
OPINIA

KWARTALNIK SPOŁECZNY I NAUKOWY

Redaguje zespół:

*Marek Albiniaak, Zbigniew Adamczyk, Andrzej Anusz (redaktor naczelny),
Karol Chylak, Andrzej Chylek, Michał Janiszewski (sekretarz redakcji), Adam
Lewandowski (sekretarz naukowy), Krzysztof Lancman, Marek Michalik,
Mariusz Olszewski, Zbigniew Śniadecki, Bohdan Urbankowski, Jerzy
Wawrowski, Kazimierz Wilk*

Artykuły są recenzowane

Wydawca:

Instytut Historyczny NN
im. Andrzeja Ostoja Owsianego
ul. Nowy Świat 48/11
00-363 Warszawa

e-mail: ihoo@o2.pl

© Wszelkie prawa zastrzeżone
Przedruk możliwy za podaniem źródła

Wszystkie dotychczasowe numery pisma dostępne na stronie ihoo.pl

ISSN 2352-5725

Skład, łamanie i druk:
Akces, Warszawa

SPIS TREŚCI

XIII Konferencja Świętokrzyska.	7
Uroczysta gala wręczenia nagrody IPN „Kustosz Kamieci Narodowej”.	9
ZBIGNIEW JACEK JACKIEWICZ	
Wspomnienie o śp. Stanisławie Zającu	14
ŁUKASZ PERZYNA	
Niosąc ogień. O filmie Tomasza Łysiaka	19
Uroczystość odsłonięcia tablicy upamiętniającej pułkownika Wacława Lipińskiego	24
Uroczystość wręczenia Krzyży Wolności i Solidarności.	30
Smutna rocznica	38
Konferencja poświęcona operacji bojowej Armii Krajowej akcji „Burza”	45
W tenisie decyduje instynkt gry. Z Bernardem Rejniakiem, znawcą i propagatorem tenisa, rozmawiają Andrzej Anusz i Łukasz Perzyna.	53
DR ANDRZEJ ANUSZ	
Partia jest najważniejsza.	64
DR WOJCIECH BŁASIAK	
Negatywne przywództwo.	70
JAROSŁAW NOWAK	
Koniec social mediów: czy czeka nas globalna rewolucja?	80
KINGA HAŁACIŃSKA	
Na stos rzuciliśmy, nasz życia los.	89
ZBIGNIEW ADAMCZYK	
Pierwsze posmaki polityki. Fragment książki pt. „Pokraczne życie”	104
MIROŚLAW LEWANDOWSKI	
Szczerza opowieść o ludziach i zdarzeniach sprzed lat. Zbigniew Andrzej Adamczyk, Pokraczne życie	173
ŁUKASZ PERZYNA	
Przedsiębiorca, sygnalista, oryginał na 11 rocznicę odejścia Jacka Madanego (1964–2013)	178
RYSZARD CZARNECKI	
List otwarty w sprawie ludzi NZS	183

SPIS TREŚCI

PIOTR WÓJCIK

Osobista Historia Porozumienia Centrum Andrzeja Anusza –
„o antykomunizmie skutecznym” – drobna głosa wspomnieniowa
„obserwatora współuczestniczącego” 187

WŁODZIMIERZ KULIGOWSKI

Wiersze 217

ŁUKASZ PERZYNA

Wprowadzenie do konspektu książki Roberta Bombały 223

ŁUKASZ PERZYNA

Bohater naszych czasów. O powieści Roberta Małłka „Niezwykła kariera
Nataniela Tindera” 252

ŁUKASZ PERZYNA

Górnik, morze i Polska pod ruską okupacją 258

ŁUKASZ PERZYNA

Podlaski rodowód. Więcej niż świadectwa 261

MIROŚLAW RESZEWICZ

Józef Mackiewicz – pisarz czy polityk (na przykładzie „Karierowicza” i „Drogi
donikąd”) 270

Instrukcja wydawnicza pisma „Opinia” 299

MAŁGORZATA MISIAK

Pamiętajcie, że w tych ciężkich chwilach jesteście w służbie Boga, Honoru
i Ojczyzny. Językowy obraz wartości w wypowiedziach Naczelnych Wodzów
Wojska Polskiego 314

DR MATEUSZ IHNATOWICZ

Tematyka rzymskokatolicka w dostępnych numerach gazetki „Wiadomości”
Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność” z lat 1982–1989, z zasobu Instytutu
Dziedzictwa Solidarności w Gdańsku 337

**WYDARZENIA
I
UROCZYSTOŚCI**

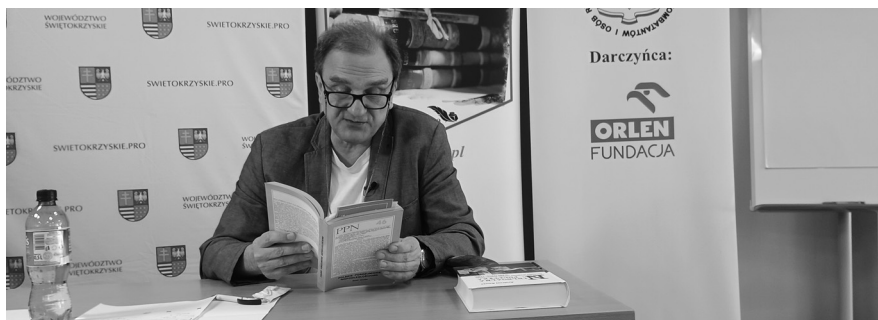
XIII KONFERENCJA ŚWIĘTOKRZYSKA

XIII Konferencja Świętokrzyska odbyła się w **Wólce** Milanowskiej w dniach 24-26 maja 2024 roku tradycyjnie jak co roku u stóp Łysej Góry w Centrum Edukacyjnym zorganizowana przez Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego. Tematem wiodącym był: *„Polska w Europie w programach środowisk opozycyjnych w latach 1976-1989”*. Wzięło w niej udział ponad 30 osób. Program konferencji obejmował 3 referaty a po każdym z nich odbywały się dyskusje, zwykle wielogodzinne.

Pierwszy referat pod tytułem; *„Polski kościół katolicki wobec Europy w ujęciu historycznym”* wygłosił ksiądz dr Stanisław Tylus SAC.



Drugi referat pod tytułem; *„Wpływ polskich środowisk za granicą na programy w kraju”* wygłosił dr Andrzej Anusz.



XIII KONFERENCJA ŚWIĘTOKRZYSKA

Trzeci referat pod tytułem: „*Polityka zagraniczna w programach środowisk niepodległościowych w tym KPN*” wygłosił **Miroslaw Lewandowski**.



Wspólne zdjęcie uczestników.



UROCZYSTA GALA WRĘCZENIA NAGRODY IPN „KUSTOSZ PAMIĘCI NARODOWEJ”

Uroczysta gala XXIII edycji nagrody Instytutu Pamięci Narodowej „Kustosz Pamięci Narodowej” z udziałem prezesa IPN dr Karola Nawrockiego odbyła się na Zamku Królewskim w Warszawie 10 czerwca 2024 r.

Uroczystość, w której wzięli udział przedstawiciele władz państwowych, instytucji kultury, środowisk patriotycznych (w tym reprezentacja Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego) i kombatanckich, rozpoczęło odśpiewanie hymnu narodowego oraz minuta ciszy ku czci zmarłego po ataku na granicy polsko-białoruskiej polskiego żołnierza Mateusza Sitka.



Podczas gali jako pierwszy głos zabrał prezes Instytutu Pamięci Narodowej dr Karol Nawrocki:

Człowiek bez pamięci jest nieszczęśliwy. Jest chory. Nie pozna twarzy swoich bliskich, nie pozna twarzy swoich przyjaciół, nie pozna też twarzy swoich wrogów,



tych, którzy chcą go skrzywdzić. Bardzo podobnie jest z narodem. Naród bez pamięci, bez tożsamości ma obniżony system immunologiczny, przestaje być właściwie narodem, a staje się zbiorowością ludzi, zamieszkującą chwilowo dane terytorium.

Prezes IPN zaznaczył, jak ważną rolę odgrywa Instytut Pamięci Narodowej w kultywowaniu pamięci, jednak ma świadomość, że bez wsparcia świadków historii praca byłaby dużo trudniejsza:

Czym byłby Instytut Pamięci Narodowej bez tych, którzy przez całe swoje życie służą prawdzie o polskiej historii. Są nie tylko świadkami wydarzeń historycznych i świadkami historii, ale dzielą się swoim świadectwem z kolejnymi pokoleniami Polaków. Dla tych właśnie przeznaczona jest nagroda „Kustosz Pamięci Narodowej” i dziś do grona Kustoszy dołączają kolejne wybitne osoby, które od dekad służą polskiej pamięci i prawdzie historycznej.

Na zakończenie dr Karol Nawrocki przemówił bezpośrednio do wyróżnionych nagrodą:

Wspólnie z Instytutem Pamięci Narodowej, wspólnie z ludźmi obecnymi na tej sali tworzycie republikę pamięci, republikę wspólną, republikę świadomą swojej przyszłości, ale też niezapominającą o przeszłości.

Do nagrodzonych podczas uroczystości zwrócił się również prezydent RP Andrzej Duda. List przeczytała doradca prezydenta Barbara Ewa Fedyszak-Radziejowska:

To wyróżnienie honoruje tych, którzy zawsze na pierwszym miejscu stawiali Polskę, służąc jej całym swoim życiem, a także pielęgnując pamięć o dziejach naj-

UROCZYSTA GALA WRĘCZENIA NAGRODY IPN „KUSTOSZ PAMIĘCI NARODOWEJ”

nowszych Rzeczypospolitej i czynnie zaświadczać o umiłowaniu ojczyzny. Każdy z laureatów zasługuje na najwyższe uznanie, a doświadczenia wszystkich, często bardzo odmienne, są ważne dla naszej narodowej pamięci. Mimo rozmaitych losów i aktywności uhonorowanych łączą wspólna motywacja, miłość ojczyzny.



W 2024 roku Kapituła Nagrody „Kustosz Pamięci Narodowej” przyznała 5 nagród, w tym jedną pośmiertną.



Pierwszą osobą wyróżnioną nagrodą jest **Tadeusz Wojciech Drwal** – działacz społeczny, członek opozycji antykomunistycznej i poeta. W latach 1977–1982 był aktywnym członkiem ruchów niezależnych od władz PRL. W 1982 roku był internowany w Zakładzie Karnym w Załężu. Tadeusz W. Drwal jest założycielem i pełnomocnikiem Krakowskiego Komitetu Krzyża Solidarności oraz inicjatorem przywrócenia odznaczenia Krzyża Niepodległo-

ści i utworzenia Krzyża Wolności i Solidarności. Krzyż Wolności i Solidarności ustanowiono w 2010 r., a jego pierwsze wręczenie odbyło się rok później.



Następnie statuetkę z rąk prezesa IPN odebrał **o. Franciszek Jan Pająk**, który święcenia kapłańskie otrzymał w 1970 r. Był przełożonym, a następnie prowincjałem krakowskiej wspólnoty braci kapucynów, gdzie m.in. drukowano prasę podziemną i ukrywali się działacze „Solidarności” i Komitetu Obrony Robotników. W 2006 r. został mianowany kapelanem kombatanów AK przez ks. kard. Stanisława Dziwisza, a w 2008 r. kapelanem Związku Sybiraków Oddział w Krakowie. W 2018 r. został również kapelanem Bractwa Kurkowego. Bractwo to prowadzi szeroką działalność religijno-patriotyczną, a także społeczną.

Kolejną uhonorowaną nagrodą „Kustosz Pamięci Narodowej” jest **Zofia Biernadska**, która od wielu lat aktywnie działa na rzecz upamiętniania najnowszej historii Polski w Chicago. Doświadczyla tułaczki i niewoli syberyjskich łagrów. W kwietniu 1940 r. została aresztowana i zesłana w głąb ZSRS. Dwa lata później wstąpiła do Pomocniczej Służby Kobiet w Czok-Pak, w Kazachstanie. Brała udział w bitwie pod Monte Cassino, gdzie zajmowała się rannymi. Przez lata dbała o kształcenie młodego pokolenia skupionego w Związku Harcerstwa Polskiego oraz środowisku polonijnych szkół. W imieniu Zofii Biernadskiej nagrodę odebrała koordynatorka Przystanku Historia IPN w Chicago Helena Sołtys.

Kapituła Nagrody zdecydowała o przyznaniu jednej nagrody zbiorowej.

Otrzymało ją **Stowarzyszenie „Rodzina Piaśnicka”**. Historia jego powstania ma związek z budową kościoła pw. Chrystusa Króla i Błogosławionej Alicji Kotoskiej w Wejherowie w 1986 r., który od samego początku był dedykowany męczennikom piaśnickim. Potrzeba skupienia członków rodzin, które straciły bliskich w Piaśnicy, otoczenia ich opieką duchową i wspólnego budowania pamięci o ofiarach, było główną myślą towarzyszącą inicjatorom tego gremium. Stowarzyszenie wypracowuje model nowoczesnej współpracy różnych instytucji w tworzeniu dialogu społecznego w miejscu o tak bolesnej historii. Dąży do zachowania, zwłaszcza w kolejnych pokoleniach, wiedzy i pamięci o ofercie życia za ojczyznę złożonej w Lasach Piaśnickich przez mieszkańców Wejherowa i Pomorza.

Oficjalną część uroczystości zakończyło wręczenie nagrody post mortem dla śp. biskupa **Władysława Miziołka**. Statuetkę odebrała siostrzenica biskupa Kazimiera Gładka. Władysław Miziołek pełnił posługę kapłańską i biskupią w czasach niemieckiej okupacji oraz komunistycznego zniewolenia. Od lat 40. jako wikary współpracował m.in. z Polskim Państwem Podziemnym. W latach 1962–1964 r. był inwigilowany przez SB w ramach sprawy operacyjnej obserwacji o kryptonimie „Diakon”. Już jako biskup odpowiadał za przygotowanie II Synodu Archidiecezji Warszawskiej, trzech pielgrzymek Jana Pawła II w Polsce oraz pogrzebu Prymasa Tysiąclecia. Przewodniczył powołanemu w grudniu 1981 r. Prymasowskiemu Komitetowi Pomocy Pozbawionym Wolności i ich Rodzinom. Dzięki jego działaniom udało się zebrać i przechować zapisy zbrodni stanu wojennego, by nie wpadły w ręce SB.

Galę nagrody „Kustosz Pamięci Narodowej” uświetnił koncert fortepiano-wy. Kompozycję Fryderyka Chopina *Andante spianato* i *Wielki Polonez Es-dur* op. 22 wykonała Joanna Różewska.

WSPOMNIENIE O ŚP. STANISŁAWIE ZAJĄCU



7 kwietnia 2024 roku zmarł Stanisław Zajac, mój serdeczny Przyjaciel, działacz mazowieckiej Solidarności, Solidarności Walczącej. Dziś, kiedy piszę te słowa, po dniach, jakie minęły od daty śmierci czuję, że ta śmierć nie oddała, tylko wznieca strumień wspomnień. Łącząca nas przez wiele lat więź trwa i szuka dla siebie odpowiedniego wyrazu i obrazu. W takim nastroju to smutne, bolesne, ale i nieodzowne pisać o Zmarłym Przyjacielu.



Kiedy spostrzegłem w intrenecie informacje o śmierci Staśka podane przez Zbigniewa Adamczyka i Pawła Skupińskiego, pierwsze słowa, które mi przyszły na myśl wyraziłem tak:

„Stasiak to jeden z tych ludzi, od których uczyłem się kultury Solidarności. Żegnaj Przyjacielu.”

Te słowa powtarzam z przekonaniem, że to co chcę przede wszystkim powiedzieć o Zmarłym Przyjacielu dobrze w tych słowach się mieści. Naprawdę nie było i nie ma wielu takich ludzi, o których mógłbym i chciałbym powiedzieć, że uczyłem się od nich kultury Solidarności. Obaj ze Staśkiem należymy do pokolenia, które któremu Solidarność została zadana jako najważniejsze doświadczenie życiowe, obaj należymy do POKOLENIA SOLIDARNOŚCI. Doświadczyliśmy w 1980 roku Powstania Solidarności, a potem, po 13 grudnia 1981r. ,doświadczyliśmy czasu walki o prawo Solidarności do istnienia, a następnie, od końca 1990 roku, okresu transformacji ustrojowej Polski, który to okres miał urzeczywistnić marzenia o Polsce prawdziwie wolnej i demokratycznej, zbudowanej w duchu kultury Solidarności. W okresie walki o prawo Solidarności do istnienia, **Stasiak należał do Solidarności Walczącej**. Chodzi nie zarówno o przynależność organizacyjną, jak też o postawę. O udziale Staśka w działaniach po 13 grudnia w antykomunistycznych podziemnych strukturach – MPS „Unia” (przekształconych później w Grupę Polityczną „Niezawisłość”, Grupach Oporu i Solidarności Walczącej – napiszą, co trzeba historycy tych formacji. Ja chcę zwrócić uwagę na znaczenie postawy, w której zaangażowanie w działalność dla Solidarności znaczyło tak samo o gotowość do pracy jak i do walki. Często rozmawialiśmy ze Staśkiem przy okazji różnych wydarzeń właśnie o tym, że, tak się układają losy, że Solidarność musi być Walcząca, że nie wolno jej być Wyczekującą, Z-Boku-Stojącą, Narzekającą , Na-Lepsze-Czasy-Czekającą. Stasiak zawsze w swojej postawie był niezmienny, kiedy trzeba było walczyć o Solidarność. Symbolicznym tego obrazem w ostatnich latach było to, że w marszach Nieodległości 11 listopada Stasiak Zajęc szedł zawsze pod sztandarami Solidarności Walczącej. Zaś Koledzy z Solidarności Walczącej, ze sztandarem żegnali Go w dniu pogrzebu.

Pamiętam udział Staśka, już po roku 1990, w działalności Regionalnego Towarzystwa Sportowego „Solidarność” Mazowsze. Ta specyficzna, mało zna-

na organizacja pokazuje zamię czasu, jakim okazał się dla ludzi Solidarności okres transformacji ustrojowej Polski, okres trudny, niewdzięczny, okres, w którym trzeba było znowu walczyć o urzeczywistnienie ideałów Solidarności. Wielu umykało, zmieniało zapatrywania, wybierało interesy ponad ideały. A Stasiak był niezmienny w swojej postawie. Zawsze kierowało Nim poczucie Solidarności. Tak działając przez lata Stasiak stawał się jedną z coraz bardziej znaczących osób w Solidarności, **Stasiak Zając stawał się elitą Solidarności**, jeśli elitę układa się nie wedle samych tylko urzędowych tytułów sprawowanych funkcji lecz, jak to radził prof. Czesław Znamierowski w swym eseju „Elita i demokracja”, tworzy się elitę mając na względzie osobiste zalety i zasługi. Stasiak przez swą waleczność, ale też pracowitość, uczynność, serdeczność do elity Solidarności się kwalifikuje. On w znaczącej perspektywie dziesiątków lat, w kręgu ludzi Solidarności dał się poznać jako ktoś, kto jest wierny podstawowym wartościom: Bóg – Honor – Ojczyzna – Solidarność. Solidarność zawsze takich elit potrzebowała, choć je często gubiła i często pochopnie, zbyt szybko kwalifikowała osoby do swej elity, by potem się za nich wstydzić i stawać przed koniecznością przekwalifikowań i przewartościowań. Solidarność nigdy nie potrzebowała elit narzuconych przez innych, narzuconych przez media. Solidarność powinna być niezależna i samo-dzielna w tworzeniu swych elit z osób swoimi zaletami i zasługami służących Solidarności. Takimi jak Stasiak.

Chcę jeszcze wspomnieć coś, czego zazwyczaj nie podają encyklopedyczne notki, a co jest bagażem osobistych wspomnień uczestników, **chcę wspomnieć o akcji LATO SOLIDARNOŚCI i roli Staśka w tej akcji**. Lato Solidarności to była charytatywna akcja skierowana do członków związku polegająca na zapewnieniu potrzebującym wsparcia darmowego wypoczynku wakacyjnego dla dzieci i młodzieży. Stasiak należał do głównych organizatorów tej akcji. Chodziło nie tylko o wakacyjny wypoczynek, chodziło o to by wypoczynek połączyć z pouczającą zabawą, kształtowaniem postaw obywatelskich. Często ze Staśkiem mówiliśmy, że gdyby to było w naszej mocy, akcja Lato Solidarności byłaby stałym, programowym elementem działalności związkowej.

Chciałbym na nagrobku śp. Stanisława Zająca zobaczyć replikę Krzyża Wolności i Solidarności, którym został odznaczony. Takie repliki już są, Instytut Historyczny Nurtu Niepodległościowego zainstalował taką replikę

w Bursztynowym Ołtarzu Bazyliki św. Brygidy w Gdańsku. Postawiliśmy replikę Krzyża Wolności i Solidarności w parafii w Morawicy koło Krakowa. Uważam, że to dobry znak by repliki krzyża znalazły się blisko miejsca pamięci o ludziach Walczących o Wolność i Solidarność. Chciałbym móc wziąć udział w realizacji tego pomysłu.

Wszystkie swoje zalety i zasługi Stanisław Zajac zostawił w duchowym spadku swojej Rodzinie. Rodzinie Zmarłego chcę, przekazać wyrazy współczucia, dodać nadziei i odwagi słowami, które poeta Adam Asnyk ujął tak:

Miejmy nadzieję, nie tę lichą marną
Co rdzeń spróchniały w wątły kwiat ubiera
*Lecz tę **niezłomną**, która tkwi jak ziarno*
*Przyszłych poświęceń **w duszy bohatera***

Miejmy nadzieję, nie tę chciwą złudzeń
Ślepego szczęścia płochą zalotnicę
Lecz tę, co w grobach czeka dnia przebudzeń
I przechowuje oręż i przyłbicę

Miejmy **odwagę** nie tę jednodniową
Co w rozpaczliwym przedsięwzięciu pryska
Lecz tę co wiecznie z podniesioną głową
Nie da się zepchnąć z swego stanowiska

Miejmy odwagę nie tę tchnącą szałem
Która na oślep leci bez oręza
Lecz tę co sama niezdobytym wałem
Przeciwne losy stałością zwycięża

Miejmy pogardę dla rzekomej sławy
i dla bezprawia potęgi zwodniczej
lecz się nie strójmy w płaszcz męczeństwa krwawy
nie pobrękujemy w łańcuch niewolniczy

Miejmy pogardę dla pychy zwycięskiej i przyklaskiwać przemocy nie idźmy,
ale nie wielbmy poniesionej klęski i ze słabości swojej się nie szczyćmy,
przestańmy własną pieścić się boleścią, przestańmy ciągłym lamentem się
poić, kochać się w skargach jest rzeczą niewieścią, mężom w milczeniu przystoi
się zbroić

Lecz nie przestańmy czcić świętości swoje

I przechowywać ideałów czystość

Do nas należy dać im moc i zbroję

By z kraju marzeń przeszły w rzeczywistość

Śp. Stanisław Zając został pochowany na cmentarzu w Chynowie, niedaleko Warszawy. W ostatniej drodze żegnały go sztabdary Solidarności Walczącej, NSZZ Solidarność Regionu Mazowsze, Komisji Zakładowej NSZZ Solidarność Straży Miejskiej, Rodzina, Przyjaciele.

Cześć Jego pamięci !!!

NIOSĄC OGIEŃ O FILMIE TOMASZA ŁYSIAKA

COŚ WSPÓLNEGO, COŚ WŁASNEGO

Skoro bohaterem filmów stało się już miasto (jak w „Rzymie” Federica Felliniego), pora doby (jak w „Nocy na ziemi” Jima Jarmuscha) a nawet poczciwy osiołek (jak u Roberta Bressona w „Na los szczęścia Baltazarze” i w „Io” naszego Jerzego Skolimowskiego), dlaczego nie może nim stać się odznaczenie państwowe... Rzeczywista akcja dokumentu Tomasza Łysiaka skupia się jednak nie tyle wokół samego Krzyża Wolności i Solidarności co biografii ludzi, którzy go otrzymali.

– Ten krzyż jest drogą do opowiadania o prawdziwych bohaterach – bilansuje reżyser Tomasz Łysiak. Klucz doboru rozmówców okazuje się prosty: wszyscy występujący w filmie zostali Krzyżem Wolności i Solidarności uprzednio uhonorowani: Andrzej Adamczyk ze Stoczni Gdańskiej, Anna Kołakowska z Ruchu Młodej Polski, Wojciech Brojer, który opowiada jak oberwał pałką w Marcu 1968 r. kiedy sztyliwie dziękował ormowcom z Woli, że się wycofują po ataku na protestujących studentów. I Andrzej Anusz, który odnawiał Niezależne Zrzeszenie Studentów po pokoleniowym załamaniu w połowie lat 80. na tym samym Uniwersytecie Warszawskim. Także ci, z nagraniem których był sens się spieszyć: prezes Instytutu Pamięci Narodowej Karol Nawrocki łamiącym się ze wzruszenia głosem powiadomił bowiem zebranych, że bohater filmu ale przede wszystkim Poznańskiego Czerwca 1956 r. Zenon Wechman odszedł na zawsze w wieku 86 lat w przeddzień warszawskiej premiery na którą był zaproszony i w której zdążył nawet swój udział potwierdzić. – Tym co spaja całą

opowieść jest Krzyż Wolności i Solidarności – podkreślała w trakcie premiery dyrektor Marzena Kruk z IPN.

Najmocniej jednak i głębiej od orderowych wstęg i baretek w pamięci pozostają górnicze narzędzia z cechowni kopalni Wujek. Doskonale sekwencje zawierają w sobie siłę dramaturgii dalece przewyższającą ekspresję batalistycznych archiwaliów. Choć trudno konkurować z wagą słów samych bohaterów.

Przywódca broniących się wtedy w kopalni górników Stanisław Płatek opowiada, jak przekazali komisarzowi wojskowemu, że jeśli to żołnierze ruszą do szturm na Wujek, opór będzie tylko bierny. Jeśli zaatakuje milicja – górnicy czynnie się jej przeciwstawiają. W tym momencie jego koledzy rozstąpili się, ukazując, że w rękach trzymają przysposobione do obrony narzędzia dłuższe od szturmowych zomowskich pałek. Nie ich jednak użyto, jak pamiętamy, lecz broni palnej. Córka jednego z zastrzelonych opowiada, że nawet śmierć jej ojca nie wystarczyła komunistycznym zabójcom. Dewastowano jeszcze jego grób. Pod oknem awanturowali się pijani esbecy.

Nie były więc zdawkowe podziękowania reżysera Tomasza Łysiaka, złożone bohaterom filmu: – Za to, że daliście świadectwo.

TO JEST FILM O SUMIENIU

– To wzruszenie stanowi znak, że tworzymy wspólnotę – podkreślił autor filmu, odnosząc się do licznych westchnień widowni w trakcie premierowej projekcji.

Nie tylko do emocji jednak jego kino się odwołuje. – To jest film o postawach i wyborach. To jest film o sumieniu – podpowiadał sam reżyser. Mitygował też jednego z panelistów, który wyraził się, że film mocno podkreśla różnicę „między bohaterami a konfidentami”. – Raczej między bohaterami a kolaborantami – poprawił dziennikarza Marcina Wikła autor dzieła Tomasz Łysiak.

Wydaje się to właściwsze, chociaż warto przypomnieć, że warunkiem otrzymania Krzyża Wolności i Solidarności pozostaje, jeśli tak rzecz można, czyste konto potwierdzone w pełnej procedurze lustracyjnej.

– To jest świadectwo moralności – podkreślała Anna Kołakowska.

Co nie zmienia faktu, że jak wskazała podczas dyskusji po warszawskiej premierze Zofia Romaszewska: – Nie wszyscy, co tego krzyża nie mają, są zdrajcami. Zaś wśród panelistów znalazł się pomysłodawca Krzyża Wolności i Solidarności Tadeusz Drwal. Dyskusja okazała się gorąca. Ale też po to bohaterowie filmu kiedyś walczyli, żeby po latach móc różnić się pięknie. A film Łysiaka daje doskonały impuls do poważnej rozmowy, bo przecież nie chodzi w jego narracji o wysokość esbeckich emerytur, chociaż zrozumiałe, że również najmłodszych polskich kombatantów długo one bulwersowały, zwłaszcza, gdy im samym nie starczało na wykupienie lekarstw. Zmieniło się to dopiero wraz z wprowadzeniem świadczeń honorowych za rządów Jana Józefa Kasprzyka w Urzędzie do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Przeworsował je nie dlatego, że powołany został przez PiS, tylko ponieważ rzeczywiście troszczył się o bohaterów antykomunistycznej opozycji.

ŻEBY DORÓWNAĆ HISTORII

Tą drogą trzeba było iść, żeby dorównać historii – uzasadnia w filmie wspomniane przez reżysera wybory Anna Kołakowska, kiedyś jedna z najmłodszych bohaterów antykomunistycznej opozycji. Podobnie widzi rzecz Andrzej Anusz: – Definiowaliśmy, że NZS jest taką studencką Solidarnością – wspomina odradzanie się organizacji podczas wspólnego czuwania po porwaniu przez esbeków ks. Jerzego Popiełuszki w ponurym (w odróżnieniu od tego z 1956 ale i 2023 roku) październiku 1984 r. dla niego, podobnie jak i dla autora tej skromnej recenzji, pierwszym miesiącu studiowania na Uniwersytecie Warszawskim. Wtedy złudzeń już nie było, w odróżnieniu od Grudnia 1970 r. w Gdyni, który prostymi i zapadającymi w pamięć i serce słowami opisuje Jerzy Kowalczyk: – Chcieliśmy porozmawiać. Zapadła decyzja: wybrać komitet strajkowy. Uczestnicy premiery w warszawskim kinie Atlantic, zorganizowanej przez Instytut Pamięci Narodowej – głównego dobrodzieja tego przedsięwzięcia wy-

brzydiali wprawdzie ile wlezie, zwłaszcza w fazie pytań z sali, kwestionując, dlaczego dokument pokazuje takie akurat osoby i organizacje a nie inne – aż jednak ktoś przytomnie zauważył, że Krzyż Wolności i Solidarności otrzymało dotychczas 8805 osób. Gdyby każdej z nich zasłużone pół minuty poświęcić, całość zajęłaby kilkanaście godzin i nikt nie byłby w stanie tego obejrzeć. Tymczasem dokument Łysiaka ogląda się doskonale, a na tym, nie reprezentatywnym zważeniu i zmierzeniu proporcji, walor dzieła polega. Zresztą to nie pierwszy ani ostatni film dokumentalny na temat wielkiego doświadczenia Solidarności i jej sojuszników, począwszy od „Robotników 80” Andrzeja Zajączkowskiego i Andrzeja Chodakowskiego, którzy ten szlak przetarli.

Autorowi wybaczyć wypada, że przed laty stał się współtwórcą scenariusza powszechnie wykpiwanego „Smoleńska”. Co więcej, do wczoraj mówiło się o nim: syn kultowego pisarza Waldemara Łysiaka. Od dzisiaj za to zasługuje, by przedstawiać go inaczej: to twórca „Którzy ogień podsycą”, filmu o bohaterach wyróżnionych Krzyżem Wolności i Solidarności. Tym razem nie ma się czego wstydzić, po prostu. Nasuwa się raczej słowo: szacun. Nie wiem tylko, czy najmłodsze pokolenie jeszcze go używa...

PŁOMIENĆ, KTÓRY OGRZEWA, NIE PODPALA

Nie najłatwiejszy do zapamiętania tytuł filmu Łysiaka nasuwa skojarzenie z książką „Niosąc ogień” („Carrying The Fire”) Michaela Collinsa, jednego z trzech Amerykanów (pozostali to Neil Armstrong i Edwin Aldrin), którym ludzkość zawdzięcza dotarcie do Księżycy. To z pozoru tylko odległa analogia.

Jeśli bowiem, pomimo niedawnej apokaliptycznej pandemii oraz wciąż trwających potworności wojny na Ukrainie – wiek XXI skłonni jesteśmy uznać za lepszy dla ludzkości od poprzedniego – to dlatego, że się do tego przyczynili właśnie amerykańscy astronauty, francuscy studenci (a także ich profesorowie filozofii) i polscy robotnicy. Ich zasługą stało się przełamywanie ograniczeń, które wydawały się trwałe jeśli nie wręcz wieczne.

Nigdy tak wielu nie zawdzięczało tak wiele tak niewielu – słynne słowa Winstona Churchilla, dotyczące alianckich lotników w II wojnie światowej, odnieść można również do wspólnego dzieła uczestników ruchu Solidarności, działaczy Konfederacji Polski Niepodległej, Niezależnego Zrzeszenia Studentów, Polskiej Partii Socjalistycznej, Solidarności Walczącej i Ruchu Młodej Polski – tych, co w filmie występują i tych, których w nim zabrakło.

Ogień, który przenieśli czy podsyłali – miał nie podpalać, lecz ogrzewać. Opozycja demokratyczna z Polski przełamała dzielącą Europę żelazną kurtynę – to również określenia autorstwa Churchilla – bez użycia przemocy.

Jak wiedzieli doskonale już starożytni – ogień potrzebuje Prometeusza. O nich właśnie jest ten film.

„Którzy ogień podsyca”. Reż. Tomasz Łysiak. Prod. Instytut Pamięci Narodowej. Premiera Warszawa 22 maja 2024, kino Atlantic, godz. 12

UROCZYSTOŚĆ ODSŁONIĘCIA TABLICY UPAMIĘTNIAJĄCEJ PUŁKOWNIKA WAĆŁAWA LIPIŃSKIEGO

28 maja 2024 r. przy ul. Zielnej 39 (gmach warszawskiej PAST-y) została odsłonięta tablica upamiętniająca ppłk. Wacława Lipińskiego.



UROCZYSTOŚĆ ODŚLONIĘCIA TABLICY UPAMIĘTNIAJĄCEJ...



Wacław Lipiński to postać wyjątkowa, która jednak nie jest powszechnie znana w Polsce. Teraz doczekała się godnego upamiętnienia w miejscu szczególnie ważnym dla historii Warszawy.

Gdy odzyskailiśmy niepodległość, Wacław Lipiński za tę niepodległość wziął odpowiedzialność. Bił się o polskie Wilno, o polski Lwów, stawiał czoła Sowietom w wojnie polsko-bolszewickiej. Wacław Lipiński był zawsze tam, gdzie potrzebowała go Polska – powiedział prezes IPN dr Karol Nawrocki.

Bezpośrednio po uroczystości odsłonięcia tablicy połączonej ze składaniem wieńców rozpoczął się pokaz filmu „Skazany na zapomnienie. Wacław Lipiński” w reżyserii Marzeny Kumosińskiej.



UROCZYSTOŚĆ ODSŁONIĘCIA TABLICY UPAMIĘTNIAJĄCEJ...

Po projekcji odbyła się dyskusja z udziałem autorki filmu oraz zaproszonymi gośćmi: prof. Wiesławem Wysockim – prezesem Instytutu Józefa Piłsudskiego w Warszawie, Dariuszem Nowińskim z Ośrodka Studiów Niepodległościowych, Jakubem Lipińskim – wnukiem ppłk. Wacława Lipińskiego oraz zastępcą dyrektora Biura Prezesa IPN Adamem Stefanem Lewandowskim. Debatę poprowadził red. Rafał Dudkiewicz.

W uroczystościach uczestniczyła liczna reprezentacja Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego z Prezesem Andrzejem Chyłkiem na czele.



Wacław Lipiński urodził się 28 września 1896 r. w Łodzi. W ruchu niepodległościowym działał już jako uczeń gimnazjum, należał do założycieli łódzkiego skautingu, był członkiem Polskich Drużyn Strzeleckich. Od października 1914 r. służył w 5. pp I Brygady Legionów Polskich, z którym przeszedł cały szlak bojowy I Brygady. Uniknąwszy internowania po kryzysie przysięgowym w lipcu 1917 r., znalazł się w Krakowie, działał w POW. Brał udział w obronie Lwowa. Wraz z innymi akademikami otrzymał specjalne podziękowanie od komendanta miasta kpt. Czesława Mączyńskiego. W dalszych walkach pod Lwowem, w lutym 1919 r. został ranny pod Krzywczycami. Po wyleczeniu, awansowany do stopnia podporucznika, uczestniczył w wojnie z bolszewikami. Za walkę o niepodległość Polski został odznaczony Krzyżem Virtuti Militari V kl., Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Walecznych (czterokrotnie). Po wojnie

ukończył studia na Wydziale Prawa UJ. W 1927 r. został awansowany do stopnia majora i przeniesiony do Warszawy. Objął kierownictwo działu polskich formacji zbrojnych lat I wojny światowej w Wojskowym Biurze Historycznym, z zadaniem zorganizowania badań nad historią polskiego czynu zbrojnego przed I wojną i w czasie jej trwania. Później został skarbnikiem Instytutu Badania Najnowszej Historii Polski i członkiem jego Zarządu, następnie sekretarzem wydawanej przez Instytut „Niepodległości”, a w 1934 r. – sekretarzem generalnym tej placówki. Opublikował wiele prac historycznych. W 1937 r. otrzymał habilitację i docenturę na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie. W styczniu 1939 r. został awansowany do stopnia podpułkownika i przeniesiony w stan spoczynku.

Po wybuchu wojny, na własne życzenie Lipiński pozostał w Warszawie i objął stanowisko szefa propagandy Dowództwa Obrony Warszawy. Aktywny na wielu odcinkach walki, przez cały okres obrony stolicy pełnił swoją służbę z największym poświęceniem. Jego nazwisko zestawiano wówczas często z nazwiskiem prezydenta Stefana Starzyńskiego, z którym blisko współpracował. Podobnie jak on, codziennie przemawiał przez radio do mieszkańców stolicy i broniących jej żołnierzy, oddziaływał na nastroje w duchu utrzymania woli walki, bez względu na komplikującą się sytuację ogólną. Należał do zdecydowanych zwolenników obrony stolicy. 29 września 1939 r., po kapitulacji stolicy, w „Kurierze Warszawskim” pisano: „Warszawa umie być wdzięczna i nigdy nie zapomni tego, co dla niej zrobił jej prezydent – budowniczy i prezydent – obrońca, major Stefan Starzyński. Nie zapomni także o pułkowniku Wacławie Lipińskim, który przez prawie trzy tygodnie pobudzał nas do walki i ofiarności”. Niestety do dziś istnieje w Warszawie jeszcze sporo ulic, których patronami są osoby lub organizacje zasłużone w budowę komunizmu w Polsce, nie ma natomiast ulicy ppłk. Wacława Lipińskiego. Jeszcze w oblężonej Warszawie, wraz z gen. Michałem Tokarzewskim-Karaszewiczem, Mieczysławem Niedziałkowskim i Stefanem Starzyńskim, był inicjatorem powołania organizacji konspiracyjnej, kontynuującej walkę z okupantami. Po kapitulacji pozostał w stolicy na piastowanym przed wojną stanowisku dyrektora Instytutu Józefa Piłsudskiego, ale w końcu listo-pada 1939 r., zagrożony aresztowaniem przez gestapo, opuścił Warszawę i udał się do Zakopanego. W marcu 1940

r. przedostał się na Węgry z zamiarem udania się do Francji i wstąpienia do armii polskiej. Jako piłsudczyk, nie otrzymał przydziału służbowego i pozostał przymusowo na Węgrzech. Wiosną 1942 r. wrócił do kraju i związał się z grupą piłsudczyków skupionych wokół pisma „Mysł Państwowa”, później został jego redaktorem. Współtworzył następnie Konwent Organizacji Niepodległościowych, wszedł w skład Wydziału Politycznego ZG KON, najprawdopodobniej był również twórcą nazwy tego ugrupowania. 23 lutego 1944 r. został aresztowany przez gestapo. Zwolniony po 3 miesiącach, najprawdopodobniej ze względu na antysowieckie stanowisko KON, czego dowodziły znalezione przy nim listy do delegata rządu i dowódcy AK, do pracy w podziemiu, ze względu na dekonspirację, już nie wrócił.

Pod koniec czerwca 1945 r. przedstawił szefowi BIP Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj Kazimierzowi Moczarskiemu projekt stworzenia Centralnego Komitetu Narodowego skupiającego przedstawicieli poszczególnych ugrupowań podziemia niepodległościowego. Projekt ten nie został jednak przez DSZ podjęty i dopiero prześladowania podziemia przez komunistów uczyniły go aktualnym kilka miesięcy później. Mimo to Lipiński nie zaniechał rozszerzania kontaktów politycznych. W lipcu 1945 r. poznał w Warszawie Włodzimierza Marszewskiego, członka ZG SN i jednego z najczynniejszych powojennych działaczy ruchu narodowego. Podczas rozmowy o aktualnej sytuacji politycznej Marszewski wyraził chęć wymiany poglądów również z innymi ważniejszymi działaczami piłsudczykowskimi. Do rozmów doszło w sierpniu 1945 r. w Krakowie. Jesienią 1945 r. Lipiński rozpoczął ścisłą współpracę z Marszewskim, doprowadzając w marcu 1946 r., w porozumieniu ze Zrzeszeniem Wolność i Niezawisłość, do powołania porozumienia organizacji podziemnych, które we wrześniu tego roku nazwano Komitetem Porozumiewawczym Organizacji Demokratycznych Polski Podziemnej. Lipiński był autorem pierwszej wersji Memoriału do Rady Bezpieczeństwa ONZ (rozszerzonego później o poprawki innych działaczy podziemia), w którym wykazał całkowite uzależnienie Polski od ZSRS, informował zachodnią opinię publiczną o łamaniu umów międzynarodowych przez TRJN, domagał się interwencji dyplomatycznej i międzynarodowej kontroli wyborów do Sejmu oraz umożliwienia startu w nich wszystkim siłom politycznym w kraju. W marcu 1946 r. powołał Stronnictwo

Niezawisłości Narodowej, które jako organizację piłsudczykowską reprezentował w Komitecie, wydawał pismo konspiracyjne „Głos Opozycji”. Mimo to decydowanie opowiadał się za kontynuowaniem walki o niepodległość niezależnie od rozwoju sytuacji międzynarodowej, nawet w wypadku włączenia Polski do ZSRS. 7 stycznia 1947 r. został aresztowany przez funkcjonariuszy MBP. Sądzony w procesie KPODPP i III ZG WiN w grudniu 1947 r. w Warszawie, zachował postawę bohaterską i bez-kompromisową, „jako Polak, jako obywatel i jako człowiek” nie przyznał się do winy. Został skazany na karę śmierci, zamienioną następnie na dożywotnie więzienie. Przebywał w więzieniu mokotowskim, a później we Wronkach, gdzie zmarł w niewyjaśnionych do dziś okolicznościach 4 kwietnia 1949 r., najprawdopodobniej zamordowany na polecenie władz komunistycznych.

UROCZYSTOŚĆ WRĘCZENIA KRZYŻY WOLNOŚCI I SOLIDARNOŚCI

4 czerwca 2024 r. w Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL przy ul. Rakowieckiej 37 w Warszawie Krzyżem Wolności i Solidarności odznaczeni zostali działacze opozycji niepodległościowej z lat 1956–1989. W imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy odznaczenia wręczył prezes Instytutu Pamięci Narodowej dr Karol Nawrocki.



76 lat temu 25 maja 1948 roku w murach tego więzienia „kat z Mokotowa” Piotr Śmietański zabił człowieka, który całe życie poświęcił Polsce, który był bohaterem wojny polsko-bolszewickiej roku 1920, który służył II Rzeczypospolitej, obrońcą Polski z roku 1939, ochotnika do niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz rotmistrza Witolda Pileckiego. Także 25 maja

roku 2014 swojego żywota dokonał człowiek, który całe swoje życie poświęcił Związkowi Sowieckiemu, Moskwie i ideologii komunistycznej, który jest odpowiedzialny za wprowadzenie stanu wojennego i za śmierć tak wielu niewinnych osób. Wojciech Jaruzelski służył diabłu, Moskwie, a na pewno nie wolnej i niepodległej Polsce



– tymi słowami rozpoczął uroczystość prezes IPN dr Karol Nawrocki. Porównując te dwie postacie z polskiej historii, prezes IPN zwrócił uwagę na to, jak ważną funkcję informacyjną w Rzeczypospolitej pełni Instytut Pamięci Narodowej:

Dlatego tak ważny jest Instytut Pamięci Narodowej. Aby każdy miał świadomość tego, jakich bohaterów wybieramy i po której stronie stoimy. Czy po stronie tej Rzeczypospolitej, za którą swoje życie oddał rotmistrz Witold Pilecki, czy po stronie tych, którzy represjonowali, więzili i tłamsili nasze drogi do niepodległości

Dr Karol Nawrocki skrytykował również ostatnie postulaty niektórych środowisk o powołanie Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Generała Wojciecha Jaruzelskiego oraz propozycje polityków o przywrócenie przywilejów funkcjonariuszom Służby Bezpieczeństwa.

Nie przez przypadek wręczanie odznaczeń przypadło na dzień 4 czerwca:
Z całą pewnością 4 czerwca 1989 roku w Polsce nie skończył się komunizm.

UROCZYSTOŚĆ WRĘCZENIA KRZYŻY WOLNOŚCI I SOLIDARNOŚCI

Doszło nie tylko do kolejnego etapu transformacji ustrojowej, ale i transferu monopolistycznej władzy komunistycznej partii w kierunku wolności, która przez komunistów była krępowana w latach dziewięćdziesiątych, w latach dwutysięcznych, i jak widzimy, jest krępowana także dzisiaj.

Na zakończenie prezes IPN podziękował wszystkim wyróżnionym Krzyżem Wolności i Solidarności za ich walkę o wolną i niepodległą Polskę:

Jesteście Państwo reprezentantami różnych nurtów opozycji antykomunistycznej. Są wśród Was przedstawiciele Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”, Solidarności Rolniczej, działaczy innych opozycyjnych, antykomunistycznych grup, Niezależnego Zrzeszenia Studentów. To, co Was jednoczyło, to wolna, niepodległa i demokratyczna Polska.

W uroczystości uczestniczyła reprezentacja Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego z Prezesem Andrzejem Chyłkiem na czele.

Z rekomendacji Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego Krzyżem Wolności i Solidarności zostali uhonorowani;



Krzysztof Jaworski. Sierpień 1980 roku zastał Krzysztofa Jaworskiego w Okręgowym Przedsiębiorstwie Przemysłu Zbożowo-Młynarskiego (po latach przekształconego w spółkę Młyny Polskie). Był współorganizatorem wybrany został do Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w wyżej wymienionym przedsiębiorstwie.

13 grudnia 1981 roku nie złamany represjami stanu wojennego wraz ze środowiskiem „Solidarności” zakładów zbożowych, rozwinął współpracę z podziemnymi Komisjami Zakładowymi „Solidarności” między innymi; Chemobudowy, Zakładów Wytwórczych Mebli Artystycznych, Zakładów Pollena-Aroma, Kombinatoru Budownictwa Mieszkaniowego „Wschód” oraz Cementowni Warszawa.

Od środowiska Solidarności Huty Warszawa z Sewerynem Jaworskim (zbieżność nazwisk przypadkowa) otrzymywał prasę podziemną, ulotki okolicznościowe i inne wydawnictwa wychodzące w podziemiu (książki i broszury) które kolportował na terenie swego zakładu jak i przerzucał w ramach współpracy do wyżej wymienionych przedsiębiorstw.

W drugiej połowie lat 80-tych nawiązał - dzięki śp. Ryszardowi Dąbrowskiemu i Wojciechowi Józefowiczowi - współpracę z MPS „Unia” a następnie z Konfederacją Polski Niepodległej. Dzięki zbudowanej wcześniej siatce współpracy materiały wydawane w podziemiu antykomunistycznym lat osiemdziesiątych kolportowane były na kilka zakładów pracy. Regularnie, wraz z współpracownikami, uczestniczył w mszach za ojczyznę oraz demonstracjach i manifestacjach do jakich wzywało podziemne kierownictwo „Solidarności”.

W 1988 roku postanowił reaktywować działalność związkową w zakładach młynarskich. Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” z jego udziałem odważyła się powoli przejść do działań jawnych, a z czasem i legalnych. Pełnił w niej funkcję wiceprzewodniczącego. Został też wybrany Spółecznym Inspektorem Pracy.

W demokratycznej Polsce nie zapomniał o ideałach Sierpnia wspierając w kampaniach wyborczych znaną mu z działalności podziemnej działaczkę „Solidarności”, Ewę Tomaszewską. W 2019 r. przeszedł na emeryturę.

Zenon Liebert od 1980 roku był członkiem założycielem NSZZ „Solidarność” w Spółdzielni Usług Szklarskich „Pyroflex” przy ul. Boremlowskiej 48 na warszawskim Grochowie. Wybrany został przez załogę do Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”.

W stanie wojennym współpracował z podziemnymi Komisjami Zakładowymi „Solidarności” Chemobudowy, Zakładów Wytwórczych Mebli Arty-

stycznych, Zakładów Pollena-Aroma, Kombinatoru Budownictwa Mieszkaniowego „Wschód” oraz Cementowni Warszawa.

Od 1982 roku rozpoczął współpracę z MRK”S” (Międzyzakładowy Robotniczy Komitet „Solidarności”) od którego odbierał ulotki i podziemne wydawnictwa (m. in. CDN - Głos Wolnego Robotnika) które kolportował w środowisku swojego macierzystego zakładu pracy jak i na terenie wymienionych wyżej przedsiębiorstw. Aktywnie brał udział w rocznicowych mszach świętych oraz demonstracjach i manifestacjach ulicznych, zawsze z zaufanymi kolegami z zakładów pracy z całej warszawskiej Pragi Północ.

W 1986 roku zatrudnił się w Okręgowym Przedsiębiorstwie Przemysłu Zbożowo-Młynarskiego przy ul. Płochocińskiej, przekształconym później w spółkę Młyny Warszawskie. Tutaj nadal prowadził (między innymi z Krzysztofem Jaworskim) działalność w podziemiu antykomunistycznym. Zbierał składki, kolportował prasę podziemną i wydawnictwa drugiego obiegu w tym wydawane przez Konfederację Polski Niepodległej. Podtrzymywał ludzi na duchu nie pozwalając zgasać nadziei na życie w demokratycznej i sprawiedliwej Polsce ideałów Sierpnia’80.

W 1988 roku, kiedy system komunistyczny chwiał się w posadach, od działalności konspiracyjnej przeszedł do jawnych form działania, uruchamiając i współorganizując ponowną działalność „Solidarności”. Za wieloletnią postawę, został wybrany przewodniczącym Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” a wkrótce do Komisji Rewizyjnej Krajowego Sekretariatu Przemysłu Spożywczego NSZZ „Solidarność”.

Nigdy nie zabiegał o siebie, nie dokonał spotykanego „cudu” odłożenia osobistego mająteczku podczas działalności w podziemiu. Uczciwie dzielił los robotników swojego zakładu. Po likwidacji spółki „Młyny Polskie” w 2005 r. znalazł się na zasiłku dla bezrobotnych. W 2006 r. znalazł zatrudnienie w Miejskim Przedsiębiorstwie Wodociągów i Kanalizacji w Warszawie przy ul. Koszykowej 61, gdzie pracował do przejścia na emeryturę w 2018 r.

Zdjęcie 4

Paweł Piskorski od 1986 roku zaangażowany w działalność podziemia antykomunistycznego. Jako uczeń Liceum im. J. Lelewela był kolporterem prasy i wydawnictw drugiego obiegu.



Od 1987 roku zaangażowany w Grupy Oporu Solidarni które organizował Teofil Klincewicz.

Wielokrotnie zatrzymywany na 48 godzin i karany przez Kolegium do Spraw Wykroczeń grzywną.

W 1988 roku twórca i szef Akademickiego Biura Interwencji Niezależnego Zrzeszenia Studentów Uniwersytetu Warszawskiego.

Współtwórca Radia NZS.

Współtwórca Biura Zagranicznego NZS – które zajmowało się pomocą młodzieżowym ruchom antykomunistycznym w krajach obozu socjalistycznego.

Pełnił kolejno funkcje w podziemnych strukturach Niezależnego Zrzeszenia Studentów;

- przewodniczącego NZS na Wydziale Historii UW,
- przewodniczącego NZS na Uniwersytecie Warszawskim,
- przewodniczącego Krajowej Komisji Koordynacyjnej NZS.

Jan Czesław Szczerba. Jako uczeń Liceum im. Jana Zamoyskiego w Warszawie prezentował patriotyczną postawę. 11 listopada 1981 r. uczestniczył w niezależnych obchodach rocznicy odzyskania niepodległości.

Po wprowadzeniu stanu wojennego, po wznowieniu zajęć lekcyjnych

w styczniu 1982 r., rozwiesił w szkole ulotki. W późniejszym okresie uczestniczył w cichych przerwach, nosił opornik i czarne stroje 13 dnia miesiąca. Brał udział w demonstracjach organizowanych w Warszawie. Podczas manifestacji 31 sierpnia 1982 r. został zatrzymany na 48 godzin i ukarany przez kolegium.

W 1983 r. podjął studia na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego. Nawiązał kontakty z przedstawicielami podziemnego Niezależnego Zrzeszenia Studentów UW. W grudniu 1983 r. wziął udział w spotkaniu na którym powołano NZS UW im. Józefa Piłsudskiego i został członkiem Zarządu, w którym zasiadał do końca 1987 r.

W 1985 r. został członkiem Oficyny Wydawniczej „Pokolenie”. Współpracował również z Międzyzakładowym Robotniczym Komitetem „Solidarność”, Grupami Oporu „Solidarni”, Konfederacją Polski Niepodległej, Tymczasową Komisją Wykonawczą „Solidarność” w Pułtusku i Ruchem „Wolność i Pokój”. W ramach prowadzonej działalności drukował wydawnictwa bezdebitowe, rozprawdzał je, organizował materiały poligraficzne i konspiracyjne drukarnie, uczestniczył w manifestacjach.

29 kwietnia 1987 r. został zatrzymany na Krakowskim Przedmieściu podczas przenoszenia wydawnictw MRK”S” – ulotek i pisma „CDN”. Za powyższe 17 czerwca 1987 r. został ukarany grzywną przez Kolegium ds. Wkroczeń przy Prezydencie m.st. Warszawy.

11 lipca 1988 r., w czasie wizyty Michaiła Gorbaczowa w Warszawie, na skrzyżowaniu ulicy Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskich na trasie jego przejazdu, wraz z innymi osobami wystawił transparenty z napisami „Żądamy prawdy o Katyniu - NZS”, „Żądamy odszkodowań za deportacje 1939-1941” i rozdawał ulotki sygnowane przez GO „Solidarni”. Został zatrzymany na 48 godzin i 13 lipca 1988 r. ukarany przez Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Dzielnicy Warszawa Śródmieście na karę grzywny, przepadek dowodów i podanie informacji do wiadomości władz uczelni.

24 września 1988 r. został zatrzymany w prywatnym mieszkaniu w Warszawie podczas zebrania Prezydium Krajowej Komisji Koordynacyjnej NZS. Znalaziono przy nim znaczki Poczty Solidarność. 26 września 1988 r. został ukarany przez Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Dzielnicy Warszawa Mokotów na karę grzywny, przepadek dowodów i podanie orzecz-

nia do publicznej wiadomości. Z powodu prowadzonej działalności, w latach 1987-1989 zastrzeżono mu prawo wyjazdu za granicę.

* * *

Uroczystość uświetnił pokaz filmu „*Którzy ogień podsycą...*” poświęconego idei i historii odznaczenia Krzyż Wolności i Solidarności.

Obraz powstał z inicjatywy Instytutu Pamięci Narodowej w studiu Picaresque Maciej Pawlicki, a autorem scenariusza i reżyserem jest Tomasz Łysiak.

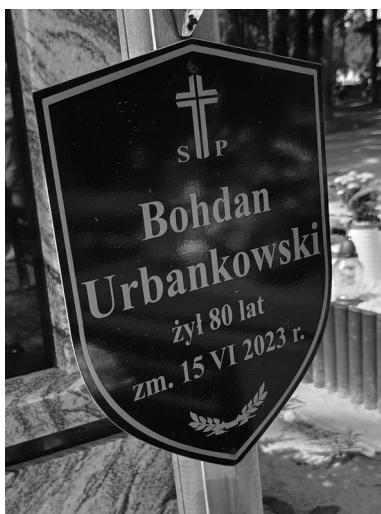
Celem filmu jest uczczenie inicjatorów ustanowienia odznaczenia KWIS – członków Krakowskiego Komitetu Krzyża Solidarności. O historii Krzyża Wolności i Solidarności opowiada Tadeusz Wojciech Drwał, jego pomysłodawca, zaangażowany w upamiętnianie działalności antykomunistycznej. W filmie zaprezentowano wybrane sylwetki uhonorowanych KWIS. Reżyser oddaje głos bohaterom opozycji, damom i kawalerom Krzyża Wolności i Solidarności, m.in. Annie Kołakowskiej, Stanisławowi Płatkowi, Zenonowi Wechmannowi i Andrzejowi Anuszowi, a także dzieciom tych, którzy za swój opór przeciw komunistycznemu zniewoleniu stracili życie.

* * *

Krzyż Wolności i Solidarności został ustanowiony przez Sejm 5 sierpnia 2010 roku. Po raz pierwszy przyznano go w czerwcu 2011 roku, przy okazji obchodów 35. rocznicy protestów społecznych w Radomiu. Krzyż nadawany jest przez Prezydenta RP, na wniosek prezesa Instytutu Pamięci Narodowej, działaczom opozycji wobec dyktatury komunistycznej, za działalność na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości i suwerenności lub respektowanie praw człowieka w PRL. Pierwowzorem Krzyża Wolności i Solidarności jest Krzyż Niepodległości z II RP.

SMUTNA ROCZNICA

W piątek 21 czerwca społeczność skupiona w Instytucie Historycznym NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego uczciła pierwszą rocznicę śmierci naszych dwóch przyjaciół: **Bohdana Urbankowskiego (+ 15 czerwca 2023) i Krzysztofa Lancmana (21 czerwca 2023).**



Obaj odeszli nagle, niespodziewanie i pozostawiając rodzinę oraz nas w głębokim smutku.

Obaj byli bardzo aktywni w działaniach Instytutu, obaj zasłużyli swoją działalnością na wysokie odznaczenia państwowe, trwale zaznaczając się w historii naszej Ojczyzny.

W przeszłości byli uznanymi działaczami podziemnej Solidarności, członkami Konfederacji Niepodległej, sprawnymi organizatorami wielu inicjatyw w zwalczaniu prymatu komuny w naszym kraju.

Czynili to w różny sposób na miarę swoich talentów i możliwości.

SMUTNA ROCZNICA

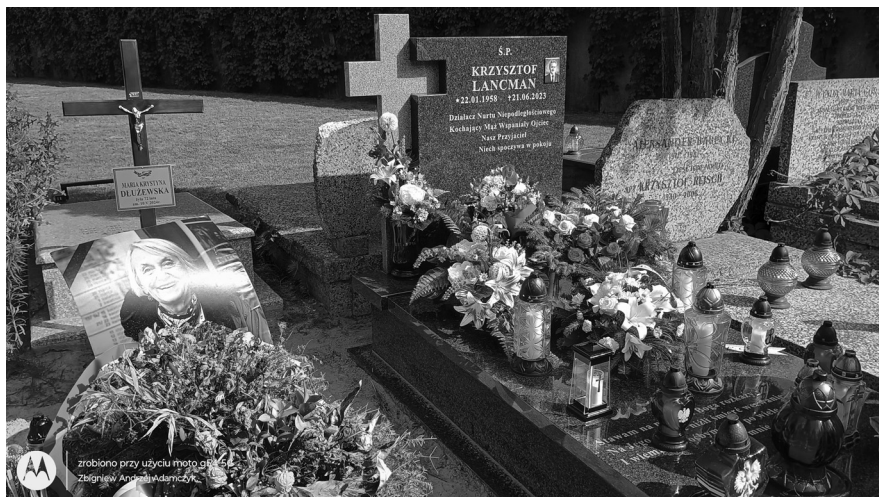
Bohdan jako znany literat, poeta i wybitny filozof, Krzysztof zaś jako sprawny organizator podziemnych drukarni prasy i książek.

Obaj cieszyli się w naszym środowisku dużym uznaniem, dzieliliśmy z Nimi przez wiele, wiele lat koleżeństwo, przyjaźń i wzajemny szacunek. Bardzo nam Ich brakuje, a luki, którą po sobie pozostawili nie da się nikim wypełnić.



Miejsca ich pochówków znajdują się na różnych warszawskich cmentarzach. Byliśmy na obu pozostawiając bez przemówień kwiaty, zapalając znicze po czym udaliśmy się po krótkich modlitwach na Mszę Świętą do Parafii św. Wincentego Pallotiego przy ul. Skaryszewskiej w Warszawie.

SMUTNA ROCZNICA



Należy dodać, że po prawicy Krzysztofa została niedawno pochowana znana reżyser Pani Maria Dłużewska. Oba groby są tuż obok Łączki na Powązkach.

Najcenniejsze wartości w życiu człowieka



Słowo Boże wygłoszone na Mszy św. z okazji pierwszej rocznicy śmierci Krzysztofa Lancmana, działacza opozycji niepodległościowej, członka zarządu Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego.

I. Mt 6, 19-23.

Skarb to cenna rzecz. Dużo jesteśmy w stanie poświęcić, aby go zdobyć. Na początku pomyśl, Braciei Siostrzo, co jest Twoim skarbem, to znaczy, co jest taką rzeczczą

lub kto jest taką osobą – za co, za kogo byłbyś w stanie wiele poświęcić, wiele dać? Odpowiedzi mogą być różne. Kryterium, które może nam pomóc ocenić, co jest dla nas ważne – jest czas, który danej sprawie czy osobie poświęcamy. Ewangelia dzisiejsza przypomina nam, że bardzo ważne jest to, w co inwestujemy, na co przeznaczamy nasz czas życia. Bo to, w co najczęściej wkładamy: czasu, sił, myśli, pragnień – jest naszym skarbem, tam jest nasze serce. „Bo gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce twoje” – czytaliśmy przed momentem w Ewangelii. Prośmy, aby nasze serce było przy Bogu, bo to może okazać się najlepszą inwestycją, jaką zrobimy w życiu.

II. Św. Alojzy Gonzaga.

Kościół powszechny wspomina dziś w liturgii tego, który zabiegał o najcenniejszy skarb, „ad maiorem Dei gloriam”, o większą chwałę Boga – św. Alojzego Gonzagę, patrona młodzieży. Jest on młodym świętym, zmarł mając zaledwie 23 lata. Św. Alojzy jest przedstawicielem tych młodych ludzi, którzy w historii Kościoła poświęcili swoje krótkie życie na bycie blisko Boga i na troskę o innych. Są to młodzi święci, którzy na zawsze pozostaną w historii jako wzory życia i wiary dla wszystkich, a szczególnie dla młodzieży.

Św. Alojzy i ci młodzi święci, którzy są, jak kwiaty ścięte zbyt wcześnie, może po to, aby zdobić niebiański ogród – co tak naprawdę nam pokazują? Lekcja, jakiej nam udzielają jest cenna i podwójna: z jednej strony uczą nas, że świętość nie ma wieku, że nie trzeba żyć wiele lat i posiadać długiego doświadczenia życiowego, aby móc dokonywać czynów godnych uświęcenia. Z drugiej strony ukazują nam, że prawdziwa nieśmiertelność polega właśnie na pamięci o nich przez lata i wieki, a która trwa dzięki ich dobrym uczynom, dokonanym nawet podczas tak krótkiego istnienia.

Św. Alojzy Gonzaga umarł jako jezuicki kleryk. Swoje młode życie poświęcił opiece nad chorymi na dżumę i tyfus. Zachorował po tym, jak udzielił pomocy choremu na zarazę w rzymskim Szpitalu Pocieszenia. Zmarł w wieku 23 lat, 21 czerwca 1591, z imieniem Jezus na ustach. Swoim krótkim życiem wypełnił doskonale dewizę jezuitów: „Ad maiorem Dei gloriam” („na większą chwałę Bożą”).

III. Krzysztof Lancman.

„Wszystko dla Ojczyzny – nic dla mnie!” – to napis wyryty na płycie na-

grobnej Piotra Wysockiego, pułkownika Wojska Polskiego, inicjatora powstania listopadowego, działacza niepodległościowego, przywódcy sprzysiężenia podchorążych, które doprowadziło do wybuchu powstania listopadowego (29 listopada 1830), zesłańca, zmarłego 6 stycznia 1875 w Warce i tam pochowanego.

„Wszystko dla Ojczyzny – nic dla mnie!” – jakże te słowa, wypowiedziane i zapisane ponad 150 lat temu pasują do Krzysztofa Lancmana, działacza opozycji niepodległościowej, członka Konfederacji Polski Niepodległej. On nie tylko mówił o Polsce, ale dla niej żył i pracował. W jego życiu chronologicznie pierwszą była miłość Ojczyzny, tej Niepodległej, którą umiłował. W duchu służby dla Niepodległej w okresie zniewolenia Ojczyzny organizował i koordynował kilka drukarni i punktów składania książek oraz kolportażu pism, książek i innych rzeczy, które powstawały z inicjatywy podziemnych struktur „Solidarności”. Był odpowiedzialnym za transporty i przerzuty maszyn drukarskich, materiałów poligraficznych i wydruków gazet, książek i broszur na punkty składowe bądź kolportażowe. To z jego udziałem i dzięki jego pracy mogły ukazywać się w podziemiu antykomunistycznym takie tytuły prasowe, jak m.in.: „Tygodnik Mazowsze”, „Wolna Trybuna” oraz miesięcznik „UNIA”

„Wszystko dla Ojczyzny – nic dla mnie!” – gdyby księgę Jego życia spróbować nazwać, to nie ma innego, nie ma piękniejszego słowa, jak „Moja Ojczyzna”, może lepiej – „Nasza Ojczyzna”. Krzysztof swoim życiem przypominał nam słowa, które to wryto na ścianie katowni gestapo przy al. Szucha w Warszawie, w celi nr 6, przez jednego z torturowanych więźniów; znajdują się one także na bramie Cmentarza – Mauzoleum w Palmirach. A brzmią one: „Łatwo jest mówić o Polsce, trudniej dla niej pracować, jeszcze trudniej umrzeć, a najtrudniej cierpieć”. Z całą pewnością możemy dziś powiedzieć, że Krzysztof też mówił o Ojczyźnie, pracował, cierpiał i poświęcił Jej krótkie swe życie.

Krzysztof zdawał sobie sprawę, że fałszywy gmach, budowany przez komunistów w PRL-u na piasku fikcyjnych wartości, w końcu runie i Polska będzie wolna. I dziś, po latach, możemy powiedzieć, że miał rację, choć wtedy to tak nie wyglądało. Żył bowiem wtedy ideami, bo to było całe jego życie. Temu służył, temu był wierny do końca. Był zatem wierny idei polskiej niepodległości,

wolności, honoru i sprawiedliwości, i choć słowa te traciły może nieraz moc prawdy..., to On był im wierny.

W czasie uroczystości pogrzebowych Krzysztofa, Szef Urzędu ds. Kombatanów i Osób Represjonowanych, minister Jan Józef Kasprzyk mówił – „Przez całe życie niosła Go Polska, Polska Traugutta, Piłsudskiego, Grota-Roweckiego, Andersa i Maczka. Niosła Go Polska Niepodległa. Polska Go niosła, a On niósł Ją w sercu i czynie, pomny doświadczeń swoich poprzedników z pierwszej połowy XX w., którzy potrafili rzucić na stos los swojego życia. I On też tak czynił, spalając się niemal na Ołtarzu Ojczyzny, angażując się w sposób pełny w każde działanie, które Polsce miało służyć, wtedy, kiedy była niewolona przez komunistów, a później odzyskawszy wolność, marzył o takiej, która byłaby Polską marzeń Jego przodków i Jego.

Niosła Go Polska dumna i tę dumę z bycia Polakiem niósł w swym sercu i dzielił się nią z przedstawicielami młodego pokolenia, które chciał wychować i ukształtować, i czynił to. A obecność dziś, tu, wokół tej trumny przedstawicieli młodego pokolenia, dobrze o tym świadczy. Niosła Go Polska, która nie chce słyszeć: „nie chcę”, „nie potrafię”. Krzysztof był wyznawcą zasady – „chcieć to móc”. Chciał, mógł i czynił wszystko, abyśmy jako wspólnota narodowa i państwowa mogli cieszyć się tym darem, jakim jest Niepodległość”.

IV. Zakończenie.

Drogi Bracie i Siostrze! Bóg dał nam czas – najcenniejszy skarb – czas miłości Boga i bliźniego. Jak ten czas płynie? Niekiedy szybko, czasem znów wolno. Cóż nam pozostało? Co robić? Żyć! – wzrastać w wierze, nadziei i miłości, zasługiwać na nagrodę wieczności. Bóg dał nam na to czas...

„Panie, naucz nas liczyć dni nasze, abyśmy osiągnęli (zdobyli) mądrość serca”. Te słowa modlitwy Mojżesza, zapisane w Psalmie 90, niech będą i naszą modlitwą, byśmy zawsze pamiętali, że ten ma mądre serce, kto wie, iż jego dni na ziemi są policzone.

„Gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce twoje”. Tym skarbem dla nas niech będą: miłość Boga i miłość człowieka, miłość Chrystusa i miłość Ojczyzny, miłość Kościoła i miłość Narodu. Żyjmy tymi najcenniejszymi wartościami; takie jest bowiem nasze dziedzictwo. Amen!

SMUTNA ROCZNICA



Na fotografii członkowie Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego, uczestnicy Mszy św. za śp. Krzysztofa Lancmana.

KONFERENCJA POŚWIĘCONA OPERACJI BOJOWEJ ARMII KRAJOWEJ AKCJI „BURZA”

W dniu 27 czerwca 2024 roku odbyła się konferencja zorganizowana przez Instytut Pamięci Narodowej oraz Zarząd Główny Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej która jest częścią obchodów 80. rocznicy akcji „Burza”.



Wydarzenie rozpoczęło się pod budynkiem PAST-y, gdzie pod tablicami pamięci zebrani oddali hołd bohaterom Armii Krajowej i złożyli wieńce.

W uroczystościach wzięła udział liczna reprezentacja środowiska niepodległościowego w tym Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsiatego.



Następnie w nowo otwartym Przystanku Historia Instytutu Pamięi Narodowej im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego rozpoczęła się debata. Gości i panelistów przywitani prezes ZG SZŻAK por. hm. Janusz Komorowski oraz zastępca prezesa Instytutu Pamięi Narodowej dr hab. Karol Polejowski.



KONFERENCJA POŚWIĘCONA OPERACJI BOJOWEJ ARMII KRAJOWEJ...

Przed Warszawą było Wilno, był Lwów, były województwa wschodnie II Rzeczypospolitej. To tam rozpoczęła się i została przeprowadzona akcja „Burza”. Rok 1944 to moment, kiedy marzenia Polaków o wyzwoleniu własnego kraju przybrały realny kształt w postaci wystąpień zbrojnych przeciwko okupantowi niemieckiemu, a także kolaborującym z Niemcami, Litwinom, Białorusinom czy Ukraińcom.

Ideaty, które przyświecały żołnierzom Armii Krajowej, członkom Polskiego Państwa Podziemnego, przetrwały w świadomości społeczeństwa. To był kamień węgielny, na którym budowano również marzenie o wyzwoleniu Polski spod okupacji sowieckiej, marzenie o zlikwidowaniu narzuconych Polsce przez Moskwę i Stalina po roku 1945 rządów komunistycznych

– powiedział dr hab. Karol Polejowski.

Zastępca prezesa wspomniał także o obowiązkach nałożonych na IPN w zakresie przekazywania historii i pamięci o tych wydarzeniach przyszłemu pokoleniom:

Dlatego spotykamy się w centrum historycznym Instytutu Pamięi Narodowej, które także jest przygotowane z myślą o najmłodszych, o tych, którzy dopiero historię mają poznawać i nasiąkać polskością.



W dyskusji moderowanej przez prof. Tadeusza Wojciecha Wolszę udział wzięli dr Kazimierz Krajewski – historyk, prezes Okręgu Wileńsko-Nowogródzkiego ŚZZAK, dr hab. Waldemar Grabowski – historyk pracownik Biura

Badań Historycznych IPN, dr Marek Jedynak – doktor nauk humanistycznych w zakresie historii, dyrektor Oddziału IPN w Białymstoku oraz prof. Janusz Odziemkowski – polski historyk, profesor nauk humanistycznych, wykładowca akademicki.



* * *

Akcja „Burza”

Decyzję o rozpoczęciu akcji „Burza” podjął dowódca Armii Krajowej gen. bryg. Tadeusz Komorowski „Bór” w listopadzie 1943 r. Celem akcji było również ujawnienie przedstawicieli legalnych władz polskich w roli gospodarza ziem polskich i zmanifestowanie suwerenności Rzeczypospolitej Polskiej na Kresach Wschodnich wobec wkraczających wojsk sowieckich.

Plany powstania powszechnego przeciwko Niemcom zostały opracowane w latach 1940–1942. Zakładano, że wystąpienie AK zostanie wsparte przez regularne oddziały Polskich Sił Zbrojnych z Zachodu. Plany musiały być zmienione w 1943 r., kiedy stało się oczywiste, że zamiast zachodnich sojuszników pierwsza na ziemie polskie dotrze Armia Czerwona. Przygotowano wówczas, pod kryptonimem „Burza”, alternatywny plan działania: wzmożoną akcją dywersyjną, swego rodzaju strefowym powstaniem powszechnym realizowanym pasami, poczynając od wschodu.

Złożona i trudna sytuacja polityczna, w efekcie zerwanych przez Sowieców w związku ze zbrodnią katyńską stosunków dyplomatycznych, spowodowała,

że wybrano rozwiązanie kompromisowe, które pozwalało zachować postawę lojalną wobec naszych sojuszników (Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych) oraz sojuszników naszych sojuszników (ZSRS). Nie rezygnowano z demonstracji suwerennych praw Rzeczypospolitej do całego terytorium państwa i jego pełnej niepodległości.

Terenowym dowódcą AK i przedstawicielem Delegatury Rządu na Kraj polecono ujawnianie się wobec wkraczającej Armii Czerwonej oraz przejmowanie władzy wojskowej i cywilnej na wyzwolonym terenie. Zdecydowano się zdobyć duże miasta takie jak: Wilno, Lwów, Rzeszów oraz Lublin. Miały one zostać opanowane uderzeniem operujących w terenie oddziałów AK, wspartym powstańczymi działaniami garnizonów tych miast.

Jako pierwsze miasto miało zostać zdobyte Wilno. Operacji nadano kryptonim „Ostra Brama”. 7 lipca 1944 r. wieczorem 14800 żołnierzy AK miało przystąpić do akcji. Jednak ofensywa 3. Frontu Białoruskiego postępowała tak szybko, że dowództwo AK zdecydowało się przyspieszyć operację. „Ostra Brama” rozpoczęła się o świcie 7 lipca. Przyspieszenie uderzenia spowodowało, że zaledwie 30% przewidywanych sił dotarło na miejsce koncentracji i było w stanie wziąć udział w walkach o Wilno. Samodzielne zdobycie miasta przez jednostki AK okazało się niemożliwe. Po opanowaniu miasta czerwonoarmiści bardzo szybko pozrywali polskie flagi. Specjalne grupy NKWD aresztowały dowództwo i rozbrajały żołnierzy AK. Z raportu gen. Iwana Sierowa wynika, że rozbrojono wówczas ponad 6000 szeregowych oraz oficerów i wywieziono ich w głąb ZSRS.

W miarę przesuwania się frontu na zachód „Burzę” realizowały kolejne okręgi AK. Poszczególne Obwody występowały do walki w miarę zbliżania się Sowietów. Do zbrojnego wystąpienia przeciwko Niemcom miało dojść również w Warszawie. Wieczorem, 31 lipca 1944 r., gen. Tadeusz Komorowski „Bór” wydał rozkaz wybuchu powstania 1 sierpnia o godzinie 17.00., tzw. godzinie „W”.

Powstanie Warszawskie było największą bitwą Polskiego Państwa Podziemnego i jednocześnie największym tego rodzaju powstaniem w całej okupowanej Europie. Po 63 dniach walki 2 października 1944 r. dowództwo AK podpisało „Układ o zaprzestaniu działań wojennych w Warszawie”. Bilans powstania był

tragiczny. Zginęło od 16 tys. do 18 tys. jego uczestników, a około 25 tys. zostało wziętych do niewoli. Liczba cywilnych ofiar wyniosła od 150 tys. do 180 tys. osób. Po kapitulacji Warszawa została doszczętnie zniszczona przez Niemców.

Powstanie Warszawskie pod względem militarnym było największą operacją przeprowadzoną przez AK w czasie „Burzy”. Ofensywa sowiecka na kierunku warszawskim została zatrzymana z przyczyn politycznych. Decyzja ta była wyrokiem śmierci dla miasta, wydanym przez Stalina, a wykonanym przez Niemców.

26 października 1944 ostatni dowódca AK gen. Leopold Okulicki „Niedźwiadek” zdecydował o wstrzymaniu akcji „Burza”. Była ona największą operacją bojową Armii Krajowej. Jej cel polityczny – utrzymanie niepodległości – nie został osiągnięty wobec totalnej przewagi Sowietów i zgody Zachodu na podporządkowanie Polski Stalinowi. Akcja „Burza” wzmogła terror NKWD w stosunku do Polaków. Uczestnicy „Burzy” w heroiczny sposób dali wyraz woli walki o wolną i niepodległą Ojczyznę.

Fragmety publikacji „*Burza*” – *Armia Krajowa w 1944*”, „*Powstańcy Warszawscy*”.



**POLSKA
WSPÓŁCZESNA**

W TENISIE DECYDUJE INSTYNYKT GRY

Z BERNARDEM REJNIAKIEM, ZNAWCĄ I PROPAGATOREM TENISA, ROZMAWIAJĄ ANDRZEJ ANUSZ I ŁUKASZ PERZYNA



„W stanie wojennym graliśmy w hali Skry od godz. 22 do szóstej rano. Całą godzinę milicyjną spędziliśmy na korcie” – opowiada członek zarządu stowarzyszenia „Tie Break”

– Kiedy spotkał Pan po raz pierwszy Igę Świątek?

– Iga Świątek pierwsze swoje tenisowe kroki stawiała właśnie u nas. Jej siostra tu grała. I pewnego dnia przyprowadziła ją do mnie, na ursynowskie korty. Zapamiętałem jak Iga Świątek się u nas pojawiła, z wielką rakieta, w porównaniu do jej wzrostu. Jak tu przyszła, miała siedem lat. Na korty przy Koncertowej, nie tutaj na Kabaty, gdzie teraz rozmawiamy. Mam jej zdjęcie z tego okresu, tutaj

w klubie. Realizowałem wtedy program „Twoja Era” jeden z wielu wprowadzanych przeze mnie w życiu w celu wyławiania zdolnej tenisowej młodzieży i umożliwienia jej sportowego rozwoju.

– Od razu się Pan na niej poznał?

– Na pewno kiedy widziałem ją w finale Mistrzostw Polski w kategorii wiekowej do 14 lat, widziałem w niej już potencjał większy, niż w Agnieszce Radwańskiej. I tak już zostało. Z całą pewnością trafiła na dobry czas i w pewnym sensie trwa on do dzisiaj. Nawet jeśli później Aryna Sabalenka czy Jelena Rybakina przewyższyły ją ogólną sprawnością a forhendy czy bekhendy grają takie same, ona je z kolei zdystansowała zwinnością przeciw a nie siłą. Trudno się z nią gra.

– Wiele talentów tenisowych ginie po drodze czy raczej zanika. Od czego zależy, że ona tego swego czasu nie straciła? Szczęściu trzeba pomagać?

– Jedna rzecz okazuje się konieczna przy porządnej karierze. Sam zawodnik, który musi chcieć. Trener, który pomaga. I rodzice, którzy wspierają. Jeśli o Igę Świątek chodzi, to za sprawą tak mnie, jak wszystkich ludzi, którzy w jej karierę uwierzyli i umiejętnie w nią zainwestowali - wygrała juniorski Wimbledon i już w wieku 16-17 lat grała jak seniorka.

– A teraz, co zdecydowało, że dostarcza nam tyle radości, bo rozmawiamy akurat w momencie, kiedy po raz kolejny wygrała Roland Garros, Międzynarodowe Mistrzostwa Francji, jeden z czterech najbardziej prestiżowych turniejów, zaliczanych do Wielkiego Szlema?

– Teraz już wszyscy się jej boją, co ma zasadnicze znaczenie dla jej zwycięstw. W tenisie, gdy gra się z kimś mocnym, trzeba zagrać coś nadzwyczajnego. Rywal wie o tym. Stara się więc wyjątkowo i wtedy właśnie... popełnia błędy. To zapewne nieuniknione. Bo rywal tego wielkiego zawodnika czy zawodniczki wie, że jeśli zagra, jak potrafi – to przegra. A gdy stara się to zrobić lepiej, niż naprawdę umie – to mu nie wychodzi.

– **Jak to wygląda w praktyce?**

– Wyobraźcie sobie Panowie, że dostajecie w trakcie meczu piłkę na forhend. Łatwą dla Was do zagrania. W każde miejsce na korcie, z większą lub mniejszą rotacją. Każdy zawodnik zagra piłkę tak, że zawsze da się to ocenić w czterech płaszczyznach z punktu widzenia możliwości wygrania akcji. To nietrudna klasyfikacja. Są zagrania bardzo dobre, dobre, obojętne i wreszcie te złe, nawet jeśli nie zepsuje się piłki.

– **Co decyduje, że podobną piłkę zagrywa się dobrze albo źle?**

– Z punktu widzenia skuteczności rozstrzygającym elementem okazuje się instykt gry. Trzeba tak go nazwać. Przecież zanim się piłkę odbije, nie ma czasu na analizę sytuacji.

– **Bo tenis to nie szachy?**

– W szachach również czas do namysłu pozostaje ograniczony, nawet jeśli nie jest to partia błyskawiczna. Oczywiście w tenisie decydują umiejętności a nie cechy nadprzyrodzone, bo nie zagra się piłki z prędkością 110 km na godzinę, jeśli nie jest się w stanie tego zrobić. Liczy się, w który punkt kortu uda się uderzyć. Gdy dokona się tego skutecznie, otrzymuje się oczywisty bonus. Ty decydujesz, nie przeciwnik, za to on musi się bronić. I wtedy zwykle wygrywasz.

– **Czy da się porównać Ięę Świątek do Roberta Lewandowskiego? Kiedyś nie brakowało zawodników z problemami, nawet jeden z orłów Kazimierza Górskiego rozbił zakupione z rabatem za udział w zdjęciach reklamowych BMW w okolicznościach, tak to ujmijmy, niechlubnych, i przestał w kadrze grać pomimo zasług. A Lewandowski pozostaje perfekcyjny, wszystko służy jego karierze: dietę ma opracowaną drobiazgowo, a żonę celebrytkę, która go wspiera?**

– Lewandowski łączy dwie rzeczy bezcenne. Wie, że musi być akceptowany przez drużynę. W Borussi Dortmund był jedynym, którego zadaniem pozostawało zdobywać bramki. I to właśnie robił. Cały zespół akceptował tę jego rolę. Trudno, żeby działało się inaczej, skoro w pamiętnym półfinale Ligi Mistrzów tryznaście lat temu strzelił Realowi Madryt cztery gole. Ale ma też instykt,

w związku z tym dogrywali mu piłki. Podobnie działo się w monachijskim Bayernie, w którego barwach sześć razy zostawał królem strzelców Bundesligi. Natomiast już w Barcelonie nie przyjęto go jako bezdyskusyjnego lidera, na którego się kreował. To tworzy różnice między jego statusem w kolejnych klubach. To, co kiedyś nazywano geniuszem Kazimierza Deyny też da się opisać. Zawodnik dostaje piłkę. Może dograć podanie do sześciu zawodników: wykonać to bardzo dobrze, dobrze, obojętnie lub źle. Ale nie analizuje przecież pozycji tych sześciu piłkarzy, czasu na to brakuje. Gracz, co nie ma instynktu – poda do pierwszego, który znajduje się najbliżej. I to nie jest optymalne zagranie. Zwykle tworzy się problem, skutkujący utratą piłki. A podania Deyny okazywały się najlepsze z możliwych i to sprawiło, że wybrano go w 1974 r. trzecim piłkarzem Europy w ankiecie „France Football”. W wojsku rzecz wygląda podobnie. Zazwyczaj nie ma czasu na mozolne podejmowanie decyzji, czy dywizja ma w dwóch rzutach czy trzech przeprowadzić atak. Nawet na poligonie, nie mówię już o współczesnym polu walki. Podobnie jest w biznesie. Człowiek wie wszystko, czuje się naładowany wiadomościami. Ale w krótkim czasie, jaki mu pozostaje na podjęcie decyzji, nie ma możliwości, żeby z nich skorzystać, nie rozważy wszystkich przesłanek, bo jeśli tak postąpi, spóźni się z rozstrzygnięciem. Tenis jest sportem indywidualnym, chociaż na sukces osoby wybitnej jak Iga Świątek pracuje oczywiście też jej zaplecze, które zespołem można nazwać. Różnica z piłką nożną pozostaje jednak oczywista. Natomiast jeśli chodzi o instynkt gry, to zestawienie Igi Świątek z Robertem Lewandowskim okazuje się zasadne, bo oboje go objawiają.

– **Czy można ten instynkt wytrenować?**

– Każdy, kto jest go pozbawiony, będzie działał co najwyżej poprawnie. Instynkt daje szansę, żeby osiągnąć coś więcej. Poprzez trening poprawia się umiejętności. Sąsiad był wiele dekad temu szefem biura konstrukcyjnego w Kasprzaku. Jego konikiem były głowice magnetofonowe. Mnóstwo miał na nie pomysłów. Ale ja mu mówiłem, bez złośliwości przecież: i tak kupicie te głowice od Japończyków. I tak rzeczywiście musieli w końcu zrobić i byli zadowoleni. Wicie już na pewno panowie, dlatego ten przykład przytaczam. Taktyką zawodniczek, kiedy w tenisie dominowała Steffi Graff było zwykle to, żeby grać tak, aby ona

nie trafiła z forhendu kolejnych piłek, ponieważ wtedy na dziesięć wygrywała osiem. I po meczu. Z siostrami Williams działa się podobnie. Zawsze trzeba pamiętać w tenisie, że z jednej strony są nasze działania – a z drugiej przeciwnik. I jeśli z dziesięciu piłek wygra się sześć, to cały mecz również.

– **Dochodzimy do psychologii tenisa. Sposób liczenia w im punktów pozostaje specyficzny. Czy istnieją punkty węzłowe?**

– Nie ma piłek ważnych i nieważnych. Jak trzysetowy mecz składa się z dwustu akcji i jeden zawodnik wygra z nich 105 a drugi 95, to zwykle zwycięża ten, kto więcej akcji na swoją korzyść rozstrzygnął.

– **Ale przecież nie o każdą piłkę walczy się z taką samą determinacją?**

– To znowu kwestia zaufania do umiejętności. Pete Sampras w swoim najlepszym okresie meczów do zera nie wygrywał. Przełamywał konkurenta i wygrywał własny serwis. Wystarczy zwyciężyć trzy razy po 6:4. W czasie wojny gen. Douglas MacArthur nie zdobywał wysp oddzielnie, jedna po drugiej. Zajmował jedną a potem ruchem konika szachowego następną. Niektóre mniej znaczące odpuszczał.

– **Drugi raz przywołuje Pan przykład z dziedziny wojskowości. A na ile wiedza tenisowa okazuje się przydatna w biznesie?**

– Wiele podobnych reguł da się również tam zastosować. Jeżeli rozważamy decyzję biznesową, gdzie dane środki zainwestować, nie analizujemy przecież wszystkich gospodarek świata, bo czas byśmy stracili, a inni nas by ubiegli. Coś rozstrzyga o tym, że postanowimy ten biznes otworzyć akurat w Tajlandii, a nie gdzie indziej. Z wykształcenia jestem ekonomistą, wiem, że przy podejmowaniu decyzji jednym z elementów są warunki ograniczające. Sztab ludzi może je badać, bo te warunki stanowią istotny element: jak siła robocza, transport, dostawy. Mówisz sobie: idę do przodu, ale tu zaraz, zaraz, słyszysz wewnętrzny głos. Ważne pozostaje ryzyko. Profity okażą się wyższe, gdy jest ono większe. W Stanach Zjednoczonych jeśli nie zrobisz kariery do 35 roku życia, ludzie widzą, że coś poszło nie tak. Element pionierski polega na tym, że kto pierwszy rzecz wymyśli, ten zarobi. Szanse czasem okazują się równe, czasem mniej. Na

początku XX wieku w Ameryce Południowej 95 proc zasobów należało do magnatów, stanowiących 5 proc populacji. W Ameryce Północnej 95 proc to były firmy rodzinne, popatrzmy na to z punktu widzenia akumulacji kapitału. Chiny to państwo bogate ale ludzie są tam biedni. Niemcy to ludzie zamożni ale i państwo mają silne. Nic nie dzieje się przypadkiem. Ten element, który się liczy w tenisie, w życiu gospodarczym też odgrywa ważną rolę: obojętnie, czy wszyscy mają równe możliwości więc warto się wykazać instynktem żeby uciec do przodu, czy raczej posłuży on nadrabianiu dystansu do tych, których nazwać można uprzywilejowanymi.

– **Dochodzimy więc do związków sportu z życiem, tym poza kortem czy boiskiem. Kariera w sporcie wyczynowym w pewnym momencie dobiega końca. Z tego, co już Pan powiedział, wynika, że instynkt gry znany ze sportu może pomóc w ekonomii, czy może w polityce też?**

– Zanim jeszcze kariera się skończy, sportowcy już się do biznesu biorą: Leo Messi czy Agnieszka Radwańska tworzą biznesy, Świątek kupuje ziemię, siostry Williams próbowały robić ubrania sportowe. Rafael Nadal kazał przygotować 20 kortów, tworzy akademię tenisową i wznosi hotel dla zawodników. Nie wszyscy sportowcy zostają trenerami. Charakter, objawiony w grze, przydaje się w biznesie. O istnieniu relacji, o którą Panowie pytacie przekonane są osoby prowadzące szkoły biznesu, zamawiający u mnie wykłady i szkolenia. Związki biznesu ze sportem masowym okazują się oczywiste. W Polsce sprzedaje się milion rowerów rocznie. Nakręca to rynek. Trudno się dziwić, że BGŻ sponzorował Tour de Pologne.

– **A jaka była Pana droga do tenisa? Od niego Pan zaczął czy najpierw miał się Pan innych dyscyplin?**

– Próbowałem grać w piłkę ręczną. Uznano mnie za obiecującego juniora. Niestety zerwałem ścięgna barku i ten uraz zastopował moją karierę. A u mnie w Mławie były dwa korty. Siedziałem przy siatce i patrzyłem jak grają. Kiedy przyjechałem do Warszawy, sam zacząłem grać i to w nie byle jakim towarzystwie. Z Lechem Falandyszem, Włodzimierzem Tramsem, przychodził też na te korty Tadeusz Ślusarski. Falandysz wtedy właśnie przyjechał ze stypendium

ze Stanów, po grze biegaliśmy po szampany. W 1984 r. pojechałem do Niemiec. Komuś brakowało partnera na kortach, spodobała mi się moja gra i tak zostałem instruktorem. Jakby mnie w klubie zatrudnili na pełen etat, to tam bym został, pięć kilometrów od Baden-Baden, bo tam mieścił się mój tenisowy ośrodek. A tak aż do lat 90. jeździłem do Niemiec na 5-6 miesięcy a przez resztę roku odpoczywa-



łem. Wiadomo, jaki był kurs marki pod koniec lat 80. i jakie możliwości to stwarzało. W 1990 roku przyjechałem do Polski, na SGH podjąłem studia podyplomowe z marketingu i zarządzania. Pytaliście mnie Panowie o politykę. Wtedy właśnie zwrócił się do mnie ktoś z Urzędu Rady Ministrów. Potrzebujemy ludzi – mówi. Działo się to przecież zaraz po zmianie ustrojowej. Garnitur i krawat kupiłem. Jacek Ambroziak powiedział, że potrzebuję w URM dyrektora gospodarstwa pomocniczego. Dla porządku spytałem: ile płacicie? Dla mnie po tych Niemczech były to śmieszne pieniądze. Wchodzę, tam do URM, wokół ludzie w garniturach, a pod nogami świecące posadzki. Wyszedłem. I z budki telefonicznej naprzeciwko zadzwoniłem, że jednak nie.

– **Czyli jednak tenis, tak Pan wybrał?**

– Wynająłem korty przy Instytucie Psychoneurologicznym na Sobieskiego. Potem przy Koncertowej koło metra Stokłosy. W dobrym okresie działalności zatrudniałem 28 trenerów. Zainwestowałem w budowę pięciu kortów. Gdy dałem ogłoszenie w „Expressie”, w 12 godzin miałem 60 chętnych do gry. Ryzyko okazało się niewielkie, miałem pieniądze zarobione jeszcze w Niemczech. Działałem etapami. Zapełniałem jeden obiekt, brałem się za drugi. Szedłem za klientem. Gdy postawiono to osiedle, Kabaty, gdzie teraz rozmawiamy, wokół nie było kortów. Do 2002 r. udało mi się je zbudować. I otwarte, gotowe. Na początku trafiłem do Ery. Znałem Monikę Olejnik, umówiła mnie z Antkiem Mielniczukiem a on mnie skierował do prezesa. Prezes w tenisa nie grał. Jednak ja siedzę i opowiadam. Nagle on mnie pyta: – Ile? W głowie miałem to, żeby nie przestrzelić. Mówię więc: trzysta. Finansowali mnie ze 6-7 lat. Za sprawą Andrzeja Dopierały trafiłem do PKO BP. Także do BGŻ do Sikory. Zacząłem organizować turnieje dla bankowej kadry kierowniczej. Potem ruszyłem z przekazem, że grać będzie młodzież. Selekcjonowaliśmy dzieci z Ursynowa, Mokotowa, Żoliborza i Goławia, kiedyś też z całej Pragi. Już przedszkolaki, bo nasi trenerzy do przedszkoli chodzili i oceniali. Robiliśmy test sprawnościowy. Zapraszaliśmy, żeby dzieci przychodziły z rodzicami. Rodzice płacili połowę tego, co w innych klubach. W ten sposób miałem 400-500 dzieciaków na wszystkich obiektach. Pojawiła się klasa sportowa w szkole podstawowej przy ulicy ZWM. W rankingu tenisistów do 14 roku życia w pierwszej setce było 25 graczy od nas, z „Tie-Breaka”, naszego klubu. Z każdym rokiem wzrastała liczba dzieci, a więc i koszty. Wymuszało to dodatkowy rozmach przedsięwzięcia. A te korty, na których rozmawiamy, powstały jak w 2002 r. był domek inwestycyjny. Deweloper bał się wtedy, że mieszkań nie sprzeda. A ja wiedziałem, że wokół na Kabatach mieszkają ludzie, którzy grają w tenisa. Stąd dzierzawa od Dom Development. Korty i parę jabłoni wokół. Taka oaza zieleni – i sportu, pośrodku osiedla. Pierwszą umowę zawarłem na dziesięć lat. I jak Panowie widzicie, ludzie również teraz grają.

– **Wykorzystał Pan moment, kiedy Polacy wychodzili z komunizmu, a tenis kojarzył się z lepszym światem?**

– Na pewno tak się działo, chociaż oczywiście pierwsza wysoka fala popularności tenisa w Polsce przypadła jeszcze na lata 70. czas Edwarda Gierka, chociaż oczywiście nie z jego osobą się wiązała lecz z sukcesami Wojciecha Fibaka. Kolejna nastąpiła po zmianie ustrojowej. Z czasem jednak zdarzało się coraz częściej, że słyszeliśmy od sponsorów: priorytety się zmieniły, teraz to w koszykówkę zamierzamy inwestować. Chociaż był to czas, kiedy co dwa tygodnie występowałem w sportowych programach w telewizji. Doskonały okres. PZT miał mniejszy budżet niż moja firma. Ja 1,2 mln dolarów, oni 800 tys. Mogłem kupić, tak, by banki i sektor IT w tym partycypowały, kilkanaście hektarów ziemi pod Kopą Cwila, trzeba było zainwestować 20-30 mln. W grze był Tamex, Janusz Wójcik, oni później budowali różne obiekty sportowe, także hotele, teraz halę w Piasecznie. Zarabiają. Zaś ja podchodzę do sprawy nieco inaczej. To jest misja, chociaż trzeba też pieniądze zarabiać. Stać mnie było nawet, żeby Bugatti kupić. Jaki jednak z tego pożytek, lepiej po sobie konkretne przedsięwzięcie pozostawić, jak to szkolenie tysięcy dzieciaków. Fajna rzecz. Wciąż wiele się w polskim tenisie dzieje, odbywa się w obsadzie międzynarodowej turniej Bohdana Tomaszewskiego.

– **Pana dzieci też grają?**

– Średnia córka Olga była 16. juniorką na świecie. Wydałem na tenisowe plany córek ok. dwóch milionów, samemu pozostając ich trenerem. I mając własny obiekt.

– **Czego trzeba na start w drodze po sukces?**

– Przede wszystkim pieniędzy. Jednak one niewiele pomogą, jeśli motywacji zabraknie. Pieniądze to nie wszystko, liczy się zacięcie i chęć. Jeśli chodzi o mój program, to chłopaki i dziewczyny przede mnie wyselekcjonowani byli w kategorii do 14 lat najlepsi w Polsce.

– **Z czasem przyszły po dłuższej od ery Fibaka przerwie sukcesy Polaków w światowym tenisie, efekt wspomnianego boomu ale też działań takich jak Pańskie?**

– Jest o czym rozmawiać. Hubert Hurkacz nie pochodzi z bogatej rodziny. Klub niewiele do niego dopłacał ale jego karierę chronił. Gdy się patrzy na

sposób chodzenia Hurkacza, nigdy by się nie pomyślało, że to tenisista. Na korcie jednak jest tygrysem. Inny przykład stanowi Łukasz Kubot. Wstawał o 4. rano i z Brzegu dojeżdżał do Wrocławia na trening o 6. rano. Determinacja to pierwszy warunek. Kto udaje, ten odpada, trzeba się zaangażować. Jerzy Janowicz opowiadał, jak musiał trenować w szopach. Ale z czasem dwaj Polacy spotkali się w ćwierćfinale Wimbledonu. I właśnie Janowicz wtedy w półfinale zagrał. Po latach powtórzył to Hurkacz.

– **Co na fali sukcesów Świątek i Hurkacza uda się zrobić dla tenisa w Polsce?**

– Jedyną szansą, żeby coś zrobić, jest zrobić to prywatnie. Miejscami, gdzie się gra w tenisa, nie zarządza klub, lecz dzierżawca. Musi pieniądze zarobić. Jedyna szansa to żeby powstała firma. Projekt zakrojony na dziesięć lat. To nie tak, że pójdę do ministra i on mi da na ten cel 20 milionów. Bo wtedy ja powinienem zapytać, czy za trzy lata dostanę następne pieniądze. I on musi mi odpowiedzieć, że tego nie wie, bo nie ma pewności, czy wtedy ten sam gabinet będzie jeszcze zajmował. Gdy rozdmucha się program, ma się w nim tysiąc osób, to się za wszystko odpowiada. Nie powie im się przecież: zamykam i gaszę światło. Kiedy jeździłem do Niemiec, podziwiałem, jak tam się organizuje rozgrywki tenisowe z udziałem 830 tys ludzi. Pozostaję przeciwnikiem sponsoringu 100-procentowego. Gdy rodziców kariera dziecka nic nie kosztuje, nie dopilnują, żeby trenowało, zamiast pójść wieczorem do dyskoteki.

– **Pana pomysłem jest także pismo „Tenisklub”?**

– Magazyn uruchomiliśmy, mam piszącego zięcia Adama, córka Magda jest prezeską spółki, zajęła się stroną organizacyjną, więc to w znacznej mierze rodzinne przedsięwzięcie, miesięcznik z przerwą świąteczną, który się bilansuje. W Polsce od 500 do 600 tys ludzi gra w tenisa rekreacyjnie, mają prawo mieć swoje pismo. W pewnym momencie miałem pomysł, żeby wzorem Niemców, złożyć turnieje w system. Utworzyliśmy z PZT spółkę Amatorski Tenis Polski, KIA została sponsorem turniejów.

– **Kiedyś tenis kojarzył się z lepszym światem, trochę już o tym rozmawialiśmy?**

– Lepszy, inny świat, stroje, piłki, ceremonia... Finał turnieju Masters 1976 r. z udziałem Wojciecha Fibaka i Manuela Orantesa Telewizja Polska transmitowała w obu programach. Wtedy Fibak przegrał, chociaż niewiele mu zabrakło do zwycięstwa. Wtedy zainteresowanie tenisem niebywale wzrosło. Masowo budowano korty. Młodzi ludzie chętnie obnosili się po mieście z raketami. To Wojciech Fibak dał pierwszy impuls do rozwoju i poważnego traktowania tenisa w Polsce.

– **Tenis i polityka... Już raz ten wątek zaczęliśmy?**

– Kiedy wprowadzono stan wojenny, byłem wiceprezesem Skry. Spotykaliśmy się na jej kortach, graliśmy od godziny 22, kiedy zaczynała się godzina milicyjna aż do szóstej rano, kiedy się kończyła. W tym zawiera się pewnie część odpowiedzi na pytanie, do czego tenis potrzebny jest ludziom, co w nim widzą.

PARTIA JEST NAJWAŻNIEJSZA

Porozumienie Centrum to moja pierwsza partia polityczna. To partia, do której zawsze chciałem należeć. To ugrupowanie, które łączyło polityczną aktywność z wiernością solidarnościowej tradycji.

Brałem udział w powołaniu tej partii 12 maja 1990 roku. Pełniłem w niej ważne funkcje. Byłem pierwszym sekretarzem organizacyjnym, członkiem Naczelnej Rady politycznej i wiceprzewodniczącym Komitetu Wyborczego Lecha Wałęsy Porozumienia Centrum. Członkiem Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie. W czasie kampanii parlamentarnej w 1991 roku sekretarzem Sztabu Wyborczego Porozumienia Centrum. Posłem Klubu Parlamentarnego Porozumienia Centrum.

Przez cały ten okres bardzo blisko współpracowałem z Prezesem Porozumienia Centrum Jarosławem Kaczyńskim. Ostatnio dłużej rozmawiałem z nim kilka lat temu w siedzibie Prawa i Sprawiedliwości przy ulicy Nowogrodzkiej w Warszawie. W sekretariacie przywitałem się z panią Basią, czyli wieloletnią sekretarką Jarosława Kaczyńskiego – panią Barbarą Skrzypek, która powiedziała między innymi: „Ja pana dobrze pamiętam z czasów Porozumienia Centrum”. Rozpoczęło się spotkanie z Jarosławem Kaczyńskim. Nie rozmawialiśmy ze sobą od wielu lat. Prezes rozpoczął tak, jakbyśmy rozmawiali kilka dni temu. Rozmawialiśmy na „ty”, tak jak zawsze. Był to zwyczaj jeszcze z czasów opozycji demokratycznej. Pamiętam, jakie to było dla mnie zaskoczenie, kiedy w latach 80. rozmawiał tak ze mną Jacek Kuroń, o którym Jarosław Kaczyński w swojej książce napisał: „Bezsprzecznie Jacek Kuroń był najwybitniejszą postacią opozycyjnej lewicy. Urodzony gawędziarz, wymagający dyskutant. Gdy

tylko mieliśmy więcej czasu, z wielką przyjemnością słuchałem jego opowieści czy anegdot”¹.

Po wymianie zdań o bieżącej sytuacji politycznej, przeszliśmy w naszej rozmowie na temat historii Porozumienia Centrum. Jarosław Kaczyński stwierdził, że moja książka na temat dziejów PC jest „obiektywna i uczciwa”, choć gdy doszła do niego informacja, że ją piszę, miał pewne obawy, czy mój przekaz nie będzie jednostronny, gdyż znajdowaliśmy się w ramach Porozumienia Centrum w konflikcie politycznym. Tak o tym pisał w swojej książce: „Nie było jednak łatwo. W Radzie Politycznej PC niewielką, ale jednak przewagę miała druga strona. Szczególnie jeśli potrafiła przyciągać osoby niemające wyrobionego poglądu. W polityce stosunek sił jest oczywiście ważny. Kiedy ktoś ma bardzo wyraźną przewagę, nie da się nic zrobić, gdy sytuacja jest zrównoważona, wszystko zależy od umiejętności gry. W niej, z całą pewnością, byliśmy lepsi. Decydującą rolę odgrywał Przemek Gosiewski. Wspominałem już, że pojawił się u nas tuż przed wyborami. Od razu wszedł w ostry konflikt z Andrzejem Anuszem i Dariuszem (Piotrem – A.A.) Wójcikiem, którzy odgrywali znaczącą rolę po drugiej stronie. Byli bardzo dynamiczni i też potrafili grać, szczególnie Anusz. Musiałem ostro pacyfikować spór, bo trwała kampania wyborcza, po niej sprawy były już nie do opanowania. Do ostrych starć dochodziło nie tylko na posiedzeniach Rady, ale także Klubu Parlamentarnego. Towarzyszyła temu wszystkiemu kampania medialna, która nieustannie wróżyła nam rozłam. Publikowano oświadczenia moich przeciwników zarzucających mi bolszewizm, na co nie mogłem zareagować. Praktycznie nie było żadnej możliwości wyciągania wniosków wobec osób, które nawet najbardziej szkodziły partii. Owszem, sąd partyjny ukarał jednego z członków PC, byłem nim ja. Dostałem naganę za niezwołanie przed wyborami w terminie Rady Politycznej. Natomiast ci, którzy przenosili wewnętrzne spory do mediów (...), nie ponosili żadnych konsekwencji”².

Czytał moją książkę od razu po ukazaniu się na rynku wydawniczym, czyli w 2007 roku, kiedy był premierem. Pomyślałem, że chyba mu to premierostwo

1 J. Kaczyński, *Porozumienie przeciw monowładzy. Z dziejów PC*, Poznań, 2016, s. 21.

2 *Ibidem*, s. 203.

przewidziałem, bo w jego książce przeczytałem: „Powiedział (nasz wspólny znajomy – A.A.), że chce mi przekazać propozycję Andrzeja Anusza i innych polityków, już niewymienionych, abym został premierem. Andrzej Anusz kojarzył mi się wtedy ze Spółdzielnią, czyli grupą polityków z AWS, o których mówiono, że mają ściśle związki z Zygmuntem Solorzem i mocno wspierają wicepremiera i ministra spraw wewnętrznych Janusza Tomaszewskiego. Ten ostatni był osobą w AWS nadzwyczaj wpływową. (...) oczywiście nie potraktowałem tej propozycji poważnie, aby skąd miałem dostać poparcie? Chodziło o to, by mnie w coś wciągnąć, nie do końca nawet mogłem zrozumieć w co”³.

Nasza rozmowa przeciągała się, Pani Basia kilkakrotnie wchodziła i taktownie dawała znak, że na prezesa Prawa i Sprawiedliwości czekają kolejni interesanci. Po około dwóch godzinach nasze spotkanie zakończyło się.

Kiedy wychodziłem z siedziby Prawa i Sprawiedliwości, wróciły w mojej pamięci okoliczności sporu, jaki miał miejsce na początku lat 90. pomiędzy ówczesnym prezesem Porozumienia Centrum Jarosławem Kaczyńskim a premierem Janem Olszewskim.

Jarosław Kaczyński w książce pt. *O dwóch takich... Alfabet braci Kaczyńskich* wspomina: „Wygraliśmy rozgrywkę o rząd Olszewskiego i naraziliśmy się na ataki z jego strony. Sami nie atakowaliśmy aż tak gwałtownie. Przekonywałem Olszewskiego, żeby poszedł na kompromis z Unią Demokratyczną, aby Wałęsę ograniczyć, a może i pokonać – na przykład skracając jego kadencję. On się wydawał tak kompletnie nie nadający się na swój urząd, tak skompromitowany... Ale najwyraźniej inni tak nie uważali. Dziś może bym Olszewskiego do tego nie przekonywał, bo to było nierealne”⁴.

Konflikt był bardzo gorący. W marcu 1992 roku na posiedzeniu Klubu Parlamentarnego PC Andrzej Urbański postawił wniosek o wycofanie PC z koalicji. Po burzliwej debacie i po interwencji Jarosława Kaczyńskiego wniosek został wycofany. Został wycofany m.in. dlatego, że poinformowałem o tym dziennikarzy. To wtedy Jarosław Kaczyński sformułował określenie o „efekcie Anusza”, które polegało zdaniem redaktora Jana Wróbla na tym, „że polityk

³ *Ibidem*, s. 368.

⁴ *O dwóch takich... Alfabet braci Kaczyńskich*. Rozmawiali Michał Karnowski, Piotr Zaremba, Kraków 2006, s. 216.

PC Andrzej Anusz zyskał szybki, a jakże cenny szacunek dziennikarzy, krytykując Kaczyńskiego, było nie było, swojego przewodniczącego”. Dalej stwierdził, że „kto wychodzi staje się obiektem zainteresowania. Jak już uchyli kapelusza i pójdzie na swoje – niknie”. To „uchylenie kapelusza” w tamtym czasie było walką o dalsze trwanie rządu Jana Olszewskiego.

Po odwołaniu rządu Jan Olszewski rozpoczął budowę własnego ugrupowania: Ruchu dla Rzeczypospolitej. Jarosław Kaczyński po wielu latach w książce pt. *Alfabet braci Kaczyńskich* mówił na ten temat: „Oczekiwali od nas swobodnego wyzwolenia. Zaproponował im to Olszewski i stworzył własną partię. Nie chciał mieć mnie za szefa i ja go dzisiaj lepiej rozumiem niż wtedy. I to był najważniejszy rozłam”⁵.

13 czerwca 1992 roku podczas II Kongresu PC prezesem zostaje ponownie Jarosław Kaczyński, który bierze udział w rozmowach na temat wejścia PC do rządu Hanny Suchockiej. Jest to dla mnie wielkie rozczarowanie. Ostatecznie PC do rządu nie wchodzi.

W tym czasie wśród zwolenników polskiej centroprawicy pojawia się swoista legenda „rządu przełomu” Jana Olszewskiego, do jej rozprzestrzenienia przyczynia się zwłaszcza film Jacka Kurskiego pt. *Nocna zmiana*.

Po kilku miesiącach również Jarosław Kaczyński coraz częściej zaczyna odwoływać się do tego wydarzenia. A w niedługim czasie zupełnie „wpisuje się” w wydarzenia 4 czerwca 1992 roku. Po latach w wypowiedzi dla „Polityki” przyzna: „Myśmy jeszcze przez kilka lat uważali, że można próbować tworzyć partię o innym niż ludowo-narodowe obliczu, ale nie tak dawno powiedziałem Olszewskiemu: „Miałeś rację; starszy był mądrzejszy”⁶.

Dziś działania rządu Jana Olszewskiego, a zwłaszcza sposób jego odwołania stanowią istotną część mitu założycielskiego IV RP i obozu dobrej zmiany.

Będąc przez kilka lat osobą blisko współpracującą z Jarosławem Kaczyńskim, zaś później obserwując jego sposób politycznego działania uważam że można stwierdzić, że źródła funkcjonowania obecnej sceny politycznej w Polsce należy szukać na początku lat 90. XX wieku, kiedy to po przełomie 1989

⁵ *Ibidem*, s. 223.

⁶ *Wizja Prezesa „Polityka”*, 25 III 2006 r.

roku, zaczął kształtować się nowy system polityczny, wśród ważnych elementów tego systemu były nowo powstające partie polityczne, wśród których było Porozumienie Centrum, którego bezpośrednią kontynuacją jest działalność partii Prawo i Sprawiedliwość. Należy podkreślić ciągłość programową i personalną między tymi dwiema partiami, które od ponad 30 lat wywierają duży wpływ na polskie życie polityczne.

Analizując dokumenty programowe Porozumienia Centrum na przestrzeni lat zauważamy pewną ewolucję programową ugrupowania, jednak charakterystyczna jest ciągłość podstawowych strategicznych elementów, dotyczy to również kontynuatorki Porozumienia Centrum – Prawa i Sprawiedliwości. Te strategiczne elementy to: negatywna ocena systemu komunistycznego w PRL, potrzeba szczególnej roli w życiu publicznym Polski Kościoła katolickiego oraz wyjątkowe relacje z Niezależnym Samorządnym Związkiem Zawodowym „Solidarność”.

W praktyce politycznej Jarosław Kaczyński zawsze uważał, że utrzymanie silnego przywództwa w partii politycznej jako podstawowego narzędzia uprawiania polityki jest kwestią o podstawowym znaczeniu. Musi to być połączone z umiejętnym korzystaniem z przepisów i regulacji prawnych, ustaw o ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu oraz ustawy o finansowaniu partii politycznych. W ocenie Jarosława Kaczyńskiego jego silne przywództwo w dobrze zorganizowanej partii politycznej przy konsekwencji programowej połączonej z pragmatyką działania politycznego musi przynosić efekty. Nawet jeśli trzeba czekać na efekty wiele lat. W momencie sukcesów politycznych bardzo ważne jest wypracowanie odpowiednich relacji między kierownictwem ugrupowania a najważniejszymi osobami w państwie mającymi poparcie polityczne, takimi jak prezydent i premier.

Po złych doświadczeniach w tym względzie z prezydentem Lechem Wałęsą i premierem Janem Olszewskim, zupełnie inne relacje wypracował Jarosław Kaczyński z prezydentem Lechem Kaczyńskim i prezydentem Andrzejem Dudą i premierami: Kazimierzem Marcinkiewiczem, Beatą Szydło i Mateuszem Morawieckim.

Po wyborach parlamentarnych 2023 roku, w wyniku których Prawo i Sprawiedliwość znalazło się w opozycji redakcja telewizji TVN24 przygotowała

program pt. „Zmierzch” o końcu politycznym Jarosława Kaczyńskiego. Występowało tam wielu rozmówców m.in. Aleksander Hall, Michał Kamiński, Paweł Poncyliusz. Wszyscy mówili, że po tych wyborach Jarosław Kaczyński jest już skończony. Wyjątkiem byłem ja, który stwierdziłem że jeśli Jarosław Kaczyński nie straci kontroli nad Prawem i Sprawiedliwością to jeszcze odegra dużą rolę w polskiej polityce. Pamiętałem podstawową zasadę Jarosława Kaczyńskiego: partia jest najważniejsza...

NEGATYWNE PRZYWÓDZTWO

W eksperymentach psychospołecznych z udziałem przypadkowo zebranych ludzi dla wykonania wspólnego zadania, ponoć z reguły dość szybko wyodrębniają się dwie główne role społeczne. Rolą pierwszą pełnią osoby, które ukierunkowują i motywują samoorganizującą się grupę do wykonania zadania. Rolę drugą pełnią osoby, które organizują i rozdzielają czynności niezbędne do tego wykonania. Ta pierwsza rola jest decydująca dla samozorganizowania się grupy zadaniowej. Jest to rola przywódcy grupy. Bez niej grupa się nie samoorganizuje i raczej nie wykonana zadania.

Rola przywódców

Rola przywództwa i przywódców jest kluczowa w życiu społecznym i funkcjonowaniu każdego społeczeństwa, grupy społecznej czy instytucji. Przywództwo to określanie bowiem celów grup społecznych oraz motywowanie ich zbiorowego osiągnięcia. To nie tylko więc ukierunkowanie zbiorowej aktywności w tworzeniu przyszłości, ale i jej stałe motywowanie w tym tworzeniu. Dlatego, jak to obrazowo określał Napoleon Bonaparte – *Lepiej mieć lwa na czele stada baranów, niż barana na czele stada lwów.*

Amerykański praktyk i teoretyk zarządzania Peter F. Drucker zdefiniował zdolności przywódcze w korporacjach gospodarczych jako misyjność, całkowitą odpowiedzialność i głęboką etyczność w codziennej pracy na rzecz korporacji i jej pracowników. Aby być przywódcą, a nie tylko szefem, prezesem czy dyrektorem, trzeba mieć wizję przyszłości i widzieć swoją misję, brać całkowitą odpowiedzialność za losy firmy i mieć poczucie empatii w stosunku do wszyst-

kich pracowników oraz być głęboko uczciwym we wszelkich relacjach z nimi. Tylko wtedy można autentycznie przewodzić w instytucji, wyznaczając cele i motywując ludzi – misyjnością, odpowiedzialnością i etycznością.

P.F. Drucker postrzegał przywództwo jako coś, co istnieje wyłącznie pozytywnie lub nie istnieje w ogóle. Nie znał bowiem historii Polski i jej współczesności. Dlatego nie sformułował pojęcia przywództwa negatywnego.

Najważniejszym z całkowicie zaskakujących dla mnie wniosków z moich naukowych badań i analiz nad rewolucją „Solidarności” była teza, iż ta robotnicza w istocie rewolucja miała szanse na zwycięstwo. Jeśli nie pełne, to zasadnicze. (Por. – W. Błasiak, *Zaprzeszczona rewolucja. Robotnicza rewolucja społeczna „Solidarności”*: podłoże, przyczyny, przebieg, skutki i konsekwencje [w trzech studiach], „Śląsk” Wydawnictwo Naukowe, Katowice 2018). Miała szanse na zwycięstwo, które zostało zaprzieszczone.

Negatywne przywództwo i doradztwo w rewolucji „Solidarności”

Szansę na zwycięstwo dawał osiągnięty w II połowie 1981 roku poziom i treść nowej masowej podmiotowości uczestników ruchu „Solidarności”. Tworzył się nowy etos ruchu w postaci wartościujących emocji buntu, nadziei, godności, honoru, odwagi, solidarności, patriotyzmu i odpowiedzialności. Ta nowa podmiotowość to znaczący radykalizm społeczny i narastające przekonanie o konieczności odrzucenia systemu totalitarnego socjalizmu. Ta nowa podmiotowość to narastająca masowo ideowa tożsamość narodowa z ideą niepodległości narodowej i suwerenności państwowej. Ta nowa podmiotowość to narastające masowo treści współwłaścicielskie, wyrażane rosnącym poparciem dla samorządności pracowniczej i idei strajku czynnego oraz rozpoczęciem przejmowania władzy ekonomicznej w przedsiębiorstwach państwowych – na jesieni 1981 przejęto całkowitą władzę w 16 proc. wszystkich przedsiębiorstw przemysłowych, a w większości przedsiębiorstw powstała „dwuwładza” ekonomiczna, by użyć określenia francuskiego badacza ruchu „Solidarności” Alaina Touraine.

Tej nowej podmiotowości wystarczyło tylko nie przeszkadzać w poszukiwaniu rozwiązań i nie demobilizować, nie mówiąc już o motywowaniu pozytyw-

nym przywództwem i doradztwem. I tak jak na wiosnę 1981 roku w obliczu mobilizacji i determinacji członków ruchu z końcem marca z groźbą bezterminowego strajku generalnego, komuniści nie odważyli się wprowadzić przygotowywanego na kwiecień stanu wojennego, tak nie odważyliby się tego uczynić również i zimą, i wiosną 1981/1982.

Zostało to zaprzepaszczone ostatecznie dzięki negatywnemu przywództwu i negatywnemu doradztwu ruchu robotniczego „Solidarności”. To negatywne przywództwo, ze swoją kluczową antymisyjnością, acz również istotną nieodpowiedzialnością i niską etycznością, wyrażało się nade wszystko błędną konceptualizacją sytuacji ruchu z formułowaniem wniosków i zaleceń, stale osłabiających skuteczność jego działań, wskazywaniem fałszywych zagrożeń i niedostrzeganiem zagrożeń rzeczywistych i szans na sukcesy ruchu, acz również jego demobilizowaniem i demotywowaniem oraz dezaktywacją. Przy czym nie sposób ocenić na ile negatywne przywództwo i doradztwo wynikało z błędnego rozpoznania sytuacji i niskiego poziomu podmiotowości, a na ile było celem działaniem agenturalnym.

Grupa negatywnego przywództwa Lecha Wałęsy i grupa negatywnego doradztwa Jacka Kuronia przekształciły się z początkiem lat 90. XX w. w postsolidarnościową formację polityczną, współtworząc z postkomunistyczną formacją układ władzy tzw. okrągłego stołu. Ten układ władzy jest od ponad 30 już lat stale odtwarzany dzięki proporcjonalnej ordynacji wyborczej do Sejmu. Ta ordynacja, dzięki głosowaniu na partyjne listy wyborcze; stale odtwarza już zastany układ sił i środowisk politycznych.

Negatywne przywództwo III RP i początek jego rozpadu

I tak przez ponad 30 już lat mamy do czynienia z negatywnym przywództwem politycznym III Rzeczypospolitej. Wyrazem tego są częściej bardziej niż mniej kompradorskie rządy i ich premierzy. Efektem stale zaprzepaszczenia możliwości rozwojowych Polski dzięki podążaniu neokolonialną oraz podległą ścieżką rozwoju społecznego, politycznego i gospodarczego.

Wybory parlamentarne AD 2023 rozpoczęły rozpad układu władzy okrągłego stołu. Jaskrawym tego przejawem są i będą próby fizycznej wręcz elimina-

cji z polityki skrzydła prawicowego tego układu. Skrzydło liberalno-lewicowe Donalda Tuska dąży bowiem do kryminalizacji okresu jego rządów. Rozpadający się system otwiera wszakże nowe możliwości w ramach rozwidlającego się poszukiwania nowej ścieżki rozwojowej w tworzeniu nowego systemu władzy politycznej.

Jedną ścieżką alternatywną jest rysująca się ewolucja rządzącej koalicji D. Tuska w kierunku miękkiego totalitaryzmu, z istotnym ograniczeniem suwerenności państwowej na rzecz Niemiec i Unii Europejską oraz polityką cywilizacji śmierci. Rząd D. Tuska stał się już rządem cywilizacji śmierci: projekty ustaw o likwidacji ograniczeń aborcyjnych, oficjalna promocja ideologii LGBT, wdrażanie polityki klimatycznej w skali państwa, faktyczne wsparcie polityki migracyjnej UE i celowe obniżanie poziomu edukacji i wychowania w oświacie.

Druga ścieżka alternatywna dopiero się zaczyna krystalizować. Będzie to krystalizacja wokół alternatywnych dla ścieżki liberalno-lewicowej wartości, takich jak wartości życia ludzkiego, niepodległości narodowej i suwerenności państwowej oraz demokracji i wolności. To alternatywna narodowa ścieżka cywilizacji życia. Przejawem tej krystalizacji jest pojawianie się radykalnie nowych inicjatyw obywatelskich i politycznych typu Instytutu Ordo Iuris, partii Polska Jest Jedna czy też Ruchu Obrony Polaków, nie wspominając o istniejącej od kilku lat partii Konfederacja. Innym tego przejawem jest rozpoczynający się ferment polityczny wewnątrz skrzydła prawicowego rozpadającego się układu władzy J. Kaczyńskiego w postaci wewnętrznej krytyki i konfliktów personalno-politycznych.

Jak pokazały wyniki wyborów do parlamentu UE, aktualny potencjał aktywnego poparcia społecznego obu ścieżek jest wyrównany. Przez 8 lat rządów PiS niski poziom i mozaikowa treść narodowego dyskursu publicznego, od mediów publicznych oraz instytucji i twórców kultury poczynając, a na politykach i publicystach kończąc, nie doprowadził do głębokich zmian w narodowej wyobraźni symbolicznej zdecydowanej większości polskiego społeczeństwa. Coś drgnęło, ale tylko tyle. Nadal polskość li tylko obyczajowa ze zredukowaną ideowością ma istotne znaczenie w tej narodowej wyobraźni. Nadal neokolonialna podległość mentalna wobec Zachodu jest znacząco obecna w tej wyobraźni.

W krystalizacji ścieżki narodowej cywilizacji życia kluczowe będzie przywództwo polityczne i jego jakość. I wie o tym zarówno krajowy establishment „głębokiego państwa” III RP, jak i obce agentury. Z jednej strony będą próby niszczenia politycznego wyłaniających się przywódców tej ścieżki politycznej. A z drugiej strony będzie to promowanie i forsowanie własnych figurantów lub wręcz agentów. Po to, aby zapewniać nadal negatywne przywództwo polityczne i zaprzepaścić docelowo skuteczność nowej ścieżki. I pewnie jak zawsze z „Gazetą Wyborczą” w roli głównej.

Na przestrzeni ostatniego półwiecza w naszej historii pojawiło się tylko dwóch wybitnych przywódców politycznych, którzy mogli wręcz w pojedynkę zmienić bieg polskiej historii. Na obydwu establishment III RP wydał wyroki cywilnej śmierci.

Leszek Moczulski i kwestia niepodległości narodowej Polski

Pierwszym takim przywódcą politycznym był Leszek Moczulski. Jego misją polityczną było odzyskanie niepodległości i suwerenności przez Polskę. To L. Moczulski postawił jako pierwszy polityk i długo jako jedyny kwestię niepodległości Polski. Napisana przez niego w maju 1979 roku praca „Rewolucja bez rewolucji” stała się jedynym takim programem odzyskania niepodległości w okresie Polski Ludowej. Stała się strategią programową dla powstałej w wrześniu 1979 roku partii Konfederacji Polski Niepodległej, ale i dla całej formacji niepodległościowej. L. Moczulski uznał za konieczne całkowite odsunięcie od władzy PZPR, jako warunku uwolnienia kraju od podporządkowania Związkowi Radzieckiemu. I jako jedyny polityk opozycji wykluczał możliwość zbrojnej interwencji ZSRR w takim przypadku, z wszystkimi tego politycznymi konsekwencjami.

Od wybuchu robotniczej rewolucji „Solidarności” w sierpniu 1980 roku, aż do amnestii w lipcu 1986 roku L. Moczulski i jego współpracownicy byli praktycznie stale więzieni przez komunistów. Ta bezwzględna i całkowita więzienna izolacja w latach 1980–1986 uniemożliwiła mu jakikolwiek wpływ na ruch „Solidarności” i jej przywództwo. Biorąc zaś pod uwagę fakt, iż na jesieni 1981 do KPN wstąpiło około 100 tys. ludzi, w większości zwykle młodych

robotników członków „Solidarności”, L. Moczulski będąc na wolności mógł wypchnąć poprzez nich ruch z samobójczej politycznie drogi. Znakomicie bowiem znał i rozumiał sytuację, przewidując precyzyjnie nawet datę wprowadzenia stanu wojennego. Mógł praktycznie zrealizować «rewolucję bez rewolucji» opisaną przez siebie metodą faktów dokonanych.

L. Moczulskiego komuniści nie byli w stanie zabić cywilnie. Wydano na niego wyrok cywilnej śmierci dopiero w okresie III Rzeczypospolitej, oskarżając go w 1992 roku o bycie agentem komunistycznej policji. Chciano go wówczas politycznie wyeliminować, aby przejąć klub parlamentarny KPN i uratować mniejszościowy rząd Jana Olszewskiego. Skończyło się to zresztą błyskawicznym odwołaniem tego rządu dzięki głosom rozsierdzonych posłów KPN. To oni, a nie posłowie agentury SB, jak głosi mit stale powielany prostackim filmem „Nocna zmiana”, przesądzili o odwołaniu tego rządu.

Sądowa autolustracja, o którą wystąpił L. Moczulski, zakończyła się blisko 20-letnim procesem wymuszonym decyzją Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu. Haniebną rolę odegrał tu Instytut Pamięci Narodowej występując w roli i oskarżyciela, i biegłego. Przedłużano ten proces celowo przez 20 lat w oczekiwaniu na śmierć L. Moczulskiego, acz on sam w obliczu operacji serca wnioszek o autolustrację po blisko 30. latach wycofał. Przedłużano ten proces sądowy w celu naznaczenia go piętnem agenta SB, aby zniszczyć jego historyczną rolę jako pierwszego i kluczowego przywódcy niepodległościowego. Ale nade wszystko aby nie zakłócał w wyobraźni narodowej fałszerstw o roli historycznej „okrągłego stołu” i charakterze przywództwa oraz doradztwa ruchu „Solidarności”.

Były poseł KPN, Mirosław Lewandowski miał dostęp do akt sądowych w postaci teczki personalnej zarejestrowanej archiwalnie w 1984 roku (!), i teczki pracy agenturalnej, ujawnionej w 1990 roku (!). I jak wynika z zapisów rejestracyjnych w trakcie jej przebywania w archiwach Urzędu Ochrony Państwa, objętość tej teczki do 1992 roku zwiększyła się kilkakrotnie. M. Lewandowski twierdzi, iż nie ma tam żadnych materiałów obciążających L. Moczulskiego, poza oświadczeniami samych oficerów SB. Kluczowym dowodem zaś jest potwierdzenie odbioru 1000 zł, parafowane, choć nie podpisane przez L. Moczulskiego, którego autentyczność sam potwierdził. Problem w tym, że

nie wiadomo od kogo, gdyż nagłówek kartki został ręcznie wyrwany. A już kuriozalna jest koperta z nadrukiem zgody na współpracę, która jest pusta. A na dodatek biała, choć takich białych kopert w PRL-u nie było.

Stan Tymiński i kwestia niepodległości gospodarczej Polski

Drugim takim przywódcą politycznym był Stan Tymiński. Był kandydatem na prezydenta Polski w pierwszych wolnych wyborach prezydenckich w 1990 roku. Jego misją polityczną było ostrzeżenie Polaków przed utratą niepodległości i suwerenności gospodarczej wobec Zachodu. Celem zaś zatrzymanie neokolonialnej transformacji gospodarczej w ramach tzw. planu Balcerowicza. Była to rozpoczęta w 1990 roku szokowa transformacja gospodarki Polski Ludowej w ramach planu światowego spekulanta finansowego Georga Sorosa i jego pseudonaukowego współpracownika Jeffreya Sachsa.

S. Tymiński, który był kanadyjskim przemysłowcem z branży komputerów przemysłowych, był przerażony naiwnością polityczną i gospodarczą Polaków wobec Zachodu. „Dlatego – pisał w swej książce <<Święte psy>> – mam prawo, a także obowiązek zwrócić uwagę swoim rodakom na niebezpieczeństwo, które nam zagraża, a mianowicie na dążenie współczesnych sił międzynarodowych na stworzenie z Polski enklawy białych murzynów Europy”. W trakcie kampanii prezydenckiej S. Tymiński atakował L. Balcerowicza i jego rząd za niszczenie polskiej gospodarki dzięki duszeniu popytu polityką zaciskania pasa zbiedniałym w swej masie Polakom. Atakował go za uprzywilejowanie obcego kapitału, kosztem rodzimej przedsiębiorczości. Atakował go za absurdalnie wysokie oprocentowanie kredytów, które zacisnęło pętlę zadłużenia na szyi polskich przedsiębiorstw państwowych.

Ale nade wszystko S. Tymiński zaatakował przygotowane przez rząd Tadeusza Mazowieckiego plany prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych, z którymi się zapoznał. Oskarżył go za to publicznie o „zdradę narodu”.

Ten przygotowany i rozpoczęty przez rząd Mazowieckiego-Balcerowicza proces prywatyzacji doprowadził do 2004 roku, jak oszacował prof. Kazimierz Poznański, do faktycznego przekazania w ręce zagranicznego kapitału równowartości 219 ówczesnych miliardów dolarów, dzięki sprzedaży przedsiębiorstw

i banków za 4,5 do 5% ich wartości odtworzeniowej. Doprowadził on do faktycznego rozbioru gospodarczego polskiego przemysłu i bankowości. Wyprzedano za bezcen ponad 40% przemysłu i 75% bankowości. Głównym motywem tej wyprzedaży była bezkarna korupcja polskich polityków i wysokich urzędników państwowych, której wielkość K. Poznański oszacował na 0,4 do 0,5 mld dolarów łapówek dla około tysiąca osób.

S. Tymiński miał, w przeciwieństwie do krajowych polityków, pełną świadomość o jaką stawkę toczy się polityczna gra. Miał pełną świadomość, iż stawką tej gry jest niepodległość i suwerenność gospodarcza Polski, aby nie przekształcić jej w obszar nieograniczonej eksploatacji ekonomicznej przez Zachód. I podjął się walki o prezydenturę, aby to uniemożliwić. Taka była stawka wyborów prezydenckich w 1990 roku i to S. Tymiński ją ustalił.

S. Tymiński pokonał w I turze wyborów ówczesnego premiera rządu Tadeusza Mazowieckiego. Został zdefiniowany jako zagrożenie dla szokowej transformacji i zagrożenie dla istotnych interesów politycznych Stanów Zjednoczonych oraz całego Zachodu. O znaczeniu stawki tych wyborów świadczy fakt przyjazdu w szczytowym momencie kampanii wyborczej postaci nr 3 w administracji prezydenckiej USA, ministra obrony Dicka Cheney'a. D. Cheney przyjechał do Polski, aby ingerować w polskie wybory prezydenckie, udzielając jednoznacznego publicznego poparcia Lechowi Wałęsie przeciwko Stanowi Tymińskiemu. I nie chodziło o wpływ na wyborców, którzy nie zwrócili na tę wizytę żadnej uwagi. Chodziło o wywarcie presji na ówczesnego prezydenta Wojciecha Jaruzelskiego i jego wojskową ekipę, aby zapewnił zwycięstwo L. Wałęsie. L. Wałęsa gwarantował bowiem realizację neokolonialnej transformacji Polski, a S. Tymiński był jej bezpośrednim zagrożeniem.

Drugą turę wyborów wygrał oficjalnie L. Wałęsa, otrzymując oficjalnie 74% głosów, zaś S. Tymiński 25%. Sam S. Tymiński twierdzi, powołując się na prywatne wypowiedzi jednego z ówczesnych zastępców szefa Sztabu Generalnego LWP, a bliskiego współpracownika W. Jaruzelskiego, że wybory zostały sfałszowane na korzyść L. Wałęsy właśnie na polecenie ówczesnego prezydenta.

Zwycięstwo S. Tymińskiego mogło zmienić historię Polski, zatrzymując i odwracając realizację szokowej transformacji „planu Balcerowicza”. S. Tymiń-

ski, z poparciem swych czterech milionów wyborców zorganizowanych politycznie w komitety wyborcze, miał realne możliwości by to uczynić. Mógł w pojedynkę odwrócić bieg historii.

Realizacja „planu Balcerowicza” przekształciła Polskę, w neokolonialny obszar eksploatacji ekonomicznej przez Zachód w następnych dziesięcioleciach. Bezpośrednią konsekwencją tej realizacji była dezindustrializacja Polski. Produkcja przemysłowa spadła w latach 1990–1991 o 33,6%, czyli tyle ile w czasie Wielkiej Depresji lat 1929–1933. Jak oszacował to prof. Andrzej Karpiński, spośród istniejących w 1989 roku 6202 większych przedsiębiorstw, całkowitej likwidacji uległo 1675, a ogółem zlikwidowano 1/3 produkcyjnego majątku przemysłowego.

S. Tymiński śmiertelnie wystraszył swym sukcesem wyborczym i mobilizacją czterech milionów ludzi w zaledwie kilka tygodni kompradorski establishment polityczny III RP. Stał się politykiem wyklętym. Od ponad 30 lat jego nazwisko zniknęło z przestrzeni publicznej. Jego postać bowiem jest obrazą dla polityków III RP. Zestawienie ich ze S. Tymińskim pokazuje ich kompradorskość, małość i mierność polityczną. Wręcz ich ośmiesza za popieranie neokolonialnej transformacji i kompradorską po dziś dzień politykę wobec Zachodu.

Pytania o nowych przywódców

Te dwie postacie pokazują, że pojawienie się nowych przywódców jest wszakże możliwe. Ale też te dwie postacie pokazują łatwość z jaką niepodległościowych przywódców politycznych można w Polsce cywilnie uśmiercać. Tę łatwość stwarza strach i brak odwagi cywilnej ludzi decydujących o polskim narodowym dyskursie publicznym – medialnym, naukowym, kulturalnym i politycznym. A to tylko przejaw negatywnego przywództwa już na poziomie narodowym.

We współczesnej Polsce odwaga nigdy nie staniała, a i rozum nigdy nie zdrożał. Strach i brak odwagi cywilnej nakazuje milczenie i odwracanie głowy tam, gdzie trzeba by zabrać i podnieść głos. Choć ten strach i brak odwagi jest w istocie irracjonalny, bo fizyczne zagrożenie nie istnieje lub jest niewielkie.

Niestety, używając określenia Melchiora Wańkowicza, mamy do czynienia już ze „skundleniem” nade wszystko grup władzy medialnej, od redaktorów naczelnych i czołowych publicystów poczynając.

Z obecnym negatywnym przywództwem politycznym, ale i narodowym, przyszłość Polski źle się rysuje. To już nie będzie tylko utrata szans w rozwoju, ale groźba nieszczęść politycznych, społecznych i gospodarczych. Narasta bowiem chaos światowy i europejski, z możliwością sukcesu ścieżki cywilizacji śmierci na szeroko rozumianym Zachodzie, ale i globalnych i regionalnych konfliktów zbrojnych.

Można tylko liczyć na narastający opór społeczny przeciwko otwartej już polityce cywilizacji śmierci rządu D. Tuska i polityczne budzenie się zdecydowanej większości Polaków. Punkt wyjścia już jest w postaci ponad 40% aktywnych wyborczo Polaków. Tylko to może zapewnić sukces narodowej ścieżki cywilizacji życia i wyłonić, ale i ochronić pozytywne przywództwo polityczne, a na dłuższą metę i narodowe.

15.06.2024

KONIEC SOCIAL MEDIÓW: CZY CZEKA NAS GLOBALNA REWOLUCJA?

Czy jesteśmy świadkami początku końca ery mediów społecznościowych? Dyskusja przestała być już akademicka, a rosnąca liczba dowodów na szkodliwy wpływ mediów społecznościowych na zdrowie psychiczne dzieci sprawia, że idea całkowitej zmiany nie wydaje się już tak abstrakcyjna. Chirurg generalny USA, dr Vivek Murthy, wyraził stanowczy głos, podkreślając, że zagrożenie, jakie media społecznościowe stanowią dla dzieci i młodzieży, wymaga natychmiastowych działań. „Kryzys zdrowia psychicznego wśród młodych ludzi to sytuacja alarmowa, a media społecznościowe są istotnym czynnikiem przyczyniającym się do tego kryzysu” – twierdzi Murthy.

Dr Murthy apeluje do Kongresu o wprowadzenie ostrzeżeń na aplikacjach, podobnych do tych, które widnieją na papierosach i alkoholu. Czy to oznacza, że zbliżamy się do momentu, w którym Facebook, Instagram i TikTok będą musiały ostrzegać użytkowników o potencjalnych zagrożeniach dla zdrowia psychicznego? Czy stoimy na krawędzi nowej ery, w której bezpieczeństwo dzieci będzie priorytetem nad zyskami korporacji technologicznych? Według **Jaron Lanier (pioniera wirtualnej rzeczywistości)**: „Media społecznościowe niszczą naszą zdolność do empatii. Platformy społecznościowe są wykorzystywane do szerzenia dezinformacji i wzmacniają podziały społeczne poprzez tworzenie „baniek informacyjnych”.

Degradacja Mediów Społecznościowych

Zamykanie użytkowników w bańkach informacyjnych może prowadzić do kreowania zupełnie alternatywnej rzeczywistości. Jak zauważył uznany socjolog Zygmunt Bauman, „media społecznościowe są wygodnym narzędziem, które pozwala unikać konfrontacji z prawdziwym światem. Użytkownicy są bombardowani treściami, które wzmacniają ich istniejące przekonania, co prowadzi do odizolowania ich od rzeczywistego świata. Algorytmy mediów społecznościowych preferują treści wywołujące silne emocje, takie jak złość, strach czy szok, ponieważ tego typu treści generują większe zaangażowanie. W rezultacie użytkownicy mogą żyć w świecie, który nie ma nic wspólnego z rzeczywistością, a który jest kreowany przez starannie wyselekcjonowane treści dostarczane przez algorytmy

Przykłady Manipulacji Informacyjnej

Jednym z najbardziej alarmujących przykładów manipulacji informacyjnej jest trend na Instagramie, który stale pokazuje fragmenty filmów z 2001 roku o ataku na World Trade Center. Te fragmenty są często wykorzystywane do promowania teorii spiskowych sugerujących dziwne zjawiska i alternatywne wersje wydarzeń. Algorytmy Instagrama, kierując się celem maksymalizacji zaangażowania, promują te treści, co prowadzi do rozpowszechniania fałszywych informacji i teorii spiskowych

Propagowanie okrutnych i wstrząsających historii

Algorytmy mediów społecznościowych często promują najbardziej okrutne i wstrząsające historie, ponieważ tego typu treści generują największe zaangażowanie. Przykłady obejmują filmy z wypadków, przestępstw czy katastrof, które są często wyświetlane na platformach takich jak YouTube, TikTok czy Facebook. W rezultacie użytkownicy są narażeni na nieustanne bombardowanie ne-

gatywnymi treściami, co może prowadzić do zwiększenia poziomu stresu, lęku i depresji. **Tristan Harris (były etyk designu w Google):** „Twierdzi że technologia została zaprojektowana tak, aby nas uzależnić. a ciągłe ekspozowanie się na takie treści może wywoływać chroniczny stan niepokoju i pesymizmu.

Zamykanie społeczności w bańkach informacyjnych i faszeringowanie ich alternatywną rzeczywistością ma poważne konsekwencje społeczne. Tworzenie zamkniętych grup o jednolitych poglądach prowadzi do polaryzacji społeczeństwa, nasilenia konfliktów i rozprzestrzeniania dezinformacji. W dłuższej perspektywie, takie działania mogą osłabiać demokrację i zaufanie do instytucji publicznych. Społeczności stają się bardziej skłócone, a zaufanie do tradycyjnych mediów i instytucji maleje

Media Społecznościowe a Inżynieria Społeczna

Media społecznościowe stały się potężnym narzędziem nie tylko do komunikacji, ale także do oszustw i manipulacji. Oszuści wykorzystują platformy społecznościowe do przeprowadzania różnorodnych oszustw, często stosując zaawansowane techniki inżynierii społecznej oraz sztucznej inteligencji (AI).

Jedną z powszechnych technik stosowanych przez oszustów jest podszywanie się pod zaufane osoby lub instytucje. Dzięki technologii AI, oszuści mogą tworzyć realistyczne nagrania głosowe lub deepfake wideo, które sprawiają wrażenie autentyczności. Na przykład, AI może generować głos przypominający członka rodziny, co zwiększa szanse, że ofiara uwierzy i spełni prośby oszusta. Oszuści często tworzą scenariusze wywołujące strach lub poczucie pilności, aby skłonić ofiary do podjęcia natychmiastowych działań bez zastanowienia. Przykłady obejmują fałszywe powiadomienia o blokadzie konta bankowego lub groźby związane z rzekomymi zaległościami podatkowymi

W 2023 roku inwestycyjne oszustwa na mediach społecznościowych były najczęściej zgłaszanym rodzajem oszustw, przynosząc straty w wysokości ponad

4,6 miliarda dolarów. Często obejmują one fałszywe schematy inwestycyjne promowane na platformach takich jak Facebook czy Instagram, w których oszuści obiecują wysokie zwroty z inwestycji w kryptowaluty lub inne zasoby cyfrowe

Romance scams, czyli oszustwa randkowe, również są powszechne. W 2023 roku oszuści wykorzystujący media społecznościowe do nawiązywania fałszywych relacji romantycznych wyłudziły miliardy dolarów. Często zaczynają od niewinnej wiadomości, która przeradza się w intensywną relację online, a kończy się prośbami o pieniądze z różnych powodów

Według danych Federalnej Komisji Handlu (FTC), w 2023 roku konsumenci zgłosili straty finansowe przekraczające 10 miliardów dolarów w wyniku oszustw, co stanowi wzrost o 14% w porównaniu do 2022 roku. Media społecznościowe były najczęściej wykorzystywanym kanałem do przeprowadzania tych oszustw, a straty związane z oszustwami inwestycyjnymi wyniosły ponad 4,6 miliarda dolarów. Oszustwa randkowe były drugim najczęściej zgłaszanym rodzajem oszustw, przynosząc straty w wysokości blisko 2,7 miliarda dolarów

Alternatywne Trendy w Mediach Społecznościowych

W odpowiedzi na problemy związane z mainstreamowymi mediami społecznościowymi, powstają alternatywne platformy i trendy, które kładą nacisk na prywatność, zrównoważone korzystanie oraz autentyczność. Te platformy oferują nowe podejście do interakcji online, z większym naciskiem na kontrolę użytkowników nad własnymi danymi oraz na promowanie zdrowszych nawyków korzystania z mediów społecznościowych.

Mastodon

Mastodon to zdecentralizowana sieć społecznościowa, która działa na zasadzie federacji. Użytkownicy mogą tworzyć własne serwery (nazywane „instancjami”), które komunikują się ze sobą, tworząc globalną sieć. Mastodon oferuje

większą kontrolę nad danymi i prywatnością, ponieważ każda instancja ma swoje własne zasady i polityki. W przeciwieństwie do scentralizowanych platform, Mastodon nie jest kontrolowany przez jedną firmę,

MeWe

MeWe to platforma społecznościowa skoncentrowana na prywatności i przejrzystości. W przeciwieństwie do Facebooka, MeWe nie wyświetla reklam i nie sprzedaje danych użytkowników. Platforma oferuje funkcje znane z innych mediów społecznościowych, takie jak grupy, czaty i udostępnianie treści, ale z większym naciskiem na ochronę prywatności. MeWe zdobywa popularność wśród użytkowników poszukujących alternatywy wolnej od inwazyjnych praktyk śledzenia i reklam .

Vero

Vero to platforma społecznościowa, która promuje autentyczne interakcje i brak algorytmów manipulujących treściami. Vero nie używa reklam i nie sortuje treści za pomocą algorytmów, co oznacza, że użytkownicy widzą posty swoich znajomych i obserwowanych kont w porządku chronologicznym. Platforma kładzie nacisk na jakość treści i autentyczność, przyciągając artystów, twórców i osoby szukające bardziej naturalnych i bezpośrednich interakcji online .

Diaspora*

Diaspora* to kolejna zdecentralizowana sieć społecznościowa, która daje użytkownikom pełną kontrolę nad swoimi danymi. Diaspora* składa się z niezależnych serwerów (nazywanych „podami”), które mogą komunikować się ze sobą. Użytkownicy mogą wybierać, na którym podzie chcą założyć konto, co

pozwała na lepszą ochronę prywatności i zgodność z lokalnymi przepisami. Diaspora* jest popularna wśród osób ceniących sobie prywatność i otwarte oprogramowanie .

Zalety Alternatywnych Platform

Prywatność i Kontrola nad Danymi

Alternatywne platformy społecznościowe często kładą większy nacisk na prywatność i kontrolę nad danymi użytkowników. Umożliwiają one użytkownikom lepsze zarządzanie swoimi danymi osobowymi i treściami, co jest odpowiedzią na rosnące obawy dotyczące prywatności i bezpieczeństwa w sieci.

Brak Algorytmów Manipulujących Treściami

Wiele alternatywnych platform, takich jak Vero, rezygnuje z algorytmów sortujących treści, co pozwala na bardziej naturalne i autentyczne interakcje. Użytkownicy widzą posty w porządku chronologicznym, co przeciwdziała bańkom informacyjnym i manipulacjom algorytmicznym.

Zrównoważone Korzystanie z Mediów Społecznościowych

Alternatywne platformy promują zdrowsze nawyki korzystania z mediów społecznościowych, zachęcając użytkowników do bardziej świadomego i umiarkowanego korzystania z technologii. Brak inwazyjnych reklam i algorytmów może przyczynić się do zmniejszenia uzależnienia od mediów społecznościowych.

Podsumowanie

„Facebook stworzył system, który nagradza kłamstwa i dezinformację” – ten zarzut, wysunięty przez Rogera McNamee, wczesnego inwestora w Facebooku, rzuca cień na cały model biznesowy gigantów mediów społecznościowych. W obliczu rosnącej krytyki za manipulację, uzależnienie i szerzenie dezinformacji, platformy takie jak Facebook stoją na rozdrożu. Tymczasem, alternatywne platformy społecznościowe, takie jak Mastodon, MeWe czy Diaspora*, zyskują na popularności, oferując użytkownikom większą kontrolę, prywatność i autentyczność. Czy to zwiastuje zbliżającą się wielkimi krokami zmianę w krajobrazie mediów społecznościowych? Czas pokaże, ale jedno jest pewne: użytkownicy coraz głośniej domagają się zdrowszego i bardziej etycznego podejścia do komunikacji cyfrowej.



HISTORIA

NA STOS RZUCILIŚMY, NASZ ŻYCIA LOS...

„W Gniazdowie (Katyń) pod Smoleńskiem odkryto masowe groby polskich oficerów wziętych do niewoli w roku 1939” – informowała niemiecka gadzinówka w Krakowie wiosną 1943 roku. „Ilustrowany Kurjer Polski” ogłosił na pierwszej stronie, że „wśród ofiar są generałowie Mieczysław Smorawiński, Bronisław Bohatyrewicz i płk Andrzej Hałaciński. Właśnie tak Maria Hałacińska-Lubartowska dowiedziała się o śmierci brata, już wcześniej poszukiwała przez PCK jego żony, Zofii. Ciało Hałacińskiego wydobyto w obecności przedstawicieli Międzynarodowego Czerwonego Krzyża 3 kwietnia 1943 roku. Zidentyfikowano go po legitymacji wojskowej *Virtuti Militari* i wojskowych odznaczeniach (koperta 100). Zginął trzy lata wcześniej zabity strzałem w tył głowy przez funkcjonariuszy NKWD. O tym, że w sowieckiej niewoli myślał o żonie świadczył jego wiersz, który napisał dla niej 31 XII 1939 roku w obozie internowania:

*Cóż Ci mam pisać Jedyna, Kochana,
Jakie przestać wyrazy, jakie dobrać słowa?
Aby krwawić przestała Twego serca rana.
Ach! Gdybym chociaż wiedział, że żyjesz, żeś zdrowa (...).*

Miał go przy sobie Tadeusz Władysław Kmiec (koperta 0643). Hałaciński zostawił mu go z dedykacją: „Kochanemu Koledze na pamiątkę wspólnej niedoli”. Wiersze Andrzeja Hałacińskiego zachowały się w odpisach, sygnowanych niekiedy „płk Panko”. Schowali je w swoich płaszczach oficerowie, których ciała wrzucono do katyńskich dołów. Zofia nigdy ich nie przeczytała,

zmarła z głodu w szpitalu w Kustanaju w 1942 roku. Nie miała świadomości, że od kwietnia 1940 roku była wdową, a jej mąż do końca walczył o Polskę. Tak przynajmniej wynikało z relacji jego kolegów. „Słuchałem dziś wierszy ppł Hałacińskiego, jeden z nich ostatni o rocznicy Niepodległości wywołał nastroj bardzo smutny i rozrzewniający – zapisał pod datą 28.10. podporucznik Dobiesław Jakubowicz. On też po 17 września 1939 roku jak tysiące innych polskich wojskowych trafił do sowieckiej niewoli. Stali się zakładnikami rozkazu szefa NKWD, Ławrientija Berii, nr 001177126, na którego podstawie utworzono trzy obozy specjalne dla polskich jeńców – w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku. Ponieważ ten ostatni był przeładowany, 23 października przeniesiono część osób ze Starobielska do Kozielska – wśród nich był ppłk Andrzej Hałaciński. W sowieckiej niewoli jedzenie było ubogie, wojskowi niewiele się ruszali, nie mogli prowadzić praktyk religijnych, spali w zatłoczonych pomieszczeniach na piętrowych pryczach. Starali się organizowali sobie czas – prowadzili pogadanki, dawali wykłady, uczyli się języków obcych, zapraszali na koncerty, seanse spirytystyczne, gry, a nawet próby chóru. Tyle, że za głoszenie wartości patriotycznych, groziły surowe kary. Podporucznik Zbigniew Przystasz prowadził notatki i zapisał „że pułkownik Hałaciński organizował wieczory poetyckie i deklamował współosadzonym oficerom wiersze, dostał też karę karceru za to, że „zorganizował wśród jeńców grupę dyskusyjną, co było zabronione”. Jego „recytacje poezji polskiej i płomienne przemówienia” słyszał w Kozielsku również ppor. rez. lek. weterynarii Julian Budzyn. Żołnierze opowiadali, że aresztantów osadzano w zimnej, ciemnej celi w poklasztornej baszcie. Po wojnie były więzień Kozielska, płk dr Tadeusz Felsztyn zeznawał przed specjalną komisją i potwierdził, że porucznik marynarki Julian Ginsbert „tworzył i rozpowszechniał wśród współwięźniów pełne sarkazmu nowele traktujące o życiu w obozie, a także umacniające ich w nadziei odzyskania wolności, ponadto podjął się wydawania przepisywanego ręcznie obozowego pisma”. Gdy Polski Morski Sąd Wojenny w Londynie przesłuchał w charakterze świadka Ginsberta, wspomniął on o Hałacińskim. Pamiętał, że był w karczerze również za to, że pomagał im w pracach nad obozowym pismem. Decyzję sowieci opisali tak: „Były podpułkownik byłej polskiej armii Hałaciński za działalność patriotyczną na korzyść byłej Polski – 10 dni aresztu. Ginsbert zapamiętał, że

odtąd motyw „Bywszej Polshi” wywołał ironiczne uwagi pod adresem władz sowieckich i w przyszłości zaprzestały one publikowania tego typu uzasadnień. Felsztyn opisał Hałacińskiego jako: „niezmordowanego deklamatora”. Znał go od lat, w czasie I wojny światowej obaj służyli w 5 pułku piechoty Legionów.

Żołnierze w obozach z utęsknieniem wyczekiwali wiosny. Cieszyli się, że wagony, do których wsadzili ich enkawudziści pojechali w kierunku zachodnim. Julian Ginsbert i Tadeusz Felsztyn wraz z garstką innych żołnierzy zostali przeniesieni do obozu NKWD w Pawliszczew Borze, następnie przebywali w Griazowcu i ocalili życie. Na początku września 1941 roku odzyskali wolność na mocy traktatu Sikorski-Majski, a po wydostaniu się na Zachód złożyli obszerne zeznania na temat zbrodni dokonanej na tysiącach kolegów. Publikowane w 1943 roku przez Niemców listy ofiar budziły wśród Polaków przerażenie. Maria Hałacińska-Lubartowska na zawsze zachowała gazetę, która przyniosła tragiczne wieści o jej bracie. Byli niezwykle zżytym rodzeństwem. Dzieciństwo spędzili w Krakowie, skąd ich przodkowie przenieśli się z Wadowic. Dziadek Eustachy i stryj Kazimierz prowadzili pracownię introligatorską, ojciec – też Eustachy – był nauczycielem. Poprosił o rękę pięć lat starszą od siebie Feliksę Rogozińską z Placu Szczepańskiego. Malutka, drobna, chodziła w specjalnym gorsecie, bo cierpiała z powodu ogromnej skoliozy. Lekarze mówili, że nie będzie mogła mieć dzieci. Po ślubie małżonkowie często zmieniali miejsca zamieszkania – przenieśli się do podkrakowskich miejscowości, gdzie Eustachy prowadził szkoły. Wydawało się, że medycy mieli rację, bo dwójka dzieci przyszła na świat martwa. Tyle, że trzecia, Marysia, przeżyła. Gdy miała roczek, 10 XI 1891 roku, w należącej do parafii Skawina wiosce Korabniki, w domu o numerze 53 rozegrał się dramat. Lekarz zapytał rodziczkę Feliksę, czy ratować ją, czy synka? Bez wahania odpowiedziała: „ratujcie dziecko”, więc wykonał cesarskie cięcie. Niedługo potem Feliksa zmarła. Sakramentu chrztu świętego – w obawie śmierci noworodka – udzielono jeszcze tego samego dnia. Chrzestną Andrzeja Tadeusza (po Kościuszcze) została babcia Jadwiga Rogozińska oraz ojciec, dyrektor Szkoły Miejskiej w Skawinie. Rok później rodzina powróciła do Krakowa, gdzie Eustachy został urzędnikiem w magistracie. Ożenił się ponownie, miał dwójkę młodszych dzieci, ale starsze wiedziały o matce, miały też kontakt z jej rodzicami. Andrzej wiedział, że mama oddała za niego

życie. Gdy dorósł, dodawał jej panieńskie nazwisko do swojego. Używał też nazwiska – „Rogoziński” – jako pseudonimu literackiego. Uczył się w Gimnazjum św. Anny, wtedy został członkiem Związku Walki Czynnej (1908–09), następnie uczęszczał do Akademii Handlowej w Krakowie, którą ukończył w 1913 roku. Chciał pracować w handlu, miał też zacięcie literackie. Od 1911 należał do Drużyn Sokolich, a później także do II Polskiej Drużyny Strzeleckiej w Krakowie. W latach 1913–14 odbył jednoroczną służbę wojskową w 16 pułku piechoty Landwehry, a po wybuchu I wojny światowej dostał kartę powołania do armii austriackiej. Nie stawiał się jednak na wezwanie i 6 VIII 1914 roku wstąpił do Legionów Polskich. Przydzielono go do 12 kompanii strzeleckiej w oddziale Józefa Piłsudskiego. Po restrukturyzacji, wraz ze swą Kompanią, znalazł się w składzie 5 pułku piechoty Legionów. Przeszedł szlak Pierwszej Kadrowej, brał udział m.in. w bitwie pod Łowczówkiem (1914), gdzie po raz pierwszy usłyszał takty granej przez kpt. Piotra Peruckiego, kapelmistrza orkiestry, melodii przysłej „I Brygady”. We wspomnieniach napisał, że to właśnie Perucki wprowadził ją jako marsz, a „żywa, przejmująca melodia” stała się ulubioną w 5. pułku piechoty. Opisywał, że zimą 1915/1916 roku zwrócił się do niego kpt. Stefan Zielan-Zieliński, by dorobił do utworu słowa. „Że jednak posiadam zbyt słabą pamięć muzyczną, a melodia tego marsza wydała mi się bardzo zawiła, nie mogłem jej opanować pamięciowo, więc wszelkie usiłowania w tym kierunku, przed nauczeniem melodii, uznałem za bezcelowe. Z wiosną zostałem odkomenderowany na tak zwaną »Jagdkompanię« pod Serchów i straciłem bezpośredni kontakt z Brygadą. Dopiero w lecie 1916 roku na pozycjach na Reducie (Kostiuchnowka) Zielan odwiedził mnie specjalnie, nalegając o ułożenie słów, które chciał zamieścić w »Zuchowatym« (gazeta Legionowa). Jednakowoż, wkrótce po tej rozmowie nastąpił okres walk o Polską Górę, odwrót pod Stochód, co realizację tej myśli uniemożliwiło” – wyjaśniał. Za zaangażowanie w walkę podczas bitwy pod Kostiuchnowką 4 lipca 1916 roku dostał Order Virtuti Militari 5 klasy (nr 6571). W uzasadnieniu przyznania go napisano: „*W czasie obrony Reduty Piłsudskiego wraz ze swoim plutonem odpierał wielokrotnie ataki rosyjskiej piechoty, Zawsze znajdował się wśród strzelców, podtrzymywał ich ducha i troszczył się o zaopatrzenie*”. Hałaciński bronił tego miejsca wraz z mjr. Janem Sadowskim (zginął w Katyniu), który wraz ze

swoim plutonem „trzymał się cały dzień na placówce wysuniętej przed Redutę Piłsudskiego, wycofując się pod huraganowym ogniem artylerii nieprzyjaciela, gdy otrzymał na to rozkaz. Po wycofaniu się ze swoimi ludźmi, uratował wraz z żołnierzami dowodzonymi przez ppor. Hałacińskiego Redutę przed spalaniem”. W tej najkrwawszej legionowej bitwie poległo ponad 2000 Polaków, straty bojowe 5 pułku piechoty wyniosły ponad 50 procent stanu osobowego – z widoku ciał martwych kolegów Hałaciński nigdy się nie otrząsał, powracali do niego w snach. „Później wypadki potoczyły się w szybkim tempie. Miryn – dymisja Komendanta, Baranowicze – akt 5 listopada, Pułtusk, Różan, Zegrze, okres »przysięgi« – pożegnania Szczypiorniaków” – opisywał ten czas. W Siedliskach pod Przemyślem rozwiązano mu pułk, a Zielan-Zieliński znów spytał go o słowa. Wtedy zrozumiał, że starszy kolega ma rację, bo: „Kończyła się rycerska epopeja legionowa. Chodziło już nie o żołnierską, beztróską piosenkę marszową, ale o zachowanie tradycji i przekazanie jej w formie nastrojowej pieśni. I wówczas dopiero odczułem w całej formie, jak bardzo melodia ta zrosła się z naszym losem” – wspominał.

Po odmowie przysięgi na wierność cesarzowi niemieckiemu Wilhelmowi II został zwolniony z Legionów (1 IX 1917), a w październiku 1917 roku wcielono go do armii austriackiej. W ramach represji trafił do 1 pułku strzelców tyrolskich na najtrudniejszą, przebiegającą przez górskie szczyty linię frontu. I tak 26-letni podporucznik Hałaciński znalazł się najpierw w Lavic pod Trydentem, potem w Spormagiore, w okolicach Mezzo-Lombardo, w batalionie Józefa Olszyny-Wilczyńskiego. W październiku 1917 roku do legionistów dotarły wiadomości o tworzeniu się Rady Regencyjnej w Warszawie, która ich zdaniem wyrzekła się Legionów i wyparła wszelkiej łączności ideowej z Piłsudskim i I Brygadą. Dowódca siedział w więzieniu, oni zrozpaczeni i rozgoryczeni służyli w armii austriackiej. Wtedy dotarł do nich artykuł Izy Moszczeńskiej-Rzepeckiej – tekst ich zdaniem „niepoczytalny w swej bezmyślnej złośliwości”. W Głosie nr 2, z 22 lipca 1917 roku, ogłosiła ona „List otwarty do Brygadiera Piłsudskiego, byłego członka Rady Stanu” i zarzuciła w nim ich legionowemu dowódcy warcholstwo. „Jeszcze ostatnie zejście do wąwozu na ostatnią lampkę wina w Trattorii di Rocketa, jeszcze po drodze nucona przez zaciśnięte zęby melodia ulubionego marsza” – wspominał Hałaciński. Pisał: „W południo-

wym Tyrolu, na nowym San Domingo, zapomniani czy na banicję skazani przez własne społeczeństwo, niezrozumiani od początku, opuszczeni do końca. Z uczuciem pustki i szalonej goryczy w piersiach, dzierżyliśmy sztandar niepodległości, sztandar walki”. Odcinek był trudny, front przechodził przez Alpy. „To właśnie pod wpływem bolesnych uczuć wywołanych tymi wieściami w mej duszy zrodziły się słowa, które ułożyłem pod melodię znanego marsza w pierwsze dwie zwrotki i refren dzisiejszej pieśni »My Pierwsza Brygada«”. Tak tłumaczył strofę, gdzie znalazły się niecenzuralne wersy: *„W czasie pobytu w Królestwie miewaliśmy wrażenie, że być może w przyszłości te same grupy społeczeństwa będą się nami chlubić, będą na naszą cześć wznosić toasty z nieodzowną patriotyczną lezką. Cóż z tego?*

*„Nie trzeba nam od was uznania
Ni waszych mów, ni waszych łez
Po trzech latach walki, mówimy:
Skończyły się dni kołatania
Do waszych serc... jeb... was pies !”*

Powyższe słowa wybrzmiały w austriackim Tyrolu na przełomie października i listopada 1917 roku Polacy jeden po drugim uciekali z frontu. Na początku marca 1918 roku przyszła wieść o odradzaniu się wojska polskiego na terenach ziem polskich, więc Hałaciński wraz z innymi żołnierzami też uciekł od Austriaków, by przedostać się do Warszawy. Ukrywał się w Pułtusku, jednak schwytano go w wyniku donosu. Niemiecka Feldpolizei zamknęła go w warszawskim więzieniu na placu Saskim, (napisał tam zwrotkę „Pierwszej Brygady” – „Umieliśmy w ogień zapału”) – ale zdążył się już zakochać. Serce skradła mu Zofia, córka Aleksandra Świerczewskiego, u którego w domu w Pułtusku się ukrywał.

Z więzienia uciekł po kilku dniach i nawiązał kontakt z Polską Organizacją Wojskową. Skierowany został do pracy w okręgach kieleckim i radomskim, gdzie działał do końca października 1918 roku. Potem objął dowództwo okręgu wojskowego w Sandomierzu i komendę miasta. Kierował rozbijaniem Austriaków i formował pierwsze oddziały regularne na terenie pow. opatowskiego i sandomierskiego. Uwielbiany przez podkomendnych, fetowany przez wojskowych z powodu autorstwa popularnej pieśni, czekał wraz z rzeszami

Polaków na rozwój wypadków. W listopadzie 1918 roku nie dość, że Polska wróciła na mapę Europy to jeszcze został awansowany przez gen. E. Rydza-Śmigłego do stopnia porucznika. Szczęśliwy pojechał do Zofii prosić ją o rękę, pobrali się 27 lutego 1919 roku w Pułtusk. Młodzi od razu ruszyli do Grodna, gdzie nowo upieczony małżonek został dowódcą IV Krakowskiego batalionu etapowego. Młode państwo walczyło o przetrwanie, od wschodu sowieci pustoszyli kraj. W okresie Bitwy Warszawskiej 1920 roku Hałaciński został majorem, wysłano go na tyły 1 Armii Wojska Polskiego, gdzie organizował kordon bezpieczeństwa, punkt koncentracyjny oraz grupę bojową, a następnie dowodził stworzoną przez siebie grupą (w składzie trzech baonów piechoty, plutonu konnego i baterii artylerii). Na początku lutego 1921 roku został kierownikiem nowopowstałej placówki zagranicznej Oddziału II Naczelnego Dowództwa w Berlinie. Pod koniec października był już tak zmęczony tempem życia, że zamarzył o przejściu do cywila, zwłaszcza, że na świecie pojawiła się pierworodna córka, Wanda.

Andrzej Hałaciński został członkiem zarządu Domu Handlowo-Eksportowego „Leopolia” w Warszawie, zamieszkał wraz z rodziną w Alejach Ujazdowskich. Pracował także w Polskiej Agencji Telegraficznej i cieszył się, że wraz z innymi mogą budować od zera swoją ojczyznę. Na świat przyszedł syn Przemysław, ale gdy wszystko się układało się szczęśliwie, rodzinę spotkała tragedia. Niespełna dwu i pół letnia córeczka, zwana pieszczotliwie przez rodziców Nunuchną, umarła nagle na szkarlatynę. Zrozpaczona Zofia w listopadzie 1922 roku słaniając się na nogach szła za trumną córeczki po warszawskich Powązkach. „Nunuchna Hałacińska, odeszła do Bozi, kochała mamę bardzo” – tę smutną inskrypcję rodzice wyryli na jej nagrobku. Życie w tzw. „cywilu” przerwało Andrzejowi Hałacińskiemu ponowne powołanie do służby wojskowej (6 II 1923 r.). Został oddany do dyspozycji Komendy Głównej Straży Granicznej. Wkrótce został komendantem Straży Granicznej w Tarnopolu, skąd w maju przesunięto go na podobne stanowisko w Wilnie. W sierpniu 1923 r. udało mu się powrócić do pracy urzędniczej i handlowej, zatrudnił się w Polskim Banku Krajowym. Spokój trwał krótko, w 1925 roku ponownie upomniała się o niego armia. Wielu kolegów nie odeszło z wojska, Andrzej podtrzymywał dawne więzi, przyjaźnił się z krakowskim druhem, Alojzym

Gluth-Nowowiejskim, brał udział w pierwszych zjazdach legionistów. Po trzecim, w Lublinie, na który nie pojechał, rozpoczęła się sprawa, która przez kolejne lata zżarła mu dużo nerwów - rozpoczął się spór z Tadeuszem Biernackim o autorstwo „Pierwszej Brygady”. „Charakter prawy, ustalony, ideowość duża, inteligencja wysoka” taką opinie wystawił Hałacińskiemu w 1925 roku generał brygady Stanisław Dąb Biernacki. „Zdolności kierownicze, wychowawcze bardzo duże, ideowość w podejmowaniu służby wybitna. Pod każdym względem dobry oficer” wtórował mu płk. Bolesław Popowicz (przyszły generał i senator). Hałaciński pisywał do gazet, w druku pojawiały się wiersze okolicznościowe, nowele, wspomnienia wojenne. Publikował w czasopismach „Reduta”, „Na straży” i „Kurierze Wileńskim”. W tym ostatnim zamieścił ostatnią swoją zwrotkę Pierwszej Brygady „Potrafim znów dla potomności”. W 1927 roku przeniesiony został do służby w 23 dywizji piechoty w Katowicach. Od stycznia 1929 roku awansowano go do stopnia podpułkownika. Z dniem 11 II 1929 roku oddał się do dyspozycji Samodzielnego Wydziału Wojskowego Ministerstwa Spraw Wojskowych, by w latach 1929-1931 zostać starostą powiatowym w Brzesku. W trakcie odbywania tam służby zwolnił się po raz kolejny z czynnej służby wojskowej. Został członkiem rady Browaru Okocim i jego przedstawicielem w Częstochowie. W 1934 roku Hałaciński postanowił przenieść się z rodziną na Wołyń, został notariuszem w Łucku (obecnie Ukraina). Działał w Związku Rezerwistów Okręgu Wołyń, był też aktywny w strukturach wspierających wojewodę wołyńskiego, Henryka Józefskiego. Właśnie z Łucka słał do Wojskowego Biura Historycznego listy wyjaśniające jak i kiedy napisał swoje zwrotki marsza „My, Pierwsza Brygada”. Przedstawił urzędnikom nazwiska świadków i historię sporu z Tadeuszem Biernackim. Wymagało to odwagi, bowiem adwersarz był młodszy o kilka lat i pozostawał w służbie czynnej, co więcej pracował w sztabie w Warszawie i miał przyjaciół na wysokich stanowiskach. Hałaciński wyjaśniał urzędnikom, że miał świadomość, że są strofy, których nie napisał, dlatego chciał, by utwór pozostał anonimowym dziełem zbiorowym. Jednak ponieważ Tadeusza Biernackiego uważał za hochsztaplera – wszedł z nim w spór. Do rozstrzygnięcia sporu w tej sprawie został wyznaczony mjr Zygmunt Andrzejowski, który opracowywał kolejny tom „Wojskowej pieśni polskiej”. Dowody przedstawione przez Hałacińskiego

uznał za wiarygodne i wskazał jego pierwszeństwo, co więcej przyznał mu autorstwo wszystkich zwrotek napisanych do odzyskania przez Polskę niepodległości. Chciał w ten sposób delikatnie zasygnalizować, że prawdopodobnie też uważał drugiego autora za hochsztaplera. Jednak wysoka pozycja Biernackiego w wojsku zamknęła mu usta. W roku 1938 sprawa autorstwa popularnej pieśni zeszła na dalszy plan, bo świat szykował się do kolejnej wojny. Koniec pokoju był kwestią czasu – i właśnie wtedy Hałacińscy zdecydowali, że zostaną na Kresach. Przenieśli się do Stanisławowa. Tam dopadł ich ostatni akord polskiej niepodległościowej epopei.

SYN BOGUMIŁ

Zapach bułki z szynką prześladował Bogumiła Hałacińskiego przez lata. Kanapka owinięta w tłusty od masła papier leżała na wycieracze na ich piętrze w kamienicy w Stanisławowie. Matkę zdziwił ten widok. – Pukał żebrak, prosił o pieniądze, dałam bułkę, ale chyba nie był głodny... – wyjaśniła gospoia. Mały Boguś odtwarzał w myślach tę chwilę podczas kolejnych lat w Kazachstanie. – Prawie czułem w ustach smak tego pieczywa – opowiadał. Zapytany o najgorszy moment w życiu też mówił o chlebie. W radzieckim domu dziecka udało mu się wykraść pół bochenka. Szybko zjadł część a resztę ukrył. Ze skrytki wydziobały ją wygłodniałe wróble.

Z przedwojennego dzieciństwa Bogumiłowi zostały w pamięci tylko obrazy. Przyszedł na świat w kwietniu 1934 roku w Łucku na Wołyniu, jako drugi syn Zofii i Andrzeja Hałacińskich.. Starszy brat, Przemysław uczył się w gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Łucku, siedział w ławce z Ukraińcem, Włodkiem Zasiadcukiem. Boguś pamiętał, że matka tęskniła za siostrami i ojcem. – Pamiętam jej oczekiwanie i przygotowane pieczołowicie wraz z gospoią stoły, gdy czekała na jego przyjazd z Pułtuszka w Boże Narodzenie. Dziadek Aleksander pojawił się w naszych drzwiach z wierzgającym na wszystkie strony workiem. Powiedział, że to prezent. Wybiegły z niego małe warchlaki, które rozniosły wszystko na kawałki. A on stał, taki wysoki szlachciura i się do rozpuku śmiał. Wtórował mu mój ojciec – wspominał dzieciństwo w Łucku Bogumił. Tęsknił za wiecznie zajęтым tatą, wyczekiwał momentu, by wskoczyć mu

na kolana. W 1938 roku Hałacińscy zaczęli budowę domu na 20-hektarowej działce niedaleko Stanisławowa, którą Andrzej otrzymał jako osadnik wojskowy. Przenieśli się więc do kamienicy w centrum tego miasta. W sierpniu 1939 roku wszystko się skończyło, dostał powołanie do wojska wraz z rozkazem obrony Kowla. – Przypiął szablę. Koledzy Przemka stali szpalerem, a matka miała łzy w oczach – opowiadał Bogumił o pożegnaniu. Kolejnym wspomnieniem był 17 września 1939 roku. Ulicą Stanisławowa szła Armia Czerwona w morzu czerwonych flag i okrzyków: „Haj żywe! Haj żywe Radiańska Armija!” Ukraińcy i Żydzi wiwatowali, a oni stali na balkonie skamieniały ze strachu. Matka płakała. – Czy będzie jeszcze Polska? Czy ją wskrzesicie jak wasz ojciec? – spytała synów. Odtąd Boguś dostał zakaz wychodzenia na podwórko i rozmawiania po polsku. – Mów po ukraińsku. Inaczej nas zabiją – przestrzegaly matka z nianią. Przed świętami Bożego Narodzenia Andrzej dał znak żonie, że żyje. Nadeszła kartka z Kozielska, przebywał w sowieckiej niewoli. Prerażona Zofia zaczęła wydrapywać ze zdjęć męża krzyż *Virtuti Militari*, który dostał za walkę pod Kostiuchnowką. Zaczęła gromadzić ciepłe rzeczy, jakby przeczuwała, co nastąpi.

Sowieci przyszli po nią i synów 14 kwietnia 1940 roku o świcie. Bogumił miał szóste urodziny, czekał na prezenty, zamiast tego obudziły go uderzenia kolbą w drzwi. – Diepostacja w Sibir! – krzyczał enkawudzista. Kazał się szybko pakować. Prerażony Przemysław postawił rozspanego brata na krzeselku i kazał powtarzać imię, nazwisko i datę urodzenia. Potem zaczął pakować rzeczy, tobołki znosił do stojącego przed domem gazika. Nagle rozległy się strzały. – Nie wiedziałem, co się dzieje. Dopadłem kolan matki. Kazano nam stanąć pod ścianą z rękami do góry. „Skażi gdzie syn. Jeśli nie skażesz ubijom i ciebia i mladszewo – krzyczał enkawudzista do Zofii repetując broń. Niania chwyciła Bogumiła i odciągnęła do drugiego pokoju. – „Przemek uciekł” – wyszeptala.

Rosjanie wozili Zofię po wszystkich znanych jej adresach. Przemka nigdzie nie było. Przez kolejne dni do bydłowych wagonów pakowano kobiety i dzieci. – Wdrapywałem się na stertę tobołków, by dostać się do okienka. Z nudów liczyłem kostkę brukową na peronie. Musiałem załatwiać się do dziury w podłodze w grupie obcych ludzi – opowiadał po latach. Pociąg przejeżdżał przez Ural, a matka przypomniała sobie, że jest nieochrzczony. Towarzysze podró-

ży skropili go wodą, dali do ręki zapaloną świeczkę śpiewając „Boże coś Polskę”. O tym, że najstarszy z grupy, dwunastoletni, chłopiec został jego ojcem chrzestnym dowiedział się dopiero 72 lata później, kiedy go spotkał. Okazał się nim Jerzy Tomaszek, syn sąiadki z kamienicy w Stanisławowie.

Gdy dojechali do Pieszczanki w kustanajskiej oblasti, w Kazachstanie było już ciepło. Gruzownik (ciężarówka) dowiózł ich do wsi, na ich spotkanie Polaków wybiegły dzieci. Obrzuciły przyjezdnych błotem, śpiewały pogardliwe piosenki: „Pomniat psy atamany, pomniat polskije pany...” Zofię z Bogumiłem skierowano do jednej z mieszkańek. – Prijmi swoich – usłyszała, choć nie znała ani słowa po polsku. Ponoć była wnuczką zesłańca z 1863 roku. Gospodyni w zamian za jedzenie kupowała od nich rzeczy, ale wszyscy głodowali. Przybysze dostali nakaz pracy w kołchozie. Zofię wołano, by tłumaczyła – rosyjski znała perfekcyjnie. Praca w polu okazała się jednak ponad jej siły. Od lat cierpiała na depresję, wkrótce choroba się nasiliła. – Pewnego dnia po powrocie z pracy pożegnała się ze mną i wyszła. Pobiegłem po pomoc – wspominał Bogumił. Zofia próbowała odebrać sobie życie, nazajutrz przyjechał gruzownik i zabrano ją do szpitala w Kustanaju. Syn już nigdy jej nie zobaczył.

Małego Bogumiła przerzucano od rodziny do rodziny. Nikt go nie chciał, ludzie walczyli o byt, a jemu nocami śniła się bułka. Zimą spędził u nauczycielki Klimy Bitońskiej. Uczyła go czytać po polsku na jedynym egzemplarzu „Płomyczka”, który ktoś wziął ze sobą. Gdy do wsi przyjechał fotograf, opłaciła wykonanie zdjęcia – miała nadzieję, że jednak ktoś będzie szukał dziecka. Wiosną, Polacy wymusili na Zofii Tomaszek, wywiezionej z tej samej kamienicy co Hałacińscy, wzięcie Bogusia. Nie była szczęśliwa. Miała pod opieką schorowaną matkę i dwoje dzieci. Czuł się u niej źle. Latem 1942 roku Tomaszkowie wyruszyli do Armii Andersa i wtedy Bogusia wraz z innymi sierotami wsadzono na ciężarówkę i odesłano do domu dziecka w Kustanaju. – Było tam lepsze życie. Doszło do tego, że nie chciałem jeść suchego chleba, a i ubranko się dla mnie znalazło – wspominał. Pewnego dnia zobaczył długą kolejkę ludzi stojących przed barakiem. – Zdumiało mnie, że czekają, potem klękają, a wszystko by dostać kawałek chleba. Naprawdę mały, a przecież wiedziałem, że nie są głodni. Spytałem wtedy kolegów po co oni stoją? Odpowiedzieli mi, że po Boga „który sprzyja Polakom i jest silniejszy od Stalina i Hitlera”. Nie

uwierzyłem im, ale uznałem, że zawiązali spisek i byłem bardzo ciekawy jak ta odrobina chleba smakuje – opowiadał. Polską placówkę wkrótce zlikwidowano, a on miał trafić do radzieckiego domu dziecka. „Anders zdradził. Gosudarstwa w gosudarstwie nie budiet” mówili Polakom Rosjanie. Kto mógł brać dzieci, ale Boguś został. W końcu pani z rodziny księdza kapelana wyjaśniła mu, że być może jego matka żyje i dlatego go nie biorą. Opiekowała się nim, a gdy wyruszyła do Armii Andersa przekazała go pani Stefanii w miejscowości Borowoje. Kobieta mieszkała w lepiance z małym okienkiem i piecem. Chłopiec zbierał kiziak (zaschnięte placki krowie), by mieli czym palić i ogrzać izbę. Zimą z 1943 na 44 rok pani Stefania zdecydowała, że wstąpi do Armii Kościuszkowskiej, a na jej miejsce do izdebki wprowadziła się Maria Trojan z matką. Były z polsko-ukraińskiej rodziny, więc znały polski. Starsza pani nie chodziła, więc zostawała w ciągu dnia w domu. Pożyczyła od kogoś pierwszy tom „Ogniem i mieczem” i uczyła Bogusia czytać. Posłała go też do II klasy rosyjskiej szkoły. Niestety zimą odmroził nogi i ręce, bo buty i rękawiczki okazały się już za małe. Na przednówku panował głód, lizali sól, pili przegotowaną wodę. Maria Trojan zdecydowała, że Boguś trafi do radzieckiego domu dziecka, bo inaczej umrze z wyczerpania. W międzyczasie chłopiec dostał kartkę ze szpitala, okazało się, że jego matka pół roku wcześniej zmarła. – Staralem się jeść jak najmniej, by mnie nie oddali. Bałem się, że zostanę w Rosji na zawsze – wspomina. Gdy dostał czyraków, a na policzku pojawiła się narośl sprawa była przesądzona. Wiosną 1944 roku trafił do „Dietkomuny”, 7 kilometrów od Borowoje. Były to baraki, wokół których zorganizowano kołchoz, gdzie pracowały starsze dzieci. Pani Maria obiecała Bogusiowi, że go zabierze, gdy będzie wracać do rodzinnego Złoczowa, jednak nerwów prawie nie jadł. W domu dziecka rządziły tzw. diety frantawikow (dzieci frontowców), wychowawcy się ich bali. Każdy nowy przybysz był bity w nocy pałkami. Niektórzy na śmierć, ale Boguś przeżył. Nie skarżył się – mogli zabić. Dzieci polskie i żydowskie starały się nie wyróżniać. – Rysiek, ty tutaj? – spytał Boguś, gdy spotkał kolegę. – Nie gawari o mnie Rysiek, tylko Riszka. A to bit budut – poprosił Polak. Któregoś dnia zaprowadzono dzieci do Borowoje na film „Wolszebnoje zierno”. Przed końcem projekcji uciekł, by zobaczyć się z Marią Trojan. Powiedziała mu, że mąż jej siostry, Michał Mudry poszedł do Armii Kościuszkowskiej,

więc mają obietnicę repatriacji w pierwszej kolejności. Od tej pory chłopiec zaczął się prosić Boga, by udało mu się wrócić. Przy każdej okazji biegał do Borowoje, by się przypomnieć. Na jesieni 1944 roku kobiety wzięły go do transportu. Jechali przez miesiąc. Bogumiła Hałacińskiego nie było na liście, nie miał żadnych dokumentów. Przy liczeniu przez żołdatów zawsze był „ten dodatkowy”. Machali ręką. Tylko jeden był uparty i bardzo głodny. – Cztery jajca – rzucił do wygłodniałego tłumu cenę dziecka. Stefania Mudra wysupłała dwa jajka, ktoś litościwie dorzucił jeszcze jedno. – Życie jest warte trzy jajka – Bogumił zapamiętał tę lekcję na całe życie. W końcu dojechali. Pociągi towarowe nie zatrzymywały się na stacji w Złoczowie. Kobiety zrzuciły w polu tobołki, a on zeskoczył, by ich pilnować. W siąpiącym deszczu znalazł go polski dróżnik. Obiecał, że zatrzyma pociągi z Tarnopola, aby opiekunki chłopca mogły wysiąść. Zrobił to, a po rozmowie ostrzegł je, że w Złoczowie są banderowcy. Odparły na to, że są Ukrainkami. Przeraził się, bo z polskim dzieckiem mogły stracić życie. Nie posłuchały go, poszły do miasteczka, jednak widząc reakcję mieszkańców rodzinnego Złoczowa, odprowadziły chłopca na plebanię do polskich księży. Odtąd odwiedzały go po kryjomu. Bogusiem zaopiekował się wikary Jan Cieński, arystokrata. W piwnicach kościoła ukrywał Żydów, Polaków i tych Ukraińców, którzy nie chcieli mordować współbraci. Ludzie mówili, że słyszy wołanie umierających i trafia do nich z komunią oraz że ma dar przewidywania przyszłości. Widząc obdartego chłopca Cieński oddał mu własną sutannę i uszył z niej płaszcz. Gdy Bogumił zobaczył, że tutaj też ludzie stoją w kolejce po kawałek chleba, poprosił księdza, że chce przystąpić do tajnej organizacji. Cieński nie zrozumiał o co chodzi, ale spytał czy jest ochrzczony, a potem ochrzcił go w kościele. Przygotował chłopca do Pierwszej Komunii. Wystawił mu metrykę i oddał pod opiekę rodzinie nauczycieli, państwa Skrzypków. W listopadzie 1946 pojechali z Bogusiem do nowej Polski. Zamieszkali w Grodkowie na Dolnym Śląsku. Tam pewnego dnia chłopiec rozpoznał na ulicy swoją nianię Petronełę. Powiedziała mu, że jego ojciec, pułkownik Andrzej Hałaciński był wielkim Polakiem, znanym człowiekiem. Niestety, nie znała adresu ciotki, której poszukiwał. Wiedział, że jedna z siostr matki mieszka w miejscowości kończącej się na „ice”. Rok po przyjeździe zobaczył w gazecie nazwę Skierniewice i wtedy wróciła mu pamięć. Halinę Sikor-

ską, siostrę Zofii odnalazł PCK, powiadomiono Przemysława, że Boguś żyje. Przemek w 1940 roku wydostał się z Kresów, przeżył okupację w Krakowie i Warszawie (zmarł w 1979 roku). Rodzicom Bogumiła Hałacińskiego wystawiono akty zgonu z fałszywymi datami, bez podania miejsc. Następnie brat oddał go do domu dziecka łódzkiego TPD, bo tam nikt nie pytał o przeszłość sierot. Miał też nie opowiadać o przeszłości, by nie stracić szansy na zdobycie wykształcenia. Rodzina miała świadomość, że dla takich jak oni miejsca w komunistycznej Polsce nie ma. Bogumił miał wybrać ściśły kierunek studiów, bo jak mu tłumaczono: „nawet w socjalizmie dwa razy dwa równa się cztery”. Gdy miał 18 lat dostał od rodziny w Krakowie „Ilustrowany Kurjer Polski”, gadzinówkę z 1943 roku. Było w niej zdjęcie legitymacji *Virtuti Militari* jego ojca Andrzeja, wydobyte z katyńskiego grobu. Opowiedziano mu o walce rodziny o niepodległość Polski i że ojciec, Andrzej, jest współtwórcą pieśni „*My Pierwsza Brygada*”. Dostał album ze zdjęciami. Bogumił Hałaciński obronił doktorat z fizyki, pracował przez lata na Politechnice Warszawskiej. O wojnie niewiele mówił, ale spisywał wielokrotnie swoje wspomnienia na kartkach i chował w książkach. Uczył córkę, co w lesie jest jadalne, co zabrać w podróż, „gdyby znów po nas przyszli”. Zbierał wszystkie publikacje dotyczące Legionów. Pewnego razu wskazał na wojenną rycinę. – To wisiało nad biurkiem w gabinecie mojego ojca w Łucku! To się nazywa „*Cud nad Wisłą!*” – powiedział wzruszony. W latach 80. wspierał *Solidarność* i walkę z komunizmem. Gdy w 1990 roku otworzyły się granice pojechał podziękować Janowi Cieńskiemu za wszystko. Gdy w 1992 roku duchowny zmarł, okazało się, że był tajnym biskupem na Ukrainie, wyświęconym w tajemnicy przez Stefana Wyszyńskiego. Bogumił Hałaciński zmarł w 2019 roku. W ostatnich latach życia był pogodny. Cieszył się, że przed śmiercią zdążył poznać przeszłość swojej rodziny. Powtarzał, że wygrał z komunizmem, bo przeżył wywózkę, opowiedział o tym i zostawia kolejne pokolenie świadome swoich korzeni, a naród bez przeszłości nie istnieje.

Odnaczenia państwowe

Andrzej Hałaciński był wielokrotnie odznaczany:

- Orderem Virtuti Militari
- Krzyżem Niepodległości
- Krzyżem Walecznych (czterokrotnie)
- Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski
- Złotym Krzyżem Zasługi
- pośmiertnie awansowany do stopnia pułkownika (2007)

PIERWSZE POSMAKI POLITYKI FRAGMENT KSIĄŻKI PT. „POKRACZNE ŻYCIE”

KARNAWAŁ SOLIDARNOŚCI

Sierpień 1980 znacząco odmienił moje życie. Wydarzenia sierpniowe w Gdańsku, w zasadzie prawie w całej Polsce, spowodowały, że trzeba było zapomnieć o fajnych, w miarę beztroskich latach i spróbować się włączyć w organizację i udział w tworzeniu nowej politycznej i społecznej rzeczywistości. Nie planowałem tego, nie byłem przygotowany i mało rozumiałem.

Komunistyczne medialne doniesienia przedstawiane w jedyńskich, rzekomo prawdziwych i słuszących mediach prowokowały jednak do oporu i popierania prób uniezależnienia się od wszechobecnej PZPR.

Pamiętałem czasy rządów Gomułki, odczuwałem erę Gierka i skutki rządów tych komunistycznych gniad, sowieckich sprzedawczyków, ich cudowne „rozkwity” gospodarcze kraju i obiecany dobrobyt obywateli.

Na co dzień ponosiłem konsekwencje ich rządów i rzekomego rozkwitu gospodarki.

W pracy, w sklepach i innych komunistycznych działaniach i fanaberiach.

Kartki na cukier, później mięso i wędlina, alkohol, papierosy, buty, sery, paliwo i wiele innych artykułów mocno mnie wnerwiały.

Przyłączyłem się do Karnawału Solidarności w sierpniu 1980 dzięki (a może przez) **dr Aleksandrę Wysockiej**, mojej ówczesnej szefowej w pracowni **RTG w Ośrodku Medycyny Pracy Budowlanych**, której była kierownikiem od 1968 roku, czyli od początku istnienia szpitala.

Zacząłem tam pracę w 1976 roku, miałem wtedy niespełna 26 lat i podczas codziennych oraz innych licznych pozazawodowych spotkań np. z okazji świąt,

imienin lub awansów, przy kawie lub herbacie, w obecności wielu innych pracowników, rozmawialiśmy na różne tematy.

Czuliśmy się wszyscy przy niej swobodnie. Stworzyła w pracowni naprawdę fajny klimat i zespół ludzi różnych grup zawodowych związanych z naszą pracownią RTG.

Znała więc moje poglądy na ówczesną rzeczywistość, mój stosunek do PZPR i PRL, doceniała moje pracownicze umiejętności.

Chyba tym bardziej, że jako jedyny w pracowni w nieomal każdą sobotę przez kilka lat uczestniczyłem dobrowolnie w szkoleniach i kursach specjalistycznych organizowanych w Zakładzie Radiologii AM w Warszawie.

Wówczas soboty były w radiologii dniem wolnym od pracy, a szkolenia w AM dobrowolne.

Skorzystałem z tej szansy i przez kilka lat bywałem na tych zajęciach i wykładach. Dzięki kontaktom z wybitnymi lekarzami – nie tylko radiologami – wyspecjalizowałem się w rentgenowskiej diagnostyce laryngologicznej, tomografii krtani i badań RTG układu moczowego.

Poznałem wiele nowych technik diagnostycznych. Ówczesna tomografia, a dzisiejsza komputerowa czy rezonans magnetyczny to dwa różne światy i epoki.

Ale wówczas to do naszej pracowni zaczęli być przywożeni na badania diagnostyczne pacjenci z wielu innych szpitali.

Także ze szpitala klinicznego Akademii Medycznej przy ul. Banacha czy z Wojskowego Instytutu Medycyny Lotniczej.

Z WIML najczęściej byli to piloci samolotów ponadźwiękowych. Młodzi, zdrowi mężczyźni, którzy musieli mieć nieraz robione szczegółowe badania medyczne.

Robiłem im urografie minutowe wraz ze zdjęciami warstwowymi. Można było dzięki temu rozpoznać pierwsze objawy ewentualnego nadciśnienia tętniczego. Inne badania radiologiczne robiono im w WIML. Przed badaniem trzeba było ich odpowiednio przygotować. Musieli być bardzo zmęczeni, zanim kładłem ich na stół.

Niestety, jeden z nich po podaniu kontrastu przez wyszkoloną pielęgniarkę, w obecności lekarza zmarł mi na stole.

Nie pomogła natychmiastowa reanimacja i dostępny w zasięgu ręki zestaw przeciw wstrząsowy.

Prokuratury wojskowa i cywilna badały tę sprawę, zaangażowano wielu biegłych. Nie znaleziono żadnego błędu w procesie diagnostycznym. Błędy medycznego nie było, ale młody człowiek, ojciec dwóch córek zmarł.

Był poważnie uczulony na uropolinę, która była wówczas najczęściej stosowanym środkiem kontrastowym w badaniach RTG. Takie było ostateczne orzeczenie. Mocno to przeżyłem.

Nie czuje się winnym, ale to ja układałem go na stole diagnostycznym, to ja upewniłem się o gotowości zespołu reanimacyjnego, wreszcie to ja dałem znak pielęgniarce, że już może podawać kontrast do żyły, to ja uruchomiłem bezskuteczną akcję reanimacyjną tego pilota.

Byłem na jego pogrzebie stojąc daleko od żałobników.

Wracam jednak do tematu...

Po podpisaniu **Porozumień Sierpniowych dr. Wysocka** zaprosiła mnie na rozmowę „w cztery oczy”, podczas której bez ogródek stwierdziła, że w jej opinii powinienem być w gronie osób, które zaczną budować nowy związek w naszym szpitalu.

Oświadczyła, że jest po rozmowach z kilkoma znaczącymi osobami pracującymi w **OMPB** i ma ich akceptację. Próbowałem się bezskutecznie wymigać brakiem doświadczenia i czasu. Rozmowa przebiegała mniej więcej tak:

– Panie Zbyszku, poprosiłam pana w sprawie niezwiązanej z pana pracą... (ufff, odetchnąłem, bo myślałem, że coś zawodowo spartoliłem i będzie ochrzan).

– Słucham, pani doktor...

– Od wielu tygodni obserwujemy wydarzenia w Stoczni Gdańskiej i zauważyłam, że pan jest mocno tym zainteresowany i emocjonalnie zaangażowany...

– Noooooo tak, jestem... chyba wszyscy Polacy są...

– Więc pan wie, że w podpisanych porozumieniach jest zapis o wolnych związkach zawodowych ?

– Było tam jeszcze dwadzieścia innych postulatów...

– Tak, ale chyba najważniejszy jest ten związkowy...

– Może i tak, ale myślę, że inne, w tym płacowe i poprawy zaopatrzenia w sklepach są jeszcze ważniejsze...

– Bez tego związkowego żaden z postulatów nie ma szans na realizację.

Myślałem, że rozmowa i dyskusja będzie trwała parę bądź kilkanaście minut. Trwała kilka godzin. Godzin, podczas których zrozumiałem, jakim jestem niedojrzałym cymbałem. Zakończyliśmy tę rozmowę jakoś tak:

– W **OMPB** powstaje komitet założycielski nowych związków zawodowych **Solidarność**.

Czy zgodzi się pan do niego wstąpić? Warto, żeby był w jego składzie ktoś z RTG.

– Ależ pani doktor... Przecież, jak mówiłem, nie mam w tym żadnego doświadczenia... Jak dotąd to tylko praca, wcześniej muzyka, dziewczyny, trochę sportu i wędkarstwa...

– Nikt nie ma takiego doświadczenia, ale z naszej rozmowy i dotychczasowej współpracy wynika, że mogę pana z czystym sumieniem polecić do tego komitetu... A co do dziewczyn, to przecież niedawno się pan ożenił i macie wspaniałą córkę... Chyba ten etap pan wygasił?

– Nooo, tak. Ale pani doktor, mnie mdli na samą nazwę komitet...

– Tym bardziej się pan do tego nadaje...

– A dlaczego pani nie wstąpi do tego komitetu założycielskiego?

– Panie Zbyszku, już następnego dnia po ogłoszeniu składu nie byłabym kierowniczką pracowni RTG i szukała nowej pracy. Przecież pan wie, jak to działa.

Rozumiałem i się zgodziłem. Bez wiary we własne siły spotkałem się z kilkoma osobami spoza pracowni, których jeszcze wtedy nie mogłem nazywać

koleżankami i kolegami, zawiązaliśmy formalnie kilkunastoosobowy komitet założycielski i w ustalonym przezeń trzyosobowym składzie poszliśmy na ulicę Szpitalną zarejestrować nasz komitet założycielski w Regionie Mazowsze.

O ile dobrze pamiętam, zostaliśmy zarejestrowani pod numerem 57.

Później zgodnie ze związkowymi przepisami przeprowadziliśmy wybory do ciał statutowych i nastąpiły trudne początki działalności.

Zostałem wybrany **członkiem Komisji Zakładowej Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” w Przemysłowym Zespole Opieki Zdrowotnej nr 1 Ośrodka Medycyny Pracy Budowlanych...** Ufff... samym przeczytaniem tej nazwy można się zmęczyć!

Trudne zadanie, gdyż nikt z nas nie miał doświadczenia w tego typu pracy.

Wśród osób, które spontanicznie zapisywały się do związku byli przedstawiciele wszystkich grup zawodowych: lekarze, pielęgniarki, technicy medyczni i rehabilitanci, salowe, pracownicy techniczni, kierowcy, pracownicy kuchni, zaplecza technicznego itd.

Łatwe, gdyż powszechna euforia i zapal oraz wymiana doświadczeń z innymi komisjami zakładowymi oraz pomoc ze strony Regionu te trudności łagodziły bądź niwelowały.

Szybko się uczyliśmy. Stało się jasne, że wiedza medyczna to zbyt mało w negocjacjach z doświadczonymi aparatczykami partyjnymi i ich „związkowcami” oraz tzw. Radą Pracowniczą. Jednak z każdym tygodniem, miesiącem byliśmy silniejsi i przede wszystkim bardziej wiarygodni w ocenie pracowników. Byliśmy niedoświadczeni, ale czuliśmy za sobą wielkie poparcie pracowników szpitala i poszczególnych przychodni.

Pierwszą przewodniczącą Komisji Zakładowej w **Ośrodku Medycyny Pracy Budowlanych** została pani **dr Maria Zarzycka** a jej zastępcą **dr Andrzej Partyka**.

Skład uzupełniali: **Małgorzata Jędrzejewska, Krystyna Taczanowska, Zofia Jaworska, Wiesława Tyszkiewicz, Jerzy Beer, Tomasz Kasztelowicz,**

Zbigniew Adamczyk oraz koleżanka, której nazwisko niestety zapomniałem. Miała na imię **Izabela**.

(Przepraszam Cię, Izo, wstyd mi z tego powodu, ale zdecydowana większość z wyżej wymienionych osób już nie żyje, z pozostałymi utraciłem kontakt i nie mogłem uzyskać pomocy w odświeżeniu pamięci).

Na nasze otwarte spotkania przychodziło także wielu pracowników nie będących formalnie w składzie KZ. Wiele wnosili do realizacji naszych planów.

Dyrekcja szpitala nie ułatwiała nam pracy. Jednak nasza aktywność i ciągle wzrastające poparcie zapisujących się do Solidarności wymogło na niej wiele ustępstw.

Także personalnych. Zmieniono pod naszym naciskiem dwóch wice dyrektorów, ale my wtedy nie mieliśmy wpływu na mianowanie ich następców. To ciągle była domena PZPR.

Po kilku miesiącach około 2/3 pracowników złożyło deklaracje uczestnictwa w **NSZZ Solidarność**. Oznaczało to, że przy pełnym zatrudnieniu w szpitalu i podległym OMPB poradniom liczącym około 1200 osób stanowiliśmy całkiem pokaźną siłę.

Wśród osób składających deklaracje, szczególnie ciepło witaliśmy tych, którzy występowali z PZPR lub ówczesnych branżowych związków zawodowych.

Tym, z korzeniami partyjnymi stawialiśmy warunek: – rezygnacja z członkostwa w PZPR.

Masz na piśmie złożyć rezygnację w pomieszczeniu POP PZPR i tam podrzeć lub złożyć legitymację w obecności członka Komisji Zakładowej NSZZ Solidarność.

Kilka takich przypadków miało miejsce.

Były także odmowy z naszej strony przyjęcia deklaracji członkowskich do NSZZ Solidarność. Znalіśmy przecież tych ludzi, często od lat, nie zawsze im ufaliśmy.

Obawialiśmy się, że mogą zacząć prowadzić jakieś destrukcyjne wobec nas działania. Ponoć nawet składali na nas skargi do władz regionalnych związku, ale ja nigdy takich pism nie widziałem.

Szczególnie „obwąchiwaliśmy” etatowych pracowników komunistycznych organizacji związkowych działających w OMPB przed Sierpniem 80.

Były takie dwa:

Związek Zawodowy Pracowników Budownictwa i Związek Zawodowy Pracowników Służby Zdrowia.

To ich ludzie decydowali o przydziałach skierowań na wczasy i ich terminach, kolejności wyjazdów do resortowych obiektów sanatoryjnych, milcząco godzili się w symbiozie z dyrekcją na zasady podziału funduszu socjalnego, tworzenia siatki płac, zasad wynagradzania, nagradzania i systemu premiowania.

Dział socjalny nie mógł nawet kiwnąć palcem bez ich zgody i wiedzy. Do tego był bezpośrednio podległy dyrekcji.

Zaczęli się do nas zgłaszać, przychodząc w dwu lub trzyosobowych grupkach w stosunkowo krótkim okresie czasu. Nigdy w pojedynkę.

Podejrzewaliśmy, że działali na polecenie swoich szefów. Nie wszyscy działali w tych branżowych związkach w wyniku „wyborów”. Raczej nikt z nich, gdyż nigdy wcześniej w czasie mojej pracy od 1976 w OMPB nie słyszałem o związkowych wyborach.

Wielu było pracownikami etatowymi przez te związki zatrudnianych. Wielu łączyły bliskie, także rodzinne stosunki z partyjno-związkową „wierchuszką” w OMPB, nieraz zasiadających w wyższych, dzielnicowych strukturach PZPR.

Jak powyżej wspomniałem, mieliśmy pomoc ze strony władz regionalnych związku.

Jednak nie zawsze wystarczającą ponieważ my, jako ochrona zdrowia zawsze byliśmy daleko w priorytetach związkowych.

Liczyły się duże zakłady pracy: Huta Warszawa, Ursus, FSO, Kasprzak, duże firmy z sektora budownictwa, Róża Luksemburg, Polfa, Tewa itd.

Moja Komisja Zakładowa wytypowała mnie do kontaktów z organizacjami NSZZ Solidarność z pionu budownictwa. Włączyłem się w tę robotę.

Odbyło się kilka takich spotkań, podczas których głównie milczałem.

Trudno mi było bowiem włączać się do dyskusji i zrozumieć potrzeby oraz postulaty środowisk z tej branży. Oni reprezentowali olbrzymie zakłady pracy takie jak: Fabryka Domów, Mostostal, Kombinat Instalacji Sanitarnych, Elektromontaż czy Energomontaż, Kombinat Budowlany Wschód, Zachód i pozostałych stron świata, Przedsiębiorstwo Usług Socjalnych, Przedsiębiorstwo Gospodarki Maszynami – ja zaledwie szpital resortowy, mający nieść pomoc medyczną dziesiątkom, jak nie setkom tysięcy ich pracowników w skali kraju i członkom ich rodzin.

Oni potrzebowali zmian w prawie pracy, BHP, ustalenia norm czasu pracy i oczywiście podwyżek płac.

Ich zakłady pracy działały w oparciu o całkiem inne przepisy i ustawy niż ochrona zdrowia.

Na ogół więc, rozumiejąc i dzieląc ich racje i argumentacje ograniczałem się jedynie do solidarnościowego popierania ich postulatów. Tylko dwa razy postawiłem w tym gronie postulaty mojego środowiska.

Pierwszy raz: – skoro Szpital Budowlanych (OMPM) dba o zdrowie waszych pracowników, to wy nam pomóżcie w sprawach socjalnych.

Chodziło mi głównie o skierowania na wczasy, sanatoria i turnusy rehabilitacyjno-lecznicze dla pracowników OMPB.

Firmy budowlane miały liczne takie ośrodki zakładowe w górach, nad morzem i na Mazurach.

Nasz szpital otrzymywał wówczas od nich niewielką i niewystarczającą liczbę skierowań.

Jeżeli już, to w mało atrakcyjnych urlopowo okresach i miejscach.

Dla rodzin z dziećmi w wieku szkolnym był to duży problem zarówno latem, jak i zimą.

Poza „uprzywilejowanymi” w OMPB tylko nieliczni mogli skorzystać ze skierowań w atrakcyjnych miesiącach oraz nie częściej niż raz na kilka lat.

Musieli się wówczas posiłkować Funduszem Wczasów Pracowniczych, nie raz uzyskując dofinansowanie z funduszu socjalnego „dzielonego” w OMPB przez służby socjalne i kadrowe podległe dyrekcji. Podkreślam – nieraz!

Oferty prywatne wówczas prawie nie istniały. Owszem były, ale niewiele osób z publicznej ochrony zdrowia było na nie stać.

Bez zbędnej dyskusji taką obietnicę otrzymałem i jeszcze przez kilka lat, także podczas późniejszego stanu wojennego, skierowania z tych firm trafiły do naszego działu socjalnego. Bywało, że w nadmiarze i trzeba było szukać chętnych na ich wykorzystanie.

Za drugim razem przedstawiłem sytuację w ochronie zdrowia i zapoznałem zebranych ze stanem organizacji naszego środowiska na szczeblu krajowym i regionalnym. Chcieliśmy uzyskać znaczącą pozycję w strukturach NSZZ Solidarność przed **I Krajowym Zjazdem Delegatów** i szukać poparcia dla naszych kandydatów do związkowych władz krajowych i regionalnych wśród innych grup zawodowych.

Chyba trochę kolegów znudziłem, czułem, że moje argumenty są nie w pełni rozumiane, ale ostatecznie one albo podparcie się takimi nazwiskami jak Alina Pieńkowska, Zofia Kuratowska, Anna Tymowska, Ewa Wolak, Aleksandra Wysocka, Ela Seferowicz, Ela Murawska i sławny dr. Moskwa zrobiło swoje.

Swoje oznaczało, że uzyskałem pełne poparcie dla naszych postulatów w środowisku mazowieckich budowlańców i obietnicę wsparcia podczas organizacji ewentualnych akcji protestacyjnych i planowanych projektów uchwał na zjazd Regionu Mazowsze i późniejszy Krajowy, a także na popieranie naszych kandydatów do związkowych władz.

Ot, taka drobna polityka związkowa.

Pozostali członkowie naszej Komisji Zakładowej także byli aktywni i wykonywali podobną robotę w innych środowiskach. Nie jestem pewny, ale to chyba Andrzej Partyka „załatwił” dla naszego szpitala w FSO w podobny sposób dwie karetki transportowe do przewozu chorych.

Ktoś inny pomógł w organizacji kursu prawa jazdy i wielu członków związku, ale także innych pracowników mogło z niego skorzystać.

Nie wszyscy chętni go ukończyli, gdyż gen. Jaruzelski wysłał 13 Grudnia

81 na ulice czołgi i wozy pancerne. Trudno, wręcz niemożliwe było szkolenie w tych warunkach.

Zorganizowaliśmy kilka razy (zastępując dział socjalny), bilety i karnety do teatrów, majówkę i występy artystów w Domu Zasłużonego Pracownika Budownictwa znajdującego się tuż obok naszego szpitala.

W planach było wiele innych imprez, lecz te także zniweczył gen. Jaruzelski wprowadzając nielegalny stan wojenny.

Wtedy czuło się i rozumiało, co oznacza słowo solidarność i co może zrobić dla ludzi i kraju rozrastający się silny **NSZZ SOLIDARNOŚĆ**.

Niestety, trwało to niewiele dłużej niż rok.

STAN WOJENNY

MNIE STAN WOJENNY NAPRAWDĘ ZASKOCZYŁ

Słyszałem na spotkaniach w wielu solidarnościowych środowiskach, że może wystąpić takie zagrożenie, ale jakoś w to nie wierzyłem.

Bardziej niepokoiłem się ewentualnym wejściem wojsk sowieckich i to niebezpieczeństwo wówczas uznawałem za najbardziej realne.

Tym bardziej, że takie poglądy szerzyli ludzie o uznanych nazwiskach. Po latach zrozumiałem, że to nie był przypadek. Istnieją liczne dowody, że ZSRR zostawił ten problem kacykom z PZPR, w tym Jaruzelskiemu całkowicie wernemu i podporządkowanemu Moskwie.

Mieli rację, to on i jego ludzie mają krew na rękach za mordy polityczne, bezprawne uwięzienia, niezgodne z konstytucją inne represyjne działania wobec własnego społeczeństwa. Podjął się tego z ochotą i skutecznymi kon-

sekwencjami mając świadomość, że nigdy on i jego ludzie nie poniosą za to żadnej odpowiedzialności. Nie ponieśli!

Wcześniej w kraju się gotowało, ciągle strajki, akcje protestacyjne, Wydarzenia Bydgoskie, uwięzieni przywódcy KPN, inwigilacje związkowych działaczy, prowokacje, ulice niebieskie i zielone od milicyjnych i wojskowych mundurów...

Oglądanie wiadomości w tv stało się mordegą, a przyznanie się do tego pewnym rodzajem wstydu.

Wieczory spędzane na słuchaniu Radia Wolna Europa i Głosu Ameryki wtedy nie przekonywały mnie do zmiany zdania.

Uważałem, że 10 milionów członków związku i jego sympatycy skutecznie odstraszą komunę. Czas pokazał jak bardzo się myliłem.

Może dlatego, że czułem na swoim malutkim szpitalnym poletku takie silne społeczne poparcie dla Związku?

Przecież gdzie indziej też tak musiało być!

Przecież 10 milionów związkowców musiało zmusić komunistyczne władze do upadku patologicznego systemu gospodarczego i politycznego.

Musiało zmusić komunistów do odejścia na śmietnik historii. Długo trwałem w tym naiwnym myśleniu.

Czas pokazał jak sprytnie nas ograli, jak podzielili się władzą, jak garściami korzystali z majątku państwowego. Żaden z decydentów nie poniósł kary za zbrodnie stanu wojennego i wieloletnie upodlenie własnego narodu. Wielu z nich jeszcze żyje i pełni ważne funkcje, także reprezentują RP w Parlamencie Europejskim.

Śmieją się z nas i nadal są widoczni na ekranach tv pełni pychy i ironii.

Korzystają z praw demokracji na oczach tych, których zamykali do więzień, właśnie za domaganie się demokracji i wolnych wyborów.

To nie chichot historii, to starannie przemyślany plan skutkujący do dzisiaj!

Księża: Jerzy Popiełuszko, Stanisław Suchowolec, Zych i Niedzielak, mnóstwo ofiar w Lubinie, w Kopalni Wujek czy na Śląsku i Krakowie, w Radomiu

i wielu, wielu innych miastach w Polsce ciągle czekają na sprawiedliwość, także tę historyczną.

Dziesiątki, może nawet setki zamordowanych, często bardzo młodych ludzi, którym odebrano życie tylko za to, że np. kolportowali ulotki lub „niecenzurowane” książki? O tysiącach więzionych też trzeba pamiętać.

Pełnej listy winnych tych zbrodni ciągle nie mogę się doczekać. Wyroków także.

Dzisiaj wielu współodpowiedzialnych za tamte zbrodnie, udziałowców i spadkobierców PZPR nadal pełni odpowiedzialne funkcje w państwie, samorządach, mają mandaty posłów i senatorów, żrą chleb za euro wypłacane w Parlamencie Europejskim i są chętnie zapraszani do mediów.

Cisną mi się na usta powyżej wspomniane i zapamiętane słowa mojego ojca i jego kolegów, oficerów LWP jeszcze za czasów PRL wypowiedziane w domowym zaciszu w 1970 i 1981 – nie takiej Polski chcieliśmy i nie do takiego wojska wstępowaliśmy!

Pamiętnego ranka, czyli **13 grudnia 1980** roku miałem zaplanowany wyjazd z mamą do Otwocka. Tam, w jednym ze szpitali przebywał mój ojciec.

Telewizora tego ranka jeszcze nie włączałem, więc wsiadłem do dzielnego Fiata 126p i udałem się z Ursynowa na Wolę w celu zabrania mamy w celu odwiedzin ojca.

Uderzyła mnie pustka na ulicach, lecz tłumaczyłem to sobie wczesną godziną, mroźnym dniem i niedzielą.

Dopiero przy ulicy Puławskiej stały wozy opancerzone i zobaczyłem wielu ludzi w zielonych mundurach z długą bronią. Włączyłem samochodowe radio – Safari 5 i nareszcie wysłuchałem generała.

Nikt mnie nie zatrzymywał, więc dopiero po kilku kilometrach dotarło do mnie to, o czym generał mówił i zrozumiałem powagę sytuacji.

Zaparkowałem więc w okolicy ulicy Goszczyńskiego i chciałem z automatu telefonicznego dodzwonić się do mamy, aby ją powiadomić, że nie dojadę i dzisiaj u taty w Otwocku odwiedzin nie będzie.

Próbowałem w tym celu wejść do szpitala przy Goszczyńskiego – wystraszony portier mnie nie wpuścił.

Widzenia od 15.00. I kto wie, czy dzisiaj będą?

Tłumaczenie, że ja tylko do znajomych pełniących dyżur w RTG nie wystarczyło.

Wróciłem więc na Ursynów i wstąpiłem do kumpla Andrzeja Makarewicza(†) mieszkającego tuż obok mnie, z którym wtedy pracowałem w OMPB.

On był szefem rehabilitacji, ja pracownikiem RTG. Nie był w Komisji Zakładowej, ale mocno się udzielał i bywał często na naszych zebraniach.

Tego ranka wraz z żoną siedzieli w szlafrokach przed telewizorem i na okrągło oglądali przemówienie generała. Kilka razy z nimi obejrzałem i ja.

Nie musiałem go długo namawiać do wyjazdu na Mokotowską, gdzie wówczas mieściła się siedziba Regionu Mazowsze. Ruszyliśmy tam jeszcze przed południem.

Oczywiście nie dotarliśmy, pobliskie ulice były zablokowane i musieliśmy próbować dostać się tam na piechotę.

To także nam się nie udało, więc wróciliśmy do fiacika i często blokowani przez ludzi w mundurach, objazdami, po wielu trudach udało nam się dostać do naszego szpitala przy ulicy Górczewskiej. Byliśmy tam dopiero około 13.00.

ZAKAZ WEJŚCIA!

Dyżurny portier nie chciał nas wpuścić, pomimo tego, że doskonale nas od lat znał.

Dopiero na stanowcze żądanie Andrzeja uzasadnione koniecznością zbadania któregoś z pacjentów pomimo niedzieli, gdzieś zadzwonił i po kilku minutach pojawił się sam dyrektor OMPB pan dr. Jerzy Pastwa.

Widać było po jego zmęczonej twarzy, że przeżywa niełatwe godziny.

Jestem przekonany, że nie uwierzył w konieczność wizyty Andrzeja u pacjenta (na oddziałach pracowali przecież dyżuranci) i chyba widząc mnie domyślił się celu naszej wizyty.

Nakazał nas wpuścić i dał godzinę na opuszczenie budynku dodając, że

„tak naprawdę to on nas w ogóle nie widział i nas tutaj nie było. A pan, panie Zbyszku powinien wjechać na urlop”.

Miałem klucz do pokoju Solidarności, więc to, co uznaliśmy za konieczne, szybko spakowaliśmy do toreb i przed upływem godziny już byliśmy w drodze do Zawad.

Tam mieszkał teść Andrzeja i to miejsce wydało nam się za bezpieczne na pozostawienie toreb z ich ważną zawartością.

Były w niej pieczętki, listy członków, teczka z uchwałami, deklaracje członkowskie itp. materiały.

Tuż za Wilanowem była blokada. Wozy pancerne, długa broń, pytania o przepustki, kontrola dokumentów, pytania dokąd jedziemy i w jakim celu i jakoś nas przepuścili. Torby też.

Powrót na Ursynów przebiegał podobnie, ale już bez żadnej torby, więc adrenaliniki było mniej.

Przed dojazdem do blokady zauważyłem charakterystyczną rzecz – w asfalcie było mnóstwo powbijanych metalowych kapsli, chyba od piwa. Do dzisiaj nie wiem czemu to służyło.

Później, w wielu innych miejscach blokad także je widywałem. Dlaczego? Po co? Do dzisiaj się nad tym zastanawiam.

Wtedy jeszcze nie zdawałem sobie sprawy z tego, że już tysiące ludzi internowano, w tym moich znajomych, że pod wieloma dużymi zakładami pracy gromadziło się ZOMO i wojsko, nawoływano do strajków, wiele prób oporu rozbijano siłą...

Po nieprzespanej nocy w poniedziałek rano wraz z Andrzejem pojechaliśmy do pracy. Nie ryzykowaliśmy jazdy maluchem, zdaliśmy się na komunikację miejską.

Do pracy spóźniliśmy się ponad godzinę. W mojej pracowni wszystko było w porządku, około 50 procent pracowników już dotarło, pacjent żaden.

Poszedłem do pokoju Solidarności sprawdzić, co tam się dzieje.

No i zobaczyłem.

Wyłamane zamki do związkowego pokoju. Kilku mundurowych i jacyś cywile kręcili się dosyć energicznie. Zacząłem łączyć do członków komisji zakładowej. Przewodniczącej KZ nie było, wice także, inni nic nie wiedzieli... Wróciłem do pracowni.

Po około godzinie wpadli tam wściekli esbecy w towarzystwie umundurowanego milicjanta.

Nie wiem ilu, gdyż do mnie tylko dwóch miało interes, reszta pętała się po pomieszczeniach RTG. Tych dwóch posadziło mnie na krzesła i niezbyt grzecznie zadało mnie więcej takie pytania:

- Gdzie są materiały związkowe i pieczętki?
- Kto miał dostęp do pokoju Solidarności?
- Kto mógł wynieść dokumenty związkowe?
- Kto przebywał na terenie szpitala w ciągu ostatniej doby?
- Co wczoraj robiłem?
- Z kim się ostatnio spotykałem?

Chyba uznali mnie z tumana, gdyż zapewne po zadaniu tych standardowych pytań uzyskali odpowiedzi: nie wiem, nie rozumiem pytania, czego ode mnie chcecie – więc wyszli.

Ale na terenie szpitala nadal byli aktywni. Szczególnie dręczono dyżurujących tej doby lekarzy, pielęgniarki i salowe.

Portier nie puścił pary o decyzji dyrektora, a zapewne był także przesłuchiwany.

Wielu straszono więzieniem, internowaniem, wyrzuceniem z pracy i innymi konsekwencjami. Nikt nic nie wiedział, więc nawet gdyby chciał, to by nie powiedział.

Dopiero po kilku miesiącach, gdy już na zakonspirowanym spotkaniu części ludzi z KZ powiadomiłem koleżanki i kolegów o tym, że jestem w posiadaniu tych dokumentów i pieczętek, dowiedziałem się, że kilka godzin po nas przybył tam także Andrzej Partyka i jeszcze sporo innych materiałów wyniósł.

Wizyty SB i wezwania nie trwały długo. Ówczesne władze PRL pracowników ochrony zdrowia specjalnie się nie obawiały. Wiedzieli, że etyka zawodowa nie dopuszcza nawet myśli o strajkach i pozostawieniu chorych bez opieki i pomocy.

Nikogo z OMPB nie internowano i nie wyrzucono z pracy. Władza wtedy bardziej obawiała się działaczy z dużych zakładów przemysłowych, kopalń, hut, służb miejskich, PKP, PKS itd.

Dopiero jakoś pod koniec stycznia '82, około południa pojawiło się w RTG trzech panów. Jeden umundurowany.

Zaprosili mnie do radiowozu i w białym kitelku zawieźli do komendy MO przy ulicy Żytniej. Zabrali papierosy, zapaliki i zamknęli w pustym pomieszczeniu, które na celę aresztancką raczej nie wyglądało.

Było puste, bez żadnego mebla i okna. Kibelka też nie było. Światło padało z żarówki będącej za metalową kratką.

Wcześniej pytałem dlaczego tu jestem? Milczenie. Pytałem o zarzuty i o co chodzi?

Milczenie, poza krótkim – zamknij się k...a!

Po kilku godzinach zacząłem łomotać w drzwi. Niepewność, niepokój i głód nikotynowy zadziały. Fizjologia także domagała się swoich praw.

Po kilkunastu minutach pojawiło się dwóch, może trzech panów w mundurach i pokazując solidne pały dali mi do zrozumienia, abym w te drzwi nie walił.

Abym lepiej zrozumiał, jeden z nich mi przywalił, więc rzeczywiście przestałem myśleć o ponownym łomotaniu. Odsikałem się w kącie.

Co jakiś czas wrzucano do tej celki kolejne osoby. Ktoś z zakładów Świerczewskiego, inny z Róży Luksemburg, był chyba także pracownik Kasprzaka lub Nowotki... Czyli ludzie Solidarności z zakładów pracy na Woli.

Gadaliśmy, ale specjalnie sobie nie ufaliśmy. Żaden z nas formalnie nie wiedział, dlaczego tu się znaleźliśmy.

WSPÓLNYM MIANOWNIKIEM BYŁO CZŁONKOSTWO W NSZZ SOLIDARNOŚĆ

Około drugiej w nocy drzwi się otworzyły, kazano mi wyjść, doprowadzono do drzwi wejściowych od komendy, oddano dowód osobisty, papierosy i usłyszałem – spierdalaj!

Oczywiście „spierdoliłem”, ale w szpitalnym kitelku, w styczniu, w nocy i bez grosza w kieszeni. Nie była to komfortowa sytuacja.

Do domu na Ursynów było zbyt daleko, o taksówce można było zapomnieć, rodziców mieszkających przy pobliskiej Okopowej nie chciałem niepokoić w środku nocy, więc piechotą doszedłem do mojego szpitala na Górczewską.

Niedaleko, około trzech kilometrów. To nie był miły spacer, szczególnie w takim ubranku przy solidnym mrozie.

Stan wojenny, godzina milicyjna, ja w białym kitlu, noc i nikt mnie nie zatrzymał?

Do dzisiaj się zastanawiam dlaczego?

Gdy już doszedłem do szpitala, znajomy lecz wystraszony szpitalny portier mnie wpuścił, dał klucze od pracowni, gdzie wziętem rozgrzewający prysznic i pozostałą krótką resztkę nocy spędziłem na leżance dla pacjentów okryty kocami.

Do dzisiaj nie wiem, dlaczego mnie wtedy zabrano na Żytnią i dlaczego wypuszczono.

Poniżej opiszę pewne wyjaśnienie tej sprawy, ale nie mam pewności czy jest prawdziwe.

Wiem natomiast, że koledzy dowiezieni tam z innych zakładów pracy na Woli, moi współlokatorzy tej niby celi w większości wylądowali w „internacie” na Białołęce.

Po kilku tygodniach stanu wojennego, wezwał mnie dyrektor szpitala i opieprzył, że jeszcze jest zima, śnieg leży na ulicach, a już napływają do działu socjalnego skierowania na wczasy z różnych firm budowlanych, których nie zamawiali.

Groził, że działalność związkowa jest zakazana i mogę za to ponieść przykre konsekwencje. Pozyskał bowiem wiedzę, że zamiast wykonywania pracy zawodowej, zajmuję się poza merytoryczną, nielegalną pracą związkową. Jakoś bełkotliwie tak to brzmiało.

Zgodnie z prawdą powiedziałem mu, że jest to zapewne skutek związkowych ustaleń z roku poprzedniego i cieszę się, że to działa i wielu pracowników będzie miało szansę na spędzenie urlopu w fajnych ośrodkach. (Zresztą później nadal działało to przez kilka lat).

Przypomnę, że sektor budownictwa w tamtych czasach miał naprawę dużo obiektów wczasowych i sanatoryjnych w górach, na Mazurach i nad morzem.

To były atrakcyjne miejsca np: w Krynicy Górskiej, Rajgradzie, Polanicy, Rucianem-Nidzie, Augustowie, Mragowie, Mielnie, Sarbinowie, Kołobrzegu...

Do tego dzięki cichemu porozumieniu z Solidarnością Rolników Indywidualnych, późną jesienią pracownicy OMPB mogli za grosze kupić ziemniaki, cebulę i jabłka na zimę (była taka moda). Podobnie było z karpiami na święta.

Dyrekcja nam pomagała i udostępniała miejsce odbioru tych dóbr.

Co prawda, nie na terenie szpitala, lecz w odległym o 150 metrów, powiązanym ze szpitalem podziemnym łącznikiem – Domem Zasłużonego Pracownika Budownictwa.

Nawet śnieg i mróz nie przeszkadzały.

Nieformalnie byłem wtedy uznawanym za przewodniczącego tzw. **Tajnej Komisji Zakładowej NSZZ Solidarność**.

Nikt mnie nie wybierał, nikt nie wyznaczał, ale tak się utarło.

Byłem tak „tajny”, że wszyscy o tym wiedzieli, łącznie z dyrekcją i zapewne SB.

Być może dotrwałbym tam do emerytury. Przez zaledwie niespełna 14 lat pozyskałem w tym szpitalu wielu naprawę dobrych przyjaciół i znajomych.

W dniu moich imienin był prowadzony przez rejestrację RTG godzinowy grafik wizyt z życzeniami przedstawicieli i delegacji poszczególnych oddziałów.

Kwiaty i drobne prezenty, które wtedy otrzymywałem, nie mieściły się do malucha. Lubiłem ten szpital, tę pracę i ludzi w nim pracujących.

Fajnie się to rozwijało, lecz właśnie tam, po wielu latach koleżeńskiej pracy, doznałem wielkiego rozczarowania i wiary w ludzi.

Mniej więcej w połowie 1986 roku na stanowisko zastępcy dyrektora powołano (przysłano?) ze szpitala MSW przy ówczesnej ulicy Komarowa gościa o nazwisku Cygler.

Poza tym, że był lekarzem, miał ponoć stopień pułkownika i był ściśle związany z MSW.

Ale w szpitalu przy Komarowa (obecnie Wołoska), niegdyś nawet niektóre pielęgniarki, sanitariusze i sprzątaczkę miały stopnie oficerskie lub podoficerskie.

Nie wszyscy, jednak większość tak.

Miałem tam wielu znajomych lekarzy radiologów, z którymi zdarzało mi się poznać i pracować w różnych przychodniach i spółdzielniach lekarskich na terenie Warszawy.

Wielu z nich było majorami, podpułkownikami, pułkownikami, nie służąc nigdy w milicji lub wojsku. Stopień był dodawany do etatu.

Pielęgniarki zwykle ograniczano do stopni podoficerskich.

Dzięki temu ich pensje i inne dochody były znacznie wyższe o dodatek z re-sortu, dodatek mundurowy, dostęp do niezłych ośrodków wypoczynkowych, sanatoriów itp.

W latach siedemdziesiątych, osiemdziesiątych, a nawet jeszcze dziewięćdziesiątych wiele osób starało się tam o pracę.

Poza szpitalem przy Komarowa – MSW miało sporą siatkę szpitali, przychodni i poradni w skali warszawskiej i kraju. Podobnie jak wojsko.

Wracając jednak do płk dr Cyglera...

Niestety, ale nie pamiętam jego imienia. Chyba Jerzy.

Wujek Google także mi nie może pomóc, gdyż według niego, historia OMPB rozpoczęła się, co prawda już w 1968 roku, ale dyrektorów podają dopiero z lat dziewięćdziesiątych.

Wujek Google wspomina jedynie wieloletniego dyrektora dr. Jerzego Pa-stwę.

Niektórzy wicedyrektorzy z tamtych lat dziwnie zniknęli albo ja nie potrafię ich odszukać w necie. Kilku pamiętam, kilku znalazłem, ale tego wice dyrektora dr. Cyglera nie!

Był słowny. Tuż po objęciu stanowiska wezwał mnie i na tym pierwszym spotkaniu zapewnił, że mnie załatwi. Dotrzymał słowa. Nie miał ku temu żadnych merytorycznych podstaw, ale użył paskudnego wybiegu.

Podczas tej rozmowy na wiosnę 1986 roku zaczął zadawać pytania:

– Jesteś zatrudniony na półtora etatu? (do większości pracowników zwracał się na ty)

– Tak, pod tym warunkiem przeszedłem tu ze Szpitala Bielańskiego wiele lat temu.

– Pozostali pracownicy też na półtora?

– Oczywiście, przecież pan dyrektor o tym doskonale wie.

– Lubisz ich?

– Oczywiście, to wspaniały i zgrany zespół.

– Noooo... To po tej rozmowie powiedz im, że zabieram wam te dodatkowe pół etatu.

(Zamurowało mnie, gdyż to był naprawdę cios poniżej pasa. Nasze zarobki, dodatki i stałe kwartalne premie znacząco by się obniżyły.)

– Panie dyrektorze, dlaczego pan to oznajmia mnie, a nie kierownikowi pracowni i innym pracownikom?

– Bo to od ciebie zależy, czy nadal będziecie pracowali na dotychczasowych warunkach. Możemy to załatwić między nami – wilk syty i owca cała.

– ...??? To czym nakarmić wilka?

– Pisz wypowiedzenie z pracy! Tu nie będzie żadnej Solidarności i opozycji.

– Nigdy tego nie zrobię, dobrze mi się tutaj pracuje i nie mam planów innego zatrudnienia.

– Daję ci trzy dni na podjęcie decyzji. Do widzenia.

Zszedłem do pracowni nieco rozdygotany i poprosiłem koleżanki i kolegów o rozmowę pod koniec dnia pracy.

Gdy już się zebraliśmy opowiedziałem przebieg rozmowy z Cyglerem i zapytałem o opinie. Podobnie jak mnie wcześniej – ich także zamurowało. Zaczęła się dyskusja:

– Dyrekcja nie ma takiego prawa.

– Nasze dodatkowe zatrudnienie jest dobrą wolą i oszczędnością dla szpitala. Obie strony na tym korzystają. Jeżeli nam zabiorą te pół etatu, będą zmuszeni zatrudnić dodatkowych pracowników. Przecież w szpitalu nie można zamknąć pracowni RTG o 13.00.

Będzie ich to więcej kosztowało, gdy nowi przyjdą, nawet jeśli ich znajdą, to nie mniej niż na 4/5 etatu. Inaczej się nie zgodzą. To w sumie będą koszty kilku etatów...

– Nie możemy ulegać szantażowi. Nie pisz wymówienia.

– Nie wierzę, że to zrobią. Proponuję, abyśmy w tej sprawie byli solidarni i w razie czego wszyscy złożyli wymówienia z pracy. Pełne wymówienia, nie tylko z połowy etatu.

– Nie ma odpowiedzialności zbiorowej! (Pamiętam tę osobę)

– Trzeba pogadać z dyrektorem Pastwą. On chyba o tym nie wie, że coś takiego się dzieje.

– Nie ma co z nim gadać. Oni już to mają uzgodnione. Cygler jest tylko wykonawcą.

– Co wy pieprzycie, w życiu tego nie zrobią. Olać to i nie pisz wymówienia. Po co im ułatwiać sprawę?

Mniej więcej tak przebiegała prawie godzinna rozmowa i postanowiliśmy, że żadnego wymówienia nie napiszę. **Jesteśmy solidarni.**

Upłynęło ze dwa tygodnie od czasu tej rozmowy i przyszła do pracowni jedna z pań z kadr, wręczając nam wymówienia z pracy w dodatkowym wymiarze godzin od następnego miesiąca.

Pozostałe warunki pracy bez zmian.

Dla nas to były duże i dotkliwe zmiany płacowe!

Biorąc pod uwagę wszystkie składowe wysokości wypłaty (premie, dodatki, nagrody, wysługa lat itp.) traciliśmy w skali roku nieomal połowę zarobków. Przy niskich płacach w ochronie zdrowia, każdy musiałby szukać dodatkowego zatrudnienia, na co zgodę musiałby wyrazić Cygler!

Czułem się podle, gdyż stało się oczywistym, że część z nas, niby zgranego od lat zespołu, uznała to za zbyt wysoką cenę za obronę Zbyszka.

Nie mówili tego głośno. **Ja to czułem!**

Dzięki wspaniałej **dr. Ewie Wolak** działającej przy kościele Świętego Marcina dostałem pomoc prawną.

Pan mecenas zapoznawszy się ze sprawą, która była ewidentną represją za działalność związkową, dopatrzył się błędu prawnego we wręczonych wypowiedzeniach i doradził wystąpienie do Sądu Pracy. Błąd dyrekcji polegał na tym, że wszyscy, objęci tymi wypowiedzeniami mieli staż pracy dłuższy niż 10 lat.

Wtedy okres wypowiedzenia warunków pracy i płacy musiał wynosić nie mniej niż trzy miesiące. Powiadomiłem zespół, że ja występuję do sądu pracy z odwołaniem od wypowiedzenia, proponując im przyłączenie się do mojej decyzji i podpierając się faktem, że mamy prawnika, który będzie pilotował sprawę.

Widziałem wątpiące miny i ponownie jakoś mniej poczułem tę pracowniczą i pracownianą solidarność.

Pan mecenas przygotował niezbędne papiery, które ostatecznie tylko ja podpisałem.

Po kilku miesiącach odbyła się rozprawa w Sądzie Pracy. Szpital reprezentowała naczelną pielęgniarka (!?).

Na sali sądowej pojawiło się kilkudziesięciu znajomych „solidaruchów”.

Także z innych szpitali, jeden z KOR-u oraz wielu niezwiązanych z podziemiem, dodając mi otuchy i wspierając w niełatwych chwilach. Z mojej pracowni było zaledwie kilka osób. Obserwatorzy.

Orzeczenie sądu było na moją korzyść!

Sprawa została wygrana, ale nie tak do końca.

Sąd bowiem wyknał błędy pracodawcy we wręczonych wypowiedzeniach i uznał je za nieskuteczne.

Potwierdził natomiast prawo pracodawcy do zmiany warunków pracy i płacy zgodnie z obowiązującymi przepisami i terminami wypowiedzeń.

Wiedziałem więc, że po uprawomocnieniu się orzeczenia, może nawet wcześniej, dyrekcja naprawi poprzedni błąd i te wypowiedzenia nastąpią, jednak w trybie trzymiesięcznego wypowiedzenia z późniejszą datą.

Na krótko przed uprawomocnieniem orzeczenia moja szefowa z RTG, niezapomniana **dr. Aleksandra Wysocka** (†) oraz jej trzy koleżanki z drugim stopniem specjalizacji w radiologii tego samego dnia złożyły wypowiedzenia z pracy.

W pracowni pozostała tylko jedna lekarka radiolog, ale ta miała już zaledwie kilka miesięcy do emerytury, więc postanowiła pozostać w pracowni.

Nie twierdzę, że ich odejście było z mojego powodu, ale wiem, że to była jedna z głównych przyczyn i wyraz koleżeńskiej solidarności.

Wszystkie przeszły do szpitala przy ul. Goszczyńskiego, gdzie Ola (dr. Aleksandra Wysocka) została kierowniczką pracowni. Oczywiście zaproponowała mi przejście wraz z nimi do tego szpitala.

Wtedy się nie zgodziłem, bowiem uważałem, że z OMPB łączy mnie coś więcej niż umowa o pracę i zarobki.

Musiałbym bowiem zmieniać także swoje układy w podziemnej Solidarności. Moi dostawcy i odbiorcy prasy podziemnej książek, wiele innych kontaktów musiałyby zostać poddane trudnej reorganizacji. Dzisiaj byłoby to niezbyt trudne, ale w tamtych czasach wydawało się wręcz niemożliwe.

Co ze zwolnieniami lekarskim dla drukarzy, jak pomóc w uzyskaniu renty działaczom związkowym wywalonym z pracy bez szansy jej podjęcia? Jak budować nowe możliwości pomocy rodzinom represjonowanych?

Po procesie przed sądem pracy i po odejściu tych wspaniałych Pań Lekarek z OMPB, pamiętając zachowanie części pracowników zacząłem jednak rozważać zmianę pracy.

Ofert nie brakowało.

Przyznam, że skruszony i czując się przegrany zapisałem się na rozmowę z dyr. Cyglerem.

Nie miałem już bezpośredniego wejścia – musiałem się zapisać na termin u sekretarki.

Rozpostarty za biurkiem, bez zaproszenia do skorzystania z krzesła, zaczął:

– Co cię sprowadza Zbigniewie?

– Wygrał pan, chciałem pogratulować.

– Eeetam... wygrał, to było oczywiste. To wszystko?

– Nie, czuję, że to pierwszy etap pańskiej gry. Drugi też zapewne przegram.

Mam propozycję będącą prośbą.

– Zamieniam się w słuch...

– Złożę wymówienie, odejdę, nie będę już ganiał po sądach pracy, ma mnie pan z głowy, ale niech te sankcje z półtatem nie dotyczą pozostałych pracowników.

To na ogół kobiety, niektóre mają po kilkoro dzieci, z jednej pracy trudno będzie im wyżyć... Dwie po rozwodzie, jedna wdowa...

– Przecież obiecałem to już na wiosnę, kilka miesięcy temu. Odejdiesz, nie ma sprawy. Ale ty nas po sądach ganiasz?

– Panie dyrektorze, odejdę, schodzę na dół do pracowni i zaraz napiszę podanie o rozwiązanie umowy o pracę z dniem 31 grudnia 1986. Proszę, aby to rozstanie po ponad trzynastu latach pracy w OMPB, było na mocy porozumienia stron.

– Rozpieprzyłeś mi pracownię, lekadki przeszły na Goszczyńskiego, SB się czepia, gazetki ciągle się ukazują, czerwone pająki pojawiają się na ścianach, na drzwiach niektórych gabinetów lekarskich naklejka UBEK, a ty chcesz porozumienia stron?

Obiecasz, że to się skończy?

– Nie, bo to nie ja je maluję i naklejam. Co do lekarek, to nie ja namówiłem je do zmiany pracy.

– Dobra, pisz, co chcesz a my się zastanowimy. Masz już jakieś propozycje pracy?

– Wiele, ale jeszcze nie podjąłem decyzji.

– To gdzie cię chcą?

Nie odpowiedziałem z obawy, że może chcieć mi szkodzić.

Napisałem wymówienie, złożyłem formalnie w sekretariacie dyrekcji i po jakimś czasie dostałem pismo ze zgodą na rozwiązanie umowy o pracę na mocy porozumienia stron.

Byłem zadowolony. Podpisał się oczywiście dyr. Pastwa a nie Cygler, chociaż to on powinien to zrobić.

W międzyczasie przygotowywałem układy z koleżankami i kolegami z konspiracy. Będziemy nadal współpracować, lecz już w innych okolicznościach, na innych zasadach, lecz niestety w pewnym oddaleniu i nieco innych warunkach.

Z dniem 1 stycznia 1987 zostałem pracownikiem I Samodzielnej Pracowni Hemodynamiki w Instytucie Kardiologii w Warszawie.

Dla laików – to pracownia, w której wykonuje się między innymi zabiegi koronarografii (popularnie – cewnikowania naczyń wieńcowych serca), wentrykulografii (komory serca), angioplastyki (rozszerzania tętnic wieńcowych i wszczepianie stentów) i jeszcze wiele innych specjalistycznych badań diagnostycznych i terapeutycznych.

Przepracowałem tam 28 lat.

Renta i emerytura przerwały mi tę ciekawą pracę.

Po wielu latach wice dyrektor dr. Cygler z OMPB trafił do mojej pracowni w instytucie dwukrotnie. **Jako pacjent!**

Pierwszy raz w celach diagnostycznych, w ramach oceny naczyń wieńcowych, w drugim na „ostro” w celu niezwłocznego, zabiegowego leczenia niewydolności wieńcowej, czyli z zawałem.

Nie mogę opisać szczegółów i wyników (etyka zawodowa), ale chyba mogę wspomnieć jego zachowanie wobec mnie.

Był niezmiernie zadowolony, że mnie widzi, cieszył się, że „wylądowałem” w tak znanej i renomowanej placówce, pytał o rodzinę i sukcesy wędkarskie, zapraszał do siebie na działkę i wspólny połów sumów nad Zalewem Zegrzyńskim, gdzie ma domek, dostęp do wody i łódź.

Kusił do spotkania na jej pokładzie. Dysponował mocnym i dobrym silnikiem. Trunków także nie zabraknie.

Nawet mój szef i współpracownicy dziwnie na mnie spoglądali, wiedząc, kim jest i był Cygler, a ja w tym czasie byłem już przewodniczącym Komisji Zakładowej NSZZ Solidarność w Instytucie Kardiologii w Warszawie. Nadal zwracał się do mnie na ty.

Ja też powinienem tak się do niego zwracać korzystając z chwilowego statusu, że teraz to on w jakiś sposób jest zależny od mojego postępowania.

Tym bardziej, że miałem już wówczas ponad 50 lat.

Wybrałem jednak formę bezosobową: proszę się położyć, tu trzeba złożyć podpis, może uda nam się spotkać na tafli jeziora, nie, nie chcę złotej odznaki PZW zwalniającej ze składek...Już ją mam.

– Pewnie Religa ci załatwił?

– Nie, pan prof. Religa – jako dyrektor IK – „załatwił” mi jedynie poprawne stosunki między kierownictwem Instytutu i związkami zawodowymi. Szczególnie z NSZZ „S”. Lubimy się.

Po zabiegach i wyjściu ze szpitala zapomniał o zaproszeniach.

Złotej Odznaki PZW nie miałem i do dzisiaj nie mam. Jej przyjęcie oznaczałoby akceptację dla tego patologicznego związku, jakim jest PZW.

On by ją załatwił jednym telefonem. Znam takie przypadki. To była gratka, bowiem zwalniała z wszelkich składek związkowych i dawała prawo do połowów ryb do łowisk niedostępnych „szaraczkom”. Do dzisiaj płacę na rzecz PZW składkę około 800 zł rocznie, za prawo do wędkowania na moich ulubionych akwenach. Muszę, gdyż ta patologiczna organizacja sterowana nadal przez byłą PZPR i SB tego żąda. Ale to nie temat na te wspomnienia.

Nie mogę jednak przy tej okazji nie wspomnieć o jego żonie.

Pani doktor **Barbara Cygler** – pracowała w Instytucie Reumatologii przy ulicy Spartańskiej.

W tym budynku Instytut Kardiologii miał swoje dwa piętra. Pozostałe były w dyspozycji IR,

Była wybitną specjalistką, powszechnie lubianą przez pacjentów i pracowników. Niezwykle taktowna, bezpośrednia i sympatyczna, należała do NSZZ Solidarność.

Wielokrotnie miałem okazję z nią rozmawiać na różne tematy, także o Solidarności. Mieliśmy podobne poglądy.

Dbiała o męża, towarzyszyła mu podczas zabiegów. Nie wyrażałem sprzeciwu, aby mogła je z zza ołowianej szyby obserwować.

W podawanej przez Wikipedię historii o **OMP** podkreślono stworzenie i istnienie oddziału rehabilitacyjnego, wtedy chyba najlepszego i najlepiej wyposażonego w Warszawie, wspomniano o basenie i innych dyrdymałach – ale zapomniano o ludziach, którzy ten oddział stworzyli i prowadzili – między innymi nie wymieniono dr. Kowalewicz, nie wspomniano dr. Andrzeja Partyki i nic o mgr. Andrzeju Makarewiczu.

To dzięki nim ten oddział tak dobrze działał i był uznawany wówczas za najlepszy w Warszawie.

Nie wspomniano o wielu przychodniach; przy Żurawiej, Groszowickiej, Lwowskiej i kilku innych przyzakładowych przychodniach podległych OMP.

W nich pracowało naprawdę wielu wybitnych lekarzy i pielęgniarek skupionych i pracujących z poświęceniem na rzecz pacjentów i NSZZ Solidarność.

Wypada wspomnieć chociaż internistę Jerzego Beera (†) i neurologa Tomasz Kasztelowicza (†) pracujących przy ul. Żurawiej.

Mocno przyczynili się do kolportażu wielu tytułów gazet i książek ukazujących się w podziemnym ruchu wydawniczym.

Wielu drukarzy, dzięki nim mogło wykonywać swoją robotę będąc na zwolnieniach lekarskich wystawianych przez tych odważnych lekarzy.

Poza **OMP** „do zwolnień” byli także np. ortopedzi ze **Szpitala Bielańskiego**. Wówczas byli to młodzi ludzie, obecnie nieomal każdy z nich ma tytuł profesora.

Przekazywałem im np. wieczorem podczas dyżuru miejskiego przykłado-

wo 8–10 książeczek ubezpieczeniowych i rankiem odbierałem z dołączonymi zwolnieniami L-4 na dziewięć dni.

Nie było zbędnych formalności. Bardzo ryzykowali pożegnaniem się z zawodem, karierą, procesami sądowymi itd. Robili to nie widząc pacjenta.

Do kilku z nich zwracałem się przed kilku laty z prośbą o wyrażenie zgody na rozpoczęcie procedury przyznania im Krzyży Wolności i Solidarności.

Odmawiali. Tylko jeden przyjął ten zaszczyt.

Pozostali mówili – a cóż my zrobiliśmy, wypełnialiśmy tylko rubryczki i przystawialiśmy pieczętki?

Przecież ponosili duże ryzyko, mogli stracić pracę i prawo wykonywania zawodu. Trudno mi oceniać z dzisiejszej perspektywy ich postawy – wtedy się o tym nie mówiło. Trzeba, to trzeba.

Jeden z nich poza karierą medyczną został po latach znanym międzynarodowym sędzią piłkarskim.

Lata 80. to był czas, kiedy to w prasie codziennej ukazywała się informacja o ostrych dyżurach szpitali.

W razie potrzeby każdy pacjent, bez obowiązku tzw. rejonizacji mógł przez całą dobę uzyskać pomoc medyczną.

W Szpitalu Bielańskim dotyczyło to: okulistyki, urologii, ortopedii, laryngologii, pediatrii, chirurgii ogólnej i urazowej oraz interny.

Nie było SOR – ów, nie było nocnej pomocy lekarskiej w przychodniach, nie było prywatnych podmiotów w ochronie zdrowia, a system działał.

Jeden dyżurujący szpital w stołecznym mieście robił więcej niż wiele dzisiejszych tzw. SORÓW razem wziętych!

Miasto było przygotowane do takiej pomocy. To stwierdzenie nie oznacza, że za komuny było lepiej. Było wiele patologii w ochronie zdrowia, jednak szybka pomoc medyczna z zapleczem diagnostycznym i łóżkowym działała o wiele lepiej niż to, co mamy okazję obserwować dzisiaj.

Po słynnym wybuchy Rotundy PKO wszyscy poszkodowani otrzymali szybko niezbędną pomoc medyczną.

Bez SOR – ów udawało się postawić służbę zdrowia w stan gotowości w krótkim czasie.

Niedawno mój znajomy spędził 28 godzin na SOR w jednym z warszawskich szpitali z ciałem obcym w oku w oczekując na konsultację okulisty!!!

Koleżanka ze złamaną ręką czekała ponad 20 godzin na zbadanie i jeszcze wiele dodatkowych na RTG i założenie gipsu.

Inny po zatrzymaniu moczu, w wielkich bólach spędził w jednym z renomowanych szpitali 9 godzin! Założono mu cewnik, ulżono i spadaj pan do rejonu. Nawet nie zdiagnozowano tego przypadku mając ku temu pełne zaplecze. Po kilku miesiącach dramatyczna diagnoza – rak pęcherza. Już nie żyje.

Mną – cztery lata temu – przy podejrzeniu udaru i po przewiezieniu przez pogotowie ratunkowe na SOR w jednym z renomowanych szpitali zajęto się dopiero po sześciu godzinach!!!

Sztuka medyczna mówi wprost – przy podejrzeniu zawału, udaru, wylewu czas na skuteczną interwencję jest ograniczony do dwóch, trzech godzin. W tym SOR zegarki zapewne stanęły. Chyba byłem za stary.

Wracając do lekarskich Solidaruchów z tamtych lat.

Jeden z nich, co prawda z innego szpitala, mając odpowiednią pozycję zawodową wystawiał lewe medyczne opinie, dzięki którym uwięzieni np. na Rakowieckiej odzyskiwali wolność lub przepustki zdrowotne. Był wśród nich jeden z liderów KPN.

Inni dostawali prawo do widzeń z rodziną „przy stoliku”. To było ważne.

Ten od jednego z liderów KPN pojawiał się z plecakiem u mnie na Górczewskiej przynajmniej raz w tygodniu, odbierał mnóstwo prasy i innych wydawnictw. Rozprowadzał to w „swoim” szpitalu, zbierał składki, w swojej pracowni Elektrofizjologii przechowywał ukrywających się działaczy związkowych.

Dzisiaj ten wspaniały, odważny i wówczas młody lekarz jest profesorem i ordynatorem jednego ze znaczących oddziałów kardiologicznych w stolicy.

Dostarczyłem mu do wypełnienia wszystkie niezbędne materiały i druki do państwowych odznaczeń, przede wszystkim Krzyża Wolności i Solidarności. Obiecałem się tym zająć.

On musiał je tylko wypełnić i podpisać.

Ankiety przyjął, ale ich nie wypełnił i nie zwrócił, nie poddał się namowom także innych osób – **on także uważa, że nie robił tego dla medali i orderów!**

Nie wiem, czy dobrze robię, bo bez jego zgody, ale wyjątkowo w tym przypadku podam jego imię i nazwisko. PROF. DARIUSZ WOJCIECHOWSKI.

Darku, uprzedzam, że jeszcze będę Cię nachodził w tej sprawie!

Robił naprawdę wiele, ryzykując nie tylko wolność, ale i karierę zawodową.

Moje namowy oraz innych osób ze znanymi nazwiskami, także spoza granic kraju, nic nie dały.

Liczę na to, że kiedyś NSZZ Solidarność lub IPN stworzy i opublikuje listę podobnych mu osób, nie pytając ich o zgodę. Ktoś wreszcie musi się tym zająć! Deklaruję pomoc.

Wracając do OMPB – (obecnie Attis) – jako następcę dyrektora Jerzego Pastwy wujek Google wymienia byłego członka PZPR dr. Zygmunta Sadkowskiego.

Poznałem go jako młodego lekarza „terminującego” na III piętrze w I Oddziale Chorób Wewnętrznych w OMPB, chyba na początku lat osiemdziesiątych.

Młody, sympatyczny i dobrze zapowiadający się lekarz internista z ambicjami kardiologicznymi.

Jednak niebawem okazało się, że jest mocno związany z PZPR i został, bodajże już po moim odejściu, I sekretarzem POP w naszym szpitalu, później II sekretarzem PZPR w dzielnicy Warszawa Wola. Ale tego nie jestem pewny.

W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, już jako szef Sekcji Ochrony Zdrowia w Regionie Mazowsze, miałem okazję z nim porozmawiać przy okazji akcji protestacyjnej prowadzonej przez Solidarność w kierowanym przez niego szpitalu.

Miałem wtedy za sobą epizod poselski w I Kadencji Sejmu RP, znano mnie w środowisku ochrony zdrowia.

Miał świadomość, że reprezentuję liczącą ponad 25 000 osób środowisko ochrony zdrowia – członków Solidarności w Regionie Mazowsze.

Pamiętał o mojej pracy w OMPB, znał powód mojego rozstania z tym szpitalem. W jednej z przerw w negocjacjach zaprosił mnie do swojego gabinetu na herbatę.

Rozmowa ze zrozumiałych powodów nie bardzo się kleiła, trochę powspominaliśmy „stare czasy” i przy okazji puścił mi farbę, że to ponoć dyrektor Pastwa uratował mi tyłek przed internowaniem i innymi zagrożeniami w czasach, kiedy jeszcze tam pracowałem.

Ponoć to dyr. Pastwa spowodował wypuszczenie mnie z komendy na Żytnej, o czym wcześniej wspominałem.

Nie wiem, czy to prawda, ale wiem, że dyrektor Jerzy Pastwa był wobec mnie zawsze uprzejmy i nawet w okresie tzw. stanu wojennego często wyrażał zgodę na różne moje prośby i stawiane przez „tajnego” przewodniczącego NSZZ Solidarność postulaty.

Zawsze znalazł dla mnie czas, rozmawiał ze mną cierpliwie, wiedząc, że to ja zasypuję mu szpital ulotkami i podziemnymi gazetkami.

Prosił, żeby nie zamalowywać przeszklonych tablic PZPR, reżimowych związków i rady pracowniczej czerwoną farbą. Kilka razy to się zdarzyło.

Ponoć szkodziło mu to u jego szefów. Nie mogłem mu tego obiecać, ponieważ ja nic „nie wiedziałem” o sprawcach tych wydarzeń.

Chyba mu na tym bardzo zależało, gdyż te tablice wisiały w korytarzu tuż obok jego i jego zastępców gabinetów, położonych w korytarzu, gdzie znajdował się także wydział kadr, dział socjalny i związków zawodowych.

W jego gabinecie i w jego obecności SB przeprowadziła ze mną kilka „rozmów wychowawczych”, próbując namówić do podpisania różnych zobowiązań, np. że nie będę szkodził PRL.

Jedna z nich odbyła się tuż przed amnestią dla więźniów politycznych w 1983 roku, kiedy to sekretarka dyrektora wezwała mnie pilnie do dyrektora.

Zastałem tam – podobnie wezwaną – Małgosię Jędrzejewską z naszej Komisji Zakładowej.

Po chwili zostaliśmy wpuszczeni do gabinetu i dyrektor przedstawił nas jakimś porucznikom Służby Bezpieczeństwa. Było ich dwóch.

Machnęli nam legitymacjami przed oczami i zaczęli straszyć. Niebawem amnestia.

Jedni wychodzą, inni mogą znaleźć się na ich pryczach.

Władze są łaskawe i dają nam szansę na zaprzestanie nielegalnej działalności przeciwko państwu. Jeżeli podpiszemy zobowiązanie, że nie będziemy szkodzić PRL – zostajemy w szpitalu, jeżeli nie, to... no, sami państwo rozumiecie. Jedziemy.

Nie wiem, czy rzeczywiście chcieli i mogli to zrealizować, czy tylko straszili.

Spojrzeliliśmy sobie z Małgosią w oczy i... po chwili zastanowienia uznaliśmy, że nie ma potrzeby ich prowokować, chociażby do odwiedzin którejs z komend nawet na 48 godzin.

Podpisaliśmy te świstki, bodajże formatu A5.

Wiedzieliśmy już, że ta akcja trwa od wielu dni i wielu z naszych znajomych było już wzywanych do poszczególnych komend MO.

Część z nich odmawiała podpisania tych świstków, większość znanych mi koleżanek i kolegów jednak je podpisywała. Przecież nie stanowiły żadnego zobowiązania do współpracy, w żaden sposób nie kompromitowały.

Podpisanie klóciło się z zasadami działalności w podziemiu. Jedna z nich brzmiała – nic nie podpisuj. Dotąd trzymałem się tego sztywno, podpisywałem jedynie odbiór rzeczy oddawanych mi po zatrzymaniach.

Nas potraktowano inaczej – to oni przyjechali do naszego szpitala. Nie wykluczam, że może wzywano wtedy także inne osoby, ale nikt mi o tym nie mówił, więc sądzę, że to jedynie Małgosia i ja wtedy ten gabinet odwiedziliśmy.

Natychmiast o tym fakcie poinformowałem znajomych z podziemnego knucia.

Z tym „natychmiast” to lekka przesada, gdyż wtedy jeszcze nie było komórek, a w innych telefonach przed uzyskaniem połączenia nadal słyszało się: rozmowa kontrolowana, rozmowa kontrolowana, rozmowa... Albo było podejrzenie, że taką jest.

Do dzisiaj zdumiewa mnie fakt, że prawdopodobnie nie ma w IPN po tym świszku ani śladu. Przynajmniej w moim przypadku. Gdyby był, to zapewne nie dostałbym w późniejszych latach znaczących odznaczeń państwowych, wśród nich **Krzyża Wolności i Solidarności, Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski oraz wielu innych.**

Swoich akt ze zbiorów IPN nie znam. Wypełniłem kiedyś około 40-stronicowy wniosek o ich udostępnienie.

Po miesiącu otrzymałem pocztą zgodę i nazwisko pracownika IPN wraz z numerem jego telefonu. Miał mnie pilotować w dostępie do tych papierów. Zachowałem to pismo na pamiętkę.

W międzyczasie miałem okazję zapoznać się z relacjami i aktami kilku kolegów, którzy tę ścieżkę przeszli.

Po ich przeczytaniu refleksje:

– Czy na pewno chcę się dowiedzieć, kto i w jakich sprawach na mnie donosił?

– Może wśród nich są bliscy znajomi, z którymi nadal utrzymuję koleżeńskie kontakty?

– Czy nie ma tam czasem nikogo z mojej rodziny?

– Kto z mojej podziemnej działalności w OMPB, Solidarności Ochrony Zdrowia lub grup związanych z budownictwem był kapusiem?

– Którzy sąsiedzi raportowali?

Interesowała mnie jedynie wiedza – w jakim zakresie SB była mną zainteresowana?

Wielu kolegów bardzo żałowało pozyskanych informacji z IPN. Nie zawsze zapewne prawdziwych, gdyż SB często preparowała różne dokumenty.

Mam przyjaciela, który po jej uzyskaniu zerwał z wieloma osobami stosunki rodzinne i koleżeńskie kontakty. Czytałem jego „teczkę”, którą otrzymał z IPN. Dramat.

Tylko w jednym przypadku pomówiono kogoś niesłusznie o donosicielstwo, ale to wyjaśniło się dopiero po kilku latach.

Wówczas, po długim namyśle, uznałem, że ta wiedza chyba nie jest mi potrzebna.

Nie skontaktowałem się ze wskazanym w piśmie panem z IPN.

Dzisiaj żałuję, ale później zmieniono ustawę i trzeba było już mieć status osoby poszkodowanej.

Jakoś tak to się nazywało. Ale przecież istnieją inne możliwości, aby do nich uzyskać dostęp. Może kiedyś z nich skorzystam? Przepraszam, odbiegłem od tematu...

Mniej więcej pod koniec lat siedemdziesiątych/osiemdziesiątych ubiegłego wieku dostałem propozycję pracy w Kuwejcie.

Początek biurokratycznej drogi zaczynał się od zgody kierownika RTG.

Doktor Aleksandra Wysocka, moja ówczesna szefowa, oczywiście ją wyraziła.

Kolejny podpis i pieczętki zależały od dyrektora Jerzego Pastwy, który wystawił mi bardzo dobrą opinię i poparcie.

Po takich referencjach oczywiście pozytywnie rozpatrzono mój wniosek w Podyplomowym Centrum Kształcenia Medycznego, które było organizatorem wyjazdu i po spełnieniu jeszcze kilku wymogów formalnych znalazłem się na liście zakwalifikowanych.

Nie wyjechałem – z nieznanych mi powodów kontrakt przejął Kraków i tamtejsi medycy pojechali „tyrać” za prawdziwe pieniądze w Kuwejcie. Nie ukrywam, byłem rozczarowany.

Sądzę jednak, że rzeczywistą przyczyną odmowy była działalność w NSZZ Solidarność, tym bardziej, że jeden z moich warszawskich kolegów został do krakowskiej grupy dołączony.

Spędził w Kuwejcie ponad 20 lat. Jednak on nie był działaczem związkowym. Kontrakt był na kilka lat, ale stan wojenny w Polsce znacząco go mu przedłużył.

Kilka miesięcy starań, wypełniania druków, odwiedzania tłumaczy przysięgłych i szansy na godziwe zarobki w Kuwejcie okazały się zbytecznym wysiłkiem. Jeden z tłumaczy dzwonił do mnie z pretensjami, gdyż miał wizytę SB.

Wtedy żałowałem, że nie udało mi się wyjechać.

Pierwszy paszport uzyskałem dopiero bodajże w 1988 lub 1989 roku.

Dzisiaj nie żałuję tej odmowy!

Gdybym wówczas wyjechał, nigdy bym nie przeżył wielu cudownych chwil związanych z Karnawałem Solidarności, KPN, dumy z zasiadania w parlamencie i jako radny.

Nie poznałbym wielu wspaniałych ludzi i prawdziwego smaku i tajników polityki.

Martwiłbym się o rodzinę i na pewno tęsknił za krajem. Wiem to, bo wiem kiedyś dwa miesiące spędziłem poza jego granicami na tzw. saksach.

Pieniądze to nie wszystko.

DROGA DO POLITYKI

Jak już wspominałem, byłem nieraz w latach 80. wzywany do dyrekcji, gdzie w obecności esbeków robiono mi „lekcje wychowawcze”. Nieraz musiałem się fatygować do którejś z komend MO. Poznałem ich kilka.

Podczas jednej z takich rozmów mocno mnie postraszone:

– Solidarność dawno się skończyła, ale w twoim szpitalu niektórym się wydaje, że trwa.

Nie, nie trwa i nigdy się nie odrodzi. Będziesz bawił się w związkowca to cię załatwimy i nareszcie będzie tutaj porządek!

Żadnych nielegalnych działań podziemnych, żadnych gazetek, książek i ulotek, zajmujesz się wyłącznie pracą określoną umową. Zrozumiałeś?

W przeciwnym razie rozstaniesz się z OMPB w trybie dyscyplinarnego zwolnienia albo nawet bez tego!

Wychodziłem z pomieszczenia i jednak nie rozumiałem do końca, czego te typy ode mnie chcą i oczekują.

Krzyczeli, nieraz nawet nie pozwalano mi usiąść, miotali się nerwowo po pokoju...

Rzadko kiedy to była spokojna rozmowa. Nieraz bawili się w złego i dobrego ubeka.

Z opowiadań kolegów i z Małego Konspiratora wiedziałem jak w takich wypadkach postępować.

Nie byłem bezczelny, raczej spokojnie odpowiadałem na zadawane pytania – nic nie wiem, nie widziałem, nie słyszałem, nie znam, nie rozumiem. Cymbał!

Nie musiałem udawać, że mam cykora, bo chyba za każdym razem miałem. Oni zresztą chyba bardzo lubili widok takich, którzy się ich boją.

Ale przecież nie byli idiotami, którzy sądzili, że po tych lekcjach wychowawczych położę po sobie uszy, może uklęknę i będę błagał o łaskawość, obiecując poprawę i zaniechanie kontaktów związanych z Solidarnością.

Do tego może wylewnie dziękuję za stan wojenny?

Ulotki i gazetki nadal się w **OMP** pojawiały, ale po takich rozmowach znacząco utajniałem swoją działalność i byliśmy wszyscy z naszego grona bardziej czujni. Przychodzący z zewnątrz także.

Na jakiś czas nawet „zniknąłem” kładąc się na trzy tygodnie do szpitala, po czym od razu wysłano mnie prawie na miesiąc do Sanatorium Budowlanych w Krynicy Górskiej.

Pomogli mi w tym lekarze z Solidarności OMPB.

Prawdę mówiąc, to oni zaplanowali taki scenariusz, a ja mu się po prostu podporządkowałem.

„Zniknąłem”, ale jako chory leżący w szpitalu i późniejszy sanatoryjny kuracjusz nadal działałem. Wcześniej ustaliliśmy formy kontaktów. Jednym z ważnych byli konduktorzy PKP. Adresat moich listów odbierał je na Dworcu Centralnym, ja odpowiedzi na stacyjce w Krynicy.

Prasa podziemna w OMPB terminowo się ukazywała, były zbierane składki i udzielano wszelkiej możliwej pomocy potrzebującym związkowym działaczom i rodzinom osób internowanych i uwięzionych.

Nawet było mi łatwiej o tyle, że zamiast szpitalnych mundurków nosiłem piżamę i szlafrok lub później bywałem w przychodni i szpitalu – niby na konsultacjach lekarskich podczas zwolnienia lekarskiego.

Nadal przywoziłem, przyjmowałem i przekazywałem do innych szpitali bibułę i książki. Zbierałem też składki. Nie mogłem tylko uczestniczyć w spotkaniach naszej KZ, gdyż odbywały się poza szpitalem w prywatnych mieszkaniach.

Po moim powrocie z sanatorium w Krynicy okazało się, że moje koleżanki i koledzy z Solidarności nadal aktywnie działali i podtrzymywali poprzednie ustalenia i zobowiązania, nikomu nic złego się nie stało, pomimo tego, że przyszło im się spotykać w moim zastępstwie z nieznanymi im wcześniej ludźmi z podziemia.

Po tym szpitalnym i sanatoryjnym „odkażeniu” SB na długo dała mi spokój.

Chyba uznali, że skoro działalność związkowa trwa bez Adamczyka, to raczej ich wcześniejsze podejrzenia były mocno przesadzone. Tak sędzę, ale czy tak było?

Nie mam pojęcia, ale jak już wspominałem komusza władza ochrony zdrowia zbyt mocno się nie obawiała. Rzadko się słyszało o dużych represjach w stosunku do ludzi z naszego środowiska.

Przepracowałem po powrocie ze zwolnienia lekarskiego raptem kilka miesięcy i przyszła pora obowiązkowych dla pracowników RTG badań okresowych.

Poza wynikami wynikającymi z badań specjalistycznych i kaset dozymetrycznych musieliśmy się zgłaszać do pani doktor Trzcńskiej w Poradni Chorób Zawodowych raz w roku w celu uzyskania orzeczenia, czy nadajemy się do pracy w promieniowaniu jonizującym.

Niestety, trafiały się osoby, które pracę w RTG musiały zawiesić na kołku. Było ich niewiele, ale jednak się trafiały.

Z tym dyplomem trudno było o inną pracę w ochronie zdrowia. Ni pies, ni wydra.

Ani to lekarz, ani pielęgniarka czy rehabilitant. Trzeba było wtedy myśleć o zdobywaniu innego medycznego wykształcenia, bądź przyjąć jakąś inną pracę, często poza medycyną. To był dla nich duży problem.

Trzeba było zatem mocno uważać na to niewidzialne i bezzapachowe rentgenowskie promieniowanie i ściśle przestrzegać zasad ochrony radiologicznej i konieczności regularnych badań.

Jeden z moich kolegów z dyżurów zapłacił za ich lekceważenie życiem w wieku niespełna 50 lat. Białaczka. Nawet w warunkach sali operacyjnej nie zakładał nasyczonego parami ołowiu fartucha ochronnego.

Pani Doktor Trzcińska orzekała o dalszym dopuszczeniu do pracy w promieniowaniu jonizującym, ona też w przypadku złej morfologii lub znacznym przekroczeniu przyjętych dawek promieniowania miała prawo do kierowania na leczenie sanatoryjne oraz inne terapie związane z wykonywanym zawodem.

Poza wszelką kolejnością i w ramach zwolnienia lekarskiego!

Jej decyzja była ostateczną, zresztą nie znam osoby, która by się odwoływała.

Po leczeniu i po ponownych badaniach była duża szansa powrotu do zawodu.

Na badania u pani doktor Trzcińskiej w przychodni przy Poradni Chorób Zawodowych w alei Wojska Polskiego byliśmy wówczas kierowani po kilka osób z danej pracowni RTG.

Do większych, przyszpitalnych pracowni RTG przyjeżdżała osobiście.

W moim przypadku nie było zdrowotnych powodów, ale sam fakt wcześniej wspomnianego pobytu w szpitalu i sanatorium w Krynicy był wystarczającym do tego, aby pani doktor profilaktycznie skierowała mnie do kolejnego sanatorium. Nie bardzo chciałem, ale bez jej orzeczenia nie mogłem przystąpić do pracy. Próbowałem się targować:

– Pani doktor przecież niedawno byłem w sanatorium...

– Tak, ale z powodu choroby. Ja teraz pana kieruję na leczenie profilaktyczne.

– Ale ja się dobrze czuję, mam dobre wyniki badań, poza tym rodzina, małe dziecko, prac...

– Nie ma gadania. Musi pan jechać... Tyle lat w zawodzie i ani razu pan z tego nie skorzystał.

– No nie, mam kilka miejsc pracy i nie mogę tak sobie zniknąć.

– Tym bardziej. Panie Zbigniewie, albo pan jedzie, albo ja nie podpiszę orzeczenia o prawie wykonywania pracy. Dziwię się panu, bo większość z pracowników radiologii chętnie z tego korzysta. Większość co dwa lata.

– To może w przyszłym roku?

– Nie ma gadania, tu ma pan skierowanie i w drogę.

Cóż, musiałem się zgodzić.

Tym razem był to Żegiestów Zdrój i mocno się uradowałem, gdyż do tego obiektu trafiła też moja koleżanka Krysia Sawicka ze Szpitala Bielańskiego.

Z Krysią łączyło i chyba nadal łączy mnie bardzo wiele.

Praca, znajomi, koleżeństwo, przyjaźń, wspólne knucie w podziemiu, kumplstwo z jej mężem, wspólne wypady na grzyby i ryby.

Poza tym fakt, że kilka lat razem pracowaliśmy od 1973 roku, kiedy to byłem związany umową o pracę na etacie w Szpitalu Bielańskim do 1976, to jeszcze później, podczas zatrudnienia tam w niepełnym wymiarze godzin na dyżurach przez piętnaście lat bardziej nas zbliżył.

Ta przyjaźń trwa do dzisiaj, pomimo tego, że od 1987 Krysia wraz z mężem mieszkają w Kanadzie. Ale o tym na kolejnych stronach.

W Żegiestowie zakwaterowano mnie w willi „Zosieńka” z jakimś pacjentem w dwuosobowym pokoju na parterze.

Obok naszego pokoju, w jedynce zamieszkała ładna i sympatyczna czarnulka, trochę ode mnie starsza. Mieliśmy wspólny przedpokój i łazienkę.

Krysię Sawicką umieszczono w pokoju położonym nieopodal, także na parterze – z panią mniej więcej w jej wieku, której imienia nie pamiętam. Była atrakcyjną kobietą, która po jakimś czasie podczas potańcówki zadała mi pytanie – po co ci ta latarka w kieszeni na zabawie?

Nie od razu załapałem, co jej wybąkałem... i już jej nie zapraszałem do

tańca. Dlaczego? Nie pamiętam. Ale latarki do sanatorium na pewno nie zabierałem.

Moją uroczą sąsiadką, czarnulką zza ściany okazała się **Maria Moczulska**, żona **Leszka Moczulskiego**, która trafiła tam na rekonwalescencję po długiej i wyczerpującej protestacyjnej głodówce, spowodowanej wcześniejszym uwięzieniem jej męża i trzech innych działaczy skazanych w **Pierwszym Procesie KPN w 1981**.

Poza Leszkiem Moczulskim – PRL posadziła na ławie oskarżonych **Tadeusza Jandziszaka, Tadeusza Stańskiego oraz Romualda Szeremietiewa**.

Szybko znaleźliśmy z Marią „wspólny język” – ona z KPN – ja i Krysia Soidalarchy, ona szybko stała się dla nas Majką – my dla niej Krysią i Zbyszkciem.

Mój sąsiad z pokoju okazał się osobą, która miała niezbyt „posprzątane pod sufitem” i po niespełna dwóch dniach został wydalony z sanatorium. Chyba trafił na sygnale do szpitala psychiatrycznego.

Tym samym mieliśmy z Marią do dyspozycji dwupokojowy lokal ze wspólną łazienką.

Mieliśmy też wyjście na taras, na którym zasiadaliśmy w leżakach i z lubością patrząc na płynący tuż obok **Poprad**, opalając się słuchaliśmy z kaset piosenek **Gintrowskiego, Kaczmarskiego, Pietrzaka, „Zielonej Wrony”** i wielu innych niezbyt lubianych przez władze wykonawców i piosenek.

Głośność radiomagnetofonu ustawialiśmy na maksimum.

Dołączało do nas nieraz kilku kuracjuszy, większość jednak unikała.

Ludzie po prostu się bali. Owszem, przy spotkaniach sam na sam, gdzieś tam na uboczu, wielu się przyznawało do członkostwa w **NSZZ Solidarność**, jednak w stanie wojennym niechętnie to publicznie demonstrowali. Do tego w sanatorium, w nieznanym im środowisku.

Warto dodać, że było nas w budynku w sumie zaledwie około 40–45 osób. Na zabiegi kuracjusze musieli chodzić do centrum Żegiestowa. Tam była baza leczniczo-rehabilitacyjna.

W „**Zosieńce**” tylko nocowaliśmy, jadalśmy pyszne potrawy i często wieczorami dyskutowaliśmy.

My byliśmy zwolnieni z obowiązku korzystania z zabiegów, więc mieliśmy mnóstwo czasu na realizację naszych pomysłów.

Któregoś dnia złowiłem sporo ryb, głównie pstrągów i kleni, przemiła kucharka nam je usmażyła i chrupaliśmy je na tarasie.

Po drugiej stronie ulicy na ogół kręcił się jakiś dyżurny SB-ek. Oczywiście ze względu na Majkę i to ona rzuciła pomysł, żeby mu zanieść kilka rybek.

Byłem przeciwny, bo to przecież ja je złowiłem. Nie będę się dzielił nimi z esbekiem!

Ale to chyba Majka miała rację. Trochę go to zapewne zaskoczyło, ale zjadł i machał nam w podziękowaniu ręką.

Nie pamiętam, czy to Majka, może Krysia mu je osobiście zaniósła, ale jedna z nich. Ja na pewno nie.

Willa „Zosieńka” była malowniczo położona tuż nad Popradem. Oddzielała ją od rzeki tylko wąska, rzadko wykorzystywana przez auta ulica. Raczej deptak. Bardzo mi się tam podobało i wielokrotnie miło wspominałem te trzy tygodnie, obiecując sobie, że kiedyś muszę jeszcze ponownie tam pojechać. Nie udało się do dzisiaj.

Tym bardziej, że Poprad obfitował w ryby, szczególnie w pstrągi. Było ich dużo i chętnie pobierały przynęty. Po drugiej stronie rzeki inny kraj – Czechosłowacja.

Szefem „Zosieńki” był starszy pan (nazwiska nie pamiętam), który był gorącym zwolennikiem Solidarności, do tego niepodległościowcem, zauroczonym Marszałkiem Piłsudskim i jako szybko nas z wzajemnością polubił.

Zajmował się nami szczególnie, pewnie dlatego, że dowiedział się szybko o tym, że wśród pensjonariuszy ma Majkę Moczulską.

Obdarzony dużą wiedzą historyczną i cudowną narracją, oprowadzał nas po okolicznych górach i bukowych lasach, opowiadając o wielu wydarzeniach, które w przeszłości tam miały miejsce.

Jego znacznie młodszy zastępca (Ryszard z Krakowa), także o nas dbał zapraszając do okolicznych knajpek i spełniając wszelkie nasze prośby i zachcianki.

Smalił cholewki do Krysi, ale zapewne cotygodniowe weekendowe przyjazdy jej męża nieco jego starania ostudziły.

Ale to chyba on załatwił Zbyszkowi pokój na weekendy w sąsiedniej prywatnej willi.

W tygodniu Majka i ja też nie dawaliśmy mu szans na zaloty. Tym bardziej że Krysia jakoś nie odwzajemniała tych podchodów. Nie dziwiłem mu się.

Krysia była wtedy i mam nadzieję, że nadal jest bardzo atrakcyjną kobietą.

Gdybym nie był wówczas młodym żonkosiem, niewykluczone że i ja bym się nią mocniej zainteresował.

Jednak jej małżeństwo ze Zbyszkciem i nasza wspólna wieloletnia znajomość takie zakusy wykluczały.

Tym bardziej że wielokrotnie bywali w naszym domu i znali moją Krysię!

Nie tylko w domu. Pamiętam wspaniały urlop spędzony z nimi na Kaszubach i mnóstwo prawdziwków zebranych w tamtejszych lasach.

Bywaliśmy z moją Krychą u nich na działce nad Wkrą, znaliśmy ich rodzinę: tatę i brata Krysi. Mama już nie żyła.

Wyjeżdżaliśmy także na wielodniowe wypady na Mazury do Karwicy i jednodniowe nad Narew. Ten wątek będzie się powtarzał w tych wspomnieniach.

Ale takich smacznych pstrągów jak w Żegiestowie (rzecznych, nie hodowlanych) i kaczek z jabłkami zjadanych w jednej z żegiestowskich knajpek nigdy już nie miałem okazji spróbować.

Jako wędkarz oczywiście zabrałem do Żegiestowa swój spinningowy sprzęt wędkarski. Trudno jednak się wędkowało, gdyż często byłem kontrolowany przez milicję i wopistów (Wojska Ochrony Pogranicza) i psuli mi nastrój podobnymi do poniższej rozmowami:

– Dokumenty...

– Jakie dokumenty?

- Tu jest granica... Dokumenty!
- Dowód osobisty wystarczy?
- Nie, nie wystarczy, prawo do łowienia ryb pan ma?
- Mam, proszę bardzo...
- Co pan tu robi?
- Przecież widzicie... Staram się złowić pstrąga lub lipienia.
- Ooo, to pan z Warszawy?
- Tak.
- Nazwisko?
- Adamczyk
- Imię?
- Przecież jest w dowodzie...
- Imię i data urodzenia...
- Zbigniew, ale datę też macie w dowodzie...
- Mamy, ale chcemy to usłyszeć! Miejsce pracy?
- Szpital...
- Jaki szpital?
- Na Woli.
- Jakiej Woli...?
- Wola to dzielnica w Warszawie.
- Co pan robi w Żegiestowie?
- Mówiłem. Ryby łowię, leczę się i wypoczywam w sanatorium.
- W którym sanatorium?
- W Zosieńce.
- Proszę okazać bilet powrotny na pociąg!
- Jaki bilet, na jaki pociąg?
- Jak to na jaki, do Warszawy.
- Nie mam przy sobie. Wyjeżdżam dopiero za dwa tygodnie. Bilet mam w sanatorium.
- W sanatorium? To dlaczego pan nie mówi, że jest pan tu w sanatorium?
- Mówiłem, ale chyba nie bardzo mnie słuchacie.
- W którym sanatorium?
- To też mówiłem. W „Zosieńce”.

– W „Zosieńce”? Hmm... I co, fajnie tam jest?

– Nie narzekam.

– Nie zauważył tam pan jakiś podejrzanych osób?

– Był jeden wariat, ale po jednej nocy go zabrali. Chyba był podejrzany o coś z głową.

– To wszystko?

– Tak, to wszystko, ale muszę już iść, bo za godzinę mam kolację i jeszcze badania lekarskie.

– Kiedy pan pójdzie, to my zdecydujemy. I niech pan nie kręci się nad rzeką.

– Dlaczego, przecież opłaciłem składkę wędkarską. Jestem tu w sanatorium.

– My panu dobrze radzimy.

– Spełniam wszystkie warunki, żeby tu łązić i zarzucać wędkę.

– Nie, proszę pana, jest stan wojenny i powinien pan zdawać sobie z tego sprawę.

– Dobrze, ale jak już dojdę do sanatorium, zamówię pilną rozmowę telefoniczną z moim ojcem, pułkownikiem WP, i zapytam, dlaczego jego koledzy w wojskowych mundurach tak się zachowują i dlaczego nie pozwalają mi łowić zgodnie z prawem ryb. Do tego tata też jest wędkarzem. Możecie mi podać swoje nazwiska, bo stopnie widzę?

– To pana ojciec jest wojskowym?

– Tak, i to dosyć wysoko.

– Nazwisk nie podamy. Nie możemy. My do pana nic nie mamy, ale wiemy, że tu przebywa żona tego opozycjonisty **Leszka Moczulskiego** i musimy prowadzić wzmożone kontrole. Pewnie już pan ją poznał?

– Tak, poznałem i nawet się zaprzyjaźniliśmy, chodzimy na zabiegi, spacerujemy, rozmawiamy i dyskutujemy na wiele tematów.

– To uważajcie państwo... Pod willą ciągle kręcą się esbecy.

– Wiemy, jednego nawet nakarmiliśmy.

Zabrali mi łobuzy ponad godzinę wędkowania. Tego dnia już nie łowiłem. Ale za kilka dni jakoś przez nich nie nękany ponownie nałowiłem sporo pstrągów i kleni, a życzliwa nam kucharka je usmażyła.

Był to duży, kopiasty od ryb półmisek. Jedliśmy je leżakując na tarasie i słuchając kaset.

Majka nauczyła mnie wielu rzeczy. Chyba najważniejszą było pozbycie się strachu wobec komunistycznych służb i przekonania, że nie wszystko mogą. Że nie muszę im ulegać i mam jakieś prawa. Nie namawiała do wstąpienia do KPN, ale była przekonana, że kiedyś sam tam trafię.

Ta mądra kobieta chyba już wtedy wiedziała, że tacy ludzie jak ja i Krysia, z naszymi poglądami – zapewne muszą wyłądownąć w KPN.

Krysia nie, ale ja za kilka lat wyłądownałem w tej partii i nigdy tego kroku nie żałowałem.

Bez pomocy Majki. Przypominam – to był rok 1983, kiedy ją poznałem.

Podpowiadała nam jak się zachowywać w czasie ewentualnych przesłuchań, gdzie szukać pomocy prawnej, podpowiadała literaturę.

Nie, nie było to to na zasadzie – masz to przeczytać – lecz warto to przeczytać. Miała rację – wiele z tych książek udało mi się zdobyć.

Po powrocie do stolicy skontaktowałem się natychmiast z ludźmi z Solidarności w moim szpitalu.

Okazało się, że prasa i książki z podziemia napływają regularnie, składki są zbierane, wszyscy normalnie pracują i nie są niepokojeni przez SB.

Ucieszyłem się, ale jednocześnie zadałem sobie pytania: teraz cisza? Podczas mojej nieobecności?

Wcześniej smutni częściej bywali w OMPB.

Nie, wcześniej też specjalnie mnie i innych osób nie nękali, ale czuło się ich stałe zainteresowanie.

Działalność w Solidarności, już niebawem po ogłoszeniu przez człeka w ciemnych okularach informacji o stanie wojennym, to był dla mnie jasny sygnał, że to, co robię na niwie związkowej, właściwie nic nie znaczy. Trzeba zrobić kilka kroków do przodu.

Jakich i w którym kierunku nie wiedziałem. Los podpowiedział.

Ktoś ze znajomych Solidaruchów zaproponował mi konkretną robotę w podziemiu, a może sam jej szukałem? Nie chciałem już być wyłącznie kolporterem i zbieraczem składek.

Pomógł w nawiązaniu kontaktu z nieznanym mi wcześniej Piotrem. Nie wiem, czy naprawdę tak miał na imię. Tak się przedstawił.

Miałem mnóstwo obaw i brak doświadczenia w pracy opozycyjnej.

Zresztą, tacy młodzi ludzie jak ja, którzy nie mieli wcześniej okazji jej doświadczyć także zapewne je mieli.

Przed sierpniem 1980, przed powstaniem NSZZ Solidarność, na kilka lat przed stanem wojennym kolportowałem chyba po 1977/8 Robotnika i inne pisma KOR, które otrzymywałem od mojego kolegi z pracy w szpitalu bielańskim radiologa dr. Jacka Szawdyna (†). Czy to była praca w podziemiu?

Na pewno nie, ot, takie przekazywanie gazetek. Były to nieduże ilości – raptem kilka, kilkanaście sztuk. Wtedy mnie polityka jeszcze zbytnio nie interesowała.

On mi je po koleżeńsku dawał, ja po koleżeńsku w zaufaniu przekazywałem dalej osobom w swoich miejscach pracy.

Trudno to nazwać kolportażem, ale czas pokazał, że i za to można było mieć poważne kłopoty.

Nie miałem pojęcia, że to była jakaś robota w podziemiu.

W ogóle, przed 1980 miałem o tym nikłe pojęcie.

Owszem, pamiętałem Grudzień 1970 i tragedie z tym z związane. Docierały informacje z Wolnej Europy i głosu Wolnej Ameryki.

Od czasu do czasu słuchałem ich „skrzypiących” audycji. Zagłuszarki działały i nieraz trudno było ich słuchać.

Moje radio produkowane przez zakłady Diora (chyba Symfonia) nie było do tego najlepsze, ale stareńkie radio STERN taty z końca lat 40 ubiegłego wieku z magicznym okiem było do tego znacznie lepsze.

Świetnie odbierało fale krótkie, pod warunkiem, że dołączyło się do niego spiralną antenę z drutu długości około 2–3 metrów rozwieszoną przy oknie.

Kumpel miał PIONIERA – też się sprawdzało.

Ale dopiero wydarzenia 1980 otworzyły mi oczy pobudziło apetyt na wie-

dzę spoza Trybuny Ludu, Żołnierza Wolności i Sztandaru Młodych. Szczególnie te z lipca i Wielkiego Sierpnia.

Poza szpitalem, poza moimi dotychczasowymi koleżankami i kolegami z Solidarności na początku stanu wojennego słabo i niezbyt pewnie się czułem w nowych środowiskach.

Ale niebawem okazało się, że podjęcie nowych wyzwań nie oznaczało potrzeby zerwania z nimi kontaktu.

Wspomniany powyżej i wprowadzającym mnie do roboty podziemnej Piotr był niskim, korpulentnym, z rudą brodą człowiekiem.

Po krótkiej rozmowie umówiliśmy się na następny kontakt, w ustalonym miejscu i godzinie.

On sporo o mnie wiedział, ja o nim nic. Miałem przyjść do mieszkania w bloku przy ulicy Bokserskiej.

Przy włączniku światła po wejściu do klatki schodowej kredą miał być zaznaczony znak. Nie pamiętam, czy miałem go zetrzeć, może pozostawić? Może zetrzeć dopiero po wyjściu?

Nieważne. Ważne, że wyszedłem z tego mieszkania z gazetkami podziemnymi. Niedużo tego było. Może 50 lub 100 egzemplarzy. Byłem tam zaledwie kilka razy.

Prasę dostarczałem głównie do mojego środowiska związanego z Solidarnością ochrony zdrowia. Po jakimś czasie dostałem na Bokserskiej nowy adres, pod który musiałem dostarczyć większą ilość prasy. Z Piotrem zobaczyłem się dopiero po kilku latach.

Teraz było to mieszkanie przy ulicy Lwowskiej, którego właścicielką była przemiała starsza pani dzieląca lokal z kotem. Zanosilem tam, poza frykasami dla kotka, sporo podziemnych wydawnictw i ku mojemu zaskoczeniu odbiorcą był kolega z Solidarności, z którym znaliśmy się od czasów, zanim generał wywołał wojnę.

Reprezentował środowisko znanych mi już nieco budowlańców.

Znał mnie, ja jego i chyba od tego czasu zaczęła się moja konkretna pod-

ziemna praca. Od niego dowiedziałem się o losach wielu kolegów i znajomych. Kto internowany, wobec kogo toczą się procesy, którego wylali z pracy, dukał, że coś robi w podziemiu w środowisku budowlanców...

Z wieloma utrzymywał stałe kontakty, rozpoczynali zorganizowaną podziemną działalność związkową. Połknąłem haczyk i niebawem zacząłem bywać na spotkaniach i brać udział w różnych działaniach podejmowanych przez naszą pakę.

Byliśmy w zbliżonym wieku, wszyscy działaliśmy od początku w Solidarności, mieliśmy podobne poglądy polityczne, z czasem koleżeństwo przerodziło się w przyjaźń, odwiedzaliśmy się w naszych mieszkaniach, bywaliśmy na rodzinnych imprezach.

Jednak najważniejszym był chyba fakt, że sobie w pełni ufaliśmy!

Tak, dzisiaj wiem, że zaufanie w takich przypadkach musi być ograniczone. Masz wiedzieć tylko to, co niezbędne i o nic nie wpytuj.

Będzie trzeba – sami ci powiedzą! Wtedy jeszcze o tym nie wiedziałem. Kumpel, koleżanka, razem coś robimy, trzeba sobie ufać, po diabła nam tajemnice?

Niebawem okazało się to jednak niezbędne i konieczne.

Zaczęliśmy się stosować do zasad i doświadczeń wypracowanych przez poprzednie pokolenia walczące o wolność i niepodległość. Chyba najwięcej tych doświadczeń czerpaliśmy z przykładu Armii Krajowej.

Budowaliśmy swoje „piątki”, tworzyliśmy systemy łączności i kolportażu, obejmowaliśmy pomocą rodziny internowanych i więzionych, w miarę często spotykaliśmy w ograniczonym składzie, rzadziej w pełnym.

Zbieraliśmy składki na działalność podziemną, kolportowaliśmy różne tytuły prasy podziemnej i uczestniczyliśmy w różnych akcjach protestacyjnych, manifestacjach, Mszach za Ojczyznę itp. Włączaliśmy w tę pracę coraz większą liczbę ludzi.

Bywało, że korzystaliśmy z porad zawartych w tekście „Obywatel a Służba Bezpieczeństwa” zwanym także Małym Konspiratorem, którego jednym z autorów był ponoć późniejszy premier **Jan Olszewski**.

Była to nieduża broszura zawierająca wiele cennych rad, jak zachowywać

się w przypadku rewizji, zatrzymania i przesłuchania przez MO lub SB, jakie mamy wtedy prawa i jak z nich skorzystać.

Nie zaniedbywałem w tym okresie mojej działalności w macierzystym szpitalu OMPB, wręcz przeciwnie.

Wykorzystywałem nowe możliwości i lepszy dostęp do prasy i innych niezależnych od władz wydawnictw. Z czasem nasz szpital był jednym z głównych miejsc kolportażowych w warszawskiej ochronie zdrowia, także środowiska związkowego związanego z budownictwem.

MPS „UNIA”

Po kilku miesiącach sformalizowaliśmy naszą aktywność powołując do życia **Międzyzakładowe Porozumienie Solidarności „UNIA”**.

W jego skład weszli na początku przedstawiciele z zakładów z branży budowlanej. Ja także w pewnym sensie byłem z tej branży, gdyż pracowałem w szpitalu Ośrodka Medycyny Pracy Budowlanych.

Kilka z nich wymienię, jednak proszę mi nie mieć za złe, że być może któreś pominę lub pomyłę nazwę.

To nie zła wola, lecz pamięć już nie ta – a piszę to ponad 40 lat później.

Oto one:

Fabryka Domów, Przedsiębiorstwo Gospodarki Maszynami, Przedsiębiorstwo Usług Socjalnych, Transbud, Kombinat Budownictwa Mieszkaniowego Południe i innych stron świata, Kombinat Instalacji Sanitarnych, Mostostal, Elektromontaż, Energomontaż, Zakłady Remontowo-Budowlane, Miejskie Przedsiębiorstwo Robót Drogowych itd...

Te z kolei miały ścisłe kontakty w Hucie Warszawa, FSO, zakładach Róży Luksemburg, Świerczewskiego i wielu innych.

Każda z tych firm zatrudniała wielu ludzi, niektóre po kilka tysięcy. Tak jak wszędzie, tak i tutaj do Solidarności wstąpiło ponad 80 procent pracowników!

Można śmiało powiedzieć, że grupa będąca kierownictwem **MPS UNIA** to byli „uzurpatorzy”. Stali się nimi z powodów rygorów stanu wojennego – bez żadnych mandatów i wyborów.

Zdecydowana większość miała jedynie mandaty członków Komisji Zakładowych z okresu przed 13 grudnia 1981. Wtedy jednak nikt tak o tym nie myślał.

Co robiliśmy? Wcześniej już nieco o tym wspomniałem. Naszym głównym zadaniem był druk i kolportaż niezależnej prasy.

Głównie był to „**Tygodnik Mazowski**”, wydawane przez **MRKS** pismo „**CDN**”, „**Tygodnik Wola**”, „**KOS**”, „**Tygodnik Wojenny**”, wydawnictwa **NOWEJ, Przedświt** i wszystko, co wpadło w nasze ręce.

Po jakimś czasie wydawaliśmy już własne pisma: miesięcznik „**UNIA**” i gazetę „**WOLNA TRYBUNA**”.

Mieliśmy swoje drukarnie, punkty kolportażowe i przede wszystkim ludzi, którzy nie bali się w tym uczestniczyć.

Organizowaliśmy naszych ludzi do udziału w rocznicowych manifestacjach, nieraz je inicjowaliśmy.

Wymieniłem wcześniej firmy, należałoby więc wymienić nazwiska ludzi, którzy byli aktywni w **MPS UNIA** i dzięki którym ta struktura mogła działać.

Po długim zastanowieniu i wielu rozmowach z kolegami postanowiłem jednak tego nie robić. Bowiem wielu z nich nie ma już wśród nas, kilku okazało się współpracownikami SB lub tylko donosicielami, poza tym na przykładzie mojej luki pamięciowej dotyczącej firm, mogłaby ona być przykra dla pominiętych.

Chciałbym także uniknąć zbędnej dyskusji, dlatego kogoś pominąłem, o kimś zbyt mało napisałem, kto był ważny, a kto jeszcze ważniejszy?

Wszyscy byli ważni, wszyscy na miarę możliwości dawali z siebie wszystko. Wielu było internowanych, kilku skazanych i uwięzionych. Niektórzy kilka razy.

Pozostawiam zatem to zadanie **Instytutowi Pamięci Narodowej!**

Nie mogę jednak w tej pracy zaniechać wymienienia choćby części z nich:

Michał Janiszewski, Andrzej Chyłek, Józef Ciemiński (†), Ryszard Dąbrowski (†), Krzysztof Mętrak, Józef Bobek (†), Zenon Barejko, Stanisław Zając, Andrzej Wiśniewski (zmuszony do emigracji), Jerzy Dobrowolski, Jerzy Skibniewski, Jerzy Wawrowski, Ewa Szemińska, Aleksandra Wysocka i jej mąż Krzysztof, Ewa Wolak i jej mąż Zbigniew, Ewa Pruszyńska (†), Ela Murawska, Wanda Garbarczyk, Zbigniew Wołoszyn, Krystyna i Zbigniew Sawiccy (emigracja), Andrzej Makarewicz(†) i wielu innych, których nazwisk lub pseudonimów już nie pamiętam.

Kilka osób z wyżej wymienionych nie miała nawet pojęcia, że są i działają w strukturze MPS UNIA lub na jej rzecz. Nie było bowiem deklaracji członkowskich, nie było systemu poboru składek członków na rzecz tej konkretnej organizacji.

Część działała równolegle w innych solidarnościowych strukturach.

Poznałem wtedy także wielu innych działaczy niezwiązanych bezpośrednio z naszymi strukturami: **Zofia Kuratowska, Elżbieta Murawska, Piotr Ikonowicz, Krzysztof Wolf, Edward Mizikowski, Adam Borowski, Jan Narożniak, Anatol Lawina, Seweryn Jaworski, Jan Lityński, Maciej Jankowski, Anna Tymowska, Anna Gręziak, Aleksander Piwoński i wielu, wielu innych...**

Do nich należałoby dołączyć wiele innych nazwisk znanych mi z Regionu Mazowsze, ze Śląska, Pomorza czy Łodzi z okresu sprzed bezprawnego stanu wojennego. Nieraz nasze drogi w podziemiu się krzyżowały, ale na stałe nie współpracowaliśmy. Takimi przykładem są **Henryk Wujec, Zbigniew Bujak** czy **Ela Seferowicz.**

Od lat publikowane są opracowania IPN dotyczące działalności różnych organizacji podziemnych i ich struktur.

Panie i Panowie historycy i prokuratorzy z IPN – działalność MPS UNIA, później przekształconego w Grupę Polityczną „NIEZAWISŁOŚĆ” była ściśle personalnie i ideologicznie związana z KPN.

Poniżej jeszcze o tej Grupie wspomnę.

W tym miejscu jedynie przypomnę:

KPN to była najlepiej zorganizowana, najliczniejsza, najbardziej zwalczana i prześladowana w latach osiemdziesiątych partia opozycyjna.

Jedyna, do tego zgodnie z zapisami konstytucji legalnie i jawnie działająca, której likwidacji żądał Kreml!

Istnieją na to dowody. Towarzysz Kania zobowiązał się Breżniewowi szybko rozprawić się z Leszkiem Moczulskim i KPN.

Kacyki z PZPR i podległe im służby realizowali sumiennie to zobowiązanie.

Kiedy KPN doczeka należnego jej opracowania???

Macie w zasobach mnóstwo materiałów dotyczących tej partii. Macie jeszcze wielu żyjących świadków!!! Na co więc czekacie?

Wracając do **MPS UNIA** – byliśmy otwarci na współpracę z wieloma innymi podziemnymi organizacjami np. **MRKS, KPN, SW, NZS** i wiele innych.

Namawialiśmy do umieszczania w swoich programach żądanie **Polski Niepodległej i Niezawisłej**. Nie wszyscy podzielali nasze zdanie.

Dla większości działaczy głównym celem było ponowne zalegalizowanie **NSZZ Solidarność**. Nie wierzyli możliwość budowania niezależnej od ZSRR Polski.

Dla nas walka o wolne związki zawodowe to był tylko etap do dalszej działalności i budowy niepodległego i suwerennego państwa!

Bardzo często gościliśmy na naszych spotkaniach między innymi **Seweryna Jaworskiego, Krzysztofa Wolfa, Edwarda Mizikowskiego**, kilkakrotnie **Leszka Moczulskiego**.

Wtedy nie było podziałów – działaliśmy bowiem przeciwko wspólnemu wrogowi, jakim była PZPR i PRL oraz ich patologiczny system polityczny, społeczny i gospodarczy.

Każdy z nas miał kontakty z innymi podziemnymi organizacjami oraz ludźmi, którzy się tym nie chwalili, ale swoje robili.

Cel był wspólny: **Niepodległość, Niezawisłość i Niezależność Polski, Wolne Wybory oraz przywrócenie legalnego działania NSZZ Solidarność.**

Jednak plany drogi do jego osiągnięcia były często odmienne.

Jednak wtedy nie było ważne gdzie, kto i w jakiej organizacji i strukturach działa.

Ważne było to, że działa.

Nie było podziałów personalnych, nie pamiętam zwalczania się poszczególnych grup – stanowiliśmy jedność i solidarność w pracy dla dobra kraju i zwalczaniu komuny.

Bardzo mi dzisiaj tego brakuje. Tej nie tylko związkowej, ale i politycznej solidarności, wzajemnego szacunku – pomimo dzielących nas różnic w poglądach.

GRUPA POLITYCZNA „NIEZAWISŁOŚĆ”

Około połowy lat osiemdziesiątych, wobec przedłużających się uciążliwości i represji ze strony władz PRL, braku niezbędnych reform w kraju, po wielu dyskusjach, postanowiliśmy przekształcić działalność **MPS UNIA** ze związkowej w polityczną o nazwie **GRUPA POLITYCZNA „NIEZAWISŁOŚĆ”**.

Uznaliśmy, że ramy ograniczone przez działalność związkową, okazały się zbyt wąskie i nierodzące perspektyw dla wpływu do koniecznych przemian politycznych i gospodarczych w kraju.

Oczywiście nikt z nas nawet nie myślał o zerwaniu z NSZZ Solidarność. Nie było wśród nas wybitnych intelektualistów lub powszechnie znanych liderów związkowych.

Robiliśmy to samo, co poprzednio, ale zmieniliśmy tytuły naszych gazet i zasady działania.

Na początku było to pismo „**NIEZAWISŁOŚĆ**”, później „**SOLIDARNOŚĆ I NIEPODLEGŁOŚĆ**”.

Pozyskiwaliśmy nowych autorów tekstów, sami też pisaliśmy.

Staraliśmy się określić status polityczny Grupy. Szukaliśmy drogi jaką mamy dalej iść.

W dyskusjach często brał udział nasz prawie stały gość Seweryn Jaworski, nieraz Krzysztof Wolf. Część z nas skłaniała się do kierunku chadeckiego, większość opowiadała się za programem KPN.

Wygrała druga opcja.

Po wielu rozmowach opracowaliśmy i przyjęliśmy **Deklarację Programową GP „Niezawisłość”**. Uchował mi się jej egzemplarz wydrukowany w formacie A-5.

To jedna z moich najcenniejszych pamiątek.

Ostatecznie, bodajże w 1986 roku **Grupa Polityczna „Niezawisłość”** po negocjacjach i zgodnie ze swoim statutem i statutem **KPN**, połączyła się z **Konfederacją Polski Niepodległej**.

Jednym z naszych warunków przystąpienia do tej partii był taki, aby nasz przedstawiciel wszedł w skład Rady Politycznej **KPN**. Uzyskało to akceptację władz **Konfederacji**. Leszek Moczulski siedział wówczas w więzieniu.

Po przejściu do **KPN** namówiliśmy wielu innych koleżanek i kolegów do pójścia w nasze ślady. Wiele osób to zaakceptowało i zasililiśmy znacząco szeregi tej powszechnie znanej już partii o charakterze niepodległościowym.

Po latach dowiedziałem się, że mieliśmy wśród nas (**MPS „UNIA”** i **Grupa Polityczna Niezawisłość**) „**kreta**” z **KPN**.

Od dawna należał do tej partii i nieźle budował wśród nas swoje kopce. Wcześniej dwukrotnie siedział za kratami za działalność związkową.

W późniejszych latach był stołecznym radnym i posłem dwóch kadencji Sejmu RP.

Odznaczony Krzyżem Komandorskim wręczonym na Jasnej Górze w sali Rycerskiej w dniu 1 kwietnia 2022 r.

Wcześniej Krzyżem Oficerskim RP, Krzyżem Wolności i Solidarności i wieloma innymi państwowymi i honorowymi odznaczeniami.

MICHAŁ JANISZEWSKI – to on okazał się tym ówczesnym kretem!

Obecnie (2023) jest sekretarzem Instytutu Historycznego nurtu niepodległościowego im. Andrzeja Ostoja – Owsianego, w którym i ja nieco działałam w zarządzie.

Uważam, że bez niego w/w Instytut byłby mocno okaleczony.

Michał to wielka postać, lecz zawsze starająca się być w cieniu. To nie jest osoba wpychająca się przed obiektywy kamer czy radiowe mikrofony.

Nie znają go widzowie tv i słuchacze radia – znają Go jednak wszyscy pełniący ważne funkcje w państwie i samorządach.

Świetny organizator, mądry człowiek, analityk polityczny i wspaniały kumpel.

Szczyć się tym, że znam Go od lat osiemdziesiątych, jesteśmy przyjaciółmi i w lot się rozumiemy.

Działalność MPS UNIA oraz GP „Niezawisłość” ciekawie opisał Andrzej Chyłek, prezes Instytutu Historycznego NN w kwartalniku *Opinia Ośrodka Myśli Niepodległościowej* nr 1 Zima 2013 roku.

Zainteresowanym podaję adres internetowy: www.ihoo.pl. (zakładka *Opinia*).

Nie będę zatem tego okresu w tych wspomnieniach opisywał.

PRZYGODY W PODZIEMIU

Miałem ich wiele przez te lata, ale opiszę tylko kilka – z perspektywy czasu nieco zabawnych, ale wtedy nie zawsze było się z czego pośmiać.

Mam wśród znajomych wielu takich, którzy podobnych przygód mieli znacznie więcej.

Bardziej zabawnych, nieraz tragicznych, mogących bardzo ciekawie odstąpić kulisy pracy drukarzy i ich perypetie, więzienną codzienność i ludzi, z którymi dzielili cele, w których siedzieli w internatach bądź więzieniach. Znam wiele tych historii.

Jednak niech to oni sami opiszą, byli znacznie bardziej ode mnie ważni i więcej wiedzą.

Ja ograniczam się wyłącznie do moich wspomnień. Nie chcę opisywać ich wszystkich, pomijam tych, którzy nadal są aktywni oraz robią wiele dobrego dla Polski.

Oto kilka z tych przygód:

PAN PROKURATOR

Jednym z moich sąsiadów w klatce schodowej był pan, do którego wszyscy zwracali się panie mecenasie. Znacznie ode mnie starszy dystyngowany pan około 50–55 lat.

Często mijaliśmy się przed wejściem do bloku, nieraz zdarzało się porozmawiać podczas jazdy windą. Ot, taka luźna sąsiedzka znajomość z grzecznością wymianą zdań.

Niebawem po trzynastym grudnia 81 ze zdumieniem zobaczyłem go w klatce schodowej w zielonym, wojskowym mundurze w stopniu pułkownika. Zacząłem krótki dialog:

– Dzień dobry, nie wiedziałem, że jest pan wojskowym. Mój ojciec też był pułkownikiem, ale chodził w stalowym, lotniczym mundurze.

– Bo nie jestem, teraz musiałem założyć ten garniturek.

– Zmobilizowany?

– Sam nie wiem, jaki mam status, ale nikt mnie o zdanie nie pytał.

– Proszę pana, aby nikomu o tym nie mówić.

Zawsze przychodzę do domu „po cywilnemu”, ale dzisiaj musiałem pilnie w tym stroju na chwilę wpaść do mieszkania.

Winda dojechała na moje piętro, wysiadłem i zapomniałem na długo o tej nic nie znaczącej rozmowie.

Okolo 1983/84 wieczorem przyszedł do mnie **Tolek Lawina** (†).

Mieszkał niedaleko, więc dosyć często mnie odwiedzał. Ja jego także. Mieszkał ze 400 m. od mojego bloku przy ulicy Zamiany. Znaliśmy się od 1980.

Nieraz się widywaliśmy, żeby – ot tak, pogadać – częściej musieliśmy coś obgadać. Kiedyś, już po obgadaniu zapytał:

– Wiesz, że masz za sąsiada proroka?

– Jakiego proroka? Masz na myśli prokuratora?

– Mieszka tutaj, w twojej klatce schodowej prokurator wojskowy. Uważaj.

– Pieprzysz, znam tu prawie wszystkich sąsiadów, ale nic nie wiem o żadnym prokuratorze.

– To pewna wiadomość. Naprawdę uważaj.

Po wielu miesiącach od tej rozmowy wieczorem zadryndał dzwonek. Spojrzałem przez wizjer i zobaczyłem wyżej wspomnianego sąsiada.

Otworzyłem i na pytanie gościa – czy mogę wejść? – zaprosiłem do środka.

Był w kapiach, odziany w jakąś luźną koszulkę i dresowe spodnie.

– Panie sąsiedzie. Zapewne pan wie, czym się zajmuję?

– Ależ skąd, wiem tylko, że jest pan prawnikiem i raz widziałem pana w mundurze.

– Stąd moja wizyta. Chciałem pana ostrzec. Dzisiaj już nie chodzę w mundurze, ale nadal pracuję w prokuraturze wojskowej. Przez moje biurko przewija się wiele papierów. Trafiłem wśród nich na pańskie nazwisko.

Niech pan będzie ostrożny. Dobranoc.

Usiłowałem dowiedzieć się czegoś więcej, ale bezskutecznie. Zanim przyjechała winda, do której go odprowadziłem, jedynie dobitnie oświadczył:

– **Rozumiemy się? Mnie u pana nigdy nie było!**

Pan prokurator wyprowadził się z mojego bloku na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku.

Pozostawione mieszkanie zapewne wynajmował, kilka razy go spotkałem. Zawsze się śpieszył i czułem, że nie chce powracać do tej rozmowy sprzed lat.

Może przyjeżdżał po czynsz za wynajem mieszkania lub w innych celach?

Nie wiem, zawsze „był zagoniony” i nie dawał mi szansy na dłuższą rozmowę. Imienia nie pamiętam, ale nazwisko tak.

Nie podam go tutaj, gdyż kto wie, czy komuś ta wiedza się przyda, aby mu zaszkodzić.

Od kilku lat go nie widziałem, nie wiem nawet, czy żyje. Był starszy ode mnie o około 10–15 lat.

W każdym razie dziękuję panie prokuratorze.

Przy okazji nie mogę zaniechać powrotu do wspomnianej osoby **Anatola Lawiny**.

Dla znajomych Tolek.

Był jedną z osób wielokrotnie odwiedzających nasze mieszkanie, na widok którego moja żona szła natychmiast do kuchni i szybko robiła coś na ciepło do jedzenia.

Wyglądał bowiem na człowieka, który na piechotę pokonał tysiące kilometrów dla talerza zupy z wkładką.

Często się wzbraniał, twierdząc, że nie jest głodny. Krysi musiał się poddać!

Po latach Tolek, czyli Anatol Lawina został wiceprezesem NIK, który zmarł rzekomo w wyniku zawału serca w swoim mieszkaniu przy ulicy Zamiany na warszawskim Ursynowie.

Nie wierzę w to. Tolek miał dużą wiedzę na temat tzw. afery FOZZ i kilku innych. Wielu ludzi znających kulisy tych afer kończyło życie z niewyjaśnionych przyczyn. Przykładami Prezes NIK prof. Pańko, pan Falzmann...

Tolek wiedział, że pracuję w Instytucie Kardiologii i sądzę, że w razie jego kłopotów z sercem zapewne bym pierwszy o tym wiedział i nieraz wspierał pomocą w dotarciu do specjalistów i niezbędnych badań diagnostycznych.

Z Tolkiem łączy mnie także inne wspomnienie:

Podczas stanu wojennego niepisany obowiązkim ludzi Solidarności było uczestnictwo w mszy świętej za Ojczyznę w kościele Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu.

Msze odbywały się w ostatnią niedzielę każdego miesiąca i gromadziły tysiące ludzi.

Nie tylko wiernych.

Bywało, że któraś z nich miała zakończyć się planowaną przez podziemie demonstracją i przemarszem przez miasto.

Kiedyś pojechałem tam z Ursynowa razem z Tolkiem, ale już na placu Komuny Paryskiej (dzisiaj Wilsona) zobaczyliśmy setki niebieskich mundurów.

Podczas próby dojścia do świątyni zostaliśmy zatrzymani przez esbeków w cywilu, którzy zażądali dokumentów.

Ja swoje okazałem, mądrzejszy Tolek oświadczył, że nie ma. Padły pytania:

- Co panowie tutaj robią?
- Idziemy na mszę.
- Pan z Ursynowa, a pan?
- Ja też.
- Cóż to, na Ursynowie kościołów nie ma?
- Są, ale bywanie tutaj to dla nas niezbędna potrzeba duchowa.
- Wypier....ć, bo będzie niedobrze.
- Jakim prawem?

Dyskusja zbyt długo nie trwała. Nagle jacyś cywile, potem mundurowi, wzięli nas pod pachy i zaprowadzili do pobliskiego parku. Tam stały już zomowskie budy.

Stawialiśmy opór przed wejściem do jednej z nich, więc pały poszły w ruch. Mnie, poza bólem nic się nie stało,

Tolkowi rozwalili głowę i nieźle krwawił.

W zomowskiej budzie było już wielu „pasażerów”, więc wspieraliśmy go chusteczkami i jakimis szmatkami.

Wszyscy się darliśmy: lekarza!... potrzebny lekarz! ...człowiek potrzebuje pomocy!

Zero reakcji.

Po napełnieniu budy nowymi „pasażerami” do pełna ruszyliśmy i co jakiś czas ubywało nas kilku na kolejnych postojach. Nie wiem, gdzie się zatrzymaliśmy, gdyż buda nie miała okien, nawet wywietrzniki były zamknięte.

Wiedziałem, że poza obfitym krwawieniem (już zatamowanym) nic specjalnie mu nie jest, sam to zresztą mi mówił – ale udawał, jakby za moment miał stracić przytomność, może nawet odejść w zaświaty.

Mnie z Tolkiem zawieziono do komendy MO przy ulicy Malczewskiego i osadzono „na dołku”.

Tam podpowiedziałem mu, żeby nadal domagał się lekarza. Wtedy zapewne zawiozą go do szpitala MSW na Komarowa lub na Goszczyńskiego. Oba są najbliżej.

Pod tym drugim adresem mam przyjaciół w RTG, prawie wszyscy mnie tam znają, niech się na mnie powoła i może na tyle pomogą, aby sprawa skończyła się założeniem opatrunków i na konieczności obserwacji w oddziale. Zawsze to lepsze niż 48 na dołku.

Nadal darliśmy się co chwilę: lekarza, lekarza, lekarza...

W końcu pękli i go z dołka zabrano. Mnie puszczono dopiero na drugi dzień.

Tolka ze zdziwieniem zobaczyłem dopiero po kilku dniach na progu mojego mieszkania. Wcześniej kilka razy chodziłem do niego. Nikt nie otwierał drzwi. Okazało się, że mieliśmy – a w zasadzie to on – czuja i fart.

Zawieziono go bowiem do szpitala przy ul. Goszczyńskiego, gdzie lekarz dyżurny skierował go rutynowo do RTG na zdjęcia czaszki, żeber i chyba przedramienia.

Do dokumentacji w izbie przyjęć i RTG Tolek podał jakieś zmyślane imię i nazwisko. Przecież nie miał dowodu!

Powołał się szepsem personelowi na mnie.

Eskortujący go milicjanci musieli zdjąć mu kajdanki i na czas badania RTG czekać w poczekalni. **PROMIENIOWANIE!!!**

Dziewczyna mająca wykonać zdjęcia RTG nie zdążyła nawet przygotować niezbędnego zestawu kaset, ustawić warunków ekspozycji i ułożyć go w odpowiedniej pozycji na stole pod lampą rtg.

Wcześniej bowiem poprosił ją o watę lub gazę, poszła po nią, dała mu – po czym tyle go widziała!

Nagle się ożywił i spierniczył z pracowni przez małe okienko znajdujące się prawie pod sufitem gabinetu.

Gabinet RTG w tym szpitalu na dyżurach był wtedy pod parterem i szczerze mówiąc nie znałem jego topografii. Ja mu takiego rozwiązania nie podpowiadałem i nie proponowałem.

Znałem pracownię i zespół tam pracujący, bywałem tam często, ale głównie w pokoju lekarskim i gabinetach znajdujących się na parterze.

Dyżurnej w RTG specjalnie nie nękano. Zadano kilka pytań, coś pewnie zapisali i dla niej było po sprawie.

Opiernicz od szefów zapewne dostali eskortujący Tolka milicjanci.

Pewnie lekki, gdyż nie wiedzieli, że mieli w łapach Anatola Lawinę! Nie był wówczas poszukiwany, ale był niewątpliwie w polu ich zainteresowania i mogły go spotkać jakieś represje.

Drugą osobą – według mojej żony Krychy wymagającej natychmiastowego dożywiania był **Józek Bobek** (†) – zwany **Mahatmą** – niezwykle chudy i z wyglądu wyniszczony człowiek.

Józek bywał u mnie w domu bardzo często. W pracy także. Przynosił różne materiały do przekazania dalej, w tym matryce do **Tygodnika Mazowsze i innych wydawnictw**.

Gdy wchodził do mieszkania Krycha natychmiast biegła do kuchni. Nie wypuściła go zanim się najadł. Postępowała podobnie jak z Tolkiem.

Po wielu latach dowiedziałem się, że Józek został złamany przez SB i donosił.

Ciągle trudno mi w to uwierzyć, bo gdyby to była prawda, zapewne bym siedział.

Może jednak było tak, że na mnie nie donosił dzięki dokarmianiu przez Krysie lub z innych względów?

Nie wiem o tym i nigdy już się zapewne nie dowiem.

KLUCZE

Dostałem zadanie i klucze do mieszkania, do którego musiałem dostarczać torby z podziemną prasą i książkami.

Górny Mokotów, piękna i zadbana kamienica, pierwsze piętro i pierwsze drzwi na prawo. Na piętrze cztery mieszkania. Marmury, śliczne drewniane poręcze.

W porównaniu z gomułkowszczyzną i gierkowszczyzną to był inny świat.

W mieszkaniu nikogo miało nie być i nie było.

Miałem zostawić swój „towar” i zabrać torby zapewne z podobną zawartością i dostarczyć dzielnym maluchem pod inny, wcześniej wskazany adres.

Zostałem pouczony, jak otwierać drzwi kluczami, skomplikowane zamki były chyba marki Skarbiec. To było dosyć trudne:

– Włóż klucz, obróć w lewo o pół obrotu, cofnij, teraz pół obrotu w prawo, wciśnij do końca, przekręć w lewo do oporu... Jakoś tak to było.

Pięprzone, ale piękne drzwi miały także dolny zamek podobnego typu...

Nie mam pojęcia, ile czasu trwało otwieranie i zamykanie tych zamków, ale zbyt dłuuuugo!

W tyłku gotowało mi się ze strachu, zaś we łbie kotłowała myśl: zaraz któryś z sąsiadów podejrzy mnie przy tych manipulacjach zamkami i zawiadomi milicję o włamaniu!

Nikt mnie tam nie znał i nigdy wcześniej nie widział na oczy. Ja nawet nie potrafiłem opisać właścicieli tego mieszkania.

Pójdę siedzieć oskarżony o włamanie plus kolportaż nielegalnych wydawnictw!

Byłem tam dwukrotnie. Za każdym razem kłopoty z zamkami. Później stanowczo odmówiłem. Chyba, że zmienia te cholerne zamki.

ZENEK

Zenka poznałem w 1976 roku, kiedy to postanowiłem zapisać się na kurs prawa jazdy.

Kurs odbywał się bodajże z inicjatywy działu socjalnego Szpitala Budowlanych.

Zajęcia teoretyczne odbywały się przy ulicy Brożka na warszawskim Kole, po których ukończeniu i zaliczeniu egzaminu teoretycznego, zaczęły się zmagania z kierownicą.

Instruktorzy podjeżdżali pod szpital i zapisany na konkretną godzinę w grafiku kursant, pod ich czujnym okiem, brał udział w zajęciach praktycznych.

Ja trafiłem na pana **Zenka**.

Panem był dla mnie zaledwie kilka minut, gdyż niebawem przeszliśmy „na ty”. W zamkniętym autku jechało nieco od niego gorzała, a to było jeszcze przed południem.

Zenek, po kilku pytaniach dotyczących moich kontaktów z powadzenia autem stwierdził, że jestem gotowy do jazdy na dalsze trasy, wiem co to jest jedyńka i jak wrzucać wyższe biegi i nakazał mi kurs na Krasieńskiego, gdzie jak się później okazało mieszkał. Chyba uwierzył, że w przeszłości prowadziłem wielokrotnie Stara 66, Warszawę z garbem i syrenki.

Po przyjeździe na miejsce zaprosił mnie do mieszkania.

PEDAŁ???

Przygotowany do dania mu w razie czego w ryja i rezygnacji z kursu, połączyłem za nim na górę.

W mieszkaniu otworzył barek, wyjął butelkę koniaku i nalał do kieliszków solidne porcje:

– Napijmy się.

– Zenek, przecież jestem kursantem i zaraz będę prowadził.

– Muszę się napić, od czterech dni mam egzaminy i codziennie chlam. Jesteś dzisiaj ostatnim moim kursantem do jazdy, więc odprowadzisz tego malucha na Brożka.

– Czy cię pogięło, przecież ja jeszcze nie mam prawa jazdy?

– Kto cię sprawdzi z tablicą Nauka Jazdy?

Markowałem picie, korzystając z jego wyjścia do toalety wylałem koniak do donicy stojącej na balkonie.

On wypił jeszcze kilka lampek, pozwierał mi się z problemów rodzinnych i pracowniczych.

Popluł na ustrój polityczny i uzależnienie od j....ch szefów Ośrodka Szkolenia Kierowców i milicjantów drogówki namawiających go do brania łapówek od kursantów, aby się z nimi dzielić. Otworzył pawlacz, w którym było chyba z piętnaście skórzanych teczek ofiarowanych mu od wdzięcznych kursantów na koniec szkolenia... Taka była ponoć moda.

Barek też był wypełniony i uzupełniany przez przyszyłych kierowców.

– Wybierz sobie teczkę, na ch... mi tyle. Potrzebny ci koniak, whisky lub inne procenty... Wybierz sobie.

Podziękowałem. Prezentów nie przyjąłem. Jemu te kielichy uderzyły do głowy i nakazał:

– Jedź na Brożka i zostaw tam auto. Ja muszę się położyć.

W takiej sytuacji, zdając sobie sprawę z głupoty „odprowadziłem” bez przygód tego malucha do bazy przy ulicy Brożka.

Ale to były inne czasy i rozum. Jednak pustki na ulicach, tabliczka na dachu Nauka Jazdy tej głupoty nie usprawiedliwiały.

Na drugi dzień Zenek nie dojechał na jazdy. Kursanci byli zawiedzeni, ale później nadrabiał zaległości i formalnych skarg nie było.

Miałem z nim jeszcze kilkanaście jazd szkoleniowych, ale skracał ich czas – nie musisz dłużej jeździć. Wystarczy do egzaminu to, co umiesz.

Mój końcowy egzamin był kpina. Zasiadłem za kierownicą, obok Zenek, a na tył malucha z trudem wcisnął się jakiś milicjant z drogówki. Milicjant nakazał:

- Proszę ruszyć...
- Teraz w lewo...
- Umie pan cofać pod górkę?
- Dobra, niech się pan zatrzyma...
- Nauczył się pan parkować?
- Tak
- Panie Zenku, to prawda? Dobrze mu szło na kursie?
- Bardzo dobrze. Jeden z najlepszych kursantów.
- Zdał pan, wracamy na Brożka po kolejnego.

Podpisali jakieś papiery i niebawem otrzymałem Prawo Jazdy.

Do dzisiaj (od 1976 do 2023) miałem raptem dwa mandaty, w tym jeden wymusiłem.

Ten pierwszy za zaparkowanie na trawniku, drugi za przekroczenie prędkości w 1992 podczas podróży z kolegą na ryby nad Jezioro Łańskie.

Został już wypisany, lecz zaraz anulowany, gdyż jeden z policjantów zauważył leżącą na tylnej półce przepustkę na parking sejmowy.

Ówczesne prawo nie pozwalało karać mandatem posła za takie przewinienia, a ja podczas kontroli nie przyznałem się do zasiadania w parlamencie.

Jednak, gdy mnie o to zapytali nie zaprzeczyłem. Odpowiedziałem, że tak – jestem posłem.

Zwrócili mi natychmiast dokumenty, zasalutowali i życzyli szerokiej drogi uprzedzając, że za Olsztynkiem stoi kolejny radiowóz z radarem.

Sprzeciwiłem się anulowaniu tego mandatu. Oświadczyłem im, że mają mnie potraktować tak, jak każdego łamiącego przepisy i domagałem się ukarania.

Po krótkim gadaniu, jednak z ociąganiem wypisali druczek na mandat „kredytowy”, który opłaciłem na poczcie za kilka dni po powrocie z Mazur.

Kolega, który mi towarzyszył był pełen uznania dla mojego zachowania i przy różnych okazjach opowiadał o tej przygodzie i uczciwości posłów KPN. Wtedy jednak zadał pytanie:

- Zbychu, dlaczego zapłaciłeś? Przecież nie musiałeś.

- Bodziu, w naszym parlamentarnym klubie każdy by tak zrobił.
- Pieprzysz...
- Wiesz, może trochę przesadziłem z tym, że wszyscy. Ale sądzę, że tak.

Bodziu prawie na wszystkich swoich imieninach i urodzinach opowiadał biesiadnikom tę historię.

Był ode mnie znacznie straszny, działał w Szarych Szeregach w Powstaniu Warszawskim, był szefem pracowni architektonicznej i jego słowa nieco ważyły.

Mnie chwalił jednocześnie robiąc dobrą robotę dla KPN, Zresztą do niej wstąpił i aktywnie działał w kampaniach wyborczych parlamentarnych i samorządowych do 2002 roku wspierając KPN.

Wracając do Zenka: utrzymywałem z nim kontakty przez kilka lat. Często bywał w moim szpitalu: potrzebne mu było badanie RTG dla niego lub kogoś z rodziny, badania okulistyczne, laryngologiczne, świadczenia chirurgiczne, nieraz inni specjaliści lub po prostu chciał pogadać.

Oczywiście pomagałem, a on nie pozostawał dłużny.

Okazji miał sporo możliwości pomocy, a jak pamiętamy a pod koniec lat 70. ubiegłego wieku nic prawie nie można było kupić.

Mnie był potrzebny akumulator, rozrusznik lub opona? Ktoś ze znajomych chciał się zapisać na kurs?

Wystarczył telefon do Zenka.

Trzeba pamiętać, że to były czasy patologicznej komuny. Prawie niczego nie można było normalnie kupić. Wszystko się **ZAŁATWIAŁO!**

Wczesną wiosną 1982 roku Zenek przyszedł do mnie do szpitala.

Wiedział, że działałem w Solidarności od 1980, także w jej podziemnych początkach.

Oznajmił, że dostał propozycję zmiany pracy. Dużo wyższa pensja, świadczenia socjalne, opieka medyczna dla całej rodziny itd.

- To nad czym się zastanawiasz?
- Bo to robota w MSW.

– A co masz tam robić?

– Mam zostać szefem zakładu naprawczego taboru samochodowego.

– Gdzie?

– Jest taka baza samochodowa przy Sobieskiego, niedaleko Gagarina.

– Dużo zyskujesz?

– Prawie dwa razy tyle pensji, dopłaty do czynszu, mundurowe, buty i kolonie dla dzieci oraz wczasy w dobrych ośrodkach, dostęp do sklepów, szanse na różne awanse i nie musiałbym martwić się o kartki na mięso, cukier czy ser.

– To ty musisz podjąć decyzję, moje poglądy znasz, ale przemyśl, czy warto nadal tkwić po polibudzie na etacie instruktora nauki jazdy?

Za jakiś czas znowu mnie odwiedził. Przyjął ofertę tej pracy. Na jego prośbę, licząc na wzajemne zrozumienie, postanowiliśmy w tej sytuacji ograniczyć swoje kontakty.

Wiadomo – on w służbie MSW, ja w Solidarności, wówczas zdelegalizowanej.

Kilka lat go nie widziałem. Ale przysyłał kartki z życzeniami imieninowymi lub świątecznymi podpisanym przez jakiegoś Zenobiusza. Nie dzwonił, ja do niego też.

Spotkałem go dopiero w 1986 lub 1987 roku. Przypadkiem.

Miałem dostarczyć prasę i książki pod znany mi od miesięcy i często odwiedzany adres przy ul. Szolc-Rogozińskiego na Ursynowie. Niosłem dwie duże wypchane bibułą torby.

Dzielnego malucha zostawiłem na parkingu kilkaset metrów od punktu i zgodnie z regułami klucząc między blokami, czujnie się rozglądałem.

Zauważyłem Fiata 125p, stojącego przy krawężniku nieopodal bloku, w którym te torby miałem zostawić i zabrać inne. W środku siedziało kilku mężczyzn. **Zaśmierdziało.**

Podszedłem do stojącego nieopodal kiosku Ruch-u, poprosiłem o zapalki i papierosy, kątem oka zerknąłem na to auto.

Z fiata w pewnym momencie wyszedł jakiś facet, szybko podszedł do kiosku, poprosił o gazetę i zniżając głowę, szeptem do mnie powiedział:

– Jeżeli idziesz tam i tam, to spierdalaj. Założyliśmy kocioł.

Oczywiście już tam nie poszedłem. Tym, który mnie ostrzegł, był Zenek. Po kilku latach braku kontaktu nie od razu go poznałem.

Za jakiś czas pojawił się u mnie w szpitalu z krótką wizytą i dowiedziałem się, że z bazy naprawczej taboru MSW przeniesiono go do SB. Nie mam pojęcia skąd wiedział o tym, że już nie pracuję w OMPB lecz w Instytucie Kardiologii.

Podziękowałem mu za pomoc przy Szolc-Rogozieńskiego i nigdy więcej już go nie spotkałem, ale wtedy rzeczywiście uratował mi tyłek.

Gdyby mnie wtedy z tymi torbami zatrzymali, zapewne nie wywinąłbym się od wyroku.

W mieszkaniu, do którego zmierzałem był bowiem kocioł i zatrzymano wtedy kilkanaście osób.

ZBIGNIEW ADAMCZYK

ZBIGNIEW ANDRZEJ ADAMCZYK

POKRACZNE ŻYCIE



MIROŚLAW LEWANDOWSKI

SZCZERA OPOWIEŚĆ O LUDZIACH I ZDARZENIACH
SPRZED LAT.
ZBIGNIEW ANDRZEJ ADAMCZYK, POKRACZNE ŻYCIE

Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego, Warszawa 2023

Przystąpiłem do lektury tej książki z pewnym sceptycyzmem. Autorem jej jest Kolega poseł z Sejmu I kadencji (1991-1993). Razem byliśmy w latach 80-tych w Konfederacji Polski Niepodległej (choć wtedy się nie znaliśmy), a teraz razem jesteśmy w stowarzyszeniu – Instytut Historyczny nurtu niepodległościowego (który jest wydawcą książki). Zbyszka znam więc nieźle. Na tyle dobrze, aby wiedzieć, że nie ma on doświadczenia pisarskiego. Namówiony przez ministra Jana Józefa Kasprzyka – byłego Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych – do spisania wspomnień, stworzył obszerną (niemal 400 stron) pracę pamiątnikarską. Obiecałem publicznie napisać recenzję, ale – prawdę mówiąc – liczyłem, że praca jest cieńsza... No cóż, słowo się rzekło – *pacta sunt servanda*. Z pewnym sceptycyzmem wziąłem się więc za lekturę.

Załatwmy sprawy formalne. Książka jest wydana starannie, jak zwykle przez Kolegów z Instytutu: szycie, twarda oprawa, mnóstwo wyraźnych zdjęć w tekście (składem, drukiem i oprawą zajmowała się sprawdzona firma współpracująca stale z Instytutem – AWiR Akces Sukces-Sport z Warszawy). Autor wybrał więc sprawdzonych przyjaciół z podziemia – wszak zarówno kierownictwo Instytutu Historycznego, jak i właściciel Akcesu – Robert Nowicki, to osoby znające się jeszcze z działalności podziemnej w latach 80 – tych. Te związki mają znaczenie, bo pewnie gdyby nie one, praca nigdy nie miałaby szansy się ukazać. Jak napisał we wstępie Jerzy Wawrowski (również nasz Kolega z Instytutu), żyjemy w czasach „prymitywizacji kulturowej, przejawiającej

się między innymi w braku potrzeby wypowiedzi dłuższej niż sms czy email”. Bez tych wszystkich kombatanckich i towarzyskich związków i inspiracji sędzę, że ta książka nigdy by nie powstała.

Już na samym początku postawmy szczerze i brutalnie pytanie, które każdy sobie może zadać, jeśli zaczął czytać tę recenzję i dotarł do trzeciego akapitu. Czy byłoby szkoda, gdyby wspomnienia Zbyszka Adamczyka się nie ukazały? Skoro już tyle przeczytaliście, to przeczytajcie dalej i sami sobie odpowiedzcie.

Cechą książki jest szczerłość, bezpośredniość i prostota narracji. Żaden profesjonalny autor na taką szczerłość by sobie zapewne nie pozwolił. Dedykować książkę żonie i córce i opisywać swoje młodzieńcze sympatie – to czyn ryzykowny. Pisać z pozycji kombatanta i przyznawać się, do jakiejś podpisanej w 1983 roku lojalki, której prawdopodobnie nie ma w aktach zebranych w IPN – także. *Per saldo* jednak ta szczerłość się Autorowi opłaciła, bowiem szybko zyskuje on zaufanie czytelnika. Czytając „Pokraczne życie” jesteśmy przekonani, że Zbyszek Adamczyk nie fantazjuje i pisze tak, jak pamięta. Jeśli nie zapamiętał imienia lub nazwiska jakiejś osoby, to próbował je odnaleźć w papierach lub w Internecie. Jeśli nie odnalazł – napisał o tym wprost, przeprasząc zainteresowanych.

A propos imion i nazwisk. Największą wadą książki jest brak indeksu nazwisk. Zbyszek znał bowiem wiele osób, mniej lub bardziej popularnych, i indeks nazwisk bardzo by ułatwił korzystanie z książki tym, którzy szukają jedynie informacji o konkretnej osobie.

A jaka jest największa zaleta tych wspomnień? Napisałem, że to jest opowieść o ludziach i zdarzeniach sprzed lat i ten pierwszy aspekt – opowieść o ludziach – uważam za najważniejszy. Są to ludzie znani i nieznanymi szerszej publiczności, ważni i mniej ważni. Poznajemy ich w sytuacjach, które pozwalają dostrzec pewne ich cechy charakteru, z uwagi na które warto ich zapamiętać. I od razu zaznaczmy – z reguły są to cechy pozytywne.

Zbyszek Adamczyk widzi bowiem świat zdecydowanie „na tak” – ludzie i zdarzenia są dobrzy.

Przykłady?

Miał szansę wyjechać do Kuwejt i zarobić dużo pieniędzy. Nie wyjechał i – choć wtedy chciał – teraz nie żałuje.

„Gdybym wówczas wyjechał, nigdy bym nie przeżył wielu cudownych chwil związanych z Karnawałem Solidarności, KPN, dumy z zasiadania w parlamencie i jako radny. Nie poznałbym wielu wspaniałych ludzi i prawdziwego smaku i tajników polityki. [...] Pieniądze to nie wszystko” (s. 205).

Miał znajomego, którego poznał jako instruktora na kursie prawa jazdy – Zenka. Zenek – jak się na końcu okazało – trafił potem do pracy w MSW, aż wreszcie został esbekiem. Zbyszek opisuje, że przypadkowo w 1986 lub 1987 roku szedł z torbą pełną bibuły do pewnego lokalu. Przy bloku był duży fiat z facetami w środku.

„Zaśmierdziło. Podszedłem do stojącego nieopodal kiosku Ruch-u, poprosiłem o zapalki i papierosy, kątem oka zerkałem na to auto. Z fiata w pewnym momencie wysiadł jakiś facet, szybko podszedł do kiosku, poprosił o gazetę i zniżając głowę, szeptem do mnie powiedział:

– Jeśli idziesz tam i tam, to spierdalaj. Założyliśmy kocioł.

Oczywiście już tam nie poszedłem. Tym, który mnie ostrzegł, był Zenek” (s. 250).

I takich krzepiących historii o ludziach jest w tych wspomnieniach więcej. Skłania to do refleksji. Czy było tak, że Zbyszek Adamczyk spotykał na swojej drodze głównie ludzi dobrych, uczciwych i przyzwoitych? A może jest tak, że Zbyszek widzi w zdarzeniach i ludziach głównie dobre strony? Czy dobro ludzi i korzyści z życiowych doświadczeń są na zewnątrz nas, są obiektywne, czy może są w nas (jeśli potrafimy subiektywnie je dostrzec)? Czy ten, kto ciągle narzeka, że spotyka na swojej drodze ludzi złych lub głupich i uczestniczy w sytuacjach bez sensu winien szukać przyczyny na zewnątrz, czy w sobie?

Wróćmy do wspomnień Zbyszka Adamczyka. Kolejnym „Zenkiem” był sąsiad Autora – wojskowy prokurator. Ostrzegął przed nim Anatol Lawina – kolega z Zbyszka z podziemia. Parę miesięcy później tenże prokurator zadzwonił do drzwi Zbyszka.

„Był w kapciach, odziany w jakąś luźną koszulkę i dresowe spodnie. [...]

- Chciałem pana ostrzec. [...] Przez moje biurko przewija się wiele papie-

rów. Trafiłem wśród nich na pańskie nazwisko. Niech pan będzie ostrożny. Dobranoc.

Usiłowałem dowiedzieć się czegoś więcej, ale bezskutecznie. Zanim przyjechała winda, do której go odprowadziłem, jedynie dobitnie oświadczył:

- Rozumiemy się? Mnie u pana nigdy nie było!". (s. 237).

Dodajmy, że w książce zarówno Zenek, jak i prokurator wojskowy nie mają nazwisk (choć Autor zapewne je zna). Ot – taki dodatkowy przykład delikatności Zbyszka względem ludzi, którzy – choć może czynili zło, ale dali też dowody przyzwoitości.

Nie znaczy to, iżby wszyscy pracownicy MSW mogli liczyć na taką taryfę ulgową Autora. Nie może na to liczyć przykładowo zastępca dyrektora w OMPB w połowie 1986 roku – pułkownik Cygler, którego wredne zachowanie opisane zostało w książce dość szczegółowo (s. 185–195).

Cygler jest jednak wyjątkiem.

Oto dr Aleksandra Wysocka – bezpośrednia szefowa autora w OMPB, która – gdy Cygler usiłował zwolnić Adamczyka – solidarnie złożyła wypowiedzenie (s. 190-191).

Oto Dariusz Wojciechowski, który w okresie represji wspierał działaczy podziemia, a obecnie nie chce przyjąć medali i orderów (s. 198).

Oto Michał Janiszewski – dwukrotnie więziony za działalność związkową, który jako pierwszy – ze środowiska Autora – wstąpił do KPN, ale tak przestrzegał zasad konspiracji, że jego koledzy długo o tym nie wiedzieli (s. 232-234).

Maria Moczulska – „urocza sąsiadka, czarnulka z za ściany” (s. 211), którą autor poznał na wiele lat przed wstąpieniem do Konfederacji Polski Niepodległej, w czasie pobytu w sanatorium. „Nauczyła mnie wielu rzeczy. Chyba najważniejszą było pozbycie się strachu wobec komunistycznych służb i przekonanie, że nie wszystko mogą. Że nie muszę im ulegać i mam jakieś prawa [...]. To mądra kobieta” (s. 217).

I tak się snuje niespiesznie, przez kilkadziesiąt dalszych stron, ta szczerza opowieść o dobrych ludziach i zapomnianych już zdarzeniach i sytuacjach. Im dalej – tym więcej miejsca zajmują osoby i historie związane z działalnością Autora w Konfederacji Polski Niepodległej, a tekst staje się coraz bardziej oso-

bisty i nasycony emocjami. Ot, choćby obszerne wspomnienie o nieżyjących już: Wiesławie Janiszewskiej (s. 291–308) i Jacku Prusinowskim (s. 309–326), a także o emigrantach – Krystynie i Zbigniewie Sawickich (s. 270–290) oraz o Andrzeju Wiśniewskim (s. 327–333). Najbardziej obszerny rozdział poświęcony jest Konfederacji Polski Niepodległej (s. 351–381). Nie brakuje też kilku stron poświęconych ulubionemu hobby Autora – wędkarstwu (s. 382–391).

Zbyszek Adamczyk napisał dobrą, wartościową i mądrą książkę. Uważam, że zwłaszcza te osoby, które miały kontakt z ludźmi i środowiskami opisanymi w „Pokracznym życiu”, powinny sięgnąć po tę lekturę. Nie będzie to czas stracony.

A jaka może być wartość tych wspomnień dla ludzi, którzy nie znali tych osób? Jest to historia końcowych lat PRL-u opisana szczerze i życzliwie wobec świata. Historie tam przedstawione mają pewien wymiar uniwersalny. Wielu z nas spotykało podobnych ludzi i uczestniczyło w podobnych zdarzeniach. Nie są to bowiem ludzie nietypowi, ani nie są to nietypowe zdarzenia. Po prostu życie każdego z nas było i jest wyjątkowe, ludzie których spotykamy są wyjątkowi, zdarzenia, w których uczestniczymy są wyjątkowe. Trzeba „tylko” tę wyjątkowość każdego życia umieć dostrzec i opisać.

No i warto być przyzwoitym! Autor zatytułował swoje wspomnienia „Pokraczne życie”, chcąc zapewne zaznaczyć dystans do swoich wspomnień (w książce w kilku miejscach tego dystansu brakuje). Ale gdyby słowo „pokraczne” w tytule zamienił na „przyzwoite”, to byłoby to może bardziej adekwatne.

Zachęcam więc do lektury. Kto chce – może „od dechy do dechy”. Ale można także w wolnych chwilach otwierać książkę na dowolnej stronie (składa się z wielu krótkich rozdziałów) i w ten sposób, ruchem konika szachowego, można wrócić do czasów PRL.

A ja wracam do pytania postawionego w trzecim akapicie i odpowiadam – szkoda byłoby, gdyby wspomnienia Zbyszka Adamczyka się nie ukazały. Dobra robota, Koledzy!

PRZEDSIĘBIORCA, SYGNALISTA, ORYGINAŁ

NA 11 ROCZNICĘ ODEJŚCIA JACKA MADANEGO (1964-2013)

Pasuje do niego nowoczesne słowo „sygnalista”, oznaczające tego, kto w interesie publicznym ostrzega przed zagrożeniami na przekór fałszywym regułom dyscypliny. Choć w obiegu pojawiło się niedawno i nie istniało jeszcze, kiedy Jacek Madany, odsługując dwuletnią obowiązkową służbę wojskową w jednostce informatycznej MSW w PRL, za pośrednictwem podziemnej prasy Konfederacji Polski Niepodległej przestrzegł Polaków, że pod rachmistrzów przeprowadzanego w latach 80. powszechnego spisu ludności podszywać się będą funkcjonariusze służby bezpieczeństwa, przepatrujący im kąty. Rozglądać się mieli za miejscami druku lub kolportażu „bibuły”, takiej jak „Orzeł Biały”, który ten zamiar władzy ujawnił społeczeństwu.

Z POBORU, NIE Z WYBORU

Do komunistycznego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, a konkretnie jednostki przy warszawskiej Szczęśliwickiej, zawiadującej ewidencją ludności (w tym wprowadzaniem wówczas numerów PESEL) – trafił nie z wyboru, lecz z poboru. Jako absolwent elitarnego Liceum Batorego zdawał na romanistykę. Francuski znał doskonale, ale przyjęty nie został. Kształcił się więc w dwuletniej **szkole informacji turystycznej** przy ul. Krasnołęckiej. Z dokumentem potwierdzającym jej ukończenie stawiał się na komisję wojskową. Pułkownikowi, rozdzielającemu przydziały, mocno przy tym wczorajszemu (kadra oficerska, w znacznej mierze autentycznie patriotyczna, topiła wtedy w wodzie ognistej stres, spowodowany szarganiem munduru w stanie wojennym) – profil szkoły

Jacka mylnie skojarzył się z **informatyką**. I tak przyszło naszemu koledze z Batorego odslużować służbę w dziwacznej jednostce przy Szczęśliwickiej. Poznał tam przyszłą żonę. Pozostali już razem do końca. W rozmowach z kolegami z naciskiem zwykł podkreślać, że małżonka jest tylko pracownicą, a nie funkcjonariuszką resortu. Ale też wiele się tam dowiedział. I tą wiedzą podzielił z opinią publiczną, dla dobra tej ostatniej. Sam przyszedł do nas z wiadomościami o zamiarach MSW, związanych ze spisem powszechnym. A my zrobiliśmy z tego w 1988 r. czołówkę numeru „Orla Białego”, pisma Organizacji Akademickiej Konfederacji Polski Niepodległej. Wydanie naszej gazetki z tym artykułem rozchodziło się w rekordowym tempie.

HISTORIA NA PIĄTKĘ

Autorem opublikowanego oczywiście pod pseudonimem tekstu był sam Jacek Madany. Ghost-writera nie potrzebował, pióro miał lekkie, po rodzicach: oboje należeli do Związku Literatów Polskich, zanim w stanie wojennym władza rozwiązała tę organizację. Monografia pisarstwa narodów Jugosławii, autorstwa jego ojca Edwarda Madanego, wystawiona była w witrynie księgarni przy Nowym Świecie.

Jacek Madany, występujący pod nieco kafowskim kryptonimem Maciej Paraluch, podzielił się z czytelnikami wiedzą, pochodzącą z logistycznego centrum zamierzonej operacji. Napisał, czym stanie się naprawdę dla władzy spis powszechny: „(..) są rachmistrzami studenci SGPiS i SGGW zobowiązani nakazem rektorskim (samorząd SGGW już wysłał do premiera [Mieczysława] Rakowskiego protest), licealiści i maturzyści przed studniówką oraz emeryci. Druga połowa rekrutować się będzie z funkcjonariuszy w cywilu, z uwagą, że będą to najbardziej spostrzegawczy i w miarę obrotni” [1]. Oprócz śladów drugiego obiegu wydawniczego czy miejsc potajemnych spotkań opozycji miał ich interesować rynek wynajmu mieszkań za dolary a w szczególności udostępnianie ich cudzoziemcom. Zadbano też starannie o dobór tych, co rzeczywiście mieli dane spisowe zbierać, żeby pozory nadrzędności statystycznego celu zachować.

„Obecnie prowadzone są kursy przygotowawcze dla przyszłych rachmistrzów (mam na myśli oczywiście czynnik społeczny). Podobno na zajęciach

studenci zadawali niedyskretne pytania. Ciekawi zostali natychmiast wyłączeni z kursu i ze spisu. Wymaga się podpisywania zobowiązań o zachowaniu tajemnicy” [2].

Artykuł kończył się barwnie: wskazaniem, co za jego napisanie czekać może autora. Za przekazanie danych o całym przedsięwzięciu osobom postronnym grozi pięć lat więzienia – bez zamiany na grzywnę.

Historia na piątkę – tak między sobą o artykule w kręgu studenckiej młodzieżówki KPN mówiliśmy. Tożsamość autora pozostała najpilniej strzeżoną tajemnicą. Nazwiska „sygnalisty” jak byśmy dzisiaj powiedzieli, nie poznali nawet Leszek Moczulski ani Krzysztof Król. Jacek Madany ryzykował wiele. Kładł na szali również życie prywatne. Pamiętajmy, że Czesław Kiszczałk pozostał ministrem spraw wewnętrznych aż do lata 1990 roku. A w chwili gdy tekst się ukazywał, nadal rozpędzano niezależne demonstracje, chociaż optymistom marzył się już Okrągły Stół, ale jeszcze nie wybory czerwcowe.

OSTATNI KOWBOJ, PRZEDSIĘBIORCA WOLNEJ POLSKI

Jacek Madany nigdy nie był cyborgiem, zawsze za to oryginałem, nawet na tle wielobarwnego zawsze, bo pełnego laureatów przedmiotowych olimpiad a także młodych mistrzów sportu oraz dzieci prominentów i inteligencji twórczej naszego Liceum Batorego.

Wypracował niepowtarzalny styl. Czasem chodził w kowbojskim kapeluszu, kamizelce i butach też niczym prosto z planu westernu „El Dorado” bądź „Rio Bravo”. Słuchał namiętnie muzyki country, której wykonawczynią w polskim wydaniu była jego starsza siostra, absolwentka anglistyki. Pożyczyłem mu na wieczne nieoddanie płytę „Folsom Prison Blues”, gdy się wchodziło do niego do bloku przy Górnośląskiej, zwykle słycać ją było już piętro niżej.

Powiadaniałem go zawsze o terminach projekcji filmów, nie dopuszczanych na ekrany, a wyświetlanych wtedy w połowie lat 80 gdzieś w katakumbach. Tam oglądaliśmy „Błaszany bębenek” Volkera Schloendorffa z nie wyciętą sceną, jak żołnierze radzieccy gwałcą kobiety w zdobytym Gdańsku czy «Miłość w Niemczech» Andrzeja Wajdy. Gdy po obejrzeniu tego, co oficjalnie zakazane, szliśmy w parę osób do «Telimeny» przy Krakowskim Przedmieściu,

koleżanki z polonistyki, urzeczone erudycyjnym perorowaniem Jacka dopytywały się, co studiuje i nie posiadały ze zdumienia, gdy odpowiadał, że uczy się w pomaturalnej szkole albo odsluguje wojsko.

Po odbyciu staży w Harcturze, Almaturze i Gromadzie, wówczas gigantach socjalistycznego przemysłu turystycznego – Jacek Madany założył własną firmę. Entre-Tour specjalizowała się w wycieczkach dla niemieckich turystów oraz organizowaniu wypadów tematycznych, a to już w tej branży wyższa szkoła jazdy. Podczas jednego z nich, oprowadzając grupę francuskich rolników po polskim gospodarstwie agroturystycznym, gdy coś im objaśniał, nieopatrznie obrócił się plecami do okazałego byka. Wtedy zwierzę zaszarżowało. Mogło to być jedno z zdarzeń, które tak chętnie opowiada się potem przy kielichu, bo jak wspominałem Madany gawędziarzem był przednim. Ale ten incydent zapoczątkował ciężką chorobę Jacka. Zaczął mieć kłopoty z poruszaniem się. Odwiedzaliśmy go w mieszkaniu na Pradze, niedługo wcześniej kupionym, z którego był dumny. Przychodziłem często, zaglądały koleżanki z Batorego: Beata Rutkowska, której celne komentarze dotyczące najnowszej historii chętnie przytaczałem we własnych artykułach i Anna Kowalska, córka pilota samolotu LOT, którego doskonale znał mój ojciec, bo wiele razy, gdy leciał na wykłady do Ameryki, na pokładzie pierwszym po Bogu był właśnie kapitan Kowalski.

Pamiętali o Jacku Madanym koledzy z klasy, zapomniało państwo polskie. Firma splajtowała, składek ZUS nie było już z czego płacić. Polscy przedsiębiorcy nie doczekali się regulacji, pozwalających na kroplówkę w trudnych chwilach i przetrwanie pomimo powstałych bez własnej winy trudności. A przecież Jacek pozostawał również nie lada społecznikiem. Organizował zielone szkoły i wyjazdy darmowe dla wychowanków domów dziecka. Odwagę zachował też w nowej Polsce. Jedyne potrafił stanąć przed kamerą, jeszcze zanim uległ wypadkowi i mężnie opowiedzieć telewidzom Wiadomości o tym, że pogłoski o pladze kleszczy w polskich lasach, fałszywe i rozpuszczane przez lobbystów niemieckich biur podróży, stanowią wyłącznie formę nieuczciwej konkurencji. Pozostali potencjalni rozmówcy wycofali się wtedy w ostatniej chwili, ze strachu.

W innych demokracjach ludziom o podobnych zasługach stawia się pomniki i nazywa na ich cześć ulice. U nas jedynym uhonorowaniem Jacka Madanego okazało się umieszczenie jego nazwiska w słowniku pseudonimów –

encyklopedii dziennikarskiego podziemia „Kto był kim w drugim obiegu?”, wydanej w połowie lat 90 przez Instytut Badań Literackich [3]. Ucieszył się bardzo, kiedy pokazałem mu zawarte w niej hasło, jego dotyczące. Spotkał się przecież jeszcze raz na stronicach tego leksykonu z wieloma dawnymi znajomymi z domu wypoczynkowego związku literatów w Oborach pod Konstancinem, gdzie jako dziecko czy nastolatek wraz z rodzicami często spędzał wakacje. Dla dawnych przyjaciół z Batorego pozostaje ikoną stylu i prawości. Bardzo nam Go brakuje. To już jedenaście lat.

[1] Maciej Paraluch [Jacek Madany]. Kulisy spisu powszechnego. „Orzeł Biały” nr 9 z 10 grudnia 1988, s. 1

[2] ibidem

[3] por. Kto był kim w drugim obiegu? Słownik pseudonimów, red. Dobrosława Świerczyńska i in. Instytut Badań Literackich, Warszawa 1995

LIST OTWARTY W SPRAWIE LUDZI NZS

Zdecydowałem się napisać ten List Otwarty po wielu rozmowach w różnych częściach Polski. Ich tematem były nasze koleżanki i koledzy, członkowie podziemnego NZS-u. Byłem jednym z nich. Piszę ten List – apel, bo wiem, że z racji wciąż jeszcze pełnionych funkcji publicznych będzie on przeczytany z uwagą. Mniejszą czy większą – to już inna sprawa.

Byłem najpierw członkiem Zarządu, a potem przewodniczącym konspiracyjnego NZS na Uniwersytecie Wrocławskim. Następnie współinicjowałem odrodzenie NZS-u w skali kraju w postaci Krajowej Komisji Koordynacyjnej, której zostałem jednym z trzech członków prezydium, obok Sławka Onyszko z Krakowa i Tomka Zimińskiego z Warszawy (specjalnie nie wybraliśmy sęfa, żeby się jeszcze dodatkowo nie kłócić). Dzięki temu poznałem środowisko NZS-u nie tylko we Wrocławiu czy na Dolnym Śląsku, ale w wielu ośrodkach w Polsce. Spotykałem ludzi Niezależnego Zrzeszenia Studentów przez trzy i pół dekady swojej działalności publicznej – już jawnej. Różnych ludzi. Tych, którym się powiodło w wolnej Polsce i tym, dla których okazała się ona rozczarowaniem. Tych, którzy poszli „w politykę” – na szczeblu centralnym, czy lokalnym. Tym, którzy stali się wziętymi ludźmi biznesu, ale też tych, którzy zostali nauczycielami, czy urzędnikami, a ich zaangażowanie w „konspirę” i ich działalność w NZS była jedynym okresem ich zaangażowania publicznego. Wszystkich darzę najwyższym szacunkiem, bo jak wiemy dobrze – NZS nie miał poparcia 100% studentów, zwłaszcza w najtrudniejszym okresie stanu wojennego i dwóch – trzech latach po jego zawieszeniu, a potem formalnym odwołaniu.

Doprawdy trzeba było wtedy mieć odwagę, „mieć jaja”, aby drukować bi-

bułę, roznosić ją, organizować kolportaż książek i na własnych plecach dowieźć je często z Warszawy, a potem poroznosić na punkty kolportażu, malować tramwaje, czy mury bloków i kamienic solidarnościowymi hasłami, rozrzucać ulotki z dachów akademików, uczestniczyć w rocznicowych mszach solidarnościowych (to wtedy narodził się zwyczaj „miesięcznic”, który do dzisiaj jest praktykowany, tyle że w kontekście tragedii z 2010 roku). Wreszcie – i tak bywało – próbować uwalniać kolegów zatrzymanych dopiero co na takiej, czy innej manifestacji.

Tym wszystkim, którzy wtedy w tym uczestniczyli, dziś nisko się kłaniam i czasem, nie ukrywam, tęsknie do tych czasów, kiedy podziały przebiegały inaczej niż teraz. Prościej? Lepiej?

Piszę však nie tylko i nie głównie po to, żeby podziękować ludziom dawnego, podziemnego NZS-u, ale przede wszystkim zwrócić uwagę na tych, którzy w niepodległej Rzeczypospolitej nie zostali ministrami, posłami, europosłami, szefami urzędów i służb państwowych, prezesami wielkich firm państwowych, czy prywatnych, znanymi dziennikarzami czy komentatorami życia publicznego. Chcę dzisiaj przede wszystkim powiedzieć o dzielnych ludziach, którym NZS, a i szerzej: podziemie, a potem wolna Polska wiele zawdzięcza – a którzy potem zupełnie nie odnaleźli się w nowej rzeczywistości. Nie odnaleźli się z różnych powodów. Oczywiście łatwo można dziś powiedzieć, że to „ich wina”, bo przecież inni potrafili sobie poradzić i to dobrze, gdy Polska „wybiła się na niepodległość”. Myślę jednak, że nie byłoby to sprawiedliwe. Myślę też, że byłoby w jakimś sensie niełojalne wobec nich. Ludzie, którzy przez lata drukowali ulotki, zajmowali się głównie produkcją i kolportażem „bibuły”, przedłużali studia o lata całe, zderzyli się z murem w wolnym kraju- i nagle okazało się, że Najjaśniejsza Rzeczypospolita nie musi być z definicji dobrą matką dla tych, którzy poświęcali wiele dla podziemnej działalności, także często swoje życie osobiste. Ba, ta nowa Polska bywała dla nich nie tyle dobrą matką, co powinno być oczywiste, ale jawiła się jako zła macocha.

Każdy z nas zna dramaty ludzi, których dobrze znaliśmy, z którymi współpracowaliśmy, którym NZS czy podziemie dużo zawdzięczały, którzy skazani zostali czy skazali siebie na margines w wolnej, wymarzonej Rzeczypospolitej. Byli najdzielniejsi ,gdy chodzi o walka walczyć z komuną – ale nie umieli już

walczyć z nową rzeczywistością, gdzie nierzadko dzielność i osobista odwaga nie były w takiej cenie, jak w ciężkiej dekadzie lat 1980-ch. Niektórzy z nich – każdy z nas wie o tym dobrze – przegrywali wtedy także z alkoholem, w nim szukając ucieczki od niezrozumienia świata, który toczył się inaczej niż dotąd i nie pamiętał, bo pamiętać nie chciał o ich niedawnych zasługach.

Nie będę podawał żadnych nazwisk. Często tych ludzi nie ma już wśród nas, ale żyją ich rodziny i pewnie tego by sobie nie życzyły.

Intencją mojego listu jest podziękowanie tym ludziom, a także dziesiątkom tysięcy anonimowych działaczy, którzy wiodą często skromne życie, często już na emeryturze, a o których dokonaniach i autentycznej dzielności nie wiedzą nie tylko przyjaciele i znajomi, ale nawet własne rodziny.

Rozejrzyjmy się. Są wśród nas. Warto ich uwiecznić. Warto przekazać prawdę o ludziach, którzy ani w III ani w IV RP nie wypinali piersi do medali i którzy bardzo często owych odznaczeń nie mają, chociaż na nie zasłużyli. Byłoby z naszej strony grzechem i to grzechem ciężkim, gdybyśmy nie starali się przypomnieć właśnie tych ludzi tworzących fenomen podziemnego NZS-u, a wcześniej największego strajku studenckiego w dziejach świata, który miał miejsce jesienią 1981 roku na polskich uczelniach.

Nie znam się specjalnie na teologii, więc nie wiem, czy grzech zaniechania, jest grzechem bardzo ciężkim – ale w tym kontekście na pewno jest.

To także apel do mediów, w których czasem zresztą jeszcze pracują ludzie NZS-u – ci, którym się powiodło – aby znajdowali powody albo preteksty, aby takich działaczy NZS-u przypomnieć. Tych, których „siwy strzelca strój”. Tych, którzy nigdy nie byli i już nie będą na pierwszych stronach gazet.

Czas najwyższy, aby opowiedzieć historię o tych ludziach – nikt za nas czy bez nas tego nie robi. Historia Polski opisana na ich przykładach będzie prawdziwsza. A może też ciekawsza niż ta, którą znamy.

Od dawna już myślałem, żeby taki list napisać. Nie odkładajmy tej sprawy na potem. Nie ma z nami już części koleżanek i kolegów, z którymi byliśmy razem w latach ciężkich – ale przecież nie tylko trudnych, ale i dobrych - cztery dekady wstecz. Dobrze byłoby „zdążyć przed Panem Bogiem” i opisać ich, przypomnieć, podać nazwiska. W imię prawdy o najnowszych dziejach Rzeczypospolitej.

RYSZARD CZARNECKI

To wszystko. Proszę uratujmy od zapomnienia ludzi ,którzy zasługują na szacunek i wdzięczność, a nie narodową amnezję.

Ryszard Czarnecki,
jeden z wielu działaczy
Niezależnego Zrzeszenia Studentów

OSOBISTA HISTORIA POROZUMIENIA CENTRUM
ANDRZEJA ANUSZA – „O ANTYKOMUNIZMIE
SKUTECZNYM” – DROBNA GŁOSA WSPOMNIENIOWA
„OBSERWATORA WSPÓŁCZESTNICZĄCEGO”

Część XI – moja praca w Narodowym Banku Polskim w latach 1993–97 i stypendium na Georgetown w Waszyngtonie. Zjednoczenie Polskie w Sekretariacie Ugrupowań Centroprawicowych – od konferencji krakowskich centroprawicy, poprzez kampanię prezydencką 1995 r. do powstania AWS i wyborów parlamentarnych 1997.

W ostatniej części moich wspomnień publikowanych w „Opinii” sporo miejsca poświęciłem kampanii wyborczej 1993r i analizie klęski wyborczej centroprawicy. Ten bardzo trudny czas który nastąpił później, był dla mnie bardzo ważnym doświadczeniem pracy nad odbudową wszystkiego praktycznie „od zera”. W sferze działalności publicznej i politycznej – było to odbudowywanie struktur centroprawicy w ramach środowiska Zjednoczenia Polskiego (ZP) i Sekretariatu Ugrupowań Centroprawicowych (SUC), którego ZP było współtwórcą. Z kolei w wymiarze prywatno-zawodowym podjąłem nowe wyzwanie, którym była praca w Narodowym Banku Polskim i departamencie Nadzoru Bankowego. Jak wcześniej pisałem byłem mocno zaangażowany jako poseł I kadencji Sejmu zarówno we wspieranie kandydatury jak i wybór na Prezesa NBP (wtedy dr hab., obecnie prof.) Hanny Gronkiewicz-Waltz. Już po wyborze wspierałem Prezes w pierwszym etapie działania, gdy organizowała własną ekipę fachowców do pracy w poszczególnych departamentach banku.

Po rozwiązaniu Sejmu dostałem propozycję pracy w NBP, lecz nie była to propozycja lukratywnego stołka dyrektorskiego, jak było napisane w którejś z książek – wywiadów rzek czy biografii Jarosława Kaczyńskiego. Mogłem co prawda zdecydować się na kierownicze stanowisko w administracji – zakładzie usług gospodarczych NBP, ale uznałem, że najlepszym wyborem będzie dołą-

czenie do rozbudowywanej przez Prezes NBP i kierownictwo departamentu ekipy nadzoru bankowego. Po pierwsze była to szansa na rozwój zawodowy i zdobycie nowych kompetencji, przy tym bardzo ciekawą pracę o charakterze w pewnym stopniu „pionierskim”. Tak to określam dlatego, że nadzór bankowy, mający odpowiadać nowym warunkom normalnej wolnorynkowej gospodarki i zmieniającemu się dopiero z państwowego na państwowo- prywatny systemowi bankowemu, był także w procesie tworzenia i głębokiej przemiany. Jak się zaraz okazało w departamencie zatrudnionych zostało sporo młodych ludzi o wykształceniu ekonomicznym oraz – tak jak ja-prawniczym. Pamiętam, że zaczynałem późną jesienią 1993 r. od najniższego z istniejących stanowiska – inspektora, z pensją stanowiącą równowartość... 500 zł – po denominacji.

Nadzór był wtedy jednym z najważniejszych ogniw NBP, charakteryzował się nieco odrębną i mocną pozycją – pełna nazwa wtedy brzmiała Generalny Inspektorat Nadzoru Bankowego (GINB). Jego szefową – pierwszym Generalnym Inspektorem Nadzoru Bankowego w Polsce – została Pani Ewa Śleszyńska-Charewicz, osoba bardzo kompetentna i bardzo energiczna, która przyczyniła się do stworzenia od podstaw regulacji ostrożnościowych dla banków i w dużej mierze dzięki jej pracy GINB zyskał prestiż i posłuch w środowisku bankowym. Miała też ogromne zasługi w procesie sanacji i budowania bezpieczeństwa polskiego systemu bankowego.

Pracowałem w zespole nadzorującym banki spółdzielcze, odbyłem wiele szkoleń, a w początku roku 1994 dostałem (jako były poseł I kadencji pracujący w komisji ustawodawczej) od Prezes NBP i Szefowej GINB zadanie rozpoczęcia pracy nad projektem regulacji ustawowej dotyczącej problemu ochrony depozytów bankowych. Trzeba tu podkreślić, że Zarząd NBP i kierownictwo GINB bardzo dbało o kontakty, współpracę i adaptowanie do naszych warunków doświadczeń innych banków centralnych- amerykańskich i europejskich. W NBP pracowali i szkolili doradcy mający doświadczenia m.in. z Banku Anglii czy FDIC (amerykańskiego regulatora system bankowego), czy hiszpańskiego banku centralnego. Dysponowaliśmy już wtedy bardzo szerokim spectrum zagranicznych opracowań m.in. poświęconych zarządzaniu kryzysem bankowym – np. jednym z ważniejszych i wykorzystanych w naszej praktyce, były opracowania byłego Prezesa Banku Centralnego Hiszpanii i twórcy hisz-

pańskiego Funduszu Gwarancyjnego depozytów bankowych – Aristobulo de Juana.

Moja praca nad projektem rozpoczęła się od przestudiowania kilku tysięcy stron fachowej literatury dotyczącej zagadnienia zarządzania kryzysem bankowym i systemów ochrony depozytów w Europie i na świecie. W konsultacjach z kierownictwem GINB – głównie jego Szefową i jej zastępcami Andrzejem Jakubiakiem i Wojciechem Kwaśniakiem, przygotowałem po kilku miesiącach założenia projektu ustawy. Opierały się one na próbie dostosowania i wykorzystania – w aktualnych polskich warunkach makroekonomicznych, przy uwzględnieniu kondycji banków – doświadczeń, fińskich, hiszpańskich (Fundusz Gwarancyjny depozytów bankowych), francuskich (system solidarności banków w ochronie depozytów) i amerykańskich.

Zaprojektowana konstrukcja polegała na utworzeniu specjalnej instytucji o charakterze publiczno- prywatnym, która od samego początku miałaby dwa zasadnicze zadania i cele – ochronę depozytów bankowych oraz jednocześnie spełniałaby rolę stabilizatora systemu bankowego poprzez funkcję pomocową – monitorowania we współpracy z NBP i GINB sytuacji banków i gromadzenia środków na zapobieganie ryzyku upadłości, poprzez wspieranie procesu sanacji i konsolidacji banków. Zaproponowałem też nazwę instytucji – Bankowy Fundusz Gwarancyjny. Przyczyniłem się też do powołania zespołu eksperckiego, który na zlecenie GINB i NBP pracował nad przygotowaniem pełnego projektu ustawy. Zostałem sekretarzem tego zespołu – stale pracowali w nim m.in. prof. Eugeniusz Kąciak – ekonometra z Uniwersytetu Le Brock w Kanadzie, moi wykładowcy z wydziału Prawa UW – dr. Marek Grzybowski, dr. Jerzy Modrzejewski i mec. Mariusz Aleksandrowicz, mec. Andrzej Rościszewski – wieloletni dziekan WRA oraz wielu ekspertów pomagających nam doraźnie. Oczywiście mieliśmy też stałą pomoc i współpracę kierownictwa GINB, doradców Prezesa NBP i merytorycznych pracowników GINB i innych departamentów NBP.

Nie jest przedmiotem tego opracowania szczegółowe przedstawienie i analiza rozwiązań projektu ustawy. Jest faktem, że zaprojektowane założenia i podstawowa konstrukcja, w której zadania i funkcja tej instytucji nie ograniczałyby się wyłącznie do wypłacania części środków deponentom w przypadku upa-

dłości, ale właśnie rozszerzenie zadań o funkcję stabilizacyjną i pomocową dla systemu bankowego została przyjęta jako docelowa przez kierownictwo GINB i Zarząd NBP. Trzeba tu dodać, że w toku dalszych prac udało się zespołowi pracującemu nad projektem przekonać do niego Ministerstwo Finansów, które pierwotnie zakładało tylko rozwiązanie polegające na powołaniu spółki do handlu długiem banków. Ta konstrukcja została zaakceptowana także później w toku prac sejmowych i mimo szeregu nowelizacji na przestrzeni kilkudziesięciu już lat, do dziś pozostaje niezmienną – zdała egzamin zwłaszcza w bardzo trudnym okresie kryzysu bankowego pierwszej połowy lat 90-tych. Tak jak wspomniałem przygotowany przez zespół projekt, którego byłem współautorem, został formalnie przyjęty jako oficjalne stanowisko NBP i uzgodniony z Ministerstwem Finansów, które projekt poparło i nie wniosło istotnych zmian.

Projekt nawiązywał do regulacji EWG (unijnych) i w tej dziedzinie jego uchwalenie przez Sejm 14 grudnia 1994 r. oznaczało, że Polska spełnia już w końcu 1994 r. główne wymogi regulacji europejskich w zakresie ochrony depozytów. Niższy niż w krajach EWG był poziom ochrony depozytów, lecz wynikało to z obiektywnych przesłanek stanu polskiej gospodarki i siły sektora bankowego – w projekcie zakładano możliwość stopniowego podwyższania zakresu ochrony – co sukcesywnie realizowano w kolejnych latach.

Była to pierwsza z trzech, praktycznie realizowanych równolegle w tym samym czasie, niezwykle trudnych, ale zakończonych pełnym sukcesem operacji – obok denominacji złotego i upłynnienia kursu złotego wobec walut wymienialnych. Były to ogromnie ważne, dostrzeżone nie tylko w Polsce ale i na świecie, osiągnięcia NBP kierowanego przez Hannę Gronkiewicz – Waltz.

Formalnie przecież NBP „nie miał ani jednego mandatu w parlamencie”, rządziła koalicja SLD-PSL, a współpraca z Ministerstwem Finansów, zwłaszcza kierowanym przez G. Kołodkę była bardzo trudna – w zasadzie była to ciągła merytoryczna i polityczna rywalizacja naznaczona licznymi konfliktami.

Przeprowadzenie z sukcesem denominacji złotego i upłynnienia kursu złotego, odpowiedzialna polityka pieniężna, wypracowanie klarownej polityki licencyjnej wraz z rozbudowaniem struktur nadzoru bankowego i przygotowaniem już na samym początku działalności nowego kierownictwa NBP

i GINB, całego systemu regulacji ostrożnościowych dla banków, doprowadziła do wzmocnienia niezależności banku centralnego, dynamicznego rozwoju sektora bankowego i była częścią składową działań systemowych i polityki NBP, która w bardzo istotnym stopniu wsparła bezpieczeństwo polskiej transformacji gospodarczej, poprzez ustabilizowanie i wzmocnienie złotego i sprawne zarządzanie zjawiskami kryzysowymi w systemie bankowym. NBP poradziło sobie też z wieloma patologiami pojawiającymi się w systemie bankowym, przeprowadzając skuteczne procesy sanacyjne wielu banków prywatnych, nie dopuszczając także do wkroczenia ekspansji w naszym systemie „banków” tworzonych przez rosyjskie służby specjalne – jak w przypadku, głośnej swego czasu sprawy tzw. „banku Gawriłowa”.

Lata 1994 i 1995 to także rozwój mojej i środowiska politycznego SUC, którego motorami były ChDSP i ZP, na początku w formie nieformalnych konsultacji, współpracy z Hanną Gronkiewicz – Waltz w zakresie wspierania budowy jej wizerunku jako osoby publicznej, odgrywającej bardzo znaczącą, pozytywną rolę w procesie polskiej transformacji gospodarczej. Ten czas to także „gorący okres” poprzedzający prezydencką kampanię przed zaplanowanymi na listopad wyborami.

Sukcesy w roli Prezes NBP miały coraz większy odzew medialny, wyrażały się też w formie przyznawanych Hannie Gronkiewicz-Waltz prestiżowych nagród i wyróżnień – żeby przypomnieć choćby to, że amerykański miesięcznik finansowy „Global Finance” zaliczył Hannę Gronkiewicz-Waltz do grona najlepszych prezesów banków centralnych na świecie w roku 1994 (później miało to miejsce jeszcze 3-krotnie).

Zapewne było to wczesną wiosną 1995 r.- powstał wtedy nieformalny zespół, który w porozumieniu z Panią Prezes, aktywnie acz dyskretnie, wspierał budowanie jej wizerunku już nie tylko w fachowych, lecz także wysokonakładowych i kolorowych pismach... Przed wszystkim we trójkę –Joanna Fabisiak (przyszła szefowa kampanii wyborczej Hanny Gronkiewicz –Waltz), Andrzej Anusz i ja, współpracując oczywiście z wieloma ludźmi mediów i polityki, na wiele miesięcy przed oficjalnym początkiem „wyścigu prezydenckiego” prowadziliśmy taką ukrytą – jak to celnie ujął Andrzej w „Osobistej historii PC...”, „kampanię z bunkra”... Jej częścią stało się dość szybko budowanie

poparcia politycznego dla ewentualnej kandydatury Pani Prezes w wyborach. Działając w ramach SUC bardzo blisko i już od dawna współpracowaliśmy z liderami „Solidarności” – w szczególności jak wcześniej już wspominałem z wiceprzewodniczącym Związku, niejako „głównym rozgrywającym” Mariana Krzaklewskiego w środowiskach politycznych centroprawicy – czyli Januszem Tomaszewskim. Mieliśmy też dobry kontakt z częścią liderów ZChN – choćby z aspirującym już wtedy do przywództwa w partii – Ryszardem Czarneckim.

Wzrost rozpoznawalności i szybki przyrost popularności wyrażający się w rosnącej pozycji Prezes NBP w sondażach zaufania do osób publicznych, w kontekście chaosu wśród liderów politycznych centroprawicy i ich niskich notowań w sondażach, a w szczególności bardzo szybka, granicząca z degrengoladą erozja popularności i zaufania publicznego do Lecha Wałęsy... dawały do myślenia. Było to chyba w kwietniu, może na przełomie kwietnia i maja, powiedziałem Andrzejowi, że uważam, że Hanna Gronkiewicz –Waltz powinna kandydować na Prezydenta, w takim wariancie, że zastępuje niejako Wałęsę... Andrzej stwierdził, że uważa tak samo... Wiedziałem/wiedzieliśmy także już, że kilka ważnych osób jak: jak nieżyjący już dziś śp. mec. Maciej Bednarkiewicz, doradzający bankom oraz NBP w procesach sanacji i przejść, także blisko związany z Kościołem, czy ks. Prałat Józef Maj – polityczny doradca Prymasa Glempa, czy wreszcie ważna ówczesnie postać Episkopatu – śp. ks. Biskup Jan Chrapek, mają w tej sprawie podobny pogląd... Uważaliśmy, że przy ewentualnej zgodzie kandydatki, będziemy mieli za sobą SUC i większość środowisk centroprawicowych w powstałym w styczniu 95 roku Konwencie Św. Katarzyny, który dzięki udziałowi „Solidarności” był wtedy najpoważniejszym forum konsolidacji centroprawicy.

Wiosną 95 roku trwała już na dobre, choć nieformalna, kampania prezydencka. Coraz większe znaczenie miały sondaże popularności i zaufania do polityków i innych ważnych „osób publicznych”. W marcu zgłoszony jako kandydat na prezydenta przez Porozumienie Centrum i popierany przez Koalicję Konserwatywną (KK) i Stronnictwo Ludowo-Chrześcijańskie (SLCh), I Prezes Sądu Najwyższego Adam Strzembosz osiągnął swój najlepszy wynik w sondażach – 11% poparcia, lecz wciąż było to za mało by osiągnąć pozycję wspólnego kandydata centroprawicy. Bardzo ciekawe dane przywołuje Andrzej

Anusz opisując kampanię 95 roku w „Osobistej historii PC...”. Otóż raport Instytutu Badania Opinii i Rynku „Pentor” z wiosny 95 roku zatytułowany „*Nastroje (nie lewicowego) elektoratu na pół roku przed wyborami prezydenckimi*” pokazywał przewidywane wyniki głosowania – na Kwaśniewskiego miałyby głosować 41% badanych a na Wałęsę tylko 17%, przy jednoczesnym elektoracie „negatywnym” Kwaśniewskiego liczącym 30% badanych i „negatywnym” elektoracie Wałęsy... aż 68% pytanych... Pokazywało to dobitnie, że w II turze wyborów Wałęsa ma bardzo niewielkie szanse z kandydatem komunistów... W komentarzu do badania analitycy „Pentora” stwierdzali, że w środowiskach nielewicowych powszechnie jest „zmęczenie” prezydenturą Wałęsy i jednoczesne przekonanie o realności groźby zwycięstwa Kwaśniewskiego nad Wałęsą. Raport wskazywał też, że większość badanych prezentuje pogląd o potrzebie wyboru kandydata który będzie „zasadniczo inny” od obecnego prezydenta (czyli Wałęsy). Analitycy podkreślali także, że zanotowana w maju i czerwcu dynamika zmian w poparciu społecznym dla kandydatów pokazuje spadek poparcia dla Kwaśniewskiego i Wałęsy przy jednoczesnym bardzo znaczącym wzroście, nawet o 10%, poparcia dla Hanny Gronkiewicz-Waltz, co nakazuje „bardzo daleką idącą ostrożność” w prognozowaniu wyniku wyborów.

Rosnąca popularność Prezes NBP wynikała z wielu czynników – z istniejących już wcześniej ugruntowanej dość powszechnie dobrej oceny sprawowania funkcji, jej pozycję wzmocniło też dobre medialne rozegranie konfliktu z G. Kołodką (Ministrem Finansów) o stopy procentowe, z którego to starcia wyszła zwycięsko, będąc postrzeganą jako ta strona która broni złotego i niezależności banku centralnego. Istotne znaczenie miało także to, że Pani Hanna dobrze wypadła w telewizji m.in. w opiniotwórczych programach takich jak „Linia specjalna”.

W lipcu w rankingu zaufania polityków tygodnika „Wprost” przeprowadzonym przez „Pentor” na czele był Jacek Kuroń – 56%, na drugim Pani Prezes NBP z wynikiem 51%, dopiero trzeci był Kwaśniewski – 47%, a Wałęsa na 20 miejscu wynikiem 23% zaufania.

Kolejne sondaże (np. firmy PBS z września) pokazały, że mimo stałego prowadzenia w rankingu prezydenckim przez Kwaśniewskiego z ok. 30% popar-

ciem, Pani Prezes osiągnęła poparcie minimalnie poniżej 20% badanych, przy jednoczesnym wyniku Wałęsy 14%. Co ważniejsze badania te pokazywały, że jest Prezes NBP jedynym potencjalnym kandydatem, który może liczyć na sukces w konfrontacji z Kwaśniewskim w II turze.

Widzieliśmy wyraźnie, że stoi przed nami karkołomne, lecz nie niemożliwe do wykonania zadanie... Kluczowe było pozyskanie poparcia dla Pani Hanny ze strony „Solidarności”, w drugiej kolejności/ważności ze strony ZCHN, o co Wałęsa toczył z nami wścieklą walkę, dokonując kilku ważnych nominacji prominentnych działaczy ZCHN w kancelarii prezydenckiej i Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji... Poparcie tych dwóch sił wraz z okazywaną dyskretnie, acz dostrzegalnie życzliwością hierarchii Kościoła (ks.Maj działał z upoważnienia i w porozumieniu z Prymasem) dla Prezes NBP mogło... przechylić szalę i spowodować decyzję Wałęsy o wycofaniu się z wyborów... co oznaczałoby realną szansę zablokowania w II turze wyboru komunisty na prezydenta. Gra była bardzo ryzykowna, ale dotąd uważam, że warto było ja wtedy podjąć...

W czerwcu mieliśmy z Panią Hanną uzgodnione stanowisko co do jej woli startu w wyborach – przede wszystkim w wariantcie doprowadzenia do rezygnacji Wałęsy, ale także nie wykluczania startu w innym, mniej korzystnym scenariuszu. Działając z upoważnienia, zgłosiliśmy formalnie (tzn. ZP i CHDSP) kandydaturę Hanny Gronkiewicz-Waltz do wyłonienia wspólnego kandydata „Solidarności” i centroprawicy w pracach „Konwentu Św. Katarzyny”. To właśnie obecność Związku w pracach Konwentu miała kluczowe znaczenie, Wałęsa odmawiając udziału w Konwencie, autoryzowanym przez „Solidarność”, nie ułatwiał sobie przekonania jej liderów do poparcia swej kandydatury.

W początku lipca napisałem wspólny z Andrzejem Anuszem artykuł „Kto powinien zastąpić Lecha Wałęsę”, który mimo, że nie został opublikowany w prasie „głównego nurtu”, to jednak był bardzo uważnie czytany przez wszystkich polityków i osoby pracujące w sztabach wyborczych. Pokazaliśmy całą głęboką analizę sytuacji politycznej, preferencji wyborczych, opcji alternatywnych (czyli poparcia innych niż Prezes NBP) kandydatów... Wyraźnie pokazaliśmy na realnych danych, że wycofanie się Wałęsy i połączenie elektoratu centroprawicy wokół Hanny Gronkiewicz-Waltz daje jedyną opcję z szansą na zwycięstwo nad komuną w II turze wyborów prezydenckich. Do dziś tej koncepcji nikt po-

ważnie nie zanegował, wielu prominentnych polityków postkomunistycznych, solidarnościowych a choćby także np. Jerzy Gwiżdż – szef sztabu Wałęsy i lider wałęsowskiego BBWR, przyznawali później, że Hanna Gronkiewicz – Waltz, przy wycofaniu Wałęsy miała bardzo duże szanse na zwycięstwo. Oto fragmenty oraz puenta naszego artykułu z lipca 95 r., który stał się potem punktem odniesienia wielu ocen i opinii na temat jedyne go realnego i pozytywnego dla obozu niepodległościowego scenariusza wyborów prezydenckich:

„Na podstawie analizy wyników kampanii prezydenckiej, przez obie kampanie parlamentarne, po ostatnie wybory samorządowe, można postawić tezę, że kandydaci lewicy i centrolewicy w II turze – Kwaśniewski albo Kuroń lub Zieliński, mają małe szanse na zwycięstwo z kandydatem elektoratu prawicowego i centrowego. Dlatego kluczowe znaczenie dla wyniku I tury będą miały decyzje »Solidarności«, prawicy, Lecha Wałęsy i prawicowej części UW, a w II turze decyzja PSL. Trzeba podkreślić, że decyzje te, prowadzące do budowy wielkiego obozu solidarnościowo-prawicowego i centrowego, zyskałyby prawdopodobnie przychylność Kościoła. Miałyby też fundamentalne znaczenie dla nowego kształtu polskiej sceny politycznej, który mógłby utrwalić się po przyszłych wyborach parlamentarnych.

Scenariusz taki jest możliwy pod warunkiem uniknięcia przez »Solidarność«, prawicę i Lecha Wałęsę sytuacji, w której elektorat prawicowy i centrowy zostaje z góry pozbawiony skutecznego głosu przez brak porozumienia elit politycznych pełniących samobójczy błąd, wystawiając kilku zwalczających się kandydatów. Powtórzenie »czarnego scenariusza« z 19 września 1993 roku niweczy oczywiście szansę na porozumienie z PSL i zmianę układu politycznego w Polsce (...)

Pierwszym i podstawowym warunkiem przeciwstawienia się tym zagrożeniom jest uzgodnienie przez »Solidarność«, prawicę i Lecha Wałęsę wspólnego kandydata w wyborach prezydenckich. Drugi warunek to zbudowanie wokół tej kandydatury obozu politycznego znajdującego sojuszników w PSL i przynajmniej części UW. Obóz taki rozstrzygnąłby o wyniku II tury wyborów prezydenckich, byłby zdolny do przyspieszenia i wygrania wyborów parlamentarnych.(...)

Ten plan polityczny jest możliwy wtedy, gdy w nadchodzących wyborach prezydenckich nie wystartuje Lech Wałęsa. Wiedzą o tym liderzy SLD i dlatego kreują Lecha Wałęsę na swojego głównego przeciwnika – podkreślał to na spotkaniu z Konwentem św. Katarzyny prof. Adam Strzembosz (...)

Spadek poparcia dla prezydenta potwierdzają od wielu miesięcy kolejne sondaże opinii publicznej. Lech Wałęsa może dziś liczyć na około 10 procent poparcia, jest to za mało, aby przejść do II tury wyborów, jednak wystarczająco dużo, aby odebrać szansę innym kandydatom odwołującym się do antykomunistycznego elektoratu. Nawet mało prawdopodobne polityczne porozumienie środowisk solidarnościowo-niepodległościowych na rzecz Lecha Wałęsy nic nie pomoże. Wyborcy na Lecha Wałęsę nie będą głosować.

SLD ma drugi powód, aby w wyborach pokonać Lecha Wałęsę. Jego porażka to spektakularne pożegnanie się z symbolem rewolucji »Solidarności«, rozpoczętej w sierpniu 1980 roku. W sensie symbolicznym byłby to klęska obozu przemian. Historia zatoczyłaby koło.(...) Symbole w polityce są bardzo ważne. Aby uniknąć tego scenariusza Lech Wałęsa nie powinien kandydować w nadchodzących wyborach i swój polityczny kapitał przekazać innemu kandydatowi, który w tej sytuacji przeszedłby do II tury i zwyciężył. Taki manewr oznaczałby dla Lecha Wałęsy wielki polityczny sukces, byłby on w pewnym sensie twórcą tego zwycięstwa (...)

Kogo dziś prezydent powinien poprzeć, aby kandydat ten mógł zwyciężyć? Jedyнным takim kandydatem jest prezes Narodowego Banku Polskiego Hanna Gronkiewicz-Waltz. Osiąga ona bardzo wysokie notowania w przedwyborczych sondażach zaufania, które ponadto wykazują małą liczbę jej zadeklarowanych przeciwników. (...)

Bardzo odpowiedzialnie w stosunku do ewentualnej kandydatury Prezes NBP odniósł się prof. Adam Strzembosz, który zadeklarował, że jeśli w przedwyborczych sondażach osiągnie gorsze wyniki od Hanny Gronkiewicz-Waltz, to zrezygnuje z kandydowania na jej rzecz. Można mieć nadzieję, że prof. Adam Strzembosz zakłada uczciwe, racjonalne zachowanie polityczne. Powstaje pytanie, czy na takie racjonalne działanie w interesie Polski stać Lecha Wałęsę i innych polityków – kandydatów prawicy. Czy historia musi zatoczyć koło?"

Cyt. za Andrzej Anusz „Osobista historia Porozumienia Centrum. U źródeł Prawa i Sprawiedliwości” – wydawca Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostoja-Owsianego. Wyd. II. Warszawa 2021 r. – str. 591–595

W trakcie naszej „kampanii wiosennej” udało nam się przekonać liderów „Solidarności” do tego by namawiali Prezydenta do rezygnacji z kandydowania, wielu hierarchów Kościoła wyraziło życzliwe oceny kandydatury Prezes

NBP, na jej rzecz zrezygnował i poparł jako kandydatkę I Prezes Sądu Najwyższego – Adam Strzembosz, wreszcie w końcu sierpnia ZCHN poparł kandydatkę Hanny Gronkiewicz – Waltz, popierały ją też osoby z kręgu UW jak np. były premier Jan Krzysztof Bielecki...

Sierpień i wrzesień 95 roku był czasem decydującym o tym jak przebiegnie kampania wyborcza i kto ostatecznie w niej wystartuje. Lech Wałęsa długo wahał się z podjęciem decyzji, zapewne miał świadomość ryzyka startu i porażki z Kwaśniewskim. Wiele prominentnych osób z kręgu centroprawicy, Solidarności a także hierarchów Kościoła przekonywało go do wycofania się, wskazania i poparcia innego kandydata. Do tego grona należał m.in. zasłużony działacz opozycji demokratycznej, twórca „Ruchu Stu” Czesław Bielecki, który ludzaco podobnie jak my scharakteryzował sytuację – tak pisał o tym wtedy:

„Lech Wałęsa ma dziś jedno wyjście w wielkim stylu. Jeśli chodzi mu bardziej o Polskę niż o siebie i bardziej o interes narodowy niż o narodowego pokera (tym razem on będzie Mazowieckim, a Kwaśniewski Tymińskim). Takim rozwiązaniem jest przekazanie głosów na Y, który może połączyć trzy elektoraty: Strzembosza, Olechowskiego i jego własny. Y wygra w cuglach, jeśli Wałęsa go wskaże... Czy Y mogłaby być Hanna Gronkiewicz – Waltz? Tak. Tak ale tylko, gdyby Lech Wałęsa zdobył się na ten gest, którego klasie politycznej obozu <<Solidarności>> tak bardzo brakuje i zobowiązał swojego następcę do kontynuacji tego, czego nie zdołał dokonać sam(...) Przedstawiłem ten rachunek Prezydentowi. Nie chciał go przyjąć do wiadomości.”

Cyt. za Andrzej Anusz „Osobista historia Porozumienia Centrum. U źródeł Prawa i Sprawiedliwości” – wydawca Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostoja-Owsianego. Wyd. II. Warszawa 2021 r. – str. 609–610.

Znamienne było też, wyrażone publicznie stanowisko Kościoła, sformułowane po 279 konferencji Episkopatu Polski w liście do wiernych zawierającym charakterystykę osoby która odpowiadałaby wymogowi bycia dobrym kandydatem i apel do kandydatów, by nie kierując się względami osobistymi, zrezygnowali na rzecz tego, który mam największe szanse. Wiele osób interpretowało ten list w taki sposób, że opis owego „dobrego kandydata” nie pasuje do Wałęsy, za to apel o rezygnację na rzecz lepszego kandydata odnosi się do Prezydenta jak najbardziej.

Po kilku latach, już w Sejmie III kadencji, pracująca ze mną w komisji sejmowej ds. ustroju Warszawy – Danuta Waniek – była szefowa sztabu kampanii Kwaśniewskiego przyznała mi w rozmowie, że cała ich strategia była ukierunkowana na start Wałęsy, a jego ewentualna rezygnacja i wskazanie na Prezes NBP, było najgorszym z możliwych scenariuszy, którego za wszelką cenę usiłowali uniknąć. Takie właśnie oceny i kalkulacje komunistów opisuje prof. Antonii Dudek w swojej „Historii politycznej Polski (...)”:

„Dla Kwaśniewskiego ogromnie ważne było to, z kim przyjdzie mu się zmierzyć w drugiej turze. W tej mierze wynik prawyborów we Wrześni był także pomyslny, dla lidera SLD wymarzoną bowiem przeciwnikiem w decydującym starciu był właśnie Wałęsa. Interesujących informacji w tej kwestii dostarcza artykuł Janiny Paradowskiej: »Siemiatkowski [rzecznik kandydata – A.D.] założenia generalne charakteryzuje tak: dla wszystkich było oczywiste, że Kwaśniewski może wygrać tylko w starciu z Wałęsą[...] ważne więc było czy Wałęsa wystartuje. Należało wołać głośno, i to robiono, że prezydent musi wystartować i poddać się wyborczej weryfikacji. A jednocześnie trzeba było zawrzeć swego rodzaju pakt o nieagresji. Siemiatkowski przyznaje, że takie sygnały wysyłano do otoczenia Wałęsy.« Nie było zatem przypadkiem, że na okładce książki, zawierającej wywiad rzekę z Kwaśniewskim, znalazło się m.in. jego zdjęcie z prezydentem opatrzone przewrotnym podpisem »Kandydat Lecha Wałęsy«. W podobnym duchu wypowiedała się szefowa sztabu Kwaśniewskiego Danuta Waniek.»

Cyt. za – Antonii Dudek „Historia Polityczna Polski 1989–2023. Wydawnictwo naukowe SCHOLAR. Warszawa 2023 r. str. 262

W sztabie Hanny Gronkiewicz – Waltz podzieliłiśmy się zadaniami. Moim głównym obszarem „odpowiedzialności” było podjęcie prac nad skoordynowaniem i przygotowaniem, w porozumieniu z Panią Hanną, ostatecznej wersji programu wyborczego. Musiałem sformować zespół ekspercko-doradczy, zorganizować jego pracę i uczestniczyć jako sekretarz zespołu w sformułowaniu najpierw założeń, potem ostatecznego tekstu programu. Udało się nam przekonać i skłonić do współpracy znaczące grono specjalistów w zakresie polityki gospodarczej, społecznej, problematyki prawno- konstytucyjnej i administracyjnej, zagadnień decentralizacji państwa, polityki zagranicznej i polityki bezpieczeństwa. W zespole pracowali stale przez wiele tygodni m.in. tacy uznani

eksperci jak prof. Jan Maciej – były dyrektor (1974–75) Instytutu Rozwoju Gospodarczego SGPiS oraz pracownik i szef Instytutu Nauk Ekonomicznych PAN, prof. Andrzej Piekara – wybitny specjalista z zakresu prawa administracyjnego i zagadnień decentralizacji, prof. Antonii Kamiński – w latach 1990–1993 wicedyrektor Departamentu Europy Ministerstwa Spraw Zagranicznych, równocześnie od 1991 do końca 1992 dyrektor Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, a od lutego do grudnia 1993 dyrektor Departamentu Studiów Strategicznych Ministerstwa Obrony Narodowej, Romuald Szeremietiew – znany działacz opozycji demokratycznej, były wiceminister obrony, ekspert w kwestiach polityki obronnej, który w tym czasie – w 1995 roku – obronił doktorat na podstawie pracy *„Kierowanie obronnością Rzeczypospolitej Polskiej”* na Wydziale Strategiczno-Obronny w Akademii Obrony Narodowej.

Byliśmy wtedy pod wrażeniem amerykańskiej „rewolucji konserwatywnej” republikańców, którzy pod przywództwem swego senackiego lidera Newt’a Gingricha przygotowali, a po wygranych wyborach realizowali słynny „Kontrakt z Ameryką”

W tym miejscu warto przywalać cytaty z Rzeczypospolitej z artykułu *„Ci, którzy zmieniają oblicze Ameryki”* opublikowanego 13 lutego 1995 roku.

„Rewolucja republikańska rozwija się zgodnie z planem Newta Gingricha. Republikanie nadal cieszą się dużym poparciem opinii publicznej, a w przemówieniach prezydenta Clintona coraz częściej słychać akcenty konserwatywne. Gubernatorzy idą za przykładem Christine Todd Whitman z New Jersey, ogłaszając plany redukcji podatków.

Gingrich, jako charyzmatyczny przywódca, dobry mówca i inteligentny polityk, jest we wszystkich komentarzach stawiany na czele konserwatywnej krucjaty. To on ostatecznie sformułował „Kontrakt z Ameryką” i poprowadził republikańców do wyborczego zwycięstwa. Jednak teoretyczne podstawy kontraktu i zwycięska strategia zostały stworzone w gronie konserwatywnych ekspertów, którzy w większości pozostają poza kulisami waszyngtońskiej polityki. Mimo iż mają na nią przemożny wpływ. (...)”

Czytaj: <https://archiwum.rp.pl/artykul/43503-Ci-ktorzy-zmienia-oblicze-Ameryki.html>

Zachowując wszelkie proporcje wobec tej analogii, jednocześnie zainspirowani programem republikańców, chcieliśmy aby Hanna Gronkiewicz –Waltz przedstawiła w kampanii prezydenckiej rozbudowany rozwojowy program gospodarczy, społeczny, polityki wewnętrznej i zagranicznej, który mógłby stanowić projekt nie tylko jej, ale także całej formacji solidarnościowo-centroprawicowej, nowego, przełomowego „kontraktu z Polską”.

W rezultacie tych prac powstał obszerny, kilkudziesięciostronicowy program, nie mający w zasadzie odpowiednika i konkurenta w tej kampanii. Zawierał założenia ustrojowe – konstytucyjne, określające kierunek i model przebudowy i decentralizacji państwa i budżetu, w tym utworzenia trzystopniowej struktury samorządu terytorialnego oraz odejścia od „Polski resortowej”, dalej budowy sprawnej, skupionej na wykonaniu zasadniczych dla władzy centralnej zadań administracji rządowej, także projekt niezbędnej dla umożliwienia uzyskania długookresowego wzrostu gospodarczego przebudowy systemu emerytalno – rentowego oraz powiązanej z tym realizacji powszechnego uwłaszczenia obywateli. Istotnym elementem było także założenie konieczności istotnego obniżenia i racjonalizacji obciążeń podatkowych oraz, uwolnienia inicjatywy obywateli poprzez deregulację w obszarze działalności gospodarczej, a także prowadzenie nie tylko w sferze podatkowej, prorodzinnej polityki państwa. Program podkreślał potrzebę zdecydowanej aktywizacji działań Polski w obszarze realizacji celu integracji z NATO i UE, aktywności Polski na rzecz wspierania niepodległości krajów bałtyckich i Ukrainy. Wreszcie wskazywał na konieczność prowadzenia realnej i głębokiej modernizacji sił zbrojnych, uwzględniającej potrzeby przystosowania do standardów NATO zwłaszcza w sferze systemów dowodzenia, łączności i obrony powietrznej i zdolności interoperacyjnego działania wraz z przyszłymi sojusznikami. Już wtedy został wprost postawiony postulat niezbędności odbudowy i rozwoju systemu jednostek obrony terytorialnej kraju.

Program zawierał wyrażone wprost zobowiązania kandydatki, która w przypadku wyboru na stanowisko Prezydenta RP, obowiązywała się do wykonania konkretnych wynikających z powyższego programu inicjatyw ustawodawczych.

Był to rzeczywiście projekt „Kontraktu z Polską”. Miałem dużą satysfakcję, gdy w dniu rozpoczęcia kampanii wyborczej, podczas konwencji w Galerii

Porczyńskich w Warszawie, Hanna Gronkiewicz-Waltz przez ponad godzinę prezentowała ten program. Nikogo on na sali nie znużył, został bardzo dobrze przyjęty nie tylko przez tych którzy Prezes NBP popierali, ale też zdobył uznanie części politycznych konkurentów.

Jakość tego materiału została doceniona także później, w toku prac władz AWS przed wyborami parlamentarnymi 1997 roku, ponieważ praktycznie w całości został inkorporowany do programu wyborczego i potem rządowego AWS.

Cały rok 1995 – w tym formalna kampania prezydencka, jak i wiele miesięcy „nieformalnych” do niej przygotowań, był dla mnie okresem ogromnie wymagającym. Musiałem łączyć normalnie wykonywaną w nadzorze bankowym pracę, z ogromną różnorodnością zajęć naszej politycznej aktywności. Tylko w samym „epicentrum” kampanii mogłem korzystać z bezpłatnego urlopu. Patrząc dziś, z perspektywy lat, oceniam to tak, że niczego nie żałuję i prawie niczego bym nie zmienił, gdybym miał to przeżyć ponownie... Nie zmienia tej oceny fakt, że cały ten projekt, który z wielkim zaangażowaniem wtedy realizowaliśmy nie zakończył się sukcesem.

To, że Kwaśniewski został prezydentem zawdzięcza przede wszystkim Lechowi Wałęsie. Zniszczył on nie tylko własną prezydenturę, ale także zniweczył realne szanse pokonania komunistów w tych wyborach. Okazał się, chcę wierzyć, że mimowolnym, sprawcą – „współkreatorem” prezydentury, której zadaniem i celem przez następne dziesięć lat, było utrzymywanie Polski w modelu post-peerelu, gdzie postkomuniści mieli nadal „rządzić” lub „przynajmniej współrządzić”. Co prawda owo „rządzenie” oznaczało raczej tylko „administrowanie” na rzecz przede wszystkim starych wojskowych i w pewnym stopniu „cywilnych” postsowieckich służb specjalnych, o których proveniencji i „dokonaniach” pisałem dość obszernie w kilku poprzednich odcinkach wspomnień. Piszę o tym dlatego, że uważam, że to w głównej mierze „sojusz ubeków” z lewicy i z okolic prezydenckiej kancelarii – takich Czempińskich, Jasików i Siemiątkowskich – wepchnął Wałęsę w tę kampanię wyborczą po to, by utorować drogę, zwanej przez niektórych „Alkiem”, „kolorowej pacynce”, którą można będzie w pełni kontrolować i zadaniować.

Na wynik tej kampanii w choć w mniejszym stopniu wpłynęło także to, że

mimo prób znalezienia dobrego dla Polski rozwiązania, „Solidarność”, a raczej jej lider Marian Krzaklewski i jego otoczenie, które poparło przecież w głosowaniu w Konwencji św. Katarzyny Hannę Gronkiewicz-Waltz, nie zdecydowało się na decydujące zwanie z Wałęsą i konsekwentną realizację własnego scenariusza. Woleli poczekać... Dopiero później zdecydowali wkroczyć bezpośrednio i sprawczo do polskiej polityki formując AWS. Moim zdaniem nie-stety za późno. Inny wynik wyborów prezydenckich 95 roku dałby zwycięskiej w wyborach parlamentarnych 97 roku solidarnościowej centroprawicy zupełnie inny, wyższy komfort rządzenia i zapewne dłuższą perspektywę pozostania u władzy.

Pomimo tych różnych zawirowań politycznych, przegranych kampanii 93 i 95 roku oraz trudnej adaptacji w środowisku bankowym, a przede wszystkim dużego wysiłku, który musiałem włożyć w moją pracę zawodową, bardzo dobrze wspominam cały mój czas spędzony w Narodowym Banku Polskim. Jest tak głównie dlatego że w banku, a zwłaszcza w nadzorze, panowała wtedy atmosfera swoistej „misji” którą mieliśmy do wykonania. Powszechne było poczucie tego, że „pchamy wózek do przodu”, realnie, głęboko i pozytywnie zmieniamy polską rzeczywistość, budujemy fundamenty normalnego demokratycznego państwa i wolnorynkowej gospodarki. Miałem wtedy ogromną satysfakcję, że w trakcie niecałego roku udało się nam przygotować, uzgodnić i doprowadzić do uchwalenia ważnych rozwiązań ustawowych służących całej polskiej gospodarce, ale także bezpośrednio istotnych w wymiarze indywidualnym – dla każdego kto ma lub będzie miał do czynienia z polskim systemem bankowym. Do dziś uważam tę pracę nad ustawą o BFG za jedno z moich najważniejszych osiągnięć zawodowych. Nie „wypinałem piersi do orderów” ale moja praca została dostrzeżona i pozytywnie oceniona przez Zarząd NBP i GINB.

Swoistą puentą tego wątku jest taka oto anegdota. Gdzieś pod koniec 95-go czy w początku 96-go roku wezwała mnie do siebie Szefowa – Ewa Śleszyńska – Charewicz i pyta dlaczego nie wypełniłem podania na „wyjazd do Ameryki”. Powiedziałem, że nie wiem o co chodzi i nic nie słyszałem o „Ameryce” i żadnym wyjeździe. Ona na to, że mam się zgłosić od razu do wskazanych przez nią osób w banku, wypełnić otrzymane dokumenty i następnego dnia podpisane

przynieść do jej gabinetu. „Jedziesz do Ameryki” – na moje próby oponowania, czy zadania pytań – padło z jej strony – „nie ma co dyskutować, papiery mają być gotowe zaraz, a w międzyczasie wszystkiego się dowiesz. Tyle.” Pani Ewa była osobą dość apodyktyczną, ale jednocześnie bardzo dbała o nas, zwłaszcza młodych „nadzorców” i wielu z nas, w tym ja, ogromnie wiele jej zawdzięcza...

Okazało się, że zostałem skierowany przez NBP do udziału w stypendium ufundowanym przez rząd amerykański – a konkretnie jego agencji USAID (U.S. Agency for International Development) i współpracującą fundację NED (National Endowment for Democracy) – pod nazwą ECESP (East Central Europe Scholarship Program). Był to program dedykowany dla Polski, Węgier, Czech i Słowacji. Uczestnicy z Polski rekrutowani byli z trzech branż – z instytucji finansowych, administracji służby zdrowia i administracji samorządowej. W programie uczestniczyły – Georgetown University oraz George Washington University – z Waszyngtonu, Uniwersytet La Crosse z Wisconsin oraz University of Kentucky i Syracuse University. Elementem początkowym był półroczny kurs przygotowawczy w Polsce kończący się egzaminami, których wyniki kwalifikowały do uczestnictwa w drugiej „amerykańskiej” części programu stypendialnego.

W programie tym, we wcześniejszych jego turach uczestniczyli także m.in.: prof. dr hab. Andrzej Wojtyła – były minister i wiceminister zdrowia, poseł I, III i V kadencji Sejmu, wieloletni Generalny Inspektor Sanitarny obecnie rektor Uniwersytetu Kaliskiego, Marian Piłka – działacz opozycji demokratycznej – m.in. Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Klubów Służby Niepodległości i Ruchu Młodej Polski. Wiceprezes Akcji Wyborczej Solidarność i Prezes ZCHN, poseł I, III, IV i V kadencji Sejmu, Sławomir Skrzypek – działacz opozycji demokratycznej w KPN i NZS, zastępca Prezesa NFOŚ, zastępca Prezydenta Warszawy, wiceprezes PKO BP i Prezes NBP – tragicznie zmarły w katastrofie smoleńskiej, Gabriel Janowski – były minister rolnictwa, senator I kadencji i poseł I, III i IV kadencji Sejmu. W mojej edycji programu uczestniczyła np. bardzo sympatyczna i utalentowana, dobra koleżanka – Zofia Ulz – w latach 2006–15 Główny Inspektor Farmaceutyczny. Wielu uczestników tego programu nawiązało ze sobą stałe kontakty, uczestniczyli oni często w zjazdach alumnów ECESP w Polsce. Ja również do dziś utrzymuję kontakt

z wieloma uczestnikami programu, który był dla nas znakomitym doświadczeniem naukowym ale też okazją zbudowania ważnych kontaktów.

Ze strony amerykańskiej programem zarządzał profesor Andrzej Sulima-Kamiński profesor historii na Georgetown University (jedyńy Polak w kadrach uczelni), osoba o ogromnym dorobku naukowym, wykładowca na wielu czołowych uniwersytetach amerykańskich i brytyjskich. Czuję się zobowiązany przedstawić tu, w pewnym koniecznym skrócie, sylwetkę profesora – człowieka niezwykle zasłużonego dla budowy wizerunku Polski i uczciwego przedstawiania jej historii w nauce amerykańskiej i zachodnioeuropejskiej. Jest on m.in. autorem funkcjonującego już prawie dwadzieścia lat programu *„Przywracanie zapomnianej historii. Wyobrażenia o Europie Środkowo-Wschodniej w anglojęzycznych podręcznikach akademickich”*. Projekt ten to realizacja pomysłu profesora – wspólnych konferencji polskich i zagranicznych historyków – których celem jest zmiana negatywnego wizerunku Polski oraz korekta błędów na temat dziejów naszego kraju w zachodniej historiografii i przekazie medialnym, skutkujących między innymi pojawiającymi się wciąż fałszywymi tezami o „polskich obozach śmierci” z czasu II wojny światowej, czy oskarżeniami Polaków o udział w Holocauście.

Czytaj: <https://historia.interia.pl/aktualnosc/news-profesor-andrzej-s-kaminski-trwala-i-trwa-walka-o-historie,nId,2410620>

Najpełniej polskiej opinii publicznej przedstawił postać profesora Uniwersytet Kaliski i jego rektor prof. Andrzej Wojtyła w związku z nadaniem profesorowi Kamińskiemu tytułu doktora „Honoris causa” tejże uczelni – w relacji z 25 października, 2022 roku:

„Prof. dr hab. Andrzej Sulima-Kamiński to wybitny polski historyk, specjalizujący się w historii Rzeczypospolitej Obojga Narodów, Europy Środkowo – Wschodniej i Rosji w XVI-XVIII wieku. Dyrektor i założyciel Instytutu Przestrzeni Obywatelskiej i Polityki Społecznej, członek zagraniczny Polskiej Akademii Umiejętności. Urodził się 22 października 1935 roku w Krakowie w inteligenckiej rodzinie związanej z ziemiami wschodnimi dawnej Rzeczypospolitej(...). Andrzej Kamiński rozpoczął studia historyczne na Wydziale Filozoficzno – Historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, na którym w 1957 roku obronił pracę magisterską pod kierunkiem Kazimierza Piwarskiego, poświęconą postaci Augusta II Mocnego.

(...) Stopień doktora uzyskał w listopadzie 1966 roku i pozostał na uczelni na stanowisku adiunkta. Jednocześnie, w latach 1967–1969, pełnił funkcję sekretarza krakowskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego (...).

Marzec 1968 roku pogłębił w uczonej wyrazne już wcześniejsze dążenie do wyjazdu z kraju. Wzmogło ono szczególnie po odmowie możliwości wyjazdu na – udzielone przez British Council – stypendium na Uniwersytecie Oxfordzkim. (...) Bezpośrednim powodem decyzji o opuszczeniu Polski stała się propozycja wykładów w Instytucie Europy Środkowo-Wschodniej na Uniwersytecie Columbia. Jego dyrektor, historyk węgierskiego pochodzenia Istvan Deak, zaoferował polskiemu uczonemu wykłady, począwszy od stycznia 1970 roku. Nie chcąc zmarnować tak wyjątkowej szansy, we wrześniu 1969 roku wyjechał turystycznie do Wielkiej Brytanii, gdzie za sprawą wsparcia m.in. Normana Daviesa uzyskał tymczasową afiliację w St. Antony's College na Uniwersytecie Oxfordzkim. Wyjazd do Stanów Zjednoczonych na początku roku 1970 rozpoczął amerykański etap w naukowej karierze profesora.

W latach 1970–1982 był wykładowcą na Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku, który należał wówczas do najważniejszych na świecie ośrodków badań nad historią i współczesnością Europy Środkowo-Wschodniej i Związku Sowieckiego. Od 1982 wykładał historię na Uniwersytecie Georgetown w Waszyngtonie. Jako profesor gościnny wykładał na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley, Fordham University w Nowym Jorku, w Uniwersytecie Hebrajskim w Jerozolimie, Uniwersytecie Pittsburskim oraz Uniwersytecie Warszawskim. (...) Prowadził również otwarte seminaria w Instytucie im. Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku.

W ciągu kilkudziesięcioletniej kariery w USA, Andrzej Kamiński wychował całą plejadę wybitnych znawców dziejów Europy środkowo – wschodniej i Rosji – pod jego kierunkiem obroniło się ponad dwudziestu doktorów. (...)

Od 1997 jest członkiem zagranicznym Polskiej Akademii Umiejętności. W czerwcu 2006 założył przy Wyższej Szkole Handlu i Prawa im. Ryszarda Łazarskiego (obecnie Uczelnia Łazarskiego) Instytut Przestrzeni Obywatelskiej i Polityki Społecznej.

W swych wykładach i publikacjach wskazuje na związki między tradycją obywatelską oraz systemem wartości Rzeczypospolitej (wielu narodów) a ideami stanowiącymi genezę i fundament współczesnej integracji narodów europejskich

w ramach Unii Europejskiej. Podkreśla, że dzieje Rzeczypospolitej powinny zająć istotne miejsce w wydobywanej z zapomnienia i często lekceważonej historii parlamentarizmu i konstytucjonalizmu europejskiego. Jest autorem wielu książek i artykułów poświęconych historii i kulturze krajów Europy Środkowo-Wschodniej. Obecnie prowadzi badania na temat dziejów przestrzeni obywatelskiej w Europie.

Działał na rzecz Polski oraz obszaru postsowieckiego w ramach East Central European Scholarship Program (ECESP). Program ten został utworzony przez Kongres Stanów Zjednoczonych i umożliwił studia w USA młodym liderom pochodzącym z krajów postkomunistycznych. Profesor brał udział w procesie wyboru kandydatów do Programu, a następnie był doradcą naukowym stypendystów. Do chwili obecnej Program ukończyło ok. 2000 osób, w tym ok. 400 z Polski. Większość polskich absolwentów Programu wchodzi w skład polskich elit politycznych i gospodarczych. 3 marca 2008 został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.(...)

Recenzentami w postępowaniu o nadanie tytułu doktora honoris causa byli: prof. Maciej Janowski oraz prof. Andrzej Nowak.”

Czytaj: <https://uniwersytetkaliski.edu.pl/prof-andrzej-sulima-kaminski-doktorem-honoris-causa-akademii-kaliskiej/>

Podczas mojego pobytu stypendialnego w Waszyngtonie na Georgetown University to właśnie profesor Andrzej Sulima –Kamiński był moim opiekunem i przewodnikiem.

Szczególnie ciekawym doświadczeniem wtedy były dla mnie zajęcia na seminarium z socjologii polityki prowadzone przez profesor Jeane Kirkpatrick. Była to niezwykle ważna postać w polityce amerykańskiej, zwłaszcza w okresie prezydentury Ronalda Reagana. Jako zawodowy dyplomata była doradcą prezydenta ds. polityki zagranicznej. Jako pierwsza kobieta w historii amerykańskiej dyplomacji pełniła funkcję ambasadora Stanów Zjednoczonych przy Organizacji Narodów Zjednoczonych. Była też autorką eseju „Dyktatury i podwójne standardy”, który był podstawą nowej doktryny w polityce zagranicznej USA, nazwanej od jej nazwiska, uzasadniającej politykę Amerykanów z okresu „zimnej wojny”. Politykę polegającą na wspieraniu reżimów prawicowych w krajach trzeciego świata i Ameryce Łacińskiej w celu zwalczania przez nie sił lewicowych i komunistycznych oraz wzmocnienia procesów ewolucji

ustrojowej w krajach rządzonych przez prawicę w kierunku budowy demokracji politycznej i liberalnej gospodarki.

Wykłady i zajęcia były niezwykle ciekawe. Brałem w nich udział razem z moim kolegą śp. Piotrem Chruszczyńskim – byłym działaczem „Komitetu Solidarności” w Paryżu z okresu stanu wojennego, współpracownikiem „Editions Spotkania” – Piotra Jeglińskiego i bliskim także współpracownikiem Mirosława Chojeckiego. Piotr po wyborach 1997 roku i powołaniu do życia przez naszą koalicję sejmową Instytutu Pamięci Narodowej, został pierwszym dyrektorem warszawskiego oddziału IPN. Piotr był także stypendystą ECESP-u, i tylko my byliśmy na Georgetown, znaliśmy się z pracy w NBP i jako kumple razem wynajmowaliśmy apartament w Arlington – nieopodal uniwersytetu – po drugiej stronie Potomacu.

W zajęciach u profesor Kirkpatrick brało udział kilkanaście osób z wielu krajów – najczęściej były to dzieci dyplomatów akredytowanych w Waszyngtonie. Zadanie które Profesor postawiła wszystkim polegało na dokonaniu wyboru postaci historycznej – polityka i przywódca, który w szczególny sposób odcisnął piętno na ustroju, instytucjach i doktrynach politycznych realizowanych w trakcie i po czasie jego aktywnej działalności w danym kraju.

Trzeba było przedstawić dokonania wybranej postaci i uzasadnić wybór poprzez ukazanie właśnie przykładów tego długofalowego wpływu jego doktryny i praktyki politycznej na funkcjonowanie elit politycznych – kulturę polityczną i instytucje. Zadanie było trudne i stanowiło swego rodzaju konkurs w ramach seminarium. Trzeba było napisać a także zaprezentować pracę – co najmniej „a sixty-page essay” na temat wybranej postaci. Pisałem oczywiście o Marszałku Jozefie Piłsudskim – pewien kłopot polegał na tym, że nie miałem czasu na długą metodyczną kwerendę, a w bibliotece uniwersyteckiej oraz w bibliotece Kongresu natrafiałem głównie na źródła albo niemal „hagiograficzne” lub wręcz przeciwne – spojrzenie z perspektywy marksistowskiej- komunistycznej lub endeckiej. Nie miałem też czasu i możliwości nawiązania kontaktu i wizyty w Instytucie Piłsudskiego w Nowym Yorku, ale dzięki pomocy profesora Kamińskiego miałem np. dostęp m.in. do prac Profesora Wacława Jędrzejewicza w polskiej i angielskiej – wersjach językowych. Ostatecznie, zmagając się z przeziębieniem i zapaleniem spojówek, na koniec semestru, z dużym wysił-

kiem skończyłem owo ponad 70-cio stronicowe „dzieło”..., ale przed przekazaniem go Profesor Kirkpatrick, poprosiłem o korektę, bieglejszą ode mnie w pisanimy angielskim, koleżankę z naszego programu z George Washington University.

Puentą mojego opracowania było stwierdzenie, że koncepcja Międzymorza wyrażona w idei federacyjnej Marszałka jest wciąż aktualna i właśnie współcześnie tzn. po roku 1989 powstają wstępne warunki do tego, aby Polska mogła ją realizować. Piotrek Chruszczyński napisał bardzo ciekawą pracę o Delaverze – twórcy współczesnego (XX- wiecznego) państwa irlandzkiego. Zróżnicowanie tematyki – postaci i koncepcji politycznych przedstawianych przez uczestników seminarium było ogromne. Pisano o Ghandim, Pinochecie, liderach „Światlistego Szlaku”, Pol-Pocie, Franco, Castro...

Koniec końców okazało się, że obie nasze prace – o Piłsudskim i Delaverze – spodobały się Pani Profesor na tyle, że uznała za stosowne wyrazić to na piśmie w formie bardzo zwięzłej „recenzji”, która dała mi dużą satysfakcję... Ponadto Profesor zaprosiła nas także na spotkanie i debatę w której wzięła udział wraz z Profesorem Zbigniewem Brzezińskim w waszyngtońskim Centrum Studiów Strategicznych i Międzynarodowych. Było to bardzo duże wyróżnienie i miła dla nas niespodzianka.

Szczególnie dobrze wspominam także wykłady z międzynarodowej ekonomii politycznej i stosunków międzynarodowych prowadzone Prof. Dr George E. Shambaugh.

Jest on obecnie profesorem spraw międzynarodowych i government w Szkole Służby Zagranicznej im. Edmunda A. Walsh'a i na Wydziale Government na Uniwersytecie Georgetown. Jest dyrektorem programu Masters of Science in Foreign Service i byłym przewodniczącym Departamentu Government na Uniwersytecie Georgetown. Jego badania i nauczanie koncentrują się na polityce międzynarodowej, polityce zagranicznej, międzynarodowej ekonomii politycznej. Jest uznanym światowej klasy ekspertem – autorem wielu książek i artykułów w takich dziedzinach jak m.in.: międzynarodowa ekonomia polityczna, polityka gospodarcza, teoria stosunków międzynarodowych, polityka międzynarodowa, walka z terroryzmem. Prof. Shambaugh uzyskał doktorat

doktor nauk politycznych na Uniwersytecie Columbia. Był stypendystą Fundacji MacArthura i stypendystą Dwighta D. Eisenhowera/Clifforda Robertsa. Jest członkiem Rady ds. Stosunków Zagranicznych oraz pełnił funkcję specjalisty ds. bezpieczeństwa narodowego CFR u senatora Todda Younga ze stanu Indiana, odpowiedzialnego za sprawy legislacyjne związane z Senacką Komisją Spraw Zagranicznych w latach 2017 i 2018.

Były to dla mnie bardzo ciekawe i rozwijające zajęcia, ukazujące szerokie spojrzenie tzw. „big picture” światowej ekonomii, stosunków międzynarodowych, w dobie lat 90. XX wieku, gdy nastąpiło przyspieszenie procesów globalizacji, czemu sprzyjały – szybkie rozwijanie się Internetu oraz pojawienie się gospodarki opartej na wiedzy.

Bardzo dobrze także wspominam campus uniwersytecki – stare piękne osiemnastowieczne budynki, założonej przez polskich jezuitów właśnie w tamtym stuleciu, szacownej, prestiżowej uczelni, traktowanej do dziś jako jeden z absolutnego topu amerykańskich uniwersytetów. Samo Georgetown jako „dzielnica” Waszyngtonu ma swoją niepowtarzalną atmosferę i w pewnym stopniu europejski charakter bliski najlepszym przedmieściom Londynu, gdzie niska willowa zabudowa na wzgórzach zatopiona jest w pięknie utrzymanej parkowej zieleni i sąsiaduje z położoną niżej, przy bulwarach Potomacu, centralną i kultową ulicą M Street, modnym, żyjącym 24 h miejscem spotkań biznesowych i towarzyskich. Tam też miałem okazję spotkać się ze śp. Janem Nowakiem Jeziorańskim i rozmawiać m.in. na temat jego spojrzenia na kwestię wybuchu i znaczenia Powstania Warszawskiego dla sprawy polskiej w trakcie i po zakończeniu II wojny światowej.

Przez cały czas mojego pobytu w Stanach byłem w stałym kontakcie z „krajem” i moim środowiskiem politycznym – Zjednoczenia Polskiego- zaangażowanym, jak już wcześniej wspominałem, w okresie od 1993 do 95 r. szczególnie mocno w działania zmierzające do budowy wokół NSZZ „Solidarność” nowego, silnego bloku centroprawicy, zdolnego do pokonania komunistów w nadchodzących w 1997 r. wyborach parlamentarnych. Tak jak też pisałem o tym w poprzedniej części wspomnień, proces ten, dzięki dorobkowi programowemu Krakowskich Konferencji Centroprawicy i wspólnej z „Solidarno-

ścią” akcji zebrania ponad miliona podpisów pod Obywatelskim projektem Konstytucji, był już w połowie 1996 tak mocno zaawansowany, że zaowocował powstaniem Akcji Wyborczej Solidarność w dniu 8 czerwca 1996 r.

Była to bardzo szeroka koalicja ugrupowań centroprawicowych, które po wielu nieudanych próbach tworzenia i rozpadu różnych konfiguracji koalicyjnych w latach 1993-95, musiały wreszcie przyjąć taki – dla nas od dawna oczywisty – scenariusz konsolidacji, której filarem i niezbędnym fundamentem był NSZZ „Solidarność”. Poza AWS, z liczących się środowisk niepodległościowych, pozostał tylko Ruch Odbudowy Polski Jana Olszewskiego. Mieliśmy satysfakcję i poczucie sukcesu – nasz zgłoszony jeszcze w 1993 roku postulat integracji wokół Solidarności się zrealizował. Udało się to, co próbowaliśmy budować jeszcze w 1995 roku i co niestety nie okazało się wtedy możliwe w trakcie kampanii prezydenckiej. Miałem zaszczyt być, reprezentując wraz z Andrzejem Anuszem i Kazimierzem Barczykiem Zjednoczenie Polskie, wśród kilkudziesięciu osób – sygnatariuszy aktu powołującego AWS.

Ten bardzo ważny początkowy okres kształtowania się i rozwoju kluczowej formacji obozu solidarnościowo – niepodległościowego nie był czasem łatwym, pozbawionym problemów wewnętrznych, gdzie obok współpracy politycznej i programowej, miały też miejsce wewnętrzne tarcia i rywalizacja o pozycję w Radzie Koordynacyjnej i wpływ na program i docelową strukturę polityczną AWS. W procesie tym uczestniczyłem do końca grudnia 96 roku, gdyż już początku stycznia znalazłem się w Waszyngtonie rozpoczynając moje stypendium USAID i NED na Georgetown University. Najistotniejsze decyzje w kwestii ostatecznej struktury i składu władz AWS oraz wewnętrznej organizacji formacji do wyborów parlamentarnych zapadły wiosną 97 roku. Istotną rolę w tym procesie odegrało ZP – jej przewodniczący Kazimierz Barczyk, z zwłaszcza stale uczestniczący w pracach Zespołu Koordynacyjnego i Rady Krajowej AWS – Andrzej Anusz. Warto zapoznać się tym jak to wyglądało z perspektywy PC – w ujęciu Adama Chmieleckiego – autora jednej z najnowszych monografii o dziejach tej partii.

„W dniu 8 czerwca 1996 roku zostało ogłoszone powstanie Akcji Wyborczej Solidarność, koalicji wielu partii i stowarzyszeń centroprawicowych, zorganizowanej przez i pod patronatem właśnie NSZZ »Solidarność« (...) Wśród kilkunastu

liderów partii, którzy obok przedstawicieli »Solidarności« (Janusz Tomaszewski i Jacek Rybicki) podpisali deklarację o powstaniu AWS, znalazł się także Jarosław Kaczyński jako reprezentant PC. Początkowo pozycja PC i jej lidera w tej Koalicji wydawała się bardzo silna. Przyjęto parytet, zgodnie z którym w najważniejszym organie centralnym AWS, 132 – osobowej Radzie Krajowej, połowa miejsc przypadła »Solidarności«, a drugą połowę podzielono pomiędzy przedstawicieli ugrupowań politycznych. Najwięcej udziałów (po dwanaście) przypadło PC i ZCHN. (...).

Jednak z czasem pozycja PC i jego lidera słabła. Wydaje się, że pozostali partnerzy (nie tylko związkowcy, ale również działacze innych partii centroprawicowych) zorientowali się, że J. Kaczyński bardzo mocno angażuje się, i całe środowisko polityczne PC, w projekt AWS (...) i zaczęli obawiać się zdominowania AWS przez PC.(...) Symbolem takich obaw ze strony innych podmiotów współtworzących AWS może być niedopuszczenie do tego, aby J. Kaczyński został wiceprzewodniczącym AWS. Lider PC zrezygnował z ubiegania się o to stanowisko w marcu 1997 roku, gdy zorientował się, że zawiązała się wobec niego koalicja (tzw. »spółdzielnia«), która de facto pozbawiła go szans otrzymania wymaganego poparcia 2/3 głosów. Zamiast Kaczyńskiego, jednym z trzech wiceprzewodniczących AWS został Adam Słomka z KPN -OP. W efekcie takiej decyzji lider PC zrezygnował także z członkostwa w Zespole Koordynacyjnym i wycofał się z działalności w AWS. Dopiero w lipcu 1997 roku nowym przedstawicielem PC w tym podmiocie został Krzysztof Tchórzewski.”

Cyt. za Adam Chmielecki – „Porozumienie Centrum. Studium działalności partii i środowiska politycznego”. Instytut Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Paderewskiego, Wydawnictwo Neriton. Warszawa 2023

Z naszej perspektywy ta sytuacja wyglądała, delikatnie to ujmując, nieco inaczej. Nie brałem udziału w tej rozgrywce, choć pozostając w Waszyngtonie, byłem z kolegami w stałym kontakcie. Jednym z głównych rozgrywających w tej historii był Andrzej Anusz. Jarosław Kaczyński dążył bardzo usilnie i konsekwentnie do stworzenia sytuacji w której Marian Krzaklewski ufając doświadczeniu i taktycznej sprawności Kaczyńskiego, da mu swoiste „carte blanche” w budowaniu struktur i bieżącym organizowaniu się AWS do kam-

panii wyborczej. Krzaklewski z początku brał działania Kaczyńskiego, stale poszerzające bazę PC wewnątrz AWS, za dobrą monetę. Jednak liderzy związkowi (Tomaszewski, Rybicki, Janiak), przedstawiciele ZCHN (Marian Piłka), KPN-OP (Słomka, Janiszewski), ZP (Anusz i Barczyk) a także reprezentanci pozostałych mniejszych środowisk centroprawicowych zorientowali się, że za chwilę może dojść do sytuacji w której, Kaczyński jako wiceprzewodniczący AWS uzyska pozycję faktycznie zarządzającego całością „sekretarza generalnego”. Realne było to, że Kaczyński doprowadzi do całkowitej marginalizacji większości środowisk centroprawicowych oraz sprowadzi kierownictwo „Solidarności” do roli chodzących w „złoty kapeluszach” i stanowiących jedynie dekorację całości – statystów. Andrzej zaangażował się w budowanie porozumienia, które stawiało sobie za cel utrzymanie wewnętrznej równowagi i proporcjonalnego wpływu wszystkich „kontrahentów” na funkcjonowanie struktur i kształt przyszłych list wyborczych AWS do Parlamentu. Rzeczywiście powstał nieformalny sojusz części działaczy związkowych i przedstawicieli partii prawicowych wewnątrz AWS, który wykazał Marianowi Krzaklewskiemu jak realnie wygląda sytuacja i to że z „ulubionych” parytetów Przewodniczącego Akcji wynika jasno, że Kaczyński nie może być wiceprzewodniczącym odpowiedzialnym za sprawy organizacyjne i wyborcze AWS. Krzaklewski to przyjął, natomiast Kaczyński, do wcześniej popełnionych błędów (chciał za dużo i za szybko) dodał kolejny – unosząc się ambicją zrezygnował z udziału w AWS. Była to sytuacja kuriozalna, gdyż PC w koalicji pozostało, później dobrze w niej współpracując, a Kaczyński pozostał poza, w końcu kandydując do sejmu z listy ROP, o mały włos nie wypadł z polityki, powiedzmy, że dzięki łutowi szczęścia i ...pomocnej dłoni J. Olszewskiego, uzyskał mandat w sejmie III kadencji...

Ja musiałem się niestety przyglądać tej rozgrywce z oddali...Pod koniec letniego semestru na Georgetown, w maju 96-go roku, stanąłem przed trudnym wyborem – czy pozostać w Waszyngtonie i kontynuować moje stypendium, które miało trwać jeszcze pół roku z perspektywą przedłużenia na rok kolejny ...czy wracać i włączyć się w trwającą już w pełni kampanię wyborczą AWS... Choć niektóre ważne i życzliwe mi osoby uważały, że robię błąd, zdecydowałem jednak przerwać mój pobyt w Stanach i zakończyć stypendium. Uważałem jednak, że to co dzieje się teraz w Polsce jest najważniejsze, że przed nami

nowy etap walki – wybory w których mamy szansę odwrócić dotychczasową złą passę, wygrać wybory i realnie wpłynąć na, lepszy niż dotąd, kierunek rozwoju kraju. Wierzyłem, że nasz program, zarysowany już bardzo konkretnie w wyborach prezydenckich 1995 r. stanowiący dla nas nasz „kontrakt z Polską”, praktycznie w całości inkorporowany do programu AWS, zostanie zrealizowany i skutecznie pchniemy nasz kraj ku NATO, UE i ku realizacji polityki pełnej suwerenności. W połowie czerwca 97 roku wróciłem do Warszawy i od razu wpadłem w wir ...kolejnej kampanii wyborczej.

O wyborach i moich działaniach w III kadencji Sejmu w ramach AWS, opowiem w kolejnej części wspomnień.



KULTURA

PRZYSZŁOŚĆ

*Zbyszkowi Rutkowskiemu, kumplowi z SW
na 58. urodziny*

1.

Nie struchleją drzewa
ład nie zniknie pod ciężarem przewin,
nie spadnie księżyc, zerwą się mosty,
hukną wściekle gromy.
Najwyżej zapachnie olejek różany
albo jaśmin i usłyszę rozmowy tajemne
jerzyków,
które są nitkami srebrnymi,
rozpiętymi nad łoskotem dnia,
energiją i mknącym światłem.

2.

Nic takiego się nie stanie,
gdy padnę na chodnik w dzień słoneczny,
przybrany flagami dawnej chwały,
tak samotnym jak stara matka,
co kolejno traciła dzieci.
A nad wszystkim zawiśnie oko mgły,

gęstej niczym koraliki na dłoni Przybysza,
co chciał wytłumaczyć,
czym jest dach świata
i ziemską kołyska.

3.

A może padnę trafiony zwykłą kulą,
w drodze do schronu w strzelistej wieży,
w której mają kryjówkę minione epoki
i błyszcząca łuskami wielka ryba,
co wypłynęła ze środka
przeźroczystej kuli?
Padnę i odfrunę
jak puch kasztanowca
albo strudzony zimorodek.
I nic już nie będzie trudne
ani bolało –
może tylko odprysk dnia słonecznego
i widok radosnych oczu pieska Gajuska,
co przybiegł zziębnięty po pościgu
za jaskrawym motylem.

4.

Wiem, co zrobiłem dobrego,
kiedy zgrzeszyłem, i Ty wiesz, Panie.
Tylko jedno będzie gnębić;
myśl, co przypęłza rano niby robak
do zatrutego drzewa, jak cierń
w stopie, kłamstwo ukochanej kobiety,
co wżera się niby kleszcz
w buzującą głowę:
Dokąd idziesz Polsko;
znowu w wiekową niewolę?

Znów Maryja będzie obmywać rany
po zdradzie i głupocie?

maj 2024

CZAS DRAPIEŻNIKÓW

*Markowi Koźbiałowi,
z podziękowaniem za rozmowy i pomoc*

1.
Nim planeta obudzi się charkotem płuc,
jazgotem karettek i alarmem syren,
podstępnej śmierci z wysokiego nieba –
ciała nikłe, pokurczone z bólu,
jak po operacji serca,
przebitego gwoździem –
nasłuchują echa swoich próśb.

2.
Zawiasy kolan oliwią stopy,
serce popędza zaspane aorty,
neurony łakome usta
do wyrzucania słów wzniosłych
i kłamstw podłych,
palce zaś giętkie,
niby szczurze łapy,
trenują chwyt ostateczny
na odurzonych ludziach.
Drapieżniki zbierają się do walki
O blichtr i złote trony.

3.

Gaz na ulicach, gaz,
łomoczą na alarm wiekowe dzwony,
wicher targa wszystkim,
co jeszcze stoi w pionie –
trwa w prawdzie,
nie ma ust niemych.
A łzy urodą świata oniemiały,
czekają na słowa archanioła
jak na deszcz o wiosennej porze:
Pan życie daje, ciało na nic się nie przyda.

4.

Niech światło niewidzialnego oka
gwiazdę rozpali –
ten blask prawdy zdradzonej,
obudzi pęknięte słońce.
Niech załopocze lot dumnych ptaków,
tchnie męstwo w ludziach
marnej wiary.

5.

To, co dobre, gubi się w przeszłości,
jak w górskiej śnieżycy,
mgłach z obrazów Chełmońskiego.
Może pamięć zabić trzeba?

marzec – maj 2024

CZŁOWIEKA BUDZĄ RANY

*Ładkowi Lipkowskiemu,
bardzo dobremu człowiekowi*

Wieczór owija się szpitalnym kaftanem,
otula mrok troskliwie,
jak dziecko sreberkiem cukierki
na świąteczną choinkę,
rozgarnia przestrzeń żeglowaniem ptaków,
ich krzykiem o wiatr i słońce.

Człowiek bez snu wariuje,
kipi mu w głowie jak zioła w rondelku
albo chemia w żyłach.
W taki wieczór klucze gardzą przemocą,
otwierają zatęchłe kazamaty
i więzienne bramy.
Kosmos zastyga, bełkocze,
silnikami rakiet i samolotów,
miliardami rozmów nijakich
o sensie istnienia i codziennym życiu.

Człowieka budzą rany,
te dawne i ledwo przysypane czasem,
podobne do pism urzędowych
i zaległych rachunków –
słów, co się nie goją,
jak rany na ciele stygmatyka,
tak groźnych niczym te pisane na ścianie.

Tego dnia, o świcie,
w kolorze rychłego odejścia,

między tobą i światem,
nie ma żadnej mgły,
żadnych rolet,
i rodzą się trywialne potrzeby:
chleb, miód, kawa, truskawki,
życie domaga się porządku.

I w tym dniu,
Nieważne czy pełnym zgniłych liści,
cmentarnych konduktów, huku,
dzwonów, porannej trwogi,
czy też we władzy złotników nieba,
jest się tylko odrobinę wariatem.

maj 2024

WPROWADZENIE DO KONSPEKTU KSIĄŻKI ROBERTA BOMBAŁY

Prywatna sala ćwiczeń na ścianach kilka lusterek, na jednej ze ścian – dłuższej, przeciwległej do okien – wiszą, przytwierdzone specjalnymi uchwytami, narzędzia do walki, do ćwiczeń, kije, kije zakończone ostrzami, szpady, szable itp.... Przy ścianach stoją gabloty w nich różne rodzaje antycznej broni białej i palnej. Podłoga wyłożona granatowym materiałem, lekko podniszczona od ciągłych ćwiczeń.

Dwaj mężczyźni walczą. Efektowne kopnięcia z obrotu i półobrotu, na wprost, ciosy zadawane pięściami, uniki, ale i trafienia. Ubrani w jednoczęściowe kostiumy. Nogawki ściśle przylegające do nóg, kończą się tuż przed kolanem, część górna na ramiączkach (strój podobny do ubioru zapaśników) na nogach buty. Ćwiczą „savate”.

„Savate” albo inaczej zwany boks francuski. Francuska sztuka walki. W Polsce w 1917 roku wydano podręcznik „Savate gimnastyka policyjna”, a w 1927 r. podręcznik o „Savate” rekomendowany dla wojsk lądowych.

Niższy z mężczyzn – ok. 175 cm wzrostu – (Ksawery Żółtowski) wiek 35 lat. Gdyby nie Konstytucja 1921 roku, nosiłby tytuł hrabiego, on sam nie używa tego tytułu w żadnej sytuacji. Nieliczni zwracają się do „panie hrabio”. Były oficer wojska polskiego. Jedynek, urodził się w bogatej rodzinie ziemiańskiej otoczony tradycjami niepodległościowymi. Jako młody człowiek – zaledwie 17 latek – brał udział w I wojnie światowej – uciekł do legionów. Po wojnie znalazł się w Wojennej Szkole Sztabu Generalnego (*po wojnie polsko-bolszewickiej w Wyższej Szkole Wojennej*), awansował do stopnia porucznika, trafił

do kontrwywiadu. W stopniu porucznika brał udział w wojnie 1920 roku. Po wojnie polsko-bolszewickiej, przez następnych 10 lat służył w kontrwywiadzie. W 1930 roku zmarli jego rodzice. W tym samym roku zdjął mundur i oficjalnie odszedł z armii w stopniu kapitana. Sprzedał rodzinny majątek za pokaźną sumę, która pozwoliłaby mu bez jakichkolwiek wyrzeczeń dożyć starości. Przeniósł się do Warszawy. Kupił duże mieszkanie w śródmieściu, np. w „Kamienicy Mikulskiego” róg Wareckiej i Nowego Świata, w tej samej kamienicy kupił piwnicę. Od tego czasu oficjalnie jest prywatnym detektywem, który starannie wybiera swoje zadania. Nie interesują go drobne sprawy, raczej te trudniejsze wymagające większego zaangażowania. Współpracuje z nim grupa złożona z 4 osób. Płaci im za każdą sprawę, a ponadto dostają coś w rodzaju pensji, żołdu każdego miesiąca.

Wyższy mężczyzna – ok. 185 cm wzrostu – (Hieronim Borczyk) wiek 38 lat. Jest prawą ręką Ksawerego Żółtowskiego. Pełni też rolę lokaja, kamerdynera, kucharza. Mieszka w tym samym mieszkaniu. Są przyjaciółmi, jeśli można mówić o przyjaźni w przypadku osób różniących się pochodzeniem. Znają się od prawie 25 lat. Był synem bogatego chłopca mieszkającego w okolicach majątku ziemskiego rodziców głównego bohatera. Jego matka zmarła przy porodzie. Gdy miał 12 lat, jego ojciec ponownie się ożenił i oddał syna na parobka do wspomnianego majątku. Tam poznał młodego – kilkuletniego wówczas – „panicza”. Nie musiał wykonywać żadnych gospodarskich prac, jego jedynym zadaniem była opieka nad ich – młodszym od niego – synem. Spędzali czas razem. Razem uczyli się jazdy konnej, fechtunku, strzelania, walki wręcz. Dzięki temu nabył umiejętności, które wykorzystuje od lat. Razem uciekli do legionów, Hieronim został ordynansem „panicza” w szkole oficerskiej. Podczas wojny 1920 r. nie odstępował go na krok. Nawet najtrudniejsze zadania wykonywali razem. Miał stopień „starszego legionisty” – starszego szeregowego.

Kończy się trening. Ksawery zwraca uwagę Hieronimowi, że musi nadal popracować nad lewą ręką. Blok wychodzi mu zbyt słaby. Bierze ręcznik wyciera pot. Mówi do Hieronima, że dzisiaj ma siedzieć w domu i czekać na telefon, aby w odpowiednim momencie wezwać resztę towarzystwa. Zapowiada, że następnym razem poćwiczą ze sprzętem. Wychodzi, aby się umyć po treningu.

Ksawery ubiera się. Mówi do Hieronima, sprzątającego rozrzucone po pokoju ubrania, aby przywołał taksówkę. Po sprawdzeniu przed lustrem równości krawata sięgnął po opartą o krzesło laskę. Był to dosyć długi drewniany kij pokryty emalią, przez co jego ciężar był większy niż klasycznych lasek, z dziwną rączką – uchwytem w kolorze srebrnym. Po naciśnięciu ukrytego w rączce spustu, z końca laski wyskakiwało ostrze. Sprawdził czy urządzenie uruchamiające ostrze działa. Schował je – kręcąc rączką laski w kierunku przeciwnym do wskazówek zegara. Jeszcze raz przypomniał Hieronimowi o telefonii i wyszedł. Na dole zamiatający dozorca – Wincenty – ukłonił się i zjął czapkę. Taksówka czekała.

„Taksówki były malowane w ten sposób, że górna część karoserii była czarna, dolna popielata. Po środku znajdował się pasek z białych i czerwonych prostokątów. W latach trzydziestych do taksówek wmontowano radioodbiorniki, mające zachęcać do korzystania z nich.”



taksówka lata dwudzieste

Był to Ford przerobiony z sanitarnego furgonu, co świadczyło, że kiedyś mógł należeć do „korporacji” generała Włodzimierza Zagórskiego. Taksówkarz przywitał gościa, opuścił chorągiewkę i zapytał dokąd jechać. Ksawery kazał zawieźć się na róg Chłodnej i Towarowej. Taksówkarz odwrócił się a na jego twarzy malowało się zdziwienie. Ksawery powtórzył dokąd chce jechać. Samochód ruszył był ładny, słoneczny dzień, kwiecień 1934 roku Warszawa, ok. południa.

„W drugiej i trzeciej dekadzie XX wieku taksówki miały taksometry z dzwonkiem, które trzeba było przelącać ręcznie. Taksówkarz włączał

zegar po rozpoczęciu jazdy, a dzwonek zapobiegał zbyt częstemu przestawianiu taksometru bez wiedzy pasażera. Były także taksometry Kosmos z chorągiewką z napisem „wolny”. Opuszczenie chorągiewki powodowało włączenie taksometru i początek kursu.”

Auto wyjechało z Wareckiej, przejechało Plac Napoleona i potem Mazowiecką do Królewskiej i Grzybowskiej. Ulice Warszawy, którymi przejeżdżali tętniły różnorodnością i przekrojem ówczesnych mieszkańców stolicy. Przy Pałacu Saskim mijali spacerowiczów, im bliżej Grzybowskiej, tym więcej pojawiało się biedoty. Kilkadziesiąt metrów dalej i ulice zamieniły się w część żydowską. Ludzie w chałatach i jarmułkach, kaszkietach, marynarkach, przechodnie i handlujący, dyskutujący na ulicy i biegające dzieci. Kobiety z koszami w czepkach na głowie i bardziej zamożne w kapeluszach. Małe sklepiki z napisami polskimi i w języku jidysz. Dania koszerne, galanteria, magiel. Zbliżali się do największego – być może nawet w Europie a już z pewnością w tej części świata – targowiska. Słynnego Kercelaka.

Samochód zatrzymał się. Taksówkarz odwrócił się i podał cenę za kurs. 3 złote 50 groszy.

„W mniejszych taksówkach płacono się 70 groszy za pierwszy kilometr i 40 za dalsze. W większych odpowiednio złotówkę i 50 groszy.”

Ksawery zapłacił i wysiadł z auta. Stał na rogu, bliżej ulicy Towarowej. Z oddali słychać było nawoływania handlarzy z Kercelaka.

„Ludzie, ludzie cuda w tej budzie” przeplatały się z „Liście bobkowe, pachnące i zdrowe, pieprz ziołowy, cynamon, papryka – proszę brać bez ryzyka”

albo

„Daj pan na rączkie i zabaw się bączkiem”;

„bielizna, krawaty – pełna długość ręcznej roboty, wybrać przebrać panowie! Rano trzy złote, teraz tylko złoty!”

albo:

„lody cukiernicze, śmietankowe! Wyborowe! Palce lizać i próbować, kosztować – państwo! Na miejscu po dziesiątce! Taniocha!”; „Śmietanki, śmietanki, dla panienki Hanki, bo kto zakochany, żądny jest śmietanki!”

płyn przeciw karaluchom o nazwie „pinezyn”

„Proszę wysłuchać! Kupno nie obowiązuje! Chodzi tylko o lekrame. Pinezyn – jedyny w całej Jewropie środek na karaluchi, prusaki, mole i muchi. Kto ma karaluchi niech ino wieczór, a nigdy w dzień rozpyli pinezyn koło danej dziurki, a karaluch gdy wyjdzie zaraz ginie omentalnie od danego zapachu. Bo karaluchi proszę państwa, to najmądrzejsze zwierzęta na świecie. Niech państwo się dziwują – wyciągam karalucha ze stoja, kładę do szklanki, bierę rozpylacz, wsadzam do płynu i dmucham...a karaluch, jak państwo widzicie, ma lekką śmierć! Na pluskwy znowuz inaczej. Dmuchać na nich niemożebno, ba są letkie jak motylki i wiatr ich wniesie do mięszkania. Trzeba tylko nadmuchać, gdzie siedzą, a giną omentalnie! A muchi, to zaraza, proszę państwa, roznoszą wszystkie zarazy. Gdzie ino siędą tam choroba jest, albo być może. Wystarczy tylko rozpylić pinezyn w powietrzu a wszystkie giną! Kupno nie obowiązuje! Chodzi tylko o lekrame! A toby się z państwa zainteresował, to duża flaszka kosztuje 1 złoty, mniejsza tylko 50 groszy, do tego rozpylacz 20 groszy.

Z naprzeciwnika ruszył do niego młody, może dwudziestoletni mężczyzna. Ubrany w wełniane spodnie w kratkę, marynarkę w tzw. pipetkę, chustkę na szyi i z kaszkietem na głowie.

Pan hrabia – zapytał. Ksawery kazał mu prowadzić. Szli szybkim krokiem. Młodzieniec, co pewien czas, mijając większą grupę handlarzy i kupujących, zdążających na bazar wołał.

Z drogi, gość do Taty Tasiemki. Dawało to poczucie bezpieczeństwa Ksaweremu i jego przewodnikowi.

Tata Tasiemka, czyli Łukasz Siemiątkowski (1876–1944), swój pseudonim nabył jeszcze za młodzieńczych czasów pracując w przemyśle pasmanteryjnym. Działał w bojówkach PPS. Polski Al. Capone, żył ze ściągania haraczy na Kercelaku. Sam Siemiątkowski według tego co mówili m.in. jego ludzie, nie zajmował się

osobiście ściąganiem haraczy, jednak według zeznań jego ofiar, zdarzało się, że jednak robił to. Jako były działacz PPS-u mógł liczyć na poparcie ze strony osób wysoko postawionych. Sam Składkowski miał powiedzieć o nim, gdy toczyło się śledztwo w jego sprawie, że zapewnia spokój na Kercelaku (sic!). Niektórzy twierdzą, że Tata Tasiemka utrzymywał kontakty z naszym kontrwywiadem i stąd pojawiają się również insynuacje jakoby miał mieć coś wspólnego ze zniknięciem gen. Zagórskiego. Poczynania gangu na Kercelaku były tajemnicą poliszynela. Prasa wielokrotnie wspominała o kercelakowej grandzie. Wkrótce społeczność handlarzy postanowiła przedsięwziąć pewne środki. Za pośrednictwem Związku Bezpartyjnych Żydów złożono skargę, która zaskutkowała wszczęciem śledztwa. Już w 1932 r. cała ferajna z Tatą na czele została aresztowana. Tasiemka jednak już po kilku dniach wyszedł za kaucją. Proces, który toczył się pod znakiem mataczenia i zastraszenia świadków zakończył się wyrokami dla całego gangu. Bandzie wymierzono od 1 roku do 5 lat więzienia. Siemiątkowski został skazany na 3, zaś jego totumfacki na 6 lat. Po rozpoznaniu apelacji, karę Tasiemki zmniejszono do lat dwóch. Jak się okazało i ten wyrok był dla Pana na Kercelaku za wysoki. Siemiątkowski bowiem został w nadzwyczajnym trybie ułaskawiony przez Prezydenta Rzeczypospolitej.

Doszli do ulicy Wolskiej do drzwi gospody „Pod Kogutem” (lub kawiarnia „Aleksandrówka – do sprawdzenia). Młody mężczyzna otworzył Ksaweremu drzwi, ręką zaprosił go do wejścia. Sam został na zewnątrz. Ksawery przeszedł przez krótki przedsionek i znalazł się w dużej sali. Stały w niej stoły i ławy. Po prawej stronie był bufet. Za ladą stał mężczyzna w białej koszuli, a w pasie zawiązany miał fartuch. Wycierał jedną spośród stojących na blacie szklanek. Ksawery przystanął i spojrzał na niego. Mężczyzna uklonił się i jednocześnie płynnym ruchem głowy wskazał drugą salę, a właściwie niewielki, przestronny zasłonami pokój. Ksawery podszedł do zasłon, odsunął je laską. W środku stał stół, podobny do tych z większej sali i krzesła. Na jednym z nich siedział prawie 60 letni mężczyzna: łysy, z niewielkim wianuszkciem włosów wokół głowy, przy tuszy, wąsaty.



Tata Tasiemka

Robert Bombała

Fragment konspektu książki „Śmierć na ulicy Foksal”

Konspekt

Bohaterowie:

Ksawery Żółtowski

Hieronim Borczyk

Łukasz Siemiątkowski vel „Tata Tasiemka” (postać autentyczna)

Doktor Łokietek

..... i wiele innych postaci autentycznych i fikcyjnych.

Konspekt:

Warszawa, rok 1964/65, starszy człowiek, ok. 65-70 lat, ubrany bardzo dystyngowanie, ale surowo, w wyglądzie ma coś wojskowego, trzyma się wyprostowany, podpira się czarną/brązową laską zakończoną srebrną główką (*opisać ubiór mężczyzny*), na pierwszy rzut oka widać, że obcokrajowiec, bierze udział w wieczorze literackim lub odczycie-wykładzie na Uniwersytecie Warszawskim (*bądź innej Sali uczelnianej/wydawniczej w Warszawie*). AULA opis Sali wykładowej. Siedzi wśród słuchaczy, między nimi młodzi ludzie-studenci, przypatruje się młodym ludziom, (*krótki opis wyglądu studentów z lat 60-tych, kilka słów – rzeczowniki*) raczej nie jest zainteresowany wykładem-odczytem, sprawia wrażenie, jakby kogoś szukał, czegoś wypatrywał, co pewien czas jego wzrok spoczywa na dłużej na wybranej osobie. W końcu zatrzymuje się na dłużej na młodym człowieku ok. 22/23 letnim (*opis wyglądu młodzieńca*). Odczyt się kończy, słuchacze podnoszą się z miejsc. Wychodzą z gmachu UW. Starszy człowiek podąża za młodym mężczyzną. Najwyraźniej śledzi go.

Początek XX wieku (1904 rok), małe prowincjonalne miasteczko (Tomaszów Mazowiecki).

Podwórko, a w zasadzie „przechodniak” między niskimi, mieszkalnymi kamieniczkami. Po jednej stronie stoją niskie budynki parter i dwa piętra, po drugiej stronie „przechodniaka” ciągną się wzdłuż całego przejścia komórki-stajenki. Niskie, ciasne zamknięte na drewniane drzwi, zbite z desek. Niektóre mają haczyki, niektóre kłódki. W części z nich słychać gdakanie kur, kwakanie kaczek, beczenie kozy, na dachach klatki z gołębiami.

Dwie z takich komórek są lekko cofnięte, co tworzy niewielki placzyk w ciągu tych zbitych z desek „prostopadłościanów”. Między tymi komórkami grupa chłopców w wieku od 6 do 14 lat gra w „pikuta”. Spośród nich szczególnie wyróżnia się jeden kilkunastolatek. Wprawnie rzuca nożem w ziemię i trafia za każdym razem, a to z czapki-kaszkietu, to znowu z ręki, a następnie z łokcia. Gwar, hałas chłopcy śmiejąc się przedrzeźniają rzucającego. Oooo, Łokieć rzucił z łokcia, Łokieć rzucił z łokcia. Gwar nie milknie, tymczasem z okna na parterze (dolnej kondygnacji) wychyliła się kobieta w ciemnej chuście i zawołała: Judel, Judel – chłopak rzucający nożem nie przerwał gry i odkrzyknął – tak mame, zaraz mame. Kobieta głosem nie znoszącym sprzeciwu wołała

leć do pani Gaworkowej pożyczyc soli do jajek. (chyba Purim- marzec/ kwiecień, ciepło). A leć mi zaraz ???huncwocie???, a nie czas tracisz z tymi urwisami. Leć no.

Już mame, już lecę.

Chłopak kucnął i szybko zerwał się na nogi i podbiegł do okna, wziął metalową puszkę na sól i pobiegł do narożnego budynku. Nie zapukał tylko otworzył drzwi i wszedł do sieni. Sień prowadziła do kuchni. Tam przy stole siedziało trzech mężczyzn. Przy kuchni, opalanej drewnem stała kobieta. Ubrana była w fartuch, przez niego przewieszona była ścierka. Zobaczyła chłopca i powiedziała – o nasz mały Judel przyszedł.

Ja po sól. Mame mnie przysłała.

W tym momencie mężczyźni zamilkli. Jeden z nich, wyglądał na najstarszego powiedział do mężczyzn – spokojnie, to nasz mały rewolucjonista. Judel, chodź no tu do nas. Chłopak podszedł do stołu. Mężczyzna kontynuował.

Mały, dzisiaj będę miał dla ciebie zadanie.

Ale ja dzisiaj, bo święto. Mame nie pozwoli. Dzisiaj.

Ty, taki rewolucjonista i nie dasz rady. Rewolucja wymaga poświęceń. Towarzysze przyjechali aż z Warszawy, a ty nie możesz.

Chłopakowi błysnęły oczy.

No, może później. Kiedy mame i tate pójdą do siebie, to oknem, przyjdę.

No widzisz Judel. Wiedziałem, że na ciebie można liczyć. Widzicie towarzysze, my tutaj mamy takich rewolucjonistów, że na całym świecie nie najdzie się podobnych.

Mężczyźni uśmiechnęli się do chłopca, a jeden z nich zapytał.

A jak się nazywasz chłopcze.

Ja, głos uwiądnął chłopcu w gardle. Judel, Judel Łokieć.

Nie no, taki dobry towarzysz to musi się inaczej nazywać. Nie możesz być Judel. Będziesz od dzisiaj.

Nastąpiła krótka chwila ciszy.

Będziesz Józef. Jak nasz słynny towarzysz Ziuk. Będziesz Józek, a dlatego, że jeszcze jesteś niewysoki i nazywasz się Łokieć, to nazwiemy cię Łokietek. Jak po naszym dzielnym królu, co krzyżaków rozgromił. Znasz Judel historię Łokietka, znaczy Józek słyszałeś o królu Łokietku.

Tak proszę pana.

To widzisz, to był dzielny król, chociaż niski. Prawie jak ty, chociaż pewnie ty jeszcze urośniesz. A dzisiaj mały Józku, trzeba roznieść paczki. To jak, zaniesiesz ?

Zaniosę proszę pana, tylko jak tate i mamę pójdą do siebie, to ja przez okno i przyjdę

Dobrze Judel, znaczy Józiu. Towarzyszu Łokietku. Przyjdź na koniec dnia. Mężczyzna uśmiechnął się. Kobieta podała chłopcu pojemnik z solą.

W tym samym czasie. Majątek ziemski, gdzieś na Podolu. Dom-dwór. Na dworze, na tarasie siedzi mężczyzna i kobieta. Mężczyzna w średnim wieku ok. 45 lat czyta gazetę, kobieta, młodsza od niego o co najmniej 15 lat czyta książkę. Na stole stoi zastawa do kawy, obok nich bawi się mały, kilkuletni chłopczyk. Siedzi na drewnianym koniku, buja się. Na taras wchodzi służący-kamerydner.

O co chodzi mój drogi Anatolu – zapytał mężczyzna.

Przepraszam Państwa, ale przyszedł chłop, Antoni Borczyk i prosi o posłuchanie.

Mężczyzna zaczyna się zastanawiać.

Borczyk, Borczyk?. Czy to nie ten Mario, któremu ponad rok temu zmarła żona.

Chyba ten – odrzekła kobieta.

Poproś go drogi Anatolu. Jestem ciekaw czego ten biedak chce.

Za pozwoleniem szanownych Państwa. On przyszedł z synem, a po śmierci żony znalazł sobie inną i teraz mieszkają razem.

Mężczyzna spojrział na służącego karcąco i powiedział.

To nie ma znaczenia Anatolu. Wprowadź go, chętnie go wysłuchamy.

Służący odwrócił się i wszedł do domu. Po chwili wrócił, a za nim wszedł chłop. Miał ponad 30 lat, a ubrany był odświętnie. Trzymał za rękę chłopca, dziewciolatka, chociaż wyrosniętego jak na swój wiek. Chłop wchodząc zdjął czapkę.

Z czym przychodzisz dobry człowieku – zapytał mężczyzna i odłożył gazetę.

Ja Jaśnie Panie po prośbie.

No, słucham.

To jest mój syn – Hieronim. Jak zmarła jego matka, to tylko on mi został. Teraz moja nowa Pani nie ma dla niego czasu i ... dopraszam się łaski Jaśnie Państwa, żeby go na służbę przyjąć do dworu. On dobry jest, robotny. I w polu będzie pracował, i w zagrodzie. A i w domu pomoże jak trzeba.

To czemu go nie zatrzymasz w domu – zapytała kobieta.

A bo jaśnie Pani ... moja Pani nie chce, żeby się jej po domu dziecko... , obce i ten ...bo ona się spodziewa naszego i

Kobieta westchnęła – biedactwo. Rozmawiając z przybyłym do nich niespodziewanym gościem nie zauważyli, że ich syn przestał bujać się na drewnianym koniku. Zszedł z niego i nagle podszedł do chłopca, którego chłop trzymał za rękę.

Chodź – powiedział. Będziesz się ze mną bawił. Nie bój się, będzie ci u nas dobrze. Chodź.

Chłopiec puścił rękę ojca, wziął dłoń pięciolatka i razem odeszli do ogrodu, który był tuż obok tarasu.

No cóż mój drogi Panie Borczyk. Zgoda, niech wasz syn zostanie u nas – zawyrokował mężczyzna.

Dziękuję Jaśnie Panie. Dziękuję za wielką łaskę. Dziękuję za litość.

Chłop pośpiesznie założył czapkę i wycofał się do domu. Zrobił to tak szybko, jakby się bał, że Państwo zmienią zdanie. Kobieta z mężczyzną popatrzyli na siebie, a potem na dwóch małych chłopców, którzy biegali po ogrodzie, goniąc motyle.

W tym samym czasie w Warszawie ulice Woli (Dzielna, Okopowa).

Niedziela, około południa. W bramie jednej z ulic stoi dwóch mężczyzn. Obaj mają po ok. 20-24 lat, są w płaszczach i chociaż jak na marzec/kwiecień – jest ciepło – może to wzbudzać zainteresowanie, to jednak nikt nie zwraca na to uwagi. Jeden z mężczyzn wyciąga papierosa, nachyla się do drugiego, ten trzyma w rękach zapałki, przypala papierosa sobie i koledze. Stoją w milczeniu. Ręka jednego z nich włożona jest do kieszeni. Wyraźnie na coś czekają. Patrzą wzdłuż ulicy, jakby za chwilę miał się ktoś na niej pojawić.

Ulicą idą przechodnie, idą w stronę pobliskiego kościoła. Kobiety, mężczyźni i dzieci ubrani odświętnie. Wtem jeden z nich skinął głową w kierunku ulicy i powiedział – idzie. Ulicą szedł mężczyzna w średnim wieku, również w płaszczu, na głowie miał kapelusz, pod rękę trzymał kobietę. Obaj mężczyźni rzucili papierosy i postąpili krok do przodu w kierunku nadchodzącej pary. Dzieliło ich od niej zaledwie kilkanaście metrów. Mężczyźni podeszli bliżej ręce trzymając w kieszeniach. W pewnym momencie stanęli na wprost idących, zastępując im drogę. Wyjęli z kieszeni ręce, w dłoniach trzymali rewolwery. Wyższy z nich powiedział przez zaciśnięte zęby. – Za zdradę psi synu. Wymierzył rewolwer w mężczyznę i pociągnął za spust. Pistolet nie wystrzelił. Trwało to zaledwie kilka sekund, ale to wystarczyło, aby mężczyzna puścił rękę kobiety, odwrócił się i zaczął uciekać. – Łukasz strzelaj – zawołał pechowy zamachowiec – ??? „bronek” ??? mi się zaciął (w razie nie potwierdzenia zastąpić „kopyto” mi się zacięło). Drugi z mężczyzn wymierzył broń w uciekającego i strzelił. Mężczyzna upadł. Kobieta zaczęła krzyczeć, wołała pomocy. Ludzie idący do kościoła na „sumę” zaczęli przystawać, niektórzy – myśląc, że to napad bandycki zaczęli wołać żandarmów. Zamachowcy widząc to zamieszanie nie sprawdzili czy leżący mężczyzna jest martwy tylko uciekli w stronę Wisły.

Mija miesiąc.

Kolejny wykład-odczyt. Sala wypełniona ludźmi, czekają na wystąpienie Słonimskiego. Starszy człowiek, stoi przed salą przy drzwiach. Czekają. Uważnie obserwuje wchodzących. Dostrzega młodego człowieka, któremu przyglądał się miesiąc wcześniej podczas poprzedniego wykładu. Młodzieniec spojrzął na niego bez jakichkolwiek oznak zainteresowania tak, jakby nie widział go w ogóle i wszedł do środka. Po chwili wchodzi mężczyzna. Młodzieniec siada na krześle w jednym z ostatnich rzędów, mężczyzna zajmuje miejsce obok niego. Wzdłuż rzędów idzie A. Słonimski, dochodzi do podestu, zatrzymuje się i zaczyna mówić. Młodzieniec słucha uważnie, starszy mężczyzna nie zwraca uwagi na występującego. Nawet nie słucha jego słów. W pewnym momencie, po pięciu może dziesięciu minutach, mężczyzna wciąż patrząc przed siebie mówi:

„W szkole z ramy portretu, oczy łagodne i czyste

Patrzą na młodość twoją. Oddać jej nie chcą zniszczeniu
Wieków dawnych nie żałuj, lepszych masz dziś gospodarzy!”

Antoni Słonimski z wiersza *Portret prezydenta*; hołd HYPERLINK
„http://pl.wikiquote.org/wiki/Boles%C5%82aw_Bierut” \o „Bolesław
Bierut” Bolesławowi Bierutowi.

– pisał kiedyś o Bierucie, a pomyśleć, że czterdzieści lat temu postrzelił
Szczukę”.

Głos mężczyzny był dźwięczny, miejscami chropowaty, jakby cały czas prze-
chodził mutację.

Młody człowiek, odwrócił głowę w stronę mężczyzny i zapytał – kto ?.

Mężczyzna odpowiedział nie patrząc na młodzieńca „ON” i kiwnął głową
wskazując na Słonimskiego. „Całą wojnę przesiedział na zachodzie, dlatego
przeżył. Jako Żyd, raczej miałby z tym problem w Polsce. Proszę mi wierzyć,
wiem coś o tym.”

Młodzieniec spojrział na mężczyznę jednocześnie z zainteresowaniem i pew-
ną dozą niechęci, i odparł. „Pan nie lubi Żydów ?” Ten, nadal patrząc na wprost
odpowiedział.

„Oprócz wstrętu budzi jeszcze we mnie gniew, fałszywy i nikczemny
stosunek Żydów do zagadnień narodowych. Naród ten, narzekający na
szowinizm innych ludów, jest sam najbardziej szowinistycznym naro-
dem świata. Naród, który krzyczy o nienawiści, jaką budzi, sam potrafi
najsilniej nienawidzić.

Antoni Słonimski „Wiadomości Literackie” nr 35 z 31 sierpnia 1924
r.

„Nie, młody przyjacielu, pozwolisz, że z racji różnicy wieku będę się tak do
ciebie zwracał, sam jestem Żydem, a te słowa, to nie są moje słowa, to także
powiedział ON. Tyle tylko, że od tego czasu również minęło ponad 40 lat.”

Zdawało się, że młodzieniec przestał słuchać Słonimskiego, a patrzył już
tylko na mężczyznę. Teraz zauważył na twarzy mężczyzny bliznę, która wcze-
śniej wydawała się zmarszczką, w ogóle cała twarz pokryta była zmarszczkami,

mężczyzna miał więcej lat niż wydawałoby się na początku. Oczy już lekko przemglone, bez konkretnego koloru, jednakże nadal coś w nich było, coś co świadczyło o bogatym doświadczeniu życiowym „starszego pana”, bo tak młodzieniec pomyślał o mężczyźnie. Właśnie w tym momencie mężczyzna odwrócił do niego głowę i powiedział przepraszam nie przedstawiłem się nazywam się Józef Coude .

Jakub, Jakub Zieleński – powiedział młody człowiek. Bardzo zdziwiony szybkim tempem zawarcia nowej znajomości. „Kut”, to chyba nie polskie nazwisko – dodał. Mężczyzna wciąż patrzył na chłopaka i milczał. W oczach pojawił się uśmiech. „Coude” – mężczyzna wyraźnie zaakcentował francuskie słowo, szwajcarskie. Jestem szwajcarem.

Jakiś czas potem.

Kobieta, ta sama, która siedziała na tarasie we dworze, matka Ksawerego wychodzi z domu na taras i woła.

- Ksawery, Hieronim Pani Laura czeka.

- Mamo, jeszcze trochę – odpowiedział młodszy z chłopców, Ksawery. – Jeszcze pięć minut.

Chłopcy bawią się w znanym już ogrodzie, trzymając kije udają walkę mieczami. Na głowach mają kartonowe hełmy.

Już proszę, prędko. Dokończycie swój bój później – me’s enfent. Pani Laura nie będzie na was czekać. Więcej szacunku dla starszych.

Chłopcy niechętnie przerywają zabawę. Odkładają swoją broń pod drzewo i biegną do domu.

Wbiegają do biblioteki. Przy stole czeka na nich trzydziestokilkuletnia guwernantka, Laura.

Witajcie chłopcy – powiedziała kobieta. – Dzień dobry Pani Lauro – powiedział Ksawery. Hieronim nie nawykły jeszcze do takich zachowań nie odzywał się. – Dzień dobry Hieronimie. Pani Maria mówiła mi, że mieszkasz teraz tutaj z Ksawerym.

Tak proszę pani – wyrzucił z siebie Ksawery. Teraz mieszkamy razem. Jak ze starszym bratem. I bawimy się w rycerzy. I uczymy się jeździć na koniach, i jak bracia.

Wiem Ksawery. A jeśli już mówisz o rycerzach, to dzisiaj opowiem wam pewną historię. Historię króla i rycerzy. Króla sprawiedliwego i walecznego, który rządził wiele, wiele lat temu. Bardzo daleko stąd. Król ten nazywał się Artur.

W tym samym czasie w Tomaszowie Mazowieckim.

Dobrze się Józiu spisałeś. Będzie z ciebie dobry bojownik. Pochwalił chłopca mężczyzna. Chłopiec siedział przy stole w domu u Gaworkowej i zajadał się posłodzoną prażuchą. Mężczyzna kontynuował. Musisz tylko się uczyć, bo bez nauki, nawet najlepszy rewolucjonista nie będzie dobrym bojownikiem. Musisz iść do szkoły.

Ale ja przecież chodzę do hederu. Nasz mełamed mówi, że mam dobrą głowę.

Nie mówię o hederze, tylko o zwykłej szkole. Musisz się uczyć historii, rachunków, no i chemii, bo chemia uczy jak robić coś bardzo przydatnego dla każdego rewolucjonisty, każdego bojowca. Uczy robić bomby. A chyba chciałbyś wypędzić stąd zaborców, wygnać wrogów, uwolnić Polskę.

Chciałbym Panie Gaworek. Ale do szkoły, to mnie tate nie da, bo pieniądze, a on biedny sukiennik, a i za „Talmud Torę” musi płacić.

Ja wiem, że wam się nie przelewa. Powiedz braciom – Herszowi i Ickowi – żeby przyszli dzisiaj wieczorem. Coś uradzimy, taki bojownik jak ty musi się kształcić. Powiedz im, że będą dzisiaj towarzysze z Warszawy.

W tym samym czasie w Warszawie.

Manufaktura gumowa, produkująca wstążki i inne wyroby galanteryjne. Przy stołach siedzi grupa pracowników i skręcają tasiemki. Wśród nich widać dwóch z wcześniej poznanych zamachowców. Rozmawiają.

Przeżył, ten psi syn przeżył. Dostał tylko w nogę.

Następnym razem go dopadniemy. Tylko, żeby ci się rewolwer znowu nie zaciął.

Ba, ale teraz to on będzie już ostrożniejszy. To nie będzie takie łatwe. A co jeśli mu dadzą obstawę ?

To zabijemy i ich. A choćby bombą. Tak czy siak dostaniemy konfidenta.

W tym momencie do mężczyzn podchodzi majster i zniecierpliwiony mówi podniesionym głosem. – Siemiątkowski, co ty robisz. Jak skręcasz tę tasiemkę. Ty się nie nadajesz na wstążczarza. Ciebie wózek ciągnąć, worki nosić czy marchewką handlować, a nie tasiemki robić. Majster odchodzi, mrucząc wciąż pod nosem.

Już ja by mu pokazał te jego marchewkę.

Dajspokój, to dobryczłowiek. Musi tak, bo dzieciaków makupę do wyżywienia, a przecież krzywdy nam nie robi. A i rzeczywiście ty do tych wstążek serca nie masz. Ty bardziej do szpadryny i kopyta się nadajesz. Taka i z ciebie „tasiemka”.

– do 1918 r.

Towarzysz „Tasiemka”

Skromnie urządzony pokój, w izbie siedzi kilku mężczyzn. Ubrani jak robotnicy, jeden z nich mówi

Ktoś nas wyspał. Żandarmeria dobrze wiedziała, gdzie iść i kogo wyłapać. Jest tylko jedna sposobność, mamy gdzieś prowokatora. Trzeba go wytropić i usunąć. Macie coś towarzysze do powiedzenia?

Chwilę ciszy przerywa głos jednego z bojowców.

Mnie to wygląda na to, że to musi być „Sokół” ze stolarni, bo przecież jak wszystkich zgarnęli w stolarni to tylko jego wypuścili.

Ale może to taka prowokacja „ochrany” – odezwał się inny z mężczyzn. Siedzący w pokoju wyraźnie ożywili się, gwar narastał.

Jedyny, stojący mężczyzna, odezwał się podniesionym głosem. – Spokojniej towarzysze. Zgadzam się z towarzyszem Popielem. Zresztą są i inne powody, chociażby wcześniejsze – tajemnicze – aresztowania, gdzie to podejrzane indywidualum w osobie „Sokoła” się przewijało. A jemu nic się nie działo. Coś jest na rzeczy. Już wcześniej kazałem go śledzić, a wczoraj nabrałem pewności. Towarzysze ze śródmieścia potwierdzili, że „Sokół” odwiedza posterunek żandarmerii i że dobrze go tam znają.

Chwila ciszy. – To myślę towarzyszu „Symeonie”, że sprawa jest całkiem jasna. Kto zlikwiduje prowokatora? Towarzysz „Symeon” rozejrzał się po mężczyznach i powiedział. Najlepszy do tego zadania będzie towarzysz „Tasiemka”. Przekażcie mu, że rozkaz został wydany.

Warszawa, jesień. Ulica Leszno.

Na rogu ulicy Leszno i Okopowej stoi dwóch mężczyzn. Patrzą na ulicę Okopową. Palą papierosy. Wśród przechodniów dostrzegają dwóch rozmawiających mężczyzn jednym z nich jest „Sokół”. Obaj ubrani są jak robotnicy. Nagle przystają, rozmawiają jeszcze. Podają sobie ręce. Jeden z nich odchodzi, a drugi idzie dalej Okopową. Mężczyźni obserwujący tę scenę ruszają wolnym krokiem w stronę idącego. Kiedy już dochodzą do mężczyzny, w pobliżu jednej z bram, łapią go za ręce, w tym samym momencie od tyłu podchodzi do nich szybkim krokiem trzeci mężczyzna i popycha „Sokoła” do bramy. Jeden z mężczyzn wyciąga rewolwer.

– Zdychaj prowokatorze. Strzela do niego dwa razy. Wszyscy pośpiesznie wychodzą z bramy i odchodzą. Każdy w inną stronę.

Warszawa rok 1906

Ulicą udzie dwóch mężczyzn. Jeden młody w wieku ok. 16 lat, drugi starszy ok. 20 lat. – Widzisz drogi Józefie, po twoim przyjeździe do Warszawy, twojej edukacji w gimnazjum, nadszedł czas i na dalszą naukę i oczywiście na działanie. Wyjeżdżamy teraz z Barlickim do Szwajcarii i przydałby nam się ktoś taki jak ty. Chcemy, abyś z nami pojechał. Będziesz się dalej uczył, a i potrzebny nam będzie zaufanym człowiek do przewozu bibuły, dokumentów, pieniędzy do Polski.

Młodzieniec przez cały czas milczał. Mężczyzna kontynuował przemówienie.

I co ty na to. Teraz to musisz wiedzieć, że zacznie się prawdziwa robota rewolucyjna. Prawdziwie niebezpieczna. Nie tak jak do tej pory przenoszenie ulotek w sakwie z mieszkania do mieszkania.

Przez krótką chwilę obaj szli w ciszy. Szesnastolatek jednak już znał odpowiedź.

Jadę – rzucił szybko i znowu zamilkł.

To świetnie. Powiem Przygotuję wszystko do wyjazdu. W Szwajcarii zatrzymamy się w centrali PPS-u.

Kolejne wątki do 1918/1920 r.

Rok 1905 – 15 letni Łokietek wyjeżdża do Warszawy, poznaje Pragiera i Barlickiego, trafia do szkoły w Warszawie. Rok 1906 cała trójka wyjeżdża do Szwajcarii, tam Łokietek zostaje kurierem. Chodzi do gimnazjum, potem zaczyna studiować chemię u prof. Berthiera. Poznaje jego córkę, żeni się. I wojnę spędza w Szwajcarii, jako kurier podróżuje po Europie. Jeździ do USA, po pieniądze dla PPS. Zapisuje się do Związku Walki Czynnej, wstępuje do Związku Strzeleckiego. Po odzyskaniu niepodległości wraca do Polski. Pracuje w ministerstwie spraw zagranicznych. Sprowadza ze Szwajcarii żonę. Zostaje komendantem milicji ludowej PPS na okręg warszawski.

Jest rok 1915 może 1916 prawie dwudziestoletni Ksawery i dwudziestopięcioletni Hieronim uciekają do Legionów. Zaciągają się do konnego oddziału wywiadowczego, kolejnego po słynnej „siódemce” dowodzonego przez Jaworowskiego. Jako przednia straż ratują życie, młodemu chłopcu, którego miejscowy chłop zakatowałby na śmierć za kradzież jabłek z niewielkiego, przydomowego sadu. Chłopak ten zostaje z nimi w koszarach, a potem towarzyszy im już do końca.

Siemiątkowski staje się Tasiemką. Bierze udział w zamachach na konfidentów, żandarmów, funkcjonariuszy ochrony, potem Niemców. W 1906 r. bojowcy PPS w uszytych przez siebie mundurach rosyjskich żandarmów wykradają z Pawiaka 10 więźniów skazanych na karę śmierci,

„Tasiemka”. Przestaje być wstążczarzem. Zdobywa pieniądze zabierając je tym, których likwiduje. Wszystko w imię zwycięstwa i walki o niepodległość. Bo przecież okradanie konfidentów, kapusiów, donosicieli i okupanta dla wyższych celów, to nie grzech. Wybucho I wojna światowa, Siemiątkowski dostaje rozkaz (z polecenia „Jadwigi” żony Jaworowskiego pseud. Światopełk) dokonywania rozpoznania-wywiadu na rzecz Legionów w okolicach Warszawy: Czersk, Milanówek, Błonie. Werbuje do Legionów. Aresztowany kilkakrotnie, w 1918 roku organizuje i przeprowadza zamach na niemieckich policjantów

w Warszawie m.in. Prymusiewiczza – nieudany. Zostaje aresztowany, skazany na śmierć, siedzi w Cytadeli Warszawskiej, a po dwóch miesiącach trafia do twierdzy Modlin na wykonanie wyroku. Jest początek listopada 1918 r. Wg słów samego Siemiątkowskiego: Trafił do Modlina w środę, wyroki wykonywano w czwartki i soboty, spotyka tam oficera Legionów, mówi mu, że jutro idzie na rozstrzał. Następnego dnia zaczyna się rozbijanie Niemców. „+Miast pod kasztan+, poszedłem na wolność”. Jest 11 listopada 1918 r.

Zarówno Siemiątkowski jak i Łokietek są ochotnikami w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 r. w brygadach

Lata 1918–1931/32 do aresztowania.

- znaleźć sposób na sfingowaną śmierć Łokietka.

(? Rok 1921 data **zaprzysiężenia Narutowicza** ?), mieszkanie w warszawskiej kamienicy, w jednym z pokoiów (*kilka słów o umebłowaniu*) na stole zastawa do herbaty, jest kilka osób, 2 mężczyzn Adam Szczypiorski i Józef Łokietek (*dodać opis ubioru obydwu*) i kobieta (*żona Jaworowskiego jej ubiór*). Dzwoni telefon, odbiera Szczypiorski, dzwoni poseł PPS Rajmund Jaworowski. Do pokoju w wielkim podnieceniu wpada mężczyzna, dwudziestokilkuletni (*kilka o wyglądzie*). Już w drzwiach mówi podniesionym głosem. „Zatrzymują ich pod sejmem”. Łokietek przykłada palec do ust, co ma oznaczać „cisza,„. Szczypiorski odkłada słuchawkę i mówi o tym, co dzieje się pod sejmem. O zatrzymaniu posłów lewicy i mniejszości narodowych, o manifestacji, o tym, że Jaworowskiemu udało się uciec po tym, jak został zatrzymany. Łokietek pokazuje na młodego człowieka, ten zaczyna mówić, że zatrzymują posłów idących do sejmu. Łokietek mówi:

„Nasze informacje jednak okazały się prawdziwe. Ci narodowi wszarze zrobili manifestację i pewnie nie będą chcieli dopuścić Narutowicza, do zaprzysiężenia. Trzeba wysłać naszych chłopaków pod sejm.” A do młodego człowieka zwrócił się „Kogo zatrzymują? Opowiadaj, co się tam dzieje?” Oddech posłań-

ca przybyłego spod Sejmu stał się wolniejszy, oznaczało to, że dochodził do siebie, przez co przekaz, tego co widział stał się jaśniejszy. „Zatrzymują posłów, nie tylko naszych. Wszystkich, którzy głosowali za prezydentem. Nie dopuszczają ich pod Sejm.” Łokietek zgrzytnął zębami, jego policzki zaczęły pulsować. „Kto nimi przewodzi. Ktoś musi stać na czele?”

„Widziałem przemawiającego na balkonie Hallera” Zdenerwowanie Łokietka udzieliło się mężczyźnie. Powiedział zatem podniesionym głosem i znowu mniej składnie „Krzyczał, żeby nie dopuścić, że Polska zdradzona, że tylko dla Polaków i katolików, że naród musi się sprzeciwić i nie pozwolić na zdradę. Ciągłe krzyczał o zdradzie”.

W tym czasie drugi z mężczyzn nerwowo gryzł wąsy. Kiedy już mężczyzna zakończył swoją, raczej mało składną relację, Łokietek powiedział do niego. „Leć na Wolę, zwołaj chłopaków od Tasiemki, niech zbiorą się wszyscy tutaj. A i zawołaj Bronka”. Młody mężczyzna wychodzi, a Łokietek sięga po słuchawkę telefonu stojącego na stole.

(? Czy rozmowy były poprzez centrale, czy bezpośrednio ?) Wykręca w pośpiechu numer

i chwilę czeka na połączenie. Mówi do słuchawki. „Królowo – komunikacji międzyludzkiej – (łąčności), daj no mi 34.” Chwila ciszy i odzywa się ponownie. „Tadek, zbierz wszystkich swoich ludzi i natychmiast tutaj do mnie na Jerozolimskie. Wszyscy uzbrojeni w co tam mają. Te parszywe, endeckie świny zatrzymują naszych posłów.”

Po pół godzinie w Al. Jerozolimskich zebrał się tłum ludzi. Łokietek, stojący przy drzwiach wejściowych mówi do mężczyzn będących najbliżej. Wola i Żoliborz idziecie Frascatti weźcie kilkunastu ludzi ze Śródmieścia. Pozostali idą ze mną na Plac Trzech Krzyży.

Pod Sejmem

Kilkudziesięcioosobowa grupa mężczyzn idzie ulicą Frascatti (Wiejską) w Warszawie

w stronę Sejmu. Interwenują tam, gdzie natrafiają na przetrzymywanych przez manifestantów posłów w bramach. W tłumie zdążających pod Sejm jest „Tata Tasiemka” (*opis Tasiemki niewielkiego – średniego wzrostu mężczyzna czer-*

dziesięcioletni, łysina z okalającym głowę wianuszkciem krótko przyciętych włosów, wąsy lekko zawinięte na końcach, płaszcz z futrzanym kołnierzem rozpięty, pod płaszczem widać czarną marynarkę, także rozpiętą pod nią kamizelka zapięta na wszystkie guziki, biała koszula i pod szyją wzorzysta mucha).

Adam Szczypiorski – piłsudczyk do końca

11 grudnia 1922 r., w dniu, kiedy Gabriel Narutowicz ma być zaprzysiężony na prezydenta, Adam Szczypiorski, sekretarz Okręgowego Komitetu Robotniczego warszawskiego PPS-u, pełni dyżur w lokalu partii w Alejach Jerozolimskich. Odbiera telefon. Przewodniczący OKR i poseł PPS-u Rajmund Jaworowski informuje go, że zgromadzony na Wiejskiej tłum próbuje nie dopuścić prezydenta do gmachu Sejmu, że endeckie bojówki osaczyły i biją PPS-owskich posłów, że jemu udało się umknąć do apteki na pl. Trzech Krzyży, skąd dzwoni.

Szczypiorski obdzwania fabryki z apelem o przybycie zorganizowanych grup robotniczych i przede wszystkim wzywa PPS-owską „milicję porządkową”, na której czele stoi dawny bojowiec PPS-u Józef Łokietek. Pójdzie obok niego w pierwszym szeregu kilkusetosobowego robotniczego pochodu, który ma za zadanie oswobodzić posłów PPS-u i bezpiecznie doprowadzić ich do gmachu Sejmu. Co im się udaje. Dopiero w drodze powrotnej dochodzi do strzelaniny, w której zginie niosący sztandar PPS-u robotnik, a sam Łokietek zostanie ranny. W miasto pójdzie wiadomość, że ranny jest również Szczypiorski, ale wbrew temu, co na własne oczy widzieli partyjni koledzy, nie jest zalany krwią, tylko czerwonym atramentem z kałamarza wyrzuconego z okien Ministerstwa Komunikacji, który trafił go w głowę.

Wszechstronnie wykształcony, władający językami, doktoryzował się z historii angielskiego ruchu robotniczego w XIX wieku. Potrafił godzić pracę zawodową nauczyciela gimnazjum z działalnością polityczną i społeczną. Działał na rzecz powszechnego ubezpieczenia zdrowotnego (był jednym z organizatorów kas chorych) i stworzenia lepszych warunków życia dozorcóm oraz służbie

domowej (był w zarządzie stowarzyszenia budowy dla nich tanich domów). Z ramienia PPS-u zasiadał w radzie miejskiej, z listy krajowej PPS-u wszedł na krótko do Sejmu.

Gdy wkrótce po zamachu majowym PPS przeszedł do opozycji wobec rządów Piłsudskiego, w partii zaczęły się konflikty na tym tle. Grupa zwolenników Piłsudskiego z Rajmundem Jaworowskim na czele dokonała rozłamu i utworzyła nową partię o prosanacyjnym nastawieniu: PPS – dawna Frakcja Rewolucyjna. Adam Szczypiorski – jako jedyny ze Starszych Państwa – przystąpił do tych, jak ich lekceważąco nazywano – „fraków”.

Nie zdecydował się na to nawet Pajdak, który służył pod Piłsudskim w Legionach. Dla Cohna, który miał ciągotki „jednolitifrontowe” i aż do procesów moskiewskich uważał, że w walce z faszyzmem można współpracować nawet z komunistami, decyzja Szczypiorskiego była czymś w rodzaju zdrady. Panowie dopiero w KOR-ze znów zaczęli sobie podawać ręce, choć podziały sprzed pół wieku wciąż wywoływały emocje.

Zofia Romaszewska opowiadała nam, że Cohn często jej powtarzał w czasach KOR-u: „Pani Zofio, pani babka w 1928 r. popełniła wielki błąd”. Babka Zofii Romaszewskiej Zofia Praussowa od 1904 r. w Organizacji Bojowej PPS-u, bliska współpracowniczka Piłsudskiego, podobnie jak Szczypiorski wystąpiła z PPS-u i współtworzyła Frakcję Rewolucyjną.

(opisać wątek zabójstwa działacza PPS pod Sejmem przez protestujących endeków i ich zwolenników, wątek ten będzie potrzebny przy okazji tematu pogrzebu na warszawskim kirkucie i wystąpienia trójek z rozkazem wykonania wyroków – zamachów – na ważne osobistości ze środowiska narodowców – w tym Hallera)

(wątek porwania-zabójstwa generała Zagórskiego)

(wątek kradzieży portfela ministra sprawa wewnętrznych gen. Sławoja-Składkowskiego)

(wątek zabójstwa Pierackiego, jako punkt wyjścia, sprawa kradzieży na Chłodnej rok albo 1931 albo 1934 wersja A)

(wątek procesu Tasiemki, zeznania świadków, zeznania Tasiemki, wyrok, ułaskawienie)

(opis dintojry, suto zastawiony stół „Pod Kogutem”, opis karczmy, handlarz z Kiercelaka, stoi w hatacie z czapką w dłoniach, ferajna Tasiemki wśród nich Pantaleon Karpiński,

Banda Łukasza Siemiątkowskiego i Pantaleona Karpińskiego

46-letni Juda Szejnworf,

32-letni Czesław Janiak,

39-letni Ilersz Dusznicki,

30-letni Chaskiel Kantor,

44-letni Stanisław Jakubczak,

36-letni Aron Perelrnan,

29-letni Aleksander Bocheński,

29-letni Stanisław Cieśliński,

28-letni Adam Plackowski,

34-letni Wacław Osmański,

40-letni Szymon Szrnigiel

40-letni Gabriel Lipszyc.

podpita, rozbawiona, nabija się z biedaka, handlarz coś duka pod nosem, Tasiemka rozbawiony nie odzywa się, mówi Pantaleon, będziesz płacił za ochronę? Bo inaczej mogłyby jakieś rabusie zrobić ci co złego albo jeszcze co gorszego, dajmy na to, ktoś mógłby ci zrobić krzywdę szpadryną albo i kopytem)

(

Wątek zabójstwa ministra Pierackiego

Prywatna sala ćwiczeń na ścianach kilka luster, na jednej ze ścian – dłuższej, przeciwległej do okien – wiszą, przytwierdzone specjalnymi uchwytami, narzędzia do walki, do ćwiczeń, kije, kije zakończone ostrzami, szpady, szable itp.... Przy ścianach stoją gabloty w nich różne rodzaje antycznej broni białej i palnej. Podłoga wyłożona granatowym materiałem, lekko podniszczona od ciągłych ćwiczeń.

Dwaj mężczyźni walczą. Efektowne kopnięcia z obrotu i półobrotu, na

wprost, ciosy zadawane pięściami, uniki, ale i trafienia. Ubrani w jednoczęściowe kostiumy. Nogawki ściśle przylegające do nóg, kończą się tuż przed kolanem, część górna na ramiączkach (strój podobny do ubioru zapaśników) na nogach buty. Ćwiczą „savate”.

„Savate” albo inaczej zwany boks francuski. Francuska sztuka walki. W Polsce w 1917 roku wydano podręcznik „Savate gimnastyka policyjna”, a w 1927 r. podręcznik o „Savate” rekomendowany dla wojsk lądowych.

Niższy z mężczyzn – ok. 175 cm wzrostu – (Ksawery np. Żółtowski) wiek 35 lat. Gdyby nie Konstytucja 1921 roku, nosiłby tytuł hrabiego, on sam nie używa tego tytułu w żadnej sytuacji. Nieliczni zwracają się do „panie hrabio”. Były oficer wojska polskiego. Jedynek, urodził się w bogatej rodzinie ziemiańskiej otoczony tradycjami niepodległościowymi. Jako młody człowiek – zaledwie 17 latek – brał udział w I wojnie światowej – uciekł do legionów. Po wojnie znalazł się w Wojennej Szkole Sztabu Generalnego (*po wojnie polsko-bolszewickiej w Wyższej Szkole Wojennej*), awansował do stopnia porucznika, trafił do kontrwywiadu. W stopniu porucznika brał udział w wojnie 1920 roku. Po wojnie polsko-bolszewickiej, przez następnych 10 lat służył w kontrwywiadzie. W 1930 roku zmarli jego rodzice. W tym samym roku zdjął mundur i oficjalnie odszedł z armii w stopniu kapitana. Sprzedał rodzinny majątek za pokaźną sumę, która pozwoliłaby mu bez jakichkolwiek wyrzeczeń dożyć starości. Przeniósł się do Warszawy. Kupił duże mieszkanie w śródmieściu, np. w „Kamienicy Mikulskiego” róg Wareckiej i Nowego Świata, w tej samej kamienicy kupił piwnicę. Od tego czasu oficjalnie jest prywatnym detektywem, który starannie wybiera swoje zadania. Nie interesują go drobne sprawy, raczej te trudniejsze wymagające większego zaangażowania. Współpracuje z nim grupa złożona z 4 osób. Płaci im za każdą sprawę, a ponadto dostają coś w rodzaju pensji, żołdu każdego miesiąca.

Wyższy mężczyzna – ok. 185 cm wzrostu – (Hieronim Borczyk) wiek 38 lat. Jest prawą ręką Ksawerego Żółtowskiego. Pełni też rolę lokaja, kamerdynera, kucharza. Mieszka w tym samym mieszkaniu. Są przyjaciółmi, jeśli można mówić o przyjaźni w przypadku osób różniących się pochodzeniem. Znają się

od prawie 25 lat. Był synem bogatego chłopa mieszkającego w okolicach majątku ziemskiego rodziców głównego bohatera. Jego matka zmarła przy porodzie. Gdy miał 12 lat, jego ojciec ponownie się ożenił i oddał syna na parobka do wspomnianego majątku. Tam poznał młodego – 9 letniego wówczas – „panicza”. Nie musiał wykonywać żadnych gospodarskich prac, jego jedynym zadaniem była opieka nad ich – młodszym od niego o 3 lata – synem. Spędzali czas razem. Razem uczyli się jazdy konnej, fechtunku, strzelania, walki wręcz. Dzięki temu nabył umiejętności, które wykorzystuje od lat. Razem uciekli do legionów, Hieronim został ordynansem „panicza” w szkole oficerskiej. Podczas wojny 1920 r. nie odstępował go na krok. Nawet najtrudniejsze zadania wykonywali razem. Miał stopień „starszego legionisty” – starszego szeregowego.

Kończy się trening. Ksawery zwraca uwagę Hieronimowi, że musi nadal popracować nad lewą ręką. Blok wychodzi mu zbyt słaby. Bierze ręcznik wyciera pot. Mówi do Hieronima, że dzisiaj ma siedzieć w domu i czekać na telefon, aby w odpowiednim momencie wezwać resztę towarzystwa. Zapowiada, że następnym razem poćwiczą ze sprzętem. Wychodzi, aby się umyć po treningu.

Ksawery ubiera się. Mówi do Hieronima, sprzątającego rozrzucone po pokoju ubrania, aby przywołał taksówkę. Po sprawdzeniu przed lustrem równości krawata sięgnął po opartą o krzesło laskę. Był to dosyć długi drewniany kij pokryty emalią, przez co jego ciężar był większy niż klasycznych lasek, z dziwną rączką – uchwytem w kolorze srebrnym. Po naciśnięciu ukrytego w ręczce spustu, z końca laski wyskakiwało ostrze. Sprawdził czy urządzenie uruchamiające ostrze działa. Schował je – kręcąc rączką laski w kierunku przeciwnym do wskazówek zegara. Jeszcze raz przypomniał Hieronimowi o telefonie

i wyszedł. Na dole zamiatający dozorca – Wincenty – uklonił się i zdjął czapkę. Taksówka czekała.

„Taksówki były malowane w ten sposób, że górna część karoserii była czarna, dolna popielata. Po środku znajdował się pasek z białych i czerwonych prostokątów. W latach trzydziestych do taksówek wmontowano radioodbiorniki, mające zachęcać do korzystania z nich.”

taksówka lata dwudzieste

Był to Ford przerobiony z sanitarnego furgonu, co świadczyło, że kiedyś mógł należeć do „korporacji” generała Włodzimierza Zagórskiego. Taksówkarz przywitał gościa, opuścił chorągiewkę i zapytał dokąd jechać. Ksawery kazał zawieźć się na róg Chłodnej i Towarowej. Taksówkarz odwrócił się a na jego twarzy malowało się zdziwienie. Ksawery powtórzył dokąd chce jechać. Samochód ruszył był ładny, słoneczny dzień, połowa maja 1934 roku Warszawa, ok. południa.

„W drugiej i trzeciej dekadzie XX wieku taksówki miały taksometry z dzwonkiem, które trzeba było przelączać ręcznie. Taksówkarz włączał zegar po rozpoczęciu jazdy, a dzwonek zapobiegał zbyt częstemu przestawianiu taksometru bez wiedzy pasażera. Były także taksometry Kosmos z chorągiewką z napisem „wolny”. Opuszczenie chorągiewki powodowało włączenie taksometru i początek kursu.”

Auto wyjechało z Wareckiej, przejechało Plac Napoleona i potem Mazowiecką do Królewskiej i Grzybowskiej. Ulice Warszawy, którymi przejeżdżali tętniły różnorodnością i przekrojem ówczesnych mieszkańców stolicy. Przy Pałacu Saskim mijali spacerowiczów, im bliżej Grzybowskiej, tym więcej pojawiało się biedoty. Kilkadziesiąt metrów dalej i ulice zamieniły się w część żydowską. Ludzie w chałatach i jarmułkach, kaszkietach, marynarkach, przechodnie i handlujący, dyskutujący na ulicy i biegające dzieci. Kobiety z koszami w czepkach na głowie i bardziej zamożne w kapeluszach. Małe sklepiki z napisami polskimi i w języku jidysz. Dania koszerne, galanteria, magiel. Zbliżali się do największego – być może nawet w Europie a już z pewnością w tej części świata – targowiska. Słynnego Kercelaka.

Samochód zatrzymał się. Taksówkarz odwrócił się i podał cenę za kurs. 3 złote 50 groszy.

„W mniejszych taksówkach płaciło się 70 groszy za pierwszy kilometr i 40

za dalsze. W większych odpowiednio złotówkę i 50 groszy.”

Ksawery zapłacił i wysiadł z auta. Stanął na rogu, bliżej ulicy Towarowej. Z oddali słychać było nawoływania handlarzy z Kercelaka.

„Ludzie, ludzie cuda w tej budzie” przeplatały się z „Liście bobkowe, pachnące i zdrowe, pieprz ziółowy, cynamon, papryka – proszę brać bez ryzyka”

albo

„Daj pan na rączkie i zabaw się bączkiem”;

„bielizna, krawaty – pełna długość ręcznej roboty, wybrać przebrać pa-nowie! Rano trzy złote, teraz tylko złoty!”

albo:

„lody cukiernicze, śmietankowe! Wyborowe! Palce lizać i próbować, kosztować – państwo! Na miejscu po dziesiątce! Taniocha!”; „Śmietanki, śmietanki, dla panienci Hanki, bo kto zakochany, żądny jest śmietanki!”

płyn przeciw karaluchom o nazwie „pinezyn”

„Proszę wystłuchać! Kupno nie obowiązuje! Chodzi tylko o lekrame. Pinezyn – jedyny w całej Jewropie środek na karaluchi, prusaki, mole i muchi. Kto ma karaluchi niech ino wieczór, a nigdy w dzień rozpyli pinezyn koło danej dziurki, a karaluch gdy wyjdzie zaraz ginie omentalnie od danego zapachu. Bo karaluchi proszę państwa, to najmądrzejsze zwierzęta na świecie. Niech państwo się dziwują – wyciągam karalucha ze słoja, kładę do szklanki, bierę rozpylacz, wsadzam do płynu i dmucham...a karaluch, jak państwo widzą, ma lekką śmierć! Na pluskwy znówuż inaczej. Dmuchać na nich niemożliwie, ba są lekkie jak motylki i wiatr ich wniesie do mięszkania. Trzeba tylko nadmuchać, gdzie siedzą, a giną omentalnie! A muchi, to zaraza, proszę państwa, roznoszą wszystkie zarazy. Gdzie ino siędą tam choroba jest, albo być może. Wystarczy tylko rozpylić pinezyn w powietrzu a wszystkie giną! Kupno nie obowiązuje! Chodzi tylko o lekrame! A ktoby się z państwa zainteresował, to duża flaszka kosztuje 1 złoty, mniejsza tylko 50 groszy, do tego rozpylacz 20 groszy.

Z naprzeciwka ruszył do niego młody, może dwudziestoletni mężczyzna. Ubrany w wełniane spodnie w kratkę, marynarkę w tzw. pipetkę, chustkę na szyi i z kaszkietem na głowie.

Pan hrabia – zapytał. Ksawery kazał mu prowadzić. Szli szybkim krokiem. Młodzieniec, co pewien czas, mijając większą grupę handlarzy i kupujących, zdążających na bazar wołał.

Z drogi, gość do Taty Tasiemki. Dawało to poczucie bezpieczeństwa Ksaweremu i jego przewodnikowi.

Tata Tasiemka, czyli Łukasz Siemiątkowski (1876-1944), swój pseudonim nabył jeszcze za młodości, pracując w przemyśle pasmanteryjnym. Działał w bojówkach PPS. Polski Al. Capone, żył ze ściągania haraczy na Kercelaku. Sam Siemiątkowski według tego co mówili m.in. jego ludzie, nie zajmował się osobiście ściąganiem haraczy, jednak według zeznań jego ofiar, zdarzało się, że jednak robił to. Jako były działacz PPS-u mógł liczyć na poparcie ze strony osób wysoko postawionych. Sam Składkowski miał powiedzieć o nim, gdy toczyło się śledztwo w jego sprawie, że zapewnia spokój na Kercelaku (sic!). Niektórzy twierdzą, że Tata Tasiemka utrzymywał kontakty z naszym kontrwywiadem i stąd pojawiają się również insynuacje jakoby miał mieć coś wspólnego ze zniknięciem gen. Zagórskiego. Poczynania gangu na Kercelaku były tajemnicą poliszylnela. Prasa wielokrotnie wspominała o kercelakowej grandzie. Wkrótce społeczność handlarzy postanowiła przedsięwziąć pewne środki. Za pośrednictwem Związku Bezpartyjnych Żydów złożono skargę, która zaskutkowała wszczęciem śledztwa. Już w 1932 r. cała fajra z Tatą na czele została aresztowana. Tasiemka jednak już po kilku dniach wyszedł za kaucją. Proces, który toczył się pod znakiem mataczenia i zastraszania świadków zakończył się wyrokami dla całego gangu. Bandzie wymierzono od 1 roku do 5 lat więzienia. Siemiątkowski został skazany na 3, zaś jego totumfacki na 6 lat. Po rozpoznaniu apelacji, karę Tasiemki zmniejszono do lat dwóch. Jak się okazało i ten wyrok był dla Pana na Kercelaku za wysoki. Siemiątkowski bowiem został w nadzwyczajnym trybie ulaskawiony przez Prezydenta Rzeczypospolitej.

Doszli do ulicy Wolskiej do drzwi gospody „Pod Kogutem” (lub kawiarnia „Aleksandrówka – do sprawdzenia). Młody mężczyzna otworzył Ksaweremu

drzwi, ręką zaprosił go do wejścia. Sam został na zewnątrz. Ksawery przeszedł przez krótki przedsionek i znalazł się w dużej sali. Stały w niej stoły i ławy. Po prawej stronie był bufet. Za ladą stał mężczyzna w białej koszuli, a w pasie zawiązany miał fartuch. Wycierał jedną spośród stojących na blacie szklanek. Ksawery przystanął i spojrzął na niego. Mężczyzna uklonił się i jednocześnie płynnym ruchem głowy wskazał drugą salę, a właściwie niewielki, przesłonięty zasłonami pokój. Ksawery podszedł do zasłon, odsunął je laską.

W środku stał stół, podobny do tych z większej sali i krzesła. Na jednym z nich siedział prawie 60 letni mężczyzna: łysy, z niewielkim wianuszkciem włosów wokół głowy, przy tuszy, wąsaty.

Kwiecień/maj 1934 roku ukazuje się „Historia Komunistycznej Partii Polski” Jana Alfreda Reguły prawdziwe nazwisko Józef Mitzenmacher (1903-1947) – ważny działacz komunistyczny, rzekomo zamordowany w 1933 roku, głęboko zaskonspirowany agent „dwójki”.

Kamienica pod Zegarem – zabytkowa kamienica znajdująca się w Warszawie, przy ulicy Chłodnej 20.

Kamienica została zbudowana w stylu secesyjnym według projektu Józefa Czerwińskiego i Wacława Heppena w latach 1912-1913. Podczas II wojny światowej znalazła się w obszarze zajmowanym przez getto warszawskie. Do końca 1941 roku w kamienicy mieszkał prezes Judenratu, Adam Czerniaków. Niedaleko budynku znajdowała się słynna, drewniana kładka, stanowiąca przejście pomiędzy małym i dużym gettem.

Kamienica podczas powstania warszawskiego została tylko nieznacznie uszkodzona. Po wojnie rozebrano ostatnią kondygnację oraz półokrągłe zwieńczenie. Kamienica jest jednym z niewielu zachowanych budynków secesyjnych w Warszawie.

szpadryna i kopyto czyli nóż i pistolet.

BOHATER NASZYCH CZASÓW

O POWIEŚCI ROBERTA MAŁŁKA „NIEZWYKŁA KARIERA NATANIELA TINDERA”

Tytuł rapuje się jak należy. Zauważy to i zapewne doceni nawet ten, kto rapu słucha tylko wówczas, kiedy nie ma wyboru: to znaczy z przejeżdżającym nieopodal samochodu z otwartymi szybami i nastawionym na full tym właśnie rodzajem muzyki.

Powieść okazuje się równie dynamiczna, czego spodziewać się można już, gdy się weźmie pod uwagę bogaty i niebanalny życiorys autora. Z najmłodszego pokolenia antykomunistycznej opozycji, w latach osiemdziesiątych działacz Konfederacji Polski Niepodległej, znakomicie odnalazł się w wolnej Polsce jako zarządzający wielkimi firmami lub ich przedstawiciel za granicą. Również w krajach odległych i uchodzących za egzotyczne jak Pakistan, skąd przesyłał dla krajowych mediów (m.in. wio.waw.pl i „Samorządności”) sensowne korespondencje. Bo też Robert Małłek, pomimo sukcesów w branży organizacji i zarządzania, człowiekiem Księgi być nie przestał od czasów, gdy jako redaktor podziemnego KPN-owskiego „Świtu Niepodległości” marnując wzrok pochłaniał – jak my wszyscy wtedy – ogromne ilości *bibuły*. W końcu to ostatnie słowo do polszczyzny wprowadził patron Konfederacji Polski Niepodległej – Józef Piłsudski. Aż przyszedł dla Roberta Małłka czas na książkę własną, na czym jako czytelnicy tylko skorzystamy. Chociaż niekoniecznie umocni nas ona w wierze, że świat zmierza ku lepszemu.

„Niezwykła kariera Nataniela Tindera” odwołuje się do bogatej ale i zobowiązującej tradycji powieści lotrzykowskiej. Najznakomitszym jej osiągnięciem pozostają „Wyznania hochsztaplera Feliksa Krulla” Tomasza Mana, ostatnia

powieść niemieckiego noblisty i autora „Czarodziejskiej góry” oddającej jak żadne inne dzieło filozoficzne dylematy współczesności. W polskiej literaturze reprezentuje ją „Filip” Leopolda Tyrmanda – o niekonwencjonalnych sposobach, jakie na przeżycie ale i gorsząco dobre życie stosuje podczas wojny Polak żydowskiego pochodzenia wywieziony na roboty do Niemiec, krzywdząc przy tym nie tylko swoich nazistowskich pracodawców, co rozumiały, ale i zakochaną w nim szczerze miejscową dziewczynę. A wśród aktywnych dziś literacko roczników Michał Witkowski ze swoją kpiarską prozą zatytułowaną „Wymazane”.

Paradoks ale i wyróżnik gatunkowy powieści łotrzykowskiej polega na tym, że chociaż bohater popełnia rozmaite nieprawości, szczerze mu kibicujemy i życzymy przetrwania najtrudniejszych perypetii, nawet jeśli się tej sympatii nieco wstydzimy. Żeby taki efekt osiągnąć, fabuła nie może być banalna ani umowna, lecz bez reszty angażująca.

Nie jest z pewnością banalna historia, jaką opowiada nam Robert Małłek a ściślej wszechwiedzący narrator „Niezwyczajnej kariery Nataniela Tindera”.

Nie gonić go do nauki, bo na niewiele się to zda – czyli o biednych białych i plikach zielonych

Chłopak wychowany na amerykańskiej prowincji, w rodzinie jaką tam określa się mianem klasy pracującej, co za Oceanem stanowi stygmatyzujący eufemizm i oznacza tych, którzy z własnym życiem radzą sobie słabo albo w ogóle – zamyśla o poprawie własnego losu. Nie są to jednak żadne marzenia, ale twarda i wykalkulowana determinacja.

Wpisująca się również w prorocstwo wróżki, do której mama pójdzie z małym Nataniem, żeby dowiedzieć się czegoś o jego przyszłych losach. Dobry to adres, bo wiedźma na amerykańską prowincję trafiła z Białorusi, uciekając przed prześladowaniem przez KGB, domagającego się usług za darmo – oraz nikłą siłą nabywczą miejscowej waluty. Już za dolary karierę małego Tindera

przewidzi lepiej niż byłyby ją w stanie prognozować miejscowe i lepiej opłacane mistrzynie HR-u:

„Malec jest nieco ociężały umysłowo. Och! Nie chcę przesądzać, że jest debilem, ale w swoim życiu dzięki wrodzonemu sprytowi sobie poradzi. Nie należy syna zbyt gonić do nauki, gdyż na niewiele się to zda. Z dużą dozą pewności mogę zagwarantować, że pani syn choć w zdrowiu dożyje sędziwego wieku, będzie wówczas właściwie tak samo głupi jak jest w chwili obecnej. Jednak dzięki wielu zbiegom szczęśliwych okoliczności malec innymi sposobami zrobi wielką karierę i osiągnie spore bogactwo. Muszę jednak stwierdzić, że wbrew tym słowom nie jest to jednak dobra wróżba. Pani pierworodny syn dojdzie do tych wielkich bogactw i zaszczytów czyniąc wiele krzywd bliźnim i powodując wielkie szkody dla kraju (...).

- Należy mi się sto dorców – mówi cichym, ale twardym głosem a matka Natanka odlicza jej honorarium dziesiątkami zielonych” (s. 8-9). Bo gdzie u „biednych białych” – jak w Ameryce nazywa się kastę, z jakiej wywodzi się Tinder – banknot studolarowy... Ojczyzna szlachetnych Ojców Założycieli zobrazowanych na wspomnianych zielonych banknotach daje jednak szansę każdemu.

Natanielowi Tinderowi pozostaje więc podążać wskazaną przez przenikliwą, chociaż nieco pazerną wiedźmę, ścieżką.

Pierwszy interes zrobi kosztem wuja, który wielkodusznie zaoferował mu pracę jako ubogiemu krewnemu. Ale Nataniel racjonalizuje sobie łatwo, że wuj i tak wykorzystuje go w swojej pazerności, zaś wujowa pasierbica, którą młody bohater przy okazji zdeprawował, pozostawała i tak bardziej od niego zdemoralizowana. Wygnany, znów sobie poradzi. Nawet z podsłuchanej przypadkiem rozmowy w barze uczyni imponujący użytek. A sukcesy w biznesie udanie połączy z – jeśli tak rzecz można – towarzyskimi:

„Jest już tylko o krok od zarobienia wymarzonych i wyśnionych pierwszych większych pieniędzy. Postanawia niezwłocznie zadzwonić do Pauli. Gdy Paula staje w drzwiach, informuje ukochaną bez szczegółów o zaproszeniu na mecz hokejowy w loży pewnego obrzydliwie bogatego nafcjarza. Nie trzeba

było czekać ani chwili, aby ukochana w mgnieniu oka rozpięła pasek spodni Tindera, a po kolejnej chwili już kłęcząc szarpała suwak od rozporka. Och! Jak cieszy takie rozumienie sukcesu ze strony zakochanej niewiasty” (s. 62). Filut z tego Małłkowego pana narratora, przynajmniej, czasem nawet politycznie niepoprawny. Ale rzetelnie sprawozdaje, jak Nataniel Tinder radzi sobie z przeszkodami, nawet gdy ceną ich pokonania staje się niekiedy mocno obita facjata. Chociaż przy kolejnych podejmowanych wyzwaniach również wygląd zewnętrzny zacznie mieć znaczenie. A apetyt bohatera rośnie w miarę jedzenia.

Z czasem oglądamy go już w roli burmistrza miasteczka, jednego z wielu w rozległym amerykańskim interiorze. Zarządza tam tak, żeby jak najlepiej wyjść na swoje.

Aż z czasem do tej zapadłej dziury zjedzie populistyczny kandydat na prezydenta Ronald Trumpet. I jak nietrudno się domyślić, od tego momentu napięcie stale rośnie.

Nie jest to jednak żadna political fiction, ani powieść z kluczem. Odnosi się wrażenie, że Robert Małłek opowiadaniem tej barwnej historii doskonale bawi nie tylko nas ale i samego siebie.

Tych bliźniaków już skądś znamy

Czasem pojawia się jednak śmiech specyficznego rodzaju – jak u Mikołaja Gogola, gdzie jak pamiętamy z „Rewizora” bohaterowie gromko z samych siebie się śmieją. Wiele bowiem dostrzegamy podobieństw między korporacyjnymi dealami zawieranymi przez osiagającego kolejne szczeble życiowe Nataniela Tindera a podobnymi machinacjami na styku publicznej władzy i prywatnych już całkiem pieniędzy za niedawnych ośmioletnich rządów PiS w Polsce. Prozaik Robert Małłek a ściślej wszechwiedzący narrator tej opowieści świadomie w nas podobne skojarzenia podsyca.

„Przed doroczną konwencją (..) przychodzą do Trumpeta redaktorzy na-

czelni popierających go mediów. Skarżą się, że najwięcej pieniędzy otrzymuje pismo i portal bliźniaków Gniazdo. Pismo prowadzą dwaj bliźniacy Carn i Corn. Redaktorzy zgromadzeni na spotkaniu zgodnie przyznają, że bliźniacy są równie zlotoustymi lizusami, którzy potrafią powiedzieć i uzasadnić wszystko. To prawda. Nikt inny nie dysponuje taką ilością wazeliny i oni jako naczelni innych mediów są w konfrontacji z Carnem i Cornem bez najmniejszych szans. Aby poparcie prasy i portali miało autentyczny i realny wymiar w kampanii Trumpeta, należy według nich grać na wielu fortepianach i trafić do różnych grup i nurtów w elektoracie. A bliźniacy choć poziom ich pisma jest słabiutki, a nakład jeden z najniższych, zgarniają w formie reklam i dotacji osiemdziesiąt procent całej kasy. Zawyzają dane o nakładzie. Ich pisma prawie nikt nie kupuje i zalega ono na półkach sklepowych w całej Ameryce” (s. 189). Skądś ich historię już znamy, czyż nie tak? Chociaż wcale nie Ameryki ona dotyczy. Bliźniacze – na miejscu chyba to słowo – analogie nasuwają się, gdy czytamy o praktykach uczelni, zapewniającej Tinderowi dyplom. Podobne dopiero co ujawniono w naszej Ojczyźnie.

Dlaczego nie musimy się o niego martwić

Z góry wiemy, że nie musimy niepokoić się o bohatera, którego – chociaż tak paskudny – zdążyliśmy jakoś polubić. Wszystko powinno skończyć się dobrze. Oczywiście dla niego. Bo Tinder musi wyjść na swoje, innej możliwości nie ma. To przecież prawdziwy bohater naszych czasów.

Zresztą jak mawiał w napisanym zaraz po wielkiej wojnie a nie pandemii „Popiele i diamencie” Jerzego Andrzejewskiego redaktor Pieniążek, sam zresztą strachliwy i sprzedajny a przy tym pamiętliwy, skoro za komuny już wypomina, kto kiedyś kadził sanacji: g..o zawsze na wierzch wypływa.

Robert Małłek napisał nie historię budującą lecz powieść jako się rzekło łotrzykowską, więc jej lektura tego przekonania wcale nie podważa.

Happy-endy bywają przecież sztuczne, wystarczy przypomnieć słynny

rysunek Andrzeja Mleczki, gdzie tatuś urzędnik w peerelowskim garniturku z pedeciaka opowiada córeczce bajkę przed zaśnięciem: – A na koniec przyszła milicja i zamknęła złego czarownika, bo przecież jakaś sprawiedliwość w końcu musi być.

Natura ludzka, o czym wiemy od czasów „Dekameronu” Giovanniego Boccaccia – powracającego jako lektura na czasie w niedawnego pochodu koronawirusa, skoro bohaterowie chronią się w miejscu akcji przed zarazą – i „Wielkiego Testamentu” Francoisa Villona, znakomicie opiera się bowiem zmianom historycznym i ustrojowym. Historia Tindera, grasującego w najsprawniejszej demokracji świata, jeszcze nas w tym przekonaniu umacnia. Co skłania do refleksji bez porównania smutniejszej niż wrażenia z wartkiej i niebanalnej akcji tej historii o amerykańskim odpowiedniku Nikodema Dyzmy, znanego z międzywojennej powieści Tadeusza Dołęgi-Mostowicza pochodzącej z czasów Wielkiego Kryzysu sprzed prawie stu lat. Wiele też łączy bezustannie poprawiający się na przekór i pohybel prawom boskim i ludzkim los Tindera z awansem innego amerykańskiego bohatera: ogrodnika z „Wystarczy być” Jerzego Kosińskiego. Prostak ten powtarza w kółko jedną metaforę, co pozwoli mu odnieść sukces w wielkiej polityce. Jak przekonuje nas książka Małłka, przynajmniej jeśli o ścieżki kariery chodzi, wielki kryzys wciąż nie przeminął. Pozostaje więc opisać go w miarę dowcipnie i sprawnie, co Robertowi Małłkowi z pewnością się udało. Całkiem jak jego bohaterowi droga na szczyty.

Robert Małłek, *Niezwykła kariera Nataniela Tindera*,
Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2024

GÓRNIK, MORZE I POLSKA POD RUSKĄ OKUPACJĄ

„Powiedzmy, że Piontek” – najnowsza, tegoroczna powieść Szczepana Twardocha zaprasza nas do pasjonującej gry, która jednak – za co cześć i chwała autorowi – nie odbywa się kosztem opowiadanej historii, więc to co zwykle przyciąga do literatury piśmienną część ludzkości zostaje zachowane.

Tytułowy Piontek jest oczywiście Ślązakiem jak nazwisko wskazuje. Budzi się wcześniej, bo tuż po czwartej, szykuje sobie śniadanie, popijane kawą. Zapali jeszcze papierosa, z paczki, którą wraz z zapalniczką ukrywa przed żoną w krasnalu ogrodowym. Kto się zastanawia, po co tyle tych potworków wystaje przed domostwami w Polsce zachodniej niczym policjanci przed pomnikiem smoleńskim za pisowskich rządów, ma dowód, że się czasem przydają. Krasnoludki oczywiście a nie funkcjonariusze. Górnik Piontek wsiada do Opla. I kiedy już wyjeżdża nim za bramę własnej posesji, uświadamia sobie, że dalej nie ma już po co jechać. Choć rzecz dzieje się w piątek, a to dzień roboczy.

Od lat już jest przecież na emeryturze. Na kopalni – na grubie, jak mawiają po swojemu Ślązacy – nikt na niego nie czeka. Po powrocie tylko się przed żoną wstydu naje, bo ślubna zdążyła się już przebudzić. I za to, że szlugami cuchnie, też bohatera nie pochwali.

W tym początkowym przecież tylko powieściowym epizodzie zawiera się zapewne najlepszy w naszej literaturze skrót ostatnich 35 lat z życia kraju. Epoki nazywanej transformacją ustrojową, o której ekonomista Dariusz Grabowski mawia, że nie określono nie tylko czasu jej trwania ale nawet celu.

Wyrok i prawo do marzeń

Górnik Piontek ma już swoje lata. Należy do grupy zawodowej co najmniej dwukrotnie skazanej na wymarcie: najpierw przez liberałów, potem przez uległych wobec eurokratów negocjatorów pisowskich. Ale każdemu przecież wolno mieć swoje marzenia. I postępować w zgodzie z nimi, zwłaszcza, gdy dzieci się nie tylko odchowało ale wychowało na przyzwoitych chociaż niemiłosiernie ciągnących od „starzyków” uciulane euro (na Śląsku nie oszczędza się w złotówkach) ludzi. A marzeniem Piontka pozostawało kiedyś pójście do szkoły morskiej zamiast górniczej, zanim mu ojciec tego zamysłu całkiem dosłownie z głowy przez tyłek nie wybił.

Jak na Ślązaka przystało, marzenie odbycia rejsu dookoła świata, zrodzone pod wrażeniem lektury książki Leonida Teligi o samotnej podróży Opty, Piontek zrealizuje w sposób zachowujący pozory roztropności: on po prostu spróbuje kupioną z ogłoszenia łajbą opłynąć tyle razy Zalew Rybnicki, żeby dało to wynik porównywalny z okrążeniem globu. Wystarczy to zarazem, by zainteresowały się nim – jako świeżym celebrytą – 24-godzinne stacje i brukowce.

Zanim dowiemy się, jak sobie z nimi poradzi nas emeryt z pasją, okaże się, że ma sobowtórów. Zarówno w przeszłości jak w przyszłości.

Co łączy Namibię z nową PRL

Jeden z nich odnajdzie się w Namibii sprzed ponad 120 lat, w czasie, gdy niemieccy kolonizatorzy masakrują w ludobójczy sposób tubylców. I jak możemy się domyślić, znajdzie się po właściwej stronie. Chociaż dopomoże mu w tym przypadek. Podobnie jak jego odpowiednikowi z przyszłości i to całkiem nieodległej, kiedy to Polska stanie się po przegranej wojnie z Rosją i Białorusią państwem satelickim wschodnich despotii o zakresie suwerenności nie przekraczającym znanego z czasów PRL. I to nasz bohater odmieni bieg historii. Po czym oczywiście wprowadzi w życie swoje już znane morskie marzenie.

Wszystko płynie przecież. Przy czym porachunki narratora z niejakim Szczepanem Twardochem, pisarzem, który całość tę stworzył przybiorą postać tak gwałtowną, że aż strach dalej to recenzować. Wszystko skończyć się musi

jednak happy-endem. Co oczywiste, skoro należy nam się chyba premia za to, że pozostaliśmy z Twardochem i jego imaginacją aż do końca, co – przynajmniej szczerze – wcale nie było łatwe.

W zamian otrzymujemy dodatkową gratyfikację w postaci krótkiego kursu filozofii i teorii literatury, wpleczonego dyskretnie i subtelnie pomiędzy poszczególne epizody tej niezwyklej narracji, płynącej – to z pewnością najważniejsze słowo – ponad epokami i konwencjami. Pisarzowi Twardochowi dzielnie w tym edukacyjnym dziele sekundują: narrator całej historii oraz jej bohaterowie, trzech noszący nazwisko Piontek oraz jeden mający w dowodzie osobistym: Szczepan Twardoch. Współpracują skutecznie nawet jeśli ich z lekka sado-masochistycznych wzajemnych relacji nie umiemy w żaden sposób rozwikłać, uporządkować ani objaśnić osobom postronnym.

Z jakąś zagadką Twardoch nas pozostawić musi. Przecież to nie kryminał. Lecz totalna powieść dająca nam do myślenia na trudne czasy. Choć od tego nie staną się łatwiejsze, warto...

Szczepan Twardoch, *Powiedzmy, że Piontek*,
Wydawnictwo Literackie, Kraków 2024

PODLASKI RODOWÓD. WIĘCEJ NIŻ ŚWIADECTWA

Czytane po raz wtóry

O książkach prof. Zbigniewa Anusza

Ze słynnej powieści Milana Kundery „Niezdolność lekkość bytu” jeszcze mocniej, niż opis początku radzieckiej inwazji z 1968 r, niebanalny przecież, bo bohaterka gdy po kłótni z partnerem wybiega pospiesznie z mieszkania i w praskim zaułku, napotyka radzieckie czołgi, więc szybko do domu wraca – zapamiętuje się epizod umierania psa na rękach zrozpaczonych właścicieli. Podobnie z „Pruszyzna...” Zbigniewa Anusza, gdzie ludzkich krzywd nie brakuje, bo osnowę wspomnień stanowi okupacja hitlerowska – szczególnie utrwala się i osadza w pamięci zdarzenie, jak Niemcy przyjeżdżają do wsi po ukochaną Azę, zabierają ją z budy, bo zabijać będą wszystkie psy, żeby nie ostrzegały już szczekaniem, kiedy obcy następnym razem będą się zbliżać. Matka narratora skarży się, że pies nawet śniadania nie zjadł, jakby miało to jakieś znaczenie, a wszystkim stają łzy w oczach. Autorem wspomnień jest ówczesny żołnierz Kedywu Armii Krajowej, później już w wiele lat po wojnie profesor epidemiologii, lekarz i weterynarz, zawodowo obeznany z cierpieniem człowieka i zwierzęcia i zawsze humanistycznie współczujący, więc ten wątek relacji przemawia do nas niebywale sugestywnie.

Podobnie jak pozyskane i cytowane przez prof. Anusza w innej jego książce „Działalność służby zdrowia ZWZ-AK na terenie powiatu siedleckiego w latach 1939–1945” świadectwo ppłka dra med Zygmunta Niepokaja ps. Norwid: «Majordom Marian Kordzik, który kierował komórką wywiadu w Sar-

nakach doniósł mi przez swojego brata Tadeusza Pawłowicza Kordzika, że Niemcy zbudowali koło cmentarza żydowskiego bunkier, ustawili nożycową lunetę, dalmierz i zbudowali radiostację nadawczo-odbiorczą i że codziennie eksplodują na poligonie doświadczalnym w rejonie Sarnak wynoszącym ok. 60 km kw. niemieckie rakiety. Polecilem zbierać w miarę możliwości części tych rakiet, które pozostały po eksplozji, przez wywiadowców i następnie przechowywać je u dr. Kordzika. Jak się nazbiera spora ilość, a między innymi aparat nadawczo-odbiorczy „Żerostat” i inne części przewoziłem je w worku z kartoflami w bagażniku mojego samochodu, zarejestrowanego przez Niemców do zwalczania epidemii, do punktu kontaktowego Galerii Luksemburga w Warszawie. Przywoził te części również kolejarz Dudziak oraz inni żołnierze Ruchu Oporu między innymi żołnierze kapitana Leguta. W tym czasie została zorganizowana komórka naukowa, która nosiła kryptonim „Dural” pod przewodnictwem profesora [Janusza] Groszkowskiego (..) celem ustalenia długości fal, na której rakietą V-2 była prowadzona od startu do celu. Profesor Groszkowski rozpracowywał części precyzyjne w najmniej podejrzanym miejscu w mieszkaniu pułkownika lotnictwa niemieckiego, który cały dzień był zajęty na Okęciu a gosposia Polka została wciągnięta do konspiracji” [1]. W ten sposób siedlecki lekarze przyczynili się wydatnie – co trzeba skwitować bez patosu i przesady – podobnie jak matematycy deszyfrujący Enigmę do wygrania II wojny światowej przez aliantów. Nie łamiąc przy tym ani na jotę przysięgi Hipokratesa. Książka prof. Anusza oddaje im sprawiedliwość, chociaż traktuje nie tylko o realiach, znanych już po części ze słynnego serialu telewizyjnego „Akcja V” z 1973 r. (w reżyserii Andrzeja Zakrzewskiego i Anny Minkiewicz, wedle scenariusza Jerzego Janickiego) i nieco wcześniejszej książki Michała Wojewódzkiego [2]. Przynosi też wiele mniej spektakularnych przykładów cywilnego heroizmu lekarzy, pielęgniarek i felczerów w wojennym czasie na Podlasiu. Pasjonującą lekturą okazuje się bardziej subiektywna, aczkolwiek podobnie starannie udokumentowana opowieść o Prusyniu, w którym aż do zakończenia wojny mieszkał i konspirował autor.

Miejsce na ziemi

„Pamiętam jak dziś dzień 1 września 1939 r. słoneczny, bezchmurny. Ojciec wrócił właśnie z Siedlec, stawia rower – już wie, że jest wojna. Wtem słychać miarowy, charakterystyczny (jakże potem utrwalony) warkot lotniczych motorów. Bardzo wysoko na niebie pojawiły się samoloty. Ojciec mówi: – „Spójrzcie, nasi wracają z Niemiec”. Za chwilę huk bomb wyjaśnił tożsamość lotników, wystarczyło kilka dni, a Siedlce legły w gruzach (..)” [3]. To pierwsza wojenna reminiscencja ówczesnego czternastolatka.

„Pruszyn, Pruszyn, Pruszyn...” to więcej niż relacja, bo autor własne wspomnienia z rodzinnego przysiółka z Ziemi Siedleckiej wzbogaca skrupulatnie pozbieranymi cudzymi świadectwami oraz staranną kwerendą dostępną na ten temat literatury, śledząc losy bohaterów aż po współczesne czasy. Tytułowy Pruszyn, podlaska wieś nad Liwcem, to nie tyle „szlacheckie gniazdo” jak u Iwana Turgieniewa – bo w miejscowej komórce AK swój patriotyzm potwierdzili nie tylko szlachetnie urodzeni, ale również stolarze i rolnicy, wbrew późniejszym krzywdzącym, zakorzenionym w PRL stereotypom „pańskiej armii podziemnej”. Nie jest więc Pruszyn współczesnym Soplicowem, gdzie o istnieniu chłopów dowiemy się dopiero wówczas, gdy zostaną z poddaństwa uwolnieni. Lecz dowodem na istnienie wspólnoty zwartej i solidarnej. Wcześniej było bowiem dwadzieścia lat nowej Polski, czas nie zmarnowany, gdy wysiłki miejscowych organizatorów Strzelca czy Polskiej Organizacji Wojskowej zaowocują nie tylko kadrami dla patriotycznej konspiracji, ale i atmosferą sprawiającą, że znajduje ona społeczną bazę do działania. Gdy młody chłopak zostanie przez niemieckich żandarmów zastrzelony w ucieczce, do której rzucił się niezbyt roztropnie, całkiem jak Maciek Chełmicki w „Popiele i diamentcie” Jerzego Andrzejewskiego (zapamiętany za sprawą kreacji Zbigniewa Cybulskiego w filmie Andrzeja Wajdy), chociaż miał przy sobie starannie zresztą ukryty w fałdach ubrania jeden raptem egzemplarz podziemnej gazetki – miejscowy ksiądz wygłosi na pogrzebie poruszające kazanie o „polskim żołnierzyku”, o czym nikt Niemcom nie doniesie, chociaż uważnie słuchali wszyscy.

Nie są oczywiście mieszkańcy Pruszyzna aniołami, skoro bohater w jednej z utarczek, z udziałem miejscowych chłopaków tylko, Niemców wtedy we wsi

nie ma, oberwie od jednego z pobratymców nożem w plecy, a więc kiedy z pola walki już ustępuje. Zaś ojciec narratora tej opowieści, kierownik szkoły Karol Anusz, zarywa noce, pilnując przywiezionych do jej rozbudowy materiałów budowlanych. Skoro trzeba to robić, to widać, że nie wszyscy w tym podlaskim Piemoncie dziesięciu przykazań przestrzegają.

Jednak kiedy nadejdą Niemcy, podziały przestają mieć większe znaczenie, dzieje się jak w wierszu Władysława Broniewskiego. Zresztą okupant łamie wszelkie zasady i hierarchie respektowane przez lokalną społeczność. Niemiecki żandarm bije kierownika szkoły po twarzy, bo gdzieś dalej z pozostawionego na torach wagonu zginął właśnie niemiecki węgiel. Inny, w wojskowym mundurze, zwraca się wprawdzie do bohatera najczystszą polszczyzną, ale po to tylko, by w odpowiedzi na znaczące spojrzenie przez okno w trakcie aresztowania zapewnić go, że każda próba ucieczki oznacza dla niego celną kulę.

Serca Polaków na Podlasiu nie maleją jednak nawet pod wpływem mnóstwa złowrogich doświadczeń. Dotyczy to również najbliższych narratora tej wojennej opowieści: „Pamiętam, jak zimą 1942 roku na wiadomość o przyjeździe pociągu z dziećmi z Zamojszczyzny do Siedlec, Ojciec zgodnie z życzeniem Matki i naszym wyruszył rowerem, by przywieźć 1 dziecko do naszego domu. Niestety, wszystkie żywe dzieci zostały już zabrane, w wagonach zostały tylko dzieci, które zmarły w czasie transportu” [4]. Pamięamy rozzdzierającą scenę z serialu „Polskie drogi”, jak daremnie poszukujący przybranej córki Kuraś kupuje od Niemców cały wagon z dziećmiakami z Zamojszczyzny, które świadkowie zdarzenia natychmiast w komplecie przygarniają.

Czasem trudno rejestrowane w dokumentalnym „Pruszyńie...” historie opisać nawet w kategoriach i standardach, charakteryzujących zwykle oceny literatury faktu, chociaż wydawać by się mogło, że od czasów dziennika Anny Frank nic nas już bardziej poruszyć nie może. Jak wiemy, nastoletnią autorkę diariusza wydali Niemcom jej holenderscy sąsiedzi. Zaś w tym samym czasie Polacy, jak zaświadcza prof. Anusz, wszystko dla swoich niedawnych współobywateli narażali: „Mam przykład w swej rodzinie – rodzice mojej żony przyjęli chorych – jak się później okazało – na dur plamisty Żydów do swego domu, zakazili się od nich i zmarli, osierocając swoją jedyną córkę” [5].

Zaś niemal w tym samym czasie „w Wólce Leśnej przechowywał się student II roku prawa. Ze schronu pod stodołą wyszedł w lipcu 1944 roku, a w sierpniu był już pracownikiem UB. Ocalony zginął chyba już w styczniu 1945 r. na progu swego siedleckiego domu, zastrzelony za działalność w UB. Były i takie sprawy” [6].

Żołnierz siedleckiej formacji «Kedywu» Armii Krajowej Zbigniew Anusz spłacił dług, zaciągnięty wobec środowiska, z którego się wywodzi, opowiadając o swojej «Małej Ojczyźnie» w sposób dramatyczny, ale bez upiększeń. Jak w opowieści o innej niż AK, konspiracji na tym terenie. Działa tam też szóstka żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych. Kiedy do wsi przybędzie trzyosobowy sztab formacji własowców, NSZ-owcy wezmą ich w jasyr, nie rozumiejąc, że zaraz pojawi się w ślad za nimi cały oddział. Kiedy to wreszcie nastąpi, kulturalny rosyjski oficer, bardziej przypominający bohaterów «Kontry» Józefa Mackiewicza niż zezwierzęconych i gwałcących sanitariuszki pacyfikatorów Woli i Ochoty w Powstaniu Warszawskim, da się udobruchać, niczym niezapomniany Rykow z „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza, doskonale władającemu ruszczyzną kierownikowi szkoły, dzięki czemu wieś pomimo bezsensownej brawury NSZ-owców nie zostanie spalona. Nic nie jest zresztą w świecie tych wspomnień czarno-białe, podobnie jak epizod z niemieckim żołnierzem, który gdy narrator w okupacyjną wigilijną noc gra kolędy na pianinie, dobija się do drzwi, ale przerażenie domowników rychło ustąpi, gdy okaże się, że nieproszony gość poprosi tylko, żeby grać dalej, bo słuchał i się wzruszył, gdy pomyślał o własnym odległym domu gdzieś w Bawarii czy Turynii.

Przemawiają do nas mocno nawet suche na pozór zestawienia liczbowe. Z czternastu żołnierzy Kierownictwa Dywersji Armii Krajowej z Pruszyzna okupację przeżyli wszyscy. Rachunek ten załamał się dopiero, gdy oficjalnie przecież powróciła wolna Polska. Niedawnych bohaterów skazywano na śmierć i wywożono. Ci, co nadeszli w czapkach z orłem wprawdzie ale bez korony, też wzbudzają współczucie, a nie niechęć lokalnej społeczności: pochodzący z tych stron żołnierz armii Zygmunta Berlinga, który bez przepustki urwał się na parę godzin z odpoczywającego wówczas na kwaterze we wsi oddziału, aby przez ten czas odwiedzić rodzoną matkę pod Sokołowem Podlaskim – zostaje uznany za dezertera, postawiony przed sądem polowym i rozstrzelany. Niedługo się mama cieszyła.

Kolumbowie, rocznik 25

Jako najmłodsze pokolenie antykomunistycznej opozycji z lat 80. mieliśmy szczęście osobiście stykać się z bohaterami II wojny światowej. Nie zawsze w odświętnych i rocznicowych okolicznościach, chociaż w naszym środowisku odwiedzanie powstańczych grobów na Powązkach każdego 1 sierpnia pozostawało stałym punktem programu. Pamiętam też jednak, jak w drugiej połowie wspomnianej dekady wracaliśmy we czwórkę przyjaciół ze Starówki i na postoju – bo u schyłku PRL to jeszcze ludzie czekali w kolejce na taksówki, a nie odwrotnie – próbowało się przed nas wepchnąć dwóch starszych panów. Od słowa do słowa, szykowała się awantura.

– Ja byłem w Kedywie, a wy nawet nie wiecie, co to takiego – rzucił jeden z naszych oponentów.

– Kierownictwo Dywersji Armii Krajowej – rozszyfrowałem w odpowiedzi skrót, na oczekaniu.

Starszy pan obrzucił mnie baczny spojrzeniem.

– A skąd ty to wiesz? – spytał.

– Władysław Bartoszewski, Dni walczącej Warszawy, wydawnictwo Krąg, Warszawa 1984 – z wprawą studenta polonistyki podałem z pamięci pełny adres bibliograficzny poczytnej drugoobiegowej publikacji.

W jednej krótkiej chwili atmosfera zmieniła się diametralnie. Wzruszony starszy pan wyciągnął piersiówkę z resztką gruzińskiego koniaku i nie dał nam spokoju, póki nie spróbowaliśmy. Teraz to oni domagali się, żebyśmy odjechali taksówką pierwsi, zgodnie z kolejnością. Nie muszę jednak chyba dodawać, że to my studenciaki ustąpiliśmy miejsca bohaterom i poczekaliśmy na następną *taryfę*, podejmując ryzyko, że jej kierowca otworzy tylko szybę i zamiast zabrać pasażerów rzuci sakramentalne „Na Grochów”, jak wielu *cierpiarzom* za komuny się to zdarzało.

W parę lat później miałem okazję, przygotowując materiały dla Wiadomości TVP na 50. rocznicę Powstania Warszawskiego, nagrywać wielu bohaterów Państwa Podziemnego: najlepiej zapamiętałem wizytę z ekipą telewizyjną u Zofii Korbońskiej na Saskiej Kępie.

Jeden z dawnych powstańców, którzy stanęli wtedy przed moją kamerą,

przyjechał do Polski po raz pierwszy od pół wieku z odległej Australii gdzie pracował jako muzyk. Ujęło mnie, jak piękną polszczyzną, jakiej życzyć można wielu politykom, wtedy się posługiwał. Zachowując język ojczysty, przejął jednak anglosaską zasadę „przysługa za przysługę”, więc ponieważ wyciągnięcie go do nagrania z tłumem odebrał jako wyróżnienie, przez dłuższy czas musiałem się wymawiać od próby wręczenia mi w rewanżu biletów na koncert do Filharmonii: i tak bym z nich nie skorzystał, każdy wieczór pochłaniało bowiem przepytywanie na użytek TVP uczestników wydarzeń sprzed pięćdziesięciu lat.

Obchody 50-lecia warszawskiej insurekcji okazały się jednak ostatnimi z tak masowym udziałem powstańców. Parę lat wcześniej poeta Tomasz Jastrun napisał w wierszu:

Armia Krajowa odchodzi

Nie w boju

Na raka i wieńcowe choroby

Zapamiętałem wzruszenie sanitariuszki z Powstania Warszawskiego i matki poety Mieczysławy Buczkówny, kiedy przed kolejnym rocznicowym nagraniem zacytowałem jej z pamięci ten wiersz syna.

Armia Krajowa odchodzi, również żołnierza Kedywu, a później profesora Zbigniewa Anusza nie ma z nami już od wielu lat. Z rocznika 1925, tylko w poprawianych dla Niemców papierach 1926 (kenkarty korygowano własnym sumptem, żeby okazujących je okupant nie wysłał na roboty do Rzeszy) – odszedł na zawsze w 2011 r. Pozostawił po sobie ocalające pamięć świadectwo. Pisane z perspektywy – jak ją określał francuski filozof Raymond Aron – „widza i uczestnika” [7]. Takiej, w którym na osobiste świadectwo aktora opisywanych zdarzeń nakładają się wnioski, oceny i interpretacje inteligentnego obserwatora. Jedno nie szkodzi drugiemu, lecz raczej wzajemnie obie perspektywy wzbogaca. Co charakterystyczne, zbliżone podejście przyjęły w swoich relacjach i analizach aż trzy generacje rodziny Anuszów: stryjeczny dziadek żołnierza Kedywu, poseł II Rzeczypospolitej, a wcześniej konspirator z Organizacji Bojowej PPS i zesłaniec, towarzysz drogi Józefa Piłsudskiego – Antoni Anusz spisał swoje doświadczenia w licznych publikacjach, dotyczących geniuszu Marszałka, postaci Wincentego Witosa oraz rozlicznych formatów nowoczesnego patriotyzmu. Stał się też twórcą pojęcia imponderabiliów, klu-

czowego dla myśli politycznej formacji piłsudczykowskiej [8]. Z kolei obecny wydawca jego pism, syn żołnierza Kedywu Zbigniewa Anusza, również poseł wolnej Polski ale już w latach 1991–1993 i 1997–2001, a wcześniej działacz odrodzonego na Uniwersytecie Warszawskim w późnych latach 80. Niezależnego Zrzeszenia Studentów, Andrzej Anusz własne doświadczenie zapisał i analizował m.in. w „Nielegalnej polityce” oraz „Wokół Marszałka” [9]. To znacząca sztafeta pokoleń. Zdajemy sobie sprawę z tego, jak wielkie znaczenie miała dla konspiratorów doby II wojny światowej tradycja tych, co w 1918 roku wywalczyli pierwszą niepodległość. I jaki wpływ z kolei wywarli akowcy na nasze roczniki, dla których punktem odniesienia stała się już ta kolejna, która – oczywiście nie za naszą sprawą, ale dziesięciu milionów z lat 80. – nadeszła akurat wraz z oddawaniem przez nas recenzentom studenckich prac dyplomowych. Wiemy, ile zawdzięczamy poprzednikom.

Nazwano ich pokolenie Kolumbami, od tytułu słynnej powieści jednego z akowców Romana Bratnego, u schyłku życia zresztą pisarza nader kontrowersyjnego z powodu poparcia dla stanu wojennego i natrętnych wulgaryzmów „Roku w trumnie”, pamfletu na ówczesną opozycję. Ale nie o pojedyncze i późniejsze życiowe wybory tutaj chodzi. Lecz o miano nadane generacji, rzeczywiście zasadne. Okazali się naprawdę odkrywcami. Ustawili busołą i wytyczyli szlak.

Jeśli zaś spojrzeć na publikacje prof. Anusza nie tylko jak na opowieść o jego generacji ani z perspektywy sztafety pokoleń, lecz przez pryzmat wspólnoty regionalnej – dodać trzeba, że duch patriotyzmu w podlaskiej „Małej Ojczyźnie” profesora także po dziesięcioleciach nie zanikł. Zaświadcza o tym dobitnie książka o formowaniu się w latach 80. opozycji antykomunistycznej w Siedlcach autorstwa jednego z jej młodych organizatorów Cezarego Kaźmierczaka („Dawid, Goliat i partnerzy”), pokazująca, jak to się stało, że w raptem 60-tysięcznym mieście z czasem na demonstracje przeciwko władzy zaczęło przychodzić jednorazowo nawet i tysiąc osób [10]. Niedawno miałem zaszczyt ją dla Państwa recenzować na łamach „Opinii” [11]. Właśnie w takich regionach jak siedlecki rozstrzygnął się los wyborów z 4 czerwca 1989 r, za których sprawą w Polsce nastąpiło ostateczne pożegnanie z komunizmem. Książki prof. Anu-

sza, choć dotyczą zdarzeń o kilka dekad wcześniejszych, również przybliżają nam podglebie tej niezwyklej zmiany.

[1] Zbigniew Anusz. Działalność służby zdrowia ZWZ-AK na terenie powiatu siedleckiego w latach 1939–1945. Akces, Siedlce–Warszawa 2001, s. 140–141

[2] por. Michał Wojewódzki. Akcja V-1, V-2. Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1970

[3] Zbigniew Anusz. Pruszyń, Pruszyń, Pruszyń...Warszawa, Akces, 1991, s. 168

[4] Zbigniew Anusz. Pruszyń... op. cit, s. 172

[5] ibidem, s. 174

[6] ibidem, s. 175

[7] Raymond Aron. Widz i uczestnik. CDN, Warszawa 1984, przeł. Adam Zagajewski

[8] por. Antoni Anusz. Pisma polityczne. Akces, Warszawa 2022

[9] por. Andrzej Anusz. Wokół Marszałka. Akces, Warszawa 2010; Andrzej Anusz. Nielegalna polityka. Akces, Warszawa 2019

[10] Cezary Kaźmierczak. Dawid, Goliat i partnerzy. Wspomnienia z podziemia w PRL 1982–1989. WEI, Warszawa 2023, passim

[11] Łukasz Perzyna. Koniec socjalizmu w wojewódzkim mieście. „Opinia” nr 46 (144), wiosna 2024, s. 183–186

JÓZEF MACKIEWICZ – PISARZ CZY POLITYK (NA PRZYKŁADZIE „KARIEROWICZA” I „DROGI DONIKĄD”)

„Sytuacja Mackiewicza ma dwa aspekty: polityczny i literacki. Na ogół pierwszy aspekt przesłania drugi. Mówi się, że Mackiewicz jest świetnym pisarzem, ale złym publicystą i złym politykiem. Ocenia się jego twórczość z politycznego punktu widzenia” (1). Polityczny aspekt, o którym pisał Jan Zieliński, wynika z postaw i poglądów pisarza zarówno tych „przed” jak i „na” emigracji. Zaistniała tak zwana „sprawa Józefa Mackiewicza” dotycząca okresu okupacji litewskiej i przede wszystkim niemieckiej w Wilnie. Rzutowała ona na w dużym stopniu na percepcję twórczości pisarza, Zresztą, już przedwojenna działalność pisarza nie pozyskała mu wielu zwolenników. Pisywał wtedy do „Słowa” – czołowej gazety wileńskiej prowadzonej przez brata – Stanisława „Cata” Mackiewicza. Zadebiutował zbiorem nowel w 1935 r, oraz sztuką sceniczną napisaną wspólnie z Kazimierzem Leczyckim. (2) Był to raczej debiut nieudany, bo niedostrzeżony. Wcześniejsze pasje przyrodnicze, rozwinięte na studiach ornitologicznych w Warszawie, ustąpiły pasjom reporterskim, publicystycznym. Barbara Toporska wspominała, że o zmianie zawodu zdecydowały „Stracone złudzenia” Balzaca i powodzenie pierwszego utworu, jakim był opis Puszczy Białowieskiej. „Studia zarazem dokonały reszty – z punktu widzenia biologicznego wszelki nacjonalizm jest bzdurą”.(3) Mackiewicz konsekwentnie był antynacjonalistą i antykomunistą. Zwłaszcza to pierwsze w II Rzeczypospolitej na terenie byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego, należało do wyjątków. Mówi się o Litwie jako o tyglu różnych kultur, wyznań i ... nacjonalizmów.

Reporterski „Bunt rojstów” z 1938 r., będący częścią felietonów i reportaży drukowanych w „Słowie”, podobnie jak inne teksty nie umieszczone w zbio-

rze i wydane mniej więcej do 1939 r., dotyczyły głównie spraw społecznych. Jacek Kozioł wskazuje że „dotyczyły one wielu zagadnień, dużą ich część stanowią teksty o charakterze interwencyjnym, opisujące niewłaściwy stosunek administracji państwowej do ludności zamieszkujące ziemie byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego”, (4) Mackiewicz swoje reportaże (zebrane często w podróżach autobusem i konnym wózkiem) tworzył nieco inaczej niż np. Melchior Wańkowicz. (5) Na plan pierwszy wysunął nie dwór, lecz „(...) prowincję tutejszych, czy w domu mówili po polsku czy białorusku(...), interesował się „(...) zwłaszcza zjawiskiem niechętnych katolicyzmowi jak prawosławiu”. (6)

Źródłem, które wpłynęło na to „coś”, co się przylepiło do Józefa Mackiewicza było ogólne „filstwo”. „Był on germanofilem rusofilem, filolitinem i filosemitą, ukrainofilem itd. Itd. Z jednym może zastrzeżeniem: z rezerwą odnosił się do Anglików”. (7) Natomiast owo „coś” wynikało z postawy Mackiewicza, który należał do grupy tak zwanych krajowców. Idea opierała się na dążeniu do równouprawnienia wszystkich narodów zamieszkujących obszary Wielkiego Księstwa Litewskiego. Sytuacja na jego polskiej części była daleka od takiego równouprawnienia. Prowadzono twardą politykę polonizacyjną i kolonialną. „Polska złamała wszystkie traktaty międzynarodowe, zobowiązujące ją do szanowania podstawowych wolności obywateli innych wyznań i narodowości(...) Tylko niewielka grupa tzw. <krajowców> stała na stanowisku historycznej Litwy, wielowyznaniowej, z równouprawnieniem językowym w szkołach i urzędach a w takich związkach z Polską, które by uniemożliwiły Polakom uprawianie polityki kolonialnej wszystko jedno – głupiej czy mądrej. <Krajowców> ubywało jednak z każdym rokiem 20 –lecia. Naród polski, przez sto lat pozujący na Chrystusa narodów, dziwnie rozsmakował się w prześladowaniu innych narodów, a coraz brutalniejsze formy tych prześladowań zamiast powiększać skrupuły zdawało się, przeciwnie, je usuwać. Poza moralnymi sprawa miała i polityczne konsekwencje. Wraz z porzuceniem przez miejscowych Polaków idei wspólnej ojczyzny, porzucili ją również topniejący sympatycy takiej wspólnoty ze strony litewskiej i białoruskiej”. (8) Idea równouprawnienia nie mogła podobać się zwolennikom programu endeckiego, zwłaszcza w kontekście spraw żydowskich. Wilno w ogromnej części (Czesław Miłosz uważa, że była to mniej więcej trzecia część.) (9) zamieszkiwali Żydzi, Nastroje antysemickie po-

twierdzone polityką OZON-u były ogólnie przyjęte, częste rękoczyny „dziarskiej polskiej młodzieży tłukącej pałkami swoich kolegów na uniwersytecie i urządzającej polowanie na przechodniów „(10) nikogo specjalnie nie dziwiły.

Idea krajowa, zapoczątkowana w „Gazecie Wileńskiej” przez Tadeusza Wróblewskiego w latach 1905–1906 i rozwinięta w „Przeglądzie Wileńskim” redagowanym przez Ludwika Abramowicza, odżyła gwałtownie z chwilą wkroczenia wojsk litewskich do Wilna (28 października 1939 r.) Okres między 17 września a końcem października spędził Mackiewicz, wraz z falą uciekinierów przed armią radziecką, w Kownie. Tam ogłosił kilka artykułów w gazetach litewskich. m.in. Artykuł „My – Wilnianie” (14 października 1939 r., czasopiśmo „Lituvos Žinios”), który zapoczątkował ataki na Mackiewicza. Dotyczyły one wymowy fragmentu tekstu, w którym Mackiewicz pisał, że „wojska litewskie powitane zostaną w Wilnie entuzjastycznie” oraz ogólnej, zawierającej słowa krytyki pod adresem polityki rządu polskiego, zwłaszcza wobec mniejszości litewskiej. „(11) Dla Jerzego Malewskiego „kontekst tego artykułu jest oczywisty- radość z z powodu opuszczenia Wilna przez wojska sowieckie. Z kolei zarzuty pod adresem rządu polskiego wydają się być jedynie potwierdzeniem też głoszonych wcześniej wielokrotnie na łamach <Słowa>.”(12) Kazimierz Zamorski powołując się na oświadczenie dr Waleriana Charkiewicza z dn. 20 czerwca 1945 r. skierowane do Zarządu Syndykatu Dziennikarzy Polskich <Włochy> w Rzymie oraz kontroświadczenie Józefa Mackiewicza z dn. 30 lipca 1945r., usiłował przybliżyć problem”. (13) Charkiewicz wysunął „jako dwa konkretne zarzuty (było ich więcej) a) ogłoszenie w dzienniku litewskim <Lituvos Žinios>, wydanym w Kownie, artykułu o Wilnie i Polsce napisanego bez należytego poczucia odpowiedzialności obywatelskiej, b) zlekceważenie protestu oficerów polskich internowanych w Połdże”.(14) Zaznaczył Charkiewicz jednocześnie, że „zasadnicza postawa ideologiczna nie była czymś nieoczekiwanym: był on zawsze skrajnym wrogiem Marszałka Piłsudskiego, w Polsce zaś, prowadząc krajowy reportaż, w „Słowie”, widział zbyt dużo usterek, nadużyć, samowoli urzędników itp., czego wyrazem jest książka „Bunt rojstów”(15). W oświadczeniu Mackiewicza podkreślił Zamorski to, że gazeta, w której ukazał się wspomniany artykuł” z liczby wszystkich gazet litewskich odnosiła się do Polski względnie najprzychylniej. Umiarkowane stanowisko

„L. Z.” w stosunku do Polski jeszcze przed wojną było powszechnie znane i nie wiedzieć mógł o tym jedynie ten, kto stosunkom polsko – litewskim nie poświęcał większej uwagi”. (16) Na drugi zarzut Mickiewicz odpowiedział: Protest „zredagowany był w formie nie budzącej najmniejszych zastrzeżeń(...). Jak wynikało z treści i formy tego pisma, mogłem je tylko przyjąć do wiadomości, ale nie mogłem go ani zlekceważyć, ani nie – zlekceważyć.”(17)

Zaistniały konflikt pogłębił się w momencie rozpoczęcia przez Mackiewicza redagowania w Wilnie „Gazety Codziennej” z krajowym programem (od 25 listopada 1939 r.). Czesław Miłosz pisał „Naraził się temu Wilnu od pierwszych numerów „Gazety Codziennej” ogłaszając artykuły, w których rozpacz i gniew z powodu wrześniowej klęski wyładowały się we wściekłych atakach na całą Polskę międzywojenną, tak, że nie zostawił na niej suchej nitki. Nie lubił Piłsudskiego ani sanacji, choć pracował w sanacyjnym „Słowie”. Wyglądało to na znęcanie się nad powaloną Polską, żeby przypodobać się litewskim gospodarzom.”(18) Tymczasem idea krajowa nie odpowiadała konkurencyjnemu „Kurierowi Wileńskiemu”, który był głosem polskiej ortodoksji, dążył do sytuacji przedwrześniowej i reprezentował w zasadzie myślenie większości mieszkańców Wilna. Nie odpowiadała i „okupantom”. Litwa zmuszona do „paktu przyjaźni” ze Związkiem Radzieckim, wg Mackiewicza, broniła się przed przejęciem Wilna, ale nie dlatego, że się wyrzekła całkowitych pretensji, ale dlatego, że oznaczało to w praktyce utratę jej suwerenności.”(19) Pomimo istniejących konfliktów, których źródła tkwiły w latach dwudziestych, Litwa dość przychylnie traktowała Polaków po 17 września 1939 r.. Potwierdzenie znajdziemy i u Mackiewicza i u Miłosza. (20) Wycofanie się wojsk radzieckich z Wilna i wkroczenie litewskich było więc naturalnie mniejszym złem dla krajowców, którzy widzieli ostatnią szansę w realizacji swego programu i którym najprawdopodobniej narzucały się słowa „Chwała Bogu, żeście przyszli na zmianę bolszewików! Na razie starajmy się powrócić do zgody i niechby się ona stała zadatkem na przyszłość, gdy minie zawierucha, a wtedy rozstrzygniemy jakoś nasze sprawy.”(21) Było i mniejszym złem dla mieszkańców Wileńszczyzny, chociaż tymi kategoriami myślało niewiele. Tym bardziej, że polityka władz litewskich w stosunku do ludności polskiej niemal od początku okupacji przeczyła jakiemukolwiek dogadaniu

się. „Najgorzej było z prasą. – pisał Mackiewicz. Według ustaw litewskich, każde pismo musiało zamieszczać tzw. „privalimas”, artykuły obowiązkowe (...) Przesyłano artykuły głoszące tezy odwrotne do kierunku pisma(...) Cenzura czyniła spustoszenie (...) Byłem w tym czasie redaktorem i wydawcą jednego z dwóch pism w Wilnie. Największym naszym wrogiem, wrogiem wspólnym, byli oczywiście bolszewicy.” Wkrótce „zakazano artykułów politycznych na temat wojny Fińskiej. Jeśli taki był stosunek do sprawy dla Litwy sympatyczne, można sobie łatwo przedstawić, jak krepowano nas w tematach dla urzędu prasowego niesympatycznych! Początkowo pisałem memoriały do władz i walczyłem z cenzurą. W rezultacie w kwietniu 40 roku decyzją rady ministrów w Kownie odebrano mi prawo redagowania czasopisma na całym terytorium republiki litewskiej.”(22) Według Jerzego Malewskiego nastąpiło to wówczas „gdy po jednym z konfliktów między ludnością polską a litewską Józef Mackiewicz odmówił jednostronnego (na rzecz Litwinów) naświetlania tych wydarzeń.”(23)

Antypolska polityka władz litewskich pogrzyżyła krajowy program i możliwość porozumienia się z Litwinami. Pojawiły się głosy o prolitewskich poglądach Mackiewicza i współpracy z okupantem, głosy, które powracały już po wojnie. Wynikały one m.in. z konfliktu „Gazety Codziennej „ z „Kurierem Wileńskim” na tle ocen klęski wrześniowej. „Bez ustanku masakrowana i oskarżana przez Litwinów (bo co to za podstępne gadanie o wielkim Księstwie)” „Gazeta Codzienna” dała początek potępińczym swarom, w których niejawnym przeciwko niej argumentem była „kolaboracja z okupantem.” Czyli Mackiewicz wykazał talent do takiego ustawienia się, żeby być bitym przez obie strony. Miało to się powtórzyć później. Niewątpliwie uczucie gniewu i goryczy po klęsce było powszechne i dawał im wyraz z samego zgryzu, nie żeby się komu przypodobać.”(24)

Pseudosuwerenność Litwy potrwała do 15 czerwca 1940 roku. Okupacja sowiecka potwierdziła najczarniejsze przewidywania. Znalazły one artystycznie doskonały wyraz w późniejszej „Drodze donikąd” i tekstach wchodzących m.in. do zbioru „Fakty, przyroda, ludzie”. Józef Mackiewicz mieszkał wówczas, wspólnie z żoną Barbarą Toporską, kilkanaście kilometrów od Wilna, W Czarnym Borze. Ten fragment biografii znalazł odzwierciedlenie w wymienionej

powieści i publicystycznych wspomnieniach. W tym też czasie rozpoczął pisanie książki „Prawda w oczy kole”. Dotyczyła ona okupacji litewskiej i momentu wkroczenia bolszewików. Nieliczne egzemplarze zaginęły.

Sytuacja na Litwie przed wybuchem wojny niemiecko-radzieckiej wyglądała inaczej niż w Polsce centralnej, okupowanej przez Niemców. Mieszkańcy kresów całą uwagę skupili na możliwości konfliktu niemiecko-radzieckiego, przenosząc nadzieje wyzwolenia z pokładanych dotychczas w mocarstwach zachodnich na Niemcy. Od tego momentu rozpoczyna akcję swojej ostatniej powieści z 1969 r. pt. „Nie trzeba głośno mówić”, powieści, która jest dalszym ciągiem „Drogi donikąd”. W obu odnaleźć można elementy mało znanej biografii pisarza. Warto podkreślić, iż fakty z życiorysu są ważne dla interpretacji twórczości Mackiewicza. Okupacja niemiecka nie przyniosła nic lepszego od poprzedniej, choć Mackiewicz podstawową różnicę, ujętą nieco naturalistycznie, widział w tym, że niemiecka robiła z Polaków bohaterów, natomiast sowiecka gówno. Nacjonalistyczne konflikty na ziemiach byłego Wielkiego Księstw Litewskiego znajdowały swoje potwierdzenie – choćby we wzajemnych donosach na Gestapo.

Sedno „sprawy Józefa Mackiewicza” dotyczy okresu okupacji niemieckiej i jest wynikiem kilku połączonych ze sobą okoliczności. Jedną z nich był wydany przez Sąd Tajny Wileńskiego Podziemia wyrok śmierci za współpracę z wychodzącym w Wilnie proniemieckim „Gońcem Codziennym”. Podstawą do oskarżenia był tekst „Trzej panowie z Gońca”, zamieszczony na początku 1943 r. w podziemnej gazecie „Niepodległość”, najprawdopodobniej pióra Jerzego Wrońskiego. Wroński znany był z proradzieckich poglądów i współpracy z podporządkowaną władzom radzieckim „Prawdą Wileńską”. We wspomnianym artykule autor oskarżał Józefa Mackiewicza o współpracę z Niemcami, wydawanie „Gońca Codziennego” i pobieranie od Niemców wysokich kwot pieniężnych. Po opublikowaniu tekstu zaczął krążyć w Wilnie list otwarty Józefa Mackiewicza „(...) był śmiały, szczery i poważnie narażał M., który wypowiedział się ostro przeciw Niemcom a prace Polski Podziemnej nazywał bohaterską. Przeciwno wyrokowi zaprotestowało kilka osób z organizacji uważając, że wyrok nie jest oparty na ścisłych danych, lecz na osobistych animozjach pewnych ludzi ze względu na działalność antysowiecką Józefa Mackiewicza.

Udowodniono, że jeden z oskarżycieli był: czerwony” i współpracował w piśmie bolszewickim.”(25) (chodziło najprawdopodobniej o wspomnianego Wrońskiego) Ostatecznie wyrok uchylono.

Inną ważną okolicznością było zaproponowanie przez Niemców dwu pisarzom z Wilna – Józefowi Mackiewiczowi i Ferdynandowi Goetlowi – wzięcie udziału w odkrywaniu zwłok oficerów polskich zamordowanych przez NKWD w Katyniu. Potwierdzenie mordu nie było na rękę ani polskiemu podziemiu, ani tym bardziej komunistom i sympatykom komunizmu, podważało bowiem autorytet późniejszego przyjaciela i oswojdziciela Polski. Nie było na rękę i Zachodowi, co znalazło swój wyraz w przebiegu Procesów Norymberskich i długim powojennym milczeniu na temat Katynia. Dlaczego zaproponowano Mackiewicza na świadka odkrywania zwłok? Wydaje się, że miał on wówczas ugruntowaną pozycję publicysty i osoby znanej w środowisku wileńskim. Wyjazd do Katynia odbył się za zgodą Komendy Wileńskiej Armii Krajowej. Mackiewicz miał w tym czasie za sobą kontakty i współpracę z podziemiem, m.in. związane z uwolnieniem Zygmunta Andruszkiewicza. Po powrocie (wyjazd nastąpił w maju 1943 r.) Mackiewicz dostarczył do Komendy materiały, następnie udzielił wywiadu „Gońcowi Codziennemu”. Później, już na emigracji, powstał reportaż pt. „Dymy nad Katyniem”(26) a następnie książka o Katyniu.(27)

Czesław Miłosz,(podobnie Paweł Jasienica) (28) uważał, że Mackiewicz drukował wcześniej w „Gońcu Codziennym” fragmenty „Drogi donikąd”. Z dyskusji na temat „sprawy Józefa Mackiewicza”, jaka miała miejsce na łamach Tygodnika Powszechnego w 1989r. (29) wynika, że poza relacją o Katyniu, zamieścił Mackiewicz w „Gońcu Codziennym”, w okresie od lipca do października 1941 r. dwa artykuły publicystyczne, dwa fragmenty „Drogi donikąd”, w pierwszej połowie 1943 r. recenzję książki o łągach na wyspach soloniekich oraz wywiad udzielony po powrocie z Katynia.” W oświadczeniu do Sądu Dziennikarzy Mackiewicz pisał” poza tym jednym wywiadem – chodziło oczywiście o relacje z Katynia-Którego się nie zapieram, ani się nie wstydzę, nie istniało żadne moje publiczne wystąpienie (scilites w prasie gadzinowej czy niemieckiej.”(30) A więc różne zdania. Niektórzy uważali, że zarzuty współpracy z „Gońcem Codziennym” powstały na skutek zbieżności Józefa Mackiewicza

i Bohdana Mackiewicza, który faktycznie z „Gońcem” współpracował, a także na podobieństwo tytułów „Gońca Codziennego” i „Gazety Codziennej”. List Zygmunta Jundziłła, do Prezydenta Zaleskiego z 29 maja 1952r. (31) dotyczył właśnie owej kwestii. Jednak Józef Mackiewicz w artykule w „Redaktor Bohdan Mackiewicz”(32) twierdził:”list prof. Jundziłła wprowadza w błąd, i pośrednio wybiela niejako autorów oszczerczej przeciwko mnie kampanii, sugerując, że genezą jej stało się zwyczajne nieporozumienie spowodowane identycznością nazwisk.”(33)

Inną, ważną w „sprawie...” rzeczą, wydają się być uwagi Mackiewicza, jakoby zespół „Gońca Codziennego” niemal w całości (zwłaszcza po zastrzeleniu Ancerewicza w 1943 r.)składał się z wtyczek polskiego podziemia. Prohitlerowski profil „Gońca” stawiał Mackiewicz pod znakiem zapytania, co znalazło potwierdzenie w braku późniejszego procesu gazety. Faktem jest, że Mackiewicz nie powinien był udzielać wywiadu „Gońcowi” w momencie, gdy wiedział, że posądzono go o współpracę z nim. Podobnie, nie powinien, znając nastroje, zamieszczać fragmentów „Drogi donikąd” czy artykułu o obozach sowieckich. (34) Warto podkreślić, że wszystkie dotyczyły, najogólniej, stosunku pisarza do ustroju komunistycznego, ustroju, którego szczerze nienawidził i w którym widział zagrożenie dla suwerenności Polski.

Po przedostaniu się w 1944 r. do Warszawy, Mackiewicz spotykał się m.in. z Czesławem Miłoszem i Januszem Minkiewiczem i podkreślał zagrożenie, jakie niesie ze sobą przesuwający się w kierunku zachodnim front. Mackiewicz uważał, że należy podjąć walkę z armią radziecką nawet za cenę „dogadania” się z Niemcami. Tkwi tu pewna niekonsekwencja. Mackiewicz zarzucał Warszawie, że nie starała się rozumieć problemów kresów, sam natomiast nie bardzo rozumiał problemy i nastroje w „centrum”. Wspólnie z żoną wydał wtedy trzy numery gazetki Alarm.(35) O ile w Polsce centralnej wojna toczyła się z jednym wrogiem, o tyle Wschód miał dwóch wrogów – Niemcy i ZSRR. Pisała Barbara Toporska:” Ile razy próbowałam krytykować już na emigracji politykę AK z czasów wojny (sabotaż i dywersję na tyłach armii niemieckiej, wysadzanie pociągów z amunicją jadącą na front wschodni, podczas, gdy jedyną szansą Polski mogła być klęska Niemiec na froncie zachodnim i ich kapitulacja w chwili, gdy front wschodni trzymany był jeszcze na Dnieprze),

tyłe razy słyszałam replikę: „Nikt nie mógł przewidzieć.” Otóż stwierdzam, że nie spotkałam chłopca na Wileńszczyźnie, który by, począwszy od 43 roku, nie przewidywał z największym przerażeniem powrotu bolszewików na stałe.” (36) Poglądy Mackiewicza i Toporskiej były w tym względzie zgodne – co nie znaczy, że ich przewidywania były słuszne.

W obliczu groźby zbliżającej się armii radzieckiej zajmującej tereny Polski, Mackiewicz przedostał się do Krakowa, następnie do Wiednia. Na początku 1945 r. zaowocował niespodziewanie przedwojenna działalność w obronie praw politycznych mniejszości narodowych. Tatarzy, organizujący transport ludności cywilnej do Włoch, które według przypuszczeń zostaną wyzwolone przez aliantów, zaproponowali Mackiewiczowi bezpłatny udział. Wyjazd nastąpił w drugiej połowie lutego 1945 r. „Ucieczką przed wyzwoleniem” nazwał cykl wspomnieniowych artykułów z epizodu tatarskiego, drukowanych w londyńskim czasopiśmie „Lwów i Wilno”. (37) Podczas ucieczki, jeszcze w kraju, w okolicach Częstochowy, spotkał Mackiewicz dużą grupą rodzin kozackich uciekających na południowy zachód przed armią radziecką. Sympatyzując z narodami, które w armii radzieckiej widziały nie oswobodziciela, ale ponowniego okupanta, poświęcił losom Kozaków swoją głośną powieść „Kontra”. Mało znany „incydent” zbrodni nad rzeką Drawą, jakiej dopuścili się Anglicy, obalał legendarny mit Anglika – gentelmana. W innej powieści z 1962r. pt. „Sprawa pułkownika Miasojedowa” znalazł się m.in. wstrząsający fragment o zbombardowaniu Drezna, kwestionujący mit wojsk alianckich. W Mediolanie odżyła kwestia oskarżeń Mackiewicza o kolaborację z Niemcami. Wtedy właśnie „sprawa” znalazła się w Sądzie Koleżeńskim Syndykatu Dziennikarzy przy 2-gim Korpusie. Sąd udzielił nagany za prolitewskie stanowisko, ale oczyścił Mackiewicza z zarzutów kolaboracji. Wyrok nie zlikwidował jednak plotek krążących w polskim środowisku we Włoszech. Klimat towarzyszący Mackiewiczowi dość sugestywnie oddają fragment z „Dziennika pisanego nocą” Gustawa Herlinga – Grudzińskiego: „Mój pierwszy konflikt (były i następne) z redaktorem Piestrzyńskim dotyczył Józefa Mackiewicza. Przyniosłem do redakcji wstrząsającą relację „Ponary-Baza, ale Piestrzyński bez czytania odmachnął się od niej, przerażony „nazwiskiem autora”: stanęło, krakowskim targiem, na druku pod inicjałami J.M.” (38)

Polityczny aspekt twórczości, o którym pisał Jan Zieliński, wynikał również z literackiej działalności pisarza na emigracji – w Londynie i następnie w Monachium. Co ciekawe, ukazywaniu się kolejnych artykułów (Mackiewicz pisywał m.in. do „Wiadomości”, „Kultury”, „Głosu Polskiego”, czasopisma „Lwów i Wilno”, „Zeszytów Historycznych”) i powieści towarzyszyły nierzadko ostre krytyki, w których wracano do okresu okupacji litewskiej i niemieckiej. Charakterystyczne jest to, że nikt do „Sprawy Mackiewicza” nie wniósł szczegółów, które kolaboracje mogłyby potwierdzić. Niechętny stosunek kręgów emigracji polskiej cz środowisk w PRL wynikał, jak się wydaje, z tego, że Mackiewicz – po pierwsze- w swoich utworach godził w istniejące autorytety- po drugie – uznając, że w wolnym świecie istnieje prawo do głoszenia własnych poglądów takowe, często skrajnie indywidualne, głosi. Deheroizując wojnę polsko – bolszewicką z 1920r. (w której brał udział) i kwestionując mity z nią związane – zwłaszcza mit Marszałka Piłsudskiego – narażał się w powieści „Lewa wolna” środowisku skupionemu w Stowarzyszeniu Polskich Kombatantów. Podstawowe zarzuty, sformułowane w broszurze „W obronie prawdy historycznej – głosy i opinie o książce „Lewa wolna”.(39) dotyczyły zafałszowanego (według krytyków) obrazu rzeczywistości i bijącej z tekstu Mackiewicza wrodzonej niechęci do społeczeństwa polskiego oraz kierownictwa wojskowego i politycznego. Wspomniana książka o Katyniu, która początkowo nie mogła znaleźć wydawcy, podważała autorytet niedawnego sojusznika państw zachodnich. Przedstawiając efekty działań NKWD podważał jednocześnie wiarygodność powstających na Zachodzie partii „pro” i komunistycznych. Pośrednio stanowiły oskarżenia bierności Zachodu. O Katyniu wszyscy wiedzieli, ale wszyscy zgodnie milczeli. Ze wspomnianą „Kontrą” i „Sprawą pułkownika Miasojadowa” łączyła się krytyka: prorosyjskości (obie powieści uwidaczniają najbardziej chyba rosyjskie sentymenty pisarza, który w Rosji się urodził i spędził młodość),(40) wybielania narodów współpracujących podczas wojny z Niemcami, obalania mitu, że monopol na zbrodnią tkwił w rękach niemieckich i radzieckich. W roku 1962 nakładem autora ukazała się w Monachium swoista biblia antykomunizmu – „Zwycięstwo prowokacji”. W podrozdziale „O suwerenność myśli” pisał Mackiewicz: „Nie stawiam sobie za cel narzucania komuś moich poglądów. Z góry zakładam, że istnieją nie wątpliwie poważne argumenty, mogące podważyć nie

jeden z moich własnych. Szukanie prawdy jest tylko możliwe w wolnej dyskusji.”(41) Nie sposób streścić poglądów pisarza zawartych w tej wieloprotymowej książce, jak i nie sposób bezkrytycznie spojrzeć na pewne tezy. W kontekście omawianego problemu interesujące wydają się być uwagi na temat polityki prowadzonej przez kierownictwo Armii Krajowej. Uwagi na temat powróciły i w „Nie trzeba głośno mówić”. Mackiewicz uważał, że polityka Podziemia była błędna, ponieważ nie uwzględniała istotnego zagrożenia bolszewickiego, nie wcieliła w praktykę teorii dwóch wrogów, nie dostrzegła prosowieckiego nastawienia w swoich szeregach i wreszcie, że udzielała pomocy i poparcia wojskom radzieckim. Pisał jednocześnie:”Zwyczaj pisze się u nas o AK z dodaniem przymiotnika „bohatera”. Jest w tym oczywiście ogromna przesada. Jeżeli chodzi o szeregowych AK, to byli żołnierzami walczącymi w podziemiu i spełniającymi swój żołnierski obowiązek czasem w trudniejszych, czasem w łatwiejszych warunkach niż żołnierze na posterunkach bojowych wszystkich frontów świata. Jak zawsze i wszędzie na wojnie, bohaterstwo i tchórzostwo, szlachetność i nikczemność, wspaniałe wyczyny i kompromitujące rejterady, maszerują ramię przy ramieniu. Nasza literatura wojenna cierpi na propagandową jednostronność.”(42) Takie myślenie musiało oczywiście wywołać protesty emigracyjnych środowisk AK w Londynie(w 1971r.) „Anonimowi autorzy paszkwilu nie czuli się zagrożeni oskarżeniem o zniesławienie: wiedzieli, że Mackiewicz do sądu ich nie poda, bo nie ma pieniędzy, z czego tajemnicy nie robił. Ponoć się z tą myślą nosił, nawet napisał do żyjącego w Stanach człowieka, który mógłby swym zeznaniem oczyścić go z wszelkich zarzutów, ale ten wykręcił się sianem, nie chciał się narażać możliwym tego świata.”(43) W „Zwyczajem prowokacji” zawarta jest m.in. krytyka polskiej emigracji. Znamienny tytuł podręcznika „Emigracja polska nie jest emigracją antykomunistyczną” ” czy sformułowanie terminu „polrealizm” określającego środowisko emigracyjne to z kolei chłodny stosunek tychże do Mackiewicza. Konflikt dotyczył zarówno środowiska londyńskiego, paryskiego jak i monachijskiego. Przyczyniły się do niego niewątpliwie oceny polityki Kościoła w Polsce i polityki Watykanu w stosunku do państw socjalistycznych i komunistycznych zawarte w pracach „W cieniu krzyża” i „Watykan w cieniu czerwonej gwiazdy”. Krytyka prymasa Wyszyńskiego i kół katolickich w Polsce (jak i polityki papieża: Pawła VI

i Jana XXXIII a także Jana Pawła II uznających i utrzymujących stosunki ze Związkiem Radzieckim i Rządami Państw Komunistycznych) musiała razić katolicką w większości emigrację. Na tym tle zarysował się również konflikt z częścią środowiska skupionego w Radiu Wolna Europa, konflikt pogłębiony wydaniem przez Mackiewicza broszury „Mówi Rozgłośnia Polska Radia Wolna Europa...”(44) Były pracownik polskiej sekcji RWE pisał o zachowaniach będących reakcją na tę broszurę: „Dla mnie, znającego Mackiewicza tudzież jego żonę Barbarę od 45 r. i śledzącego ich losy nie uległo wątpliwości, że chodziło tu o to, by wyrzucić presję na „Wiadomości, by zamknęły swe łamy dla tego pisarza. Niech sobie ogłasza swoje nowele i książki, skoro jest niezłym literatem. Natomiast promowanie go na politycznego nauczyciela emigracji jest zarówno rzeczą niedopuszczalną z punktu widzenia moralnego jak też wysoce niebezpieczną pod względem politycznym. Takiego zdania był Nowak. Wiem, że Jerzy Giedroyc nigdy nie zachwycał się politycznymi wywodami Mackiewicza, ale nie zamierzał skazywać go na banicję z „Kultury”, podobnie zresztą jak i Mieczysław Grydzewski (wtedy już ciężko chory) postanowił pozostać wierny sobie i tradycji „Wiadomości” publikowania utworów pisarza bardzo nawet kontrowersyjnych.”(45) Ówczesny szef sekcji polskiej RWE, Jan Nowak, wydał w 1988 r. książkę „Polska z oddali”, przeciwko fragmentom której (dotyczącym postawy i twórczości Mackiewicza) zaprotestowała w „Liście otwartym „grupa polskich pisarzy.(46) Odżyła na nowo „sprawa Józefa Mackiewicza.” Poddawały pod wątpliwość okupacyjną przeszłość autora „Kontry” osoby cieszące się w polskich i emigracyjnych środowiskach literackich dużym autorytetem. Wystarczy wspomnieć Stefana Kisielewskiego i jego znamienne wypowiedź na łamach „Kultury” z 1957r. (47) czy artykuł „Moralne zwłoki szlachcica kresowego” Pawła Jasienicy. (48)

Pomimo głoszonych poglądów Józef Mackiewicz był, w oczach części emigracyjnej i krajowej krytyki, pisarzem wybitnym. Na emigracji cieszył się również dużym poparciem czytelników, o czym świadczy wynik głosowania czytelników do tak zwanej Akademii Grydzewskiego,” Na Zachodzie powstaje Koło Przyjaciół Józefa Mackiewicza, pomagające mu m.in. w trudnej sytuacji finansowej. W latach siedemdziesiątych sławiści Uniwersytetu w Cansas wysunęli jego kandydaturę do Nagrody Nobla. O ocenach twórczości pisarza

przez czynniki oficjalne w Polsce lepiej nie wspominać. Józef Mackiewicz był niewątpliwie na cenzuralnej liście pisarzy emigracyjnych „numer jeden.” Jak wiadomo, do dziś (1990 r) nie ukazała się żadna jego pozycja książkowa. Nie sposób wymienić wszystkich, którym naraził się Mackiewicz w swoich artykułach i powieściach i nie o kwestie personalnych czy środowiskowych „za” i „przeciw” chodzi. Zastanawiający jest fakt, w jak dużym stopniu poglądy pisarza mogą wpłynąć na recepcję twórczości i zdominować kwestie sensu stricte literackie. Jan Zieliński rozsądnie podkreślał, że polityka i literatura leżą na dwu odrębnych płaszczyznach, a werdykt: świetny pisarz, kiepski polityk, ma sens tylko w języku potocznym. Podobnie Czesław Miłosz: Osądzenie Mackiewicza według politycznych kryteriów nie zaprowadzi daleko. Dajmy na to, że był maniakiem, Don Kichotem, utopista, niemniej to polityczna pasja odżywiała jego pisarstwo, które było ściśle realistyczne, ale zarazem chciało służyć, czyli być pisarstwem z tezą. Na szczęście nie był politykiem.”(49) Mackiewicz wypowiadając się na ten temat twierdził, że nie jest politykiem, a jeśli brał udział w działalności politycznej, to zawsze po stronie kontrrewolucji. Swoje credo twórcze określił: „Prawda. Czy coś z niej, ale zawsze prawda.”(50) trudno byłoby umieścić Józefa Mackiewicza w którymś z opiniotwórczym kręgów emigracji polskiej. Był tym „niezłomnym”, stojącym prawie zawsze z boku, ale zawsze artykułującym swoje poglądy. Nie sposób zgodzić się ze wszystkimi tezami Józefa Mackiewicza. Warto w tym miejscu przytoczyć opinię Michała Chmielowca, opinię pozbawioną emocji:” Pryncypializm i maksymalizm Mackiewicza jest pociągający jako postawa etyczna, ale bardzo ahistoryczny. Jaśniejsze rozdziały w ponurych na ogół dziejach ludzkości wyłaniają się niemal zawsze za sprawą kompromisów, stopniowego ulepszenia i poprawiania, drobnych mozolnych zabiegów, uciążliwej i zygzakowatej ewolucji.”(51) Warto uświadomić sobie także, że przedstawienie pewnych zjawisk czy procesów z innego niż większość punktu widzenia (55) (co miało miejsce w przypadku Mackiewicza) niewątpliwie przybliży do oceny obiektywnej. Poza tym jeszcze jedna zasadnicza kwestia. Większość dorobku pisarskiego stanowią nie polityczne rozprawy, lecz powieści. Wszystkie, podobnie jak większość opowiadań i nowel, są literackim przetworzeniem wydarzeń historycznych, sytuacji politycznych i osobistych. Głównym tematem zainteresowań pisarza była nie

polityka, ale współczesna historia, poczynając od początków XX wieku. I człowiek na tle dokumentów historycznych. Jako pisarz chciał być wiarygodnym świadkiem historii. Wiedza czerpana z własnych doświadczeń popartych faktami i dokumentami dają, z jednej strony, Obraz procesów historycznych – czasów rewolucji, wojny polsko – radzieckiej, konfliktów narodowych na kresach, okupacji radzieckiej niemieckiej, nowej pojałtańskiej rzeczywistości, z drugiej, obraz zachowań ludzkich. Jego twórczość nazwała Toporska” (...) wielkim REQUIEM nie tylko dla kraju i jego mieszkańców z resztówki po Wielkim Księstwie Litewskim, ale REQUIEM dla tych szczątków ludzkiej przyzwoitości, jakie pozostawił po sobie wiek XIX.”(53) Igor Newerly opatrzył „Zostało z Uczty Bogów” mottem zaczerpniętym od F. Tiutczewa:

Szczęśliwy, kto oglądał świat
W chwilach przemiany i przełomu:
Bogowie go do swego domu
Wezwali, by do uczty z nim siadł.”954)

Józef Mackiewicz należał do grupy pisarzy polskich, usiłujących stworzyć literacki obraz owych „przemian”. Polskie „Boże Igrzysko” z kresami jako centralnym punktem, było przez długie emigracyjne lata tematem, do którego stale powracał. Powroty te, podobnie jak wszystko, co „mackiewiczowskie”, odznaczały się swoistą specyfiką.

* * *

„Temat wschodni jest w literaturze polskiej jak gdyby próbą opisu odciętej ręki, która nadal boli. Obecny na przestrzeni całego okresu istnienia niepodległego państwa, odradza się w różnych formach przez dziesięciolecia pojawiając się niespodziewanie w twórczości pisarzy, którzy ziem na wschód od Bugu nie mogą pamiętać nawet z wczesnego dzieciństwa.”(55) Wzorce stworzone w XIX w. przez Mickiewicza, Słowackiego, Malczewskiego, Goszczyńskiego i Sienkiewicza miały duży wpływ na literaturę kresową do 1939 r. Wydarzenia II wojny światowej i jej konsekwencje, w zasadniczy sposób zmieniły wizję kresów. Pojałtańska Europa, z, obszarami wschodnich terenów II Rzeczypospolitej wchodzącymi w skład ZSRR, stała się Europą pozbawioną niezwykle ważnego

mitycznego centrum. Utrata nastąpiła nagle. Pisarze „tam” żyjący zostali pozbawione ziem, z wartości których dotychczas nie do końca zdawali sobie sprawę. Kresy zaczęły rzutować na literaturę w stopniu dużo większym niż przed wojną. Narodził się tajemniczy mit. Fascynacje wynikają (co było wielokrotnie podkreślane) z niezwykłości „kresów-granic”. Obszary północne czy południowo-wschodnie dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów stanowiły specyficzną mozaikę kulturową, wyznaniową i etniczną. „Kiedy teraz w Kalifornia myślę o tamtym kraju, wydaje mi się fascynujący, o rzadkim bogactwie poplątanych wątków narodowościowych, wyznaniowych, klasowych, tudzież bogactwa swojej historii.”- wspominał Czesław Miłosz.(56) Ewa Wiegand za podstawową cechę świata przedstawionego galicyjskich (lwowskich) utworów kresowych uważa zresztą wielonarodowościowość i jej konsekwencje.”(57) Kresy charakteryzują się przenikaniem przynajmniej trzech kultur – na południu: polsko-ukraińsko-żydowskiej, na północy: polsko-żydowsko-litewsko-białoruskiej.”Trudno wyobrazić sobie jakikolwiek region w Europie(...) w którym stosunki etniczne były bardziej niż na Kresach skomplikowane” - pisał Norman Davies.(58) „Tam znajdują się święte miasta polskie, gdzie urodzili się poeci uchodzący za wieszczów, królowie- duchy państwa istniejącego poza czasem. Wymienione kategorie tak się zresztą przeplatają, że można mówić o metafizyce ziemi i krajobrazu i u udomowieniu męki narodowej(...). Na płaszczyźnie jednostki i społeczności ludność kresowa nadal jest obdarzona pamięcią trwalszą niż gdzie indziej, gdyż przeszłość historyczna była wciąż namacalnie obecna, nauka kościelna bardziej obowiązująca, przywiązanie narodowe bez przerwy wypróbowywane przez kolejne dziejów przeradzało się w pewien rodzaj patriotyzmu absolutnego.”(59) Jeszcze jeden aspekt: Kresowy zaścianek staje się mitycznym centrum świata – w którym spotykają się przestrzenie Nieba, Ziemi i Piekła-trzy wymiary określające naszą egzystencję.”(60) Do tego wszystkiego dochodzi jeszcze „tajemniczość” wynikająca z obowiązującego w PRL milczenia.

Sytuacja pisarzy emigracyjnych pochodzących z Kresów jest sytuacją podwójnego wygnania. Utracili oni na zawsze swoją kresową ojczyznę i utracili kontakt z nieakceptowaną powojenną Polską. Pisarzy kresowych emigracyjnych i krajowych, pochodzących z Wileńszczyzny czy Ukrainy łączyła jednak

pewne cechy wspólne- mniej lub bardziej świadome powroty do utraconego świata (owe powroty złożyły się na swoisty mit). I nie są one jedynie powrotami do utraconych miejsc – mitycznych polskich miast: Wilna, Lwowa, utraconych litewskich, białoruskich czy ukraińskich krajobrazów. Są to powroty przede wszystkim do wartości, które nagle się zdezaktualizowały. „Wygnańcy z kresowej Arkadii tym się odróżniają od reszty ludzi, że noszą w sobie psychiczny węzeł nie dający się rozsupłać. Ta niemożność stąd oczywiście wynika, że wygnaniec nie może już powrócić do miejsca, w którym zwężenie powstało: potrafi jedynie w nieskończoność recytować formułę zagadki i wspominać okoliczności, w których została zadana i przymierzyć ją – do tradycji, to znów do zdarzeń współczesnych, poszukując zwierchniego paradygmatu tłumaczącego ich los.”(61) Nina Taylor twierdzi, że emigracyjni pisarze kresowi na płaszczyźnie psycho-socjalnej są spośród wszystkich emigrantów najmniej dostosowani do wojennych i powojennych warunków. Opuszczenie stron rodzinnych odczuwają jakby podwójnie. Rzadko przystają do emigracyjnej gromady. „Odcięci od życia zbiorowego, od uczestnictwa w instytucjach i organizacjach społecznych są często przez tę zbiorowość ignorowani lub nierozumiani.”(62) Uwagi Taylor jak najbardziej dotyczą Józefa Mackiewicza. „Obciążenie kresowością” było niewątpliwie pośrednią przyczyną, która wpłynęła na specyficzną sytuację Mackiewicza na emigracji. Była i druga strona wyobcowania. Ponownie powołam się na Miłosza: „Muszę wyznać, że właśnie dziwność krainy z której pochodzę i niemożność przekazania cudzoziemcom jej dziejów stała się obsesją od początku swego emigracyjnego życia.”(63) Krytycy literatury wyróżniają kilka elementów składających się na, zaistniały w polskiej literaturze współczesnej, mit kresów. Jednym z nich są wspomnienia z dzieciństwa i młodości, wspomnienia pierwszych doznań i olśnień, prywatnych tajemnic, odkrywanie świata. Schemat powieści o dojrzwaniu odnaleźć można choćby u Miłosza w „Dolinie Issy”, u Odojewskiego w „Wyspie Ocalenia”, u Strykowskiego w „Głosach z ciemności” czy w „Strefach” Kuśniewicza. Bywa obecny i u innych pisarzy – także u Mackiewicza. W czasach, w których zbladły utopie, tęsknota zwraca się ku dzieciństwu, nie z konserwatyzmu ani tym bardziej z powodu odwracania się od przyszłości. Młody bohater (Tomasz, Aronek...) musi zazwyczaj przeżyć konflikt ze starszym pokoleniem, swoją pierwszą (nie zawsze

cielesną miłość, przeżyć śmierć osoby bliskiej, dostrzec realia świata, w którym przyszło mu żyć. Otwarte na ogół zakończenie symbolizować może dokonujący się przełom światopoglądowy – początek dorosłego życia. Dorastającym bohaterem towarzyszy częste przeświadczenie, że są świadkami końca epoki- wspólniały czasów, które nigdy już nie powrócą. Koncepcja ontologiczna uznaje, że powroty do dzieciństwa wynikają z traktowania tego okresu jako genialnej epoki. Odkrycie istoty bytu ma polegać właśnie na docieraniu do jego mitycznych początków. Tym powrotem patronuje mitotwórstwo Brunona Schulza, który nigdy nie wyszedł poza kręgi dziecięco-małomiejskiej tematyki. Inna koncepcja, historyczno-kulturowa, tłumaczy powroty do dzieciństwa odnalezieniem się w innej formacji kulturowej. Ważnym elementem jest wspomniany już wielokulturowy i wielonarodowościowy charakter Kresów – element bardzo wyraźny u wszystkich pisarzy „stamtąd.” Co ciekawe – u większości” przedwojenne” Kresy są krainą zgodnego współżycia kilku narodów, gdzie zrealizował się mit pierwotnej wspólnoty. „Skłonność do idealizacji i przemilczeń jest antynomią, która tkwi u samych podstaw tradycji kresowej” (64). Rzeczywistość była mniej idealna niż chcieli tego twórcy. Z jednej strony jawiła się w nieustannych, nostalgicznych i arkadyjskich wspomnieniach Konwickiego, Miłosa, Strykowskiego, Kuśniewicza, z drugiej – rejestrowana była wiernie – czasami wręcz naturalistycznie – przez Mackiewicza, Odojewskiego czy Buczkowskiego. Obecny obok elementu arkadyjskiego element katastroficzny był wynikiem zaistniałej sytuacji – kończył się dawny świat – nowy rozpoczynał się „wielkim strachem”. Proces przejścia „od”-”do” był dla wszystkich bolesny. Literatura po części starała się go rejestrować. Kraina szczęśliwości stała się nagle krainą wygnania. Z tym aspektem łączy się topos wygnańca-tułacza, znany z utworów romantycznych. „Tak jak w prototypie Mickiewiczowskim, słowo ‘emigracja’ ma tutaj podwójne oblicze: wygnanie z pierwotnej ojczyzny i ponowne włączenie się z nowego środowiska poprzez wędrówkę wyobrażeniową i powrót do praźródeł (65). Tak rozumiane wygnanie dotyczy zarówno „kresowców” krajowych jak i emigracyjnych. Na obecny w utworach topos wygnańca wpłynęły więc przeżycia samych pisarzy.

Bohaterowie powieści na ogół w zakończeniu wyruszają w drogę. Wyrusza Tomasz w „Dolinie Issy”, Piotr w „Wyspie Ocalenia”, Paweł w „Drodze do ni-

kąd”, Leszek w „Karierowiczu”. Motyw drogi, który różnie może być interpretowany w poszczególnych utworach, to na pewno droga „stamtąd”. Powroty bywają możliwe w marzeniach i wyobraźni. Toteż pisarze raczej tworzą obrazy, które nie są obrazami dnia dzisiejszego Kresów, ale wspomnieniami utraconej Arkadii przeciwstawionej ziemi wygnania. Odwołania Tadeusza Konwickiego zdają się potwierdzać brak ciągłości kulturowej między „tym, co było” a „tym, co jest”. Puste, pozbawione wartości centrum, symbolizuje obecny w kilku powieściach Pałac Kultury i Nauki. Konwicki, jak wielu mu podobnych kresowców, ma szczególnie silną i urobioną świadomość pogranicza jako miejsca historycznej i egzystencjalnej inicjacji i inspiracji.

Na omawiany mit składa się stale obecna natura. Dzięki niej można było podkreślić oryginalność „utraconych wysp”, ich piękno, harmonię i ład. Przyroda może symbolizować to co dobre i prawdziwe w egzystencji istoty ludzkiej. Aby umitycznić Kresy, oddać ich „arkadyjskość”, najlepiej odwołać się do świata natury. Podobnie z oddaniem wątku katastroficznego – to co naturalne bywa często tragiczne i okrutne. Opisy przyrody, podkreślenia jej piękna i związku z życiem człowieka, towarzyszyły literaturze od wieków. W literaturze kresowej szczególnie widoczna jest kontynuacja tej tradycji. Oczywiście, sposób ujęcia przyrody, krajobrazów, topografii jest różny i poszczególnych pisarzy, jak też zależny od funkcji, które spełnia w danym dziele literackim.

Wspólnym kresowcom elementem jest nadawanie przedmiotom codziennego użytku symbolicznych znaczeń czy wręcz sakralizacja przedmiotów. „Istotne jest, że każda drobina opisywanej rzeczywistości ma swoje miejsce w kosmicznym porządku – ma też – tym samym – charakter swoiście sakralny” (66). Uderzająca jest cecha ta sama co w „Panu Tadeuszu” – niepojęte niemal zjawisko pamięci. Jest to pamięć tak wierna i nieomylna, że potrafi odtworzyć wszystko stracone żywej i dokładniej niż byłoby to możliwe przy patrzeniu z bliska. „Pamięcią mickiewiczowską”, pamięcią detalu, szczególnie obdarzeni są Mackiewicz, Odojewski, Miłosz, Czernyszewicz, Piasecki, (inaczej przejawia się u Konwickiego – jest wierna, ale wręcz obsesyjna w powtarzaniu pewnych motywów i wątków). Narrator nie tkwi, jak np. w przypadku Mackiewicza, aktem twórczym w otoczeniu, środowisku lub krajobrazie przez siebie przedstawionym, ale zdradza drogę przebytą przez pamięć. Podobnie u Kuśniewicza

w „Strefach” – widać duży dystans między czasem opowiadania a opowiedzianym. Jerzy Jarzębski wyróżnia jeszcze jedną cechę mitu kresów (67). Uważa, że mit ten jest skrajnie antytotalitarny. Stąd być może wynikają zarzuty, że niektóre powieści kresowe są powieściami politycznymi. Kresy stały się bądź co bądź ofiarą systemów totalitarnych. II wojna światowa ze swymi okropieństwami: mordami, deportacjami itp. w wydaniu niemieckim lub radzieckim, jako wspólnota – niech nawet skłócona – przestały istnieć. Literatura podjęła się próby ocalenia tej części Europy od niepamięci – czy to przez „pamięć realistyczną”, czy przez rozpacz, czy też przez wytworzenie mitu arkadyjskiego.

Sprawa mitologizacji u Józefa Mackiewicza jest złożona. Nie był mitotwórcą, a wręcz przeciwnie, przejawiał skłonności do odrzucania stereotypów. We współczesnej literaturze kresowej jego twórczość odgrywa rolę znaczącą. Jarzębski, śledząc ewolucję obrazu Kresów w literaturze polskiej po roku 1945, uważa twórczość autora „Karierowicza” za punkt zwrotny (68). Twierdzi, że Mackiewicz zapoczątkował proces odmyczniania soplicowskich schematów narodowej idylli. Gombrowiczowska cecha rezygnacji z tego, co tradycyjne, schematyczne, stereotypowe, znajduje potwierdzenie na kartach powieści. Zarysowała się już w „Buncie rojstów”. Józef Mackiewicz daleki był od szargania świętości Kresów, świętości Wilna, Wileńszczyzny, Białorusi, niemniej jednak wyrobił sobie cechę obserwatora obiektywnego. Jego Litwa jest jego ojczyzną, ale jest Ojczyzną o niezwykle skomplikowanej strukturze. Dlatego Kresy przedstawiał nie idealistycznie i metafizycznie, ale realistycznie – przedstawiał takimi, jakimi były. Wspólnota kresowa rozpadała się na jego oczach, jej wróg – nacjonalizm – szczególnie uwidocznił się podczas wojny i okupacji.

Ten fakt, w przypadku pisarzy kresowych, możemy rozpatrywać w kategoriach przeżycia pokoleniowego. Nie tworzył Mackiewicz obrazu matecznika polskości, ale obraz prawdziwy, tak jak prawdziwe i dotykalne były wsie, miasteczka, miasta, ludzie i ich problemy. Skłonności do odrzucania stereotypów widoczne są nie tylko na płaszczyźnie politycznej, lecz i literackiej. Przejawiał cechy wspólne pisarzom z Kresów, a jednak tworzył obraz odmienny. Mackiewicz nie odwoływał się bezpośrednio do dzieciństwa jak Miłosz lub Odojewski. Zauważyć można jednak, że dojrzewaniem światopoglądowym charakteryzowali się i bohaterowie jego powieści („Karierowicz”, „Lewa wolna”, „Kontra”).

Wielokulturowy charakter „pogranicza” oddał niezwykle realistycznie. Większość utworów powstała po wojnie, w latach 54-69, co nie wpłynęło na osłabienie „reporterskiej” pamięci. Wręcz dziwi pamięć nazw, nazwisk, topografii itp. Przy tym wszystkim zadziwiająca jest pamięć problemu.

Topos wygnańca-tułacza i związany z nim motyw drogi towarzyszył Mackiewiczowi już od „Karierowicza” i „Drogi donikąd”. Obie powieści kończą się podobnie – wyjazdem bohatera w nieznaną. Motyw drogi ujawnia jednocześnie element antytotalitarny – antykomunistyczny. W końcu Wielkiego Księstwa Litewskiego, komunizm odegrał pierwszą rolę. Mackiewicz rejestrował skutki systemu, który w tej części Europy miał się zadomowić na dłużej. O ile Orwellowskie widzenie było widzeniem parabolicznym, o tyle Mackiewicz ostrzegał posługując się konkretem. Droga wiedzie donikąd, ponieważ zawładnęli ją wrogowie wolności, także wolności swobodnego poruszania się. Obrazy przyrody w ujęciu Mackiewicza należą w literaturze, nie tylko kresowej, do ciekawszych. W tej jednej kwestii zresztą zbierał zawsze najpochlebniejsze recenzje, nawet od tych krytyków, którzy literackim aspektem twórczości specjalnie się nie interesowali (69). Nasuwa się pytanie: skoro Józef Mackiewicz był pisarzem kresowym, skoro w jego utworach istnieją cechy zaistniałego mitu, na czym polega specyfika tej twórczości? (Uwzględniając fakt, że każdy pisarz jest pewną indywidualnością). Oceny twórczości powieściowej Mackiewicza bywały często bardzo przychylnie. Nie wydaje się aby wynikały z sentymentów do pisarza, mody, lub akceptowania czy nieakceptowania jego poglądów. Odwołanie się do szkicu „Rekontra” Jana Zielińskiego ponownie wydaje się konieczne. Historik literatury nie powinien zajmować się poglądami pisarza, a raczej przyjrzeć się technice.

* * *

To, co najbardziej rzuca się w oczy w powieściach autora „Kontry”, nazwać można synkretyzmem gatunkowym. Wystarczy przytoczyć określenia powieści: powieść historyczna, powieść polityczna, udratyzowany reportaż, powieść z tezą, by dostrzec ich złożoną strukturę. W rzeczywistości wszystkie niemal powieści są kontaminacją powieści historycznej, społeczno-obyczajowej

i sensacyjnej. Gdyby szukać analogii w tradycji literackiej, skojarzenia z XIX-wieczną realistyczną literaturą rosyjską wydają się być właściwe. We wszystkich powieściach (z wyjątkiem „Karierowicza”) widoczna jest polifonia fikcji powieściowej i publicystyki. Często w ocenach krytyki warstwa druga dominowała (70). Mackiewicz kilkakrotnie wypowiadał się na ten temat, przytoczyć można choćby uwagi odautorskie w zakończeniu „Sprawy pułkownika Miasojedowa”: „Pragnąłbym, żeby czytelnik po zamknięciu tej powieści nie zapomniał, że jest ona przede wszystkim – powieścią. Fakt, że zawiera zdarzenia historyczne i większość występujących w niej ludzi to postacie autentyczne, nie powinien moim zdaniem odbierać jej tego charakteru. Dlaczego powieść oparta być musi koniecznie na fikcji? Nie podzielam tego zdania. Sądzę, że może być bardziej ciekawa, gdy oparta jest na prawdzie”. Autentyczność wydarzeń dokumentował pisarz bogatym materiałem faktograficznym (wkomponowanym w świat fikcji powieściowej). Kierunek rozwoju fabuły wyznaczają nie tylko postacie, ale i warstwa publicystyczna. „Owa część niepowieściowa, która stanowi pewnego rodzaju historyczny komentarz i zaplecze zdarzeń powieści rozpada się niejako na dwa poziomy czy plany, bliższy, który można nazwać strategicznym i dalszy – polityczny. Te dwa plany różnią się między sobą bardzo wyraźnie stylem, celem jakiemu służą, rodzajem powiązania z fabułą utworu” – twierdził Wit Tarnawski (72). Uważał, że element strategiczny doskonale współgra z fikcją powieściową dodając perspektywy i głębi, pozwalając lepiej rozumieć kręte drogi jednostek. Plan polityczny, pod którym kryją się u Tarnawskiego np. w przypadku „Lewej wolnej” fragmenty dotyczące polityki Piłsudskiego, jest elementem zbędnym. „Jeśli miał być to historyczny komentarz do zdarzeń powieści, przerósł on znacznie swoje zadanie” (73). Element kontaminacji fikcji i publicystyki, a co za tym idzie sposobu prowadzenia narracji, przeprowadzał Mackiewicz stopniowo. Od „Słownika politycznego” i wniknięcia do gabinetu komisariatu w „Drodze donikąd”, kompetencje narratora stale się rozszerzają. Przełomową powieścią w dziedzinie formalnej jest „Sprawa pułkownika Miasojedowa”. W „Nie trzeba głośno mówić” obserwujemy skrajne przekroczenie kompetencji narratora i możliwości ludzkiej obserwacji. Widoczne jest to we fragmencie mówiącym o zaskoczeniu wojsk sowieckich na całym obszarze przez armie niemieckie. Maria Jasińska wyróżniała trzy zasadnicze tendencje

w zakresie ustosunkowania się narratora do przedstawionego świata: sprawozdawczo-informacyjną, interpretacyjno-oceniającą oraz dygresyjną (74). U Józefa Mackiewicza dominuje tendencja sprawozdawczo-informacyjna. Świat przedstawiony działa na czytelnika „sam przez się”, „mówi sam za siebie”, bez dodatkowych „kropek nad i” ze strony narratora. Wszechwiedzący narrator zdaje suchą relację nie komentując wydarzeń, lecz posługując się realistycznym opisem. Aktem twórczym tkwi w krajobrazie przez siebie opisywanym – pod tym kątem niewiele różni się od wszechwiedzącego narratora XIX-wiecznego. Rzeczywistość jawi się na dwa sposoby: bezpośredni – werbalny i pośredni – poprzez szczegół. Paradoks tkwi w tym, że właśnie drobny fakt jest sam w sobie komentarzem. I to komentarzem niezwykle sugestywnym, wywołującym duże emocje. Krótka historia wiecznego pióra Jacenki, czy epitafium dla człowieka umierającego – śmierć Wulfki, jest ciekawszym przykładem stosowanego przez pisarza zabiegu. Eksperymentalizm przejawia się w pozornie chaotycznym (szczegóły widoczne w „Nie trzeba...”), w rzeczywistości kunsztownym prowadzeniu narracji. Nad całością czuwa „specyficzny scenarzysta”, umiejętnie przechodząc od fikcji do publicystyki. Jan Zieliński nazwał umiejętność swobodnego przechodzenia od ogółu do szczegółu i od szczegółu do ogółu „realizmem syntetycznym” (75). Umiejętność ta widoczna jest nie tylko na płaszczyźnie fikcyjnej i publicystycznej lub odwrotnie, ale także w sposobie kształtowania przestrzeni, która wg Zielińskiego jest zawsze znacząca. Podobną funkcję spełniają opisy przyrody, które są niezbędnym uzupełnieniem wydarzeń. O atrakcyjności powieści Józefa Mackiewicza decydują nie tylko względy formalne – tematyka, wielowątkowość, układ zdarzeń, sposób prezentowania bohaterów (pozbawiony psychologizowania), mistrzowsko prowadzone dialogi i monologi. Decydują również względy (nazwę je) uniwersalne. Powieści Józefa Mackiewicza nie sposób traktować jedynie w kategoriach realistycznych jako „lustro ustawione na gościńcu”. Są one próbą uogólnienia zaistniałych, zarejestrowanych wydarzeń, historii, cech ludzkich, życia. Nieprzypadkowo nadał Mackiewicz swoim opowiadaniom tytuł „Pod każdym niebem”. To, co zaistniało w świecie przedstawionym, zaistnieć może zawsze i wszędzie. Mackiewicz nie chciał być pisarzem jednej, antykomunistycznej pasji. Świadczą o tym opowiadania i nowele, część artykułów, „Karierowicz”, „Sprawa puł-

kownika Miasojedowa”. Jego obserwacje i wnioski można przenieść na całość stosunków międzyludzkich. Zarzuty w stosunku do literatury polskiej, że jest literaturą nieeuropejską i nie wzbogacającą kultury światowej wydają się nie dotyczyć Mackiewicza. W „Zmianie warty” Jan Błoński pisał: „Uniwersalność można osiągnąć wtedy, gdy we własnym doświadczeniu dostrzeże się ogólną cechę ludzkiego losu, nigdy zaś nie zdołamy rozwiązać własnego kłopotu, zagadki, o ile zalecane rozwiązanie nie posiada wartości dla wszystkich ludzi” (76). Inaczej, a jednak podobnie widział problem Witold Gombrowicz: „Sztuka jest (jak z dawna i dobrze wiadomo) wyniesieniem prywatnej, poszczególniej, lokalnej, nawet zaściankowej konkretności do wyżyn wszech... do wymiaru kosmicznego... Mackiewicz jest oczywiście rdzennie, do szpiku kości polsko-kresowym artystą... ale to rzecz jasna w niczym nie przeszkadza jego ogólnoludzkości” (77).

Twórczość Józefa Mackiewicza jest kontrowersyjna. Mimo śmierci pisarza jest tematem otwartym. Od początku lat 80-tych obserwujemy szczególne zainteresowanie dorobkiem pisarskim autora „Kontry”. Niezależne oficyny wydają (często po raz pierwszy w kraju) poszczególne utwory. Zwiększa się stan badań.

Moje spojrzenie na pierwsze powieści – „Drogę donikąd” i „Karierowicza” ma być próbą interpretacji z trzydziestoletniego prawie dystansu czasowego. Chciałbym ustrzec się od emocji, które często towarzyszą twórczości Mackiewicza.

PRZYPISY

- 1) Jan Zieliński. Rekontra. /w:/ Literatura źle obecna. /Rekonesans/ Materiały z konferencji naukowej Instytutu Badań Literackich PAN 27.X-30.X.1981. Kraków 1986 s. 250
- 2) Brak dostępu do obu pozycji. Trzy nowele ze zbioru „16-go między trzecią a siódmą” zostały zamieszczone w tomie: Józef Mackiewicz. Ściągaczki z szuflady Pana Boga. Kursk 1989

- 3) Barbara Toporska. Fakty, przyroda i ludzie. Międzyzakładowa Struktura, Solidarności'. 1988 s. 10
- 4) Jacek Koziół. Mackiewicz mniej znany. „Kultura Niezależna” 1989 nr 47 s. 36
- 5) por. Melchior Wańkowicz. Kraj lat dziecińczych. /w:/ Anoda i katoda tom I. PIW, Warszawa 1980
- 6) Czesław Miłosz. Koniec Wielkiego Xięstwa. „Kultura” Paryż 1989, nr 500, s.103
- 7) Kazimierz Zamorski. Przylepiło się do Józefa Mackiewicza. „Puls” wybór z numerów 27–34, Nowa, Warszawa 1988, s.88
- 8) Barbara Toporska. Droga Pani. Oficyna Liberałów, Warszawa 1988, s. 12
- 9) por. Miłosz, op.cit., s. 105 oraz Krzysztof Rutkowski. Na Kresach czyli w domu. „Kultura”, Paryż 1988, nr 10, s. 131 – cytata ze szkicu Normana Daviesa
- 10) Miłosz, op.cit., s. 105
- 11) Piotr Łossowski. Litwa a sprawy polskie 1939-40. Warszawa 1985, s. 153 /cyt. za: Jerzy Malewski. Ani Niemcy, ani Rosja... „Kultura Niezależna” 1989, nr 53, s. 30
- 12) Malewski, op.cit., s. 30–31
- 13) por. Zamorski, op.cit.
- 14) ibidem, s. 90
- 15) ibidem, s. 90
- 16) ibidem, s. 90–91
- 17) ibidem, s. 91
- 18) Miłosz, op.cit., s. 106
- 19) Józef Mackiewicz. Jak to było z Litwinami. /w:/ Droga Pani. Oficyna Liberałów, Warszawa 1988, s. 7–8
- 20) ibidem, s. 8; Miłosz op.cit., s. 107
- 21) Mackiewicz, op.cit., s. 8–9
- 22) ibidem, s. 10
- 23) Malewski, op.cit., s. 34
- 24) Miłosz, op.cit., s. 107
- 25) Oświadczenie Sergiusza Piaseckiego, s. 98 /cyt. za: Malewski, op.cit.

- 26) Józef Mackiewicz. Dymy nad Katyniem. /w:/ Fakty, przyroda i ludzie. MSS 1988
- 27) Józef Mackiewicz. Katyń – ungesuhntes verbrechen. Thomas Verlag, Zürich 1949
- 28) Miłosz, op.cit., s. 112; Paweł Jasienica. Moralne zwłoki szlachcica kresowego. /w:/ Ślady potyczek. Czytelnik, Warszawa 1957
- 29) por. „Tygodnik Powszechny” 1989, nr 41, 51
- 30) Józef Mackiewicz. Oświadczenie. cyt. za: K. Zamorski, op.cit. s. 95
- 31) List Zygmunta Jundziłło. „Zeszyty Historyczne” 1971, nr 19
- 32) Józef Mackiewicz. Redaktor Bohdan Mackiewicz. /w:/ Droga Pani. Oficyna Liberałów, Warszawa 1988
- 33) ibidem, s. 28
- 34) o treści dwóch artykułów brak danych
- 35) por. Toporska. Fakty, przyroda i ludzie. /w:/ J. Mackiewicz. Fakty, przyroda i ludzie.
- 36) Toporska. Semantyka i polityka. /w:/ Droga Pani. Oficyna Liberałów 1988, s. 53
- 37) por. Józef Mackiewicz. Ucieczka przed wyzwoleniem. /w:/ Fakty, przyroda i ludzie. O epizodzie tatarskim pisze Toporska we wstępie
- 38) Gustaw Herling-Grudziński. Dziennik pisany nocą. „Kultura” Paryż 1985, nr 5, s. 41-42; G. Herling-Grudziński był wówczas (1945 r.) kierownikiem działu literackiego w „Orle Białym” ukazującym się w Rzymie
- 39) W obronie prawdy historycznej – głosy i opinie o książce „Lewa wolna”. Nakładem Stowarzyszenia Kombatantów, Federacja Światowa, Londyn 1966
- 40) J. Mackiewicz urodził się 1.IV.1902 r. w Sankt-Petersburgu. Od 1907 r. mieszkał w Wilnie
- 41) Józef Mackiewicz. Zwycięstwo prowokacji. Kontakt., Poznań-Warszawa-Wrocław 1986, s. 15
- 42) ibidem, s. 120
- 43) Kazimierz Zamorski. Na antenie. „Kultura” Paryż 1982 nr 4, s. 72
- 44) Józef Mackiewicz. Mówi Rozgłośnia Polska Radia Wolna Europa... Oficyna Józefa Mackiewicza 1988
- 45) Zamorski, op.cit., s. 73

- 46) List otwarty do Jana Nowaka. Warszawa 1989, „Kultura Niezależna” 1989, nr 53, s. 100–101
- 47) Stefan Kisielewski. „Kultura” Paryż 1957, nr 6
- 48) Jasienica, op.cit.
- 49) Miłosz, op.cit., s. 119
- 50) Bronisław Mamoń. Rozmowa z Józefem Mackiewiczem. Libertas, Paryż 1985, nr 2, 3 s. 8
- 51) Michał Chmielowiec. Post scriptum do: „Droga Pani”, „Wiadomości”, Londyn 5.III.1967
- 52) Odnosi się wrażenie, że Mackiewicz przeciwstawiał się wszelkiego rodzaju myśleniu zbiorowemu, a zatem kolektywnemu, a więc... (chciałoby się rzec totalitarnemu)
- 53) Toporska, Fakt, przyroda i ludzie. op.cit., s. 11–12
- 54) Igor Newerly. Zostało z Uczty Bogów. Czytelnik, Warszawa 1989
- 55) Jerzy Jarzębski. Exodus. Ewolucja obrazu Kresów w literaturze polskiej po II wojnie światowej. /referat wygłoszony na konferencji poświęconej zagadnieniu kresów, która odbyła się w maju 1987 r. na uniwersytecie w Lille „Almanach Humanistyczny” 1988 nr 9, s. 7
- 56) Czesław Miłosz. Przedmowa do książki o kresach, będącej plonem międzynarodowego kolokwium w Lille w maju 87r. cyt. za: Krzysztof Rutkowski. Na Kresach czyli w domu. „Kultura” Paryż 1988 nr 10, s. 130
- 57) Ewa Wiegand. Austria fenix czyli o micie Galicji w prozie współczesnej. /w:/ Szkice o powieści współczesnej. red. Jerzego Świącha, Lublin 1985
- 58) Norman Davies. Un monde bouleverse. /w:/ Książka o Kresach... op.cit., cyt. za: Krzysztof Rutkowski, op.cit., s. 131
- 59) Nina Taylor. Dziedzictwo kresowe w literaturze emigracyjnej. /w:/ Literatura Polska na Obczyźnie. red. Józefa Bujnowskiego. Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie. Londyn 1988, tom V, s. 131
- 60) Rutkowski, op.cit., s. 133
- 61) Jarzębski, op.cit., s. 14
- 62) Nina Taylor. Kresy na emigracji. „Więź” 1988, nr 1, s. 55
- 63) Miłosz, Przedmowa... op.cit., s. 120
- 64) Taylor, Kresy... op.cit., s. 54

- 65) Taylor, Dziedzictwo... op.cit., s. 133
- 66) Jarzębski, op.cit., s. 15
- 67) ibidem
- 68) ibidem
- 69) Jerzy Surdykowski. Według Mackiewicza... /w:/ Nieładnie, nieładnie panie Surdykowski po prostu obrzydliwie. Oficyna im. Józefa Mackiewicza, 1988, przedruk za: „Krytyka” Warszawa 1987 nr 23–24, s. 39
- 70) por. np. Jerzy Surdykowski, op.cit., Michał Sprusiński. „Polityka” Warszawa 28.III.1981
- 71) Józef Mackiewicz. Sprawa pułkownika Miasojedowa. Wydawnictwo Niepodległość, Warszawa 1989, s. 116
- 72) Wit Tarnawski. Od Gombrowicza do Mackiewicza. Oficyna Poetów i Malarzy. Londyn 1980, s. 86
- 73) ibidem
- 74) Maria Jasińska. Narrator w powieści. /w:/ Problemy teorii literatury. Ossolineum 1987, tom I, s. 234
- 75) Jan Zieliński, op.cit. s. 253
- 76) Jan Błoński. Zmiana warty. Państwowy Instytut Wydawniczy. Warszawa 1961, s. 16
- 77) Witold Gombrowicz. Dziennik 1957–1961. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1986, s. 73

NAUKA

INSTRUKCJA WYDAWNICZA PISMA „OPINIA”

W grudniu 2021 roku Minister Edukacji Narodowej przydzielił Kwartalnikowi Nurtu Niepodległościowego „OPINIA” 40 punktów naukowych.

Lp.	Unikatowy Identyfikator Czasopisma	Tytuł, numer ISSN/numer eISSN	Liczba punktów	Przypisane dyscypliny naukowe
32650	201466	Opinia 2352-5725	40	historia

Zapraszamy do współpracy.

Instrukcja wydawnicza pisma „Opinia”

1. Redakcja „Opinii” przyjmuje teksty w języku polskim nadesłane wyłącznie drogą elektroniczną, zgodne z instrukcją wydawniczą „Opinii”, w formatach *.doc, *.docx lub *.rtf. W przypadkach szczególnych, po uprzednim uzgodnieniu z redakcją, mogą być dopuszczone inne formy dostarczenia tekstu.

Przesłanie artykułu oznacza, że autor poświadcza, że zapoznał się z zasadami etycznymi obowiązującymi w „Opinii”, a jego tekst spełnia normy w nich zawarte.

Preferowaną objętością dla artykułu naukowego jest 60 tys. znaków, a objętość maksymalna wynosi 80 tys. znaków. Preferowana objętość dla recenzji to 25 tys. znaków, a maksymalna 40 tys. znaków. Objętość liczona jest z włącze-

niem przypisów i spacji, znaków w tabelach, bez bibliografii, streszczeń i podpisów pod fotografiami.

Wiadomość z elektroniczną wersją tekstu powinna zawierać ponadto podpisane skany oświadczeń o oryginalności tekstu i o „ghostwritingu” i „guest authorship”. Papierowe wersje oświadczeń należy przesać na adres redakcji. Podpisanie oświadczeń oznacza, że autor zapoznał się z klauzulą informacyjną dotyczącą zbierania i przetwarzania danych osobowych oraz dobrowolnie przekazuje dane osobowe i zgadza się na ich przetwarzanie.

Plik zawierający artykuł powinien zostać nazwany według następującego wzoru: nazwisko autora, inicjał imienia, pełny tytuł artykułu (np. Kowalski J., Polska sztuka wojenna w dobie średniowiecza). Plik z artykułem nie powinien w metadanych być podpisany nazwiskiem autora lub innym podpisem pozwalającym na identyfikację autora.

Tekst powinien zostać wykonany z zachowaniem stylu normalnego programu MS Word – bez użycia stylów nagłówkowych, podziałów stron i sekcji – czcionką Times New Roman pkt. 12 w tekście głównym i pkt. 10 w przypisach. Stosujemy przypisy dolne. Interlinia tekstu głównego pkt. 1,5, przypisów pkt. 1.

2. W pliku z artykułem powinny znajdować się w lewym górnym rogu następujące informacje:

pełne imię i nazwisko autora, numer orcid i afiliacja, adres do korespondencji tradycyjnej, adres e-mailowy, numer telefonu. Pod tekstem artykułu powinna znaleźć się bibliografia wykonana zgodnie z modelem bibliografii zawartym w instrukcji wydawniczej „Opinii”.

W osobnym pliku Autor powinien dostarczyć streszczenie artykułu (Nazwa pliku powinna być zgodna z przykładem: Streszczenie i nota, Polska sztuka wojenna w dobie średniowiecza).

Streszczenie w języku polskim powinno mieć objętość do 1,5 tys. znaków. Opcjonalnie Autor może dostarczyć streszczenia w języku angielskim i rosyjskim o objętości do 1,5 tys. znaków każde.

Autor zobowiązany jest również do przygotowania abstraktu o objętości do 500 znaków w jęz. polskim lub angielskim. W pliku powinna znaleźć się również krótka notka dotycząca autora o objętości do 500 znaków oraz słowa kluczowe w języku polskim i angielskim, opcjonalnie rosyjskim.

Niezamawianych tekstów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów.

Tekst główny:

Zasady opracowania maszynopisu wydawniczego dla wydawnictwa „Opinia”

Część I. Zasady ogólne

A. Tekst główny, wstęp, zakończenie

I. Daty

1. Rozwijamy nazwy miesięcy, skracamy natomiast słowo „rok”:
 - 10 kwietnia 1945 r.; 10 maja br.; w lipcu tr.
2. Stosujemy zapis:
 - w latach dziewięćdziesiątych (nie: w latach 90., w l. 90.)
 - w XX w. (nie: w dwudziestym wieku, w 20. wieku)
 - w drugiej połowie XIX w. (nie: w 2 poł. XIX w.).
3. Dаты łączymy pauzą łączącą (półpauzą): 1945–1947. Nie stosujemy tu dywizu (-).

II. Miary, stopnie, tytuły

- Stosujemy skróty słownikowe, takie jak: godz., kg, ha, km, km kw., m sześć., proc., gen., płk, kpt., prof., doc., mgr, dr hab., m.in., tzw., tj., np., itd., itp.
- W przypadkach zależnych stosujemy zapis: płk (= pułkownika), dr (= doktora).
- Piszemy: II Rzeczpospolita Polska, III Rzesza, p.o. delegat

III. Nazwy własne

1. Organizacje i instytucje

- Przy pierwszym wystąpieniu podajemy pełną nazwę, dalej – ewentualnie skrót. W przypadku nazw powszechnie znanych (np. PRL, ZSRR, PPR, PZPR) dopuszcza się stosowanie skrótów bez ich rozwijania przy pierwszym wystąpieniu.

2. Osoby

- Przy pierwszym wystąpieniu podajemy pełne imię i nazwisko, dalej – samo nazwisko bez inicjału imienia lub imię i nazwisko (dopuszczalne jest stosowanie inicjału, jeśli nie znamy pełnego imienia); nie podajemy otczestwa.

IV. Cytaty i tytuły

- Cytaty ze źródeł i literatury przedmiotu podajemy w cudzysłowie, antykwą.
- Tytuły prac naukowych, utworów literackich, muzycznych, dramatycznych, obrazów wyróżniamy kursywą. Nazwy ustaw podajemy bez cudzysłowu, antykwą.²
- Tytuły wystaw, konferencji, sesji naukowych, konkursów podajemy w cudzysłowie, antykwą.

V. Liczebniki

- Piszemy słownie, gdy możemy zapisać jednym słowem, zwłaszcza w odniesieniu do osób. Przy wyliczeniach – cyframi.
- Stosujemy skróty: mld, mln, tys. (jeżeli występują pełne tysiące, w innym wypadku cyframi: 75 345, 43 009).

VI. Wyrażenia obcojęzyczne

- Słowa i wyrażenia obcojęzyczne użyte w tekście polskim zapisujemy kursywą, np.: *sui generis*, *last but not least*, *ancien régime*.

B. Przypisy

I. Stosujemy oznaczenia: *ibidem*, *idem* (*eadem*), *passim*, *op. cit.*, *loc. cit.* (kursywą). W bardzo obszernych publikacjach zamiast oznaczenia *op. cit.* można stosować zapis: inicjał i nazwisko, skrót tytułu..., s. X.

II. Stosujemy skróty: t., cz., z., nr, R., a także pozostałe, jak w punkcie A II.

III. Daty

- Jeśli data jest pełna, miesiąc zapisujemy cyframi rzymskimi: 25 VI 1999 r., jeśli data jest niepełna miesiąc zapisujemy słownie: 25 czerwca, w czerwcu 1999 r.

IV. Odsyłacze

- Używamy skrótów: *zob.*, *por.*, *cyt. za:*
- Odsyłacze do innych fragmentów tekstu, np.:

zob. dok. nr 24, przyp. 7;

zob. rozdz. II, przyp. 8;

por. s. 38; por. dok. nr 12 i 17.

V. Liczebniki – jak w tekście głównym

VI. Informacje biograficzne

1. Informacje biograficzne zamieszczamy w przypisach. Biogram powinien być zwięzły. W szczególnych przypadkach można biogramy umieścić osobno, np. w części nazwanej „Biogramy”.

2. Kolejność elementów biogramu:

- Imię i nazwisko
- Pseudonimy, przybrane nazwiska, przydomki
- Daty życia
- Pozostałe informacje życiorysowe

3. Przykłady:

Julian Bartuś „Bojko”, „Julek”, „Zbyszek”, „Romański”, „Krajewski” (1922–1962), żołnierz AK i działacz WiN. Kierownik Rady WiN Przeworsk, kierownik informacji (wywiadu i kontrwywiadu) krakowskiego Wydziału i p.o. kierownik łączności krakowskiego Wydziału. 3 Mieczysław Kawalec „Kałuski”, „Żbik”, „Iza”, „Psarski” (1916–1951), oficer AK i działacz WiN. Komendant Obwodu AK Rzeszów, kierownik informacji (wywiadu i kontrwywiadu) Wydziału WiN Rzeszów, zastępca prezesa krakowskiego Wydziału, kierownik Wydziału Wywiadu w IV ZG WiN i p.o. prezes ostatniego zarządu. Aresztowany 1 II 1948 r., skazany na karę śmierci, stracony 1 III 1951 r.

VII. Cytowanie źródeł i literatury przedmiotu

1. Kolejność elementów w opisie cytowanej pozycji bibliograficznej:

- Inicjał imienia i nazwisko,
- Dalej jak w opisie bibliograficznym, zob. D. Bibliografia ,
- Numer cytowanej strony (pomijamy w wypadku dzienników i tygodników); stosujemy skrót s., nie ss.

Przykłady:

J. Kochanowski, W polskiej niewoli. Niemieccy jeńcy wojenni w Polsce 1945–1950, Warszawa 2001, s. 285.

A. Grajewski, Oskarżony ks. Franciszek Blachnicki, „Więź” 2001, nr 5, s. 94.

W. Władyka, Robotnicy wyszli na ulice, „Polityka” 2001, nr 26.

A. Kaczyński, Oczyszczanie pamięci, „Rzeczpospolita”, 19 V 2000.

2. Kolejność elementów w opisie materiału archiwalnego (poszczególne elementy oddzielamy przecinkami):

- Nazwa archiwum (skrót),
- Nazwa zespołu archiwalnego (ewentualnie skrót); stosowanie skrótu zesp. dopuszcza się tylko wtedy, kiedy nazwa zespołu jest zapisana cyframi lub symbolami,
- Sygnatura jednostki archiwalnej; jeśli sygnatura jednostki archiwalnej składa się z kilku symboli, dopuszcza się stosowanie skrótu sygn., wtedy jednak skrót należy stosować konsekwentnie w całej pracy,
- Opis dokumentu pozwalający na jego identyfikację – rodzaj dokumentu, kto, do kogo (jeśli tytuł dokumentu zawiera te informacje, można się nim posłużyć). Należy podawać pełne imiona nadawców i adresatów, nie inicjał.
Opis dokumentu (lub przytaczanej relacji) podawany jest antykwą,
- Data powstania dokumentu po przecinku lub data przybliżona w nawiasie kwadratowym; jeśli nie można ustalić daty, stosujemy skrót b.d.
- Numer karty (gdy przywoływany jest fragment dokumentu, numer karty, na której znajduje się ten fragment). Jeżeli jednostka archiwalna nie jest spaginowana, używamy skrótu b.p.

UWAGA 1. Jeżeli dokument był opublikowany, powołujemy się na wersję opublikowaną, a nie archiwalną.

UWAGA 2. Cytując dokumenty z Archiwum IPN (i archiwów oddziałów IPN), stosujemy skróty: AIPN, AIPN Bi, AIPN Gd, AIPN Ka, AIPN Kr, AIPN 4 Lu, AIPN Łd, AIPN Po, AIPN Rz, AIPN Wr. W wykazie skrótów rozwijamy je następująco: AIPN – Archiwum IPN w Warszawie; AIPN Bi – Archiwum

IPN Oddział w Białymstoku itd. Nie stosujemy zapisów typu BUiAD IPN, OBUiAD, OBUiAD Kat, OBUiAD IPN-Wr, AIPN Kraków, OBUiAD Lublin, OBUiAD IPN w Poznaniu, Archiwum IPN Warszawa itd.

Przykłady:

AAN, KC PZPR, XI A/102, List Nikity Chruszczowa do Bolesława Bieruta w sprawie redukcji sił zbrojnych PRL, 12 VIII 1955 r., k. 3.

AAN, KC PZPR, 237/V-757, Notatka dotycząca analizy aparatu partyjnego KW, KP/KM, KD/KZ, [sierpień 1968 r.], k. 10–20.

AIPN Kr, Akta operacyjne, 010/12061, Analiza materiałów sprawy operacyjnego rozpracowania kryptonim „Naprawiacz”, 8 VI 1978 r., k. 37.

AIPN, MSW II, 4183, Notatka ze spotkania wiceministra Franciszka Szlachcica z aktywem SB KW MO w Białymstoku, 13 XI 1962 r., k. 18.

Archiwum MSZ, Zesp. 12, w. 14, t. 331, Raport polityczny poselstwa PRL w Tel Awiwie, 28 III 1956 r., k. 36.

3. Jeżeli w przypisie podajemy kilka źródeł, ich opisy rozdzielamy średnikiem.

C. Wykaz skrótów

1. W wykazie umieszczamy skróty występujące w tekście głównym i przypisach.
2. Podajemy jedynie skróty „rzeczowe” (instytucji, organizacji itp.).

D. Bibliografia

1. Tytuły dzieł obcych podajemy w języku oryginału (z cyrylicy w transkrypcji na łacinkę); opis (red., oprac., t., cz.) w języku polskim; miejsce wydania w tym języku, w jakim zostało podane na karcie tytułowej.
2. Kolejność elementów w zapisie bibliograficznym. UWAGA: kolejność powinna być zachowana bez względu na to, ile elementów zawiera opis.
 - a) Wydawnictwa zwarte (jedno- lub wielotomowe; dzieło jednego, dwóch lub trzech autorów; dzieło zbiorowe, tj. więcej niż trzech autorów):
 - Nazwisko i inicjał imienia,
 - Tytuł. Podtytuł (kursywą),
 - Numer tomu i części (z dwukropkiem – t. 1:):
 - Tytuł tomu i części (kursywą),
 - Przekład (tłum.),
 - Współpracownicy (red., oprac.),
 - Które wydanie (jeśli jest istotne),
 - Miejsce i rok wydania (b.m.w., b.d.w., umieszczamy po przecinku),
 - Nazwa serii wydawniczej w cudzysłowie, numer tomu w serii (zapisane w nawiasie),
 - Informacje dodatkowe (np. rkps, mps).⁵

b) Artykuły w pracach zbiorowych:

- Nazwisko i inicjał imienia,
- Tytuł (kursywą)
- [w:] (bez poprzedzającego przecinka)
- Dalej jak w opisie bibliograficznym wydawnictwa zwarteo.

c) Czasopisma:

- Nazwisko i inicjał imienia,
- Tytuł artykułu. Podtytuł (kursywą),
- Tytuł czasopisma (antykwą, w cudzysłowie)
- Rok wydania czasopisma (można poprzedzić miejscem wydania, jeżeli jest to konieczne do zidentyfikowania publikacji),
- Część rocznika (numer, zeszyt; numer podwójny: 1/2 , numery kolejne: 1–2),

d) Prasa codzienna:

- Nazwisko i inicjał imienia,
- Tytuł artykułu. Podtytuł (kursywą),
- Tytuł czasopisma (antykwą, w cudzysłowie),
- Data wydania (a nie numer).

Przykłady:

– Kochanowski J., W polskiej niewoli. Niemieccy jeńcy wojenni w Polsce 1945–1950, Warszawa 2001.

– The Kissinger Transcripts. The Top Secret Talks with Beijing and Moscow, oprac. W. Burr, New York 1998.

– Anderson S., A Cold War in the Soviet Bloc. Polish-East German Relations, 1945–1962, Boulder 2001.

– Wołkogonow D., Stalin, t. 2, tłum. M. Antosiewicz, Warszawa 1998.

– Albert A. [Roszkowski W.], Najnowsza historia Polski 1918–1980, wyd. 2, Londyn 1989.

– Dąbrowska M., Dzienniki powojenne, t. 2: 1950–1954, oprac. T. Drewnowski, Warszawa 1996.

– Zakrzewska J., Mołdawa T., Historia sejmu polskiego, t. 3: Polska Ludowa, red. A. Ajnenkiel, Warszawa 1989.

– Dzierzgowska A. i in., Supliki do najwyższej władzy, red. M. Kula, Warszawa 1996.

– Centrum władzy. Protokoły posiedzeń kierownictwa PZPR. Wybór z lat 1949–1970, oprac. A. Dudek, A. Kochański, K. Persak, Warszawa 2000 („Dokumenty do dziejów PRL”, z. 13).

– Gluchowski L., Nalepa E., The Soviet-Polish Confrontation of October 1956. The Situation in the Polish Internal Security Corps, Washington D.C. 1997 („Cold War International History Project Working Paper”, nr 17).6

– Wrześniński W., Postawy i nastroje Polaków po klęsce wrześniowej na terenie okupacji sowieckiej [w:] Komunizm. Ideologia, system, ludzie, red. T. Szarota, Warszawa 2001.

– Romek Z., Droga Leszka Kołakowskiego ku antykomunistycznej opozycji. Od ortodoksyjnej ideologii ku wolności myślenia, „Dzieje Najnowsze” 1999, nr 4.

– Grajewski A., Oskarżony ks. Franciszek Blachnicki, „Więź” 2001, nr 5.

– Matis J. [Kozłowski M.], Dżuma, „Kultura” (Paryż) 1969, nr 3.

– Władyka W., Robotnicy wyszli na ulice, „Polityka” 2001, nr 26.

– Kaczyński A., Oczyszczanie pamięci, „Rzeczpospolita”, 19 V 2000.

– Nowak M., Wspomnienia z mojej młodości, Kraków 1962, mps w zbiorach Jana Kowalskiego.

– Lityński A., O prawie i sądach początków Polski Ludowej, Białystok, b.d.w.

E. Indeksy

1. W indeksie osób zamieszczamy tylko nazwiska występujące w tekście głównym i przypisach (bez karty tytułowej, spisu treści, bibliografii). Nie indeksujemy nazwisk występujących w tytułach książek i nazwach własnych.

2. Od pseudonimów i nazwisk przybranych odsyłamy do właściwego nazwiska za pomocą skrótu: zob. „Mietek” zob. Podhorodecki Tadeusz Szwarz Czesław zob. Naleziński Czesław

3. W indeksie nazw geograficznych zamieszczamy tylko nazwy występujące w tekście głównym i przypisach (bez karty tytułowej, spisu treści,

bibliografii). Nie indeksujemy nazw występujących w tytułach książek i nazwach własnych, miejsc wydania publikacji, nazw państw oraz nazw typu Europa Środkowo-Wschodnia.

Część II. Opracowanie tekstów źródłowych

1. Numer dokumentu

Wyśrodkowany, kursywa, czcionka wytłuszczona.

2. Nagłówek dokumentu

Kursywa, obustronnie wyjustowany.

Nagłówek składa się z daty powstania dokumentu, miejsca powstania dokumentu oraz – po myślniku – regestu dokumentu.

Data powstania dokumentu ma następujący zapis: rok, miesiąc (słownie), dzień.

Brakujące elementy daty należy uzupełnić w nawiasie kwadratowym.

3. Ogólne zasady edycji dokumentu

- Uwspółcześiamy ortografię i interpunkcję tekstu. Odstępstwa od tej reguły wymagają przekonującego uzasadnienia.
- Stosowane w dokumentach różne sposoby zapisu daty (np. 12.08.1946, 12/8 1946, 12.VIII.1946, 12/8/1946) ujednicamy następująco: 12 VIII 1946;
 - nie zamieniamy na liczbę rzymską nazw miesięcy pisanych słownie.
- Wszelkie wyróżnienia w oryginalnym tekście dokumentu, dokonane przez jego twórcę (s p a c j o w a n i e ; WERSALIKI; podkreślenia) oddajemy za pomocą czcionki wytłuszczonej. W uzasadnionych przypadkach dopuszcza się pomijanie wyróżnień (np. nazwisk zapisanych wersalikami w dokumentach proveniencji policyjnej) i zapisywanie tych fragmentów tekstu czcionką podstawową.
- Nawiasy ukośne // zamieniamy na nawiasy półokrągłe ().
- Skróty słownikowe (ob., np., wg, ww., tj., ...) pozostawiamy bez rozwinięcia.
- Skróty niekonwencjonalne rozwijamy w nawiasach kwadratowych antykwą
- Towarzyszące nazwiskom inicjały imion rozwijamy w nawiasach kwa-

dratowych antykwą. Dopuszczalne jest pozostawienie inicjału, jeśli nie znamy pełnego imienia.

- Należy ograniczyć do minimum użycie znaku [sic!]; kwestie wymagające komentarza omawiać w przypisach.
- Opuszczenia pochodzące od wydawcy zaznaczamy trzema kropkami w nawiasie kwadratowym i opatrujemy przypisem tekstowym, na przykład:

[...] e

4. Układ tekstu dokumentu

W edycji dokumentu nie odtwarzamy układu graficznego oryginału.

- a) miejsce i data powstania dokumentu – wyjustowane do prawego marginesu
- b) nagłówek nadawcy – wyjustowany do lewego marginesu
- c) nazwa adresata dokumentu – wcięta i wyjustowana do prawego marginesu
- d) tytuł dokumentu – wyśrodkowany
- e) treść dokumentu – obustronnie wyjustowany, akapity zaznaczone wcięciem pierwszego wiersza
- f) podpis pod dokumentem – wyjustowany do prawego marginesu; w wypadku dwóch podpisów – lewy podpis wyjustowany do lewego marginesu, a prawy do prawego.

5. Informacja o miejscu przechowywania dokumentu

Kursywa, czcionka o 1 pkt mniejsza od tekstu dokumentu, od akapitu. Po słowie „Źródło” i dwukropku podajemy: skrót nazwy archiwum, nazwę zespołu archiwalnego (lub jej skrót), sygnaturę jednostki archiwalnej, numer karty oraz informację o formie dokumentu będącego podstawą edycji (oryginał/kopia; rkps/mps).

W przypadku przedruku zamiast adresu archiwalnego podajemy opis bibliograficzny pierwodruku.

6. Przypisy tekstowe

Oznaczone literami. Do części odredakcyjnej przypisu stosujemy kursywę, do tekstu źródłowego – antykwę. Numerację przypisów tekstowych rozpoczynamy od nowa dla każdego dokumentu.

Przypisami tekstowymi opatrujemy:

- lekcję wątpliwą;
- lekcję błędną – do tekstu wprowadzamy lekcję poprawną, a niepoprawną umieszczamy w przypisie tekstowym. W wypadku błędu powtarzającego się w całym tekście lub jego większym fragmencie, przypisem tekstowym oznaczamy tylko pierwsze wystąpienie tego błędu. Błędy maszynowe korygujemy bez zaznaczenia;
- brakujące bądź nieczytelne fragmenty tekstu – przypis tekstowy należy ująć w nawias kwadratowy, na przykład: [d];
- niejasności tekstu, błędy składniowe i gramatyczne;
- treść pieczęci, podpisów, rękopiśmienne adnotacje w tekście;
- dopiski, nadpisanie, przekreślenia;
- podkreślenia tekstu dokonane przez odbiorcę.

7. Przypisy rzeczowe

Numerowane cyframi arabskimi; antykwa. Umieszczone pod stroną, poniżej przypisów tekstowych. Numerację rozpoczynamy od nowa dla każdego dokumentu.

W przypisach rzeczowych umieszczamy wszelkie merytoryczne komentarze i wyjaśnienia do dokumentu. W razie konieczności opatrzenia lekcji błędnej komentarzem merytorycznym, umieszczamy go – wyjątkowo – w dotyczącym jej przypisie tekstowym.

8. Przykład

Nr 8

1945 luty 27, Białystok – Pismo naczelnika Wydziału Śledczego KW MO w Białymstoku do wojewody białostockiego w sprawie konieczności wzmocnienia posterunku MO w Milejczycach, pow. Bielsk Podlaski

Wydział Śledczy Białystok, dnia 27 II 1945 r.

Wojew[ódzkiej] Kom[andy]

Mil[icji] Obyw[atelskiej]

Do Ob. Wojewody Białostockiego w Białymstoku

Stosownie do polecenia Komendy Głównej [MO] z dnia 16 XII 1944 r. za L. 652 S/44, melduję, że dnia 24 II 1945 r. wieczorem zgłosił się do posterunku MO w Milejczycach leśniczy i jego zastępca z leśnictwa Milejczyce

i oświadczyli, że są posłuchy od rodz[*in*] Małaszaków i Korzeniowskich, miesz-
k[*ańców*] wsi Lubiejki, gm. Milejczyce, pow. Bielsk, że wkrótce ma być napad
przez bandę na Pow[*iatową*] Kom[*endę*] MO w Bielsku i więzienie w Białym-
stoku. Również oświadczyli, że przechodząc, czy też przejeżdżając w okolicach
wsi Lubiejki, gm. Milejczyce, pow. Bielsk, trzeba być ostrożnym, gdyż ta wieś
[*f*] jest zagrożona. Wobec czego komendant posterunku MO Milejczyce prosi
o zwiększenie siły oraz większy przydział broni i amunicji, aby można zapobiec
wypadkom i zlikwidować bandę, której jest we wsi Lubiejki, gm. Milejczyce,
pow. Bielsk.

Nacz[*elnik*] Urz[*ędu*] Śled[*czego*]

chor. S[*tefan*] Kufer

Źródło: APB, Urząd Wojewódzki w Białymstoku, 285, k. 12, oryginał,
mps.

a Poniżej pieczęć prostokątna Urząd Wojewódzki w Białymstoku. Wpłynę-
ło 28 II 1945 r. (data wpisana odręcznie).

b Poniżej odręcznie wpisana sygnatura pisma Nr S. 49/45.

c Tak w tekście.

d Korzeniewskich?

e W oryginale tu i dalej Libiejki. Niewątpliwie mowa o Lubiejkach w pow.
bielskopodlaskim, nie zaś o Libiejkach w pow. zambrowskim.

f W maszynopisie dwa słowa przekreślone, niemożliwe do odczytania.

g–g Fragment napisany odręcznie.

h–h Fragment podkreślony odręcznie czerwonym ołówkiem.

i Tak w tekście.

j Powyżej nieczytelny podpis odręczny.

Tu i dalej mowa o Bielsku Podlaskim.

Chodzi o Wydział Śledczy KW MO w Białymstoku.

Podstawą powyższego przykładu jest autentyczny dokument ze zbioru Bia-
łostoczczyzna 1944–1945 w dokumentach podziemia i oficjalnych władz,
pod red. J. Kułaka (Warszawa 1998), który na potrzeby niniejszej instrukcji
został odpowiednio spreparowany.

9. Uwagi techniczne

Poniższe porady mają ułatwić użytkownikom edytora MS Word stosowanie

w praktyce zasad edycji dokumentów źródłowych. Ponieważ edytor tekstu nie powinien udawać mądrzejszego od swego użytkownika, przed przystąpieniem do pracy warto wyłączyć następujące opcje:

- Narzędzia→Autokorekta→Autoformatowanie podczas pisania→Stosuj w trakcie pisania oraz W trakcie pisania automatycznie (wszystkie opcje)
- Narzędzia→Opcje→Edycja→Dokonywanie wcięć z lewej klawiszami Tab i Backspace

1) Wstawianie przypisów rzeczowych

- Uruchomić polecenie Wstaw→Przypis10
- W otwartym oknie dialogowym zaznaczyć opcje: Wstaw: Przypis dolny oraz Numerowanie: Automatyczne (lub Autonumerowanie)
- Wcisnąć klawisz OK

2) Wstawianie przypisów tekstowych

- Uruchomić polecenie Wstaw→Przypis
- W otwartym oknie dialogowym zaznaczyć opcje: Wstaw: przypis dolny oraz Numerowanie: Znak niestandardowy
- W sąsiednim okienku wpisać odpowiednią literę, którą zostanie oznaczony przypis tekstowy
- Wcisnąć klawisz OK

W razie konieczności zastosowania „podwójnego” przypisu, obejmującego fragment tekstu (typu: axxxxxa), przypis zamykający należy wstawić zgodnie z powyższą instrukcją, zaś przypis otwierający zamarkować odpowiednią literą we frakcji górnej (polecenie: Format→Czcionka→Indeks górny). Analogicznie za pomocą litery i myślnika we frakcji górnej należy zamarkować część oznaczenia przypisu pod stroną (np. a–a).

3) Prawidłowa numeracja przypisów

Numeracja przypisów rzeczowych i tekstowych powinna się rozpoczynać od nowa dla każdego dokumentu. Aby to zrobić, należy:

- Przed przystąpieniem do edycji dokumentów uruchomić polecenie Wstaw→Przypis→Opcje, następnie w otwartym oknie dialogowym na karcie Wszystkie przypisy dolne wybrać opcję Numerowanie: Każda sekcja od nowa. Następnie wcisnąć klawisze OK oraz Zamknij.
- Po każdym zakończonym dokumencie wstawić znak końca sekcji od

nowej strony (polecenie: Wstaw→Znak podziału→Typy podziału sekcji:

Następna strona→OK).

Uwaga: Ponieważ edytor MS Word nie umożliwia rozdzielenia przypisów tekstowych od rzeczowych, pozostaną one „przemieszane”. Zasada umieszczania przypisów tekstowych pod stroną powyżej przypisów rzeczowych będzie mogła zostać spełniona dopiero na etapie łamania tekstu w profesjonalnym programie do składu komputerowego.

4) Wcięcia tekstu

Wszelkich wcięć w tekście (zarówno wcięć pierwszego wiersza akapitu, jak i całych akapitów) należy dokonywać za pomocą tabulatorów, a nie spacji.

PAMIĘTAJCIE, ŻE W TYCH CIĘŻKICH CHWILACH JESTEŚCIE
W SŁUŻBIE BOGA, HONORU I OJCZYZNY¹
JEZYKOWY OBRAZ WARTOŚCI W WYPOWIEDZIACH
NACZELNYCH WODZÓW WOJSKA POLSKIEGO

Abstrakt: Od 1 sierpnia 1919 r. na sztandarach Wojska Polskiego wypisana została dewiza: Honor i Ojczyzna. 15 października 1943 r. dewiza przybrała postać triady: Bóg, Honor i Ojczyzna. W artykule został przedstawiony językowy obraz tych fundamentalnych wartości, jaki wyłania się z wypowiedzi Naczelnym Wodzów Wojska Polskiego.

Słowa kluczowe: Bóg, Honor, Ojczyzna, wódz naczelny, Wojsko Polskie, sztandar.

Samuel Bogumił Linde w pierwszym *Słowniku Języka Polskiego*², w tomie wydanym w Warszawie w 1814 r. pisał, że wódz to: „Wodziciel, [ten] który wodzi, wiedzie kogo do czego, przewodnik”. Według niego takim był „W szczególności wódz wojenny, czyli wojskowy wódz, dowódca”. Współcześnie naczelny wódz to „dowódca sprawujący władzę nad całością armii danego kraju”³, przy czym należy dodać, że jest to funkcja obejmowana jedynie na czas wojny.

Pierwszym polskim naczelnym wodzem był (w okresie: 25.02.1809 r. – 19.10.1813 r.) książę Józef Poniatowski, jego pełny tytuł brzmiał: Naczelny Wódz Wojsk Polskich Księstwa Warszawskiego)⁴. XX-wieczny poczet wodzów

1 Przemówienie W. Andersa z 28 kwietnia 1946 r., „Orzeł Biały” 1946, nr 192, 12.05.1946.

2 S.B. Linde, *Słownik Języka Polskiego*, t. VI, t. 6. [1814], Wydanie trzecie fotooffsetowe, Warszawa 1951, PIW, s 372.

3 *Uniwersalny Słownik Języka Polskiego*, red. S. Dubisz, PWN, Warszawa 2003, t. 4, s. 407.

4 Zob. J. Skowronek, *Książę Józef Poniatowski*, Ossolineum, Wrocław 1984.

naczelnych rozpoczyna Józef Piłsudski, sprawujący tę funkcję podczas wojen o granice odradzającej się po latach niewoli Rzeczypospolitej⁵. Nominacje kolejnych wodzów wymusił czas II wojny światowej. Byli to kolejno generałowie⁶:

gen. Edward Rydz-Śmigły: 1.09. 1939 r. – 7. 11. 1939 r.⁷;

gen. Władysław Sikorski: 7.11.1939 r. – 4. 07. 1943 r.⁸;

gen. Marian Kukiel: 4 – 8.07. 1943 r.⁹;

gen. Kazimierz Sosnkowski: 8. 07. 1943 r. – 30. 09. 1944 r.¹⁰;

gen. Tadeusz Bór-Komorowski: nominacja 30.09.1944 r.

faktycznie 28.05.1945 r. – 24.09.1946 r.

(ostateczne zdanie obowiązków : 8. 11.1946 r.)¹¹;

gen. Władysław Anders: 26. 02. 1945 r. – 28. 05.1945 r.¹²

5 O J. Piłsudskim najobszerniej: A. Garlicki, *Józef Piłsudski 1867–1935*, Czytelnik, Warszawa 1990. Najnowsza pozycja: W. Suleja, *Mundur na nim szary... Rzecz o Józefie Piłsudskim (1867–1935)*, IPN, Warszawa 2018. Warto zauważyć, że we wcześniejszej literaturze przedmiotu na rolę Piłsudskiego jako Naczelnego Wodza wskazał przede wszystkim Waclaw Jędrzejewicz, zob. W. Jędrzejewicz, *Rola Józefa Piłsudskiego w odbudowie i umacnianiu państwa polskiego: skrypt wykładów w Instytucie J. Piłsudskiego w Ameryce w latach 1981–1982*, Józef Piłsudski Institute of America, New York [1988] oraz wydanie drugie w wersji poszerzonej IPN, Warszawa 2013. Zob. także tegoż, *Józef Piłsudski 1867–1935: życiorys*, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1982 oraz wydania następne i przedruki drugoobiegowe. Z popularnych, syntetycznych ujęć z czasów III Rzeczypospolitej zob. Z. Wójcik, *Józef Piłsudski 1867–1935*, O.W. Rytm, Warszawa 1999 i wyd. następne.

6 Daty sprawowania funkcji Wodza Naczelnego za: *Rozkazy Naczelnym Wodzów Polskich Sił Zbrojnych 1939–1945, t. I: Rozkazy do żołnierzy*, red. A.K. Kunert, A. Przewoźnik, Oficyna Wydawnicza, Warszawa 2002.

7 Zob. M. Jabłonowski, P. Stawecki, *Edward Śmigły-Rydz Następca Komendanta Materiaty do biografii*, ASPRA-JR, Warszawa 2014.

8 Zob. R. Wapiński, *Władysław Sikorski*, WP, Warszawa 1978. Por. W. Korpalska, *Władysław Eugeniusz Sikorski. Biografia polityczna*, Ossolineum, Wrocław 1981.

9 Zob. *Marian Kukiel. Historyk w świecie polityki*, red. R. Habielski, M. Jabłonowski, ASPRA-JR, Warszawa 2012.

10 Zob. M. Pestkowska, *Kazimierz Sosnkowski*, Ossolineum, Wrocław 1995. O Sosnkowskim jako naczelnym wodzu I. Wojewódzki, *Kazimierz Sosnkowski podczas II wojny światowej. Książę niezłomny czy Hamlet w mundurze?*, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2009.

11 Zob. *Generał Tadeusz Bór-Komorowski w relacjach i dokumentach*, oprac. A.K. Kunert, Wydawnictwo Rytm, Warszawa 2000.

12 Zob. Z.S. Siemaszko, *Generał Anders w latach 1892–1942*, Wydawnictwo LWT, Londyn–Warszawa–Łomianki 2012. Ponadto *Bitwy generała Władysława Andersa. Studia i materiały do dziejów 2 Korpusu Polskiego*, red. B. Polak, W. Handke, Z. Józwiak, Leszno 2007.

Najkrócej pełniącym obowiązki naczelnego wodza był gen. Władysław Anders (choć jeszcze krócej sprawował tę funkcję gen. Kukiel, gdyż jedynie cztery dni¹³). Należy zaznaczyć, że nominacja gen. Andersa na naczelnego wodza związana była z niemożnością pełnienia tej funkcji przez gen. Bora-Komorowskiego, który przebywał wówczas w niewoli niemieckiej. Ponowne objęcie jej przez Władysława Andersa było możliwe dopiero po przybyciu do Londynu (12.05.1945 r.). W czasie nieobecności Bora-Komorowskiego w Londynie „początkowo funkcję Naczelnego Wodza rozdzielone były między Prezydenta Rzeczypospolitej, Ministra Obrony Narodowej i Szefa Sztabu Naczelnego Wodza, zaś od 26 lutego 1945 p.o. Naczelnego Wodza był gen. dywizji Władysław Anders”¹⁴.

Władysław Anders trafił do wojska polskiego, do I Korpusu, z armii rosyjskiej. Późniejszy naczelną wódz Tadeusz Bór-Komorowski służył w I wojnie światowej w armii austriackiej. Pozostali wodzowie: Piłsudski, Rydz-Śmigły, Sikorski, Sosnkowski byli dawnymi legionistami. Stanowili oni trzon kadry legionowej. Józef Piłsudski, Kazimierz Sosnkowski, Edward Rydz-Śmigły byli oficerami I Brygady Legionów. Brygadier Piłsudski ukształtował legionów jako żołnierzy polskich, a pułkownicy Sosnkowski i Rydz-Śmigły mu w tym pomagali. Szeregi Legionów były więc miejscem formowania ich jako żołnierzy.

Postać, jak i rola wodza naczelnego traktowana jest w wypowiedziach wymienionych generałów z najwyższym szacunkiem. Jest on postrzegany jako „symbol

Okres sprawowania funkcji naczelnego wodza gen. W. Anders scharakteryzował także w swych wspomnieniach, zob. W. Anders, *Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939–1946*, Bellona, Warszawa 2012.

¹³ Należy zaznaczyć, że ze względu na niezwykle krótki, wręcz symboliczny okres sprawowania przez gen. Kukieła funkcji naczelnego wodza nie sposób brać pod uwagę jego wypowiedzi odnoszące się do analizowanych w niniejszym artykule tytułowych wartości. Natomiast o spojrzeniu M. Kukieła, przede wszystkim jako historyka, na kwestie związane z podjętym tematem zob. *Historia – Wojsko – Polityka. Marian Kukiel (1885–1973) i jego dzieło*, red. T. Siewierski i Z. Zielonka, Wojskowe Centrum Edukacji Obywatelskiej, Warszawa 2019 oraz *Marian Kukiel. Historia w służbie teraźniejszości i inne pisma emigracyjne*, wyb. i opr. R. Habielski, IBL, Warszawa 1994.

¹⁴ *Rozkazy Naczelných Wodców...*, s. 288.

walk o Niepodległość”¹⁵, „orędownik zasady nienaruszalności [polskich] granic oraz utrzymania pełnej suwerenności Polski”¹⁶. Naczelnym wodzem był uosobieniem Polski, wypowiadał się w imieniu Ojczyzny, jak pisał w rozkazie z 1920 r. Józef Piłsudski („W imieniu Ojczyzny życzyłem wam dotąd zawsze w dzień Nowego Roku pokoju, opartego na waszym zwycięstwie”¹⁷). Według Kazimierza Sosnkowskiego personifikował jej ideę, „sens wojny godził z ofiarą życia” a jego działalność, postawa były gwarantem „niezależności polskiej racji stanu”¹⁸; natomiast podczas wojny [...] jego praca rozstrzyga o losach państwa i narodu”¹⁹. Wódz – twierdził Rydz-Śmigły – nie tylko dysponował „w czasie wojny środkami moralnymi i materialnymi, ale musiał również posiadać umiejętność regulowania swego stosunku do podkomendnych, kształtowania moralnego”²⁰. Tym samym stawał się, by odwołać się do gen. Bora-Komorowskiego, „symbolem zwartości i jedności rozrzuconych dziś po różnych częściach Europy wojsk polskich”²¹:

Co znamienne cechy charakteryzujące wodza naczelnego pojawiają się w wystąpieniach poszczególnych generałów wówczas, kiedy mówią o swoich poprzednikach. Gen. Anders i gen. Bór-Komorowski czynią tak wobec gen. Sosnkowskiego, gen. Sosnkowski podobnie jak gen. Rydz-Śmigły i gen. Anders wobec Piłsudskiego, gen. Kukiel wobec Sikorskiego:

15 Nr 36: 1943 listopad 14, m.p. – Przemówienie gen. Władysława Andersa z okazji poświęcenia Sztandaru Kresowej Dywizji Piechoty, [w:] *Generał broni Władysław Anders. Wybór pism i rozkazów*, wstęp, wybór i oprac. B. Polak, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2009, s. 109.

16 Nr 58: 1944 październik (?), m.p. – Radiogram gen. Władysława Andersa do gen. Kazimierza Sosnkowskiego, [w:] *Generał...*, s. 155.

17 J. Piłsudski, Rozkaz do wojska z okazji Nowego Roku 1921, 31 grudnia 1920 r., [w:] J. Piłsudski, *Pisma zebrane*, t. 5, Instytut Józefa Piłsudskiego, Warszawa 1937, s. 180.

18 K. Sosnkowski, Przemówienie radiowe z okazji 15. rocznicy odzyskania niepodległości, listopad 1933, [w:] *Wybór pism*, wstęp: J. Kirszak, K. Polechoński, wybór i oprac. J. Kirszak, Ossolineum, Wrocław 2009, s. 88.

19 K. Sosnkowski, Przemówienie radiowe z okazji rocznicy śmierci Józefa Piłsudskiego (12 maja 1939), [w:] *Wybór pism...*, s. 106.

20 E. Rydz-Śmigły, „O Wodzu, prowadź w bój”. Mowa w dniu imienin I Marszałka Polski w Wilnie, 19 marca 1923 r., [w:] E. Rydz-Śmigły, *Być o sile nie zapomnieli. Rozkazy, artykuły, mowy 1904–1936*, Książnica-Atlas, Lwów 1936, s. 297–288.

21 Depesza dowódcy Armii Krajowej gen. T. Bora-Komorowskiego do Naczelnego Wodza gen. K. Sosnkowskiego z 30 września 1944 r., [w:] *Generał Bór-Komorowski w relacjach i dokumentach*, oprac. A.K. Kunert, Wydawnictwo Rytm, Warszawa 2000, s. 215.

Intrygi przeciw Naczelnemu Wodzowi podczas ostatniej wojny graniczyły ze zbrodnią przeciwko państwu i jego obronie, trzeba było hartu i niezłomności²² **Piłsudskiego**, by pomimo wszystkie kamienie, rzucane Mu pod nogi, doprowadzić swe wielkie dzieło do zwycięskiego końca²³. (**gen. Sosnkowski**).

Generał Sikorski żył i umarł jak żołnierz nieustraszony i niezmordowany bojownik naszej sprawy. (...) Wódz nasz był najwierniejszym sługą naszego narodu, chylącym czoło przed jego moralną wielkością i posłusznym jego woli. Chciał jako wódz i żołnierz ponieść w walce dar wolności naszej, udęrczonej, a niezłomnej Ojczyźnie²⁴. (**gen. Kukiel**)

Żołnierz nasz widzi w **Panu Generale [gen. Sosnkowski]** nie tylko swego Naczelnego Wodza, ale również niezłomnego oredownika zasady nienaruszalności naszych granic oraz utrzymania pełnej suwerenności Polski wobec naszych potężnych sąsiadów i wrogów²⁵. (**gen. Anders**)

W ten sposób postać wodza naczelnego jest zawsze ukonkretniona, nie jest on figurą, ideą, czy anonimową postacią, jest człowiekiem z krwi i kości.

Pierwszy wódz naczelny niepodległego państwa, Józef Piłsudski przywoływał natomiast postać swego XIX-wiecznego poprzednika księcia Józefa Poniatowskiego. Podczas słynnego przemówienia wygłoszonego na bankiecie w Sali Malinowej hotelu „Bristol” 3 lipca 1923 r. mówił:

To był nasz Naczelny Wódz w przeszłości. (...) Naczelny Wódz Wojsk Polskich, bo takim był książę Józef Poniatowski. (...) Stanął i patrzy [na pomniku] Gdzie są moi następcy? Gdzie w wolnej Polsce naczelnii wodzowie? Gdzie są moi koledzy?²⁶

22 Podkreślenia i wytłuszczenia w tekście pochodzą od autorki.

23 K. Sosnkowski, Przemówienie radiowe z okazji 15. rocznicy odzyskania niepodległości (listopad 1933), [w:] *Wybór pism...*, s. 88.

24 *Rozkazy Naczelných Wodzów...*, s. 204.

25 Nr 58: 1944 październik (?), m.p. – Radiogram gen. Władysława Andersa do gen. Kazimierza Sosnkowskiego, [w:] *General...*, s. 155.

26 J. Piłsudski, Przemówienie wygłoszone na bankiecie w Sali Malinowej hotelu „Bristol” 3 lipca 1923 r., [w:] *Pisma...*, t. 6, s. 34.

PAMIĘTAJCIE, ŻE W TYCH CIĘŻKICH CHWILACH JESTEŚCIE W SŁUŻBIE BOGA...

Na stojącym wówczas na placu Saskim pomniku księcia Poniatowskiego, na który z okien swego gabinetu spoglądał Piłsudski, widniał napis: „Honor i Ojczyzna”. To właśnie księciu Poniatowskiemu przypisuje się powiedzenie: „Bóg mi powierzył honor Polaków, Bogu go tylko oddam”²⁷.

Dewiza „Honor i Ojczyzna” została wprowadzona na sztandary wojskowe *Ustawą z dnia 1 sierpnia 1919 roku O godłach i barwach Rzeczypospolitej Polskiej*²⁸. W artykule 1 punkcie 6. tej ustawy czytamy:

6. Za chorągiew pułkową w piechocie uznaje się chorągiew białą, prawie całkowicie zajęta przez polski krzyż kawalerski barwy czerwonej, pośrodku którego w otoku liści wawrzynowych istnieje napis „Honor i Ojczyzna”.

Formuła ta w niezmienionej postaci trwała przez cały okres międzywojenny. Korekty dokonał dopiero *Dekret Prezydenta z dnia 15 października 1943 r.* W artykule 1. znalazł się zapis, że „przed słowem „Honor” dodaje się słowo „Bóg”²⁹. Zmiana ta została dokonana na wniosek ówczesnego naczelnego wodza, gen. Kazimierza Sosnkowskiego³⁰. Warto zauważyć, że dewiza ta znalazła się już wcześniej, bo w 1940 r., na sztandarze Polskich Sił Powietrznych na Zachodzie. Wizerunek Matki Boskiej Ostrobramskiej, jak i hasła zostały wyszyte przez Polki w Wilnie, gdyż – jak mówił jego pomysłodawca, kpt. pil. obs. Jan „Katoczek” Hryniewicz – *Sztandar utkany rękami kobiet polskich – naszych matek, siostr, żon, narzeczonych – wypowie ich pragnienia, będzie dla nas głosem Kraju*³¹.

Bóg był tak mocno zakorzeniony w polskiej tradycji, że odwołanie do

27 W. Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, PIW, Warszawa 1988, s. 908.

28 <http://isap.sejm.gov.pl/> (dostęp: 31.08.2020).

29 Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 15 października 1943 r. o zmianie dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z 24 listopada 1937 r. o znakach wojska i marynarki wojennej (Dz. U. Nr 10, poz. 27).<http://isap.sejm.gov.pl/> (dostęp: 31.08.2020).

30 Zob. Rozkaz nr 17/43, 1943, październik, 28, Londyn, [w:] *Rozkazy Naczelnego Wodźów...*, s. 229.

31 Zob. <https://muzeumsp.pl/wydarzenia/relikwia-sztandar-polskich-sil-powietrznych-na-zachodzie-powrocil-do-muzeum-sil-powietrznych-w-deblinie/> (dostęp: 31.08.2020). Sztandar od 2017 r. jest przechowywany w Muzeum Sił Powietrznych w Dęblinie.

niego było oczywistością – wydaje się – niewymagającą werbalizacji. Wystarczy wspomnieć słynną frazę Jana III Sobieskiego po wiktorii wiedeńskiej: „venimus, vidimus, Deus vincit”³². Dwa wieki później, w sierpniu 1915 r. tak zwany Batalion Warszawski złożony z członków Polskiej Organizacji Wojskowej wymaszerował, by wejść w skład I Brygady, a na jego sztandarze widniał napis: „Boże, zbaw Polskę”. Warto zaznaczyć, że napisom o religijnej treści umieszczonym na sztandarach towarzyszyły zwykle wizerunki Matki Boskiej.

Prawne przywrócenie „Boga” na sztandary w 1943 r. w sytuacji II wojny światowej, jawi się jak sięgnięcie po ostateczny argument. Wobec klęski 1939 r., która ukazywała groźbę utraty państwa odzyskanego z takim trudem 20 lat wcześniej, pozostawało już tylko odwołanie się do Bożej pomocy. Wydaje się, że wiarę w zwycięstwo mogła wspomagać tylko wiara w Boga. Bóg nie opuścił, nie zdradził, nie zawiódł – tego nie można było powiedzieć o sojusznikach.

Honor próbowano Polakom odebrać i zdeptać przez długie lata niewoli. Józef Piłsudski przed akcją pod Bezdunami, kiedy to w napadzie na pociąg pocztowy zdobył fundusze na dalszą działalność niepodległościową, pisał do Feliksa Perla:

„Walczę i umrę jedynie dlatego, że w wychodku, jakim jest nasze życie, żyć nie mogę, to ubliża – słyszysz! – ubliża mi, jako człowiekowi z godnością nie niewolniczą”³³.

Powstania narodowe były walką podjętą o odzyskanie niepodległości Rzeczypospolitej, ale były również walką o honor, o godność. W symboliczny sposób zaborca rosyjski próbował zdeptać polski honor poprzez powieszenie ostatniego dyktatora powstania styczniowego Romualda Traugutta i jego towarzyszy na stokach Cytadeli. Śmierć przez powieszenie, zwłaszcza dla żołnierza, była śmiercią hańbiącą.

32 W. Kopaliński, *Słownik...*, s.

33 J. Piłsudski, *List do Feliksa Perla*, [w:] *Pisma...*, t. 2, s. 299.

PAMIĘTAJCIE, ŻE W TYCH CIĘŻKICH CHWILACH JESTEŚCIE W SŁUŻBIE BOGA...

Honor należało zachować, ocalić, strzec z Bożą pomocą.

Ojczyzny przez długie lata niewoli nie było, trzeba ją było wywalczyć. Imperatyw odzyskania Ojczyzny pojawiał się w wypowiedziach Ojców Niepodległości do listopada 1918 r.³⁴, potem trzeba było ją chronić, bronić, zachować, a po 1939 roku, znów – z Bożą pomocą – odzyskać i tego nie zmieniał koniec II wojny światowej.

„Bóg, Honor, Ojczyzna” to wartości fundamentalne, podstawowe. Ale obok nich pojawiają się pochodne tej triadzie, takie jak: obowiązek, służba, wierność, odwaga, męstwo, wolność, niepodległość, godność, duma.

Wartości: „Bóg, Honor, Ojczyzna” nie da się oddzielić od siebie, są nierozłączne. Tworzą stałą kolekcję, połączoną jednością miejsca, czasu i okoliczności. Najpierw dwie z nich, a później już w triadzie widniały na sztandarach wojskowych.

Sztandar wojskowy z wypisanymi hasłami to obraz stale przewijający się w wypowiedziach wodzów naczelnych. To właśnie ten sztandar nieustannie miał przypominać żołnierzom polskim o tym, co w ich służbie jest najważniejsze. Obraz ten przywoływał więc i Józef Piłsudski, jak choćby w przemówieniu wygłoszonym podczas uroczystości wręczania sztandaru 76. pułkowi piechoty, kiedy mówił:

Ojczyzna jest to pojęcie, które nie istnieje dla nas samych [żołnierzy], pojęcie to uzewnętrznia nam niejako nasz sztandar. (...) Żołnierz żyje nie dla siebie, żyje on dla tych haseł, jakie ma **wypisane na swym sztandarze: Ojczyzna i honor**³⁵.

Przypominał o nim generał Sosnkowski, przemawiając do żołnierzy Armii Polskiej na Wschodzie w 1943 r.:

34 Zob. M. Misiak, *Jaka Niepodległa? Obraz niepodległego państwa polskiego w wypowiedziach Ojców Niepodległości*, [w:] *Magna Res Libertas. Ku Niepodległej. 100. lecie odzyskania przez Polskę Niepodległości*, red. G. Ritz, M. Ptaszińska, Wyd. IPN, Warszawa 2020, s. 151–164.

35 J. Piłsudski, Przemówienie w Grodnie, 11 luty 1923, Wręczanie sztandaru 76 pułkowi piechoty, [w:] *Pisma...*, t. 10, s. 189.

(...) **Na sztandarach** naszych widnieje słowo „**Bóg**”. (...) Na sztandarach naszych widnieje słowo „**Honor**”. (...) Na sztandarach naszych widnieje słowo „**Ojczyzna**”³⁶.

Odwodził się do haseł ze sztandaru wojskowego również gen. Anders, zwracając się do żołnierzy 2. Korpusu:

Na naszych sztandarach wypisane są słowa, **BÓG, HONOR i OJCZY-ZNA**³⁷

Sztandar jest „symbolem sławy wojennej i tradycji oraz wierności, honoru i męstwa, których Ojczyzna wymaga od swych żołnierzy”³⁸; jest rzeczywistym i zewnętrznym znakiem rozpoznawczym, identyfikatorem, parafrazując więc: po sztandarze ich rozpoznanie. Z polskiej tradycji rycerskiej wynikało przekonanie, że nie można utracić sztandaru. W *Rocznikach* Jana Długosza znajduje się opis sceny chwilowej utraty chorągwi przez rycerstwo polskie podczas bitwy pod Grunwaldem. Utrata sztandaru była „haniebną zniewagą”, którą należało „zetrzeć”:

Ponieważ także Krzyżacy zabiegali z uporem o zwycięstwo, wielka chorągiew króla polskiego Władysława z białym orłem w herbie, którą niósł chorąży krakowski, rycerz herbu Połukoza Marcin z Wrocławowic, pod naporem wrogów upada na ziemię. Ale walczący pod nią najbardziej zaprawieni w bojach rycerze i weterani podnieśli ją natychmiast i umieścili na swoim miejscu, nie dopuszczając do jej zniszczenia. Nie dałoby się jej podnieść, gdyby się nią nie zajął znakomity oddział najdzielniejszych rycerzy i gdyby jej byli nie obronili własnymi ciałami i orężem. Rycerze zaś polscy, pragnąc **zetrzeć haniebną znie-**

36 K. Sosnkowski, Przemówienie do żołnierzy Armii Polskiej na Wschodzie, 14 listopada 1943, [w:] *Wybór pism...*, s. 166.

37 Nr 76: 1945 marzec 18, m.p. – Przemówienie gen. Władysława Andersa wygłoszone do żołnierzy 2. Korpusu, [w:] *Generał...*, s. 175.

38 Art. 8 Ustawy z dnia 19 lutego 1993 r. o znakach Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej, Dz.U. 2019 poz. 1351. <http://isap.sejm.gov.pl/> (dostęp: 31.08.2020).

PAMIĘTAJCIE, ŻE W TYCH CIĘŻKICH CHWILACH JESTEŚCIE W SŁUŻBIE BOGA...

wagę, w najzawzięty sposób atakują wrogów i rozbijają kompletnie, kładąc pokotem wszystkie te siły, które się z nimi starły³⁹.

W czasie kampanii wrześniowej 1939 r., gdy jednostce wojskowej groziło rozbitcie przez wroga, żołnierze zakopywali lub dzielili sztandar na fragmenty, powierzając je osobom zaufanym do przechowania, aby go w ten sposób zabezpieczyć i ocalić. Warto zauważyć, że czasie wojny polsko-bolszewickiej na skutek utraty sztandaru na rzecz wroga rozwiązano 46 pułk piechoty⁴⁰.

Hasła „Bóg, Honor, Ojczyzna”, początkowo jedynie wypełniające sferę werbalno-symboliczną (napis na sztandarze), z biegiem czasu stały się sztandarem polskiego żołnierza: cechami konstytutywnymi żołnierskiej służby, symbolizującymi „honorową walkę o słuszność”⁴¹ sprawy.

Naczelną wódz Rydz-Śmigły, charakteryzując polską naturę, pisał o sztandarze „męstwa i honoru hufca nieśmiertelnych”⁴² niesionym w boju. Do trwania przy sztandarze „wolności i niepodległości oraz demokracji” nawoływał gen. Sikorski⁴³.

Wartości, o których mówili naczelnicy wódzowie, są głęboko osadzone w naszej historii, i tej odległej, sięgającej czasów średniowiecza, i tej bliższej z doby powstań narodowych.

Na sztandarze oddziału województwa łęczyckiego z powstania styczniowego widniał napis: „Wolność, Całość, Niepodległość”⁴⁴. Z tego przesłania

39 *Jana Długosza Roczniki, czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, Księga 11 (1406–1412), PWN, Warszawa 2009, s. 127.

40 Rozkaz dzienny ministerstwa spraw wojskowych NR 31 z 31 sierpnia 1920 r. „Zatwierdza się rozporządzenie Dowództwa Frontu Północnego dotyczące rozwiązania 46 pp za sromotne opuszczenie stanowisk pod Radzyminem w nocy z 13 na 14 sierpnia br.” Zob. J. W. Wyzina, *Zarys historii wojennej 5 pułku strzelców podhalańskich*, Warszawa 1928; Z. Jagiełło, *Piechota polska polskiego 1918–1939*, Wojskowe Biuro Historyczne, Warszawa 2007.

41 J. Huizinga, *Jesień średniowiecza*, PIW, Warszawa 1992, s. 128.

42 E. Rydz-Śmigły, *O naszej dyscyplinie wewnętrznej*, [w:] *Byscie...*, s. 26.

43 W. Sikorski, *Instrukcja dla kraju i placówek dyplomatycznych: wytyczne po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, Londyn 22 czerwca 1941*, [w:] *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. 2, czerwiec 1941 – kwiecień 1943, przygotował do druku J. Tokarski, Ossolineum 1990, s.

44 J. Pych, *Chorągwie powstania styczniowego – znaki honoru i nadziei*, [w:] *Powstanie styczniowe* [album], Bellona, Muzeum Wojska Polskiego, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2013.

pogrobowcy powstania styczniowego, tacy jak Józef Piłsudski ,wyprowadzali wniosek, że ojczyznę należy odzyskać jako byt suwerenny w swej dawnej terytorialnej całości, a jednocześnie jako kraj wolnych ludzi.

OJCZYŻNA

Na sztandarach naszych widnieje słowo „Ojczyzna”⁴⁵.

O tym, „jak trudnym i twardym jest los żołnierza bez Ojczyzny”⁴⁶, mówił w 1921 r. pierwszy naczelny wódz, Józef Piłsudski. Posiadanie własnej Ojczyzny nadawało sens żołnierskiemu wysiłkowi. „Polska, ta wyśniona, wymarżona”⁴⁷ była już wówczas się faktem, rzeczywistością. W ustach Naczelnika słowa wypowiedane po zakończeniu wojny z bolszewikami i uchwaleniu Ustawy Konstytucyjnej nabierają niezwykłej siły: *nie jesteście... bez:*

Dziś przeznaczenia się szczęśliwie spełniły, dziś **nie jesteście** już żołnierzami **bez Ojczyzny**, lecz mamy ją zorganizowaną, zwycięską⁴⁸.

To przecież Piłsudski był w sytuacji wodza, który jako pierwszy w najnowszej polskiej historii witał „żołnierzy Wolnej, Zjednoczonej Polski”:

Oto ja, Wasz Wódz, oto ja, Wasz Naczelnik pierwszy mam szczęście przywitać moich podkomendnych, przywitać tych, których w bój prowadziłem, przywitać jako **żołnierzy Wolnej, Zjednoczonej Polski**⁴⁹.

45 K. Sosnkowski, Przemówienie do żołnierzy Armii Polskiej na Wschodzie, 14 listopada 1943 [w:] *Wybór pism...*, s. 166.

46 J. Piłsudski, Przemówienie na bankiecie wydanym z okazji zjazdu wojskowych byłych korpusów wschodnich, 24 kwietnia 1921 r., [w:] *Pisma...*, t. 5, s. 197.

47 J. Piłsudski, Przemówienie na obiedzie w Lublinie, 11 stycznia 1920 r., [w:] *Pisma...*, t. 5, s. 136.

48 *Ibidem*.

49 J. Piłsudski, Przemówienie wygłoszone z okazji powołania P.O.W. do wojska polskiego, 20-ego listopada 1918 r., [w:] *Pisma...*, t. 5, s. 30.

PAMIĘTAJCIE, ŻE W TYCH CIĘŻKICH CHWILACH JESTEŚCIE W SŁUŻBIE BOGA...

Powszechnie znana fraza z ody Horacego: „O, quam dulce et decorum est pro patria mori”⁵⁰, która dziś może się wręcz wydawać banalnym sloganem, w wystąpieniach Naczelnych Wodzów odzyskiwała swe znaczenie. W polską tradycję wpisana jest maksyma „Umrzeć za Ojczyznę – to wielka cnota”⁵¹. Dla ojczyzny w skrajnej sytuacji składa się ofiarę z własnego życia. W XV w., w początkach Rzeczypospolitej szlacheckiej Jan Ostroróg pisał, że „obowiązkiem zaś szlachty jest zawsze być gotowym do obrony Ojczyzny, a także, gdy będzie potrzeba, umrzeć za Ojczyznę”⁵². Na trumnie bohatera spod Kłuszyna i Cecory hetmana Stanisława Żółkiewskiego, dla którego „słodką i uczciwą była zawždy rzecz dla Ojczyzny życie położyć”⁵³ umieszczono wers z cytowanej ody Horacego. Wers, z którego jako dziecko, uczył się łacińskich słów przyszedł zwycięzca spod Chocimia i Wiednia, Jan Sobieski.

Prawdę tej maksymy znajdziemy na bitewnym szlaku Legionów, podczas walk o granice odradzającego się państwa, wreszcie od września 1939 r. po kres II wojny światowej. Potwierdzała ją żołnierska śmierć, zapach pól bitewnych, lepkość przelanej krwi. Maksyma ta jest bardzo często obecna w wypowiedziach wodzów naczelnych:

J. Piłsudski [1916] (...) więcej, niż połowa, oficerów i prawie połowa żołnierzy **spłaciły krwią serdeczną dług ojczyźnie** i sławie wojska⁵⁴.

[1918] Z Wami [żołnierze] razem przeżywam wzruszenie tej chwili dziejowej, z Wami razem **ślubuję życie i krew poświęcić na rzecz dobra Ojczyzny** i szczęścia Jej obywateli⁵⁵.

50 Horacy, *Carmina*, Księga 3, pieśń 2, w. 13.

51 E. Rydz-Śmigły, Mowa podczas odsłonięcia pomnika pułkownika Leopolda Lisa-Kuli w Rzeszowie 13 września 1932 r., *Byście...*, s.

52 M. Janicki, *Pochówki i pamięć poległych (XIV–XVII w.)*, „Napis. Tom poświęcony literaturze okolicznościowej i użytkowej” seria VII, 2001, s. 58.

53 Cyt. za: *Ibidem*, s. 75.

54 J. Piłsudski, Rozkaz z powodu bitwy pod Kostiuchnówką, Czeremoszno, 11 lipca 1916, [w:] *Pisma...*, t. 4, s. 55.

55 J. Piłsudski, Pierwszy rozkaz do Wojska Polskiego, 12-go listopada 1918 r., [w:] *Pisma...*, t. 5, s. 16.

[E. Rydz-Śmigły, 1916] W służbie Polski **leliście krew**. Polska wam nadała żołnierski indygenat i poleciła go pieczy waszego honoru⁵⁶.

[W. Sikorski, 1928] Pamięci tych niezapomnianych żołnierzy, którzy walcząc pod moimi rozkazami w 1919 i 1929 roku **oddali swe życie za przyszłość i wielkość Rzeczypospolitej Polskiej** na polach bitewnych Małopolski wschodniej, Polesia, Mazowsza, Ziemi Lubelskiej i Wołynia – książkę tę poświęcam⁵⁷.

[K. Sosnkowski, 1951] Słowo „Ojczyzna” przypomina (...), że **krew żołnierska jest bezcenną walutą**, którą naród płaci za wolność, całość i niepodległość swego państwa, (...)⁵⁸.

[T. Bór-Komorowski, 1944] Schylmy czoła i pomyślmy z czcią najgłębszą o tych spośród nas, którzy **oddali życie** za wielką, świętą Sprawę⁵⁹.

[W. Anders, 1964] W wojnach prowadzonych metodami cywilizowanymi i rycerskimi ginęli tylko żołnierze na polu walki. Ostania jednak wojna, wskrzeszając najgorsze przykłady historii na skutek barbarzyńskich okrucieństw hitlerowskich i sowieckich, dodała jeszcze do strat wojennych milionowe ofiary umyślnych, masowych zbrodni popełnionych na bezbronnych jeńcach, na ludności cywilnej, na okrutnie deportowanych kobietach, dzieciach i starcach. Czynili to zarówno hitlerowcy, jak i sowieccy oprawcy, będąc prawie dwa lata w ścisłym sojuszu i współpracy. **Czczymy słusznie pamięć tych ofiar terroru na równi z żołnierzami padłymi w boju**. Podobną bowiem wykazywały one nieraz odwagę w obliczu śmierci i **za tę samą wierność Polsce – ginęły**⁶⁰.

56 E. Rydz-Śmigły, „Polska wam nadała żołnierski indygenat...”. Rozkaz przy rozstaniu się z 1. Pułkiem piechoty Legionów, [w:] *Byście...*, s. 45.

57 W. Sikorski, *Nad Wisłą i Wkrą. Studium z polsko-rosyjskiej wojny 1920 roku*, Lwów–Warszawa–Kraków, Ossolineum 1928, s. III.

58 K. Sosnkowski, 17. List do brygadowego koła młodych „Pogoń” w Londynie, (lipiec 1951), [w:] *Wybór pism...*, s. 191–192.

59 T. Bór-Komorowski, Żołnierze!, 19.09.1944, [w:] *Generał Bór-Komorowski...*, s. 185.

60 W. Anders, Przemówienie na święcie 3 maja, Manchester 3.05.1964, [w:] *Generał...*, s. 529.

PAMIĘTAJCIE, ŻE W TYCH CIĘŻKICH CHWILACH JESTEŚCIE W SŁUŻBIE BOGA...

Warto zwrócić uwagę na ostatnią wypowiedź. Do czasu II wojny światowej ofiarę życia składał jedynie żołnierz. W cytowanym fragmencie niezwykle ważne jest zwrócenie uwagi przez gen. Andersa na fakt, że śmierć za Ojczyznę ponosił nie tylko żołnierz, za Ojczyznę umierali wszyscy Polacy.

HONOR

Na sztandarach naszych widnieje słowo „Honor”⁶¹.

Honor jest drugim hasłem żołnierskim, a poczucie honoru jest właśnie tym, co żołnierzowi pozostaje wyłącznie dla niego. (...) [Ojczyzna] jest pojęciem ogólnym, abstrakcyjnym, a czemuż jest pojęcie honoru?⁶²

– pytał Józef Piłsudski w przemówieniu wygłoszonym w 1923 r. na wręczaniu sztandaru 76 pułkowi piechoty. Po latach najpełniejszej odpowiedzi udzielił marszałkowi jego podkomendny gen. Sosnkowski:

Wypisane na naszych sztandarach bojowych słowo „Honor” oznacza **wierność przysiędze, niezłomne pełnienie obowiązków aż do końca, wyraz wiary, że podstawą służby narodowej powinny być cele idealne**, nie zaś pobudki materialistyczne i korzyści osobiste. Słowo „Honor” widniejące na sztandarze, oznacza nie tylko **honor jednostki ludzkiej**, lecz i **honor zbiorowy**, a w pierwszym rzędzie **honor i godność narodu**⁶³.

W II Rzeczypospolitej uznawano, że „Honor jest jednak rzeczą droższą i cenniejszą od pokoju”. Takie sformułowanie kojarzy się najczęściej ze słynnym przemówieniem Józefa Becka z 5 maja 1939 r.⁶⁴, a przecież słowa te wypowie-

61 K. Sosnkowski, Przemówienie do żołnierzy Armii Polskiej na Wschodzie, 14 listopada 1943, [w:] *Wybór pism...*, s. 166.

62 J. Piłsudski, Przemówienie w Grodnie, 11 luty 1923, Wręczanie sztandaru 76 pułkowi piechoty, [w:] *Pisma...*, t. 10, s. 189.

63 K. Sosnkowski, 17. List do brygadowego koła młodych „Pogoń” w Londynie, (lipiec 1951), [w:] *Wybór pism*, s. 191–192.

64 „My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest jedna tylko rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenna: tą rzeczą jest honor”. J. Beck, *Przemówienie*

dział sześć lat wcześniej Kazimierz Sosnkowski, podczas przemówienia radiowego wygłoszonego dla uczczenia 15 rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Przyszły wódz naczelny przestrzegał wówczas również, że: „Naród, który z lęku przed godziną próby pozwoli sobie honor odebrać, podpisuje na siebie własnoręcznie wyrok zguby”⁶⁵.

Pojęcia: „honor” i „godność” były i są nadal niezwykle pojemne, choć i trudne do jednoznacznego rozgraniczenia, co pokazują współczesne badania nad semantyką nazw wartości w polszczyźnie. W ramach projektu „Zmiany rozumienia nazw wartości w latach 1990–2000” lubelski zespół uczonych pod przewodnictwem prof. Jerzego Bartmińskiego przeprowadził badania ankietowe na próbie około 1000 respondentów – studentów uczelni lubelskich⁶⁶. Z badań tych wynika, że na pojęcie godności składa się 12 deskryptorów (cech)⁶⁷: szacunek, poczucie własnej godności, honor, normy moralne, sumienie, nieponížanie się/kogoś, duma, wolność, uczciwość, tolerancja, kultura, odwaga. Centrum semantyczne, czyli najważniejsze wyróżniki znaczenia, tworzą trzy pierwsze elementy wskazane ze względu na wysoką frekwencją występowania w wypowiedziach, czyli: szacunek, poczucie własnej godności i honor. Honor zaś cechowały: godność, słowność, uczciwość, poczucie własnej wartości, odpowiedzialność, duma, prawdomówność, postępowanie zgodnie z przyjętymi normami moralnymi, ambicja, zgodność z zasadami, niezmienność poglądów, szlachetność, patriotyzm⁶⁸. Z czego najważniejsze z nich to: godność, słowność, uczciwość.

w *Sejmie, 5 maja 1939 r.*, [w:] *Wybór tekstów źródłowych do nauczania historii*, red. W. Wrzeński, Warszawa 1986.

65 K. Sosnkowski, Przemówienie radiowe z okazji 15. rocznicy odzyskania niepodległości, listopad 1933, [w:] *Wybór pism...*, s. 90 (*Honor jest rzeczą droższą i cenniejszą od pokoju. Naród, który z lęku przed godziną próby pozwoli sobie honor odebrać, podpisuje na siebie wyrok zguby.*).

66 Zob. J. Bartmiński, *Zmiany rozumienia nazw wartości w okresie transformacji ustrojowej w Polsce*, [w:] *Język–wartości–polityka*, red. J. Bartmiński, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2006, s. 8–35; M. Brzozowska, *O przebiegu badań nad zmianami w rozumieniu wartości w latach 1990–2000*, [w:] *Ibidem*, s. 36–43.

67 *Godność*, oprac. M. Brzozowska, [w:] *Ibidem*, s. 117–119. Podany zestaw odnosi się to jedynie do badań z 1990 roku. W badaniach z 2000 r. rejestr cech zawężał się do 9. Zmieniała się również kolejność (ważność poszczególnych elementów w stosunku do badań wcześniejszych).

68 *Honor*, oprac. M. Brzozowska, [w:] *Ibidem*, s. 122–126.

PAMIĘTAJCIE, ŻE W TYCH CIĘŻKICH CHWILACH JESTEŚCIE W SŁUŻBIE BOGA...

We współczesnym, potocznym, powszechnym rozumieniu pojęć „godność” i „honor” nie znalazły się już wyznaczniki honoru pobrzmiewające w wypowiedziach wodzów naczelnych. Nie łączy się już honoru z wojskiem. Nie ma zatem honoru służby żołnierskiej Ojczyźnie, o czym mówił na przykład Józef Piłsudski:

Odchodząc, daję panom ostatnie moje zlecenie. Jest nim **honor służby**, to najsilniejsze i często najcięższe dla żołnierza uczucie.

Honor służby staje nieraz w sprzeczności z honorem osobistym. Ale, moi panowie, **honor służby** jest jak sztandar żołnierza, z którym żołnierz rozstaje się wraz z życiem⁶⁹.

Nie łączy się honoru również ze sławą żołnierską:

(...) z chwilą, gdy pańscy żołnierze znaleźli się na ojczystej ziemi, zadanie swoje wypełniły one [oddziały] tak, jak przystało **honorowi i dobrej sławie** żołnierza Polski⁷⁰.

Nie mówi się o honorze umierania na polu bitwy:

(...) pierwsi strzelcy, co chcieli zdobyć **honor umierania na polu bitwy** w mundurze polskiego żołnierza⁷¹.

Nie odnosi się pojęcia honoru do bycia żołnierzem polskim, co najsilniej badaj wybrzmiało w wypowiedzi gen. Władysława Andersa, który w październiku 1941 r. na odprawie oficerskiej w Tatiszczewie mówił: „My nie jesteśmy

69 J. Piłsudski, Przemówienie wygłoszone przy opuszczaniu stanowiska szefa Sztabu Generalnego, 13 czerwca 1923 r., [w:] *Pisma...*, t. 6, s. 19.

70 J. Piłsudski, List do generała Józefa Hallera, 30 sierpnia 1919 r., [w:] *Pisma...*, t. 5, s. 100–101.

71 E. Rydz-Śmigły, O strzelcach, [w:] *Byście...*, s. 133.

bandą, a ośrodkiem Wojska Polskiego”⁷². Warto zauważyć, że takie rozumienie pojęcia honoru było powszechne wśród żołnierzy. W niemal identyczny sposób, jak gen. Anders, o polskim wojsku wyraził się, kwitując propozycję amnestii ze strony komunistów w „lubelskiej” Polsce, mjr Hieronim Dekutowski, ps. „Zapora”, cichociemny: „amnestia to jest dla bandytów – my jesteśmy Wojsko Polskie”⁷³. Nie banda a gromada, tak o swoim wojsku pisał gen. Anders:

Wierzymy w Opatrzność Boską, tworzymy **jedną nierozzerwalną gromadę**, mającą przed oczami zawsze ukochaną Ojczyznę⁷⁴.

Słowo *gromada* zakłada wewnętrzną spójność, solidarność. Anders wielokrotnie mówił o żołnierskiej gromadzie, którą postrzegał jako namiastkę Ojczyzny – „Małą Polskę”, jedyny skrawek Rzeczypospolitej”:

My, żołnierze 2. Korpusu, jesteśmy **Małą Polską**⁷⁵.

Naród polski patrzy na nas dziś jak na **Małą Polskę**, która jest jedyną niepodległą częstką Państwa Polskiego i która jedynie swobodnie może myśleć i czuć po polsku⁷⁶.

Ale wiemy też dobrze, że 95 proc. Narodu patrzy na nas, jako na **jedyny skrawek Rzeczypospolitej**, mogący naprawdę swobodnie myśleć i czuć po polsku (...)”⁷⁷.

Tym samym „żołnierz-tułacz stawał się strzegącym narodowego płomienia

72 Anders, Przemówienie wygłoszone na odprawie oficerskiej w Tatiszczewie, [w:] *Generał...*, s. 47.

73 W. Suleja, *Dawniej to było. Przewodnik po historii Polski*, IPN, Warszawa 2019, s. 375.

74 W. Anders, 19 marzec 1942 Jangijur rozkaz w sprawie ewakuacji, [w:] *Generał...*, s. 68.

75 Nr 60: 1944 listopad 11, Predappio – Przemówienie gen. Władysława Andersa z okazji zdobycia Predappio, wygłoszone po uroczystym nabożeństwie w dniu Święta Niepodległości 11 listopada 1944 r., *Generał...*, s. 156.

76 Nr 105: 1945 październik 29, Ancona – Przemówienie gen. Władysława Andersa na zakończenie Igrzysk 2. Korpusu, [w:] *Generał...*, s. 225.

77 Nr 108: 1945 grudzień (?), m.p. – Przemówienie gen. Władysława Andersa w Bazie 2. Korpusu, [w:] *Generał...*, s. 228.

PAMIĘTAJCIE, ŻE W TYCH CIĘŻKICH CHWILACH JESTEŚCIE W SŁUŻBIE BOGA...

pielgrzymem⁷⁸ zdolnym do tego, by – jak ujął to Adam Mickiewicz – „prze-dłużyć byt Ojczyzny niezależnie od wszelkich warunków politycznych⁷⁹. Żoł-nierska droga honoru raz jeszcze splotła się zatem z współobecną na sztanda-rach Ojczyzną.

Bóg

Na sztandarach naszych widnieje słowo „Bóg”⁸⁰.

Żołnierze-tułacze mogli powrócić do Ojczyzny jedynie z Bożą pomocą. Oj-czyzna była przecież „darem Bożym – darem swobody”, jak mówił we wrześniu 1919 r. w Mińsku Litewskim Józef Piłsudski⁸¹. Dla gen. Rydza-Śmigłego mi-łość do Boga równała się miłości do Ojczyzny:

Obie pieśni [*Święty Boże, Święty Mocny... , Jeszcze Polska nie zginęła*] wzbija-ły się ku niebu obok siebie, gdyż obie miały źródło w najgłębszych, a jednocze-śnie najwznioślejszych porywach ducha ludzkiego, **w miłości Boga i miłości Ojczyzny**⁸².

Warto na marginesie zauważyć, że przywołany pogląd Rydza-Śmigłego jest paralelny do przemyśleń dominikanina, ojca Jacka Woronieckiego, kapelana lotnego Wojska Polskiego w czasie wojny polsko-bolszewickiej, według któ-rego: „miłość ojczyzny łączy się z miłością Boga”⁸³. Bóg okazał się przewodni-kiem i opiekunem na drodze do wolnej ojczyzny, dlatego oddawano się „kornie pod Jego opiekę, wierząc w odwieczną mądrość i sprawiedliwość”⁸⁴.

78 S. Suleja, *Kosynierzy i strzelcy*, Wrocław 1997, s. 58.

79 Cyt. za: S. Suleja, *Kosynierzy...* s. 55.

80 K. Sosnkowski, Przemówienie do żołnierzy Armii Polskiej na Wschodzie, 14 listopada 1943, [w:] *Wybór pism...*, s. 166.

81 J. Piłsudski, Przemówienie w Mińsku Litewskim, 19 września 1919 r., [w:] *Pisma...*, t. 5, s. 107.

82 E. Rydz-Śmigły, Mowa na święto 70-lecia czynu styczniowego, *Byscie...*, s. 215.

83 J. Woroniecki, *Mysli wybrane*, Lublin 2009, s. 70.

84 K. Sosnkowski, Przemówienie do żołnierzy Armii Polskiej na Wschodzie, 14 listopada 1943 [w:] *Wybór pism...*, s. 166.

W zawierusze świata, wobec doświadczanych zdrad sojuszników Bóg pozostawał jedynym gwarantem odzyskania Ojczyzny. Bóg nigdy nie zawiódł, a Opatrzność Boża zawsze ratowała Polaków:

Ja sam i moi żołnierze byliśmy kiedyś nieomal na krawędzi utraty wiary w sprawiedliwość losu, i wtedy właśnie, kiedy zdawało się, iż nie ma już żadnej nadziei, **Opatrzność Boska nas uratowała**⁸⁵.

Pamiętajcie zawsze, że **Bóg uratował nas** już z wielu opresji⁸⁶.

Opatrzność Boska już nieraz wyratowała nas z wielu ciężkich zdawałoby się beznadziejnych sytuacji⁸⁷.

Zarówno gen. Andersa, jak i jego żołnierzy, to właśnie Bóg uratował w sytuacji, gdy nikąd nie można było oczekiwać pomocy. Bóg nigdy nie zawiódł, a na tym się opierała nadzieja. Dla polskiego żołnierza Bóg nie był złudną nadzieją. Zachowanie żołnierskiego honoru i wiara w boską pomoc były gwarancją, że powrót do Ojczyzny – Wolnej, Całej i Niepodległej – prędzej czy później nastąpi.

EPILOG

Obwieszczeniem Marszałka Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z 12 czerwca 2019 roku przywrócono na sztandary Wojska Polskiego dewizę „Bóg, Honor, Ojczyzna”⁸⁸.

85 Nr 70: 1945 luty 3, Londyn – Przemówienie gen. Władysława Andersa do Żołnierzy Armii Krajowej, [w:] *General.*, s. 165.

86 Nr 76: 1945 marzec 18, m.p. – Przemówienie gen. Władysława Andersa wygłoszone do żołnierzy 2. Korpusu, [w:] *General.*, s. 175.

87 Nr 108: 1945 grudzień (?), m.p. – Przemówienie gen. Władysława Andersa w Bazie 2. Korpusu, [w:] *General.*, s. 228.

88 Dz.U. 2019 poz. 1351, Obwieszczenie Marszałka Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 12 czerwca 2019 r. w sprawie ogłoszenia jednolitego tekstu ustawy o znakach Sił Zbrojnych Rze-

Streszczenie: XX-wieczni wodzowie naczelni Wojska Polskiego niejednokrotnie w swych publicznych wypowiedziach (rozkazach, mowach, artykułach prasowych) odwoływali się do widniejącej na sztandarach dewizy: wpierv „Honor i Ojczyzna”, od jesieni 1943 r.: „Bóg, Honor i Ojczyzna”. Wystąpienia te nawiązywały wprost do sięgającej czasów średniowiecza tradycji, zyskując w wieku XX nowe, symboliczne znaczenia. Najpierw Józef Piłsudski, a następnie Edward Rydz-Śmigły, Władysław Sikorski, Kazimierz Sosnkowski, Tadeusz Bór-Komorowski, wreszcie Władysław Anders wskazywali, jak owe wartości należy rozumieć i jakie znaczenie mają one dla ich podkomendnych. Żołnierz walczył w imię Honoru, w obronie Ojczyzny, wierząc w Bożą opiekę i pomoc. Wartości te były fundamentem etosu polskiej armii, co Wodzowie naczelni doskonale rozumieli i konsekwentnie artykułowali.

Bibliografia

Anders W., *Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939–1946*, Bel-lona, Warszawa 2012.

Bartmiński J., *Zmiany rozumienia nazw wartości w okresie transformacji ustrojowej w Polsce*, [w:] *Język-wartości-polityka*, red. J. Bartmiński, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2006, s. 8–35.

Bitwy generała Władysława Andersa. Studia i materiały do dziejów 2 Korpusu Polskiego, red. B. Polak, W. Handke, Z. Józwiak, Leszno 2007.

Brzozowska M., (oprac.), *Godność*, [w:] *Język-wartości-polityka*, red. J. Bartmiński, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2006, s. 117–119.

Brzozowska M., (oprac.) *Honor*, [w:] *Język-wartości-polityka*, red. J. Bartmiński, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2006, s. 122–126.

Brzozowska M., *O przebiegu badań nad zmianami w rozumieniu wartości w latach 1990–2000*, [w:] *Język-wartości-polityka*, red. J. Bartmiński, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2006, s. 36–43.

czypospolitej Polskiej; <https://isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/DocDetails.xsp?id=WDU20190001351> (dostęp: 31.08.2020).

Beck J., *Przemówienie w Sejmie, 5 maja 1939 r.*, [w:] *Wybór tekstów źródłowych do nauczania historii*, red. W. Wrzesiński, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1986.

Garlicki A., *Józef Piłsudski 1867–1935*, Czytelnik, Warszawa 1990.

Generał broni Władysław Anders. Wybór pism i rozkazów, wstęp, wybór i oprac. B. Polak, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2009.

Generał Tadeusz Bór-Komorowski w relacjach i dokumentach, oprac. A.K. Kunert, Wydawnictwo Rytm, Warszawa 2000.

Historia – Wojsko – Polityka. Marian Kukiel (1885–1973) i jego dzieło, red. T. Siewierski i Z. Zielonka, Wojskowe Centrum Edukacji Obywatelskiej, Warszawa 2019

Horacy, *Carmina*, Księga 3, pieśń 2, w. 13.

Huizinga J., *Jesień średniowiecza*, PIW, Warszawa 1992.

Jabłonowski M., Stawecki P., *Edward Śmigły-Rydz Następca Komendanta Materiały do biografii*, ASPRA-JR, Warszawa 2014.

Jagiełło Z., *Piechota wojska polskiego 1918–1939*, Bellona, Warszawa 2007.

Jana Długosza Roczniki, czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego, Księga 11 (1406–1412), PWN, Warszawa 2009.

Janicki M., *Pochówki i pamięć poległych (XIV–XVII w.)*, „Napis. Tom poświęcony literaturze okolicznościowej i użytkowej” seria VII, 2001, s. 57–77.

Jędrzejewicz W., *Józef Piłsudski 1867–1935: życiorys*, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1982.

Jędrzejewicz W., *Rola Józefa Piłsudskiego w odbudowie i umacnianiu państwa polskiego: skrypt wykładów w Instytucie J. Piłsudskiego w Ameryce w latach 1981–1982*, Józef Piłsudski Institute of America, New York [1988].

Kopaliński W., *Słownik mitów i tradycji kultury*, PIW, Warszawa 1988.

Korpalska W., *Władysław Eugeniusz Sikorski. Biografia polityczna*, Ossolineum, Wrocław 1981.

Linde S.B., *Słownik Języka Polskiego*, t. VI, t. 6. [1814], Wydanie trzecie fotooffsetowe, PIW Warszawa 1951.

Marian Kukiel. Historia w służbie teraźniejszości i inne pisma emigracyjne, wyb. i opr. R. Habielski, IBL, Warszawa 1994.

PAMIĘTAJCIE, ŻE W TYCH CIĘŻKICH CHWILACH JESTEŚCIE W SŁUŻBIE BOGA...

Marian Kukiel. *Historyk w świecie polityki*, red. R. Habielski, M. Jabłonowski, ASPRA-JR, Warszawa 2012.

Misiak M., *Jaka Niepodległa? Obraz niepodległego państwa polskiego w wypowiedziach Ojców Niepodległości*, [w:] *Magna Res Libertas. Ku Niepodległej. 100-lecie odzyskania przez Polskę Niepodległości*, red. G. Ritz, M. Ptasieńska, Wyd. IPN, Warszawa 2020, s. 151–164.

Pestkowska M., *Kazimierz Sosnkowski*, Ossolineum, Wrocław 1995.

Piłsudski J., *Pisma zebrane*, t. 1–10, Instytut Józefa Piłsudskiego, Warszawa 1937.

Pych J., *Chorągwie powstania styczniowego – znaki honoru i nadziei*, [w:] *Powstanie styczniowe* [album], Bellona, Muzeum Wojska Polskiego, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2013, s. 159–174.

Rozkazy Naczelnych Wodzów Polskich Sił Zbrojnych 1939–1945, t. I: *Rozkazy do żołnierzy*, red. A.K. Kunert, A. Przewoźnik, Oficyna Wydawnicza, Warszawa 2002.

Rydz-Śmigły E., *Byście o siłę nie zapomnieli. Rozkazy, artykuły, mowy 1904–1936*, Książnica-Atlas, Lwów 1936.

Siemaszko Z.S., *Generał Anders w latach 1892–1942*, Wydawnictwo LWT, Londyn-Warszawa-Łomianki 2012.

Sikorski W., *Instrukcja dla kraju i placówek dyplomatycznych: wytyczne po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, Londyn 22 czerwca 1941*, [w:] *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. 2, czerwiec 1941–kwiecień 1943, przygotował do druku J. Tokarski, Ossolineum 1990.

Sikorski W., *Nad Wisłą i Wkrą. Studium z polsko-rosyjskiej wojny 1920 roku*, Ossolineum, Lwów–Warszawa–Kraków 1928.

Skowronek J., *Książę Józef Poniatowski*, Ossolineum, Wrocław 1984.

Sosnkowski K., *Wybór pism*, wstęp: J. Kirszak, K. Polechoński, wybór i oprac. J. Kirszak, Ossolineum, Wrocław 2009.

Suleja W., *Dawniej to było. Przewodnik po historii Polski*, IPN, Warszawa 2019.

Suleja S., *Kosynierzy i strzelcy*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1997.

Suleja W., *Mundur na nim szary... Rzecz o Józefie Piłsudskim (1867–1935)*, IPN, Warszawa 2018.

Uniwersalny Słownik Języka Polskiego, red. S. Dubisz, PWN, Warszawa 2003.

Wapiński R., *Władysław Sikorski*, WP, Warszawa 1978.

Wojewódzki I., *Kazimierz Sosnkowski podczas II wojny światowej. Książę niezłomny czy Hamlet w mundurze?*, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2009.

Woroniecki J., *Mysli wybrane*, Wydawnictwo Fundacji Servire Veritati, Lublin 2009.

Wójcik Z., *Józef Piłsudski 1867–1935*, O.W. Rytm, Warszawa 1999.

Wyzina J.W., *Zarys historii wojennej 5 pułku strzelców podhalańskich*, Wojskowe Biuro Historyczne, Warszawa 1928.

Netografia

Dekret Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 15 października 1943 r. o zmianie dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z 24 listopada 1937 r. o znakach wojska i marynarki wojennej (Dz. U. Nr 10, poz. 27). <http://isap.sejm.gov.pl/> (dostęp: 31.08.2020).

<https://muzeumsp.pl/wydarzenia/relikwia-sztandar-polskich-sil-powietrznych-na-zachodzie-powroci-do-muzeum-sil-powietrznych-w-deblinie/> (dostęp: 31.08.2020).

Art. 8 Ustawy z dnia 19 lutego 1993 r. o znakach Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej, Dz.U. 2019 poz. 1351. <http://isap.sejm.gov.pl/> (dostęp: 31.08.2020).

DR MATEUSZ IHNATOWICZ
INSTYTUT DZIEDZICTWA SOLIDARNOŚCI W GDAŃSKU
ORCID: 0000-0002-8059-101X

TEMATYKA RZYMSKOKATOLICKA W DOSTĘPNYCH
NUMERACH GAZETKI „WIADOMOŚCI” REGIONU
MAZOWSZE NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” Z LAT 1982–1989,
Z ZASOBU INSTYTUTU DZIEDZICTWA SOLIDARNOŚCI
W GDAŃSKU

Wstęp

Artykuł powstał na podstawie dostępnych numerów gazetki „Wiadomości” wydawanej przez Region Mazowsze Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” w Warszawie w latach 1982–1989, znajdujących się w zasobie Instytutu Dziedzictwa Solidarności w Gdańsku pod sygnaturą biblioteczną 10.2019. IDS. Zostały one zakupione od Fundacji Promocji Solidarności w 2019 r.¹

Celem artykułu jest przedstawienie, w jaki sposób tematyka rzymskokatolicka przejawiała się w gazetce „Wiadomości” w latach 1982–1989. Przyjrzymy się, jakie tematy religijne interesowały redakcję, na co zwracała ona uwagę, jakim zagadnieniom poświęcano łamy czasopisma, jakiego używano języka. Analizie zostaną poddane wszystkie teksty o tematyce religijnej związanej z wyznaniem rzymskokatolickim. Jest to artykuł źródłowy. Nie wyjaśnia ówczesnej skomplikowanej sytuacji, ale skupia się na studium prasy tamtego czasu.

¹ Tytuły zakupionych przez IDS pism znajdują się w artykule: M. Ihnatowicz, *Źródła i artefakty do dziejów NSZZ „Solidarność” w zasobie Instytutu Dziedzictwa Solidarności w Gdańsku* [w:] *Nie zapomnijcie tamtych dni. 40. rocznica powstania NSZZ „Solidarność”*, red. K. Kowalczyk, J. Chojecka, Warszawa–Szczecin 2021, s. 211–212.

Charakterystyka pisma

Jak podaje Anna Grażyna Kister, „Wiadomości” były biuletynem wydawanym w Warszawie w okresie 15.12.1981–1.04.1990. Ukazały się 363 numery o objętości od dwóch do kilkunastu stron, w formacie A4 i A5, drukowane na powielaczu i offsecie (nr 1 jako maszynopis), w nakładzie od 1 do 10 tys. egzemplarzy. Początkowo biuletyn ukazywał się nieregularnie. Następnie jako tygodnik. Pismo założyli Piotr Piętaś (redaktor naczelny), Piotr Strzałkowski i Wiktor Krzysztoporski. W kwietniu 1983 r. redakcję opuścili P. Piętaś i P. Strzałkowski. W latach 1984–1990 w redakcji zasiadali: Antoni Macierewicz², M. Gugulski, Piotr Zakrzewski (piszący również pod pseudonimem „Podziomek”) i H. Rozwadowska (od 1985 r.). Stale z pismem współpracował np. Ludwik Dorn³. Wśród zamieszczających artykuły był również np. Kazimierz Marcinkiewicz⁴. Od końca 1983 r. gazetkę drukowały dwie ekipy drukarzy. Publikowano bieżące informacje z kraju, wiadomości o akcjach podziemia i represjach wobec jego członków oraz artykuły publicystyczne na aktualne tematy. Redakcja wydrukowała w 1982 r. w formie wkładki lub dodatku „Tezy Prymasowskiej Rady Społecznej w sprawie ugody społecznej”. Pismo kolportowano głównie w największych warszawskich zakładach pracy oraz wśród warszawskiej inteligencji. W latach 1982–1989 środowisko pisma było rozpracowywane przez Komendę Stołeczną Milicji Obywatelskiej / Stołeczny Urząd Spraw Wewnętrznych w Warszawie w ramach Sprawy Operacyjnego Rozpracowania o kryptonimie „Trucizna”⁵.

Gazetka miała różne podtytuły, np.: „Biuletyn Informacyjny NSZZ »So-

2 Np. zob. IDS, sygn. 10.2019.IDS, A. Macierewicz, *Moim zdaniem*, „Wiadomości”, r. IX, nr 18/329, 14 V 1989 r.; czy IDS, sygn. 10.2019.IDS, A. Macierewicz, *Gdybym o nich zapomniał Ty Boże zapomnij o mnie*, „Wiadomości”, r. IV, nr 18/110, 27 V 1984 r.

3 Np. IDS, sygn. 10.2019.IDS, L. Dorn, *Rząd i perspektywy*, „Wiadomości”, r. IX, nr 28/339, 24 IX 1989.

4 Np. IDS, sygn. 10.2019.IDS, K. Marcinkiewicz, *Inicjatywa społeczna*, „Wiadomości”, r. IX, nr 30/341, 8 X 1989 r.

5 A.G. Kister, „Wiadomości” [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, t. 3, red. G. Waligóra, Ł. Sołtysik, K. Dworaczek, L. Próchniak, M. Zwolski, Warszawa 2019, s. 636–637.

lidarność« Region Mazowsze»⁶, „Tygodnik NSZZ »Solidarność« Region Mazowsze (pierwszy numer »Wiadomości« ukazał się 17 grudnia 1981)»⁷ lub niewiele zmieniony jako „tygodnik NSZZ »Solidarność« Regionu Mazowsze ukazuje się od 17 grudnia 1981 roku»⁸ czy „NSZZ »S« Reg. Mazowsze»⁹.

Analiza gazetki

W nr. 13 (bez roku i daty wydania) relacjonowano spotkanie z gen. Wojciechem Jaruzelskim. Informowano, że: „Prymas domagał się zaprzestania, mających ostatnio coraz częściej miejsce, ataków milicji na parafialne Komitety Pomocy. Milicjanci odwiedzają proboszczów. Domagają się list osób, którym udzielana jest pomoc. Podczas rozmowy bp. Dąbrowskiego z v-ce premierem Barcikowskim (odbyła się ona 13 lub 14 stycznia) ustalono, że w ewentualnym spotkaniu L. Wałęsy z WRONą uczestniczyć będzie prezydium KK oraz pozostający na wolności doradcy. 16 stycznia podczas wizyty min. Cioska i Lecha Wałęsy omawiano mające odbyć się w najbliższym czasie spotkanie przewodniczącego »Solidarności« z następującymi doradcami: mec. mec. Olszewskim, Chrzanowskim i Siłą-Nowickim. (Informacja [nieczytelne] »Solidarności« nr 17)»¹⁰.

W tym samym numerze zamieszczono relację naocznego świadka, nieznanego z imienia i nazwiska księdza, z przebiegu strajku w kopalni Polkowice w Zagłębiu Miedziowym od 14 do 17 grudnia. Przedstawił on opis zdarzeń z ataku ZOMO z 17 grudnia: „Zaproponowałem modlitwę. Ta modlitwa po kilku minutach zupełnie wyciszyła ludzi”. Upamiętniono „wydarzenia na Wybrzeżu sprzed 11 lat” poprzez odśpiewanie m.in. hymnu „Boże coś Polskę”. „I pomyślałem, że to bardzo ważne, że wśród wychodzących są księża»¹¹.

6 Np. IDS, sygn. 10.2019.IDS, nr 13 [bez roku i daty wydania].

7 Np. IDS, sygn. 10.2019.IDS, „Wiadomości”, r. III, nr 17/67, 22 V 1983 r.

8 Np. IDS, sygn. 10.2019.IDS, „Wiadomości”, r. IV, nr 12/104, 25 III 1984 r.

9 Np. IDS, sygn. 10.2019.IDS, „Wiadomości”, nr 55, 2 II 1983 r.

10 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Rozmowy Kościoła z rządem*, „Wiadomości”, nr 13 [rok i data wydania nieczytelne, brak paginacji stron].

11 IDS, sygn. 10.2019.IDS, „Wiadomości”, nr 13 [rok i data wydania nieczytelne, brak paginacji stron].

W nr. 49 z 14 XI 1982 r. informowano, że: „WRON-a zwołała posiedzenie Sejmu na 13 grudnia. PRONcie zwróciło się do Sejmu o »uchwalenie zakończenia« stanu wojennego w najbliższym czasie”. Jeżeli jest to poważna propozycja, to jest to „spełnienie części żądań społeczeństwa, »Solidarności«, Kościoła. Jest to częściowy sukces, a nie pozorne ustępstwo”¹².

W nr. 55 z 2 II 1983 r. pisano, że: „Od czasu uwolnienia Lecha, ustalenia terminu wizyty Papieża w Polsce i uwolnienia większości internowanych zakończył się czas walki o cele »Solidarności«”¹³. Przedrukowano także list ks. dr. Hieronima Gozdziewicza – jak pisano był to „([...] wieloletni (przez ponad 30 lat) sekretarz ś † p Ks. Kard. Prymasa Stefana Wyszyńskiego)” – do Jana Dobraczyńskiego, będący protestem przeciw „nadużywaniu przez Pana [Dobraczyńskiego] autorytetu Prymasa Tysiąclecia w artykule pt. »Piasecki« opublikowanym w nr. 223 z 31 XII – 1, 2 I 83 »Słowa Powszechnego«”. Ks. dr Hieronim Gozdziewicz stawia zarzut Dobraczyńskiemu, że próbuje on „kanonizować w opinii społeczeństwa katolickiego postać Bolesława Piaseckiego z całkowitym przemilczeniem tej jego działalności, która była szkodliwa dla Kościoła”. Zaprzecza, że „Ks. Prymas był przyjacielem B. Piaseckiego”. Zdaniem księdza Hieronima Wyszyński był krytyczny wobec Piaseckiego. Stolica Apostolska umieściła na indeksie książek zakazanych publikację Piaseckiego pt. „Zagadnienia istotne” i tygodnik „Dziś i Jutro”. Klerowi zabroniono publikowania w jego wydawnictwach. Wyszyński „po powrocie z więzienia [...] ani razu przez 23 lata nie przyjął B. Piaseckiego”. Ostatnia rozmowa z nim „miała miejsce w przeddzień aresztowania (24 IX 1953)”. Wyszyński (jak pisał w swym „Kalendarium”) uważał go za nieszczerego i był przekonany, że Piasecki wiedział, że „Rząd” chce aresztować prymasa. Pod datą 3 I 1979 r. kardynał zapisał w „Kalendarium”, że Piasecki „wyrządził wiele krzywd Kościołowi i Prymasowi na skutek swego błędnego rozeznania sytuacji. Jednym z jego głównych błędów było i to, że był oparciem dla wszystkich grup księży

12 IDS, sygn. 10.2019.IDS, 13 grudnia 1982 – *perspektywy*, „Wiadomości”, nr 49, 14 XI 1982 r.

13 IDS, sygn. 10.2019.IDS, „Wiadomości”, nr 55, 2 II 1983 r.

organizowanych przez UB do walki z Kościołem... [...] schodzi z tej ziemi z opinią wielkiego szkodnika Kościoła”¹⁴.

W innym artykule zamieszczonym w tym numerze napisano: „Dziś jeszcze raz chcemy przypomnieć o złożonej przez Episkopat propozycji uzyskania od rządów, kościołów i związków zachodnich pomocy produkcyjnej dla polskiego rolnictwa indywidualnego w wysokości ok. 5 mld DM (tj. około 2 mld dolarów amerykańskich) w ciągu 5 lat”. „Od października [1982 r. odbywały się – MI] spotkania wspólnej komisji ekspertów rządowych i kościelnych”. „Jak dotąd nie osiągnięto porozumienia co do sposobu przekazania, rozdziału i kontroli tej pomocy. Propozycja powołania Banku Funduszu Pomocy z radą nadzorczą cieszącą się zaufaniem Episkopatu nie może uzyskać akceptacji ekspertów rządowych”. „Sformułowanie »Towarzysz Glemp«, które ostatnio pojawiło się w paru zachodnich dziennikach – można śmiało przypisać inspiracji SB (plany akcji KRUK uwzględniają i takie działania) albo i KGB, ale niestety pojawiają się i takie publikacje (np. w piśmie KOS nr 21/22 artykuły A. Górskiego i ks. Józefa [nazwiska nie podano]), których poziom świadczy już nie tylko o złej woli, ale i głupocie autorów”. „Wydaje się, że zwłaszcza teraz, gdy Kościół toczy skomplikowaną grę o przyjazd Jana Pawła II do Polski – można by chociaż przestrzegać zasady »Przede wszystkim nie szkodzić«”¹⁵.

W nr. 67 z 22 V 1983 r. dwie strony zostały poświęcone tragicznie zmarłemu 14 maja 1983 r. Grzegorzowi Przemyskowi (1964–1983). W związku z tym tragicznym wydarzeniem publikowano artykuły, w których pojawia się matka ofiary – Barbara Sadowska. Redakcja wydrukowała tekst podpisany 16 maja 1983 r. przez przedstawicieli Regionalnej Komisji Wykonawczej NSZZ „S” Regionu Mazowsze: Z. Bujaka, Z. Janasa, W. Kulerskiego. W tekście tym napisano, że Barbara Sadowska „Pracuje w Prymasowskim Komitecie Pomocy działającym przy kościele św. Marcina w Warszawie. 3 V Barbara Sadowska została pobita podczas bojówkarskiego napadu na siedzibę komitetu. Dziesięć

14 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Do Dobraczyńskiego / z listu ks. dra Hieronima Gozdziejwica do Jana Dobraczyńskiego*, „Wiadomości”, nr 55, 2 II 1983 r.

15 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *O Kościele*, „Wiadomości”, nr 55, 2 II 1983 r.

dni później zbrodniarze działający formalnie w imieniu prawa zamordowali jej syna”. Poinformowano, że poetka uczestniczyła w „organizowanych przez Komitet Obrony Robotników akcjach pomocy represjonowanym po Czerwcu 76 i w pracach mających na celu ujawnienie przestępstw policyjno-rządowych w Polsce. Była internowana”¹⁶.

W tym samym numerze osoba podpisująca się „(Z. Poł.)” pisała: „Przypominam sobie, jak powoli uczyliśmy się wtedy rozmowy z naszym Papieżem; przez dobre pół godziny staliśmy na Placu Zwycięstwa jak sparaliżowani niepewnością, zanim zaczęliśmy odpowiadać na Jego słowa brawami”. Następnie autor przytoczył niektóre fragmenty wypowiedzi papieża wygłoszone „pod św. Anną”¹⁷.

W nr. 68 z 29 V 1983 r. przypominano, że dwa lata temu zmarł prymas Wyszyński, a „dwa tygodnie wcześniej, 13 V 1981 r.” dokonano zamachu na Jana Pawła II. „Bóg dał mu życie”. „Ludzie odchodzą, a Naród, Wiara i Solidarność żyją. Szykując się do powitania papieskiego pielgrzyma, nie zapominajmy o modlitwie za Tego, bez którego pracy, cierpienia i więzienia nie byłoby na Stolicy Piotrowej papieża z Polski, a my byłibyśmy innym narodem. (redaktor)”¹⁸.

Również w tym numerze informowano o pogrzebie Grzegorza Przemyska: „Największy pogrzeb od czasu uroczystości po śmierci Prymasa Tysiąclecia. 30 tysięcy ludzi, milcząc, przeszło w kondukcje żałobnym spod Kościoła św. Stanisława na Powązki cmentarz”. Zmarły to „maturzysta z LO im. Frycza-Modrzewskiego”. Wyliczano, że: „Dalsze 10–20 tysięcy uczestniczyło tylko w uroczystościach pogrzebowych. [...] Na Powązkach nad grobem mówił bp Wł. Miziołek”¹⁹.

16 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *RKW 16.5*, „Wiadomości”, r. III, nr 17/67, 22 V 1983 r. W późniejszym numerze redakcja umieściła klepsydę i wiersz B. Sadowskiej, zob. IDS, sygn. 10.2019.IDS, 209, „Wiadomości”, r. VI, 5 X 1986 r. Numer informował, że: „dnia 1 października 1986 r. odeszła do Boga śp. Barbara Sadowska [...] matka śp. Grzegorza Przemyska [...]”. Przedrukowano wiersz „z tomu Barbary Sadowskiej »Słodko być dzieckiem Boga«, Warszawa Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy 1984”.

17 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Rozmowa Przed Pielgrzymką Narodowej Nadziei IV*, „Wiadomości”, r. III, nr 17/67, 22 V 1983 r.

18 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Dwa lata temu*, „Wiadomości”, r. III, nr 18/68, 29 V 1983 r.

19 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Pogrzeb ś. † p. Grzegorza Przemyska*, „Wiadomości”, r. III, nr 18/68, 29 V 1983 r.

Przypominano też, że: „Przybliża się czas pielgrzymki narodowej nadziei, odwiedzin Jana Pawła II w Ojczyźnie. Trwają przygotowania do tej wizyty. Czyni je Kościół w sposób sobie właściwy, wraz z nim wierni poprzez skupienie i modlitwę. Na przyjazd Ojca Świętego przygotowuje się cały naród, przygotowuje się też »Solidarność«, „naród ukazuje się takim, jakim jest naprawdę – solidarnym i chrześcijańskim”, a „»Solidarność« będzie witać papieża”. Na ten czas proponuje się zawieszenie strajków i akcji protestacyjnych oraz przytacza propozycje pomysłów czytelników, aby w dniach pielgrzymki ludzie pojawiali się na ulicach ze znaczkami Solidarności oraz przygotowali flagi Solidarności i transparenty z hasłami „Solidarność wita Papieża. Huta wita Ojca Świętego. Wiara – Nadzieja – Solidarność”. Zakłada się dialog z papieżem poprzez flagi i transparenty. Myśli się również o napełnionych helem balonach, na których są wymalowane „odpowiednie hasła” bądź przychepione symbole solidarnościowe lub narodowe. Podobno to sprawdzony pomysł z poprzedniej pielgrzymki, ale są kłopoty z helem. Ponadto „wiele pism i ośrodków podziemnych, nie mówiąc już o Kościele, wezwało do abstynencji i trzeźwości w czasie poprzedzającym pielgrzymkę. Popieramy ten pomysł całym sercem i własnym czynem. Do zobaczenia na spotkaniach z Papieżem na ulicach i błoniach”²⁰.

Przy okazji pisano, że: „Kulminacyjnym punktem całej pielgrzymki ma być Centralne Nabożeństwo Beatyfikacyjne Sługi Bożego o. Rafała Kalinowskiego, Karmelity”. Na zakończenie przywołano krótką notkę biograficzną tego katolickiego duchownego²¹.

W nr. 82 z 16 X 1983 r. gazeta podawała za „S« Dolnośląską nr 27/97”, że: „W dniu 18 września br. odbyła się I Robotnicza Pielgrzymka na Jasną Górę”. Odprawiono uroczystą mszę św. na wałach o 13.15. Droga krzyżowa była prowadzona przez ks. J. Popiełuszkę, który „nawiązywał w modlitwach do obecnej sytuacji”. „Przy stacji, gdzie św. Weronika ociera twarz chustą Chrystusowi – ks. Popiełuszko powiedział: jak wiele miała odwagi św. Weronika, ażeby otrzeć twarz Chrystusowi prowadzonemu przez żołdaków i jak wiele trzeba

20 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Propozycje Czytelników. Jak witać Ojca Świętego. Przed pielgrzymką narodowej nadziei (V)*, „Wiadomości”, r. III, nr 18/68, 29 V 1983 r.

21 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Beatyfikacja oficera. Na Błoniach*, „Wiadomości”, r. III, nr 18/68, 29 V 1983 r.

teraz odwagi, ażeby przejść między uzbrojonymi w pały i gazy prześladowcami, żeby zademonstrować swoje przywiązanie do ideałów Sierpnia²².

W tym samym numerze pismo informowało, że: „W związku z tą rocznicą [pontyfikatu papieża Jana Pawła II – MI] Episkopat wystosował List Pasterski, który był czytany w Kościołach. Sformułowano także instrukcję duszpasterską »zalecającą przeprowadzenie w dniu 16 każdego miesiąca Apelu Jasnogórskiego: podczas którego, poza liturgią Słowa, należałoby wygłosić konferencję przybliżającą naukę Ojca św. do poszczególnych grup społecznych: październik – młodzież akademicka, listopad – Kapłani i zgromadzenia zakonne, grudzień – kombataneci, strażacy, harcerze, styczeń – środowiska twórcze, luty – inteligencja techniczna, marzec – kierowcy i pracownicy transportu, kwiecień – ministranci, lektorzy, służba liturgiczna i porządkowi, maj – pracownicy administracji i prawnicy, czerwiec – rzemieślnicy i rolnicy, lipiec – robotnicy przemysłowi, sierpień – służba zdrowia, wrzesień – nauczyciele«²³.

W nr. 83 z 23 X 1983 r. przytoczono fragmenty modlitwy prymasa Stefana Wyszyńskiego „(za: »Ostatnie dni Prymasa Tysiąclecia«, ks. B. Piasecki, Rzym, 1982, s. 47)²⁴.

Na łamach pisma nr 84 z 30 X 1983 r. można było przeczytać między innymi: „Chcemy być silni także pamięcią o nich, o ich pracy, słabościach, bohaterstwie. Nie chodzi o martyrologię, lecz o szacunek do własnej przeszłości. W ten sposób wybieramy tradycję, grunt, na którym mimo wszystko budujemy Niepodległość. [...] Składamy dziś kwiaty na grobach naszych bliskich. Włączamy do nich tych, którzy zginęli po 13 grudnia, po to by byśmy mogli żyć i walczyć nadal. Nie po to, by zginąć, lecz po to, by zwyciężyć²⁵.

W tymże numerze informowano, że: „24 X Lech Wałęsa odbył w Warszawie rozmowę z sekretarzem Konferencji Episkopatu Polski arcybiskupem B. Dąbrowskim oraz innymi dostojnikami kościelnymi. Tematem rozmów była m.in. sprawa przekazania pieniędzy pochodzących z Nagrody Nobla /200

22 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Kościół: Akcja społeczna*, „Wiadomości”, nr 82, 16 X 1983 r.

23 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Piąta rocznica pontyfikatu*, „Wiadomości”, nr 82, 16 X 1983 r.

24 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Modlitwa Prymasa Wyszyńskiego*, „Wiadomości”, r. III, nr 83/33, 23 X 1983 r.

25 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Czcimy zmarłych*, „Wiadomości”, r. III, nr 84/34, 30 X 1983 r.

tys. \$/ na fundusz Rolnictwa. Poprzedniego dnia L. Wałęsa przebywał w Częstochowie, gdzie modlił się w podzięcie za Nagrodę Nobla oraz wziął udział w Apelu Jasnogórskim. Mszę na Jasnej Górze celebrował towarzyszący L. Wałęsie ks. H. Jankowski²⁶.

W nr. 87 z 20 XI 1983 r. pisano, że: „11 listopada uczczono uroczystymi mszami św. w intencji Ojczyzny i demonstracjami”. Zamieszczono sprawozdania z Warszawy, Gdańska i Wrocławia. W Warszawie mszę św. w katedrze celebrował bp Modzelewski, a homilię wygłosił bp Kraszewski. Uczestniczyło ok. 10 tys. ludzi. ZOMO nie zaatakowało. W Gdańsku msza odbyła się w kościele Najświętszej Marii Panny z udziałem „blisko 15 tys. osób”. Demonstranci zostali zaatakowani przez ZOMO pod pomnikiem Jana III Sobieskiego. Drugą mszę odprawiono w kościele św. Brygidy, gdzie celebrował ją i kazanie wygłosił ks. Henryk Jankowski. Uczestniczyło w niej ok. 6 tys. osób. ZOMO, używając pałek, rozpędziło 300-osobowy pochód pod pomnik Stoczniovców. We Wrocławiu 13 XI odbyła się w katedrze msza, która zgromadziła ok. 3 tys. osób. Ksiądz rozpoczął kazanie od słów: „Teraz to oni wezmą się za Kościół”. Powiedział, że: „[...] dobrem trzeba zło zwyciężać, taka jest misja Kościoła”. Odśpiewano „Boże coś Polskę” „z dłońmi uniesionymi w znak zwycięstwa”. Przy wyjściu z kościoła ZOMO biło ludzi pałkami i rzucało granaty gazowe²⁷.

W tym samym numerze informowano, że: „13 listopada w warszawskiej katedrze 72 przedstawiciele NSZZ »Solidarność« Region Mazowsze środowisk twórczych i naukowych stolicy złożyło ślubowanie pod »Apelem trzeźwości«. Jeszcze latem akcję tę rozpoczął region środkowo-wschodni, którego przewodniczący J. Bartzak wraz z grupą działaczy złożył takie przyrzeczenie w lubelskiej katedrze. Potem Apel podpisali związkowcy z Kielc i Sandomierza. Akcja trwa. 13 listopada w katedrze św. Jana intencje Apelu przedstawił Maciej Jankowski”. Mówił on m.in.: „My musimy wybrać drogę zgodną z ideałami Chrystusa, zgodną z ideałami Sierpnia, zgodną z sumieniem Polaków”, „NSZZ »S« uznał walkę z pijaństwem za jedno z ważniejszych swoich zadań. Że realizacja

26 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Rozmowy Wałęsa – Episkopat*, „Wiadomości”, r. III, nr 84/34, 30 X 1983 r.

27 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *11 listopad*, „Wiadomości”, r. III, nr 87/37, 20 XI 1983 r.

tego zadania jest możliwa i jak dobre daje efekty, świadczy przebieg strajków sierpniowych, gdzie alkoholu nie było²⁸.

W nr. 89 z 4 XII 1983 r. życzone „Górnikom polskim Szczęść Boże”²⁹. Ponadto zacytowano kazanie ks. J. Popiełuszki wygłoszone 27 listopada w kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie. Duchowny mówił między innymi, że: „Nikt nie powinien twierdzić, że »Solidarność« przegrała. Nie przegrała. Idzie dalej do zwycięstwa. Idzie wolno, ale dojdzie do swego celu. Właściwą drogę wskazał sierpień 80 roku, wskazał drogę, która przynosi umiłowanie prawdy, odwagę, uczciwość i braterską miłość. Dzisiejsza rzeczywistość to oczekujący procesu działacze »Solidarności« i KOR-u, to znajdujący się za granicą działacze zakazanego przez władze związku, to ci, co pozostają w podziemiu, ponieważ nie chcą utracić honoru przez przyjęcie stawianych im warunków, to wszyscy, którzy walczą o wolność, godność i solidarność”³⁰.

Pisano też o tym, że: „[...] Dziś, gdy próbuje się zastraszyć Kościół, stosuje się tę samą metodę. Nic dziwnego – Kościół to ważne źródło prawd narodowych. Uzasadniając zarzuty przeciwko kapelanowi Stoczni Gdańskiej ks. H. Jankowskiemu, prokurator Rajmund Błaszowski stwierdził, co następuje: »Z kazań ks. Jankowskiego wynika m.in., że oprócz treści religijnych zawarte tam są niezgodne z prawdą wiadomości o charakterze politycznym, a mianowicie, że Polska nie jest państwem niepodległym i suwerennym oraz że w okresie stanu wojennego bezprawie i władze państwowe niszczyły godność człowieka. Tego rodzaju wiadomości [...] miały na celu nadużywanie miejsca kultu religijnego do kształtowania u osób wierzących postaw wrogich organom władzy państwowej i stanowiło nadużycie funkcji duchownego wyczerpujące znamiona przestępstwa z art. 194 kk. [...] eksponował w administrowanym przez siebie kościele na widok publiczny emblematy i napisy nawiązujące do działalności zdelegalizowanego NSZZ »Solidarność«, których treść kształto-

28 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Godność, Solidarność, Niepodległość*, „Wiadomości”, r. III, nr 87/37, 20 XI 1983 r.

29 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Górnikom polskim Szczęść Boże*, „Wiadomości”, r. III, nr 39/89, 4 XII 1983 r.

30 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Ks. Jerzy Popiełuszko: »Solidarność« trwa*, „Wiadomości”, r. III, nr 39/89, 4 XII 1983 r.

wała u oglądających je osób fałszywe przekonanie, że władze państwowe są antynarodowe i antydemokratyczne oraz w sposób bezwzględny łamią wszelką myśl opozycyjną»³¹.

W nr. 90 z 11 XII 1983 r., w punkcie 3 artykułu pt. „Przed zamachem c.d.” napisano m.in.: „[...] 3. O współpracy z Kościołem: »Gdy nie ma tego poparcia, wtedy ponosimy moralną porażkę«. Trzeba tak działać, by to poparcie mieć. Wobec tych dwóch sił – zdaniem Olszewskiego [autor artykułu przywołał słowa mec. Olszewskiego] – władza jest w sytuacji beznadziejnej i będzie zmuszona do ustępstw. Uważa on, że uwiarygodnić trzeba nie władzę, [a] państwowość – i można zrobić to tylko przy współpracy z Kościołem»³².

W tymże numerze pisma przywołano również fragment kazania ks. J. Popiełuszki wygłoszonego 4 grudnia w kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie – ksiądz mówił m.in.: „»Dziękuję Wam parafianie za to, że umożliwiłście mi odprawienie dzisiejszej mszy świętej. Szatan krążył wokół kościoła, aleście go powstrzymali. Bowiem o wolność powinniśmy walczyć sami. [...] Św. Barbara, patronka górników, jest także patronką ludzi Solidarności Podziemnej. Módlmy się więc także za Górników Narodu. Św. Barbaro opiekunko pracy podziemnej miej nas w swojej opiece»³³.

W nr. 91/92 z 18 XII 1983 r. pisano: „W ten jeden wieczór możemy być nie między Rosją i Niemcami, nie między wschodem i zachodem, lecz u siebie, w domu. Zawsze tego chcieliśmy, żeby po prostu zostawiono nas w spokoju, żebyśmy mogli spokojnie pracować, kochać, modlić się. To niewielkie marzenia. Bo Niepodległość to rzecz zwyczajna, codzienna. Tyle że w Polsce wymaga poświęcenia wszystkiego, stale od wszystkich. Więc czasami czujemy się zmęczeni. I nie ma się czego wstydzić. Chcemy chwilę odsapnąć. Mamy na to tylko jeden dzień. Jeden wieczór: Boże Narodzenie. Spokojnych Świąt Bożego Narodzenia, z nadzieją, że znów spotkamy się w przyszłym roku, życzy zespół Wiadomości»³⁴.

31 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Przemoc i prawda*, „Wiadomości”, r. III, nr 39/89, 4 XII 1983 r.

32 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Przed zamachem c.d.*, „Wiadomości”, r. III, nr 40/90, 11 XII 1983 r.

33 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Ks. Jerzy Popiełuszko*, „Wiadomości”, r. III, nr 40/90, 11 XII 1983 r.

34 IDS, sygn. 10.2019.IDS, „Wiadomości”, r. III, nr 41/42–91/92, 18 XII 1983 r.

Zamieszczono również końcowy fragment przemówienia Lecha Wałęsy wygłoszonego pod pomnikiem „Ofiar Grudnia 70 r.”: „Zawsze będę powtarzał: w więzieniach siedzi wielu więźniów politycznych, wśród nich 11 działaczy i doradców związkowych. Oczekują od dwu lat na proces przeciwko Solidarności. Od dwu lat są zakładnikami za nas wszystkich. NIECH KAŻDY Z NAS POWTARZA ZA MNĄ: JEŚLIBYM O NICH ZAPOMNIAŁ, TY BOŻE ZAPOMNIJ O MNIE”³⁵.

Zamieszczono również wystąpienie przewodniczącego Komitetu Pokojowej Nagrody Nobla Egila Aarvika, z 10 grudnia 1983 r. w Oslo, który mówił m.in., że: „Kościół polski bardziej niż gdzie indziej w Europie jest kościołem całego narodu. Kościół w Polsce okazał poparcie Lechowi Wałęsie i w ten sposób uzbroił Solidarność w niezmierną siłę moralną”³⁶.

W nr. 93 z 1 I 1984 r. informowano, że: „W dzień Bożego Narodzenia 25.12. w katedrze św. Jana w Warszawie ks. Prymas J. Glemp wygłosił homilię, w trakcie której zrelacjonował ostatnie rozmowy władz kościelnych z przedstawicielami PRL na temat możliwości uwolnienia więźniów politycznych. Ks. Prymas stwierdził, że władze PRL zobowiązały się uwolnić w dniu Bożego Narodzenia 30 osób dotychczas więzionych. Pertraktacje na temat uwolnienia dalszych grup więzionych mają być prowadzone nadal. 26.12. rzeczywiście rzecznik rządu PRL oświadczył, iż czasowo zwolniono 24 osoby. Jak widać, komuniści nie mogą się powstrzymać od oszustw nawet w Boże Narodzenie”³⁷.

Przekazano też informację podaną przez ks. Jerzego Popiełuszkę z ambony w kościele św. Stanisława Kostki w Warszawie podczas mszy świętych odprawionych 18 grudnia 1983 r. Ksiądz mówił, że: „W związku z dotyczącymi mnie wydarzeniami ostatnich dni i wobec podania do publicznej wiadomości informacji dotyczących przeszukania w moim mieszkaniu, nie mając innej możliwości wyjawienia prawdy, czuję się zobowiązany tą drogą powiadomić wiernych, że: – posiadam jedynie małe mieszkanie, ofiarowane przez ciot-

35 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *16 grudnia: Program nadziei....jeśli bym o nich zapomniał*, „Wiadomości”, r. III, nr 41/42–91/92, 18 XII 1983 r.

36 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Solidarność świata*, „Wiadomości”, r. III, nr 41/42–91/92, 18 XII 1983 r.

37 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Z ostatniej chwili*, „Wiadomości”, r. IV, nr 1/93, 1 I 1984 r.

kę przed 5 laty, o czym władze kościelne były poinformowane, – w mieszkaniu tym zostały znalezione przedmioty, których pochodzenie jest mi całkowicie nieznane, a ich charakter w zestawieniu z moją, znaną wszystkim obecnym działalnością, wręcz absurdalny. Uważam to za prowokację»³⁸.

Na koniec w tym numerze poinformowano, że „16.12. [odbyła się – MI] msza św. za Ojczyznę w kościele św. Kamila. Po mszy ZOMO nie dopuszcza do ułożenia krzyża z kwiatów. 2 budy milicyjne wywożą z rejonu kościoła 70 zatrzymanych osób. Przetrzymano ich od 3 do 48 godzin. W grupie zatrzymanych znalazł się młody chłopiec, chory kaleka, którego przetrzymano kilka godzin. Jego ojciec lekarz medycyny odsiedział 48»³⁹.

W nr. 94 z 8 I 1984 r. przytoczono „Wywiad z działaczem »S«, robotnikiem poznańskiego HCP”. Odpowiadał redakcji „Wiadomości” na pytania (W – redakcja „Wiadomości”), m.in.: „W: Jaką pozycję zajmują nowe związki w HCP? X: Idą tam ludzie słabi lub naiwni albo ci, co mają kłopoty w pracy i chcą się ich w ten sposób pozbyć. Nowe związki kuszą szybszym przydziałem mieszkań, kilkakrotnie próbowały przechwycić nastroje załóg – z miernym zresztą skutkiem, bo nic nie znaczą: przy okazji wizyty papieża, później akcji wczasów, żłobków, teraz podwyżek: że niby w tych sprawach solidaryzują się z załogami»⁴⁰.

W nr. 95 z 15 I 1984 r. poświęcono dużo miejsca Kościołowi w redakcyjnej analizie, napisano, że: „2. Dzisiaj politykę polską jest w stanie prowadzić jedynie Kościół. Bo też jedynie Kościół dysponuje zdyscyplinowaną i sprawną elitą cieszącą się zaufaniem całego narodu. Bywało tak już w naszych dziejach – wystarczy przypomnieć Wielkopolskę na przełomie XIX i XX w. Nie jest to sytuacja trwała. Zarówno Papież, jak i Prymas zdecydowanie są przeciwni klerykalizacji polityki. Będzie tak [...] póki nie powstaną pozakościelne elity polityczne. Wobec Kościoła formułowano różne zarzuty. Żymano się na trafiające się nieraz niezręczności, żądano radykalniejszych działań. Wszystko to bywa trafne. [...] a krytyka taka jest czasem nawet konieczna. [...] Głupoty

38 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Prowokacja wobec ks. Jerzego*, „Wiadomości”, r. IV, nr 1/93, 1 I 1984 r.

39 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Grudzień na Śląsku*, „Wiadomości”, r. IV, nr 1/93, 1 I 1984 r.

40 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *NSZZ „Solidarność”*, „Wiadomości”, r. IV, nr 2/94, 8 I 1984 r.

jednak lub złej woli dowodzą ci, którzy twierdzą, że Kościół zdradził Solidarność lub polskie aspiracje niepodległościowe. Kościół oczywiście nie prowadzi polityki rozumianej jako walka o kształt ładu moralnego i społecznego. Prowadzi wreszcie walkę o Europę chrześcijańską. Na dalszą metę prowadzenie tej walki zależy od siły i rozwoju polskiego katolicyzmu. Dziś jedynie chrześcijańska kultura jest ideową alternatywą dla komunizmu. [...] faszystów w Polsce, poza PZPR, niełatwo znaleźć. [...] 3. [...] Kościół wzywa do umiarkowania wtedy, gdy oznacza to rezygnację z Niderlandów – tzn. z takich celów politycznych, których osiągnięcie w danym czasie i tak nie jest możliwe. Winę za to, że nawet skromne postulaty społeczne (np. pluralizm związków zawodowych) wciąż dalekie są od spełnienia, ponosimy wszyscy, lecz akurat w najmniejszej mierze Kościół. [...] Tysiące działaczy Związku wspaniale zdało egzamin moralny, etyczny. [...] Powtórzmy: Solidarność wykształciła wspaniałą elitę moralną, wciąż jednak elity te nie są zdolne do podjęcia pracy politycznej. Wciąż radykalizm hasel góruje nad radykalizmem działań, odruch góruje nad przewidywaniami, doraźne manifestacje nad dalszymi w czasie i nie tak efektywnymi zwycięstwami politycznymi. [...] Od blisko roku marnujemy ten potencjał, oczekując, iż wszystko za nas załatwi Prymas – Glemp, Wałęsa, TKK. Kościół prowadzi wielką, międzynarodową politykę, prowadzi negocjacje o rolnictwo, więźniów politycznych, prasę katolicką. Swym nauczaniem umacnia w nas duchową i narodową niezależność⁴¹.

W tym samym numerze pisano: „Z więzienia w Strzelinie (dawne Bergen-Belsen) pod Wrocławiem dotarł »List otwarty« do społeczeństwa podpisany przez 19-tu więźniów politycznych. Jest to protest przeciw represjonowaniu kapłanów – ks. Jankowskiego i ks. Popiełuszki. Więźniowie piszą m.in.: »Chcąc w naszej Ojczyźnie budować na prawdzie, miłości, sprawiedliwości, solidarności serc i umysłów, jako naród nie możemy dopuścić, aby władze terroryzowały naszych kapłanów. W tej sprawie musi nas być stać na taki protest, jak wówczas, gdy idzie o najświętsze sprawy naszego narodu«⁴².

W innym tekście podpisanym przez „(pgr)” informowano, że: „Najdłuższe

41 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Program i taktyka*, „Wiadomości”, r. IV, nr 3/95, 15 I 1984 r.

42 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Więźniowie polityczni bronią kapłanów*, „Wiadomości”, r. IV, nr 3/95, 15 I 1984 r.

spotkanie Prymasa z gen. Jaruzelskim (6. I) zamknięto krótkim, ale mimo swej lakoniczności ciekawym komunikatem. Ciekawym również dlatego, że [nieczytelne – MI] mówi on dokładnie o problemach wewnętrznych, które »omawiane były na tle sytuacji międzynarodowej«. Tymczasem tak omawianie spraw dotyczących Kościoła (m.in. spraw więźniów politycznych, pomocy dla rolnictwa, przywrócenia niezależnej organizacji studenckiej, spraw wydawniczych, powołania katolickiego stowarzyszenia młodzieży), jak i spraw interesujących rząd (głównie nawiązanie stosunków dyplomatycznych między rządem PRL a Stolicą Apostolską) zajęło rozmówcom gros czasu i początkowo wyglądało na to, że katalog omawianych spraw otworzy uzgodniony komunikat o spotkaniu. Komunikat stosunkowo obszernie natomiast omawia ów kontekst »międzynarodowy, w którym dyskutowano sprawy wewnętrzne«. Najciekawszy fragment jest tu ten, w którym wspomniano o tym, że stosunki Rząd PRL – Watykan mają kluczowe znaczenie w mediacji, jaką Stolica Apostolska ma prowadzić między USA i ZSRR. /Rzecz jest o tyle jeszcze interesująca, że fragment ten został pominięty przez zachodnich korespondentów prasowych w Polsce / dopiero 9. I pojawiły się pierwsze oceny w tej sprawie / oraz przez rzecznika J. Urbana w jego wypowiedzi dla prasy z dnia 7. I. Milczenie jest złotem⁴³.

Pismo w tym numerze informuje także, że: „Do sądu rejonowego w Świebodzinie (woj. zielonogórskie) wpłynął akt oskarżenia przeciwko księdzu Zbigniewowi Wokotrubowi. Zarzuca mu się szkalowanie władz PRL w kazaniu wygłoszonym 3 maja 1983 r. Jedyнным dowodem w sprawie jest taśma z nagraniem dokonany przez funkcjonariusza SB. Termin rozprawy nie został jeszcze wyznaczony. Ksiądz Wokotrub cieszy się wielkim poważaniem wśród mieszkańców Świebodzina. W okresie stanu wojennego opiekował się rodzinami aresztowanych [nieczytelne] internowanych, podtrzymywał na duchu społeczność Świebodzina, wygłaszając patriotyczne kazania⁴⁴.”

W numerze umieszczono paraboliczną wierszowaną narrację, bowiem pisano, co następuje: „Protest. Humanista. Posłuchał Bacha. Obejrzał dziennik w TV. Potem podrażnił wrażliwe ucho Wolną Europą z gwizdem i poszumem.

43 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Milczenie jest złotem*, „Wiadomości”, r. IV, nr 3/95, 15 I 1984 r.

44 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Kapłan oskarżony*, „Wiadomości”, r. IV, nr 3/95, 15 I 1984 r.

Rozwiązali to i tamto. Tego aresztowali, tamtego skazali. Coś w nim rośnie, wzbiera w sercu. Jakiś gniew. Siada, pisze »Gen. W. Jaruzelski. Protestuję ...« Nie, tak źle. Od początku. »W. Pan Jan Dobraczyński. Popierając ideę porozumienia...« Też nie tak. Siedzi i myśli. Długopis błądzi po papierze. »Eee, co się będę narażał, ale z drugiej strony, moralność, trzeba by coś jakoś. Właściwie Racja Stanu przecież ...« – myśli. Nagle patrzy: coś mu się napisało »Tawarieszczi Marszały i Generały Siewodnia ja poniał szto prawyje«. Napisało mu się samo. Cyrylica cholera. Na wszelki wypadek chowa. Gdyby co, to on gotów⁴⁵.

W nr. 96 z 22 I 1984 r. zamieszczono fragmenty homilii podczas nabożeństwa w intencji Ojca Świętego z 16 stycznia 1984 r.: „Trzeba mądrze ufać, budując na fundamencie autentycznych chrześcijańskich wartości. Kościół jest rzeczywistością trwałą i niezniszczalną, »bramy piekielne nie przemogą go«, ale my także w tym Kościele mamy być czymś, co przypomina opokę. Mamy być mocni i zawsze otwarci na tworzenie atmosfery prawdy, miłości braterskiej i zaufania⁴⁶».

W tymże numerze osoba ukrywająca się pod pseudonimem „SASZA” zdawała relacje, w której ironicznie informowała czytelników: „Czy wiecie Państwo, że podczas pierwszej podróży Jana Pawła II do Polski dyrektor włoskiej gazety »Frigider«, niejaki Wincenzo Sparania, przewiózł pod płaszczem fałszywe egzemplarze »Trybuny Ludu«? Była w nich ogłoszona koronacja Papieża na króla Polski. I Watykan nie wystosował oficjalnego protestu!! A dowiedzieć się o tym można z najnowszej »Litieraturnoj Gaziety« z dn. 11 stycznia, str. 9, artykuł »FALSZIWOGAZIETCZIKI«⁴⁷».

W nr. 98 z 5 II 1984 r. przytoczono tekst będący opracowaniem „na podstawie artykułu L.D. »Studenci Warszawy 1983: wypaczenia – nie, socjalizm – też nie« zdjętego przez cenzurę z »Tygodnika Powszechnego«⁴⁸».

W nr. 99 z 12 II 1984 r. opublikowano fragment „kazania ks. H. Jankowskiego, wygłoszonego 19 I. w kościele św. Brygidy w Gdańsku” – duchowny

45 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Z Boku*, „Wiadomości”, r. IV, nr 3/95, 15 I 1984 r.

46 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Kościół i społeczeństwo*, „Wiadomości”, r. IV, nr 4/96, 22 I 1984 r.

47 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Czego boją się Rosjanie*, „Wiadomości”, r. IV, nr 4/96, 22 I 1984 r.

48 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Studenci '83 – socjalizm czy demokracja*, „Wiadomości”, r. IV, nr 6/98, 5 II 1984 r.

cytuje m.in. św. Tomasza z Akwinu, Piusa XII z orędzia radiowego wygłoszonego 1 czerwca 1941 r. i Jana XXIII z encykliki „Pacem in Terris”⁴⁹.

W nr. 100 z 19 II 1984 r. zamieszczono anonimową relację, w której napisano, że: „Każdego miesiąca, 13-tego o godz. 18.30 we wrocławskiej Katedrze Marii Magdaleny odbywa się msza w intencji Ojczyzny [...]. Katedra jest wypełniona wiernymi, którzy oprócz wiary manifestują również przywiązanie do tradycji narodowych, jakże odmiennych od komunistycznych. To kole w oczy. [...] Katedra była już pełna”. Ludzie palili znicze, „tajniacy” zaś je kopali, rozgniatali, w tym jeden funkcjonariusz kopnął klęczącą kobietę przed krzyżem. „Kobiety krzyczały” m.in.: „Przyszliśmy się tu modlić”. „Tajniacy” wpychali ludzi do katedry „i [zaczęli] rozpylać na najbliższych gaz łzawiący. Jeden wrzucił do środka petardę z gazem łzawiącym. Wybuchła panika, ksiądz przerwał mszę i uspokajał tłum. Ludzie skupili się w głębi świątyni. Drzwi wejściowe zamknięto. Ksiądz powiedział: »Widzę te wasze łzy, słyszę kaszel, ale przebaczenie im, pomódlmy się za nich«”. „Tajniak” był rozczarowany. „Nikt się nie dał sprowokować. Po mszy wychodzący musieli przejść przez szpaler ZOMO. Już kilka razy milicja próbowała wywołać rozruchy przed Katedrą we Wrocławiu. Atak MO na ludzi znajdujących się wewnątrz kościoła zdarzył się po raz pierwszy”⁵⁰.

W tymże numerze Andrzej Zatorski informował, że „trwa akcja zdzierania krzyży”. 11 grudnia ubiegłego roku „dyrektor Domański” („powiedział, iż jest niewierzący”) z Zespołu Szkół Rolniczych w Miętne koło Garwolina, woj. siedleckie, nakazał je usunąć, przez co wywołał protesty uczniów, którzy wystosowali list do dyrekcji, a 17 grudnia nie wrócili z apelu do klas – półtorej godziny „modlili się i śpiewali pieśni religijne”. Po tych informacjach następuje opis całego strajku – w jaki sposób młodzież była zastraszana, jak się modliła (np. odmawiano różaniec), jak 600 uczniów udało się z krzyżami do kościoła. „W wygłoszonej homilii ks. St. Bieńko zapowiedział, iż w niedługim czasie krzyże powrócą do szkoły”. Mieszkańcy Garwolina składali kwiaty przed krzy-

49 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Kościół i Społeczeństwo o władzy*, „Wiadomości”, r. IV, nr 7/99, 12 II 1984 r.

50 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Prowokacja w katedrze*, „Wiadomości”, r. IV, nr 8/100, 19 II 1984 r.

zami umieszczonymi w prezbiterium. „Uczniowie postanowili rozpoczynać i kończyć zajęcia lekcyjne modlitwą [...], zaczęli także nosić duże, drewniane krzyże”. Trwały naciski na rodziców, aby zakończyć protest. „Kilkuset rodziców podpisało list [przeciw zdejmowaniu krzyży – MI] do Jaruzelskiego [...]”. Także uczniowie szkół ponadpodstawowych z Żelechowa wysłali podobny list do premiera. W tym czasie duchowieństwo dekanatu garwolińskiego informowało wiernych o profanacji symboli religijnych i organizowało specjalne nabożeństwa”. Księża wystosowali list do premiera i I sekretarza PZPR W. Jaruzelskiego – napisali, że: „Żaden z kapłanów nie pójdzie do urn wyborczych i o tym poinformuje swoich wiernych przed wyborami, podając szczegółowo przyczynę”. Pod listem złożono „25 podpisów”⁵¹.

Również w tym numerze autor „Sasza” w swym tekście przytacza za „Czerwonym Sztandarem”, dziennikiem Komunistycznej Partii Litwy, który jest dostępny w Warszawie, ale „nie do dostania w Wilnie”, że w artykule pt. „Rodzina i kościół”, z 2 lutego 1984 r., „Kościół Litewski” prowadzi „działania ekstremistyczne”. „Ekstremiści klerykałni [...] Usiłują stworzyć pewne poparcie społeczne dla swoich roszczeń klerykałnych. Wyrażają je przy pomocy różnych petycji, napisanych rzekomo przez wierzących rodziców”. Tekst autor kończy stwierdzeniem: „No i bardzo dobrze!”⁵².

W nr. 101 z 4 III 1984 r. przywołano wypowiedzi kard. Stefana Wyszyńskiego z 3 sierpnia 1980 r., skierowaną do młodzieży akademickiej, i Jana Pawła II z 19 lutego do mieszkańców Bari we Włoszech. Poinformowano o mszy odprawianej w języku polskim i litewskim w katedrze św. Kazimierza we Wrocławiu, celebrowanej przez abp. Gulbinowicza⁵³.

W nr. 102 z 11 III 1984 r. poinformowano, że w Gdańsku „w niedzielę 26.II. ks. Jankowski wznosił na Mszy modlitwę za aresztowanych Stoczniovców”⁵⁴.

51 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Wojna krzyżowa*, „Wiadomości”, r. IV, nr 8/100, 19 II 1984 r.

52 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Kościół na Litwie – albo ekstremiści klerykałni w ZSRR*, „Wiadomości”, r. IV, nr 8/100, 19 II 1984 r.

53 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Polityka Polska. Europa Chrześcijańska*, „Wiadomości”, r. IV, nr 9/101, 4 III 1984 r.

54 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *W Gdańsku*, „Wiadomości”, r. IV, nr 10/102, 11 III 1984 r.

W tym samym numerze zamieszczono cytaty z wypowiedzi prymasa Wyszyńskiego do członków Rady Głównej Episkopatu Polski (w Warszawie, 22 maja 1981 r.), z książki ks. Piaseckiego „Ostatnie dni Prymasa Tysiąclecia”, wydanej w Rzymie w 1982 r.⁵⁵. W tekście przytoczono również dekret prymasa poświęcony pijaństwu⁵⁶.

W związku z jubileuszem patrona Litwy św. Kazimierza Jagiellończyka przywołano wypowiedzi Jana Pawła II do emigrantów Litwinów, wygłoszone na specjalnej audiencji w Rzymie 3 marca, oraz wypowiedzi z homilii abp. Henryka Gulbinowicza na uroczystej mszy św. na Wawelu⁵⁷.

W nr. 104 z 25 III 1984 r. autor podpisany „W.Z.” (na nieczytelnej kopii) informował, że Rada Główna Episkopatu Polski 13 marca 1984 r. wydała komunikat w sprawie tak zwanej „wojny krzyżowej”, trwającej w szkole w Miętne. Tekst zawiera relację z konfliktu o krzyż między młodzieżą a dyrektorem szkoły Ryszardem Dobrzyńskim, który zdejmował krzyże ze ścian sal lekcyjnych. Uczniowie protestowali 14 godzin. Szkołę otoczyło ZOMO. „Miętno odcięto od świata. Patrole blokowały drogi, nie dopuszczając dziennikarzy”. W sprawie wypowiadali się: ks. bp Jan Mazur, biskup siedlecki; bp Franciszek Musiel z Częstochowy, („zachęcił młodzież do wierności krzyżowi i ufności Matce Bożej”); rzecznik rządu Jerzy Urban („Szkoły są własnością państwa, państwo jest oddzielone od kościoła, krzyże mają być zdjęte”); kard. Józef Glemp, prymas Polski („Czy słuszne jest prawo, które powszechnie i jakby organicznie rani odczucia społeczeństwa w większości wierzącego? Czy nie trzeba zastanowić się nad właściwą interpretacją zasady rozdziału Kościoła od państwa?”).

Powoływano się na słowa Jana Pawła II („Polacy zawsze byli wolni”). Lech Wałęsa oświadczył, „że dumny jest z postawy uczniów: »katolicka większość w Polsce powinna korzystać z prawa publicznego wyrażania swej wiary«”. Autor artykułu informował, że „ZOMO kontroluje sytuację wokół kościo-

55 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Kościół stąd pójdzie na Wschód...*, „Wiadomości”, r. IV, nr 10/102, 11 III 1984 r.

56 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Dość pijaństwa*, „Wiadomości”, r. IV, nr 10/102, 11 III 1984 r.

57 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Święto Litwy – w obronie wolności*, „Wiadomości”, r. IV, nr 10/102, 11 III 1984 r.

ła i szkół garwolińskich”. Proboszcz kościoła pw. Przemienienia Pańskiego ks. Bujnik podczas kazania odmówił polskości zomowcom: „To nie Polacy przyszli do nas niewinnych z pałkami, tarczami, hełmami, pistoletami oraz gazem. To nie byli Polacy, to byli wrogowie. Nie ma Polski bez Krzyża”⁵⁸.

W innym artykule tego numeru autor popisany „M. A.” przypomniał dokument Episkopatu Polski skierowany do władz PRL w maju 1953 r. Biskupi nakreślili w nim granicę ustępstw, „której Kościół przekroczyć nie może bez sprzeciwienia się swojemu posłannictwu”. Nie wymieniono tej granicy. Brak szczegółów. Ówczesnie zdaniem piszącego artykułu: „Wielu sądziło, że nadszedł kres polskiego katolicyzmu”. Z pewnością napisał tak w kontekście „wojny krzyżowej”, wyraził też opinię, że dla „Rosjan [...] Kościół jest reprezentantem Polaków”. Cytował również publicystę „Solidarności Walczącej”, piszącego o kompromisowym Glempie, który jest podobny w swej postawie do prymasa Wyszyńskiego z początku lat 50. XX w. W artykule pojawia się następująca opinia: „Jeśli chcemy pomóc sobie i Kościołowi, jeśli naprawdę chcemy Solidarności, musimy dawać świadectwo naszych postaw i czynów. To my Polacy musimy wesprzeć Kościół w naszym kraju, żeby nie stał samotnie wobec gwałtu i bezprawia”⁵⁹.

W nr. 105 z 1 IV 1984 r. zamieszczono homilię wygłoszoną przez ks. Jerzego Popiełuszkę na mszy św. za ojczyznę 25 marca 1984 r. Duchowny w słowach przepełnionych patriotyzmem oraz troską o naród i uwięzionych żywił m.in.: „Nadzieję na pojednanie Narodu w duchu miłości, ale i w duchu sprawiedliwości, bo wiemy, że nie może istnieć miłość bez sprawiedliwości”⁶⁰.

W tymże numerze krytykowano J. Zabłockiego, który „rozbijał Znak”. Został on w tym czasie usunięty z prezydium Polskiego Związku Katolicko-Społecznego. Był on przeciwny „delegalizacji Solidarności”. W piśmie napisano: „Zabłockiego nam nie żal. Szkoda jednak porządnych, lecz naiwnych ludzi, których udało mu się skołować. Ale ostatecznie po tylu latach komunizmu

58 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Wojna krzyżowa*, „Wiadomości”, r. IV, nr 12/104, 25 III 1984 r.

59 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Non posumus*, „Wiadomości”, r. IV, nr 12/104, 25 III 1984 r.

60 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Modlitwa za Polskę*, „Wiadomości”, r. IV, nr 13/105, 1 IV 1984 r.

nawet dzieci powinny wiedzieć, że spółki z czerwonymi zaczynają się kompromitacją, a kończą klęską”⁶¹.

W innym miejscu autor „Sasza” napisał, że w sowieckiej gazecie pojawił się artykuł o ks. Franciszku Blachnickim („Pod maską kaznodziei”, dziennik „Izwestia” z 23 marca): „Radziecka gazeta twierdzi, że emigracyjni działacze »Solidarności« wysyłają do Polski ulotki zapowiadające wieszanie komunistów na szubienicach. [...] [Zdaniem radzieckich publicystów ksiądz] nie wierzył ani w Boga, ani w czarta, [...] wkładał w dusze swoich młodych słuchaczy antysocjalistycznych burżuazyjno-nacjonalistyczne poglądy i nastroje”⁶².

W nr. 106 z 8 IV 1984 r. autor podpisujący się „(P.M)” przywołał sytuację związaną z wojną o krzyże w Zespole Szkół Rolniczych im. St. Staszica w Mięt-nem. Opisał eskalację konfliktu. Poinformował, że bp Jan Mazur „od 10 dni pości w intencji przywrócenia krzyży”. Miała się odbyć „akcja solidarnościowa” w Tomaszowie Lubelskim, Lublinie, Toruniu i Gdańsku (III LO „Topolówka”). W LO I, III, VI, IX zorganizowano tydzień protestu (19–24 marca): po lekcji śpiewano „Rotę”, używano emblematów religijnych i patriotycznych. Konfrontacja się rozszerzała na inne części kraju. W „Katedrze Gdańskiej” odprawiono w sobotę 31 marca uroczystą mszę, w której uczestniczyło ok. 10 000 wiernych. Homilię wygłosił biskup sufragan Tadeusz Gocłowski („wezwał młodych wiernych do obrony krzyża i religijnych przodków”, twierdził, że „program ateizacji życia publicznego jest gwałtem narzucanym społeczeństwu. Symbolem tego gwałtu jest usuwanie krzyża ze szkół i miejsc publicznych”). „Wokół Katedry krążyły patrole ZOMO w pełnym rynsztunku”. Również „Episkopat w liście pasterskim” wzywał „wiernych do obrony krzyża”. Podobnie Lech Wałęsa zajął nieprzejednane stanowisko („W tej sprawie nie będzie kompromisu”). Robotnicy Żerania solidaryzowali się z obrońcami krzyża. „Sprawa miejsca krzyża jest konfliktem politycznym i od jej rozstrzygnięcia w dużej mierze zależą losy naszej walki z komunizmem”⁶³.

61 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *O sojuszach z diabłem*, „Wiadomości”, r. IV, nr 13/105, 1 IV 1984 r.

62 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *„I Zwiestia” o oazach*, „Wiadomości”, r. IV, nr 13/105, 1 IV 1984 r.

63 IDS, sygn. 10.2019.IDS, [pocz. tytułu nieczytelny] *ustępstw?*, „Wiadomości”, r. IV, nr 14/106, 8 IV 1984 r.

W nr. 107 z 15 IV 1984 r. redakcja składała okolicznościowe życzenia świąteczne⁶⁴ („Wesołego jajka życzy redakcja »Wiadomości«”), zaś autor A.M. pisał w artykule m.in. o tym, że „Jedynie Kościół utrzymał ciągłość organizacyjną”. „[...] od Kościoła warto uczyć się także polityki. W tym wypadku: ciągłości działań, wytrwałości, uporą”⁶⁵.

Opublikowano również artykuł Aleksandra Halla z 7 stycznia 1984 r., w którym pisał m.in.: „Łatwiej jej [Solidarności – MI] budować wewnętrzną suwerenność narodu, gdy istnieje silny i niezależny Kościół Katolicki, wolny w wypełnianiu swej misji religijnej i wychowawczej, skutecznie chroniący autonomię narodowego życia”⁶⁶.

Cytowano także „List do papieża Jana Pawła II” podpisany: „Więźniowie obozu 36 – Kuczyno [...] (za „Kontynent”, nr 35)”. Uwięzieni pisali o tym, że zabrania im się praktyk religijnych i karze się za np. świętowanie Wielkanocy, czytanie Biblii, modlitwy, noszenie krzyży. Proszą o „opowiedzenie” tego na Zachodzie (gdzie odbywają się „wielkanocne marsze pokoju”, które są aktywnie popierane przez komunistyczną propagandę)”⁶⁷.

W tym numerze zamieszczono też informację od czytelnika o tym, że „Maciej Głębocki”, będąc w więzieniu, prowadzi głodówkę i domaga się kontaktu z kapłanem, który przygotowałby go do chrztu. Głodował też wcześniej, ponieważ odmówiono mu dostarczenia Pisma św. „Czytelnik z Kielc” apelował m.in. o publiczne modlitwy⁶⁸.

Autor „Elblązanin” przekazywał informację, że w piątek 30 marca 1984 r. na ulicach Elbląga przeszła procesja Odkupienia z Krzyżem Chrystusa z racji kończącego się 1950 Roku Odkupienia. Prowadził ją ordynariusz bp warszawski dr Jan Obląk w asyście prowincjała Zgromadzenia Salwatorianów

64 Składano je cyklicznie, np.: IDS, sygn. 10.2019.IDS, „Wiadomości”, r. IV, nr 37/129, 16 XII 1984 r. [np.: *Bóg się rodzi moc truchleje. Spokojnych świąt Bożego Narodzenia wszystkim polskim rodzinom życzy zespół Wiadomości. Upominamy się o krzyże*].

65 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Ostrzeżenie*, „Wiadomości”, r. IV, nr 15/107, 15 IV 1984 r.

66 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Spory o program*, „Wiadomości”, r. IV, nr 15/107, 15 IV 1984 r.

67 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Z tagru – sowieckiej paschalnik*, „Wiadomości”, r. IV, nr 15/107, 15 IV 1984 r.

68 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Gdybym o Nich zapomniał*, „Wiadomości”, r. IV, nr 15/107, 15 IV 1984 r.

z Krakowa i kanclerza kurii. Procesja zgromadziła „ponad 10 tys.” wiernych, „w większości młodzież”. Ks. Hubert Fabian Lipiński podkreślił przy stacji zorganizowanej przed szkołą podstawową, że: „Procesja jest wyrazem poparcia społeczeństwa Elbląga dla wszystkich, którzy walczą i cierpią w obronie Krzyża znieważonego przez władzę w tak wielu miastach i wsiach polskich”⁶⁹.

W nr. 108 z 12 V 1984 r. zdawano relacje z przebiegu uroczystości majowych. Informowano, że 1 maja w Tczewie „W kościele NMP odprawiona [została – MI] uroczysta msza patriotyczna z udziałem kilku tys. wiernych”; w Łodzi o 11.30 odbyła się ok. 5-tysięczna milcząca demonstracja pod kościołem św. Krzyża, „tam gdzie znajduje się tablica poległych stoczniovców i kwietny krzyż”; w Zabrze, Gliwicach, Bytomiu, Rudzie Śląskiej: „O godz. 9 w kościołach rozpoczęły się msze i wzięło w nich udział więcej osób niż w roku ubiegłym”; w Jeleniej Górze: „W Kościele Garnizonowym odprawiono msze św. Potem pod krzyżem misyjnym na przykościelnym placu zebrał się tłum, by wspólnie śpiewać pieśni religijne i patriotyczne. Zabłyły dziesiątki płomieni świec i zniczy”; zaś w ZK Łęczycy 15 więźniów politycznych odbyło „spacer, śpiewając pieśni religijne i patriotyczne”⁷⁰. Zaś 3 maja w Warszawie „Po mszy św. w Katedrze św. Jana złożono wieńce pod pomnikiem Stanisława Małachowskiego”; w Gdańsku „W kościele NMP o godz. 18.00 i w kościele św. Brygidy o godz. 18.00 odbyły się msze z okazji 193 rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja. W kościele św. Brygidy było ok. 10 tys. osób”; w Tczewie: „Kościół NMP udekorowano symbolami patriotycznymi, wśród nich widać było wielką flagę z napisem »Uwolnić więźniów politycznych«. We mszy uczestniczyło kilka tysięcy osób”; w Elblągu: „Na placu budowy kościoła O.O. Redemptorystów odbyła się uroczysta msza św., na którą przybyło ponad 10 tys. mieszkańców”; w Zabrze, Gliwicach, Bytomiu, Rudzie Śląskiej: „odbyły się msze w intencji Ojczyzny”; w Jeleniej Górze: „Główna msza św. odbyła się w kościele św. Erazma i Pankracego. Kościół był przepiękny”⁷¹.

W nr. 109 z 20 V 1984 r. „(d.l.)” odnotował, że: „Prymasowski Komii-

69 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Procesja w Elblągu*, „Wiadomości”, r. IV, nr 15/107, 15 IV 1984 r.

70 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *1 maja*, „Wiadomości”, r. IV, nr 16/108, 12 V 1984 r.

71 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *3 maja*, „Wiadomości”, r. IV, nr 16/108, 12 V 1984 r.

tet Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i ich Rodzinom został powołany w dniu 17.12.1981 r. [...] Kościół jest jedyną siłą zdolną zorganizować skuteczną pomoc dziesiątkom tysięcy pokrzywdzonych. Obecnie komitety pomocy działają we wszystkich, z wyjątkiem łomżyńskiej, diecezjach. Oprócz diecezjalnych działają również liczne ośrodki lokalne powoływane przez proboszczów lub przełożonych klasztorów (np. w Kaliszu, Koninie, Jastrzębiu Zdroju, Stalowej Woli, Zabrze). Zakres działania komitetów obejmuje pomoc materialno-finansową i rzeczową, prawną (zarówno w związku z uwięzieniem, jak i pozbawieniem pracy), lekarską i farmaceutyczną, a także pomoc w uzyskiwaniu nowych miejsc pracy. [...] Powszechnie znana jest sprawa napaści na Komitet Prymasowski w Warszawie 3 maja 83 r.”. Po tych informacjach następuje wyliczenie represji ze strony władz od stycznia 1984 r.: w diecezji częstochowskiej, koszalińsko-kołobrzeskiej, w Szczecinie, Gliwicach, Koninie, Koszalinie, Lublinie, Płocku, Radomiu, Gdańsku, Rzeszowie, Kielcach, Bydgoszczy i Opolu⁷².

W nr. 112 z 10 VIII 1984 r. „Sasza” przywołuje głosy prasy sowieckiej. Tytuł artykułu („W sowieckiej prasie – »Prawda« o papieżu”) sugeruje, że będzie dotyczył Jana Pawła II, natomiast w treści nie ma ani słowa o papieżu. Autor powołuje się na artykuł z 25 maja pt. „Klerykalny antykomunizm: reakcyjny sens ideologii i polityki” z radzieckiej „Prawdy”. Za to pojawia się ciekawa informacja, że: „Radzieckim gazetom nie zdarza się na ogół atakowanie Papieża”⁷³.

W nr. 127 z 2 XII 1984 r. zamieszczono m.in. Komunikat Rady Głównej Episkopatu Polski, w którym pisano, że Rada: „zatrzymała się szerzej nad sprawą zbrodni dokonanej 19 października br. na Księdzu Jerzym Popiełuszce [...], wskazując na jej wymiary społeczno-moralne. Powszechnie i spontanicznie potępienie zbrodni dowiodło, jak głęboko tkwią w świadomości społecznej chrześcijańskie zasady moralne, które przez wszystkich powinny być szanowane i zachowane. W życiu publicznym także obowiązuje ład moralny. Trzeba

72 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Policja przeciw komitetom pomocy*, „Wiadomości”, r. IV, nr 17/109, 20 V 1984 r.

73 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *W sowieckiej prasie – »Prawda« o papieżu*, „Wiadomości”, r. IV, nr 20/112, 10 VIII 1984 r.

zło nazwać po imieniu i je ujawnić. Występuje ono przeciwko prawu bożemu i ludzkiemu”⁷⁴.

Informowano także, że: „Prymas Polski udał się z wizytą do Watykanu. Przed wyjazdem ks. Prymas spotkał się z Lechem Wałęsą. Rozmowy – zarówno Lecha z Prymasem, jak i Prymasa z Janem Pawłem II – otoczone są tradycyjną dyskrecją. Dla obserwatorów nie ulega jednak wątpliwości, że przyszłość niezależnego ruchu związkowego i sprawa morderstwa ks. Jerzego Popiełuszki to główne tematy tych rozmów”⁷⁵.

W tym numerze pisma cytowano też list prymasa do Waldemara Chrostowskiego: „Żadne oświadczenia nie zmieniają mojego nastawienia do Pana. Za okazaną postawę w tragicznych chwilach wyrażam gorące uznanie. Józef kard. Glemp”⁷⁶.

Również w tym numerze informowano, że: „Wiele tysięcy ludzi uczestniczyło we Mszy [...] odprawianej – jak zwykle w ostatnią niedzielę miesiąca. Proboszcz Parafii św. Stanisława, ks. Prałat Bogucki” wygłosił homilię. Apelowwał do wiernych, „wezwał do starań, aby śmierć ks. Popiełuszki była zaczynem dobra w naszej Ojczyźnie”⁷⁷.

W numerze na podstawie informacji własnej „(inf. wł.)” napisano, że: „Za uczestnictwo w modlitwie w intencji ks. Popiełuszki rozwiązano umowę o pracę bez wypowiedzenia z pracownikiem PAP [Polskiej Agencji Prasowej – MI] Mera-Przefal, Andrzejem Grygą”⁷⁸ [prawdopodobnie chodzi o firmę MERA PNEFAL w Falenicy, będący producentem automatyki przemysłowej, który zatrudniał niegdyś ponad 3000 osób⁷⁹; do tej informacji wkradła się pomyłka dotycząca PAP, gdyż Andrzej Gryga pełnił funkcję przewodniczącego Komite-

74 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Komunikat Rady Głównej Episkopatu Polski*, „Wiadomości”, r. IV, nr 35/127, 2 XII 1984 r.

75 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Zamiast kroniki*, „Wiadomości”, r. IV, nr 35/127, 2 XII 1984 r.

76 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *List Prymasa do Waldemara Chrostowskiego* [Warszawa, 25 XI 1984], „Wiadomości”, r. IV, nr 35/127, 2 XII 1984 r.

77 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Msza za ojczyznę*, „Wiadomości”, r. IV, nr 35/127, 2 XII 1984 r.

78 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Kara za modlitwę*, „Wiadomości”, r. IV, nr 35/127, 2 XII 1984 r.

79 Zob. *MERA PNEFAL* [w:] <https://penetratorscavengerteam.blogspot.com/2014/01/mera-pnefal.html> [dostęp: 12.03.2024].

tu Założycielskiego Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” w Przedsiębiorstwie Automatyki Pomiarowej „Mera Pniefal” w Falenicy]⁸⁰.

Osoba podpisana „(IS)” poinformowała, że: „W Warszawie niemal co noc milicjanci likwidują kopiec z kamieni usypywany przy skwerze przed kościołem św. Stanisława Kostki; [...] w Chełmie »nieznani sprawcy« spiłowali w nocy z 10 na 11 XI dębowy krzyż ustawiony przez mieszkańców obok kościoła na Górze Chełmskiej”⁸¹.

W nr. 128 z 9 XII 1984 r. informowano, że: „Po zabójstwie ks. Popiełuszki przez policję polityczną gen. Jaruzelskiego mówi się nam, że podejmuje on środki mające zapobiec takim akcjom na przyszłość”⁸².

W tymże numerze „Sasza, Mruk & Co” pisał, że: „Z Kiszczakiem, który nie kontroluje swojego aparatu i nie tylko potrafi zapewnić bezpieczeństwa ks. Popiełuszce [...]. Wchodzimy w ten kryzys z Jaruzelskim, który potrafił użyć wojska przeciwko narodowi, potrafił (choć mu się ręce trzęsły) rozmawiać o polskich sprawach z Papieżem [...]]”⁸³.

W nr. 130 z 6 I 1985 r. opublikowano „Orędzie na Światowy Dzień Pokoju” (1 I 1985) papieża Jana Pawła II, skierowane do młodzieży, i abp. H. Gulbinowicza „o duchowych potrzebach młodzieży lat 80-tych”⁸⁴.

W tymże numerze na podstawie informacji własnej „(inf. wł.)” zaczęto relacjonować proces morderców ks. J. Popiełuszki⁸⁵, jak również informowano o tym, że 30 grudnia w kościele św. Stanisława odbyła się Msza za Ojczyznę, w której uczestniczyło 20 tys. osób. Homilię wygłosił ks. Przekaziński⁸⁶.

W nr. 131 z 13 I 1985 r. kontynuowano relację z postępowania sądowego

80 Gryga Andrzej Rafał [w:] <https://polskiemiesiace.ipn.gov.pl/mie/form/r9940515269-485,Gryga-Andrzej-Rafal.html> [dostęp: 12.03.2024].

81 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Milicjanci i „nieznani”*, „Wiadomości”, r. IV, nr 35/127, 2 XII 1984 r.

82 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Dlaczego Urban nie lubi Francuzów*, „Wiadomości”, r. IV, nr 36/128, 9 XII 1984 r.

83 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Między Niemcami a Rosją*, „Wiadomości”, r. IV, nr 36/128, 9 XII 1984 r.

84 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *W stronę przyszłości*, „Wiadomości”, r. V, nr 1/130, 6 I 1985 r.

85 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Proces morderców*, „Wiadomości”, r. V, nr 1/130, 6 I 1985 r.

86 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Msza za ojczyznę*, „Wiadomości”, r. V, nr 1/130, 6 I 1985 r.

zabójców ks. Jerzego Popiełuszki – „Proces morderców (c.d.)”⁸⁷. Informowano także, że: „W Wigilię więźniów [ze Strzelna – MI] ukarano raportami za odmowę wstania na apel”⁸⁸.

W nr. 134 z 3 II 1985 r. przekazywano, że: „Minister ds. wyznań Łopatka przedstawił na zamkniętym posiedzeniu URM założenia polityki rządu wobec Kościoła. Żadnego liberalizmu. Skończyć z pozwoleniami na budowę kościołów, a prowadzone już budowy utrudniać. Nie wydawać koncesji na nowe tytuły prasy katolickiej ani zgody na zwiększanie nakładów. W propagandzie podkreślać różnice w linii Kościoła dobrej (Prymasa Glempa) i złej (Papieża). Pod żadnym pozorem i w żadnej postaci nie kolportować na ternie PRL instrukcji o teologii wyzwolenia (instrukcja ta została już wydana przez wydawnictwo »Głos«)”. „Na naradzie I sekretarza KW PZPR w Łodzi członek Biura Politycznego Czechowicz [...] [radził m.in. – MI] eksponować niechlubne karty z dziejów Kościoła, np. przypominać o inkwizycji, analizować na bieżąco kazania księży i niezwłocznie kierować wnioski do kolegów [...] (wg Głosu Łodzi nr 11)”⁸⁹.

W nr. 140 z 17 III 1985 r. w artykule pt. „Kronika 7 dni” przy okazji przekazywania informacji wspomniano o Bogu, pisząc: „Rządził bez przekonania» – taki napis wyrylbym na grobie zmarłego Czernienki. Chwalić Boga, żadnych epitafiów temu ani innemu generałowi ryc nie muszę”⁹⁰.

W nr. 142 z 31 III 1985 r. zamieszczono wierszowane życzenia świąteczne: „Więźniom – wolności / Walczącym – wytrwałości / Zmęczonym – nadziei / A wszystkim alleluja / Życzy redakcja”⁹¹. W tym numerze przypomniano też, że: „Działa nieprzerwanie i skutecznie kościelna pomoc dla uwięzionych i ich rodzin”⁹².

87 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Proces morderców (c.d.)*, „Wiadomości”, r. V, nr 2/131, 13 I 1985 r.

88 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Więźniowie walczą*, „Wiadomości”, r. V, nr 2/131, 13 I 1985 r.

89 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Atak na Kościół*, „Wiadomości”, r. V, nr 5/134, 3 II 1985 r. W tym numerze również nadal prezentowano proces zabójców ks. Jerzego Popiełuszki (tamże, *Proces morderców (cz. V). Piąty oskarżony zeznaje, czyli generał przed sądem*).

90 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Kronika 7 dni*, „Wiadomości”, r. V, nr 11/140, 17 III 1985 r.

91 IDS, sygn. 10.2019.IDS, „Wiadomości”, r. V, nr 13/142, 31 III 1985 r.

92 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Sprawa więźniów politycznych*, „Wiadomości”, r. V, nr 13/142, 31 III 1985 r.

W nr. 143 z 14 IV 1985 r. pisano, że: „6 kwietnia, w Wielką Sobotę w Krakowie, dokonano napadu na księdza Tadeusza Zaleskiego-Isakowicza. »Nieznani sprawcy« torturowali księdza, parząc go żrącą substancją. Ksiądz Zaleski z ciężkimi poparzeniami przebywa w szpitalu. [...] Ks. Tadeusz Zaleski-Isakowicz jeszcze przed Sierpniem był redaktorem »Krzyża Nowohuckiego«, pisma Chrześcijańskiej Wspólnoty Pracy. Jest jednym z najchętniej słuchanych kaznodziejów robotniczego Kościoła w Mistrzejowicach”⁹³.

W nr. 144 z 21 IV 1985 r. cytowano „(Fragment listu pasterskiego Episkopatu Polski z dn. 21.III.1985)”, w którym padają m.in. takie zdania, jak: „Kościół [...] w Polsce związał się z Narodem nierozzerwalnie. Był z nim w latach jego potęgi i niewoli, w okresach wzlotów i upadków, a cała kultura polska w jej tysiącletniej historii wyrosła z ducha Ewangelii i oparta na jej zasadach, jest jednocześnie i kościelna, i narodowa”⁹⁴.

W tymże numerze „Sasza” relacjonuje krytyczne artykuły z „Izwestii” (6–8 kwietnia 1985) o katolicyzmie w Polsce. Mowa jest o rozwoju pism katolickich, wymieniono tytuły: „Kierunki”, „Ład” i „Tygodnik Powszechny”. N. Jarmołowicz po odwiedzeniu kościoła w Nowej Hucie określił liczne inicjatywy ludzi kultury i sztuki jako „centrum propagandowe [...] niemające nic wspólnego z religią”⁹⁵.

W nr. 145 z 28 IV 1985 informowano, że 23 kwietnia odbyły się całonocne uroczystości w kościele św. Stanisława Kostki, a „Po Mszy Świętej odczytany został list do Ojca Świętego z prośbą o beatyfikację [...]” ks. Jerzego Popiełuszki⁹⁶.

W nr. 147 z 12 V 1985 r. cytowano „(fragment komunikatu z 206 Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski)” z Jasnej Góry z 4 maja 1985 r. na temat „ataków” na Jana Pawła II „w krajowych środkach masowego przekazu, tłu-

93 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Zbrodniczy zamach*, „Wiadomości”, r. V, nr 14/143, 14 IV 1985 r. W numerze pojawiła się karykatura przedstawiająca przecinane jajko z głową postaci (*Po świętach*) oraz relacja dotycząca rozprawy rewizyjnej przed Sądem Najwyższym w Warszawie morderców ks. Jerzego Popiełuszki, z 24 kwietnia (*Proces morderców*).

94 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Wielki jubileusz*, „Wiadomości” r. V, nr 15/144, 21 IV 1985 r.

95 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Na łonie antysowietyzmu*, „Wiadomości”, r. V, nr 15/144, 21 IV 1985 r.

96 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Imieniny Księdza Jerzego*, „Wiadomości”, r. V, nr 16/145, 28 IV 1985 r.

maczonych z obcych języków lub redagowanych u nas”. Nie podano jednak szczegółów ani przykładów⁹⁷.

W tymże numerze informowano m.in. o licznych mszach św. w dniu 1 maja „w intencji ludzi pracy” w Warszawie, Gdańsku, Elblągu, Tczewie, Jeleniej Górze, Krakowie i Poznaniu⁹⁸.

W nr. 148 z 19 V 1985 r. pisano według „(inf. wł.)”, że: „Pracownicy zakładów pracy z Ochoty (Kolejowej Służby Zdrowia, PLL »LOT«, Zelmotu, Miejskiego Przedsiębiorstwa Taksówkowego, Fabryki Mierników i Komputerów, WSK Okęcie, Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji, Instytutu Lotnictwa, Biblioteki Narodowej, ZOZ Ochota) w czasie kolejnej Mszy św. za Ojczyznę złożyli przy grobie ks. Jerzego Popiełuszki uroczyste przyrzeczenie zobowiązujące [...]”. Nie wymieniono w nim intencji religijnych, ale przyrzekano nie ustępować „w obronie niezbywalnych praw ludzkich”⁹⁹.

W nr. 152 z 16 VI 1985 r. „Sasza” relacjonował, że w artykule „Cyryl, Metody i wyprawa krzyżowa”, który opublikowała „Litieraturnaja Gazieta” z 29 maja 1985 r., Sowietci oburzyli się ideą jedności chrześcijańskiej Europy. Ten artykuł to zdaniem „Saszy” „kolejny atak na Watykan”, a sprawa dotyczyła jedynie odrzuconej przez prawosławie – w osobie „metropolity Starozagorskiego Pankracego” – „próby zbliżenia katolicyzmu do prawosławia”¹⁰⁰.

W tymże numerze przywołano „Kisiela Wspomnienia polityczne 1945”, w których jest mowa „o flircie nowej władzy z grupą »Tygodnika Powszechnego«” z pomocą abp. Sapielhy. Brakuje oznaczeń, gdzie jest cytat, a gdzie omówienie. Wspominano m.in. o dyskusji przeprowadzonej „w czerwcu 45 roku u Wierzyńska w Krakowie” między katolikami (ks. Jan Piwowarczyk) a marksistami („poseł Bolesław Drobner, pierwszy prezydent miasta Wrocławia, krakowianin”)¹⁰¹.

W nr. 156 z 14 VII 1985 r. anonimowy autor w prześmiewczy sposób re-

97 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Dozło więc do zamachu*, „Wiadomości”, r. V, nr 18/147, 12 V 1985 r.

98 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *1–3 Maja Nasze Święto (podajemy informacje od korespondentów Wiadomości)*, „Wiadomości”, r. V, nr 18/147, 12 V 1985 r.

99 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Ochota ślubuje*, „Wiadomości”, r. V, nr 19/148, 19 V 1985 r.

100 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *W sownpracie: Metody*, „Wiadomości”, r. V, nr 23/152, 16 VI 1985 r.

101 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Kisiela Wspomnienia polityczne 1945*, „Wiadomości”, r. V, nr 23/152, 16 VI 1985 r.

lacionuje trudności ze świętowaniem „1100 rocznicy śmierci [chodzi o Cyryła i Metodego – MI] jednego z nich” wśród rządzących Czechosłowacją („towarzysze Husak i spółka”). W tekście fikcja miesza się z prawdą. Trudno rozróżnić prawdziwą informację od zmyślonej, podanej w humorystycznej formie¹⁰².

W tym samym numerze „(Z.P.)” komentuje artykuł Jerzego Ambroziewicza z „Expressu Wieczornego” pt. „Agca wciąż opowiada bajki”, na temat „rzymskiego procesu w sprawie bułgarskich oraz tureckich współników Mehmeta Ali Agcy”, oraz zadaje pytania w sprawie przygotowań do zamachu na Jana Pawła II oraz o „sprawie porwanej Emanuela Orladni”, ponieważ „porywacze zażądali wymienienia jej za... Agcę”¹⁰³.

W nr. 157 z 23 VII 1985 r. znajduje się omówienie artykułów z „Izwiestii” (z 14 lipca 1985 r.) i „Czerwonego Sztandaru” (z 18 maja 1985 r.), w których krytykuje się Watykan za łamanie praw człowieka oraz wystąpienia i encykliki papieża¹⁰⁴.

W nr. 160 z 15 IX 1985 r. zamieszczono rysunek satyryczny pt. „Narada redakcyjna przed oddaniem do druku Wiadomości nr 160 8–12.IX.85”, przedstawiający ścianę, na której wiszą krzyż, obraz Matki Boskiej, portret Lecha Wałęsy i herb Polski z orłem w koronie¹⁰⁵.

Poinformowano również, że 14 sierpnia: „Członkowie Bractwa Trzeźwości, działającego przy kościele św. Stanisława Kostki, zorganizowali pikietę pod sklepem monopolowym przy ul. Piwnej”. Trzy dni później dwóch z nich zostało zatrzymanych przez MO, a kolegium skazało ich na karę grzywny¹⁰⁶.

W nr. 161 cytowano wezwanie podpisane: „Pątnicy 3 Pielgrzymki Ludzi Pracy, Jasna Góra, 13 września 1985 r.”¹⁰⁷.

102 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Cyryl, Metody i ten trzeci*, „Wiadomości”, r. V, nr 27/156, 14 VII 1985 r.

103 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Bajki – dla dorosłych*, „Wiadomości”, r. V, nr 27/156, 14 VII 1985 r.

104 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Watykan w sidłach szatana*, „Wiadomości”, r. V, nr 28/157, 23 VII 1985 r.

105 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Narada redakcyjna przed oddaniem do druku Wiadomości nr 160 8–12.IX.85*, „Wiadomości”, r. V, nr 31/160, 15 IX 1985 r.

106 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Kto walczy z alkoholizmem?*, „Wiadomości”, r. V, nr 31/160, 15 IX 1985 r.

107 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Pielgrzymi do więźniów sumienia*, „Wiadomości”, r. V, nr 32/161, 22 [data nieczytelna].

W nr. 162 zamieszczono cytata z homilii ks. Jerzego Popiełuszki z 27 maja 1984 r.¹⁰⁸

W nr. 163 z 6 X 1985 r. wydrukowano homilię ks. J. Popiełuszki z 31 października 1982 r.¹⁰⁹ W tym samym numerze „Sasza” informuje o artykule „Prawdy” z 12 września i wyraża opinię, że: „Atak na kościół jest tym razem słaby [...]”¹¹⁰. W rubryce pt. „Kronika 7 dni” pojawia się fraza „To może, co daj Bóg, i amnestia będzie?”¹¹¹.

W nr. 185 z 16 III 1986 r. „Sasza” relacjonował, co przeczytał w „Czerwonym Sztandarze” o gen. W. Jaruzelskim. Generał miał m.in. zwiedzić kościół św. Anny i Ostrą Bramę w Wilnie¹¹².

W nr. 186/187, r. VI, nr 12/13/186/187 z 23/30 III 1986 r. na narysowanych pisankach zamieszczono życzenia: „Spokojnych świąt, najrychlej w Polsce niepodległej” oraz rysunek uśmiechniętego kurczaka ze znakiem „V” w dłoniach, z napisem „w Świąto nadziei – więcej nadziei Redakcja”¹¹³.

Ponadto w tym numerze „Sasza” przywołuje artykuł ze „Sztandaru Wolności” pt. „Mroki «światła» i «życia» w cieniu kruchty”, który wg „Saszy” jest wymierzony w Ruch Światło-Życie (oazy), a równocześnie w Kościół katolicki i papieża popierającego ruch oazowy. Artykuł przedrukowała „Trybuna Ludu”. „Sasza” wyraża opinię, że: „[...] naprawdę nie jest tak, by ruch oazowy był polityczną awangardą opozycyjnej młodzieży”¹¹⁴. Nie podaje jednak żadnych argumentów. Można odnieść wrażenie, że samo krytyczne słowo jest uważane

108 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Prymas Polski na konferencjach prasowych w USA*, „Wiadomości”, r. V, nr 33/162, [data nieczytelna].

109 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Prawdziwa wolność jest pierwszą cechą człowieczeństwa*, „Wiadomości”, r. V, nr 34/163, 6 X 1985 r.

110 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *„Prawda” o bojkocie*, „Wiadomości”, r. V, nr 34/163, 6 X 1985 r.

111 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Kronika 7 dni*, „Wiadomości”, r. V, nr 34/163, 6 X 1985 r.

112 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Generał w Ostrej Bramie*, „Wiadomości”, r. VI, nr 11/185, 16 III 1986 r.

113 IDS, sygn. 10.2019.IDS, „Wiadomości”, r. VI, nr 12/13/186/187, 23/30 III 1986 r. W tym numerze „(P)” w ironicznym tonie notował w kronice m.in.: „Szczególnie, że idą święta, a dla nas Polaków tradycja nade wszystko”, „Pisanka to symbol nadziei” oraz „Bóg da, że to się odmieni, a Święta Wielkanocę to czas ufności” (*Kronika 7 dni*).

114 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Atak na oazy*, „Wiadomości”, r. VI, nr 12/13/186/187, 23/30 III 1986 r.

za atak. W tym numerze zamieszczono również fragmenty orędzia Jana Pawła II na XIX Światowy Dzień Pokoju¹¹⁵.

W nr. 188 z 6 IV 1986 r. przedstawiono materiały dla nauczycieli o stosunkach państwo-Kościół w Chinach w latach 1922–1978¹¹⁶.

W nr. 190 z 20 IV 1986 r. zamieszczono relację z zakończenia 212 Konferencji Episkopatu Polski dotyczącej „tak zwanej weryfikacji nauczycieli”, podczas której władza żądała „wychowywania dzieci i młodzieży według programu ateistycznego”¹¹⁷.

W tymże numerze autor podpisany „(P)” w ramach kroniki pisze m.in. o papieskiej wizycie w synagodze rzymskiej: „Od niemal 2 tysięcy lat szatan zaraża chrześcijaństwo formułą zemsty na Żydach, którzy ukrzyżowali Jezusa Chrystusa”¹¹⁸.

W nr. 191 z 27 IV 1986 r. autor „(b.a.)” dziwi się, że ani „Tygodnik Solidarność”, ani „Przegląd Katolicki” nie przekazały żadnej informacji o „Nadzwyczajnym Synodzie Biskupów”, więc sam przytacza fragmenty tekstu Jana Pawła II, wygłoszone do uczestników VI Sympozjum Biskupów Europejskich.

115 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Sieć pokoju*, „Wiadomości”, r. VI, nr 12/13/186/187, 23/30 III 1986 r.

116 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Dla nauczycieli. Kościół w Ch.R.L.*, „Wiadomości”, r. VI, nr 14/188, 6 IV 1986 r. Materiał szkoleniowy (edukacyjny) przedstawiono również w następujących numerach (np. w IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Dla nauczycieli. Cerkiew–państwo w ZSRR lata 1918–1936 wybrane fakty*, „Wiadomości”, r. VI, nr 15/189, 13 IV 1986 r.).

117 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Oświadczenie Rady Parafialnej Byłych Internowanych i Więźniów Politycznych*, „Wiadomości”, r. VI, nr 16/190, 20 IV 1986 r.

118 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Kronika 7 dni*, „Wiadomości”, r. VI, nr 16/190, 20 IV 1986 r. Z pewnością chodzi tu o antyjudajizm chrześcijaństwa, a następnie katolicyzmu. W tym miejscu warto przypomnieć, że to nie Żydzi ukrzyżowali Jezusa z Nazaretu tylko Rzymianie. Samo chrześcijaństwo wyrosło z Żydów, wyszło z synagogi. Starożytny judaizm i starożytne chrześcijaństwo w pewnym momencie rozwijały się równoległe, również we wzajemnej wrogości. Starożytny judaizm nie jest tożsamy ze współczesnym judaizmem, tak jak starożytne chrześcijaństwo nie jest tożsame ze współczesnym chrześcijaństwem (zob. m.in. W. Szczerbiński, *Od alienacji do akceptacji. Antysemityzm — antyjudajizm — antyżydowskość — antysyjonizm*, „Studia Europaea Gnesnensia” 2012, nr 6, s. 95–108; S Buryła, *Antyjudajizm czy antysemityzm? Kilka znaków zapytania*, „Studia Judaica”, 2004, r. 7, nr 1/13, s. 95–110; A.P. Perzyński, *Chrześcijaństwo i Żydzi: historyczne i teologiczne perspektywy ich relacji*, „Studia Oecumenica” 2019, nr 19, s. 329–348). W dalszej części kroniki informowano o wizycie prymasa Polski we Francji oraz wypowiedzi „Rema-Urbana” na temat Kościoła katolickiego.

W tekście zaznacza, że „Wiadomości” są pismem „ostatecznie związkowym, o małej objętości i niestety trudno czytelnym druku”, nie zaś katolickim¹¹⁹.

W nr. 193 z 11 V 1986 r. autor „Bz” przywołuje artykuł Jana Piotrowicza pt. „W obronie Jasnej Góry” (z 1 maja) zamieszczony w „Życiu Warszawy” z okazji rocznicy Pierwszej Ogólnopolskiej Pielgrzymki na Jasną Górę z 1936 roku. Dzieli się swoimi refleksjami: „To zainteresowanie nie jest przypadkowe: władzom PRL nie w smak odrodzenie katolicyzmu społecznego [...], odrodzenie katolicyzmu to niechybny znak zmierzchu epoki »krótkiego kursu WKPb«. [...] »Solidarność« wsparta siłą ideową katolicyzmu, »Solidarność« czerpiąca nie tylko z buntu i protestu, lecz i z doświadczenia dziejowego Kościoła, »Solidarność«, która nie miota się już między syndykalizmem a samorządowym socjalizmem, lecz buduje na nauce społecznej Kościoła – taka »Solidarność« jest stokroć groźniejsza”¹²⁰.

W nr. 196 z 1 VI 1986 r., w komentarzu do artykułu Sławomira Siwka (wieloletniego publicysty katolickiego, rzecznika prasowego komitetu organizacyjnego Fundacji Rolniczej – „Fundacja Rolnicza jest najpoważniejszym przedsięwzięciem społeczno-gospodarczym podjętym przez Kościół w ostatnich latach, bo inicjatywa ta rodziła się w ramach głoszonej przez Andrzeja Micewskiego koncepcji wykorzystania w sferze gospodarczej energii zablokowanej stanem wojennym w sferze politycznej”) „Do czego warto wracać?” z „Tygodnika Powszechnego” autor podpisany „bz” pisze m.in.: „Nie jesteśmy pismem Episkopatu, nie jesteśmy nawet – jak to się zwykło nazywać – pismem katolickim«, a choć poczuwamy się do wspólnoty Kościoła, jesteśmy pismem NSZZ »S« Region Mazowsze i z tej perspektywy pragniemy potraktować propozycje wysunięte w artykule Sławomira Siwka”; i dalej: „Jest sprawą najwyższej wagi, by kierownictwo Związku – Lech Wałęsa, środowiska opinio-

119 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Kościół między Wschodem i Zachodem*, „Wiadomości”, r. VI, nr 17/191, 27 IV 1986 r.

120 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Obawiali się Biblii*, „Wiadomości”, r. VI, nr 19/193, 11 V 1986 r. W tymże numerze odnotowano w „(inf. wł.)”, że w Gdańsku 3 maja miały miejsce msze w św. Brygidzie (ok. 3 tys. uczestników) i „Kościół NMP” (ok. 2 tys.). Natomiast w Elblągu 3 maja „O godz. 18.00 odprawiona została msza św. z okazji rocznicy konstitucji. Homilię wygłosił ks. dziekan H. Józefczyk”. Msza zgromadziła „ponad 2 tys.” uczestników. Zob. tamże, *Majowe obrazki*.

twórcze publicznie ogłosiły swoje poparcie dla wysiłków Kościoła. Można się sceptycznie zapatrywać na szanse zawarcia ugody społecznej¹²¹.

W nr. 213 z 2 XI 1986 r. w przeglądzie prasy „Sasza” pisał, że: „Światowy Dzień Modlitwy o Pokój wiele miejsca zajął w naszych gazetach – postanowiłem więc sprawdzić, co też napiszą o tym w Moskwie. Nie lubią tam wprawdzie naszego Papieża, ale za to wielokrotnie radzili mi (pisałem o tym), żeby zajął się walką o pokój¹²²”.

W nr. 214 [data nieczytelna] autor podpisany „Abc” przedstawił sylwetkę Josepha Ratzingera. Wspomina, że kardynał nie wymienia w swoich wypowiedziach komunizmu, ale „już zdążył potępić teologię wyzwolenia i nakazał rozróżnić między walką o sprawiedliwość a walką klas. Nie można – mówi – mieszać Chrystusa z Marksem ani Ewangelii z »Kapitałem«. To wielki błąd. Trzeba iść z postępem, ale nie z uszczerbkiem dla wiary i jej podstaw. »Nie odstępujemy od katechizmu«¹²³”.

W zasobie IDS brakuje numerów pisma z lat 1987–1988.

W nr. 313 z 15 I 1989 r. poinformowano, że „11 stycznia br. odbyło się w lokalu Klubu Inteligencji Katolickiej przy ul. Kopernika w Warszawie spotkanie Sekretariatu Komitetu Obywatelskiego przy Przewodniczącym NSZZ »Solidarność« z przedstawicielami prasy niezależnej¹²⁴”.

W nr. 322 z 19/26 III 1989 r. autor „LD” pisał: „W żadnym razie nie podejrzewam, by prof. prof. Fisiak i Samsonowicz zawarli pakt w celu namawiania dzieci do nieszanowania rodziców, kradzieży i cudzołóstwa (choć w tym ostatnim przypadku warto zwrócić uwagę, że osławiony podręcznik wychowa-

121 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Naszym zdaniem*, „Wiadomości”, r. VI, 22/196, 1 VI 1986 r.

122 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *W sownprasje: Modły o pokój*, „Wiadomości”, r. VI, nr 213/39, 2 XI 1986 r.

123 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Kardynał Ratzinger z Monachium*, „Wiadomości”, nr 214 [data nieczytelna].

124 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Z prac Komitetu Obywatelskiego*, „Wiadomości”, r. IX, nr 313/2, 15 I 1989 r. W numerze tym podano informację własną zapisaną pogrubioną czcionką: „Przedrukowany przez nas w nr 311/312 »W« wniosek o zwołanie Komisji Krajowej w terminie do 30. I. br. podpisało 37 działaczy związkowych różnych regionów. 10.I. br. stanowisko w tej sprawie zostało przedstawione Prymasowi Polski przez Jerzego Kropiwnickiego, wiceprzewodniczącego Zarządu Regionu Ziemia Łódzka. 12. I. br. odbyły się także rozmowy w Sekretariacie Episkopatu Polski”. Zob. tamże, *W Solidarności*.

nia seksualnego nie jest sprzeczny z Deklaracją Praw Człowieka i Konstytucją PRL). Uważam natomiast, że przyjęte uzgodnienie może być i najpewniej będzie wykorzystywane jako podstawa do odrzucania żądań katolickiego w przeważającej większości społeczeństwa, by wychowywano dzieci w szkole zgodnie z tradycjami i poczuciem moralnym narodu. Po drugie zaś, przywołane w porozumieniu dokumenty dobrze charakteryzują strony zawierające oświatowy kompromis. Deklaracja Praw Człowieka i Obywatela jest »biblią« środowisk lewicowo-liberalnych, Konstytucja jest »biblią« obozu władzy. Ale poza »bibliami« istnieje Biblia, a poza stronami przy stole istnieją dzieci i rodzice»¹²⁵.

W tym numerze publikowano także list oburzonego czytelnika, w którym Pan „Marian K.” pisał: „Panie Onyszkiewicz, słucham i zawsze słuchałem wypowiedzi Pana oraz innych przywódców »Solidarności« w RWE. Wyczuwam pewne ugody z waszej strony. Przeszliśmy bardzo dużo od 1980 do 1988 jako członkowie »Solidarności«. Czy teraz komunistom mamy [się] poddać lub iść na kompromisy? Są pewne sprawy, że musimy się dogadać. Ale panowie, jeśli ciągle pójdziemy z komunistami na kompromis, to znowu zrobią z nami to samo. Podziwiam Pana, Panie Onyszkiewicz, ale trochę więcej wyrachowania wobec tych »czerwonych«. Bo już w 1917 roku Biskup Kakowski mówił, że ze wschodu idzie czerwona zaraza. To tyle moich uwag»¹²⁶.

W nr. 324 z 9 IV 1989 r. opublikowano „Komunikat Komitetu organizacyjnego społecznego protestu przeciw zabijaniu dzieci nienarodzonych” z 6 kwietnia 1989 r., który podpisały: Akademickie Stowarzyszenie Katolickie „Soli Deo”, Akademickie Towarzystwo im. J. Piłsudskiego, Gaudium Vitae, „młodzież z Ruchu Światło-Życie”, Narodowe Odrodzenie Polski, Polska Partia Niepodległościowa, Polski Związek Akademicki, Ruch Katolickiej Młodzieży Niepodległościowej, Ruch Polityki Realnej, Straż Pokoleń, „Środowisko »Głos«”¹²⁷.

125 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Gdzie przykazań brak dziesięciu...*, „Wiadomości”, r. IX, nr 322/11, 19/26 III 1989 r. W tymże numerze życzenia czytelnikom: „Radosnych Świąt Wielkiej Nocy Naszym wytrwałym Czytelnikom życzą Wiadomości”.

126 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Listy do stołu*, „Wiadomości”, r. IX, nr 322/11, 19/26 III 1989 r.

127 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Komunikat Komitetu organizacyjnego społecznego protestu przeciw zabijaniu dzieci nienarodzonych*, „Wiadomości”, r. IX, nr 324/13, 9 IV 1989 r. W na-

W nr. 325 z 16 IV 1989 r. „Sasza” pisał, że: „Nie wolno nigdy zapominać, że Polacy – to katolicy, a u katolików szczególnie szanuje się pamięć zmarłych, kimkolwiek oni byli. [...] A Polacy, prości wierzący ludzie, cały czas troszczyli się o mogiły naszych nieszczęsnych rodaków, którzy umarli na ziemi polskiej w hitlerowskich obozach”¹²⁸.

W nr. 334 (r. IX, nr 23/334) z 18 IV 1989 r. opublikowano oświadczenie w sprawie harcerstwa, napisano m.in., że: „W marcu br. w Sekretariacie Episkopatu Polski odbyło się spotkanie ks. Alojzego Orszulika, Jacka Ambroziaka i Wiesława Chrzanowskiego z min. Aleksandrem Kwaśniewskim i wicemin. Janem Brolem, na którym przedstawiciele strony rządowej zreferowali stan prac nad projektem prawa o stowarzyszeniach w zespole »Okrągłego Stołu«”. Chodziło o wyrażenie „zgody na przyznanie ZHP monopolu”. Jacek Kuroń na spotkaniu wyborczym 30 maja w kinie Elektronik na Żoliborzu twierdził, że sprawa tekstu dotycząca ZHP została zatwierdzona przez Episkopat. Autorzy oświadczenia zaś piszą, że: „Nie wiemy, czy i kto informował przedstawiciele strony solidarnościowo-opozycyjnej o zatwierdzeniu tekstu wspomnianego przepisu przez Episkopat”¹²⁹. W tym numerze „Wiadomości” opublikowano na ten temat, datowany na 13 czerwca 1989 r. w Warszawie, list otwarty do

stępnym numerze opublikowano „Program Komitetu Organizacyjnego społecznego protestu przeciw zabijaniu dzieci nienarodzonych” (zob. IDS, sygn. 10.2019.IDS, „Wiadomości”, r. IX, nr 14/325, 16 IV 1989 r.). Tematem tym zajmowano się również w następnych numerach pisma. W IDS, sygn. 10.2019.IDS, 1956–1989 *dwie fale*, „Wiadomości”, r. IX, nr 18/329, 14 V 1989 r. Marcin Gugulski (11 maja 1989 r.) pisał o fali protestu „przeciw zabijaniu dzieci nienarodzonych”. (Chodzi o „Wniosek o zniesienie uchwalonej 27 kwietnia 1956 roku ustawy »o warunkach dopuszczalności przerywania ciąży“ [...], który był po „32 latach milczenia rozpatrywany w Sejmie”, „był 10. V. na Wiejskiej przedmiotem niezwykle ostrej wymiany zdań”). Omawiał wystąpienie ks. prof. Jerzego Buxakowskiego (rektor Wyższego Seminarium Duchownego w Pelplinie), powoływał się na komunikat z 234 Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski z 2 V. Autor napisał: „W tym sporze, pomijając pewne bardziej subtelne zróżnicowania, idzie o to, czy opowiadam się za tymi wartościami i za takim stosunkiem do życia ludzkiego, jakie ostatecznie ukształtowały się w przedrewolucyjnej Europie chrześcijańskiej, czy raczej za tym zespołem idei, który zwykło się nazywać filozofią Oświecenia i który rozpropagował w Europie schyłek XVIII wieku”.

128 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Rozjanie i my*, „Wiadomości”, r. IX, nr 14/325, 16 IV 1989 r.

129 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Kto sprzedał harcerstwo? (Oświadczenie prof. W. Chrzanowskiego i mec. J. Olszewskiego)* [Warszawa, 15 czerwca 1989], „Wiadomości”, r. IX, nr 23/334, 18 IV 1989 r.

Stanisława Cioska, prof. Bronisława Geremka, Andrzeja Gduli, gen. Czesława Kiszczaka, red. Tadeusza Mazowieckiego, ks. Alojzego Orszulika. W punkcie czwartym listu napisano: „IV – Odpowiedź na powyższe pytania należy do uczestników posiedzenia »rady gabinetowej«, mają oni ten obowiązek wobec społeczeństwa polskiego. W szczególności ciąży on na osobie duchownej, której obecność podczas posiedzenia miała uwiarygodnić zapadłe tam decyzje. Odpowiedź na te pytania usunie wątpliwość co do tego, która strona mówi nieprawdę i z Bożą pomocą pozwoli odtworzyć nadszarpnięte zaufanie do umowy politycznej”, którą podpisał Adam F. Wojciechowski, rzecznik Ruchu Wolnych Demokratów¹³⁰.

W tym numerze opublikowano także oświadczenie, w którym Czesław Kawęcki napisał: „Niepokój budzi dodatkowo fakt, iż w ten sposób ograniczana jest aktywność, zwłaszcza dążeń i środowisk inspirowanych nauczaniem społecznym Kościoła. Należy mieć nadzieję, że fakt, iż z »Solidarnością« utożsamia się większość narodu katolickiego, znajdzie wkrótce odpowiedni wyraz w charakterze naszego Związku”. Chodziło o to, że podobno Jan Józef Lipski propagował socjalizm oraz że podobno nurt lewicowy próbuje zdominować Związek¹³¹.

Opublikowano również uchwałę uczestników Porozumienia na Rzecz Przeprowadzenia Demokratycznych Wyborów w NSZZ „Solidarność”, która została skierowana w pierwszej kolejności m.in. do następujących adresatów: „1. Jego Świątobliwość Ojciec Święty Jan Paweł II Watykan, 2. Jego Eminencja Prymas Polski Kardynał Józef Glemp, 3. Jego Eksceleńcja Ksiądz Biskup Kazimierz Majdański, 4. Jego Eminencja Kardynał Henryk Gulbinowicz Metropolita Wrocławski [...] 10. Sekretariat Episkopatu Polski Jego Eksceleńcja Ks. Biskup Bronisław Dąbrowski”¹³².

W nr. 339 z 24 IX 1989 r. Ludwik Dorn napisał: „W przeciwieństwie do Geremka i Kuronia, Mazowiecki nie ma własnego aparatu, a więc musi się

130 Tamże, *Jawne i ukryte*.

131 Tamże, *Oświadczenie Przewodniczącego Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Ludzi Skrzywdzonych w związku z Radomskim Protestem Robotniczym „Czerwiec 76” – Czesława Kawęckiego* [Radom, 9 czerwca 1989 r.].

132 Tamże, *Przed wyborami w „Solidarności”*.

bardziej niż oni liczyć się z aspiracjami społeczeństwa; jako katolik nie doprowadzi do konfrontacji z Kościołem, a jako polityk obliczalny unikać będzie nieodpowiedzialnego ryzykanctwa w walce o władzę¹³³.

W tym numerze „Podziomek” pisał: „Zdaniem pań i panów, którzy wiedzą lepiej, kupców [Polski, majątku Polski – MI] nie ma przez księdza Prymasa. Według Jana Nowaka-Jeziorańskiego, który apelował w RWE o to, by siostry Karmelitanki opuściły sporny klasztor, kongresmeni pochodzenia żydowskiego lub wybierani głosami Żydów i będący zarazem przyjaciółmi (wypróbowany-ymi) Polski mają związane ręce, bo opinia Żydów amerykańskich jest przeciwna dofinansowaniu tych wstrętnych polskich antysemitów. [...] Ksiądz Prymas zdążył kilkakrotnie, w krótkim czasie, wycofać się z pewnych sformułowań i wytłumaczyć, że został źle zrozumiany. Ale sumienia delikatnych katolickich i nie tylko katolickich publicystów krwawią¹³⁴.

W tymże numerze informowano, że: „W dniach 15 i 16 września 1989 r. w Poznaniu i w Sanktuarium Matki Bożej w Rokitnie koło Gorzowa spotkali się przedstawiciele wielu środowisk katolickich z całej Polski. Po dyskusji uczestnicy spotkania utworzyli Komitet Organizacyjny stronnictwa politycznego pod nazwą: Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe. Na czele Komitetu Organizacyjnego stanął prof. Wiesław Chrzanowski. Uczestników spotkania odwiedził Ordynariusz diecezji gorzowskiej Jego Ekscelencja Ks. Bp Józef Michalik¹³⁵.

W nr. 340 z 1 X 1989 r. pisano o najważniejszym składniku polskości – chrześcijaństwie. Autor podpisujący się „M.” napisał m.in.: „A jednak żywotność religii w Polsce nie jest wcale przypadkowym skutkiem zacofania i upokorzonych ambicji narodowych. Przeciwnie. Jeśli istnieje wciąż ład społeczny, jeżeli komunizm nie rozbił wszystkiego i nie zniszczył wszelkich więzi, to właśnie dzięki sile katolicyzmu, który był nie tylko wyznaniem jednostek, lecz także ważną formułą cywilizacyjną. Można rzec oczywiście, że w tym poszukiwaniu w katolicyzmie szczególnych walorów polskości tkwi dążenie do historycznej rekompensaty, tak charakterystyczne dla wszystkich narodów za-

133 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Rząd i perspektywy*, „Wiadomości”, r. IX, nr 28/339, 24 IX 1989 r.

134 Tamże, *Kronika 7 dni*.

135 Tamże, *Nowe stronnictwo polityczne*.

późnionych, zagrożonych, upokorzonych, niezgadających się z przerastającą je rzeczywistością. [...] I cokolwiek mówiono o słabości polskiej cywilizacji, polskiej religijności i polskiego Kościoła, budowanych w warunkach oblężonej twierdzy, jest prawdą, że okazały się one najskuteczniejszą ze znanych na świecie zapór wobec antycywilizacji. [...] Tu też leżą przyczyny klęski minimalizmu chrześcijańskiego, który uwierzywszy w nieuchronność zwycięstwa komunizmu, pragnął wycofać się na ostatnią linię oporu i tam trwać. [...] W katolickiej myśli społecznej widziano nie tyle program alternatywnych reform, ile groźbę odrodzenia nacjonalizmu. Była to fałszywa diagnoza. Zapłaciliśmy za nią wysoką cenę, gdy po latach przyszedł czas na przedstawienie realnego programu politycznego i społecznego, niewielu pragnęło formułować polską myśl polityczną w kategoriach społecznej nauki Kościoła, jedynej zdolnej przeciwstawić się komunizmowi. Wyobraźnią masową zawładnęły elity lewicowe. »Solidarność« – wielki ruch narodowy, zbudowany na fundamentach chrześcijańskich, został użyty przez lewicowe elity dla budowy socjaldemokratycznego porozumienia z komunistami. [...] Lecz odbudowa państwa polskiego będzie realna tylko wtedy, gdy oprzemy je na wartościach cywilizacji chrześcijańskiej i polskim interesie narodowym¹³⁶.

Wnioski

Po analizie dostępnych w IDS numerów gazetki należy zauważyć użytkowe traktowanie katolicyzmu, w formie narodowo-katolickiej (patriotycznej, politycznej), bez ewangelicznych czy biblijnych odniesień, poprzez łączenie narodu z katolicyzmem, przez co dochodzi do eksponowania wątków katolicko-narodowych, pozbawionych pierwiastków ewangelicznych. Jest to ze stratą dla katolicyzmu czy chrześcijaństwa. Co nie zmienia faktu, że w przeciągu wieków polskość zrosła się z katolicyzmem¹³⁷. Niestety, łączenie dwóch dużych wartości bywa stratne albo dla narodu, albo dla chrześcijaństwa – przynajmniej tego

136 IDS, sygn. 10.2019.IDS, *W Europie*, „Wiadomości”, r. IX, nr 29/340, 1 X 1989 r.

137 Zob. K. Łastawski, *Historyczne i współczesne wartości polskiej tożsamości narodowej*, „Śląskie Studia Historyczne” 2007, nr 13, s. 289–294.

zaproponowanego przez Ewangelię¹³⁸. W piśmie „Wiadomości” jest to katolicyzm tradycyjny, ludowy, o profilu konserwatywnym, klerykalnym, gdyż wierni świeccy w znikomym stopniu wypowiadają się o wierze, pozostawiając to duchowieństwu rzymskokatolickiemu, przez co nie jest to chrześcijaństwo ewangeliczne. Charakterystyczne jest użyczenie głosu Episkopatowi Polski¹³⁹, prymasowi S. Wyszyńskiemu¹⁴⁰, prymasowi Józefowi Glempowi¹⁴¹, ks. J. Popiełuszcze¹⁴²

138 Ewangelia wg św. Mateusza (Mt) 5, 1–48 (<https://biblia.deon.pl/rozdzial.php?id=248> [19.09.2023]). Zob. J.J. Pawłowicz, A.F. Dziuba, R. Czekalski, J. Zabielski, *Biuletyn teologiczno-moralny* (118), „Collectanea Theologica” 2009, nr 79/1, s. 119–129.

139 Zob. np. IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Z konferencji plenarnej Episkopatu Polski*, „Wiadomości”, r. V, nr 40/169, 17 XII 1985 r.; IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Komunikat z 204 Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski (fragmenty)*, „Wiadomości”, nr V, nr 8/137, 24 II 1985 r. (W tym numerze również kontynuacja informacji o procesie ks. J. Popiełuszki w artykule pt. *Proces morderców (cz. VIII). Moskwa komentuje*).

140 Zob. np. IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Stefan, Kardynał Wyszyński, Prymas Polski*, „Wiadomości”, r. IV, nr 19/111, 3 V 1984 r. (anonimowy tekst o Prymasie z cytatami z jego wypowiedzi), czy też: IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Prymas Tysiąclecia*, „Wiadomości”, r. V, nr 21/150, 2 VI 1985 r. (Fragment przemówienia o prawie zrzeszania się z 6 lutego 1981 r.).

141 Zob. np. IDS, sygn. 10.2019.IDS, *ZCN. Komunikat Sekretariatu Prymasa Polski* [Warszawa 25 IX 1989 r.], „Wiadomości”, r. IX, nr 30/341, 8 X 1989 r., gdzie podano, że: „Dnia 25 września br. Ksiądz Kardynał Józef Glemp, Prymas Polski przyjął przedstawicieli Komitetu Organizacyjnego stronnictwa politycznego Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe w osobach: prof. dr hab. Wiesław Chrzanowski, przewodniczący, poseł Marek Jurek i red. Antoni Macierewicz – wiceprezesi. Przedstawiono założenia ideowo-programowe Stronnictwa. Prymas Polski pozytywnie odniósł się do przedstawionych inicjatyw i wskazał na potrzebę także takich grup społecznych i politycznych, które opierałyby się na nauce Kościoła. Kierownik Sekretariatu Prymasa Polski ks. dr. Andrzej F. Dziuba”; IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Nadzieje i zagrożenia*, „Wiadomości”, r. VI, nr 15/189, 13 IV 1986 r. (Relacja „(b. z.)” konferencji prasowej prymasa Polski z 7 IV).

142 Zob. np. IDS, sygn. 10.2019.IDS, „Wiadomości”, r. IV, nr 30/122, 28 X 1984 r. (ten numer pisma w całości był poświęcony ks. Jerzemu Popiełuszcze i jego porwaniu, zawiera artykuły pt. *Ks. Jerzy Popiełuszko porwany. Przebieg wydarzeń, reakcje Warszawy, Polski, świata; Gdy uderza grom; Przy kościele i w zakładach*; „Izwiestia” o ks. Popiełuszcze; *Dokumenty; W Toruniu w lutym*) oraz kolejne, które zawierały artykuły na ten temat, zob. IDS, sygn. 10.2019.IDS, „Wiadomości”, r. V, nr 2/132, 20 I 1985 r. (*Przeciw Kościołowi; Proces morderców (cz. III)*). „*Gdyby te kadry objęły władzę ...*”; IDS, sygn. 10.2019.IDS, „Wiadomości”, r. V, nr 4/133, 27 I 1985 r. (*Proces morderców (cz. IV)*). „*Znowu mi pan zabiera czas cytowaniem kodeksu ...*”; IDS, sygn. 10.2019.IDS, „Wiadomości”, r. V, nr 6/135, 10 II 1985 r. (*Proces morderców [cz. VI]. Mecenas Jan Olszewski oskarża*); IDS, sygn. 10.2019.IDS, „Wiadomości”, r. V, nr 7/136, 17 II 1985 r. (*Po procesie morderców (cz. VII)*).

i papieżowi Janowi Pawłowi II¹⁴³, często w formie pełnych lub częściowych cytatów. Pod koniec lat 80. XX w. dochodzi do utożsamiania się ze skrajnymi głosami oraz poparcia dla tzw. środowisk pro-life, broniących życia nienarodzonego, a także poparcia dla nowej partii politycznej – ZChN. Takie nastawienie redakcji musiało wpłynąć na ukazywanie komunisty jako wroga, w którym nie ma niczego dobrego, czy też ironizowanie o Sowietach, jak również zmieszanie środowisk lewicowych z liberalnymi, jakby to było jedno i to samo, bez czynienia rozróżnień czy też próby zdefiniowania, co się pod tymi pojęciami kryje; ogólnie wrażenie ma być takie, że to coś negatywnego, niekatolickiego. To, co niekatolickie, jest złe. W tym kontekście nie dziwi negatywny stosunek do zawierania kompromisów, choćby takich jak rozmowy części opozycji z władzami komunistycznymi podczas tzw. Okrągłego Stołu.

Dużo tekstów pisano anonimowo lub podpisywano inicjałami lub pseudonimami. Nie przeprowadzono analizy, kto się pod danym pseudonimem czy inicjałem ukrywa, z powodu braku miejsca na tego typu badania. Poza tym byłoby to odejście od głównego tematu artykułu. Na koniec warto dodać, że analizowane numery pisma w większości stanowią mało czytelne wydruki, często w różnych kolorach. Pismo drukowano w różnych formatach, użyto także różnych czcionek.

Bibliografia

Archiwalia

Instytut Dziedzictwa Solidarności w Gdańsku

10.2019.IDS, „Wiadomości”, 1982–1989 [wybrane numery]

Źródła opublikowane

<https://biblia.deon.pl/rozdzial.php?id=248> [19.09.2023].

143 Zob. np. IDS, sygn. 10.2019.IDS, „Wiadomości”, *Jan Paweł II do rodaków* [Wypowiedź o 1 września 1939 r. z dnia 1 września 1985 r. – MI] r. V, nr 30/159, 3 IX 1985 r.; IDS, sygn. 10.2019.IDS, *Ojciec święty do Polaków* [przemówienie Jana Pawła II podczas audiencji w dniu 2 XII 1985 r. – MI], „Wiadomości”, r. V, nr 43/172, 8 XII 1985 r.

Opracowania

Gryga Andrzej Rafał [w:] <https://polskiemiesiace.ipn.gov.pl/mie/form/r9940515269485,Gryga-Andrzej-Rafal.html> [dostęp: 12.03.2024].

Ihnatowicz M., *Źródła i artefakty do dziejów NSZZ „Solidarność” w zasobie Instytutu Dziedzictwa Solidarności w Gdańsku* [w:] *Nie zapomnijcie tamtych dni. 40. rocznica powstania NSZZ „Solidarność”*, red. K. Kowalczyk, J. Chojec-ka, Warszawa–Szczecin 2021.

Kister A.G., „*Wiadomości*” [w:] *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976–1989*, t. 3, red. G. Waligóra, Ł. Sołtysik, K. Dworaczek, L. Próchniak, M. Zwolski, Warszawa 2019.

Łastawski K., *Historyczne i współczesne wartości polskiej tożsamości narodowej*, „*Słupskie Studia Historyczne*” 2007, nr 13, s. 289–294.

MERA PNEFAL [w:] <https://penetratorscavengerteam.blogspot.com/2014/01/mera-pnefal.html> [dostęp: 12.03.2024].

Pawłowicz J.J., Dziuba A.F., Czekalski R., Zabielski J., *Biuletyn teologiczno-moralny (118)*, „*Collectanea Theologica*” 2009, nr 79/1, s. 119–129.

Abstrakt

Celem artykułu było zbadanie przejawów religijności rzymskokatolickiej zapisanych w podziemnej gazecie pt. „*Wiadomości*”, których wydawcą był Region Mazowsze NSZZ „*Solidarność*”, na podstawie egzemplarzy znajdujących się w zasobie Instytutu Dziedzictwa Solidarności w Gdańsku. Badania przejawów religijności dokonano poprzez przeanalizowanie pojawiających się treści religijnych w artykułach publikowanych w piśmie. Ustalono, że w tym piśmie była dość znaczna ilość treści o tematyce katolickiej, bieżącej, ale często pełniły one funkcję czysto informacyjną.

Streszczenie

Autor podjął się w artykule zbadania przejawów religijności katolickiej w wybranych, dostępnych numerach podziemnej gazetki „Wiadomości” z lat 1982–1989. Wykorzystał w tym celu materiał źródłowy znajdujący się w zasobie Instytutu Dziedzictwa Solidarności w Gdańsku. Artykuł jest skierowany do szerokiego grona odbiorców zainteresowanych tematyką religijną. Autor na podstawie analizy poszczególnych artykułów zamieszczonych w piśmie starał się dociec, jakie formy katolicyzmu były prezentowane. We wstępie przedstawiono cele artykułu. W części zasadniczej przeanalizowano dostępne numery pisma z lat 1982–1989 i przywołano informacje dotyczące religii katolickiej. W piśmie w niewielkiej liczbie występuje nauczanie społeczne Kościoła katolickiego czy teologii świata pracy, prezentowane przez takich duchownych jak prymas Polski Stefan Wyszyński czy ks. Jerzy Popiełuszko.

Słowa kluczowe: Solidarność, Kościół rzymskokatolicki, PRL, prasa podziemna, historia Polski, religia

Key words: Solidarity, Roman Catholic Church, PRL, martial law, underground press, history of Poland, religion

Nota o autorze

Mateusz Ihnatowicz – urodzony w 1984 r., doktor nauk humanistycznych, historyk dziejów najnowszych Polski, archiwista. Od 2020 r. główny specjalista do spraw merytorycznych w Instytucie Dziedzictwa Solidarności w Gdańsku. Autor m.in.: „Służby Bezpieczeństwa Polski Ludowej i PRL wobec jezuitów Prowincji Wielkopolsko-Mazowieckiej (1945–1989)”. Publikował artykuły w recenzowanych i punktowanych czasopismach naukowych, m.in. w takich jak: „Universitas Gedanensis”, „Studia Gdańskie”, „Pro Fide Rege et Lege”, „Opinia”, „Pamięć i Sprawiedliwość”, „Glaukopis”. W kręgu jego zainteresowań znajdują się m.in. dzieje chrześcijaństwa i ideologii totalitarnych.

